

CZY WIEMY TAK NAPRAWDĘ, SKĄD BIORĄ SIĘ DUCHY?
DLACZEGO JE WIDZIMY? I JAKIE MAMY Z NIMI POWIĄZANIE?
MOŻE CZEGOŚ OD NAS CHCĄ?
POMOCY CZY CZEGOŚ ZUPEŁNIE INNEGO?

DWA ŚWIATY

PAULINA ZIELIŃSKA

PRZEJŚCIE
SKAZANYCH DUSZ

NOVAE RES

DWA ŚWIATY

PAULINA ZIELIŃSKA

PRZEJŚCIE
SKAZANYCH DUSZ



NOVAE RES

SPIIS TREŚCI

[Prolog. Osiemnaście lat temu](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2 Kilka tygodni wcześniej](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Podziękowania](#)

Dwa Światy. Przejście Skazanych Dusz
Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-542-6

© Paulina Zielińska i Wydawnictwo Novae Res 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Dominika Świtkowska, Renata Nowak

KOREKTA: Agnieszka Jedziniak

OKŁADKA: Grzegorz Araszewski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: grandfailure / Depositphotos, Casey Horner / Unsplash, Florian van Duyn / Unsplash

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

PROLOG

OSIEMNAŚCIE LAT TEMU

Wróciłem do domu po roku wędrówki po nieznanym mi świecie. Skazany na wygnanie, by nigdy już nie wrócić. Niewidoczny dla ludzkiego oka, uwięziony między niebem a ziemią – w czyścicu, gdzie dusza nie jest częścią niczego. Uwięziony pomiędzy dwoma światami, niemający prawa, aby należeć do któregoś z nich. Postać nieistniejąca w świecie realnym. Byt, który nie może się ujawnić. Dusza, którą pozbawiono ciała. Myśląca, czująca, widząca i pamiętająca. Skazana na potępienie.

Otwieram oczy i wdycham powietrze płynące od strony skalistych gór, skażone krwią poległych wojowników i zgniłą ziemią. Z bólem serca patrzę na to, co zostało po bitwie. Minął rok, a obraz nie zmienił się – to wciąż ruina. Zniszczone Królestwo pozostawione na pastwę upływającego czasu.

Zagrzmiało, a ciemne pasmo chmur przeszła błyskawica, uderzając w najwyższy punkt niegdyś pięknej budowli, tam, gdzie zawsze wisiała królewska chorągiew. Mrok okrył wszystko, co tak bardzo kochałem. Martwa cisza przyprawiała o dreszcze. I jeszcze ten nieznośny ból w klatce piersiowej, strach, że nikt nie przeżył. Nieodparte wrażenie, że pojawiłem się w obcym miejscu. Nie rozpoznaję tego, co kiedyś wywoływało zachwyty i dumę. Ten widok ranił i przyprawiał o łzy. Jak można było zniszczyć to, co dawało schronienie potrzebującym? Miałem dziwne przeczucie, że mój świat obumarł i nigdy już nie odżyje.

Nienawidzę ich wszystkich. Nienawidzę tych, którzy odebrali mi to, co kochałem. Obdarli z godności, honoru, pozbawili rodziny. Pozostawili na pastwę losu. Mimo to nie zdołali mnie pokonać. Wróciłem i zemszczę się na tych, którzy zepchnęli mnie w przepaść. Odbiorę im wszystko, zapłacą za krzywdę moją, mojej rodziny i przyjaciół. Ich krew będzie fundamentem, na którym odbuduję mój dom, moje Królestwo.

A tego, kto stanie mi na drodze, spotka najsurowsza kara – śmierć. Nie będę znał litości dla tych, którzy chcieli mnie zniszczyć. Nie ugnę się, nie powstrzymają mnie – nigdy. Będę walczył w imię Królestwa i tych, którzy dołączą do mnie. Nie pozwolę, by całkowicie zniszczono ziemię, którą pielęgowali moi przodkowie, należąca do mnie i tylko do mnie.

Ci, którzy potraktowali mnie jak człowieka gorszej kategorii, będą przeklinać dzień, w którym to uczynili. Będą klękać i błagać o wybaczenie, a ja będę upajał się ich hańbą.

– Wróciłem! – ryknąłem, ile miałem sił w płucach. Echo poniosło się po dolinie, płosząc ptaki z pobliskich drzew. Wzbiły się wysoko, szybując po niebie w stronę ciemnych chmur.

Nadszedł czas, by wyrównać rachunki.

ROZDZIAŁ 1

LEA

Człowiek powinien być silny w tym świecie, w którym żyje. Jednak dopiero w sytuacjach skrajnych pokazuje swoje prawdziwe ja, kiedy musi być sobą, aby przeżyć. Nie zawsze jego zachowanie jest wtedy takie jak na co dzień. Bardzo często wypadki skłaniają nas do ryzykowania życiem, gdy komuś grozi niebezpieczeństwo. Właśnie wówczas człowiek jest prawdziwy.

Miałam dużo czasu, by dojść do takiego wniosku. Wyruszyłam w niebezpieczną i nieznaną podróż po to, by uratować ukochaną osobę – moją mamę. Byłam gotowa na wszystko, byle tylko Krystyna wróciła do domu cała i zdrowa.

Przez swoją głupotę doprowadziłam do tragicznych wydarzeń. Dlaczego pomogłam Wiktorowi, chłopakowi, którego nie znałam? Co mną kierowało: ciekawość czy głupota? Musiałam to teraz naprawić.

Zamknęłam oczy rażona promieniami słońca. Nagle poczułam, jak grunt osuwa się spod moich stóp, a ja wpadam w jasny tunel. Świat zaczął wirować, a ciało przeszło ujmujące ciepło. W myślach powracały wydarzenia poprzednich dni. Szkoła, pierwsze spotkanie z Wiktorem, walka o życie i porwanie mojej mamy. Sceny wydawały się tak realistyczne, jakbym zaczęła przeżywać je po raz kolejny. Gdyby jednak tak było, mogłabym wszystko naprawić i teraz nie podróżowałabym do nieznanego świata. Co tam odkryję? Czy będzie on podobny do tego, w którym żyłam? Czy znów spotka mnie wielkie rozczarowanie oraz niepokój związany z nowym otoczeniem, w którym nie będę wiedziała, czego mam się spodziewać?

Nie wyruszyłam jednak sama. Wiedziałam, że Sebastian będzie przy mnie bez względu na wszystko. Podążamy razem i będziemy się nawzajem chronić. Nigdy nie pozwolę, by coś mu się stało z mojego powodu. Wciągnęłam go w to i jestem za niego odpowiedzialna. Zrobię więc wszystko, by wrócił do domu

cały i zdrowy, nawet moim kosztem. Zależało mi na nim, był moim przyjacielem, który podał mi pomocną dłoń, gdy jej potrzebowałam.

Nagle jaskrawe światło zgasło, jakby je ktoś wyłączył. Zapanował mrok, zaczęłam spadać. Rozpaczliwie próbowałam się czegoś chwycić, ale jedynie przesywałam dłońmi powietrze.

Nie miałam pojęcia, jak długo to trwało, ale pragnęłam, by wreszcie się skończyło. Chciałam znów dotknąć ziemi, a co najważniejsze – chciałam być cała i bezpieczna. Nie wiedziałam, gdzie są Wiktor i Sebastian i dlaczego byłam sama. Nie miałam pojęcia, na co powinnam być przygotowana.

Upadłam na coś twardego i wilgotnego. Nie byłam na to gotowa. Z sykiem wypuściłam powietrze z płuc. Moim ciałem wstrząsnął potworny ból. Pierwszy raz w życiu czułam coś tak rozrywającego od środka. Przed oczami majaczyły mi ciemne plamy. Nie mogłam złapać ostrości widzenia. Nie wiedziałam więc, gdzie jestem. Byłam świadoma tego, że będę mocno poobijana, ale nie tego, że coś mi się stanie. Z całych sił próbowałam skupić się na otoczeniu. Obraz przed oczami wreszcie się pojawił. Patrzyłam w półmrok. Leżałam przy ścianie, od której bił chłód. Zadrżałam. No i jeszcze ten zapach – okropny i duszący, przez co łzy napłynęły mi do oczu. Co gorsza, zemdlilo mnie.

Próbowałam się podnieść, ale zaprzestałam prób, czując palący ból w okolicy brzucha. Jęknęłam. Wtedy zrozumiałam, co tak naprawdę się wydarzyło. Ostatnie sekundy przed wyprawą w nieznane powróciły do mnie jak na życzenie. Obejrzałam swoje ciało. Byłam ranna. Krew zdążyła zakrzepnąć na bluzce, która przywarła do rany. Byłam przerażona i bałam się poruszyć, by czegoś jeszcze sobie nie zrobić. Zaczęłam ciężko oddychać.

– Lea! – Usłyszałam przerażający krzyk Sebastiana rozdzierający mi uszy. – Nic ci nie jest? Boli cię coś? – Podczołgał się do mnie i dotknął mojego ramienia. Spojrzałam na jego bladą, umęczoną twarz. Jego piękne, jasne włosy były posklejane od potu, a w szafirowych oczach widać było strach.

– Ja... – Zakasłałam. – Potrzebuję pomocy – wydusiłam z siebie z trudem.

Sebastian omiół wzrokiem moją sylwetkę i zbladł jeszcze bardziej. Wyciągnął rękę, ale go powstrzymałam.

– Nie rób tego. Nie wiem, jak głęboka jest rana. – Zaczęłam

ciężko oddychać. Usilnie starałam się zachować przytomność, ale coraz bardziej opadałam z sił.

– Wiktor! Gdzie jesteś?! – krzyknął Sebastian, ale nie byłam już świadoma tego, co wydarzyło się później.

Zewsząd otoczyła mnie ciemność.

ROZDZIAŁ 2

KILKA TYGODNI WCZEŚNIEJ

LEA

- Lea! Spóźnisz się do szkoły, jeżeli zaraz nie wstaniesz! Ile można cię o to prosić?!

Za każdym razem jest tak samo. Gdy mój budzik dzwoni o godzinie szóstej trzydzieści, a ja nie wstaję, tylko ciągle leżę, irytujący krzyk mojej mamy rozlega się w całym mieszkaniu. Moje uszy przechodzą wtedy gehennę, a ja zakrywam głowę poduszką, nie mogąc dłużej tego znieść. Moja mama, Krystyna Ferenc, została obdarzona przez naturę drobną posturą i delikatnym wyrazem twarzy, ale również mocnym głosem, który do niej zupełnie nie pasuje.

Jęknęłam, przekręcając się na drugi bok i przykrywając twarz poduszką. Czy moja kochana mama musi zawsze robić tyle hałasu i to z samego rana?

Usiadłam na łóżku, ciężko wzdychając.

I znów kolejny monotony dzień. Najchętniej spędziłabym go we własnym domu, z dala od ludzi. W takie dni na myśl przychodzą mi pytania: Po co żyć? Po co się męczyć i iść przez świat, mierząc się z brutalną rzeczywistością? Wszystko jest nie tak! Inaczej sobie wyobrażałam swoje życie. W istocie chciałam być kimś. Wcześniej byłam z siebie dumna i uważałam się za jedną z najlepszych. W końcu taka byłam - najlepsza! Wszystko się jednak zmieniło i nic już nie będzie takie samo. Odczuwam zmęczenie. Pomyśleć, że wcześniej byłam dziewczyną, która chciała coś zmienić, zabawić się, wierzyła w marzenia. One jednak szybko legły w gruzach. Teraz jestem nikim. Czuję, jakby życie przeciekało mi przez palce. Na mojej twarzy od bardzo dawna nie pojawił się prawdziwy uśmiech. Ktoś musiałby być wielkim szczęściarzem, aby go zobaczyć. Na ogół mam surową minę. Ludzie szepczą, że jestem jak posąg wykuty z kamienia, a ja po prostu odizolowałam się od wszystkiego i wszystkich.

Mama zapukała do drzwi mojej sypialni, przywracając mnie do rzeczywistości.

- Rusz się! Zrobiłam ci śniadanie, a pieniądze zostawiłam na stoliku. Ja wychodzę do pracy.

Super, a mnie to tyle obchodzi co zeszłoroczny śnieg. Nie mam ochoty iść do tej piekielnej szkoły pełnej bogatych, zakochanych w sobie ludzi. Samo patrzenie na nich sprawia, że robi mi się niedobrze. Mimo że nie należę do niższej klasy społecznej, nie uważam się za kogoś lepszego. Traktuję wszystkich równo, dlatego też nie mam ani przyjaciół, ani chłopaka. Według mnie wszyscy są sobie warci. Zarozumiali durnie. Widzą tylko czubek własnego nosa. Robią wszystko dla własnych korzyści, mając innych w wielkim poważaniu. Idą po trupach do celu. Mam dosyć odpicowanych dziewczyn w skąpych strojach, spryskanych najdroższymi perfumami, szczerzących zęby do chłopaków i tych lanserów uznających się za bogów. W najlepszym wypadku są rozpieszczeni, a w najgorszym - rozpuszczeni jak dziadowski bicz. Wiedziałam coś o tym - przez dwa lata należałam do takiej paczki.

„Czy na tym świecie istnieje jakaś sprawiedliwość?!” - krzyczałam w myślach. Przecież to niemożliwe, aby po tej ziemi chodzili tylko tacy ludzie.

Z trudem zwlekłam się z łóżka. Uznałam, że dłużej nie ma sensu leżeć, zważywszy na to, że nie chcę spóźnić się do szkoły.

Nie ma to jak samotność i złe samopoczucie. Ja i mama żyjemy same od szesnastu lat. Ojciec zmarł, kiedy miałam dwa lata. W ogóle go nie pamiętam. Szczerze mówiąc, nigdy nawet nie widziałam go na zdjęciu. Mama zarzekała się, że wszystkie powyrzucała, byle tylko o nim nie myśleć. Podejrzywałam jednak, że kłamie. Kilka razy podejmowałam ten temat, ale mama za każdym razem mówiła, że do przeszłości się nie wraca. Wspomnienia, mimo upływu lat, musiały być dla niej wciąż bolesne.

Ziewając, poczłapałam do niewielkiej łazienki. Zadrzałam, kiedy bosymi stopami dotknęłam zimnej posadzki. Jak zwykle gdzieś zapodziałam swoje kapcie. Po drodze minęłam pustą sypialnię Krystyny. Mieszkamy w bloku na szóstym piętrze z widokiem na centrum miasta. Do dyspozycji mamy niewielką kuchnię, salon i dwie sypialnie. Mieszkanie nie jest duże, ale przytulne i gustownie urządzone w bieli i w brązie.

Stałam przed lustrem, patrząc na swoje odbicie. Moją

szczupłą twarz okalają długie, lekko skręcone kruczoczarne włosy. Mam też duże, zielone, lekko skośnie oczy otoczone czarnymi rzęsami. W żadnym wypadku nie przypominam swojej mamy. Nawet karnację mam od niej ciemniejszą.

Jestem jednak inna nie tylko pod względem wyglądu. Czułam to od momentu, gdy skończyłam dziesięć lat. Z początku sądziłam, że się mylę, że mam bujną wyobraźnię. Niestety, później zdałam sobie sprawę z tego, że to we mnie tkwi problem. Jestem inna niż wszyscy – jestem dzieckiem, przez które przechodzi niewyobrażalna siła.

Muszę zachować szczególną ostrożność, by nikt nie dowiedział się, że jestem nie tylko silna, ale też odporna na ból. Muszę udawać. Co się stanie, gdy ludzie poznają prawdę? Stanę się obiektem eksperymentów zmierzających do odkrycia prawdy, na którą nawet ja nie jestem gotowa.

Umyłam twarz zimną wodą, wyszorowałam zęby, po czym rozczesałam włosy, by wsunąć w nie opaskę. Zajrzałam do szafy, z której po chwili namysłu wyjęłam obcisłe dzinsy i czarny top. Jak na osiemnastoletnią dziewczynę byłam wyjątkowo niska. Liczyłam zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu. Byłam również strasznie szczupła, a co gorsze, nie miałam kobiecych kształtów – żadnych.

Ostatni raz zerknęłam na swoje odbicie w lustrze wiszącym na ścianie i wyszłam z pokoju. Przy wyjściu założyłam baleriny i opuściłam mieszkanie. Skierowałam się prosto do szkoły, która znajdowała się dziesięć minut drogi od mojej ulicy.

IV Liceum im. Stefana Batorego. Sam rzut oka na budynek sprawił mnie w złe samopoczucie. Szkoła z zewnątrz wygląda niczym pałac – pomalowana na kolor piaskowy z sześcioma wieżyczkami i balkonami w dawnym stylu. Budynek ma jedno piętro, poddasze i użytkową piwnicę, gdzie mieszczą się szatnie. Dawniej w podziemiach znajdował się basen dostępny dla uczniów. Z biegiem czasu szkoła po prostu uległa zmianom.

Poprawiając torbę, westchnęłam ciężko, po czym wraz z innymi weszłam do środka. Przeszłam białym korytarzem w stronę szatni. Z szafki wyciągnęłam książki potrzebne na pierwsze lekcje, jednocześnie przyglądając się z boku innym uczniom.

Przestałam należeć do szkolnych elit. Stałam się typem samotniczki, której nie interesują szkolne ploty ani imprezy. Wolałam pozostać w cieniu. Staram się poświęcać jak najwięcej

czasu nauce, chłonąc przydatną wiedzę z książek. Szkoła, do której się dostałam, jest jedną z najlepszych w kraju, poziom kształcenia jest bardzo wysoki. Chcąc dostać się na wymarzone studia, muszę wiele poświęcić, dlatego już dawno wybrałam to, co jest dla mnie najważniejsze. Pragnąc utrzymać swój poziom nauki, nie mogę zajmować się pierdołami.

Czasami, idąc korytarzem, zastanawiam się, co niektórzy ludzie robią w tej szkole. Na pozór wyglądają normalnie, uczestniczą w życiu społecznym, ale do bystrych nie należą. Zdążyłam się już o tym niejednokrotnie przekonać. To się nazywa łut szczęścia. Dobre oceny, dobrze zdany test w gimnazjum, dodatkowe punkty i drzwi stoją przed nimi otworem. Ale to nie wszystko. By coś mieć, trzeba coś poświęcić.

Wziąwszy książki, poszłam na pierwsze piętro, gdzie za chwilę miała rozpocząć się pierwsza lekcja. Przecisnęłam się przez tłum uczniów blokujących wejście na schody i ruszyłam biegiem w stronę klasy numer dwadzieścia trzy.

- Lea Ferenc! - Usłyszałam wołanie za swoimi plecami. Na początku pomyślałam, że się przesłyszałam, dlatego nawet nie obejrzałam się za siebie. Ale ku mojemu zaskoczeniu, wołanie się powtórzyło. Zatrzymałam się i odwróciłam. Stałam twarzą w twarz z Sebastianem Rosą, najprzystojniejszym chłopkiem ze szkoły oraz kapitanem drużyny piłkarskiej. Przekrzywiłam głowę, spoglądając na niego z niechęcią. Szedł w moją stronę z rękoma wsadzonymi w kieszenie poszarpanych dżinsów. Czarna koszulka opinała jego klatkę piersiową, uwidaczniając mięśnie. Jego blond włosy były lekko zmierzwione, a niebieskie oczy hipnotyzujące...

Wzdrygnęłam się, widząc, jak ogromne wzbudza zainteresowanie. Uniosłam głowę, by spojrzeć w jego przystojną, kwadratową twarz o wyrazistych kościach policzkowych. Był wysokim mężczyzną, mógł mieć z metr osiemdziesiąt wzrostu.

- Czego chcesz? - wycedziłam tak nieprzyjemnym tonem, że koleś zrobił krok do tyłu. Chyba żadna dziewczyna nie zachowywała się tak w stosunku do niego. Wszystkie panny z tej szkoły śliniły się na jego widok.

- Bo ja..., no widzisz... - zaczął się jąkać i uciekać wzrokiem. Jego zachowanie zaczęło mnie drażnić, jakby to wszystko robił na pokaz. W końcu jak to możliwe, żeby taki facet miał problem

z wysłowieniem się? Zazwyczaj tacy jak on słyńą z bezpośredniości.

- Przejdź do rzeczy - ponagliłam go. - Śpieszę się na lekcje.

- Zaczęłam się niecierpliwić, przestępując z nogi na nogę.

- Czy mogłabyś napisać za mnie esej? - Podrapał się po głowie. - Oczywiście zapłacę ci - dodał pośpiesznie, szczerząc zęby.

Przez chwilę myślałam, że się przesłyszałam. Sebastian miał bardzo dobre wyniki w nauce, jedne z najlepszych w szkole. Brał udział w różnych imprezach, zasiadał w szkolnym samorządzie, był w sztandarze. Coś było nie tak, wiedziałam o tym, ale nie miałam pojęcia, o co może chodzić. Czy to był jakiś żart?

- Że co?! - podniosłam głos, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. - Chyba kpisz - prychnęłam gniewnie. - Zapomnij. Jak mogłeś w ogóle o czymś takim pomyśleć? - Spojrzałam na niego z obrzydzeniem. Co za baran! Oburzyłam się. W życiu bym się tak nie poniżyła, jak on teraz.

- Za cztery tygodnie kończymy szkołę. Mam sporo na głowie, brakuje mi czasu i potrzebuję pomocy. Jesteś jedną z najlepszych uczennic. Coś takiego jak esej nie stanowi dla ciebie problemu - odparł żalonym tonem, co mnie rozbawiło.

- Nie obchodzi mnie to. Trzeba było iść do innej szkoły, jeżeli w tej nie dajesz sobie rady, albo zrezygnować z roli gwiazdy piłki nożnej - oznajmiłam z pogardą i odwróciłam się na pięcie, by odejść, ale on złapał mnie za ramię.

- Umówię się z tobą, wprowadzę cię do towarzystwa. Zrobię wszystko, co chcesz, tylko napisz za mnie ten cholerny esej - szeptał mi do ucha przez zaciśnięte zęby. Odwróciłam się gwałtownie, zaskoczona jego zachowaniem. Miał surowy wyraz twarzy. Chyba niecodziennie słyszy odmowę z ust kobiety.

Byłam wściekła i wyszarpnęłam swoje ramię.

- Nie napiszę za ciebie tego cholernego eseju! Nie potrzebuję sławy i nigdy się z tobą nie umówię, choćbyś był ostatnim mężczyzną na ziemi. - Posłałam mu bezlitosne spojrzenie. - A teraz proszę, zostaw mnie w spokoju.

Zamruczał coś pod nosem, ale nie próbował mnie dalej namawiać. Odwrócił się i odszedł z podniesioną głową. Dołączył do kumpli, którzy zaczęli coś szeptać między sobą. Zachowywał się tak, jakby się nic nie stało. Przez chwilę zastanawiałam się, czy w ogóle ta sytuacja miała miejsce, czy przypadkiem sobie

tego nie wymyśliłam.

„Co za kretyn!” – pomyślałam i weszłam do klasy, gorąco przeprasząc za spóźnienie. Lekcja trwała od dziesięciu minut.

Zajęłam miejsce w pierwszej ławce i otworzyłam zeszyt, by zapisać temat zajęć. Nie zdążyłam jednak tego zrobić, ponieważ drzwi nagle się otworzyły. W progu stanął Sebastian. Nauczycielka momentalnie przerwała w połowie zdania i spojrzała pytająco na chłopaka, oczekując wyjaśnień. Całą sytuację obserwowałam kątem oka. Widziałam, że Sebastian też zerka na mnie, ale ja tylko uśmiechnęłam się drwiąco i pokiwałam przecząco głową, dając mu do zrozumienia, że jego zachowanie zasługuje na naganę. Chłopak wcisnął nauczycielce jakieś kiepskie wytłumaczenie i ku mojemu nieszczęściu, zajął miejsce tuż za mną. Nie spodobało mi się to, ale nie miałam wyjścia. Musiałam przetrwać zajęcia. Na szczęście nie usiadł koło mnie, gdzie miejsce od zawsze było wolne. Chciałam, by tak zostało.

„Jak ja nienawidzę tych ludzi” – myślałam, stukając długopisem w blat ławki. Nie zwracałam uwagi na to, że robię hałas. Bez przerwy tylko by kogoś wykorzystywali. Przydałaby im się porządna nauczka i sama chciałabym im ją dać. Nie miałabym skrupułów, bo niby dlaczego? Oni też ich nie mają. Zgnietliby człowieka jak karalucha, byle tylko dopiąć swego.

Nie sądziłam, że idąc do tej szkoły, będę musiała znosić obecność takich osób. Chciałam rozpocząć nowe życie, ale okazało się to trudniejsze, niż przypuszczałam. Czekano na mnie wyzwanie. Postanowiłam więc zrobić coś, na co kiedyś bym się nie odważyła. Stałam się kimś zupełnie innym, kimś, kogo nikt nie zna i kto nie rzuca się w oczy. Kiedyś byłam spokojną i radosną dziewczyną. Miałam przecież wszystko: dom, rodzinę, przyjaciół i kochającego chłopaka. Myślałam, że zawsze tak będzie. Jednak los okazał się okrutny. W jednej chwili moje życie straciło sens. Od tamtej pory przyrzekłam sobie nie czuć się więcej w ten sposób. Polubiłam samotność i tak zostało do tej pory.

W progi liceum wkroczyłam z nastawieniem „zero znajomych, zero bycia popularną”. Zrezygnowałam z klasowych integracji, z rozmów z ludźmi. Z nikim nie dzieliłam zainteresowań, wspólnych tematów. Zaczęłam radzić sobie sama i nie potrzebowałam nikogo. Co więcej, było mi z tym dobrze. Nie musiałam się już martwić jak zażartować, jak

zabłysnąć, co zrobić, żeby dobrze wypaść.

Teraz jestem zamknięta na ludzi, dla nich jestem dzikusiem, dziwakiem, outsiderem i na pewno mam depresję albo ku niej zmierzam. W ich opinii nie żyję naprawdę, nie robię niczego ciekawego, po prostu „nolife”.

Wiem, to moja wina, że nie mam żadnych znajomych, że nigdzie nie wychodzę, nie bawię się i nie imprezuję. Co więcej, w oczach innych, chociażby mojej mamy, jest to czymś wielce nagannym i powinnam to jak najszybciej zmienić, żeby nie być odizolowana.

W ławce siedziałam sama, na przerwach zaszywałam się w bibliotece. Miałam wymarzony spokój aż dotąd. Bo kiedy podszedł do mnie Sebastian, to już wiedziałam, że następne dni nie będą takie same. Od rana liczyłam minuty do zakończenia zajęć. Co rusz spoglądałam na zegarek. Czas tak wolno płynął. Zbyt wolno. Przez ten incydent nie chciałam siedzieć na lekcjach, nawet nie potrafiłam się skupić. Bałam się, że może się to powtórzyć.

Kiedy wybiła czternasta trzydzieści, odetchnęłam z ulgą. Spakowałam rzeczy do torby i wybiegłam ze szkoły, by dotrzeć jak najszybciej do domu. Jak dobrze, że te kilka godzin minęło bez żadnych niespodzianek.

Dwadzieścia minut później stałam przed drzwiami i grzebałam w torbie w poszukiwaniu kluczy, które jak zwykle miałam na samym dnie. Kiedy już je znalazłam, otworzyłam zamek i weszłam do środka.

- Jesteś głodna? - Wzdrygnęłam się, słysząc głos mojej mamy. Podniosłam wzrok i uniosłam brwi ze zdziwienia. Krystyna stała w progu kuchni. Miała na sobie niebieski fartuszek, a jej ciemne włosy upięte były wysoko w kok. Wyglądała uroczo, mimo luźnych spodni i szerokiej koszulki. Ale gdzie się podziała garsonka?

- Tak, ale czy nie powinnaś być w pracy? - Przez chwilę myślałam, że coś się stało, ponieważ nigdy nie było jej tak wcześnie w domu, ale kiedy zobaczyłam jej uroczy uśmiech i świecące brązowe oczy, stwierdziłam, że wszystko jest w porządku.

- Dzisiaj wyszłam wcześniej - odpowiedziała mi. - Czasami trzeba odetchnąć. - Gdy się uśmiechnęła, w kącikach jej oczu ukazały się drobniutkie zmarszczki.

- Będę u siebie jak coś - rzuciłam ospale i udałam się do

pokoju, gdzie mogłam swobodnie odrobić prace domowe. Wcale nie było ich tak mało, mimo że niebawem jest zakończenie roku szkolnego.

- A ty znowu w książkach - powiedziała zawiedzionym głosem Krystyna, kiedy zjawiała się w progu z talerzem jedzenia. - Od czasu do czasu mogłabyś gdzieś wyjść, a nie bez przerwy siedzieć w domu. - Postawiła mi talerz przed nosem.

- Nie mam znajomych - odrzekłam obojętnie, biorąc do ręki widelec. - Jakoś nad tym nie ubolewam. - Wzruszyłam ramionami od niechcienia. Wolę unikać takich rozmów.

- Ja w twoim wieku miałam ich mnóstwo. Twoim dziadkom ciężko było mnie nakłonić do nauki. Byłam nieposkromiona - ciągnęła dalej. Zaczynało mnie to z wolna denerwować.

- Tak... i byłaś najpopularniejszą i najładniejszą dziewczyną w szkole - dokończyłam z ironią. - A ja nie chcę taka być. Lubię się uczyć.

- Lea, co się z tobą stało? - Wywołała wspomnienie, które wcale mi się nie spodobało. Obiecała, że nigdy w życiu nie będzie poruszała tego tematu. Chyba sobie o tym przypomniała, bo poczerwieniała.

- Przepraszam. Wiem, kochanie, że chciałaś być kimś innym, ale ci się nie udało. Wyglądasz tak samo, mimo że ścięłaś włosy i się nie malujesz. Chodź. - Złapała mnie za rękę i pociągnęła w stronę łazienki mimo moich gorących protestów. Byłam zmuszona stanąć przed lustrem.

- Spójrz na siebie. Masz piękne kruczoczarne włosy, puszyste i kręcone, duże zielone oczy, ładnie zarysowane kości policzkowe. Jesteś piękną dziewczyną, tylko nie chcesz już tego dostrzegać.

Westchnęłam ciężko.

- W takim razie, dlaczego nie mam adoratorów? - zapytałam. - Czemu to się zmieniło? Czy ja mam wymalowane na czole „nie podchodź bez kija”?

Krystyna zaśmiała się.

- Skarbie, jesteś bardzo mądrą dziewczyną i uwierz mi, chłopcy wstydzą się do ciebie podejść, nie chcą zrobić z siebie idiotów.

- Jasne - mruknęłam pod nosem. „W sumie już jeden zrobił z siebie kretyna” - dodałam w myślach, wzdychając ciężko. Może Krystyna miała rację, może to jest ten powód, dla którego wszyscy trzymają się ode mnie z daleka.

- Lea, uwierz znów w siebie. Nie możesz tak żyć. Masz dopiero osiemnaście lat - ciągnęła dalej.

- Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

Krystyna pokiwała przecząco głową, ale gdyby wiedziała, jaką tajemnicę chowam w sercu, może przyznałaby mi rację. Byłam bezpieczniejsza, trzymając się z dala od ludzi.

- Zrobisz, jak uważasz. Ja do niczego nie będę cię zmuszała.

- Uśmiechnęła się czule. - A teraz wracaj do pokoju. Jedzenie jest już pewnie zimne.

- Jasne - burknęłam i wyszłam.

Uważam, że ani trochę nie jestem podobna do swojej matki. Niech mówi, co chce, mnie i tak nie przekona do zmiany wyglądu. Stwierdzam, że nawet makijaż mi w niczym nie pomoże. Już nie. Zjadłam obiad i zabrałam się za odrabianie lekcji. Po ich skończeniu położyłam się na łóżku. Wsadziłam w uszy słuchawki i puściłam głośno muzykę ze swojego iPod'a. Jednak nie dane mi było rozkoszować się spokojem, bo do mojego pokoju, jak zwykle bez pukania, weszła Krystyna.

Kurde. Czy już nie mogę posiedzieć sama w czterech ścianach własnego pokoju? Co jest w tym takiego złego? Nie czuję się wyalienowana, po prostu sama odrzuciłam normy społeczne, jak i grupy, nie chcąc należeć do żadnej z nich. Chcę być sama i tylko sama. Krystyna powinna to wreszcie zrozumieć, przecież jestem jej córką z krwi i kości.

- Może wybierzesz się ze mną do kina? - zapytała z szerokim uśmiechem. - Grają świetną komedię. Humor zaraz by ci się poprawił.

- Nie - odpowiedziałam jej niemiło.

- Cały czas mi odmawiasz. Czy umiesz w ogóle mówić „tak”? - Obruszyła się.

- Nie.

Przewróciła oczami z zażenowania.

- Jak chcesz. - Wzruszyła ramionami i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Wreszcie jestem sama. Ułożyłam się wygodnie na łóżku i przymknęłam oczy.

Mój stosunek do ludzi zmienił się trzy lata temu, a dokładniej w drugiej klasie gimnazjum. W tym czasie naprawdę miałam mnóstwo przyjaciół. Jedni byli bliżsi, drudzy dalsi. Spędzałam z nimi każde popołudnie i tylko przy nich mogłam być sobą. Miałam też chłopaka.

Wśród najbliższych mi osób była dziewczyna, którą traktowałam jak przyjaciółkę i kochałam jak siostrę. Znałyśmy się od dziecka. Razem się bawiłyśmy, wychowywałyśmy. Byłyśmy nierozłączne, oddychałyśmy tym samym powietrzem, razem płakałyśmy i śmiałyśmy się. To miała być przyjaźń do końca życia, ale ona mnie zdradziła. Sprawiała, że zostałam sama.

Wszystko zaczęło się w dniu, w którym postanowiłyśmy ugotować sobie obiad. Kamila próbowała przenieść garnek pełen ugotowanego makaronu do zlewozmywaka, by odcedzić wodę. Niechcący dotknęła rozgrzanego naczynia i wystraszona upuściła go. Cały wrzątek wylała na mnie. Przerażona przyjaciółka zaczęła wrzeszczeć i nie czekając na nic, sięgnęła po telefon, by zadzwonić po pogotowie. Nie powstrzymałam jej, stałam odrętwiała, patrząc na nią ogromnymi oczami. Byłam w szoku. Widok mnie oblanej wrzątkiem musiał być przerażający. W końcu mogłam się nabawić oparzeń trzeciego stopnia, gdyby moja skóra nie była odporna.

I właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że wszystko się wydało.

- Uspokój się - poprosiłam ją błagalnym tonem. - Powinam ci już dawno to powiedzieć. - Kamila była blada i roztrzęsiona. Rozłączyła się i skupiła całkowicie na mnie.

Myślałam, że kiedy powiem jej prawdę o sobie, to mnie zrozumie. Czasami człowiekowi jest lepiej, jak się komuś wygada. Ja zbyt długo skrywałam to w sercu. Zaczęło mnie to już nawet dusić.

Ona jednak postąpiła zupełnie inaczej, niż się spodziewałam. Odsunęła się ode mnie, krzycząc mi prosto w twarz, że jestem dziwolągiem i żebym trzymała się od niej z daleka. W dodatku nie zachowała tej tajemnicy dla siebie. Powiedziała wszystkim naszym znajomym, a także mojemu chłopakowi o zajściu w jej domu. Nikt jej nie uwierzył, co ją jeszcze bardziej wkurzyło. Myślałam, że da sobie spokój, ale ona nie miała zamiaru poprzestać na tym. Któregoś dnia przyniosła do szkoły nóż i nie zważając na konsekwencje, podczas przerwy na lunch, gdy siedzieliśmy na stołówce, wbiła mi go w dłoń. Nie wiedziałam, co było gorsze, to co zrobiła, czy to jak ludzie patrzyli na mnie, widząc, że nic mi się nie stało?

Bez namysłu wybiegłam ze szkoły. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do domu. W duszy błagałam, żeby uczniowie uznali to

za omamy i o tym zapomnieli.

Tak się jednak nie stało.

Po tym wydarzeniu już nic nie było takie jak przedtem. Kamila została oddana pod opiekę kuratora. Mnie zaczęto nazywać dziwolągiem i trzymano się ode mnie z daleka. Czasami miałam wrażenie, że inni się mnie boją, bo nikt nie wiedział, kim tak naprawdę jestem. Bardzo długo znosiłam z godnością krzywe spojrzenia i obelgi, powtarzając sobie, że już wkrótce się skończą.

Ufałam Kamili i to był mój błąd. Przysiękliśmy sobie, że będziemy razem na dobre i na złe, jak w przysiędze małżeńskiej, że nikt i nic nas nie rozdzieli i nie poróżni. Stało się zupełnie inaczej. Wieloletnia przyjaźń nie przetrwała próby. Z bólem serca i ze łzami w oczach patrzyłam, jak wszystko rozsypuje się w drobny mak. Na szczęście moja gehenna skończyła się wraz z zakończeniem roku szkolnego. Każdy z nas udał się w swoją stronę. Los był dla mnie łaskawy, ponieważ nikt z gimnazjum nie poszedł do tego samego liceum co ja. Mogłam odetchnąć z ulgą. Uraz jednak został, jak również nawyk, by ludzi traktować z rezerwą. Nie potrafię nikomu zaufać.

Westchnęłam ciężko. Tamten okres minął, a ja wreszcie mam święty spokój. I oby tak pozostało.

ROZDZIAŁ 3

LEA

Następnego dnia jak zwykle wstałam o godzinie szóstej trzydzięci, by przygotować się do szkoły. Rozsunęłam kremową zasłonę, by rozproszyć panujący w pokoju półmrok. Delikatne promienie słońca wpadały do środka. Na dworze było pięknie, ale ten widok nie zrobił na mnie żadnego wrażenia. Dlaczego czułam w sercu niepohamowaną złość?

Westchnęłam ciężko i odwróciłam się, by pójść do łazienki. W domu panowała głucha cisza, tak jakbym mieszkała w nim tylko ja. Podeszłam do umywalki i odkręciłam kurek z ciepłą wodą. Przemyłam twarz wodą z mydłem i wyszorowałam zęby. Sięgnęłam po ręcznik i zaczęłam delikatnie wodzić nim po bladej twarzy. Przelotnie zerknęłam w lustro, ale to wystarczyło mi, by ujrzeć w oczach potworne zmęczenie.

Ubrawszy się tradycyjnie w ciemne rzeczy, poszłam do kuchni, by zjeść śniadanie, które przed pracą zrobiła mi Krystyna. Jak zwykle z domu wyszła o siódmej, by zdążyć do pracy na ósmą. Do domu zazwyczaj wracała o dwudziestej pierwszej i od razu kładła się spać zmęczona ciężkim dniem pracy. Jak długo moja mama będzie jeszcze tak ciężko pracowała? To jest nienormalne, by codziennie spędzać w pracy dwanaście godzin. I właśnie dlatego nigdy nie mamy okazji ze sobą porozmawiać. Ale czyja to była wina? To ja zawsze ją odpychałam, kiedy chciała się zbliżyć. To ja krzyczałam, wszczynałam awantury. To ja odcięłam się, wybudowałam mur, przez który nikt nie może przejść. Nie wiem czemu, ale dopiero teraz zaczyna mnie to męczyć. Co się zmieniło?

Otrząsnęłam się z tego. Nie chciałam dłużej o tym myśleć.

Wypiwszy herbatę, włożyłam kubek do zlewu. Potem zarzuciłam na plecy torbę i wyszłam z domu. Ruszyłam w kierunku szkoły. „Kolejny dzień w towarzystwie dzikusów” – pomyślałam.

- Zmieniłaś zdanie? - Na korytarzu zatrzymał mnie Sebastian.

Mocno zacisnęłam szczękę i spojrzałam na niego twardym wzrokiem. Nie zrobiło to na nim jednak żadnego wrażenia. Stał i uśmiechał się lekko. Czy coś z nim jest nie tak, że nie rozumie pewnych okazywanych mu uczuć? Ja już dawno bym się wycofała i najlepiej schowała. On zaś totalnie lekceważył moje chamskie zachowanie.

- Nie - bąknęłam i ruszyłam przed siebie, mijając uczniów śpieszących się na lekcje. Musiałam uciec od niego jak najdalej.

- Jesteś uparta jak osioł. - Dotrzymywał mi kroku. - Dlaczego masz taki dystans do ludzi? Bez przerwy widzę cię, jak siedzisz sama gdzieś w ciemnym kącie i czytasz książkę. Co jest z tobą?

Wyprowadził mnie tym pytaniem z równowagi. Stałam i odwróciłam się do niego, posyłając mu pełne nienawiści spojrzenie.

- To nie jest twoja sprawa. Ostrzegam cię. Trzymaj się lepiej ode mnie z daleka - syknęłam jadownicie i ruszyłam dalej. - Chyba że ci życie nie miłe - rzuciłam przez ramię.

- A przynajmniej dasz się zaprosić do kawiarni? - Nie dawał za wygraną, co już naprawdę zaczęło mnie złościć. Zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze mogłabym mu powiedzieć, by się odczepił. Ktoś inny już dawno by zwiął.

- Nie. Odczep się ode mnie. - Ruszyłam, rozglądając się na boki. Wyobrażałam sobie, jak panny z innych klas gapią się na mnie i szepczą za moimi plecami. „Jeszcze tego mi brakuje. Ten koleś doprowadzi mnie do zguby. Muszę się go pozbyć” - mówiłam do siebie w myślach. Mój umysł pracował na zwiększonych obrotach. Zaczynałam się denerwować. Obrazy sprzed trzech lat plądrowały moją pamięć, a gdzieś daleko słyszałam przeraźliwe wołanie: „Uważaj!”.

- Umów się ze mną. Wtedy dam ci spokój. - Uśmiechnął się szeroko, wyprzedził mnie i przeciął mi drogę. Skrzyżował ręce na piersi, patrząc na mnie ciepłym wzrokiem i pochylił się lekko do przodu. Nic dziwnego skoro jest wyższy ode mnie o co najmniej dwadzieścia centymetrów. Z jego oczu w kolorze nieba można było wyczytać, że jest w dobrym humorze.

- Ale ja nie chcę. - Ominięłam go, ściskając mocniej uchwyt torby, którą miałam przewieszoną przez ramię. - Ile razy mam ci to jeszcze powtórzyć, byś dał mi święty spokój? Przyczepiłeś

się do mnie jak rzep do psiego ogona. – Stłumiłam warknięcie, które cisnęło mi się na mocno zaciśnięte usta. Jeszcze chwila i zacznę krzyczeć. A niech sobie myślą, że jestem nienormalna. Tak będzie najlepiej. Przynajmniej nikt się do mnie nie zbliży. Będę bezpieczna.

– Czemu? – zapytał.

Zmarszczyłam brwi, choć starałam się zachować opanowany wyraz twarzy. Zaczął lustrować mnie bardzo uważnie.

– Zadajesz głupie pytania, a ja tego nienawidzę – wydusiłam z siebie jadowicie.

Zatkało go, a ja byłam z tego dumna. Może wreszcie da mi święty spokój.

Nagle zadzwonił dzwonek, który uratował mnie z opresji. Westchnęłam z ulgą. Weszłam do klasy i jak zwykle usiadłam sama w ławce.

– Cicha woda brzegi rwie. – Podniosłam wzrok znad książki i spojrzałam na wysoką, szczupłą blondynkę o zimnych, niebieskich oczach. Natalia Drozd, przewodnicząca klasy, uśmiechała się perfidnie. Zastygłam w bezruchu, a moje serce zaczęło bić jak oszalałe. – Jak takiej dziewczynie udało się poderwać takiego świetnego faceta? – Zaczęła mi się uważnie przyglądać. – Nic sobą nie reprezentujesz. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Ciekawe, co takiego w tobie urzekło Sebastiana. Opowiesz mi? – Uśmiechnęła się złośliwie.

– Odwal się – syknęłam. – Nie mam z nim nic wspólnego. Wara ode mnie. – Schowałam ręce pod biurko i zacisnęłam mocno pięści. Miałam ochotę jej przywalić i to przy wszystkich. Może wtedy zastanowiłaby się dwa razy, czy ma do mnie podejść.

– Powiem ci tylko jedno. Trzymaj się od niego z daleka. On jest mój. – Szepnęła tak, żebym tylko ja to usłyszała. Poczulałam ostry zapach perfum. Czy nikt jej nie mówił, że nadużywanie ich może skutkować chociażby wywołaniem mdłości u ludzi? – Bo jeżeli nie, to pożalujesz.

Gdyby wzrok umiał zabijać, ona leżałaby już martwa.

– Mam to w głębokim poważaniu. On mnie nie interesuje. A jeżeli chcesz, by się do mnie nie zbliżał, to radzę ci go trzymać na smyczy. Będiesz go wtedy miała dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Zmroziłam ją wzrokiem.

Wyprostowała się, posłała mi nienawistne spojrzenie, od

którego dostałam dreszczy i odeszła.

Nie dopuszczę do tego, aby ta wstrętna pannica zrobiła ze mnie ofiarę losu. Nie mam zamiaru z nikim toczyć wojny i to jeszcze przez jakiegoś palanta.

Kiedy lekcja dobiegła końca, zerwałam się z krzesła i wybiegłam z sali. Wyszłam na zewnątrz i usiadłam na ławeczce przy drzewie. Chciałam znaleźć się jak najdalej od wszystkich, tych, którzy przyprowadzają mnie o ból głowy i torsje.

Z torby wyjęłam zielone jabłko na drugie śniadanie i przymknęłam powieki, opierając się o korę drzewa. Ugryzłam kawałek, powoli przeżuwałam i rozkoszowałam się jego słodkością.

- Proszę, proszę. - Usłyszałam tuż przy uchu czyjś szyderczy głos. Na jego dźwięk otworzyłam szeroko oczy. Wzdrygnęłam się na widok Natalii, panny, którą wszyscy szanują, przed którą czują respekt, prócz mnie. Tak bardzo swoim zachowaniem przypominała mi moją dawną przyjaciółkę. Do obydwu dziewczyn czułam teraz wrogość. Tak mocno nią gardziłam, że aż nie mogłam znieść jej widoku.

- Czego znów ode mnie chcesz?! - warknęłam. - Myślałam, że wyraziłam się jasno - powiedziałam z pełną buzią, nie mogąc przełknąć. Gardło ścisnęło mi się zbyt mocno.

Zaśmiała się zgryźliwie.

- Mam nadzieję, że doszło do ciebie to, co powiedziałam ci czterdzieści pięć minut temu.

- Nie musisz mi tego powtarzać po raz drugi - odpowiedziałam z uśmiechem, co ją rozwścieczyło. Uspokoiliam się. Nie mogłam pokazać jej, że denerwuję się z powodu tej całej sytuacji. - Nie jestem głucha. Doskonale zrozumiałam, co miałas na myśli.

- Ja cię tylko ostrzegam. Chyba nie chcesz być tematem plotek, prawda? Lubisz być raczej szarą myszką? - zakpiła.

Moja twarz spoważniała.

- Jakoś nie zależy mi na tym, by być sławną. Wolałabym pozostać w cieniu jak duch. - Mocno zaakcentowałam słowo „duch”.

- Bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się szeroko, ukazując rząd równych, białych zębów.

- Tyle że jest jeden problem - dodałam po chwili. Musiałam ją trochę podenerwować. Sprawiało mi to satysfakcję i przyjemność, szczególnie że uśmiech spełził z jej sztucznej

twary szybciej, aniżeli się pojawił.

- Jaki? - Zaczęła przypatrywać mi się uważnie. Skrzyżowała ręce na piersi.

- Radzę ci iść z tym do Sebastiana. Ja się przed nim nie płaszczę. On sam do mnie podchodzi i rozpoczyna rozmowy, które są ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzyła na tym świecie. Oczywiście pomogłabyś mi się od niego uwolnić, a przy tym dopięłabyś swego. Co ty na to? - Uśmiechnęłam się słodko i odgryzłam kolejny kawałek jabłka.

- Podobasz mi się. Nie wchodź mi w drogę, a będziesz nietykalna. Spokój masz zagwarantowany. - Posłała mi lekki uśmiech i odeszła, kołysząc biodrami. Zapewne chciała wzbudzić zainteresowanie stojących nieopodal chłopaków. Ja zaś mogłam odetchnąć z ulgą.

Nie marzyłam o niczym innym, tylko o tym, by się jej pozbyć, raz na zawsze. Mam tylko nadzieję, że Sebastian nie będzie robił żadnych problemów. W duszy modliłam się o to. Po prostu chcę mieć spokój. Czy to tak wiele?

Zaraz po szkole poszłam do biblioteki, by poszukać na weekend parę ciekawych książek. Wybrałam *Dumę i Uprzedzenie* oraz *Perswazje* Jane Austen - autorki, której książki wręcz ubóstwiam. Wychodząc na korytarz, zauważyłam, jak Natalia łapie Sebastiana za ramię i rozpoczyna rozmowę. Była wściekła, a przede wszystkim zdeterminowana, by skutecznie załatwić sprawę. Chwilę później spostrzegłam, jak wyraz jej twarzy ulega całkowitej zmianie. Wyglądała na zagniewaną.

Super. Przewróciłam oczami. Nie ma to jak dobry obrót spraw. Przez ponad dziesięć minut stałam w ciemnym kącie, a dokładniej do czasu aż zadzwonił dzwonek na lekcje i uczniowie zaczęli wchodzić do sal. Natalia i Sebastian rozstali się, dzięki czemu mogłam niezauważona wyjść ze szkoły i pójść do domu.

Wybiła godzina piętnasta piętnaście, kiedy weszłam do pustego mieszkania. Torbę rzuciłam na skórzaną kanapę, a sama poszłam do kuchni zrobić sobie obiad. W międzyczasie przejrzałam zeszyty i książki, by sprawdzić, czy aby na pewno nie zadano nam nic do domu. Upewniwszy się, że mam święty spokój, zabrałam się za jedzenie. Przychodziło mi to z wielkim trudem. Jakoś nie miałam apetytu. Długo dłużałam widelcem w spaghetti, zanim je zjadłam.

Kiedy wróciłam do pokoju, zerknęłam na zegarek znajdujący się nad łóżkiem. Wybiła szesnasta. I co ja będę robiła do wieczora? Westchnęłam ciężko, opadając na łóżko. Uświadomiłam sobie, że jest piątek, a ja znów spędzę weekend samotnie, do nikogo się nie odzywając. Moje skryte marzenie. Chciałam być sama i jestem.

- Skarbie, wróciłam. - Otworzyłam oczy. Musiałam przysnąć, bo gdy zerknęłam na zegarek, okazało się, że jest kilka minut po dwudziestej pierwszej. Do mojego pokoju, jak zwykle bez pytania, weszła Krystyna. - Jakbyś czegoś potrzebowała, to jestem u siebie.

- Spoko - rzuciłam półprzytomnym głosem. Mama zawahała się.

- Jak było w szkole? - zapytała, chcąc przedłużyć naszą rozmowę. Przekręciłam się na drugi bok, zatrzymując wzrok na Krystynie, która opierała się o framugę drzwi. Wyglądała na przemęczoną i aż mi się jej żal zrobiło. Mogłaby zmienić pracę i wracać o normalnych godzinach. Miałaby czas na wszystko, łącznie z odpoczynkiem.

- Dobrze. Jak zwykle nic się nie działo. Nauczyciele nie zadają nam już zbyt dużo prac, więc, jak widać, nudzę się. - Przeciągnęłam się, splatając ręce za głową.

- Rozumiem, a czy masz jakieś plany na ten weekend?

- Doskonale wiesz, że przez ostatnie trzy lata każdy weekend spędziłam w domu. Chyba nie myślisz mamo, że coś się zmieniło? - Spojrzałam na nią pochmurnie.

Jej policzki przybrały malinowy kolor.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić. - Westchnęła ciężko. - Wciąż wierzę, że coś się w końcu zmieni, że przestaniesz zachowywać się jak samotna nastolatka. Nie musi tak dalej być.

- Nie uraziłaś mnie mamo. - Uśmiechnęłam się ciepło. - Chcę być samotna, więc nie martw się o mnie. - Wzruszyłam ramionami. - O co chodzi z weekendem?

- Mogłybyśmy jutro rano pojechać na działkę i wrócić w niedzielę wieczorem. Co ty na to? Lekcje... - nie dokończyła, ponieważ jej przerwałam.

- Lekcje to ja już dawno odrobiłam, a poza tym jest już

prawie koniec roku szkolnego, więc jestem wolna.

- Czyli co, zgadzasz się? - zapytała z entuzjazmem. A ja po raz kolejny zadałam sobie pytanie, dlaczego moja matka tak uwielbia tam jeździć? Przecież to dziura zabita dechami. Nie ma tam nic prócz lasów i jeziora. Nawet do miasta jest daleko.

- Tak - rzuciłam krótko.

- Super - odrzekła wesoło. - W takim razie spakuj się. O ósmej wyjeżdżamy i nie chcę rano słyszeć żadnych sprzeciwów co do godziny wyjazdu. Odeśpisz sobie najwyżej w samochodzie - powiedziała z nutką rozbawienia, doskonale wiedząc, jakim jestem śpiochem.

- Zgoda. - Kiwnęłam głową i sięgnęłam po książkę, która leżała na nowym stoliku. Otworzyłam na stronie, gdzie wcześniej włożyłam zakładkę.

Krystyna wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Po dwudziestu minutach rzuciłam książkę na bok. W tym samym momencie zadzwonił domofon. Wybiegłam z sypialni, ale pierwsza była moja mama.

- Tak, jest. - Usłyszałam. - Dobrze. Powiem jej, żeby zeszła.

- Odłożyła słuchawkę i spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem, a ja uniosłam brwi ze zdziwienia.

- Kto to był? - zapytałam zaciekawiona, opierając się bokiem o ścianę i splatając ręce na piersi.

- Jakiś chłopak. Nie przedstawił się. Czeka na ciebie na dole. Nie mówiłaś, że się z kimś dzisiaj spotykasz. - Uśmiechnęła się radośnie. - Lea, a to niespodzianka. - Klasnęła w dłonie.

Wyprostowałam się.

- Ale ja z nikim się nie umówiłam - odpowiedziałam zszokowana, bo nie miałam pojęcia, kto to mógłby być.

- Jasne. Mnie nie oszukasz. - Puściła do mnie oko. - No leć już. Chyba nie chcesz, by czekał na ciebie w nieskończoność. I lepiej się uczesz. Twoje włosy sterczą we wszystkie strony świata.

- Super - burknęłam i założyłam na nogi baleriny. Niby dlaczego miałam dbać o swój wygląd? Może jak zobaczy mnie w takim stanie, ucieknie, gdzie pieprz rośnie. - Zaraz będę! - krzyknęłam, otwierając drzwi wejściowe. - Uwierz mi, wrócę szybciej, niż myślisz - rzuciłam pod nosem. Zamknęłam drzwi i poszłam do windy.

Zjechałam na sam dół i zatrzymałam się przed drzwiami.

Wyrzałam przez szybę.

Na chodniku stał Sebastian, lekko przygarbiony z rękami wsadzonymi w kieszenie spodni. Co on tutaj robi? Przecież miał trzymać się ode mnie z daleka. Natalia dała mu to jasno do zrozumienia, więc czemu on wciąż próbuje?

Zatrzymałam się przed drzwiami wyjściowymi, trzymając rękę na klamce. Nie byłam pewna, czy powinnam wyjść do niego, ale nie jestem tchórzem. Odetchnęłam głęboko i otworzyłam drzwi.

- Co ty tutaj robisz? - odezwał się niemiło. - Myślałam, że rozumiesz: nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

- Przyszedłem do ciebie. Musimy pogadać - zaczął poważnym tonem, który mnie lekko zaniepokoił. Nie lubiłam, jak ktoś zwracał się do mnie w ten sposób. - Mam nadzieję, że wytłumaczysz mi parę rzeczy. - Wyprostował się i zaczął patrzeć mi prosto w oczy.

- Nie mamy o czym. - Speszyłam się lekko pod wpływem jego hipnotyzującego spojrzenia. Musiałam się wziąć w garść, nie mogłam pokazać, że się denerwuję tym spotkaniem. - Chyba jasno dałam ci do zrozumienia, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Dlaczego ty wciąż na mnie naciskasz? Nie widzisz, że mnie to męczy? - Nabrałam pewności siebie.

- Jakoś nie doszło to do mnie. Tak załatwiasz wszystkie sprawy? Uciekasz albo nasyłasz kogoś na mnie? Poproszenie Natalii o pomoc to szczyt wszystkiego. - Oburzył się. - Sama nie umiesz załatwiać takich rzeczy? - To pytanie zabrzmiało obcesowo.

Przeszyłam go piorunującym spojrzeniem.

- Po pierwsze, nie prosiłam jej o żadną pomoc. Po drugie, nie chcę się z nikim przyjaźnić, a już tym bardziej z tobą. Ile razy mam ci to powtarzać? Od wczoraj zawracasz mi głowę. Nie widzisz, że mam tego dosyć? Moje zachowanie powinno ci powiedzieć wszystko.

Prychnął gniewnie.

- Czyli to sprawka Natalii. Jak zwykle miesza się w nie swoje sprawy. Nie wiem już, jak mam rozmawiać z tą dziewczyną. Ona mnie nie interesuje. Jest pusta i głupia. Myśli, że swoją urodą zdziała cuda. Jakoś na mnie to nie działa. - Zaczął gestykulować rękoma. - Ty również nie zachowujesz się fair. Komu chcesz zaimponować? Nie znasz mnie, nie wiesz, jakie mam zamiary. Ty mnie po prostu skreśliłaś na starcie.

Jeżeli kiedyś będziesz szukała osoby pozbawionej uczuć i szacunku, to radzę ci spojrzeć w lustro - powiedział z niesmakiem.

Znieruchomiałam. Jego szczerość mnie zabolęła. Nie myślałam, że jest zdolny powiedzieć coś takiego. Zrobiłam krok do tyłu.

- Natalia to twój problem, nie mój - rzuciłam cicho. Musiałam skończyć tę rozmowę i to jak najszybciej. - Nie chcę wchodzić jej w drogę. Poza tym żaden facet nie różni się od innych. Wszyscy jesteście tacy sami. Przez was są same problemy. - Spojrzałam na niego twardo. Zrobił wielkie oczy.

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię - zaczął po chwili. - Nie chcę, żebyś robiła za mnie prace domowe. To miał być pretekst, rozumiesz? Nie jestem też szkolnym playboyem, za którego mnie uważasz. Mam dosyć tych wszystkich przemądrzałych, pustych panienek. Denerwują mnie. Poza tym każdy facet jest inny. Skąd takie przypuszczenia? - Oburzył się, a ja uniosłam brwi ze zdziwienia. Tego to się nie spodziewałam. - Trzeba kogoś poznać, by go ocenić, a ty po prostu skreślasz człowieka na samym początku, nim się zbliży. Powiem ci prawdę, bo tego nie uniknę. Od dwóch lat interesuję się tylko jedną dziewczyną i jesteś nią ty. Jakoś wcześniej nie potrafiłem zdobyć się na odwagę, by do ciebie podejść. Sądziłem, że uznasz mnie za idiotę, ale jakoś się przemogłem. Czy to źle?

Zatkało mnie. Od bardzo dawna nie usłyszałam czegoś takiego z ust faceta. Zawsze mówiono o mnie chłodna, złośliwa, ale teraz pod wpływem tych słów, tak jakby moja ochronna tarcza rozpadła się na kawałki. Matko, nie mogę do tego dopuścić! To byłaby moja życiowa porażka.

- Nic nie powiesz? - Uniósł delikatnie zarysowane, czarne jak węgiel brwi, które dodawały jego twarzy uroku.

- Nie spodziewałam się czegoś takiego. - Spłonęłam na buzi, spuszczać wzrok. - Zaskoczyłeś mnie. Naprawdę ciężko mi w to uwierzyć.

Zaczęłam się denerwować.

- To dasz się gdzieś zaprosić? Na przykład do kina? - Uśmiechnął się przyjaźnie.

- Nie. Przykro mi. - Odwróciłam się na pięcie. - I błagam cię, nie proponuj mi więcej spotkań. Moja odpowiedź będzie zawsze brzmiała: nie.

- Dlaczego? Czemu masz taki dystans do ludzi? - Nie dawał

za wygraną. – O co chodzi? – zaczął naciskać na mnie.

– Nieważne. Nie powinno cię to obchodzić. To jest wyłącznie moja sprawa – burknęłam. – Zapomnij, że istnieje ktoś taki jak ja.

– Ale obchodzi – naciskał i złapał mnie za ramię. – Nie widzisz, że chcę się z tobą zaprzyjaźnić? Nie jestem durniem. Widzę po twoich oczach, że tak o mnie myślisz. Mylisz się i to bardzo. Uważasz, że jestem bezwartościowy, a ja mówię ci, że jesteś w błędzie. Zasługuję na szansę.

– Daj mi spokój – syknęłam i ściągnęłam jego rękę z mojego barku.

Co za dureń. Gdzie on ma honor? Pośpiesznie weszłam do klatki, nie mogąc dłużej znieść jego paplaniny. Czy on jest ślepy? Czy nie widzi, że to nic nie zmienia?

Postanowiłam wejść na szóste piętro po schodach, by rozładować emocje, więc do domu wpadłam zdyszana.

– Już jesteś? – Zdziwiła się Krystyna, stając w progu kuchni i trzymając kubek z herbatą. – Myślałam, że...

– To źle myślałaś – rzuciłam szorstko.

Zdjęłam buty i weszłam do swojej sypialni, zatraskując za sobą drzwi. Nie chciałam z nią teraz rozmawiać. Jeszcze by mnie wyprowadziła z równowagi, jak to zwykle bywało.

Rzuciłam się na łóżko i zaczęłam obmyślać plan pozbycia się Sebastiana. Zakryłam głowę poduszką. Postanowiłam, że w poniedziałek poradzę się Natalii. Jeśli go pragnie, to powinna mi pomóc (chyba że mnie pograży). Po tej dziewczynie nie wiadomo czego się spodziewać, a ja nie mam zamiaru wyjść z tego jako ta najgorsza. Rzuciłam poduszkę w kąt. Tylko naelektryzowały mi się od niej włosy. Potrząsnęłam głową i je przylizalam.

Pomysł ten musiałam wykluczyć. Nikomu nie mogę ufać.

Poderwałam się z łóżka. Musiałam się zrelaksować. Poszłam do łazienki, by wziąć gorący prysznic. Potem przebrałam się w piżamę i zaczęłam się pakować, bo wiedziałam, że jutro nie będę miała na to czasu.

Położyłam się spać parę minut przed dwudziestą trzecią. Uznałam to za najlepszą ucieczkę od problemów, których miałam po dziurki w nosie.

Jeszcze mam dwa dni, by pomyśleć, co zrobić w poniedziałek, przemyśleć każdy krok, by nie zostać uznana za przegraną. Muszę wyjść z tego zwycięsko. Nie mogę ponieść

klęski, nie tym razem.

ROZDZIAŁ 4

LEA

- Lea! - Znów ten okropny krzyk mojej mamy, który obudziłby umarlaka. Otworzyłam zaspane oczy i przekręciłam się na drugi bok. Przez okno przedzierały się promienie słoneczne. - Pośpiesz się! - Krystyna coraz bardziej się niecierpliwiła, widząc, że nie reaguję. - Jest już ósma - oświadczyła z nutą złości w głosie. - Ostrzegałam cię wczoraj, że jedziemy rano. Jak zwykle mnie nie słuchałaś - mówiła urażona i otworzywszy drzwi do mojego pokoju, stanęła w progu. - Masz dziesięć minut - oświadczyła i zostawiła mnie samą.

Jęknęłam i przez chwilę chciałam się spierać z mamą, ale w końcu odpuściłam i wstałam. Nieprzytomna, potykając się po drodze o krzesło, powlokłam się do kuchni, gdzie się krzątała.

- Jest sobota - burknęłam, ziewając. Miałam na sobie rozciągniętą koszulkę i dresowe spodnie, którymi szurałam po podłodze.

- Nie narzekaj, bo chciałam cię obudzić wcześniej. Przynajmniej wiem, że moja córka mnie lekceważy - rzuciła kwaśno, a ja poczułam się zmieszana jej wyznaniem. Doskonale pamiętałam naszą wczorajszą rozmowę. - Spakowałaś się? - zmieniła temat, widząc, że takie docinki do niczego nie prowadzą. Łatwo mnie nimi urazić.

- Tak. - Usiadłam przy stole i podparłam głowę dłońmi. Łokcie oparłam o blat. Czekałam na śniadanie.

- W takim razie jedz. - Podsunęła mi pod nos jajecznicę. - Za pół godziny wyruszamy, więc się pośpiesz.

Wyszła z kuchni i skierowała się do swojej sypialni.

Półprzytomna zabrałam się do jedzenia. Następnie umyłam talerz, położyłam go na suszarkę i wolnym krokiem poszłam do swojego pokoju.

- Pospiesz się - ponagliła mnie Krystyna, która nagle pojawiła się w progu gotowa do podróży.

- Już - odparłam pod nosem. Włożyłam krótkie dżinsowe spodenki i turkusową bluzkę na ramiączkach. Dziś miała być piękna, słoneczna pogoda. Na nogi włożyłam trampki, chwyciłam małą walizeczkę oraz torebkę i ruszyłam za mamą.

- Chyba nie jesteś zadowolona z tego, że wyjeżdżamy na weekend - stwierdziła, kiedy wkładaliśmy bagaże do srebrnego volvo. - A pytałam, czy chcesz jechać.

- Mamo, jest wczesnie. Powinnam spać o tej porze - rzuciłam, ziewając. Tak naprawdę to bardzo chciałam jechać na działkę. Cisza, spokój - to atmosfera, o jakiej marzę. Z dala od szkoły, od tych nieznośnych ludzi.

- Nie marudź. Możesz przespać się w samochodzie.

Przewróciłam oczami i usiadłam na miejscu pasażera. Zapięłam pasy i uchyliłam okno, przez co rześkie, czerwcowe powietrze wpadało ze świstem do środka. Oparłam głowę o siedzenie, przymknęłam powieki i nie wiem kiedy - zasnęłam.

Obudziłam się, gdy dojechałyśmy na miejsce. Trzygodzinną podróż przespałam. Działka była położona nad samym jeziorem, a niedaleko rozciągały się wielkie połacie lasu. Pośpiesznie wysiadłam z auta, przeciągnęłam się i wzięwszy swoje bagaże, ruszyłam w stronę piętrowego drewnianego domku.

Gdy tylko Krystyna otworzyła drzwi, uderzył mnie zapach duchoty. Zrobiło mi się niedobrze. Od razu wiedziałam, jak temu zaradzić. Z pomocą mamy pootwierałam wszystkie okna, by przewietrzyć pomieszczenia, a następnie pobiegłam do niewielkiej sypialni, która znajdowała się na poddaszu. Walizkę z ubraniami rzuciłam na podłogę, a z podręcznej torby wyjęłam książkę.

Zbiegłam na dół, kompletnie nie przejmując się tym, że powinnam choć trochę ogarnąć swój pokój - chociaż z kurzu. Rzadko ktoś tutaj bywał i sprzątał. Zazwyczaj robiła to moja mama, która dwa razy do roku przyjeżdżała tu sama.

- Wychodzę. Idę na pomost - oświadczyłam. Mama zerknęła na mnie zaskoczona. - Chcę poczytać książkę - dodałam szybko, pokazując jej okładkę.

- Książkę? - Zrobiła kwaśną minę. - Jasne - odparła urażonym tonem.

- Mamo, a co innego mogłabym robić? Nikogo tu nie ma. Dookoła jest tylko las i woda. - Akurat nie miałam zamiaru jej tego mówić. Wiedziałam, jak bardzo kocha to miejsce, ale jak zwykle musiałam powiedzieć coś, co ją bardzo zaboli. - Ok. To

jest dobre miejsce dla osób, które chcą uciec od ludzi.

Uśmiechnęła się krzywo.

- A czy właśnie nie o to ci chodzi? To miejsce jest wymarzone dla ciebie. Nie ma tu nikogo, kogo byś mogła się bać. A jeśli już tu jesteśmy te dwa dni, to mam zamiar odpocząć. Nie wiem jak ty, ale przyjeżdżając tu, myślałam, że jest to dobry moment, aby pobyć razem, porozmawiać, bo rzadko to robimy...

- A czyja to jest wina? Ja nie pracuję po dwanaście godzin dziennie - odparłam opryskliwie, ale już po chwili żałowałam swoich gorzkich słów, bo przecież mama miała rację.

Posmutniała.

- Skarbie, wiem, że to wszystko przez moją pracę, ale gdyby nie ona, nie miałybyśmy tego wszystkiego, co teraz - powiedziała cicho.

- Mamuś. - Podeszłam do niej. - Nie chciałam... poniosło mnie - zaczęłam się tłumaczyć, ale kiepsko mi to wychodziło. Znowu zawałam. Zawsze musiałam wyrażać swoją opinię. Czemu chociaż raz się nie zamknę?

Uśmiechnęła się lekko.

- Przynajmniej byłaś szczerą. A teraz idź - rzuciła. - Ja w tym czasie zrobię obiad. Wróc za godzinę.

Przytaknęłam i powoli wycofałam się na zewnątrz ze spuszczoną głową. W stosunku do mamy byłam bezlitosna. Krystyna ciężko pracowała, aby nam niczego nie brakowało. Powinnam to docenić. Moja mama była cudowna, za to ja - okrutna. Nie zasługiwałam na nic.

Chwilę później usiadłam na pomoście naprzeciwko domku i otworzyłam książkę. Przez chwilę gapiłam się przed siebie w taflę jeziora, jakbym chciała coś tam ujrzeć. Ale nic tam nie było. Dookoła panowała cisza i pasowała mi ona. Wszystkie emocje mnie opuściły. Poczułam wewnętrzny spokój.

Uśmiechnęłam się delikatnie i zabrałam się za czytanie. Lekki powiew wiatru pieścił moje zarumienione policzki, rozwiewając włosy na wszystkie strony. Czułam się tak dobrze, że w końcu zamknęłam książkę, położyłam się na plecach z rękami za głową i przymknęłam oczy. Na moje ciało padały ciepłe promienie słońca. Po raz pierwszy poczułam się inaczej: wolna, szczęśliwa. Byłam tylko ja i otaczająca mnie natura. Może właśnie to tak bardzo kocha moja mama, przyjeżdżając tutaj?

Nagle poczułam, jak coś muska moją dłoń. Przeszły mnie ciarki i poderwałam się na równe nogi, rozglądając się dookoła. Nie było nikogo. Zrobiłam parę głębokich wdechów i chwyciwszy książkę, ruszyłam pośpiesznie w stronę domu. Całą drogę miałam wrażenie, jakby ktoś mnie obserwował. Dziwne uczucie sprawiło, że ogarnął mnie chłód. Nie umiałam tego wytłumaczyć. Pojawił się niespodziewanie, a przecież nic takiego się nie wydarzyło.

Do domu wpadłam z hukiem, rzucając wszystko na pobliski fotel.

- Wreszcie jesteś - powiedziała Krystyna, wychylając się z kuchni, kiedy usłyszała trzaśnięcie frontowymi drzwiami.

- Przepraszam. Straciłam rachubę czasu - rzuciłam, wchodząc do kuchni i starając się przybrać możliwie łagodny wyraz twarzy.

Zaśmiała się wesoło. Mama zawsze umiała rozluźnić nerwową atmosferę. Nigdy nie potrafiła się na mnie złościć. I to było cudowne.

- Na szczęście jeszcze nic nie wystygło. Chodź do stołu - ponagliła mnie.

Pół godziny później pomagałam mamie w zmywaniu.

- Lea... wiem, że może ci się to nie spodobać, ale dostałam z pracy telefon. Muszę trochę popracować - powiedziała z niechęcią. A ja czekałam, kiedy mi to powie. Zawsze tak było, jak wyjeżdżałyśmy na działkę. Tylko zawsze miałam nadzieję, że to się zmieni. Ale nic na razie na to nie wskazywało.

- Tak, wiem, i potrzebujesz spokoju - dokończyłam za nią. - Spoko. - Wzruszyłam ramionami. Jak mogłam myśleć, że coś się zmieni? Mama każdą wolną chwilę poświęcała pracy.

- Przepraszam, nie planowałam siedzieć w papierach, ale muszę zrobić to na poniedziałek. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe? - Spojrzała na mnie kątem oka. Było w nich tyle smutku, że aż mnie ścisnęło w klatce piersiowej.

- Mamo, nie musisz mi się tłumaczyć. - Posłałam jej lekki uśmiech, żeby pokazać, że nic takiego się nie stało. Jednak widziałam po jej oczach, że ma straszne wyrzuty sumienia. - Rozumiem i nie mam ci tego za złe. Zresztą przyzwyczaiałam się.

- Ciekawa książka? - spytała z innej beczki.

- Tak. - Zaczęłam wycierać ręce ścierką, którą potem rzuciłam na blat. - Wiesz co? - zapytałam, spoglądając za okno.

- Nigdy nie powiedziałaś mi, dlaczego tak bardzo kochasz to

miejsce, dlaczego kupiłaś ten dom, kiedy dowiedziałas się, że jest na sprzedaż. Rozumiem, że jest tu... - przerwałam, widząc, że Krystyna zbladła. - Ja... - Otwierałam już buzię, by coś powiedzieć, kiedy mi przerwała.

- Poznałam tutaj twojego ojca - rzuciła, przyjmując naturalny ton głosu. - Ta okolica przywołuje najpiękniejsze chwile, jakie tu przeżyłam. - Uśmiechnęła się lekko. - Czasami wracam myślami do tego, co było kiedyś. Miałam osiemnaście lat, kiedy przyjechałam tutaj ze znajomymi pod namioty. Było fantastycznie. Tego samego dnia poznałam twojego ojca. Siedział sam na pomoście i spoglądał przed siebie. Wyglądał jak anioł. - Zaśmiała się wesoło. Rzadko widziałam u niej taką radość. Chciałabym, aby częściej uśmiechała się w ten sposób. - To była miłość od pierwszego wejrzenia. - Rozmarzyła się, ale widziałam, że te wspomnienia sprawiają jej ból.

- Mamo... - Spojrzała na mnie.

- Postaram się wyrobić w ciągu dwóch godzin, a resztę czasu poświęcę tobie - zmieniła temat. Żałowałam, że nie chce dalej ciągnąć rozmowy.

- Obiecujesz? Nie wiem, czy mam ci wierzyć. - Zaśmiałam się, obracając to w żart. Nie chciałam, by ją to uraziło.

- Tak. - Kąciki jej ust uniosły się lekko.

- Super! - Klasnęłam w dłonie. - Więc ja później przyszykuję coś słodkiego i może razem wybierzemy jakiś fajny film. Tylko nie romans, bo zwariuję.

- Zgoda. - Zaśmiała się.

- W takim razie teraz wychodzę. Przejdę się po lesie. Szkoda w tak piękną pogodę siedzieć w domu.

- Masz rację. Tylko nie odchodź zbyt daleko.

- Przecież wiesz, że jestem ostrożna, a poza tym szybko biegam - zażartowałam sobie, ale mamie się to nie spodobało. Jak zwykle wszystko bierze na poważnie. Chyba nie uda mi się do tego przyzwyczać.

- Żebyś się nie przeliczyła - skarciła mnie. - To, że umiesz walczyć, nie znaczy, że pokonasz każdego przeciwnika. Lea, jesteś zbyt pewna siebie.

Wywróciłam oczami.

- Mamuś, trenowałam dziesięć lat karate, a teraz trenuję walkę wręcz. Nie zapominaj, że jestem najlepsza. - Uśmiechnęłam się, puszczając do niej oko.

- Dobrze, nie przechwalaj się już - skarciła mnie,

uśmiechając się znacząco. – Idź, ale wróć za godzinę. Masz telefon w razie czego?

– Na tym zadupiu nie ma zasięgu – przypomniałam jej. – Pamiętasz, jak denerwowałam się rok temu, kiedy musiałam wykonać ważny telefon? Przez piętnaście minut przeklinałam to miejsce, a później wsiadłam do samochodu i pojechałam do miasta.

Zaśmiała się na samo wspomnienie tamtego feralnego dnia, ale wtedy nie było jej do śmiechu. Przeżywała koszmar. Biegała z kąta w kąt z wyciągniętym do góry telefonem w rękę w poszukiwaniu zasięgu. Tego dnia po raz pierwszy słyszałam, jak moja mama przeklina. Patrzyłam wówczas na nią jak na obcą osobę. Nie przypominała kochającej, ciepłej mamy, ale twardą kobietę, którą nic nie jest w stanie zniszczyć.

– Doskonale to pamiętam.

– W takim razie nie biorę telefonu. Będę za godzinę – rzuciłam i wyszłam.

W lesie wszystko było takie spokojne. Światło delikatnie zaglądało przez gałęzie, a dźwięki wydawały się przytłumione – na miękkiej ścieżce nawet kroki brzmiały ciszej. W powietrzu roznosił się zapach jałowca i żyznej, wilgotnej ziemi. Nie wiedziałam, dokąd zmierzam, szłam przed siebie z pochyloną głową, wpatrując się w czubki własnych butów. Było gorąco i parno. Czułam, jak pot spływa mi po plecach, a koszulka się do nich przykleja. Nie było to miłe uczucie. Zazwyczaj tak się czuję podczas treningu, a nie podczas spaceru w lesie. Gałęzie drzew lekko kołysały się pod wpływem delikatnego podmuchu chłodnego wiatru. Niesamowita woń dotarła do moich nozdrzy. Przymknęłam powieki. Gdzieś w oddali rozbrzmiewał śpiew ptaków.

Nagle usłyszałam coś w krzakach. Wyprostowałam się i zaczęłam rozglądać. Zrobiłam krok do tyłu i potknęłam się o wystający korzeń. Nie mogąc złapać równowagi, uderzyłam tyłkiem o twardą ziemię.

Po chwili wszystko ucichło.

– Super – burknęłam pod nosem, wściekła podnosząc się z ziemi. W takich chwilach jak ta bardzo cieszyłam się, że nie odczuwałam bólu. Otrzepałam ciało z piasku oraz liści i poszłam do przodu, nie wiedząc nawet, dokąd zmierzam piaszczystą drogą. W końcu stanęłam na rozgałęzieniu dróg. Przez dłuższą chwilę patrzyłam, a to na prawo, a to na lewo, zastanawiając się

co zrobić. Często spacerowałam po tym lesie, kiedy tu byłam, ale po raz pierwszy znalazłam się w tym miejscu. Zazwyczaj trasy były oznakowane, a ta nie była, co mnie lekko zaniepokoiło. Zerknęłam na zegarek. Minęło pół godziny, więc powinnam już wracać, ale coś mnie powstrzymywało. Dziwne uczucie kazało mi iść dalej, choć nie mogłam tego wyjaśnić. Przez dłuższy czas walczyłam ze sobą, aż wreszcie zdecydowałam pójść w prawo.

Nic się nie stanie, jak spóźnię się jakieś piętnaście minut. Zresztą mama niczego nie zauważy. Kiedy siedzi w papierach, czas dla niej nie istnieje. Traci kontakt z rzeczywistością.

Posuwając się naprzód, w którymś momencie zauważyłam, że droga zaczyna się zwężać, aż w końcu nie było jej widać. Trawa sięgała mi do kolan, zaś gałęzie drzew przesłaniały widok. Odgarnęłam je i zaczęłam wyglądać zza gęstych liści, by zobaczyć, co jest dalej. Dostrzegłam coś niewiarygodnego. Przede mną znajdowała się zniszczona i mocno zardzewiała, na wpół otwarta brama. Jej prawa strona była wyrwana z zawiasów i zwisała pod dziwnym kątem. Musiała mieć wiele lat, zważywszy, że natura odpowiednio się nią zajęła. Z jednej strony porósł ją mech, a z drugiej zaczęły oplatać gałęzie. Przez gęste liście delikatnie wpadały promienie słońca, oświetlając ją. Wyglądała jak z bajki – zaczarowana.

Zaparło mi dech w piersi.

Ciekawość była tak duża, że musiałam zobaczyć, co znajduje się w głębi tego miejsca.

Przecisnęłam się przez wąską szczelinę, poruszając się powoli, choć nie byłam przy tym uważna. Wiedziałam, że pokrzywy i inne chwasty nie stanowią dla mnie zagrożenia.

Więc co tak naprawdę jest w stanie mnie zranić? Zaczęłam się zastanawiać. Nie możliwe bym była kimś takim jak Achilles. On przecież jest tylko mitem, legendą, która przetrwała stulecia.

Wreszcie zobaczyłam piaszczystą drogę. Odetchnęłam z ulgą. Rozejrzałam się i nie wiedziałam, co o tym myśleć. Rosnące wzdłuż ścieżki drzewa łączyły się nad ziemią, tworząc tunel. Była to przepiękna, malownicza sceneria. To zapomniane miejsce dzięki kilkudziesięciu drzewom ożyło. Rozjaśniały bowiem krajobraz fioletowo-niebieskimi plamami. Na wprost znajdował się stary, kamienny, dwupiętrowy domek z dwiema wieżyczkami. Kiedy stanęłam bliżej, ujrzałam go w innym

świetle. Był zniszczony. Drzwi były wyważone, okna na obydwu piętrach powybijane, a ściany wymalowane kolorowymi sprayami. Kiedyś musiał być piękny. Teraz to była już tylko rudera.

Zadarałam głowę. Nad drzwiami drukowanymi literami widniał napis: „Salve advenæ”. Zmroziło mnie to, bo znałam tłumaczenie tych dwóch słów: „Witaj przybyszu”.

Skołowana weszłam do środka po wyszczerbionych, kamiennych stopniach, prosto do holu, w którym znajdowały się drewniane, pięknie rzeźbione schody. Drobiniki kurzu wirowały w mdłym świetle wpadającym przez okno i wystarczył delikatny podmuch, żeby zaczęły tańczyć. Zajrzałam do pustego salonu, kuchni, gabinetu i biblioteki. W żadnym z pomieszczeń nie było ani jednego mebla.

Powoli zaczęłam wchodzić na górę, uważając, aby spróchniałe, skrzypiące deski nie załamały się pode mną. Mroziły krew w żyłach. Gdyby teraz coś mi się stało, nikt by mi nie pomógł. Byłam sama, a mimo to się nie bałam. Ciekawość była zbyt silna, bym mogła się wycofać. Chciałam zobaczyć, co tu znajduje. Cały ten dom dziwnie mnie fascynował. Na górze mieściło się pięć sypialni, do których zaglądałam po kolei. Większość była pusta, ale w jednej znajdowało się zapadnięte łóżko. W momencie, gdy zajrzałam do ostatniego pokoju, nieoczekiwanie poczułam chłodny powiew wiatru, który sprawił, że zatrzymałam się, a po całym ciele przeszły mi ciarki.

Ogarnęła mnie panika. Mój wewnętrzny głos kazał mi uciekać. W dodatku poczułam się tak samo jak wtedy, gdy byłam nad jeziorem. Miałam wrażenie, że nie jestem sama, że ktoś jest przy mnie. Powoli zaczęłam się odwracać, chcąc to sprawdzić.

Krzyknęłam przeraźliwie, widząc naprzeciw siebie młodego mężczyznę o surowych rysach twarzy i oczach tak ciemnych, że aż paraliżowały.

Wstrzymałam oddech. Moja intuicja mnie nie myliła. Pytanie tylko, czy on już tutaj był, czy mnie śledził?

- Ty mnie widzisz? - Uniósł brwi ze zdziwienia, spoglądając na mnie z wielkim zainteresowaniem. Jego donośny głos odbił się od ścian i uderzył mnie w twarz. Zachwiałam się. Pokiwałam głową, ponieważ nie potrafiłam z siebie nic wydusić. - Wybacz, że cię wystraszyłem. Nie miałem takiego zamiaru. - Uśmiechnął się lekko, rozluźniając mięśnie. Jego wyraz twarzy złagodniał. -

Na co dzień nie widzę ludzi, a już tym bardziej takich, którzy mnie widzą. - Zaczął iść w moją stronę.

- Nie zbliżaj się do mnie! - podniosłam głos i zaczęłam się cofać do momentu, kiedy wpadłam na ścianę. Jej chłód przeniknął mnie na wskroś. Nie wiem czemu, ale poczułam strach. W tym młodym mężczyźnie było coś, co kazało mi uciekać. Jego osoba stwarzała atmosferę grozy. Nie wyglądał na łatwego przeciwnika. W dodatku na tym zadupiu byłam zdana na siebie, bo nikt nie usłyszałby moich krzyków, gdyby chciał mi coś zrobić. Po prostu bym przepadła.

- Kim jesteś? - wykrztusiłam wreszcie z siebie po długiej ciszy i gapieniu się z przerażeniem na niego. Czułam, jak drżą mi nogi, a serce bije z niewiarygodną prędkością. Moja durna ciekawość doprowadziła mnie do takiego stanu, a przecież mogłam sobie przypomnieć jeden z tych przerażających horrorów, w których ciekawskich nieznanego miejsca spotyka zguba. „Lea!” - krzyczałam w myślach. - „On przecież nie może cię skrzywdzić. Jesteś silna i odporna na ból”.

- Albo wiesz co, nie obchodzi mnie, kim jesteś. - Ruszyłam w stronę wyjścia. Musiałam się stamtąd jak najszybciej wydostać.

- A kim mogę być twoim zdaniem? - Uśmiechnął się arogancko. - Możesz być spokojna, nic ci nie zrobię. Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć - zauważył. Miałam wrażenie, że kpi ze mnie, co mnie zezłościło.

- Jesteś chłopakiem, to oczywiste - prychnęłam, odprężając się nieco. Nie mogłam mu pokazać, że się boję. Mógłby to wykorzystać. - A kim mógłbyś być?

- Ty mi powiedz. - Mruknął do mnie, ale ja udałam, że tego nie widzę. Bufon jeden. Ten chłopak zaczął mi działać na nerwy. Odszedł od drzwi, uśmiechając się. Wykorzystałam to i powoli wycofałam się z pomieszczenia. Dałam mu tym samym do zrozumienia, że nie chcę z nim rozmawiać. Zeszłam pośpiesznie po schodach, zapominając, by uważać na spróchniałe deski. Całe szczęście, że się pode mną nie załamały.

Skierowałam się do wyjścia.

- Już mnie opuszczasz? - Usłyszałam nagle tuż obok siebie, co mnie zmroziło.

Odwróciłam się gwałtownie. Stał na najniższym stopniu schodów i przyglądał się mi.

- Jak się tutaj znalazłeś? - spytałam zszokowana, patrząc na

niego mocno rozszerzonymi oczami. - Nie słyszałam, żebyś szedł za mną.

Wzruszył jedynie ramionami, ciągle się uśmiechając.

- Tak to już ze mną jest. Znikam i zjawiam się niepostrzeżenie.

Uniosłam brwi ze zdziwienia, bo kompletnie nie rozumiałam, o czym mówił. Odwróciłam się do niego plecami i szłam dalej. Nieoczekiwanie poczułam chłód, który przeszył mnie na wskroś. Odwróciłam się, mając nadzieję zobaczyć go ponownie, ale jego już nie było.

- Do zobaczenia. - Po całym domu rozniosło się echo męskiego głosu, które zmroziło mnie od stóp do głów.

Nie czekając na nic, rzuciłam się z pośpiechem w stronę wyjścia. Wybiegłam na zewnątrz i nie zatrzymując się nawet na chwilę, ruszyłam w stronę gęstych zarośli. W końcu potknęłam się i upadłam, brudząc sobie nogi i ręce.

Bomba. Podniosłam się niezdarnie i ruszyłam dalej, co chwilę oglądając się za siebie, czy aby na pewno mnie nie śledzi. Kiedy zobaczyłam swój dom, przyspieszyłam kroku. Byłam bezpieczna. Weszłam do środka i od razu ruszyłam w stronę schodów, ale ku mojemu niezadowoleniu w progu stanęła Krystyna. A pragnęłam tego uniknąć za wszelką cenę.

- Lea! Co się stało?! - Wystraszyła się. - Ktoś cię napadł? Jesteś cała brudna. Dziewczyno! - Spanikowała. - Pokaż mi to.

- Mamuś, nic mi nie jest. Potknęłam się o korzeń i upadłam - zaczęłam się tłumaczyć, posyłając jej lekki uśmiech. - Jestem tylko brudna. Pójdę wziąć prysznic. - I nie czekając na odpowiedź Krystyny, wbiegłam do siebie do pokoju. Moja mama była nadopiekuńcza. Do pewnego stopnia mnie to denerwowało. Ja już nie miałam pięciu lat, tylko osiemnaście. Kiedy ona wreszcie to zrozumie?

Z szafy wyciągnęłam czyste rzeczy i ruszyłam do łazienki. Wzięłam szybki prysznic, żeby zmyć z siebie pot i brud. Ubrawszy się w krótkie spodenki i bluzkę na ramiączkach, zeszłam na dół. Krystyna siedziała w kuchni i piła kawę. Kiedy przekroczyłam próg, spojrzała na mnie, obiegając moją sylwetkę od góry do dołu. Widocznie chciała się upewnić, że faktycznie nic mi nie jest.

- Jestem cała i zdrowa - odezwałam się. - Nie mam nawet zadrapania. - Skwitowała to uśmiechem.

Podeszłam do lodówki i wyciągnęłam z niej zimny sok

pomarańczowy, który wlałam do szklanki. Przez chwilę patrzyłam na mamę, ale widząc, że nie ma ochoty na rozmowę ze mną, postanowiłam powrócić do pokoju, by położyć się na łóżku. Odpoczynek był tym, czego potrzebowałam.

Przymknęłam powieki, ciężko wzdychając. Nie przypuszczałam, że dzisiejsze nieoczekiwane wydarzenie tak bardzo wpłynie na moje życie, że w mojej głowie pojawi się obraz chłopaka o najpiękniejszej twarzy, jaką kiedykolwiek widziałam. Miał rozczapierzone włosy koloru czekolady, czarne oczy, które podkreślały ciemne brwi i długie rzęsy, zgrabny nos, delikatnie zarysowane kości policzkowe i pełne usta. Jego cera była idealna, bez żadnej skazy, a przy tym biała jak śnieg. Chłopak był wysoki, szczupły w biodrach, szeroki w barkach i umięśniony. Przypominał fikcyjnych bohaterów, których nieraz sobie wyobrażałam. Poczułam, jak moje mięśnie rozluźniają się pod wpływem tego wspomnienia.

Kim tak naprawdę jest? I co robił w tym starym domu z dala od ludzi? Do głowy przychodziły mi pytania, na które nie znałam odpowiedzi, chociaż bardzo pragnęłam je zadać komuś, kto byłby w stanie mi ich udzielić.

- Lea! - Głos mamy przerwał moje rozmyślenia. - Kolacja - zawołała. - Chyba nie chcesz jeść zimnego posiłku.

- Nie.

Wraz z Krystyną zeszłam na dół, prosto do kuchni, gdzie usiadłyśmy przy stoliku.

- Czy dzisiaj jakoś spędzimy ze sobą czas? - zagadnęłam ją, pamiętając o obietnicy, jaką mi złożyła trzy godziny wcześniej. - Mam nadzieję, że skończyłaś swoją pracę. Nie chcę więcej czekać.

- Oczywiście. Zaraz po kolacji możemy się przejść nad jezioro. Co ty na to? - Wiedziałam, że przez swoją pracę zapomni o oglądaniu filmu i że zaproponuje coś innego.

- Brzmi fajnie. - Kąciki moich ust uniosły się lekko.

Spędzenie chociaż godziny w towarzystwie Krystyny na pewno nie zrekompensuje mi tych dni, w których całymi dniami przesiadywałam w pokoju sama jak palec. Godzina to za mało, by nadrobić stracony czas. Może jednak właśnie ta chwila sprawi, że staniemy się sobie bliższe, tak jak powinna być matka z córką. Prócz Krystyny nie mam nikogo. Zostałyśmy same, we dwie.

Podczas posiłku jednak mój umysł wciąż zaprzątnięty był

tym, czego doświadczyłam. Chłopak, którego poznałam, był jakiś dziwny, jakby miał coś do ukrycia. Zresztą to jego zachowanie, to jak cicho się przemieszczał z jednego miejsca w drugie. W końcu słychać było tylko moje kroki. Czy to były jakieś sztuczki z jego strony? Zachowywał się jak duch, bezszelestnie, znikając nagle i pojawiając się szybko w innym miejscu.

Duch? Zaśmiałam się, z tego, że moja wyobraźnia aż tak została pobudzona. Duchy nie istnieją. Poza tym widziałam go w całej okazałości. Po prostu robił sobie ze mnie żarty, a ja nie jestem głupia, by uwierzyć w jakieś zjawiska paranormalne. Musiałam być przewrażliwiona. Za dużo naczytałam się książek. I muszę wreszcie przestać oglądać *Zaklinaczkę duchów*. Najwyraźniej mój umysł szaleje.

Wbiłam widelec w pomidora tak gwałtownie, że Krystyna zaczęła mi się bacznie przyglądać.

„To nieprawda” – powtarzałam sobie w myślach. Zakpił sobie ze mnie, a teraz zapewne się śmieje, że tak łatwo dałam się nabrać. Dupek. Zazgrzytałam zębami.

- Lea, wszystko w porządku? - zapytała, widząc moje dziwaczne zachowanie.

Oderwałam wzrok od talerza i spojrzałam na nią.

- Tak. Wszystko w jak najlepszym porządku. - Zmusiłam się do uśmiechu.

Zerknęła na mnie podejrzliwie, ale nie odezwała się już. Może i zdawała sobie sprawę z tego, że coś jest nie tak, ale nie odważyła się o nic więcej zapytać. Nie otrzymałaby odpowiedzi.

Kiedy sprzątnęłyśmy talerze ze stołu, włożyłyśmy buty i wyszłyśmy na zewnątrz. Skierowałyśmy się nad jezioro.

Ubrane w długie swetry przysiadłyśmy na pomoście, wlepiając wzrok w daleką panoramę. Odbijające się w wodzie promienie tworzyły cudowną paletę barw nieba. Kula jakoby z ognia zanurzała się w głąb jeziora, powodując, że wstrzymałam na chwilę oddech, by w ciszy oglądać to wspaniałe zjawisko.

Gdy jest cicho i pusto, człowiek spoglądając na zaczerwienione niebo, zachwyca się tym, jak stopniowo i powoli znika za horyzont. Za każdym razem, kiedy tu jestem, przyglądam się cudownej kuli na tle żółto-czerwonego nieba. I tak naprawdę wcale mnie to nie nudzi, bo za każdym razem, gdy się na nią patrzę, widzę nowe piękno. Nie bez powodu

niektórzy ludzie dawniej wierzyli, że słońce to Bóg. Tak dużo jest w nim magii, która podnosi nas na duchu. Patrzymy niemal z czcią na to niesamowite zjawisko, dzięki któremu wierzymy, że może nadejść kolejny dzień, lepszy.

Następnego dnia nie ruszyłam się z domu. Od rana padał deszcz, który pokrzyżował moje plany. Nie pozostało mi nic innego, tylko usiąść na wygodnej, czerwonej kanapie i włączyć telewizor, w którym jak zwykle nic nie było.

Przed piętnastą spakowałyśmy się i wsiadłyśmy do samochodu, uważając wcześniejszy powrót do domu za bardzo dobry pomysł. Nie było sensu siedzieć nad jeziorem w czasie tak okropnej pogody.

Kiedy wjeżdżałyśmy do Warszawy, powitały nas jasne promienie słońca, które zapowiadały nadejście pięknych i gorących dni. Już za cztery tygodnie początek lata i koniec szkoły. Lepiej być nie może. Myśl o szkole przesłaniała wszystkie inne myśli. Nawet te, o przystojnym chłopaku, którego już nigdy więcej nie zobaczę.

Z walizki wyjęłam wszystkie rzeczy, powkładałam je do szafy, a następnie wsadziłam do torby zeszyty i książki. Wreszcie wybiła godzina dwudziesta pierwsza. Zasunęłam białe zasłony sięgające do podłogi i przygotowałam się do snu, bo chciałam następnego dnia być wypoczęta.

„Może wreszcie nadszedł czas na poprawę swojego wyglądu?” – przemknęło mi przez myśl, kiedy kładłam się do łóżka. Rozmowa z mamą dała mi dużo do myślenia. Nie zaszkodzi, jeśli raz w życiu posłucham Krystyny, która nie chce dla mnie źle, wręcz przeciwnie, pragnie, bym czuła się jak najlepiej. Bycie szarą myszką przestało mi się już podobać. Czas wyjść z cienia i pokazać ludziom, że potrafię być inną osobą. Nie oznacza to, że przestanę być ostrożna. Mam przecież tajemnicę, której nikt nie może odkryć.

WIKTOR

Przebyłem długą drogę, by nie stracić jej z oczu. Nie mogłem już dłużej czekać, musiałem wreszcie wrócić do domu. A ona była moją ostatnią nadzieją.

Delikatnie i bezszelestnie usiadłem na parapecie i zacząłem

spoglądać na łóżko, w którym spała najpiękniejsza dziewczyna, jaką dane mi było w życiu zobaczyć. W dodatku mnie widzi. Ile to czasu minęło, odkąd wygnano mnie z Salimy i przeklęto? Trzy lata, a może cztery? Straciłem już rachubę czasu.

Ale wreszcie nastał tak długo oczekiwany dzień. Dzień, w którym poznałem osobę, która pomoże mi wrócić do domu, która uwolni mnie od koszmaru.

W takim razie to, co mówiła Klar, było prawdą: „Twoja męka zakończy się, kiedy na drodze stanie osoba, a jej oczy zobaczą prawdziwe oblicze człowieka”.

Niestety, przede mną jeszcze jedno wyzwanie. Muszę sprawić, by zechciała mi pomóc, a to wiązało się z wyznaniem jej prawdy. Zrobię jednak wszystko, by tak się stało, bo ja nigdy się nie poddam. Osiągam to, czego pragnę.

Uśmiechnąłem się pod nosem i wraz z wiatrem rozpląnąłem się, powracając do czeluści.

ROZDZIAŁ 5

LEA

Budzik zadzwonił równo o szóstej trzydzieści. Zaspana, przekręciłam się na drugi bok, wyciągając rękę i próbując go zlokalizować na nocnym stoliku. Im dłużej to trwało, tym bardziej się denerwowałam. W końcu, nie mogąc wytrzymać tego hałasu, zrzuciłam go na podłogę. Nie spodziewałam się tego, że się roztrzaska, a ja będę zmuszona kupić nowy.

Krystyna otworzyła drzwi w tej samej chwili, w której ja odwróciłam się twarzą do okna.

- O widzę, że już nie śpisz. - Jak zwykle była gotowa do pracy. Miała na sobie szarą spódnicę i białą bluzkę z falbankami przy dekolcie. Włosy upięła z tyłu głowy. Pojedyncze kosmyki delikatnie okalały jej twarz. Jak zwykle prezentowała się świetnie, przez co zawsze uważałam, że Krystyna ma świetny gust, jeśli chodzi o dobór ubrań.

- Jak widać. - Poderwałam się na równe nogi, bo doskonale wiedziałam, że później nie dam rady się podnieść.

- Śniadanie czeka na ciebie w kuchni - rzuciła, uśmiechając się, po czym nie odzywając się już więcej, opuściła mój pokój.

Udałam się do łazienki, gdzie przemyłam twarz i wyszorowałam zęby. Następnie sięgnęłam do szafki, w której moja mama trzymała kosmetyki. Wyjęłam z niej podkład i tusz do rzęs. Przez chwilę patrzyłam na buteleczkę, zastanawiając się, czy dobrze robię. Nie byłam przekonana. Lubiłam swój obecny wygląd i niby dlaczego miałabym go zmienić? Co chciałam tym udowodnić? Że też potrafię być lepsza?

A jednak postanowiłam.

Dwadzieścia minut później odłożyłam wszystko na miejsce i chwyciłam szczotkę, by rozczesać swoje kręcone, kruczoczarne włosy. Wyszykowana zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam inaczej. Nie przypominałam już tej samej bladej dziewczyny z podkrążonymi oczami, byłam piękna

i świeża.

Szeroki uśmiech zagościł na mojej twarzy, ukazując białe, równe zęby.

Chwilę później szperałam w swojej dużej szafie, z której rzadko wyjmowałam coś innego niż ciemne spodnie, bluzki i swetry. Teraz wreszcie miałam okazję wyjść z domu ubrana zupełnie inaczej. Włożyłam dżinsową spódniczkę i beżową bluzkę, a na nogi białe tenisówki. Wyszłam z pokoju i udałam się do kuchni, gdzie Krystyna dopijała kawę. Na mój widok zakrztusiła się nią. Stałam przed nią z promiennym uśmiechem i czekałam na jej reakcję. Dopiero po kilku sekundach odzyskała zdolność mówienia.

- Co... co ty ze sobą zrobiłaś? - wykrztusiła wreszcie z siebie, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Postanowiłam coś zrobić ze swoim wyglądem. - Wzruszyłam ramionami. - Dawno nie chodziłam tak ubrana. - Zarumieniłam się. - Trochę dziwnie się czuję.

- Nie. Wyglądasz przepięknie. Już dawno powinnaś coś takiego zrobić. - Pochwaliła mnie.

Nachmurzyłam się.

- Mamo, daj spokój.

- Nie mów, że boisz się opinii innych ludzi. - Zmarszczyła brwi. Trafiała w czuły punkt. Nigdy nie zwracałam uwagi na to, kto co o mnie mówi. Ludzie są zawistni i zdolni do wszystkiego. Nie było sensu się nimi przejmować.

- Skądże. Nie obchodzi mnie to, co o mnie mówią, tyle że zapomniałam, jak to jest się malować i nosić coś innego niż ciemne dżinsy i bluzki. Minęły trzy lata. - Pokazałam je na palcach. - Wolałam być niezauważalna dla innych, a teraz mogę stać się tematem rozmów.

- Przestań - skarciła mnie, uśmiechając się. - Teraz będziesz miała tylu wielbicieli, że nie zdołasz się od nich opędzić.

- Wolałabym nie. Zresztą nie zależy mi na tym. - Wzruszyłam ramionami. - Faceci przynoszą same kłopoty.

- W takim razie dlaczego zmieniłaś zdanie? Nigdy nie byłaś zwolenniczką kosmetyków - urwała, po czym ujrzałam błysk w jej oczach. - Tu chodzi o jakiegoś chłopaka! - zakończyła podekscytowana. - Mogłam się tego domyślić. I nie zaprzeczaj.

Wybałuszyłam oczy.

- Nie! - zaprzeczyłam żywo. - Nie ma żadnego chłopaka.

Przecież przed chwilą powiedziałam ci, że są przez nich same kłopoty. Widzę właśnie, jak mnie słuchasz. – Westchnęłam ciężko, kiwając przecząco głową.

– Skarbie, nie musisz mnie okłamywać, przecież jestem twoją matką. – No i kaplica. Jak Krystyna sobie coś ubzdura, to nie ma opcji, by zmieniła zdanie.

– Tyle że ja mówię prawdę. Nie ma żadnego chłopaka – powtórzyłam z mocą, zaciskając pięści.

– Jasne, jakoś ci nie wierzę. – Zaśmiała się i wstała od stołu. Przy progu zatrzymała się i zerknęła przez ramię. – Nie zapomnij torby na trening – przypomniała mi i zniknęła w drzwiach swojej sypialni.

„Bomba!” – pomyślałam i zarzuciłam ją na lewe ramię, a na prawe torbę, w której mieściły się książki na lekcje i drugie śniadanie. Wyszłam z domu i pośpiesznie ruszyłam do szkoły. Tuż za rogiem zatrzymałam się i oparłam o murek, robiąc kilka głębszych wdechów. Serce waliło mi jak oszałałe. Nie mogłam powstrzymać drżenia ciała. Bałam się wejść do szkoły, wiedząc doskonale, co będzie się tam działo i to z mojego powodu.

Odetchnęłam głęboko i starając się zapanować nad drżeniem nóg, ruszyłam do przodu. Musiałam wziąć się w garść. Nie mogę pokazać, że jestem słaba, nie tym ludziom ze szkoły. Wykorzystaliby to i zaczęliby mną pomiatać, a do tego nie mogłam dopuścić.

Przekroczyłam próg szkoły. Z wysoko podniesionym czołem i burzą odrzuconych do tyłu kręconych włosów kroczyłam przed siebie. Z początku nie zwracałam uwagi na to, jak duże wzbudzam zainteresowanie. Torbę wrzuciłam do szafki i ruszyłam na górę do sali, w której miałam mieć geografę.

Usiadłam na ławce pod klasą i czekałam.

– No co?! – warknęłam do chłopaka, który stał nieopodal mnie i już od jakiegoś czasu wpatrywał się we mnie. Starłam się to zlekceważyć, ale nie dałam rady.

Uśmiechnął się i puścił do mnie oko. Poczerwieniałam z zawstydzenia i spuściłam wzrok.

Czy aż tak dobrze wyglądam? – pytałam samą siebie. A jeszcze trzy dni temu nikt nie zwracał na mnie uwagi. To jakiś żart. Przynajmniej udowodniłam sobie, że ludzie bardziej patrzą na wygląd, niż na to, co ma się w głowie.

– Lea, zmieniłaś zdanie? – Nieoczekiwanie usłyszałam znajomy głos, który niestety należał do Sebastiana. Zastygłam

w bezruchu, przełykając głośno ślinę. To nie może dziać się naprawdę, przecież cały czas wyrażałam się jasno. Dlaczego on nie rozumie? Dlaczego?!

Wzięłam się w garść i podniosłam głowę, by spojrzeć w jego przystojną twarz o hipnotyzujących oczach.

- Lea... co ty... - zaczął się jąkać. Stał wstrząśnięty i spoglądał na mnie tak, jakbym spadła z nieba, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Nie spodobało mi się to.

- No wysłów się wreszcie - burknęłam w końcu, trochę się denerwując. Powinnam być na coś takiego przygotowana. W gimnazjum takie reakcje nie robiły na mnie wrażenia.

„Ale to było w gimnazjum!” - coś krzyknęło w mojej głowie. - „Teraz jesteś w liceum, w którym pojawiłaś się jako szara myszka! Ludzie cię nie znali od tej strony!”

- Wyglądasz inaczej. - Zaczął się we mnie wpatrywać, jakbym była portretem namalowanym przez znanego malarza.

- Łał. - Jeszcze chwila, a zaczniesz się ślinić na mój widok. Żenujące. - Możesz przejść do rzeczy? - ponagliłam go, czując, jak dłonie zaczynają mi się pocić. Zaczęłam wycierać je o spódniczkę, udając, że wygładzam materiał.

- Przepraszam. - Odchrząknął, by oczyścić krtań. - Czy wreszcie umówisz się ze mną?

- Nie - odrzekłam krótko i dobitnie.

- Dlaczego?

- Nie mam czasu - powiedziałam zgodnie z prawdą. - Poza tym rozmawialiśmy o tym w zeszłym tygodniu, więc dlaczego mnie jeszcze męczysz?

- Sądziłem, że może podczas weekendu zmieniłaś zdanie. - Pokiwałam przecząco głową, dając mu tym samym do zrozumienia, że się myli. - Może postarałabyś się znaleźć dla mnie czas? - Nie dawał za wygraną.

- Nie wiem. Może... - zaczęłam się zacinać. Cholera, co się ze mną działo?

Na szczęście zadzwonił dzwonek, który uratował mnie z opresji. Wstałam i bez słowa weszłam do klasy, kiedy nauczycielka otworzyła drzwi. Tym samym Sebastiana zostawiłam daleko za sobą.

Odetchnęłam z ulgą, wyjmując książkę i zeszyt. Sebastian, z którym miałam geografię, usiadł tam, gdzie zwykle, czyli w ostatnim rzędzie przy ścianie.

Skupiona całkowicie na nauce, zapomniałam o wszystkim:

o tym, jak wyglądam i o tym, że stałam się głównym tematem szkolnych plotek.

- Proszę, proszę. Brzydkie kaczątko stało się łabędziem - zakpiła ze mnie Natalia, kiedy stałam przy swojej szafce, wyjmując z niej torbę treningową. Lekcje dobiegły końca i myślałam, że mogę odetchnąć z ulgą. Grubo się myliłam.

- Odczep się ode mnie, ropucho! - warknęłam, zatrzasnąwszy z hukiem szafkę i zamykając ją na klucz. - Nie jesteś lepsza. - A uspokoiwszy się nieco, dodałam z cynizmem: - To nie mnie nazywają lalką Barbie. - Posłałam jej szyderczy uśmiech, przez który poczerwieniała z gniewu.

- Jeszcze mnie popamiętasz! - Zagroziła, podchodząc bliżej i mierząc mnie chłodnym wzrokiem. - Mnie traktuje się z szacunkiem - wycodziła drwiąco i wyprowadzona z równowagi walnęła ręką o boczną szafkę. Wzdrygnęłam się lekko, bo nie szukałam kłopotów. Myślę, że gdyby wiedziała z kim ma do czynienia, inaczej by się do mnie zwracała. Nie jestem słaba.

- Uuu, boję się. - Wyciągnęłam ręce, pokazując, jak mi się trzęsą. - Aż cała drzę. - Wybuchłam głośnym śmiechem i wyszłam z szatni w kierunku wyjścia. Tylko tak mogłam się jej zrewanżować, choć wiedziałam, że będę mieć przechłapanie. Natalia mi tego nie daruje.

Wyszłam na ulicę i skierowałam się w stronę klubu. Mogłam trzymać język za zębami, ale nie. Po co? Najlepiej narazić się jakiejś wariatce. Wzdrygnęłam się na samą myśl, co może mnie jutro czekać.

Oczywiście, jak zwykle byłam przed czasem i musiałam czekać pół godziny. Torbę rzuciłam na schody, a sama usiadłam na najwyższym stopniu. Dla zabicia nudy zaczęłam odrabiać lekcje, choć tego dnia miałam do napisania tylko rozprawkę z angielskiego. To wszystko bez sensu. Za cztery tygodnie koniec roku szkolnego. Mogliby już sobie darować.

Chwilę później wsadziłam podręcznik do torby i oparłam się o ścianę. Zaczęłam wpatrywać się w czyste, błękitne niebo, na którym nie było ani jednej białej chmurki.

Już niedługo wakacje. Przyda się porządny odpoczynek tuż przed maturą.

- Witaj, Lea! - Usłyszałam głęboki głos. Uchyliłam powieki i ujrzałam swojego trenera, mężczyznę po czterdziestce, szczupłego, dobrze zbudowanego i nie za wysokiego, o wyrazistych kościach policzkowych i orlim nosie. Wyglądał

niepozornie i na pierwszy rzut oka można by stwierdzić, że nie jest niebezpieczny, ale ten, kto go zna, wie, że nie można z nim zadzierać. Uśmiechnął się szeroko. - Jak zwykle jesteś wcześniej. Pilna z ciebie uczennica.

- Witaj, trenerze! - przywitałam się z nim, wstając ze schodów i zakładając torbę na ramię. - Niestety kończę tak lekcje. - Odwzajemniłam uśmiech.

- W takim razie trzymaj klucze i idź się przygotować. Będę czekał w sali. - Ominął mnie i udał się do swojego gabinetu, natomiast ja powędrowałam w drugą stronę, do szatni, by przebrać się w sportowe rzeczy.

- Już jestem - zawołałam, przekraczając podwójne drzwi sali. Trener stał po drugiej stronie i się rozciągał.

- Dobrze. W takim razie rozgrzej się, za pół godziny rozpoczniemy ćwiczenia.

- A co z resztą? - Zdziwiłam się, bo zawsze czekaliśmy na innych. - Nie powinniśmy poczekać na nich?

- Jak widzisz, spóźniają się, a ja mam już tego dosyć. Nigdy nie są punktualni - powiedział wzburzony. - Dyscyplina. - prychnął. - Już ja im pokażę dyscyplinę.

- Rozumiem - odparłam, przetykając głośno ślinę. Będą mieli przechlapane. Trener nie uznawał spóźnienia. To była dla niego najgorsza obelga, brak szacunku. Zabrałam się do ciężkiej pracy.

Co za durnie! Przecież trener im nie daruje. Przygotuje im taki trening, że na koniec popadają jak muchy.

Pół godziny później zmagalam się z atakami trenera.

- Skup się, Lea. Jesteś za wolna - pouczał mnie. W końcu podciął mnie, a ja upadłam. Wyciągnął w moją stronę dłoń, którą złapałam. Wstałam i zaczęłam masować tyłek, udając, że mnie boli. Za każdym razem, kiedy musiałam robić takie rzeczy, wkurzałam się. Ile to jeszcze potrwa? - Co się z tobą dzieje? - zapytał wyraźnie zdziwiony. - Zaczynasz robić mnóstwo błędów, co tobie się nigdy nie zdarzało.

- Trenerze, przepraszamy za spóźnienie! - Naszą rozmowę przerwała grupka ludzi, która właśnie z hukiem wpadła do sali.

- Już mnie to nie obchodzi! - warknął w ich stronę. - Przebierzcie się, ale już! Następnie będziecie biegać półtorej godziny! Mam już dosyć użerania się z wami! Nie macie za grosz przyzwoitości!

Stali i z przerażeniem patrzyli na trenera. Doskonale

wiedzieli, co ich teraz czeka. Nie odpowiedziawszy, wyszli, by po dziesięciu minutach wrócić i zacząć biegać.

- Lea, zaczniemy jeszcze raz. - Kiwnęłam głową, lekceważąc innych. - Tym razem skup się. - Westchnęłam. - Właśnie o to chodzi - pochwalił mnie, gdy zrobiłam firlaka do tyłu i czekałam, przyjmując pozycję obronną. Trener ruszył do ataku. Zadawał szybkie ciosy, przed którymi nie umiałam się obronić. Nieoczekiwanie spostrzegłam, jak kuca, by mnie podciąć. Automatycznie wyskoczyłam w górę, żeby uniknąć upadku i wylądowałam na zgiętych nogach. - Brawo. - Zaczął klaskać. - Pół godziny biegania i jesteś wolna. - Uśmiechnął się przyjacielsko i udał się w stronę innych.

Zerknęłam na zegarek. Wybiła dziewiętnasta. Zanim wyszłam z klubu, wskazówka wskazała dziewiętnastą czterdzieści pięć.

Zmęczona i głodna ruszyłam w stronę domu. Słońce zaczęło powoli chylić się ku horyzontowi, chowając się za wysokie budynki, a ulice oświetlały już lampy. Skręciłam w ciemną uliczkę znajdującą się pomiędzy dwoma starymi, odrapanymi z tynku budynkami. Chciałam być w domu jak najszybciej, a to była jedyna droga na skróty. Nie przestraszyłam się tego, że nikogo tam nie ma, po prostu zaczęłam iść przed siebie. Mnóstwo razy tędy przechodziłam, tylko teraz poczułam dziwny niepokój.

- Proszę, proszę. - Przystanęłam, usłyszawszy ochrypnięty, zapijaczony, męski głos.

Moja intuicja mnie nie zawiodła. Powoli odwróciłam się i ujrzałam trzech mężczyzn patrzących na mnie wilczymi oczami.

„Super” - pomyślałam, krzywiąc się z niesmakiem. Sam ich wygląd sprawiał, że zrobiło mi się niedobrze. Brudni, zarośnięci, w dodatku te ich ciuchy - poszarpane dżinsy i poplamione czymś koszulki. Bezdomni.

- Panowie, trafiliśmy na niezły kasek - odparł drugi i ominął swoich towarzyszy chwiejnym krokiem, by zbliżyć się do mnie na co najmniej trzydzieści metrów. Śmierdział, jakby się nie mył z tydzień. Zemdliło mnie.

- Nie zbliżaj się do mnie! - warknęłam, czego się nie spodziewali. Stanęli jak wryci, nie wiedząc, co powiedzieć, a już tym bardziej, co zrobić. Pewnie myśleli, że będę krzyczeć i uciekać, a oni zaczną mnie ścigać. Sądzili, że rozpocznie się

świetna zabawa. Po moim trupie.

- Trafiła nam się lwica. - Zaśmiał się trzeci z nich. W uszach mi zabręczało, bo brzmiało to jak rozstrojone skrzypce. - Ja będę pierwszy. Lubię takie niedostępne. - Zaczął się zbliżać.

- Po moim trupie. - Zrzuciłam torby z ramion i przygotowałam się do obrony, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Nie bał się. Uważał, że ma przewagę, bo jest mężczyzną. Ale ja mu pokażę. Nie warto zadzierać z kobietami, których się nie zna.

Gdy tylko podszedł na odpowiednią odległość, zamachnęłam się i uderzyłam go nogą w brzuch, a kiedy zgiął się w pół - w nos. Zalał się krwią i złapał za twarz, jęcząc. Zatoczył się do tyłu i oparł o budynek.

- Który następny?! - krzyknęłam wrogo w ich stronę, wymachując pięściami. Moje oczy płonęły. Byłam wściekła i pozbawiona litości. Chciałam to zakończyć i wrócić do domu. Napięłam mięśnie.

- Już ja ci pokażę! - Drugi z nich zaczął biec w moją stronę z zaciśniętymi pięściami, ale ja tylko uśmiechnęłam się szyderczo i czekałam, co zrobi.

Zamachnął się i chciał mnie uderzyć w twarz, ale ja byłam szybsza. Zrobiłam unik i podcięłam go. Wstał i nie poddając się, znów zaatakował. W żyłach pulsowała mi adrenalina. Uwielbiałam ten stan. Czułam się wspaniale, wiedząc, że jestem silna, że jestem w stanie poradzić sobie z takimi typami. Ale oni nie odpuszczali, co zaczęło mnie denerwować. Nie chciałam zrobić im krzywdy. To nie było zgodne z tym, czego uczył mnie trener. Ale musiałam coś zrobić, by dali mi spokój. Zdenerwowana zaczęłam z jeszcze większą siłą zadawać ciosy, na koniec kopnęłam go w bok. Upadł, ciężko dysząc.

- Ty też chcesz dostać manto?! - warknęłam w stronę trzeciego mężczyzny. Adrenalina buzowała w moich żyłach, a odczucia były wręcz wspaniałe. Wystraszony nie potrafił z siebie wydusić ani słowa. Pomógł pozbierać się kolegom i razem uciekli, nie odwracając się za siebie.

Uśmiechnęłam się pod nosem i podniosłam swoje torby. Trener byłby ze mnie dumny, widząc, jak sprawnie poradziłam sobie z napastnikami.

- Brawo. - Podniosłam wzrok i zatrzymałam go na uśmiechniętym chłopaku, którego poznałam dwa dni temu w zniszczonym domu. Zatkąło mnie. Wprost nie mogłam

uwierzyć, że go widzę. Przecież to nierealne. Czyżby to był czysty przypadek? Jak to możliwe, że znów na niego wpadłam? – Ładnie poradziłaś sobie z tymi bandziorami. – Zaśmiał się. – Dobrze walczysz – zauważył.

Odjęło mi mowę. Po prostu nie mogłam nic z siebie wydusić. Kompletnie zlekceważyłam jego słowa i zaczęłam z innej beczki.

– Co ty tutaj robisz? – spytałam, jękając się, a przy tym mrużąc oczy i lustrując go uważnie. Przecież miałam go nigdy więcej nie zobaczyć. Jak to się stało?

– Ja... no cóż. Wyszedłem do ludzi. – Wzruszył ramionami, ale wydawało mi się, że kłamie. Coś mi tu nie grało. – Po prostu znudziło mi się przesiadywanie w tej obskurnej chacie – mówił śmiało. – Czas zwiedzić trochę świata – dodał, widząc, że podchodzę do jego słów sceptycznie.

– Ale jak to możliwe, że na siebie wpadliśmy? Ciężko mi uwierzyć, że to przypadek. Śledziłeś mnie?

– Mam ciekawsze rzeczy do robienia niż śledzenie ciebie – rzucił aroganckim tonem. – Może połączyło nas przeznaczenie?

Prychnęłam.

– To niech jeszcze raz przetasuje karty.

– Ale masz cięty język. – Zaśmiał się, ale nie wyczułam, żeby go to uraziło. – Może w końcu zaczniesz wierzyć w zrządzenia losu. – Ciągle się uśmiechał.

– Nie jestem głupia, nie dla mnie takie rzeczy. Życie wszystko weryfikuje.

– Wiem to bardzo dobrze. – Zaczął iść w moją stronę miarowym krokiem jak żołnierz. Był w nim szyk i elegancja, coś, co budziło zachwyt. – Jestem Wiktor. – Przedstawił się, wyrywając mnie z otępienia. Uniosłam brwi, nie spodziewając się tego. – Źle zaczęliśmy w weekend. Chciałbym to naprawić, więc nie miej mi tego za złe.

– Lea. – Speszyłam się i odwróciłam wzrok, nie mogąc wytrzymać jego przenikliwego spojrzenia. Zazwyczaj coś takiego mi się nie zdarzało.

– Pozwól, że odprowadzę cię do domu. – Nie było to z jego strony pytanie, lecz stwierdzenie. Niezbyt mi się to spodobało.

– Jak chcesz. – Wzruszyłam ramionami i ruszyłam dalej, stawiając duże kroki. Pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w domu, bo dziwnie się czułam, idąc obok tego chłopaka. Miałam wrażenie, że coś z nim jest nie tak, tylko nie wiedziałam co.

- O czym tak myślisz? - zagadnął mnie, kiedy skręcaliśmy za róg.

Przy klatce schodowej stał mój sąsiad, pan w starszym wieku. Wyszedł na spacer ze swoim psem. Kiedy tylko mnie zobaczył, uśmiechnął się i uklonił. Zawsze tak robił na widok kobiet. Potrafił im okazać szacunek. A mnie się to podobało.

- Jesteśmy na miejscu - odparłam, stając przed swoją klatką. - Czy zobaczymy się jeszcze? - spytałam, zaskakując samą siebie. Palnęłam prosto z mostu, zanim się nad tym zastanowiłam.

- Tak, myślę, że jest to prawdopodobne. - Uśmiechnął się przyjaźnie. - Do zobaczenia. - Odwrócił się i odszedł, znikając w ciemnościach.

Przez chwilę patrzyłam w miejsce, w którym wtopił się w otoczenie. Jak to możliwe, że mnie znalazł? Zastanawiałam się, ponieważ nie dawało mi to spokoju. Nie wierzę w przeznaczenie. Ono nie istnieje. To my kierujemy swoim życiem, to my jesteśmy za nie odpowiedzialni, nikt inny. Po prostu nasze spotkanie to czysty przypadek, nic więcej.

Weszłam do klatki i stanęłam przy windach. Nacisnęłam guzik i czekałam, aż zjedzie z góry.

- Dobry wieczór, Lea. - Usłyszałam przemiły głos swojego sąsiada, który wrócił ze spaceru z wilczurem.

- Dobry wieczór - odpowiedziałam mu miło, głaszcząc psa po czystej, lśniącej i miękkiej sierści.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał nagle.

- Tak, oczywiście. - Uśmiechnęłam się lekko. - A czemu pan pyta?

- Wydawało mi się, że z kimś rozmawiałaś. - Zwróciłam twarz w kierunku sąsiada, nie wiedząc, o co mu chodzi. Zmarszczyłam brwi.

- Rozmawiałam z kolegą - wyjaśniłam sąsiadowi. - Odprowadził mnie do domu, a co się stało?

Starszy mężczyzna uniósł brwi ze zdziwienia. Miałam wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował, jakby uznał, że nie jest to odpowiedni moment.

- Do widzenia, Lea - odparł, gdy winda zatrzymała się na trzecim piętrze.

- Do widzenia - szepnęłam. Byłam kompletnie zdezorientowana zachowaniem sąsiada. O co mu chodziło? Przecież Wiktor odprowadził mnie tylko pod dom. A może ten

chłopak to jakiś łobuz albo, co gorsza, przestępca, który uciekł z więzienia i jest teraz poszukiwany? Może właśnie tego ten starszy pan się przestraszył? Matko, a jeżeli to prawda? Niby po co ukrywał się w tamtym domu, z dala od cywilizacji? Tak, to musi być jakiś przestępca.

W końcu winda zatrzymała się na szóstym piętrze. Wysłałam na korytarz i pośpiesznie ruszyłam w stronę mieszkania, rozglądając się na boki, czy aby mnie nie śledzi. Wiktor nie wyglądał na przestępcę, ale może właśnie o to w tym wszystkim chodzi, aby nie rzucać się w oczy.

Zadrżałam i pośpiesznie otworzyłam drzwi, by wejść do środka i zamknąć je na cztery spusty. Wtedy dopiero odetchnęłam z ulgą. W duchu modliłam się, żeby więcej już go nie spotkać. Jeżeli ma zatarg z prawem, to lepiej, żeby mnie przy nim nie było, jak dorwie go policja. Nie chcę mieć problemów. Moja przyszłość byłaby wtedy zagrożona i niepewna. W dodatku Krystyna załamałaby się, że jej jedyne dziecko wpadło w takie tarapaty.

Rzuciłam torby na podłogę i poszłam do kuchni. Na lodówce zobaczyłam wiadomość przyczepioną magnesem. Krystyna napisała, że wróci o dwudziestej trzeciej, bo musiała wrócić do pracy.

Zgniotłam kartkę i wyrzuciłam ją do kosza. Wzięłam sałatkę z tuńczyka i poszłam do sypialni. Usiadłam przy niewielkim stoliczku. Włączyłam telewizor, w który gapiłam się bez żadnego zainteresowania. Ciekawiła mnie jedna rzecz: Jak to się stało, że mnie znalazł? Przecież dzieliła nas duża odległość.

Ciągłe myślenie przyprawiało mnie o straszny ból głowy. Chcąc porządnie odpocząć, wykąpałam się i położyłam do łóżka. Ledwo zdążyłam przymknąć powieki, a już zapadłam w głęboki sen.

Obudził mnie jakiś dźwięk, jakby deszcz bębnił o metalowy dach. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się zaspana. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła trzecia. Nie byłam zachwycona z tego odkrycia. Od okna znowu dobiegło głośne grzechotanie. Niechętnie odrzuciłam koc i wstałam z łóżka. Rozsunęłam zasłony. Kiedy otworzyłam okno, do środka wpadło chłodne powietrze i przeszło mnie na wskroś. Zadrżałam i wychyliłam

się przez parapet. Ulica oświetlona była kilkoma latarniami, dzięki czemu spostrzegłam ciemną postać, która zadarła głowę i spojrzała na mnie, jakby wyczuwała moją obecność. Przez chwilę myślałam, że mam omamy, że się mylę, ale im dłużej patrzyłam na nią, tym bardziej byłam przekonana, że gapi się na mnie.

Poczułam suchość w gardle. Chłód przeniknął całe moje ciało, poczułam nagły strach.

Nieoczekiwanie mężczyzna wyjął coś z za pasa, coś, co w blasku księżyca mieniło się niczym wielki diament. Zaczął obracać to w dłoniach. Dobrze wiedział, że nie zniknęłam, że ciągle stoję w oknie. Podszedł do śmietnika przy ławce i wrzucił to coś do środka. Po chwili odszedł i zniknął w ciemnościach.

Ocknęłam się, zamknęłam pospiesznie okno i zasunęłam na powrót zasłony. Nie podobało mi się to, co zobaczyłam, ale nie miałam omamów. Ten człowiek tam stał i mi się przyglądał. Kim był i co robił pod moim blokiem? Skąd wiedział, że akurat w tym momencie wychylę się przez okno? Co wrzucił do śmietnika? I dlaczego chciał, bym to widziała? Dlaczego mnie obserwował? Tysiące pytań przewijało mi się przez głowę. Na żadne nie znałam odpowiedzi. Może to i dobrze.

Tak bardzo korciło mnie, by zejść na dół i zobaczyć, co to za rzecz. Jednakże zdrowy rozsądek przewyciężył ciekawość. Strach przed tym, co może mnie tam czekać, uniemożliwił mi to. Bałam się zaryzykować, dlatego wróciłam do łóżka. Nic się nie stanie, jeżeli poczekam z tym do rana. Mam tylko nadzieję, że ta rzecz tam jeszcze będzie. Uczucie, by dowiedzieć się, co porzucił nieznajomy, było bardzo silne, ale ryzykowanie dla czegoś takiego o tej porze nie było warte niczego. Lepiej zaczekać, niż dać się złapać temu komuś.

Przed zaśnięciem pojawiła się nagle w mojej głowie straszliwa myśl, że to nie koniec dziwnych wydarzeń.

ROZDZIAŁ 6

LEA

Gdy tylko zamknęłam oczy, znów zobaczyłam przedmiot, który nieznajomy przez chwilę trzymał w swoich rękach. Z daleka mienił się tysiącami kryształków. Był jak wielki diament. Wzbudzał pragnienie posiadania go, by móc każdego dnia na niego patrzeć. Jak to możliwe, by coś takiego zaprzętało mój umysł przez tyle godzin? Czyżby właśnie takie uczucie chciał wzbudzić we mnie ten mężczyzna? I niby do czego miałyoby to służyć? Czym była ta rzecz i jakie znaczenie miała w tej chwili? Co ja miałam z tym wspólnego?

Niczego nie byłam pewna, a już tym bardziej pytań, które pojawiły się w związku z tą dziwną sytuacją. Jedyne co wiedziałam, że powinnam zrobić, to zejść na dół i odnaleźć przedmiot, który wrzucił do kosza.

Rano obudziło mnie głośne stukanie w okno. Uchyliłam powieki. Na zewnątrz padał deszcz, a jego krople spływały po szybie i uderzały z hukiem o parapet. W dodatku niebo przysłaniały ciemne chmury.

Półprzytomnym wzrokiem zerknęłam za zegarek i aż jęknęłam. Była piąta rano. Bomba. Przekreśliłam się na drugi bok, chcąc zasnąć, ale jakoś nie mogłam. Co chwilę coś mi przeszkadzało, a to poruszające się wskazówki zegara, a to szum drzew, no i jeszcze ta piekielna rzecz.

- Dzień dobry. - Usłyszałam nieoczekiwanie czyjś głos, przez który zamarłam.

„Matko” - pomyślałam i poderwałam się z łóżka jak oparzona, przerażona męskim głosem. Naprzeciwko mnie stał Wiktor uśmiechnięty od ucha do ucha. Oparty o ścianę, ze splecionymi rękoma na piersi spoglądał wprost na mnie. Zaczęłam trzeć oczy, czy aby czasami nie mam omamów.

Ten chłopak był w moim pokoju!

- Co tu robisz?! - krzyknęłam ze strachu i wyskoczyłam

z łóżka. Czułam, jak serce wali mi jak szalone. – Jakim prawem włamałeś się do mojego mieszkania?!

– Pięknie wyglądasz, jak śpisz – powiedział, lekceważąc moje bojowe nastawienie.

– Wynoś się! Jesteś przestępcą! – krzyknęłam i wybiegłam z pokoju. – Mamo! – wołałam przeraźliwie i wtargnęłam do jej pokoju.

Krystyna zdążyła podnieść się z łóżka.

– Co się stało? – zapytała, widząc, że jestem roztrzęsiona.

– Mamo, jakiś chłopak włamał się do naszego mieszkania. Ten sam, którego poznałam na działce w starym domu. Trzeba zadzwonić na policję! – Z moich ust posypały się słowa.

– Na litość boską! O czym ty mówisz? – odparła wzburzona i ruszyła w stronę mojej sypialni. Nie potrafiłam jej powstrzymać. Po drodze pozapalała światła we wszystkich pomieszczeniach, aż wreszcie weszła do mojego pokoju. Byłam tuż za nią. – Lea, tutaj nikogo nie ma – powiedziała, a ja nie mogąc uwierzyć w to, ominęłam mamę i weszłam do środka. Faktycznie, pokój był pusty. Zdenerwowana zaczęłam zaglądać do reszty pomieszczeń. On musiał gdzieś tutaj być, schować się. Zaczęłam otwierać wszystkie szafy, ale nigdzie go nie było.

– Nie! – krzyknęłam. – To mi się nie przyśniło! On tutaj był! – Byłam bliska obłąkania.

– Lea, uspokój się i wszystko mi wytłumacz. – Mama złapała mnie za rękę i zmusiła, bym na nią spojrzała. A ja byłam bliska płaczu, bo przecież go widziałam.

Przełknęłam głośno ślinę i opowiedziałam mamie o Wiktorze.

– Czemu mi wcześniej o tym nie powiedziałaś? – spytała łagodnie.

– Myślałam, że to tylko jednorazowe spotkanie, ale kiedy natknęłam się na niego w mieście, uznałam, że nie jest to czysty przypadek... i jeszcze to. – Zakryłam twarz dłońmi.

– Lea, jesteś pewna, że to ci się nie przyśniło? Nie ma po nim śladu.

– Tak, mamo, jestem pewna. – Spojrzałam na nią, ale po jej minie stwierdziłam, że mi nie wierzy.

– Idź się połóż, odpocznij, a ja zastanowię się, co z tym zrobić.

Kiwnęłam głową i zrezygnowana powlokłam się do swojego pokoju. Przed drzwiami zerknęłam na mamę, która usiadła na

krześle i podparła głowę dłonią.

Zamknęłam za sobą drzwi i zaczęłam lustrować swój pokój. Wyglądał normalnie. Podeszłam do okna. Było zamknięte. Coś mi tu nie grało. Gdyby uciekł, okno byłoby otwarte. Niemożliwe, by przez nie wyszedł.

Rozboliła mnie głowa, więc zaczęłam rozmasowywać sobie skronie.

Nie położyłam się już do łóżka, bo kiedy zerknęłam na zegarek, była szósta. Udałam się do łazienki, by przemyć twarz zimną wodą. Przez pewien czas wpatrywałam się w lustro i widziałam pobladłą twarz z podkrążonymi oczami. Nie byłam zachwycona swoim wyglądem, ale co mogłam począć. Makijaż wszystkiego nie zatuszuje.

Spakowałam się szybko i wyszłam z mieszkania bez śniadania i bez uprzedzenia mamy. Śpieszyło mi się. Przed wyjściem z klatki zerknęłam na zegarek. Wybiła dopiero siódma. Zarzuciłam kaptur od czarnej bluzy na głowę i wyszłam na zewnątrz. Chłód przeniknął moje ciało. Ostrożnie podeszłam do śmietnika, rozglądając się dookoła. Na ulicy na szczęście nikogo nie było. Nie chcąc, żeby ktoś mnie zauważył, szybko nachyliłam się i zaczęłam grzebać w stercie śmieci mokrych od deszczu. Coraz bardziej się denerwowałam, gdyż nie mogłam trafić na nic, co by przypominało rzecz, którą wrzucił mężczyzna.

„Czyżby ktoś ją zabrał?” – przemknęło mi przez myśl, ale się nie poddawałam.

W końcu wśród papierów coś zabłysło jasnym światłem. Rozszerzyłam oczy i sięgnęłam głębiej. Okropny odór dotarł do moich nozdrzy, przez co mnie zemdliło. To jednak mnie nie zniechęciło. Moja ręka wreszcie dotknęła czegoś zimnego, ciężkiego. Wtem odskoczyłam od śmietnika, słysząc w pobliżu wybuch śmiechu. Spojrzałam w tamtą stronę i ujrzałam dwie dziewczyny, które patrzyły na mnie, wytykając palcami. Zapewne komentowały moje zachowanie, ale nie wzruszyło mnie to. Ruszyłam przed siebie, chcąc jak najszybciej zniknąć im z oczu. Kiedy skręciłam za rogiem, zatrzymałam się i uniosłam dłoń, na której znajdowała się kryształowa kula. Spoglądałam na nią, nie wiedziałam, co o tym myśleć. Obróciłam ją w dłoni, przypatrując się z zachwytem. Nagle kula zaczęła zmieniać barwę.

Zaniepokoiło mnie to, kompletnie nie rozumiałam tego

zjawiska. Jeszcze nigdy nie byłam świadkiem czegoś takiego. Kula przybierała coraz ciemniejszej barwy, aż wreszcie stała się czerwona niczym krew. Usłyszałam dziwny hałas, jakby pękała szyba: „Wyrzuć ją!!!”.

Potworny krzyk przeszył moją głowę, a ja nie wiem czemu, posłuchałam. Zamachnęłam się i rzuciłam tę rzecz przed siebie. Usłyszałam huk, a zawartość kuli rozlała się po ziemi. Okropny odór dostał się do moich nozdrzy.

Podeszłam bliżej, by zobaczyć, co się stało. Widok spopielennej ziemi zmroził mnie. Kucnęłam i zaczęłam się temu przyglądać, ciężko dysząc. To nie było zwykłe spalenie ziemi, miało dziwny, niebieski kolor i jeszcze się iskrzyło, jakby ogień nie przestał się palić. Wyciągnęłam rękę, by dotknąć spopielenia. Sądziłam, że nie jest w stanie wyrządzić mi krzywdy. Grubo się myliłam. W momencie kiedy dotknęłam tego miejsca, syknęłam i cofnęłam dłoń, tracąc równowagę. Upadłam na tyłek, z przerażeniem patrząc na palce, na których powstały pęcherze. Cholernie bolało.

Siedziałam zszokowana, ciężko oddychając. Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą się wydarzyło. To było aż nierealne. Nigdy przedtem nie doświadczyłam czegoś takiego. To coś mnie zraniło. Więc czym było, skoro nawet głupi widelec nie był w stanie skaleczyć mojej skóry?

Powoli wstałam, trzymając się za zranioną rękę. Musiałam stamtąd jak najszybciej zniknąć. Odwróciłam się szybko i stanęłam twarzą w twarz z zakapturzoną postacią, która górowała nade mną. Zadrżałam ze strachu. Nie mogłam się poruszyć. Mężczyzna zsunął kaptur. Jego niebieskie oczy zmroziły mnie niczym lód. Patrzył na mnie twardym wzrokiem, od którego zakręciło mi się w głowie. Wreszcie wzięłam się w garść i szykowałam się do ucieczki, kiedy nieznajomy złapał mnie mocno za łokieć i zmusił, bym ponownie na niego spojrzała. Był łysy, a długa blizna rysowała się od prawego oka do kącika ust, szpecąc jego twarz.

Zaczęłam się bać. Groziło mi z jego strony niebezpieczeństwo. Tego byłam pewna. Mój wewnętrzny głos kazał mi krzyczeć, ale język uwiązał mi w gardle. Nie potrafiłam nic z siebie wydusić.

- Kim jesteś? - zapytał ochryplym głosem. - Nie powinnaś się poparzyć, powinnaś spłonąć. - Ujrzałam wrogi błysk w jego oczach. Wiedziałam, że nie żartuje.

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć, a nawet jeśli, to nigdy nie zdradziłabym mu, że moja skóra jest odporna, a ja nie czuję bólu, przynajmniej tak było do momentu, gdy nie wyciągnęłam ręki i nie dotknęłam tego czegoś.

Wyszarpnęłam się mu i ruszyłam biegiem wzdłuż ulicy, nie oglądając się za siebie. Wykorzystałam jego dezorientację. Nie interesowało mnie zbytnio to, czy dalej tam stoi i mi się przygląda. Chciałam jak najszybciej zniknąć mu z oczu. Po raz pierwszy znalazłam się w takiej sytuacji. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, jak moje ciało zareaguje w takiej chwili. Teraz wiem. Byłam przerażona, nie mogłam powstrzymać drżenia ciała. W dodatku nie wiedziałam, o co w tym wszystkim chodzi i czego chce ode mnie ten mężczyzna. Przecież ja nic nie zrobiłam, aby mi grożono. Gdy spojrzałam na swoją dłoń, zachciało mi się płakać. Wyglądała bardzo źle i natychmiast musiałam się nią zająć.

Zatrzymałam się i oparłam o drzewo, ciężko dysząc. Czułam palący ból w płucach. Przebiegłam spojrzeniem po okolicy. Znajdowałam się w parku z dala od ulic. Nie wiedziałam, co mam zrobić. To wszystko mnie przerastało i przytłaczało.

„Och, czemu to akurat mnie musiało spotkać?!“ – krzyczałam w myślach.

Nad miastem zebrały się ciemne chmury. Spojrzałam w górę i nieoczekiwanie poczułam na policzku kroplę. Rozpadało się, ale nie obchodziło mnie to. Usiadłam na ławce, nie przejmując się tym, że do domu wrócę przemoczona.

Skuliłam się.

Wszystko zaczęło się, gdy pojechałam na działkę i poznałam tego chłopaka. Ale co on mógłby mieć z tym wszystkim wspólnego? Ja go nawet nie znam. Coś dziwnego zaczęło się dziać dookoła mnie i nie potrafiłam tego zrozumieć. Przecież ja nic złego nie zrobiłam. Nie mogłam jednak tak tego zostawić i powinnam jak najszybciej znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Wstałam z ławki z zamiarem powrotu do domu. Zrezygnowałam z pójścia do szkoły. Nie byłam w stanie. Nie mogłabym się skupić, wiedząc, że ten ktoś gdzieś tam jest i mi się przygląda.

- Cześć. - Usłyszałam nieoczekiwanie tuż za swoimi plecami. Zastygłam w bezruchu. Głos należał do Wiktora. Oblała mnie fala gorąca. Odwróciłam się powoli. Stał i uśmiechał się do mnie tak, jakby nic się nie stało.

- Cześć - rzuciłam, przetykając głośno ślinę i naciągając na spuchniętą i poparzoną dłoń rękaw bluzy. - Co tutaj robisz? I to o tak wczesnej porze. Spać nie możesz czy mnie śledzisz? - Zasypałam go pytaniami.

- Widziałem, co się stało - odparł poważnym tonem, lekceważąc moje pytania. - Nic ci nie jest? - W jego głosie wyczułam lęk.

- Słucham? - Krew odpłynęła mi z twarzy. - Wszystko widziałeś? I nie zareagowałeś? - podniosłam głos. - A ja potrzebowałam pomocy. - Ledwo się hamowałam, by nie skoczyć mu do gardła.

- Lea... ja nie mogłem - rzucił. Miał zboląły wyraz twarzy, ale nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. - Nic ci nie jest?

- Jak widzisz, jestem cała i zdrowa - wysyczałam, zaciskając mocno pięści. Musiałam skłamać. Nie ufałam mu. - Czemu ciągle na ciebie wpadam?

- Czysty przypadek - odparł, a ja miałam ochotę roześmiać się mu prosto w twarz. Kłamał, tego byłam pewna.

- Czy byłeś u mnie dzisiejszej nocy? - Ruszyłam w jego stronę, natomiast Wiktor zaczął się cofać, jakby uważał, że coś mu zrobię. Jedyne co chciałam w tej chwili zrobić, to nim potrząsnąć.

Wiktor zrobił wielkie oczy.

- Lea, nie rób tego - rzucił i zaczął przede mną uciekać.

- Tchórz! - krzyknęłam, ciężko oddychając. Patrzyłam na Wiktora, który po chwili zniknął wśród drzew. Stałam jeszcze przez chwilę, kompletnie nie rozumiejąc jego zachowania.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się wydarzyło. Biegiem ruszyłam do domu. Musiałam się skryć, pobyć z dala od innych. Potrzebowałam spokoju, pragnęłam pomyśleć i poukładać wszystko w głowie.

Kiedy wbiegłam do klatki, zderzyłam się z kimś. Zadarłam głowę. Stałam twarzą w twarz z mamą. Zakląłam pod nosem. Sądziłam, że o tej porze będzie już w pracy.

- Lea, co ty tutaj robisz? Czy nie powinnaś być w szkole? - Krystyna nie była zadowolona z mojego widoku.

- Muszę wrócić do domu - rzuciłam szybko, ale mama zatrzymała mnie, łapiąc za rękę.

- Nie, Lea. Natychmiast powiedz mi, co się z tobą dzieje - podniosła głos.

- Nic. - Zaczęłam się denerwować.

- Nie kłam. Spotkałam właśnie sąsiada z trzeciego piętra. - Spojrzałam na mamę, niczego nie rozumiejąc. Kompletnie nie wiedziałam, do czego zmierza. - Spytał, czy z moją córką jest wszystko w porządku. Kiedy zapytałam, o co mu chodzi, powiedział, że wczoraj rozmawiałaś z powietrzem - dokończyła, a mnie zatkało.

- Rozmawiałam z kolegą - zarzekałam się. - Musiał go widzieć.

- Nikogo z tobą nie było. Lea, co się z tobą dzieje? - Patrzyła na mnie z bólem i czekała, aż wszystko jej wyjaśnię, ale ja mówiłam poważnie.

- Mamo, przecież bym cię nie okłamała. - Byłam bliska płaczu. Przecież rozmawiałam z Wiktorem. To niemożliwe, że sąsiad go nie widział. - Może ma problemy ze wzrokiem? - Próbowałam wymyślić coś, co pomogłoby mi się usprawiedliwić.

- Jego wzrok jest dobry. Przestań zmyślać. - Zaczęłam się trząść. - Lea, dobrze się czujesz? Strasznie zbladłaś. Powinnyśmy jechać do lekarza - oświadczyła i zaczęła mnie ciągnąć w stronę auta.

- Nie, mamo, nic mi nie jest. Muszę odpocząć. - Wyrwałam się z uścisku Krystyny. Potrzebowałam wrócić do domu. Musiałam pomyśleć, zastanowić się nad niektórymi sprawami. W dodatku dłoń zaczynała mnie coraz bardziej boleć. - Mamo, proszę.

- Dobrze, idź do domu i odpocznij. Jak wrócę, to porozmawiamy.

Wkurzyłam się, ale już nie wdawałam się w dyskusję. Ruszyłam w stronę wind, by jak najszybciej dostać się do mieszkania.

„Jak to możliwe, że sąsiad nie widział Wiktora? Przecież nie jestem wariatką. Nie wymyśliłam sobie tego!” - krzyczałam w myślach. - „O co im wszystkim chodzi?”

Dostałam się do mieszkania i poszłam prosto do łazienki. Ściągnęłam z siebie bluzę i rzuciłam ją na podłogę. Odkręciłam kran, z którego poleciała lodowata woda. Wsadziłam rękę pod strumień. Cholernie bolało. Miałam ochotę krzyknąć, ale mocno zacisnęłam zęby, powstrzymując się. Nie byłam słaba.

Dłoń pod wodą trzymałam z pół godziny. Dopiero gdy zauważyłam, że przestaje palić żywym ogniem, wyciągnęłam ją, delikatnie wytarłam z wody i poszłam do kuchni, gdzie mama trzymała apteczkę. Wyjęłam pudełko i zaczęłam szperać, by

znaleźć coś na oparzenia. W końcu znalazłam. Lekarstwo w sprayu. Potrząsnęłam butelką i zaczęłam psikać na dłoń, nie szzczędząc lekarstwa. Od razu poczułam się lepiej. Dłoń nie bolała już tak bardzo jak przedtem.

Poszłam do pokoju, gdzie usiadłam w fotelu, wpatrując się w swoją dłoń. Jak mogło do tego dojść? Nigdy nic mi nie zaszkodziło. Nie poparzyłam się nawet gorącą brytfanną, kiedy musiałam wyciągnąć ciasto z piekarnika. Co się teraz zmieniło?

Zaczęłam ciężko oddychać. Kim był ten człowiek? I dlaczego chciał mojej śmierci? Przecież nigdy przedtem go nie widziałam! Co to ma wszystko znaczyć?

Mój mózg pracował na zwiększonych obrotach, ale za nic nie mogłam niczego sensownego wymyślić. Pod żadnym pozorem nie mogę wygadać się przed mamą. Ona nie może dowiedzieć się tego, co mi się przytrafiło.

Po godzinie beczynnego siedzenia w fotelu postanowiłam, że dowiem się, kim jest ten mężczyzna i czego ode mnie chce.

- Lea, jest dwudziesta - powiedział ktoś tuż nad moim uchem. Ocknęłam się. Wszystko, co mi się śniło, zniknęło, a ja znów musiałam wrócić do szarej rzeczywistości.

- Cicho - wydusiłam z siebie i zakryłam głowę poduszką. - Spać. Jestem zmęczona - mówiłam niewyraźnie.

- Lea, rusz się, kolacja. - Krystyna ściągnęła ze mnie kołdrę. - Nie mogę uwierzyć w to, co widzę - rzuciła zszokowana. - Jak mogłaś położyć się w mokrych ciuchach na pościeli? Lea, czy ty jesteś poważna? - Ta uwaga mnie zirytowała. Mogłaby już sobie darować. Kilka godzin temu nie myślałam o takich drobnostkach.

- Nie jestem głodna - odparłam, nie zwracając na to najmniejszej uwagi. - A pościel sobie zmienię. Przecież nic się nie stało.

- Bez dyskusji. - Jej ton był surowy. - Zachowujesz się, jakbyś miała pięć lat, a nie osiemnaście. Twoje wybryki przestają mi się podobać.

- Mamo - jęknęłam. - Daj mi święty spokój. Jestem zmęczona. Nie widzisz? Spójrz na mnie. Wyglądam jak czarownica! - wykrzyczałam, czując jak wszystko się we mnie burzy.

- Okej. - Poddała się. - Rób, co chcesz. Tyle że później nie miej do nikogo pretensji, jeśli się przeziębisz i będziesz musiała siedzieć w domu. - Wyszła, trzaskając za sobą drzwiami. Na szczęście nie zaczęła zadawać zbędnych pytań, na które z pewnością nie byłabym w stanie jej odpowiedzieć.

„Ja nigdy nie choruję!” - krzyczałam w myślach. Miałam ochotę powiedzieć to na głos, ale się powstrzymałam.

Podniosłam się z łóżka i pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było spojrzenie na dłoń. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Po oparzeniu prawie nie było śladu. Została tylko czerwona plama, zero bąbli. Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać.

Kim ja jestem? Zadrzałam, zastanawiając się, kto mógłby znać odpowiedź na to pytanie.

Skołowana zdjęłam jeszcze wilgotną bluzkę oraz dżinsowe spodnie po to, by założyć krótkie dresowe spodenki i koszulkę na ramiączkach. Włosy spięłam wysoko w koka.

- Mamuś, przepraszam. - Błada na twarzy weszłam do kuchni powolnym krokiem. - Ostatnio nie jestem sobą. Sama siebie nie poznaję. - Oparłam się łokciami o blat i podparłam głowę dłonią.

- Zauważyłam - odrzekła, w ogóle na mnie nie patrząc. Wiedziała, że zabolalo ją moje zachowanie. Nie powinnam była tak się odezwać do mamy. Westchnęłam. - Zrobiłam ci kanapki. - Podała mi talerz, na którym znajdowały się kanapki z serem i papryką.

- Dzięki - rzuciłam niedbale. - Ale wiesz, że nie musisz tego robić. Sama też potrafię zrobić sobie coś do jedzenia.

- Jasne... Gdybym nie przygotowywała ci posiłków, ty byś o nich nie pamiętała.

Nie spodobała mi się uwaga Krystyny, ale co do tego miała rację. Wystarczyło na mnie spojrzeć: sama skóra i kości.

- Za cztery tygodnie jedziemy na działkę, ale tylko na tydzień - podjęła rozmowę.

- Co tak krótko? - Uniosłam brwi. - Zawsze siedzieliśmy tam co najmniej trzy tygodnie. Nigdy nie narzekaliśmy na tamto miejsce.

- Pierwszego sierpnia lecimy do Hiszpanii. Uznałam, że jakaś odskocznia nam się przyda.

- Że co?! - prawie krzyknęłam.

- Lea, nigdy nie zdarzało się, abyśmy w wakacje gdzieś

poleciały. Jeździłyśmy tylko na działkę. Nie masz ochoty zwiedzić świata? Mnie to wszystko zaczęło męczyć. To taka monotonia.

- Oczywiście, że tak, ale jestem w szoku. Nigdy czegoś takiego nie proponowałaś. Myślałam...

- Sądziłaś, że nas nie stać - odparła smutnym głosem, przerywając mi w połowie zdania.

- Nie - zaprzeczyłam żywo. - Gdybyśmy były biedne, to nie stać by nas było na mieszkanie, volvo oraz markowe rzeczy. Chodziło mi o to, że jesteś związana w pewien sposób z tamtym miejscem. Ponadto myślałam, że zawsze będziesz musiała być pod telefonem. Zawsze na czas, zwarta i gotowa.

- Lea, czas to wreszcie zmienić. Nie mogę żyć przeszłością. A coraz bardziej boli mnie widok naszej działki. Od tego roku wszystko się zmieni na lepsze. - Uśmiechnęła się. - Dostałam awans. Teraz to ja jestem szefową. To koniec wracania do domu o dwudziestej pierwszej.

- Mamuś, gratuluję. Czemu mi wcześniej o tym nie powiedziałaś? - Poderwałam się z krzesła i rzuciłam się w jej ramiona.

- Miałam to zrobić dzisiaj.

Zaśmiałam się radośnie.

- Mamuś, jestem z ciebie taka dumna.

ROZDZIAŁ 7

LEA

Kiedy następnego dnia wstałam z łóżka, pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było obejrzenie swojej dłoni. Skóra wyglądała normalnie, jakby nigdy nie doświadczyła poparzeń. Wiedziałam, że to nie jest normalne, ale nie miałam innego wyjścia, jak zaakceptować to, że nie jestem zwykłym człowiekiem. Jestem kimś więcej, tylko nie wiem kim.

Włócząc nogami, wyszłam na korytarz. Mamy już nie było w domu. Na talerzu w kuchni leżały kanapki z dżemem i nutellą, a obok stał kubek z kakao. Obliziałam usta i usiadłam na krześle, by zacząć jeść. Byłam strasznie głodna, ponieważ ostatni posiłek zjadłam poprzedniego dnia o dwudziestej. Po skończeniu umyłam się i ubrałam, a że na dworze była piękna, słoneczna pogoda, włożyłam granatowe rybaczki, białą bluzkę z kołnierzykiem i tego samego koloru trampki. Z podłogi poderwałam plecak i zarzucając go sobie na prawe ramię, wybiegłam z mieszkania. Dotarłam do szkoły piętnaście minut przed czasem. O tej porze zawsze było tłoczno przy wejściu i na korytarzach. Ludzie spieszyli się na lekcje, nie patrząc przed siebie. Zderzali się z innymi, przepychając się i nie przepraszając, biegli dalej.

Dotarłam pod salę, w której miałam mieć matematykę. Drzwi do sali były otwarte, więc weszłam do środka, zajmując miejsce przy oknie. Wyjęłam wszystkie potrzebne mi książki i zeszyty wraz z przyborami do pisania. Do sali powoli zaczęli schodzić się ludzie, a na samym końcu weszła nauczycielka, pani po pięćdziesiątce, niska, pulchna z sympatycznym wyrazem twarzy. Pod pachą trzymała dziennik i książkę. Spod swoich prostokątnych okularów lustrowała uczniów.

Zniechęcona podparłam głowę dłonią, bo wiedziałam, że to będzie najdłuższe czterdzieści pięć minut. Lekcja nigdy nie należała do ciekawych, wręcz przeciwnie: była strasznie nudna.

Musiałam ją jednak jakoś przeżyć, nie było wyjścia, dlatego też często siadałam przy oknie, by móc przez nie wyglądać. Szczególnie dzisiaj, kiedy była piękna pogoda.

Zesztywniałam nagle, gdy zza drzewa wyłonił się Wiktor. Zadarł głowę i spojrzał prosto na mnie, jakby wiedział, gdzie będę siedziała. Przeszły mnie ciarki. Serce załomotało, krew zaszumiała w uszach. Ogarnął mnie strach.

„Czego on ode mnie chce?!“ – krzyczałam w myślach. On mnie śledził i nie miałam co do tego wątpliwości.

Wiktor uśmiechnął się, ale ja nie odwzajemniłam tego. Odwróciłam głowę, by na niego nie patrzeć, ale było ciężko. Miał w sobie coś, co sprawiało, że nie mogłam oderwać od niego wzroku. Poza tym, że był przystojny, to jeszcze miał hipnotyzujące oczy i zniewalający uśmiech. Mój wzrok znów powędrował w stronę okna, ale Wiktora już nie było. Widocznie zrozumiał, że nie jestem nim zainteresowana.

Westchnęłam ciężko. Przez niego nie mogłam skupić się na lekcji. Ciągle o nim myślałam, a przecież go nie znałam.

Kiedy zadzwonił dzwonek, wyszłam z sali i skierowałam się do następnej. Szłam wpatrzona w czubki swoich białych trampek. Nagle poczułam chłód, który przeniknął mnie na wskroś. Zatrzymałam się i spojrzałam przed siebie. Zamarłam.

Wiktor stał na środku korytarza. Nikt jednak nie zwracał na niego uwagi, tak jakby nikt go nie widział. Wydawało mi się, że czas zwolnił. Jego widok w szkole mnie zaniepokoił, bo nikt obcy nie miał prawa się tutaj kręcić. A on stał tak swobodnie i mi się przyglądał.

- Wszystko w porządku? - Usłyszałam zaniepokojony głos Sebastiana. Gwałtownie odwróciłam głowę, by spojrzeć w jego niebieskie oczy. Stał tuż obok i lustrował mnie uważnie.

- Tak, jak najbardziej - rzuciłam szybko i odwróciłam od niego wzrok, chcąc znów spojrzeć na Wiktora, ale jego już nie było. Stałam na palcach, próbując go znaleźć w tłumie uczniów. Ale na marne, zapadł się pod ziemię.

Kompletnie lekceważąc Sebastiana, ruszyłam dalej. Oplotłam dłońmi ramiona. Zaczęłam się bać. Wiktor mnie śledził, tylko jaki miał w tym cel? Nic nas nie łączy.

Muszę o wszystkim powiedzieć mamie, nie mogę tego zataić. Co jeśli znalazłam się w potwornym niebezpieczeństwie? Nie dość, że Wiktor obserwował każdy mój krok, to jeszcze był ten mężczyzna, który wczoraj potwornie mnie nastraszył.

Musiałam się mieć na baczności.

Ze szkoły wyszłam o wpół do drugiej. Ostrożnie ruszyłam w stronę domu, rozglądając się, czy aby na pewno nikt mnie nie śledzi. Mimo wczesnej pory i tłumów na ulicach nie czułam się bezpiecznie. Chciałam jak najszybciej wrócić do siebie i zamknąć się w czterech ścianach.

Skręciłam w ulicę, przy której stał mój blok. I nie wierzyłam własnym oczom w to, co zobaczyłam. Wiktor stał przy mojej klatce i patrzył przed siebie. Ręce trzymał w kieszeniach swoich czarnych spodni. Nie zostało mi nic innego, jak tylko podejść do niego, jeżeli chciałam dostać się do domu.

- Co tutaj robisz? - spytałam, podchodząc do niego. Spojrzał na mnie swoimi świecącymi oczami. Były tak piękne, że zaparło mi dech w piersiach.

- Przyszedłem odwiedzić znajomą. Czy to źle? - Uśmiechnął się przyjaźnie, ukazując rząd białych zębów.

- To dlatego byłeś w mojej szkole? - rzuciłam podniesionym głosem. - Zapytam jeszcze raz: Czy ty mnie śledzisz?

Patrzyłam mu prosto w oczy, nie okazując strachu, ale nawet nie mrugnął.

- Ja... - zająknął się i odwrócił w drugą stronę, zagryzając dolną wargę. Wyglądał przy tym tak seksownie, że ciężko było mi myśleć przy nim o czymkolwiek.

Zauważyłam, że na jego policzkach pojawiły się wypieki.

- O co chodzi? - zapytałam z naciskiem. - Jeżeli masz w tym jakiś cel, to mi powiedz, a nie czaj się tak.

Widziałam, że walczy z samym sobą. I kiedy tak myślałam, że wyzna mi prawdę, ruszył w drugą stronę, oddalając się ode mnie. Ale ja nie mogłam pozwolić, by odszedł, niczego mi nie wyjaśniając. Poszłam za nim, chcąc go zatrzymać. Gdy go dogoniłam, wyciągnęłam dłoń, by złapać go za ramię. Nie spodziewałam się tego, co się stanie. Ręka przeszła powietrze... Zamarłam, a moje oczy rozszerzyły się w zdumieniu. Po chwili oprzytomniałam, zdając sobie sprawę z tego, co się wydarzyło i krzyknęłam przeraźliwie, cofając się. Czułam, jak krew odplywa mi z twarzy, a serce zaczyna łomotać. Nie czekałam na reakcję Wiktora. Odwróciłam się i biegiem wskoczyłam do klatki. Musiałam jak najszybciej dostać się do mieszkania. Byłam przerażona tym, co się stało. Przez chwilę nie mogłam w to uwierzyć. Wydawało mi się, że śnię, że to nie dzieje się naprawdę.

- To niemożliwe! - krzyczałam. Musiało mi się przewidzieć. Takie rzeczy nie dzieją się na świecie!

Wpadłam do pustego mieszkania, zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam je na trzy spusty. Oparłam się plecami o nie, ciężko oddychając. Przymknęłam oczy.

Matko, moja ręka przeszła powietrze, a powinnam była go dotknąć. W dodatku ja go widziałam, rozmawiałam z nim! Czy ze mną jest coś nie tak?! Czy Wiktor to duch?! A może mi się to wszystko przyśniło? Może wcale tak nie było?

Weszłam do swojego pokoju i kolejny raz krzyknęłam. Cofnęłam się i uderzyłam o framugę drzwi.

- Lea, proszę - zaczął mówić do mnie delikatnie, ale ja byłam zbyt przerażona, by cokolwiek powiedzieć. - Lea - powtórzył moje imię, nie widząc u mnie reakcji. - Proszę cię. - On sam zaczął powoli panikować. - Wszystko ci wyjaśnię, tylko się uspokój.

Byłam przerażona i tak naprawdę nie wiedziałam, co mam zrobić. Dopiero teraz zrozumiałam, co tak naprawdę dzieje się wokół mnie. Teraz wszystko stało się jasne. To, że sąsiad go nie widział, to, że Wiktor wiedział, gdzie się za każdym razem znajduję, to, że niepostrzeżenie wszedł do mojego pokoju i szybko zniknął. To dlatego uczniowie ignorowali go na szkolnym korytarzu. Nikt prócz mnie nie widzi Wiktora! On jest duchem! A ja przez cały ten czas się nie zorientowałam.

- Nie zbliżaj się do mnie. - Wyciągnęłam przed siebie rękę, dając mu do zrozumienia, by nawet nie próbował podejść. - Stój tam, gdzie stoisz. - Głos mi drżał ze strachu. Czułam, że nogi mam jak z waty. Bałam się poruszyć, by nie upaść. - Kim ty jesteś? - wykrztusiłam wreszcie z siebie. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. To wszystko działo się zbyt szybko, a mi ciężko było zaakceptować prawdę. Matko, może ja wariuję? Może to jest coś, co sobie wyobraziłam i powinnam iść do psychiatry?

- Lea, myślę, że już wiesz, kim jestem. Nie muszę wypowiadać tego słowa - odparł, ale choć zachowywał wewnętrzny spokój, w jego głosie słychać było napięcie.

- Przecież duchy nie istnieją - wysapałam, bo ze zdumienia prawie zabrakło mi tchu. - A wyobraźnia ludzka, mity... A może ja śnię. - Zaczęłam bezmyślnie szczytać się w dłoń, ale nic się nie wydarzyło. Wciąż widziałam Wiktora.

- Lea - mówił łagodnym głosem. - Świat skrywa mnóstwo tajemnic, a niektóre mity mogą okazać się prawdą, której nie

umiemy dostrzec - zaczął mi tłumaczyć. - Ukryte są za symbolami, które dla nas mogą być niezrozumiałe, nawet śmieszne. Jak sama widzisz, masz okazję doświadczyć tego, czego ludzie pragną od zarania dziejów - przerwał, przyglądając mi się uważnie i czekając na moją reakcję. Serce zabiło mi mocniej. Nie potrafiłam przyswoić tych słów, nie trafiały do mnie. Niedowierzenie sprawiło, że na chwilę odebrało mi mowę. Nie mogłam zmusić szarych komórek do działania.

- Nie wiem, kim tak naprawdę jesteś, ale nie chcę mieć z tobą nic wspólnego - oświadczyłam z lodowatą determinacją. - Matko. - Zakryłam twarz dłońmi, przecierając ją. - Ja gadam z powietrzem! - wykrzyczałam zszokowana.

- Lea, nie rozmawiasz z powietrzem, ja tutaj jestem, a ty mnie widzisz. - Usiłował mnie przekonać, ale dla mnie to było zupełnie coś innego, co zniszczyło moje wyobrażenie o świecie.

- Po prostu wariuję. - Ciągłe powtarzałam. - Muszę iść do lekarza!

- Lea, porozmawiajmy. Daj sobie to wszystko wytłumaczyć. - Wiktor nie poddawał się, ale co on mi chciał wyjaśnić? To, że jestem nienormalna?

- Co jest ze mną nie tak, że cię widzę? Czy ja wariuję? - szepnęłam i czując, że ledwo stoję na nogach, usiadłam przy ścianie, przyciągając do siebie kolana i mocno je ściskając.

- Dlaczego tak uważasz? Wszystko jest z tobą w porządku, Lea...

- Nieprawda. Widzę cię, widzę ducha, a normalny człowiek czegoś takiego nie doświadcza.

Wiktor westchnął ciężko.

- Ponoć dużo ludzi widziało duchy.

- Ale nie potrafili tego udowodnić - burknęłam.

- Świat skrywa dużo tajemnic, których nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Lepiej się z tym pogodzić, niż całe życie szukać odpowiedzi - zakończył. - Musisz zaakceptować to, że mnie widzisz, bo inaczej oszalejesz - stwierdził.

Zadrżałam.

- Czemu ja? - Spojrzałam na Wiktora.

- Czy zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego ludzie widzą duchy? Czemu wariują? I skąd tak naprawdę się wzięły? - Pokiwałam przecząco głową, bo niby skąd miałabym to wiedzieć. Dla mnie to była wyobraźnia, coś, co ludzie kiedyś

wymyślili, aby inni się bali. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Duchy przybywają do twojego świata z mojego od wieków. Osoby, które je widziały, były twojego pokroju. Widzieli więcej. Ich mózg był bardziej otwarty na to, co się dzieje wokół. Jedni rozumieli, drudzy wariowali. Ludzie, doświadczając czegoś takiego, z góry założyli, że są to dusze, które nie zaznały spokoju, które mają jeszcze na tym świecie niedokończone sprawy, przez co nie przeszły na drugą stronę. W sumie może to być całkiem niezłe wytłumaczenie. Owszem, jesteśmy duchami zabłąkanymi, które odbywają karę za popełnione czyny w swoim świecie, ale chcemy zakończyć wędrówkę i przejść do drugiego świata, do swojego domu, do Terry. Ale ludzie takich rzeczy nie wiedzą, wolą wierzyć w to, co kiedyś wymyślili ich przodkowie.

- Nie wierzę ci - zająknęłam się, choć analizując to, co powiedział Wiktor, trzeba przyznać, że wszystko trzymało się kupy. - Proszę, odejdz. Daj mi pomyśleć. Daj mi to wszystko zrozumieć. Dla mnie to jest zbyt trudne. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Czemu ja? Czy nie możesz znaleźć kogoś innego?

- Nie mam nikogo innego. Zrozum. Tylko ty mnie widzisz.

- Wiktorze, daj mi to wszystko poukładać sobie w głowie. Zniknij mi z oczu na jakiś czas. - Starłam się nie patrzeć na jego zbolaną, udręczoną twarz.

Nie wiem, o co chodziło z tym wszystkim, ale ja wprost nie mogłam w to uwierzyć. To wszystko działo się jak we śnie.

Duch. Przecież duchy nie istnieją!

- Dobrze - powiedział jedynie i poczułam chłód, który przeniknął mnie na wskroś. Uniosłam głowę. Wiktor zniknął.

Zadrzałam i jeszcze przez chwilę siedziałam na podłodze oparta o ścianę, ciężko oddychając.

Kompletnie nie wiedziałam, jak mam sobie to tłumaczyć.

„Matko, spotkałam ducha na swojej drodze” - ta jedna myśl nie dawała mi spokoju, przerażała mnie, a jednocześnie w jakiś sposób fascynowała. Wstałam i podeszłam do okna, otwierając je na oścież. Potrzebowałam świeżego powietrza.

WIKTOR

Wszystko potoczyło się źle. Chciałem, aby Lea dowiedziała się prawdy, ale na pewno nie w ten sposób. Jest przekonana, że oszalała. Teraz muszę to naprawić. Muszę sprawić, by

zaakceptowała moją postać i mi pomogła. Inaczej to ja oszaleję!

Zacząłem krążyć po pustym pokoju starego domu. Miałem ochotę krzyczeć, wyc. Miałem wrażenie, że wszystko się skończy, że Lea nie będzie chciała mnie widzieć, że będzie się mnie bała.

Nie mogę tak tego zostawić! Czekałem na tę chwilę i tak łatwo się nie poddam. Kiedy pojawiła się Lea, pojawiła się też dla mnie nadzieja.

Chciało mi się płakać, bo tak bardzo pragnąłem znów stać się człowiekiem.

Obraz przerażonej Lei pojawił się przed moimi oczami. Wróciłem do jej pokoju. Spała, a ja postanowiłem posiedzieć przy niej. Musiałem zastanowić się, co zrobić, by Lea mi pomogła, jak powinienem załagodzić całą tę sytuację.

ROZDZIAŁ 8

LEA

Kiedy o szóstej trzydzieści zadźwięczał budzik, z trudem zwlekłam się z łóżka. Byłam nieprzytomna po dzisiejszej nocy. Nie mogłam spać, co chwilę budziłam się nękana koszmarami i tą okropną myślą, że widziałam ducha. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Pragnęłam wyrzucić to z głowy, ale to ciągle do mnie powracało. Nie wiedziałam, czego tak naprawdę chce ode mnie Wiktor, ale miałam nadzieję, że da mi święty spokój.

Zrezygnowana wstałam z łóżka. Podeszłam do okna, rozsunęłam zasłony, by rozgonić mrok panujący w pokoju. Oparłam się rękoma o parapet i wychyliłam się lekko za okno, by nabrać świeżego powietrza. Niespodziewanie mój wzrok natrafił na postać, która stała przy drzewie i przyglądała mi się. To był Wiktor, który zobaczywszy mnie, uśmiechnął się i pomachał mi. Zesztywniałam. Ze strachu pospiesznie zamknęłam okno i zasunęłam zasłony.

Zadrzałam. „Matko, tylko nie to!” – powtarzałam w myślach. Postanowiłam nie dać się zwariować.

Poszłam do łazienki, gdzie umyłam twarz, zęby i rozczesałam potargane włosy, a następnie związałam je w kitkę. Pojedyncze kosmyki wymknęły się z gumki, ale nie przejęłam się tym zbyt. Zbyt.

Umalowałam się delikatnie, podkreślając przede wszystkim swoje jasne oczy. Z szafy wyciągnęłam granatowe szorty i beżową bluzkę z krótkim rękawem. Na nogi włożyłam białe trampki. Z fotela porwałam plecak pełen książek i wyszłam z pokoju.

Nie chciałam iść do szkoły. Pragnęłam zostać w domu, bo miałam dziwne przeczucie, że coś się dzisiaj wydarzy.

Zrezygnowana weszłam do kuchni, gdzie siedziała mama. Na mój widok podniosła głowę znad kubka kawy i spojrzała na mnie uważnie.

- Lea, coś się stało? - zapytała, a w jej głosie usłyszałam niepokój. - Wszystko w porządku?

- Tak. - Uśmiechnęłam się sztucznie i zabrałam się za jedzenie tostów z serem. Zaczęłam się denerwować, widząc, że mama ciągle mi się przygląda. W końcu wstałam od stołu i wyszłam z domu odprowadzona aż do drzwi zmartwionym wzrokiem Krystyny.

Dotarłam do szkoły dziesięć minut przed czasem. Co chwilę odwracałam głowę, by upewnić się, że Wiktor za mną nie idzie. Ale tak się nie stało. Byłam bezpieczna. Zabrałam z szafki książki i korytarzem ruszyłam w stronę sali.

- Wreszcie cię dorwałam. Nienawidzę, jak ktoś mi umyka! - Usłyszałam podniesiony głos Natalii. Odwróciłam się i spostrzegłam, jak idzie w moją stronę wściekła i bojowo nastawiona.

Ścisnął mi się żołądek, trudno mi było oddychać. Doskonale wiedziałam, co może się teraz wydarzyć. Ze wszystkich sił starałam się stłumić narastającą we mnie panikę, ale nie mogłam. Poczulałam się tak, jakbym cofnęła się w czasie, do wydarzenia, o którym chciałam zapomnieć.

Zatrzymała się metr ode mnie, spoglądając z morderczą furią, jakiej dotychczas nie widziałam u człowieka.

- Co ty sobie myślisz?! - krzyknęła na mnie. - Kazałam ci się trzymać z dala od niego! Głucha jesteś czy po prostu szukasz sobie wrogów?!

Zbladłam i zaczęłam uciekać wzrokiem, przez co zauważyłam, jak ludzie zatrzymują się na korytarzu, patrząc na nas i szepcząc sobie coś do ucha.

- Nie - jęknęłam oszołomiona. Tylko nie to. Błagam. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Uciec jak najdalej, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

- Patrz na mnie, idiotko, jak do ciebie mówię! Nienawidzę, jak ktoś mnie lekceważy, a już tym bardziej ktoś taki jak ty! - Szarpnęła mnie za ramię, bym na nią spojrzała.

Jeszcze chwila, a zacznie mną potrząsać. Ledwo się powstrzymywała. Pewnie tylko dlatego, że byliśmy w szkole. Poza nią z pewnością by to zrobiła. Chciałam jej coś powiedzieć, ale postanowiłam być mądrzejsza i milczeć.

- Licz się ze słowami! - Usłyszałam męski głos. Doskonale wiedziałam, do kogo należał. Natalia zamilkła i zbladła, natomiast moje oczy zrobiły się wielkie jak spodki. - Nie waż się

tak do niej odzywać! – Sebastian stanął między mną a nią, zasłaniając mnie swoim ciałem. – Jakim prawem naskakujesz na Leę? Co ona ci zrobiła? – Natalia wystraszyła się i cofnęła. – Dla waszej wiadomości: ci, co będą niemili dla Lei, będą mieli ze mną do czynienia! – krzyknął tak, żeby każdy go usłyszał, wskazując przy tym na siebie palcem, po czym odwrócił się do mnie, lekceważąc innych. Uśmiechnął się czule. – Chodź. – Wyciągnął do mnie dłoń, ale ja nawet nie drgnęłam. Wciąż byłam zszokowana i roztrzęsiona. Nie spodziewałam się takiego zachowania ze strony Sebastiana. Cofnęłam się.

– Zostaw mnie w spokoju – szepnęłam, nie patrząc na niego i nie czekając na nic, uciekłam ze szkoły. Chciałam być jak najdalej. Nie chciałam mieć z nimi nic wspólnego. Wariaci.

Tej chwili bałam się najbardziej i za wszelką cenę starałam się do tego nie doprowadzić, ale jednak to się powtórzyło. Znowu będę głównym tematem plotek. Zatrzymałam się tuż za rogiem. Oparłam się o ścianę jakiegoś budynku i ukryłam twarz w dłoniach. Było to tak silne uczucie, że nie mogłam powstrzymać łez. Przetarłam oczy i spojrzałam w błękitne niebo. Dlaczego to zawsze muszę być ja? Dlaczego?!

Zrobiwszy parę głębokich wdechów i wydechów, które pomogły mi się trochę uspokoić, skierowałam się w stronę domu, ale okrężną drogą. Musiałam pomyśleć, jednakże im głębiej w to brnęłam, tym czułam się gorzej. Szłam powoli, patrząc na czubki swoich butów. To wszystko było dla mnie tak bolesne, że nie mogłam dłużej powstrzymać łez.

Biegiem ruszyłam do domu. Wpadłam do niego zdyszana i wściekła, z policzkami mokrymi od łez. Od razu poszłam do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko. Szlochałam głośno, nie mogąc wciąż stłumić żalu, rozpacz i bólu. Łzy ściekały do ust, dławiąc głos. Miałam gdzieś, że ktoś mnie usłyszy. Nic mnie w tym momencie nie interesowało. Ten ból był okropny. Skręcało mnie w żołądku, mdliło. Drżałam na całym ciele.

– Lea. – Usłyszałam męski, zmartwiony głos gdzieś w oddali, ale zlekceważyłam go. – Lea. – Zadrżałam, kiedy poczułam chłodny powiew wiatru na barku. Podniosłam głowę i zerknęłam zamglonym wzrokiem na Wiktora. – Co się stało? – spytał zatroskany, przyglądając mi się badawczo. Nie chciałam, by ktokolwiek zobaczył mnie w takim stanie. Za wszelką cenę pragnęłam to zachować w tajemnicy.

Zazgrzytałam zębami, zaciskając mocno pięści.

- Co ty tutaj robisz? Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że nieproszony wszedłeś do mojego mieszkania? Co ty w ogóle wyprawiasz? Najpierw ukrywałeś przede mną to, kim jesteś, przez co robiłam z siebie kretynkę na ulicy, a teraz jeszcze mnie śledzisz! Czego ty ode mnie chcesz? Czy ty wiesz, co to prywatność? - Nie wytrzymałam tego i musiałam mu powiedzieć, co leżało mi na sercu. - Istnieją na tym świecie pewne zasady przyzwoitości. Nie pamiętasz już ich? Uważasz, że możesz je łamać, jak jesteś duchem?

Pokiwał głową.

- Doskonale pamiętam - zaczął spokojnie. - Tak jak ty byłem człowiekiem, do czasu kiedy wydarzyło się coś, co sprawiło, że jestem, kim jestem - powiedział z obrzydzeniem. Mogłam przypuszczać, że pogardza postacią, którą się stał. - Wybacz mi, że nieproszony wszedłem do twojego pokoju, ale uznałem, że potrzebujesz z kimś pogadać.

- Nie chcę z nikim rozmawiać - mówiłam zbolalym głosem. - Tak bardzo nienawidzę ludzi, że chcę być sama! - wykrzyczałam, ale to wcale nie przyniosło mi ulgi, wręcz przeciwnie, poczułam się jeszcze gorzej. Na dodatek zaczęła mnie boleć głowa. Wiktor zniknął. Zrozumiał, że nic nie wskóra, a może jeszcze zaognić sytuację.

Przewróciłam się na plecy, patrząc spuchniętymi oczami w sufit. Czulałam się okropnie i przez pierwszą godzinę nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Błąkałam się po pokoju, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. To było straszne. Byłam sama, co jeszcze bardziej mnie dołowało, bo jednak potrzebowałam kogoś, kto podzieliłby mój smutek, ból i łzy.

Kiedy wybiła jedenasta, usłyszałam telefon komórkowy. Sięgnęłam po niego.

Dzwonił Sebastian.

Nie odebrałam. Rzuciłam telefon w kąt. Jeszcze kilkakrotnie próbował się ze mną skontaktować, ale za każdym razem go lekceważyłam. Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie po tym, co się wydarzyło w szkole.

Co miałabym mu powiedzieć? Jak spojrzeć w oczy? Uciekłam jak tchórz. Nawet mu nie podziękowałam. Zachowałam się okropnie, a przecież mi pomógł jak nikt inny dotąd.

Otarłam łzy wierzchem dłoni i usiadłam w fotelu z zamiarem przesiedzenia reszty dnia samotnie w pokoju.

Nawet gdy Krystyna wróciła do domu, nie przywitałam jej.

- Lea, czy coś się stało?

W momencie, gdy zobaczyła zamknięte drzwi od mojego pokoju, od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Zawsze się tak zachowywałam.

- Nie, po prostu źle się czuję - odparłam półszepem. - Chcę zostać sama.

- Dobrze - powiedziała zatroskana i zamknęła drzwi. Na szczęście rumieńce na twarzy zniknęły, czerwone oczy również. Miałam jedynie potargane włosy.

Niedługo potem usłyszałam, że ktoś dzwoni do drzwi. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, kto to może być. W końcu stwierdziłam, że jest to z pewnością przyjaciółka Krystyny, która często nas odwiedzała.

Chwilę później drzwi do mojego pokoju uchyliły się.

- Lea. - Do środka zajrzała moja matka. - Sebastian przyszedł. Chciałby się z tobą zobaczyć - poinformowała mnie, ale ja to zlekceważyłam.

- Nie chcę go widzieć. Każ mu sobie iść - burknęłam, gapiąc się w sufit.

- Nie, moja droga - odparła srogo. - Nie wiem, co się wydarzyło, ale przestań wreszcie uważać się nad sobą. - Spojrzałam na nią, unosząc brwi ze zdziwienia. - Pogadaj z Sebastianem i wyjaśnijcie sobie kilka rzeczy. Myślisz, że nie zorientowałam się, że coś jest nie tak? Lea, jestem twoją matką i wierz mi, widzę więcej, niż ci się wydaje.

Kiwnęłam głową, niechętnie się na to godząc. Może i Krystyna ma rację, ale jakoś nie chciałam z nikim rozmawiać, a już tym bardziej z Sebastianem - główną przyczyną moich problemów w szkole.

Krystyna wyszła, by go wprowadzić.

Wstałam z łóżka i zbliżyłam się do okna, obserwując drzwi. Sebastian wszedł do środka i zamknął je za sobą. Och, jak ja bym chciała uniknąć tej sytuacji.

- Cześć - odezwał się jako pierwszy i zrobił kilka kroków w moją stronę. Widząc jednak, że nie mam zamiaru odpowiedzieć, ciągnął dalej. - Chciałbym pogadać.

- O czym? - Byłam głupia, sądząc, że nie przyszedł rozmawiać o sytuacji w szkole.

- Wiesz doskonale - rzucił.

- Nie chciałam o tym rozmawiać - powiedziałam szorstko.

- Lea, wiesz, że masz we mnie sprzymierzeńca. To, co zrobiła Natalia, było niedopuszczalne. Zachowała się tragicznie. Poza tym nie znoszę jej. Jest arogancka i pusta. - Wzdrygnął się, co spowodowało, że kąciki moich ust uniosły się lekko. Nie mogłam się nie uśmiechnąć. - Wiem, że coś jest nie tak, że coś cię gryzie i gnębi. Nie pytam cię, co to jest, bo wiem, że mi nie powiesz, ale chcę, byś wiedziała, że jeśli coś cię niepokoi i będziesz chciała się wyzalić, to masz we mnie przyjaciela. - Uśmiechnął się lekko.

- Dziękuję za to, co powiedziałaś teraz i w szkole. Jeszcze nikt nigdy czegoś takiego dla mnie nie zrobił. Ale chciałabym, abyś załatwił tę sprawę z Natalią. Tak dalek być nie może. To, co ona robi, przechodzi ludzkie pojęcie. Może mi zaszkodzić, co gorsza te sytuacje mogą się powtarzać. Nie życzę sobie czegoś takiego, więc jeżeli nie chcesz mieć z nią nic wspólnego, to pogadaj z nią i załatw tę sprawę.

- Tak zrobię. Ja też mam dosyć jej wybryków. Jeszcze jutro to załatwię, abyśmy nie mieli przez nią kłopotów.

- Dobrze. - Uśmiechnęłam się lekko. Nie miałam powodów, by mu nie wierzyć. Nie należał do chłopaków, którzy dużo mówią, a mało robią.

- Więc jak, kumple? - Wyciągnął do mnie dłoń. Nie wiem dlaczego, ale nawet na chwilę nie zawahałam się z podaniem mu dłoni, którą delikatnie ścisnął. Czułam coś dziwnego, co podpowiadało mi, że się na nim nie zawiodę. - Posłuchaj, mam propozycję - zaczął. - Tak sobie pomyślałem... - Wsadził ręce w kieszenie swoich dżinsów. - Czy może wybrałabyś się ze mną do Klubu 70 dzisiaj o dwudziestej pierwszej?

- Wiesz co, ja... - przerwałam, zagryzając dolną wargę. - Sama nie wiem, nie czuję się dobrze w takich klubach. - Serce mi załomotało ze zdenerwowania.

- Zabawimy się. Poznasz parę naprawdę fajnych ludzi. Nie mówię, że od nas ze szkoły. Uwierz mi, nie będziesz żałować. - Posłał mi uśmiech podnoszący na duchu. - Rozerwiesz się.

Zaśmiałam się delikatnie. Od dawna nie śmiałam się w towarzystwie kogoś innego niż mamy.

- Nie jestem do końca przekonana.

Westchnęłam ciężko.

- Nie daj się prosić - mówił wciąż tym samym wesołym tonem.

Przez chwilę panowała cisza. Sebastian widział, że się

zastanawiam i z niecierpliwością czekał na pozytywną odpowiedź. Ale ja miałam co do tego wątpliwości. Od dawna nie byłam w klubie. Kiedy opuściłam ekipę, takie rzeczy przestały mnie interesować. Zaakceptowałam samotność. Była dla mnie najbezpieczniejsza. Nikt więcej nie mógł się o mnie dowiedzieć. A teraz miałabym iść na imprezę pełną obcych ludzi ubranych w najlepsze ciuchy, pijących alkohol i najczęściej będących po narkotykach? Perspektywa spędzenia tak wieczoru nie przypadła mi do gustu, ale gdy zobaczyłam błagalne spojrzenie Sebastiana, coś we mnie pękło. Byłam mu coś winna.

- Zgoda. Pójdę, ale jeżeli mi się nie spodoba, to wychodzimy - ostrzegłam go.

- Nie ma sprawy - powiedział rozradowany. - Więc wpadnę po ciebie o dwudziestej trzydzieści.

- Będę gotowa. Do zobaczenia.

Ostatni raz posłał mi zniewalający uśmiech i wycofał się z mojego pokoju. Zaśmiałam się głośno i opadłam na fotel. Nie zachowywałam się normalnie, wręcz przeciwnie, coś dziwnego się ze mną działo. Parę dni wcześniej posłałabym go do diabła, a teraz jestem chętna, by gdziekolwiek wyjść. Nawet poprawił mi się humor. Może Wiktor ma rację? Może w końcu powinnam przestać uważać się nad sobą i wyjść do ludzi? Tak też zrobię.

- No i jak? - Do pokoju wpadła Krystyna, zasypując mnie pytaniami. Mogłam się tego spodziewać. Od dawna nie widziała mnie w takiej euforii. - Opowiadaj! - Usiadła na moim łóżku, czekając na relację.

- Idę z Sebastianem na imprezę. Przyjedzie po mnie o dwudziestej trzydzieści. Dałam mu się namówić. Zresztą jestem mu coś winna. - Przyłapałam się na tym, że mówię podekscytowanym głosem. - Czas wreszcie się zabawić. Może być fajnie. - Uśmiechnęłam się szczerze.

- Super. - Klasnęła w ręce, wstając. - Bardzo dobrze. - Złapała mnie za dłonie i pomogła wstać, a potem przytuliła do siebie. - Cieszę się, że zaczniesz żyć jak każda dziewczyna w twoim wieku. Uwierz mi, to najpiękniejszy okres. Zabaw się wreszcie. Zostaw naukę i wszystko inne. Nie będziesz tego żałować. - Zachichotała. A ja przez chwilę patrzyłam na mamę szokowana, nie mogąc uwierzyć w to, co powiedziała.

- Mam nadzieję. - Odsunęłam się od niej w końcu. - Ale bardzo się boję. - Zachmurzyłam się, przypominając sobie te mroczne chwile. Splotłam ręce na piersi.

- Źle myślisz. - Dotknęła mojego ramienia. - Musisz zapomnieć o tym, co było kiedyś i iść dalej do przodu. - Posłała mi ciepły uśmiech. - Jestem pewna, że nie będziesz tego żałować. A teraz wybacz mi Kochanie, ale jestem umówiona z przyjaciółką. - Ucałowała mnie w policzek. - Baw się dobrze i nie wracaj późno, a jak coś, jestem pod telefonem. - Ostatni raz posłała mi uroczy, pełen miłości uśmiech i opuściła mój pokój.

Zerknęłam na zegarek i się skrzywiłam. Nawet nie minęła osiemnasta. Westchnęłam ciężko i opadłam na fotel, przymykając oczy.

Ta dzisiejsza sytuacja wyssała ze mnie życie. Nie umiałam wyobrazić sobie jutra, kiedy będę musiała stanąć oko w oko z Natalią. Jak wtedy się zachowa? Czy znów odstawi cyrk przed całą szkołą? Zaczęłam się martwić. Przejęłam się tym o wiele bardziej, niż było to warte. Nie chciałam rozpętać wojny, a jednak stało się i jakoś będę musiała sobie z tym poradzić.

- Widzę, że już się lepiej czujesz. - Otworzyłam oczy i wyprostowałam się, słysząc męski głos. - Nie mogę cię, Lea, rozgryźć. Raz jesteś oschła, raz łagodna. - Zmroziłam go wzrokiem. Nie spodobała mi się ta uwaga. Wkurzyłam się i to bardzo, czego nie zamierzałam ukrywać. Wstałam z fotela i ze złością spojrzałam na Wiktora.

- Co ty tutaj robisz? Prosiłam cię, abys nie pokazywał się tu nieproszony. Czy ty nie rozumiesz, co do ciebie mówię? - warknęłam jak wściekły pies, a Wiktor zrobił wielkie oczy. - Czemu musisz być taki nachalny? O co ci chodzi?! Nic mi nie mówisz!

- Lea, nie musisz na mnie krzyczeć. - W jego głosie narastało napięcie. - Nie mam ochoty się z tobą kłócić. Po prostu uznałem, że potrzebny jest ci ktoś, komu będziesz mogła się wygadać.

Rysy mojej twarzy złagodniały. Zamrugałam zaskoczona. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zaskoczyło mnie jego wyznanie.

- Obserwowałem cię. - Czułam, jak moje ciało napina się, ale nie przerwałam mu, chciałam, by ciągnął dalej. - Posłuchaj. Weź się w garść. Nie możesz uciekać przed światem - mówił spokojnie, a zarazem zdecydowanie. Jego słowa mnie poraziły.

- A co ciebie to obchodzi? - przerwałam mu, nie wytrzymując. - Nie mów, że obchodzi cię mój los i że martwisz się o mnie. - Prychnęłam poirytowana. - Nie znasz mnie.

- To są tylko dobre rady, nic więcej - rzucił, wzruszając ramionami.

- To wiedz, że ich nie potrzebuję. - Zmroziłam go wzrokiem.

- A teraz, czy mógłbyś zostawić mnie samą?

- Zaczynj walczyć o swoje. Bo jak na razie tego nie potrafisz, choć chcesz udowodnić sobie, że tak jest. W głębi duszy jesteś słaba i potrzebujesz kogoś, kto tobą pokieruje.

- Skończyłeś? - odparłam zezłoszczona jego słowami. Za wszelką cenę starałam się zachować spokój. - Jeżeli tak, to idź sobie. - Machnęłam ręką, jakbym odganiała muchę.

Wiktor zeszywniał, ale po chwili zdał sobie sprawę z tego, że mówię poważnie. Nie chciał mi się więcej narzucać, więc zniknął.

Roztrzęsiona, oparłam się o parapet, gwałtownie zaczerpując powietrza. Wiktor miał rację. Chciałam wmówić sobie, że jestem silna, że nic i nikt nie potrafi mnie złamać. A jednak się pomyliłam. Jestem słaba, bo nie poradziłam sobie z tą sytuacją. Zamiast postawić się Natalii, sprawiłam, że mnie ośmieszyła przy całej szkole. A przecież nie musiało tak być. Mogłam pokazać jej, kim jestem, ale nie, wolałam zachować się jak tchórz - uciec. Nie cofnę tego, co zrobiłam, ale mogę to naprawić. Pokażę ludziom, że mnie to nie dotknęło, że nie przejmuję się taką osobą jak Natalia. Bardziej powinnam się martwić mężczyzną, który chciał mnie zabić, a nie jakąś kretynką. Może i ciało mam twarde jak skała i trudno je zranić, ale serce takie nie jest.

Zacisnęłam mocno pięści. Będę twarda. Nie poddam się tak łatwo. Wejdę do szkoły z podniesioną głową.

Wyjrzałam przez okno. Spojrzałam w niebo, na którym zaczęły się zbierać ciemne, deszczowe chmury. Miałam dziwne przeczucie jakby to wszystko, co wydarzyło się niedawno, było początkiem czarnej serii w moim życiu.

ROZDZIAŁ 9

LEA

Zegar nad drzwiami wskazywał godzinę dziewiętnastą, co zmusiło mnie, bym w końcu wstała z fotela, w którym przesiedziałam godzinę z podkulonymi nogami, gapiąc się bez najmniejszego zainteresowania w telewizor. Sześćdziesiąt minut spędziłam beczynn timer i samotnie.

Ale teraz nadszedł czas, by wreszcie pomyśleć o tym, jak się ubrać na dzisiejszą imprezę. W końcu chcę pokazać się z innej strony.

Poszłam do łazienki, by napuścić do wanny gorącej wody. Rozebrałam się i zanurzyłam w niej po samą szyję, przymykając oczy i rozluźniając się. Przesiedziałam tak dwadzieścia minut, zanim zdecydowałam się wyjść z wody. Wytarłam się miękkim ręcznikiem i założyłam na siebie szlafrok. Następnie rozczesałam i wysuszyłam włosy. Związałam je wysoko w koński ogon. Do pokoju weszłam tuż przed dwudziestą i od razu usiadłam przy toalecie. Wyjęłam kosmetyki, które niedawno kupiła mi mama. Spojrzałam w lustro znajdujące się naprzeciwko mnie. Kiedyś przesiadywałam tu dzień w dzień. W tej chwili to był mój pierwszy raz od trzech lat. Byłam przekonana, że już nigdy tu nie usiądę. Nawet chciałam wyrzucić ten mebel, bo mi przeszkadzał i był bezużyteczny. Nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam. Ale teraz tego nie żałuję. Stało się zupełnie inaczej, niż przewidywałam.

Makijaż rozpoczęłam od podkładu, a skończyłam na rzesach. Odstawiwszy tusz na blat, spojrzałam w lustro. Efekt był fantastyczny. Kolejny raz w tym dniu na mojej twarzy zawitał uśmiech. Poczułam się tak, jakbym nigdy nie przestała się malować. Wstałam z krzesła i podeszłam do szafy. Zaczęłam w niej grzebać, chcąc znaleźć coś odpowiedniego. Wreszcie wyciągnęłam idealnie dopasowaną, czerwoną sukienkę na cieniotkich ramiączkach marszczoną w biuście. Podeszłam do

wielkiego lustra wiszącego na ścianie. Wyglądałam świetnie. Widząc, że spięte włosy wydłużają moją szyję, postanowiłam ich nie rozpuszczać. Zerknęłam na zegarek. Niebawem miał zjawić się Sebastian. Co lepsze, chciałam wyrzucić na nim wrażenie. Nawet nie wiem, skąd to się wzięło.

Uśmiechnęłam się do siebie.

Z drugiej szafy wyciągnęłam beżowe szpilki, które dodawały mi jedenastu centymetrów. Włożyłam je na stopy, a z wieszaka zdjęłam żakiet w tym samym kolorze. Telefon i portfel schowałam do kopertówki. Zamknęłam drzwi do pokoju i weszłam do kuchni, by usiąść przy stole i nalać sobie soku pomarańczowego. Zaschło mi w gardle. Denerwowałam się, może dlatego, że chciałam, aby wieczór był udany i nie zakończył się kataklizmem.

Stałam przy oknie, czekając z niecierpliwością na Sebastiana. Zjawił się punktualnie. Na jego widok zaparło mi dech w piersiach. Prezentował się znakomicie. Miał na sobie dżinsowe spodnie i granatową koszulę. Jego włosy były delikatnie zmierzwiłone. Miał wypieki na policzkach. Oczy mu błyszczały w świetle zachodzącego słońca.

Na mój widok zagwizdał, przez co poczułam, jak na mojej buzi pojawiają się wypieki.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział nonszalancko.

Zaśmiałam się.

Podał mi ramię i razem wyszliśmy z mieszkania. Pod blokiem stała taksówka, którą przyjechał. Otworzył mi drzwi z tyłu. Nie spodziewałam się tego po nim. Kolejny raz byłam miło zaskoczona.

Usiadł obok mnie i podał adres klubu. Samochód ruszył, a my przez całą drogę milczeliśmy. Mój wzrok spoczął za oknem, na zachodzącym słońcu. Nie wiem czemu, ale przygotowywałam się do tej imprezy naprawdę długo, z przyjemnością i niecierpliwością. Miała to być pierwsza dyskoteka, na którą szłam z chłopakiem, a nie, jak bywało wcześniej, w towarzystwie przyjaciółek. Miałam nadzieję, że tego kroku nie będę żałować.

Kierowca zatrzymał auto. Wyjrzałam przez okno. W oczy rzucił mi się duży neonowy napis „Klub 70”. Był to najpopularniejszy klub wśród licealistów, ale ja przyjechałam tu po raz pierwszy. Budynek przypominał te z horrorów, aż strach było wejść do środka. Obdrapany z tynku, wymalowany graffiti.

A na jednej ze ścian widniał ogromny napis „Witamy w piekle”. Nie wyglądało to zachęcająco, wręcz wywoływało u człowieka przerażenie, obawę, że może się tutaj coś wydarzyć. Ciemne latarnie świetnie komponowały się z tym mrocznym miejscem. Może dlatego klub miał tylu chętnych.

Zadrżałam. Miałam złe przeczucie, jakby miało się wydarzyć coś złego.

Sebastian wysiadł jako pierwszy i wyciągnął do mnie dłoń, którą ujęłam. Ścisnął ją mocniej.

- Spokojnie - powiedział łagodnie, wyczuwając moje zdenerwowanie. - Będzie dobrze. Będę przy tobie. - Uśmiechnął się, chcąc dodać mi tym otuchy.

- Nie wiem dlaczego, ale ci wierzę. - Odwzajemniłam uśmiech.

Zaśmiał się i weszliśmy do środka przez podwójne, ogromne czarne drzwi, w które powbijane były gwoździe. Przywitało nas dwóch potężnych ochroniarzy - łysych i napakowanych. Pewnie większość swojego wolnego czasu spędzają na siłowni. Jeden zbliżył się do Sebastiana i przeszukał go, drugi zaś przeleciał po mnie wzrokiem z kpiącym uśmiechem wymalowanym na twarzy i zerknął mi do torebki, czy czegoś przypadkiem nie wnoszę. „Dupek” - pomyślałam. Doskonale wiedziałam, co mógł sobie pomyśleć, widząc mnie w obcisłej kiecce.

Przeszliśmy do kas, by kupić bilety wstępu. Następnie zdjęłam żakiet i wraz z torebką oddałam go do szatni. Kobieta, która stała za ladą, nie wzbudziła mojego zaufania. Miała krótko obcięte włosy zafarbowane na różowo i nieprzyjemny wyraz twarzy. Na prawej brwi widniał srebrny kolczyk w kształcie strzałki. Obrzuciła mnie wrogim spojrzeniem, na co ja szybko odwróciłam się na pięcie i dołączyłam do Sebastiana. Musiało jej przeszkadzać to, że się w nią tak wpatruję. Ale nie co dzień można zobaczyć takich ludzi.

Przeszliśmy do baru, gdzie zamówiliśmy dwa drinki. Chwyciłam szklanekę i zaczęłam rozglądać się dookoła. Klub wyglądał zwyczajnie. Nie wyróżniał się niczym specjalnym. Po prawej stronie umieszczone były czerwone skórzane kanapy z okrągłymi stolikami, przy których ludzie siedzieli i rozmawiali. Świetnie wyglądały na tle czarnych ścian, na których wymalowano czerwone róże. Przy zgaszonym świetle świeciły. Ktoś miał bardzo dobry pomysł. Na środku był parkiet, na którym tłoczyło się mnóstwo ludzi, kiwając się w rytm muzyki.

Standardowe nagłośnienie i oświetlenie było na bardzo wysokim poziomie, przez co zapewniało mnóstwo wrażeń.

- Jak ci się podoba? - Sebastian nachylił się do mnie i szepnął mi do ucha.

- Zobaczymy. Na razie zapowiada się fajnie - odparłam, zerkając na niego z boku.

Zaśmiał się i upił łyka swojego drinka, ciągle mi się przyglądając. Po chwili odstawił szklanę i wyciągnął dłoń.

- Chodź. Czas potańczyć. Muzyka jest świetna. Szkoda ją przegapić.

No i dałam się ponieść rytmom muzyki.

Jeszcze niedawno przeklinałabym siebie za taki pomysł. Bo kto by pomyślał, że ja, Lea Ferenc, mogę iść na dyskotekę i dobrze się bawić? W ciągu godziny przez parkiet przewinęło się kilkadziesiąt osób, wśród których rozpoznałam ludzi ze szkoły. Na mój widok unosili brwi ze zdziwienia i szeptali coś swoim znajomym do ucha. Nie było to przyjemne doświadczenie, ale powinnam być na coś takiego przygotowana. W końcu wyszłam z nory.

- Nie przejmuj się. - Sebastian szepnął mi do ucha, przyciągając mnie do siebie. Widocznie zauważył moją reakcję na to, co dzieje się dookoła. Posłałam mu blady uśmiech. - Coś cię gryzie, prawda? - Zaczął mi się bacznie przyglądać. - Wiem, że mnie jeszcze nie znasz na tyle, by mi się zwierzyć, ale wiedz, że możesz to zrobić. - Posłał mi ciepły uśmiech.

- Dziękuję. - Tylko tyle zdołałam wydusić z siebie. Sebastian, widząc, że nie chcę dalej ciągnąć tego tematu, zamilkł.

- Proszę, proszę. - Serce momentalnie podjechało mi do gardła, kiedy usłyszałam znajomy kobiecy głos. Spojrzałam na Sebastiana. Po jego minie wywnioskowałam, że to jest to, o czym myślę. Że też musiało się to wydarzyć akurat dzisiaj. Jednak pech mnie nie opuszcza.

Zacisnęłam mocno pięści i posyłając wymuszony uśmiech kumplowi, odwróciłam się, by stanąć twarzą w twarz z Natalią.

- Czego chcesz? - warknęłam tak głośno, że usłyszała mnie mimo głośnej muzyki.

Zmroziła mnie wzrokiem, a ja nie pozostałam jej dłużna. Spojrzałam na nią z obrzydzeniem, lustrując jej osobę. Miała na sobie kusą, czerwoną sukienkę i piętnastocentymetrowe szpilki. Obok niej stały jej dwie przyjaciółki, ale te o dziwo nie odezwały

się. Miały nawet sceptyczny wyraz twarzy. Nie zdziwiłabym się, gdyby miały dość wybryków Natalii.

- Co ty taka wybuchowa? - zakpiła ze mnie, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało.

- Odczep się ode mnie! Przyjmij to do wiadomości, że przegrałaś! Nie będę twój! - wtrącił się Sebastian. - Daj spokój mnie i Lei! Rozmawialiśmy o tym!

- Bo co? - Zmrużyła oczy. - Nakrzyczysz na mnie?

- Nie. To ja będę tym, który cię pograży w szkole. Jeżeli chodzi o niektóre sprawy, to umiem o nie walczyć. Nie myśl, że tak łatwo się poddaję.

- Ach. - Zaśmiała się. - Już nie pamiętasz, jak było nam dobrze?

Podeszła do Sebastiana i wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć jego policzka. W porę zareagował i złapał ją za nadgarstek.

- Nawet nie próbuj. - Odepchnął jej rękę. - Brzydzę się tobą.

Natalia skrzywiła się z niesmakiem.

Całej scenie przyglądałam się zszokowana. Nie myślałam, że Sebastian jest zdolny do czegoś takiego.

- Wolisz ją? - Wskazała na mnie palcem i zaczęła patrzeć na mnie z pogardą. - Kim ona jest, że wolisz ją ode mnie? Spójrz tylko na nią. - Na jej twarzy malował się cynizm. - A ty myślisz, że jesteś kimś lepszym niż ja? - przemówiła do mnie, a ja z tego wszystkiego nie mogłam nic z siebie wydusić. Zabrakło mi języka w buzi. - Jesteś nikiem! Pamiętaj o tym!

- Dosyć! - Sebastian stanął między mną a nią. Zasłonił mnie własnym ciałem, tak jak w szkole przed jej atakami. - Odejdź! Zniknij nam z oczu! Przyjmij do wiadomości, że to koniec i nic już nie zmienisz, a tylko pogorszysz sytuację!

Natalia zamilkła i cofnęła się. Jej twarz stężała, ale nie odezwała się więcej. Widocznie uznała, że dalsza rozmowa do niczego nie doprowadzi.

Odwróciła się na pięcie i wraz z przyjaciółkami odeszła w stronę baru, kołysząc biodrami, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Lea. - Sebastian spojrzał na mnie i położył swoje dłonie na moich ramionach. - Wszystko dobrze? Przepraszam. Nie chciałem, by do tego doszło. Nie myślałem, że ona tu będzie.

- Nic się nie stało - powiedziałam ledwo słyszalnym głosem. - Może wreszcie da nam święty spokój. A ja nie mogę się ciągle

przed nią chować.

- Oby, ale pamiętaj, że będę blisko. Nie pozwolę zrobić ci krzywdy. Obiecuję! - Przytulił mnie do siebie. - Głowa do góry.

- Dziękuję - szepnęłam.

W środku jednak bałam się, że znów może mnie spotkać zawód, że znów zostanę sama. Nie wiem, czy będę w stanie mu zaufać, ale postaram się, bo tylko on wyciągnął do mnie dłoń w chwili samotności i bólu.

W tym samym momencie przed moimi oczami pojawił się Wiktor. Wstrząsnęło mną, bo niby skąd on się tu wziął? Zadrżałam, przez co Sebastian objął mnie jeszcze mocniej. Zaczęły mnie gryźć wyrzuty sumienia. Co się ze mną stało? Jak to możliwe, że zaczął mnie obchodzić los innych ludzi?

Z głośników popłynęły pierwsze nuty wolnej piosenki. Przyłgnęłam do Sebastiana. Obydwoje kołysaliśmy się w jej rytm. Czułam jego twarde, idealnie zarysowane mięśnie. A kiedy położyłam głowę na jego torsie, usłyszałam przyspieszone bicie serca. Denerwował się tą bliskością. Dokładnie tak jak ja. Zapanowała między nami cisza. Byłam zmęczona, rozżalona, a zabawa, która miała okazać się niezapomnianą chwilą, zamieniła się w koszmar. Podniosłam głowę nad jego ramieniem i spojrzałam przed siebie. Sądziłam, że już gorzej być nie może. Grubo się pomyliłam.

Zamarłam. Stanęłam w miejscu, nie mogąc się poruszyć. Moje oczy zrobiły się wielkie jak spodki, a serce zaczęło być jak oszalałe. Nie spodziewałam się tego. Nie tutaj.

Sebastian zatrzymał się i nachylił nade mną, zastanawiając się zapewne, co mi jest. Ja jednak olałam go i ciągle patrzyłam się w jedno i to samo miejsce.

Pod ścianą tuż przy kolumnie stał w półmroku mężczyzna. Ten sam, który jakiś czas temu próbował mnie zabić przy użyciu dziwacznej broni. Patrzył prosto na mnie wilczymi oczami, ze ściągniętą twarzą, co jeszcze bardziej mroziło krew w żyłach. Wyglądał przerażająco. A ja nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. On jednak czegoś ode mnie chciał, tylko nie wiedziałam czego.

- Lea - przemówił, nie widząc u mnie żadnej reakcji i położył mi dłoń na ramionach.

- Muszę iść do toalety - rzuciłam szybko i nie patrząc na Sebastiana, ruszyłam w stronę damskiej toalety. Wpadłam do niej z hukiem i skierowałam się w stronę umywalk. Odkręciłam

kurek z zimną wodą i umyłam dłonie mokre od potu. Nie czułam się najlepiej i najchętniej wróciłabym do domu.

Wyprostowałam się i spojrzałam w lustro. Byłam blada i przerażona, i wcale tego uczucia nie chciałam ukrywać. To wszystko mnie przerastało.

Zaczęłam ciężko oddychać i dopiero wtedy zorientowałam się, że w toalecie byłam tylko ja. W takim miejscu powinno być mnóstwo kobiet. Odeszłam od umywalki, rozglądając się dookoła.

Czyżby ten mężczyzna gdzieś tu był i mi się przyglądał? Mógł przecież wejść tutaj za mną. „Lea, tylko nie panikuj” – nakazałam sobie w duchu, zaciskając mocno pięści.

- Widzę, że bawisz się fantastycznie. - Usłyszałam wesoły głos Wiktora.

Wystraszona, podskoczyłam do góry, ale po chwili opanowałam się i spojrzałam w jego stronę. Stał pod ścianą ze splecionymi rękoma i bacznie lustrował moją sylwetkę.

Zmroziłam go wzrokiem.

- Przez ciebie zawału dostanę – powiedziałam wystraszona, łapiąc się za klatkę piersiową. Czułam, jak serce gwałtownie mi przyspiesza. Matko, jak dobrze, że to nie był tamten mężczyzna. Wiktor zaśmiał się przyjaźnie. - Czego znów ode mnie chcesz? – spytałam. - Znowu mnie śledzisz?

- Powiedzmy, że tak – przyznał się.

- Czemu? – Uniosłam brwi ze zdziwienia.

Wzruszył ramionami.

- Czuję się samotny. Tylko ty mnie widzisz.

Odwrócił ode mnie wzrok, a mnie zatkało. Wiktor był w stosunku do mnie szczerzy i przyjaźnie nastawiony, tylko że ja czułam się jak wariatka.

- Ale zrozumiem, że nie możemy rozmawiać w miejscach publicznych – przypomniałam mu.

- Wiem. - Zagryzł dolną wargę. - Chciałem sprawdzić, co u ciebie słychać.

- Jak widzisz, mam się dobrze – odpowiedziałam mu.

Nagle otworzyły się drzwi od toalety. Odwróciłam się w tamtą stronę. Do środka weszły trzy dziewczyny.

Spoglądały na mnie jak na wariatkę. Widocznie musiały wszystko słyszeć. Szkoda tylko, że nie miałam przy sobie telefonu. Mogłabym się jakoś wykręcić, a tak zrobiłam z siebie kretynkę. Wykorzystując to, że nie jestem sama, ostatni raz

spojrzałam na Wiktora ze złością, a on się zaśmiał, wiedząc, co mam na myśli. Mnie nie było do śmiechu. Wyszłam z toalety i wróciłam pospiesznie na salę.

Nie czułam się dobrze. Zaczęła boleć mnie głowa, miałam lekkie zawroty. Marzyłam o tym, by wrócić do domu. Musiałam tylko znaleźć Sebastiana. Nie zajęło mi to dużo czasu. W połowie drogi jednak stanęłam jak wryta. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Poczułam się tak, jakbym była we śnie. Nie spodziewałam się, że mi się to przytrafi, właśnie tutaj.

Sebastian stał przy barze w towarzystwie... Kamili - dziewczyny, która zniszczyła mi życie. To, co zrobiła, stanęło mi przed oczami, wskutek czego po policzkach popłynęły mi łzy. Nie mogłam ich powstrzymać. A teraz stała przy Sebastianie, ostentacyjnie z nim flirtując, co mu wcale nie przeszkadzało.

Postanowiłam do nich nie podchodzić. Nie chciałam, by mnie zobaczyła, bo nie wiadomo, do czego byłaby zdolna. Wycofałam się i ruszyłam w stronę szatni. Wzięłam swoje rzeczy i wyszłam na zewnątrz. Było ciemno i zimno. Spojrzałam na zegarek. Zegar wskazywał godzinę jedenastą.

Westchnęłam ciężko i ruszyłam przed siebie ociągającym się krokiem.

„Czym ja sobie na to zasłużyłam? I czemu coś takiego spotkało właśnie mnie?” - zastanawiałam się. Miałam ochotę krzyczeć, ale język uwiązł mi w gardle. - „Jak mogłam pomyśleć, że wszystko będzie dobrze? Jak?!”

Zatrzymałam się i wyciągnęłam telefon, by zadzwonić po taksówkę. Nie chciałam fatygować mamy. Zasłużyła na odpoczynek.

Nagle poczułam zimny powiew wiatru. Po całym ciele przeszły mnie ciarki. Ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie, jakby mnie ktoś obserwował. Oderwałam telefon od ucha i powoli zaczęłam się odwracać. Intuicja mnie nie zawiodła. Stanęłam oko w oko z najgorszym koszmarem. Tego momentu bałam się najbardziej. Strach sparaliżował mi struny głosowe, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Stałam pośrodku chodnika niczym posąg wykuty z kamienia.

Patrzył na mnie dzikimi oczami jak wilk szykujący się do ataku na owcę. Co ja zrobiłam, że musiał się tutaj pojawić?

- Kim ty jesteś?! - warknął jak pies. Jego głos zmroził mnie od stóp do głów. Jeszcze nigdy nie bałam się tak bardzo, by myśleć o śmierci. - Czemu nie zginęłaś?!

- O czym ty mówisz?! - przerwałam mu, krzyżąc rozpaczliwie. - Nie wiem, o czym ty mówisz!

Zaczął iść w moją stronę.

- O niczym nie wiesz? - Zatrzymał się nagle.

- A o czym miałabym wiedzieć? Prześladuje mnie pan, a ja nawet pana nie znam. I nigdy wcześniej nie widziałam pana na oczy.

Zaśmiał się tubalnie.

- Sądziłem, że łatwiej będzie cię zabić, nie spodziewałem się takiego przeciwnika. Będę musiał się bardziej postarać, inaczej pomożesz Wiktorowi, a do tego nie mogę dopuścić...

- O jakiej pomocy pan mówi? - Byłam zszokowana tym, co powiedział, bo o niczym nie wiedziałam. - Tu chodzi o Wiktora?

- Jedynym wyjściem, by Wiktor nie stał się na powrót człowiekiem i nie mógł wrócić do Salimy, jest zabicie ciebie.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Dla mnie to było nierealne. Facet gadał totalne głupoty, a ja zrozumiałam, że mam do czynienia z psychopatą, który mnie śledzi. Czułam, jak moje nogi drżą niemiłosiernie. To było silniejsze ode mnie i nie mogłam tego powstrzymać. To nie był zwykły przeciwnik, on był kimś więcej, kimś, z kim po raz pierwszy miałam się zmierzyć. Patrzyłam w oczy mordercy i wiedziałam, że to będzie ostatni obraz przed ostatecznym ciosem.

Mężczyzna dalej szedł w moją stronę. Serce zabiło mi gwałtownie, ale w tej ostatniej chwili w mojej głowie pojawiły się słowa trenera. Co rusz nam powtarzał, że o niektóre rzeczy trzeba walczyć do końca.

Nabrałam powietrza do płuc. Muszę walczyć, przynajmniej spróbować, bo nigdy nic nie oddaje się walkowerem. To tchórzostwo, a ja tchórzem nie jestem.

Zdjęłam buty, by mieć większą szansę na obronę, choć i tak wiedziałam, że opięta sukienka będzie krępować moje ruchy.

Napastnik był coraz bliżej, a ja byłam przygotowana na jego pierwszy cios. Nastąpił bardzo szybko. Ból, który przeszył moje dłonie, był niewyobrażalny. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Jak to możliwe, że ktoś jest w stanie zadać mi ból?

Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że nie mam do czynienia z byle kim.

Ocknęłam się z szoku tuż przed kolejnym ciosem. Tym razem dostałam w nogę, przez co zgięłam ją w kolanie. Stęknęłam z bólu, a mężczyzna, widząc to, zaczął się śmiać.

Jego bawiło zadawanie mi cierpienia. Podszedł bliżej i wykorzystując to, w jakim znalazłam się położeniu, usiłował kopnąć mnie w brzuch. Ja jednak w porę ocknęłam się i szybko wykonałam ruch w lewą stronę, schodząc z linii uderzenia.

Mężczyzna zawarczał, a ja w tej chwili nabrałam większej pewności siebie i zadałam mu cios pięścią w wątrobę, przechodząc za jego plecy. Pośpiesznie założyłam mu rękę na szyję, dołożyłam drugą i złapałam za swój nadgarstek. Z całych sił starałam się go dociskać do siebie, wypychając biodra. Musiałam go obezwładnić, by uciec, inaczej zginę.

On jednak nie ustępował. Chwycił mnie za ręce i przerzucił przez głowę. Z hukiem uderzyłam o chodnik, wypuszczając z sykiem powietrze. Ledwo mogłam oddychać.

Spojrzałam w niebo. Tysiące jasnych gwiazd błyszczało na granatowym tle. Przepiękny widok, szczególnie kiedy jest ostatnim, jaki zobaczę przed śmiercią.

Morderca kucnął przy mnie i złapał mnie za szyję, zaciskając na niej palce. Zaczął mnie dusić. Szamotałam się, próbowałam rozluźnić jego uścisk, wbiłam paznokcie w jego dłonie, ale wyglądał tak, jakby go to nie bolało. Byłam zbyt słaba. To on dominował.

Przymknęłam oczy. Widziałam już tylko wirujące czarne plamy. Wyglądały jak pary tańczące w rytm muzyki. Wypuściłam ostatnie skumulowane powietrze w płucach, a ręce rozluźniły uścisk na jego nadgarstkach i opadły na zimny beton.

Czekałam.

- Myślę, Lea, że dzisiaj nie jest twój czas.

Ten głos, tak dobrze mi znany. Czyżby to była tylko moja wyobraźnia?

Napastnik zdjął swoje wielkie łapy z mojej szyi. Zaskoczona otworzyłam oczy. Obraz mi wirował. Zaczęłam kasłać, łapiąc łapczywie powietrze. Podparłam się na łokciach. Całe ciało piekło mnie niczym żywym ogniem.

Przedemną stał Wiktor z mocno zaciśniętymi pięściami. Był wściekły, a z jego „ciała” emanowała potężna energia.

- Wiktor Sawlar. - Mężczyzna wypowiedział te słowa z wielką odrazą. - Cóż, nie sądziłem, że się zjawisz.

- A jednak - ton głosu Wiktora był twardy. - Myślisz, że pozwolę ci wykonać twoje zadanie? Jeżeli tak, to jesteś w błędzie. Nie pozwolę ci zabić jedynej osoby, która może mi pomóc stać się na nowo człowiekiem. Ty zabić mnie nie możesz,

ale ja ciebie owszem. – Nie zdziwiłabym się, gdyby uśmiechał się drwiąco. To w jego stylu.

Mina mężczyzny zmieniła się. Już nie wyglądał na pewnego siebie.

– Nie rozumiem, dlaczego dałeś się tu wysłać. Przecież wiedziałeś, czym to grozi, jeżeli cię dorwę.

– Mogłem ją zabić, kiedy spotkałem ją po raz pierwszy – wysyczał.

– Trzeba było. Niestety nie zdążysz naprawić swojego błędu. Nie pozwolę ci na to.

Mężczyzna zaczął się cofać. Sprawiał pozory, jakby chciał uciec od nas. Doskonale wiedział, że przegrał.

– Jeżeli mnie zabijesz, przyślą następnego, który może nie cackać się tak jak ja. Wybieraj.

– Nie rób tego – szepnęłam ledwo słyszalnym głosem.

Wiktor przestał zwracać na mnie uwagę, tak jakby mnie tutaj nie było.

Zacisnęłam mocno pięści i szczękę, by nic nie powiedzieć. Nie mogłam pogorszyć sprawy, ale gdy to się skończy, to przysięgam, że pošlę go do diabła.

– Czas to wreszcie skończyć – powiedział Wiktor. – Nie lubię czegoś takiego. To jak zabawa. Zabiję, czy nie. – Zaśmiał się. – Ty nie miałbyś skrupułów, więc dlaczego ja miałbym je mieć? – Podniósł rękę, zabraniając mu się odezwać. – Nic nie mów. Nie pozwoliłem ci się odzywać. Chciałeś zabić Leę. Groziłeś jej, a teraz za to zapłacisz.

W powietrzu coś się zmieniło. Nie potrafiłam tego określić, ale miałam wrażenie, że zrobiło się ciężkie. Postać Wiktora zaczęła emanować dziwną siłą.

Nagle mężczyzna krzyknął i złapał się za głowę, kręcąc nią we wszystkich kierunkach. Po chwili padł na kolana i skulił się, nie mogąc zapewne wytrzymać z bólu. Jego ryk był ogłuszający. Musiał bardzo cierpieć, ale nie powinno mnie to interesować. Chciał mnie zabić. A jednak dalej miałam w sobie litość dla tego mężczyzny.

– To dopiero początek.

Leżałam sztywna na zimnym chodniku, patrząc rozszerzonymi oczami z przerażenia i z bezradności. Nie potrafiłam nic z siebie wydusić. Przede mną działa się makabryczna scena, której nie umiałam przerwać. Byłam świadkiem czyjejś powolnej śmierci, co było dla mnie

ogromnym szokiem. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Łzy napłynęły mi do oczu. Miałam już dosyć spoglądania na mężczyznę, który wił się w agonii.

Nagle nieznajomy padł na ziemię i znieruchomiał. Z jego ust poleciała strużka krwi, a oczy, które skierowane były w moją stronę, stały się białe. Uszło z nich życie. Zakryłam dłonią usta, by stłumić krzyk. Trzęsłam się na całym ciele.

Wiktor odwrócił się do mnie.

- Wszystko dobrze? - zapytał opiekuńczo, podchodząc bliżej. - Nic ci nie jest?

- Ty morderco! - wybuchnęłam, podnosząc się powoli, bo wszystko mnie bolało. - Odejdź! Daj mi spokój! Nie chcę cię widzieć!

Otarłam łzy, chwyciłam szpilki leżące obok i bosą, powolnym krokiem ruszyłam w przeciwnym kierunku. Tuż za rogiem trzęsącą ręką wyjęłam z torebki telefon i wykręciłam numer do mamy.

- Mamo! - wykrzyczałam, kiedy odebrała słuchawkę. - Przyjedź po mnie! Jestem na rogu Pereca i Waliców, tuż obok Klubu 70.

- Już jadę! - krzyknęła wystraszona i rozłączyła się. Nie pytała o nic więcej.

Spojrzałam na wyświetlacz. Sebastian dzwonił do mnie pięć razy. Chciałam, by wiedział, że nic mi nie jest. Napisałam więc SMS-a, a na końcu dodałam, by więcej się do mnie nie zbliżał.

Stałam pośrodku chodnika z rozczochranymi włosami i rozmazanym makijażem, trzęsąc się z zimna i ze zgrozy. Bolały mnie plecy i cała szyja. Wiedziałam, że zapewne mam ślad po duszeniu, dlatego szczelniej okryłam się żakietem. Mama nie mogła niczego zauważyć. Nigdy w życiu już by mnie nigdzie nie puściła. W dodatku zawiozłaby mnie do szpitala i poinformowała policję o całej sytuacji, a ja bym tego nie zniosła.

Obejrzałam się za siebie. Ulica była pusta. Nie byłam zachwycona tym, że byłam świadkiem zbrodni. Ktoś mógł nas widzieć i pomyśleć, że ja to zrobiłam. Wiktora nikt nie mógł zobaczyć. Oby tak się nie stało. Zadrzałam, przypominając sobie wszystko.

To było straszne. Jak można było zrobić coś tak okrutnego. Wiktor nie ma serca ani sumienia. „To on jest mordercą!” - krzyczałam w duszy. Nie chcę go znać.

Mocno zacisnęłam dłonie w pięści. Paznokcie wbiły mi się w skórę, zostawiając zapewne czerwone ślady. Nie przejęłam się tym jednak zbyt.

Po chwili tuż obok mnie zatrzymało się z piskiem opon srebrne volvo, tak dobrze mi znane.

- Mamo! - wykrzyczałam, kiedy wysiadła z auta. Wpadłam w jej ramiona, płacząc potwornie.

- Co się stało? - zapytała, a ja poczułam, że cała dygoczę.

- Ta impreza była straszna! Nienawidzę facetów! - Owszem, to też była prawda, ale nie dlatego aż tak bardzo rozpaczałam. Nie mogłam jednak powiedzieć Krystynie prawdy.

- Chodź. Wracajmy do domu. Lea, jak ty wyglądasz? Co się stało? - Była przerażona moim widokiem, ale nie mogłam powiedzieć jej prawdy.

- Mamuś, ja po prostu upadłam, kiedy wybiegłam z klubu. Wiesz, jaka jestem nieuważna.

Na szczęście uwierzyła.

Wsiadłam do auta i zapięłam się pasami. Bolało mnie w okolicach żeber, a ból gardła nasilał się przy każdym połykaniu śliny. Musiałam się jednak opanować, mama nie mogła się niczego dowiedzieć.

Oparłam głowę o siedzenie, wlepiając wzrok w szybę. Rześkie, letnie powietrze wpadało przez otwarte okno. Byłam zmęczona i o niczym tak nie marzyłam, jak położyć się do łóżka. Skryć się, by nikt mnie nie znalazł.

Przez całą drogę milczałam. W tym momencie rozmowa była ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Wiedziałam jednak, że Krystyna nie pozostawi swoich pytań bez odpowiedzi.

Auto zatrzymało się tuż przed blokiem. Wskoczyłam z niego i nie czekając na mamę, biegiem ruszyłam w stronę mieszkania, zaciskając mocno szczękę, by przy tym nie jęknąć - tak bardzo cierpiałam na skutek zadanych mi ciosów.

Weszłam do swojego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, dając tym samym mamie do zrozumienia, że chcę zostać sama.

Rozebrałam się, wskoczyłam pod kołdrę i zamknęłam oczy. Po paru sekundach doszedł do mnie dźwięk drzwi otwieranych do pokoju. Nie zareagowałam. Udawałam, że już śpię, dlatego Krystyna zamknęła je z powrotem i udała się do siebie.

Ale nie zapadłam w sen, nie potrafiłam po tym, co mi się przydarzyło. Bałam się i to potwornie. Kim był ten mężczyzna? I skąd znał Wiktora? Czyżby to przez niego ten facet mnie

śledził i mi groził? Muszę za wszelką cenę dowiedzieć się, kim był i czego chciał ode mnie.

Położyłam się na wznak i patrzyłam w sufit.

- Lea, wszystko w porządku? - Usłyszałam zmartwiony głos Wiktora, a ja uznałam, że to najlepszy moment, aby go o wszystko wypytać. Podniosłam się z ledwością, usiadłam na łóżku i spojrzałam na niego z wściekłością.

- A jak myślisz? - wysyczałam. - Mało nie zginęłam i coś mi się wydaje, że to wszystko twoja wina. Masz mi natychmiast powiedzieć, kim on był, czego chciał ode mnie i skąd cię znał? Nie jestem głupia, wiem, że tu chodzi o ciebie. Mów! - podniosłam głos.

- Ten mężczyzna, który cię zaatakował, pochodził z mojego świata. To Speculatores - zwiadowca, którego wysłali, by nie dopuścić do tego, abym stał się znów człowiekiem.

- Czyli potrzebujesz czyjejs pomocy - stwierdziłam. - I padło na mnie. Mogłam się tego domyślić - prychnęłam. - Więc czemu mi od razu nie powiedziałaś?

- Lea, nie chciałem, byś pomyślała, że chcę cię wykorzystać, chciałem się zaprzyjaźnić. - Odwrócił ode mnie wzrok.

- Ale przez to naraziłeś mnie na niebezpieczeństwo - rzuciłam z pretensją w głosie. - Właśnie przez ukrywanie czegoś takiego. - Przeczesałam swoje włosy do tyłu, gdyż zaczęły mi opadać na czoło.

- Wiem, popełniłem błąd. Myślałem, że nic takiego się nie stanie, że jesteśmy bezpieczni, że mam czas, by ci wszystko powiedzieć... Twoja szyja. - Jego głos był przepelniony bólem.

- To nic takiego, zejdzie - burknęłam. - Jak widzisz, czas nam się skończył. - Coraz bardziej się denerwowałam. - Więc radziłabym ci gadać i to szybko, bo kończy mi się cierpliwość.

- Dobrze, wszystko ci wyjaśnię. - Zrobił na chwilę pauzę, jakby zastanawiał się nad doborem słów. - Minęły trzy lata, choć dla mnie trwało to bardzo długo. Kiedy cię poznałem, doszedłem do wniosku, że nadszedł czas, abym wrócił do prawdziwego domu. I tak naprawdę nic poza tym mnie nie obchodzi. Po prostu za długo tu jestem i tęsknię za tamtym miejscem. - Uniosłam brwi ze zdziwienia. Czegoś takiego się nie spodziewałam.

- Nie rozumiem więc, co ciebie tutaj jeszcze trzyma? Wracaj tam, skąd przyszedłeś. - Wiktor podszedł do mojego łóżka, nie spuszczając ze mnie wzroku.

- Ty - odparł, śmiało pochylając się nade mną. Gdyby był człowiekiem, stuknęlibyśmy się czołami.

- Co?! - Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia. - Wytłumacz mi to, bo czegoś nie rozumiem.

- Zanim zostałem wygnany, kapłanka imieniem Klar powiedziała mi, że moja kara zakończy się, kiedy na mojej drodze stanie osoba, która ujrzy moje prawdziwe oblicze. - Wyprostował się, cofając pod ścianę. - Tą osobą jesteś ty. Ty jako pierwsza ujrzałaś mnie pod taką postacią.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem.

- Jasne. Dobry żart. Myślisz, że ci uwierzę? - Zerknęłam na niego, a widząc jego poważny wyraz twarzy, zamilkłam. - Mówisz serio? - zapytałam, chociaż co do tego nie byłam przekonana. - Wiesz, że to trochę nierealne. Niby jak ktoś taki jak ja ma ci pomóc? - Pokiwałam głową. - Chyba mnie z kimś pomyliłeś.

- Wiesz, jakoś nie mam humoru, by sobie żartować. Mówię poważnie. - Wcale nie wydawał się wściekły, sprawiał wrażenie kompletnie wypranego z emocji.

Czułam, jak po całym ciele przebiega mi dreszcz.

- Ale dlaczego ja? - wykrztusiłam wreszcie z siebie. - Co jest ze mną nie tak, że cię widzę?

- Nie wiem, ale sam chciałbym to wiedzieć. Osoba, która mi to zrobiła, nie wytłumaczyła mi, o co chodzi. Zresztą nawet nie zdążyłem jej o to zapytać. - Wzruszył ramionami. - Najważniejsze jest to, że wreszcie znalazłem osobę, która jest zdolna mi pomóc.

- Skąd wiesz, że ci pomogę? - spytałam lekko poirytowanym tonem.

- Lea... proszę - odparł cichym, załamany głosem. Podszedł bliżej. Jego wyraz twarzy zmienił się automatycznie.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Dzisiaj o mało nie zginęłam. Teraz okazuje się, że przez ciebie. Wiktor, ja nie będę nikogo narażać.

- Nie chciałem, żeby tak się stało, naprawdę. - Starał się mnie przekonać, ale marne były jego próby.

- Czemu teraz mi pomogłeś? Wcześniej tylko przyglądałeś się, jak facet mi groził. Nic nie zrobiłeś - powiedziałam z obrzydzeniem.

- Lea, to nie tak - zaprzeczył. - Nie chciałem, by zobaczył, jak kręcę się wokół ciebie. Chciałem być ostrożny... Sądziłem,

że jeżeli się nie ujawnię, on da ci spokój.

- Gadasz bzdury! On nas mógł wszędzie widzieć! Łazisz za mną jak bezpański pies! - Zacisnęłam mocno pięści. - I zdawało mi się wcześniej, że mówiłeś, iż tylko ja ciebie widzę.

- Widzą mnie też ludzie z mojego świata, z Terry.

- Czyli oni też mogą ci pomóc. Świetnie. - Klasnęłam w ręce.

- Nie, oni nie mogą. - Splótł ręce na piersi, patrząc na mnie stanowczo. - Możesz się już uspokoić?

- Słucham? - Gdyby był człowiekiem, uderzyłabym go. Zasługiwał na to. - Cały czas kłamiesz, czy chociaż raz powiedziałeś mi prawdę?

Przez chwilę milczał, patrząc mi w oczy. Krzywy uśmiech zawitał na mojej twarzy.

- Wynoś się Wiktorze - wysyczałam, patrząc mu w oczy. - Nie pomogę ci. Nie będę brała udziału w waszych gierkach.

Zapanowała głucha cisza, a my wpatrywaliśmy się w siebie.

- Nie dasz mi odrobiny nadziei, nawet jeśli obiecuję ci, że nic ci się nie stanie? - Nie dawał za wygraną.

- Nie, nie chcę ryzykować.

Wiktor odwrócił się do mnie plecami, więc nie wiedziałam, jaką miał minę.

- Połóż się już spać. Musisz odpocząć, bo ciężki miałaś dzień. Życzę ci dobrej nocy - powiedział spokojnie i rozplątał się w bladym świetle księżyca.

ROZDZIAŁ 10

LEA

Nie zasnęłam już z powodu ostrego bólu z lewej strony w okolicach żeber. Mogłam się spodziewać czegoś takiego, zważywszy na to, że mocno oberwałam. Już za pierwszym razem udałam się po cichu do kuchni po środek przeciwbólowy. Z nadzieją, że przestanie boleć, ponownie położyłam się spać na plecach. Udało mi się zasnąć. Tym razem nękana byłam koszmarami.

Stałam pośrodku ciemnej ulicy, z nieba spadały krople deszczu, a chłód przenikał moje ciało. Zadrżałam. Mgła z początku gęsta i ciężka zaczęła powoli opadać, ukazując Klub 70. W okolicy zapaliła się latarnia. Rozejrzałam się. Byłam sama, co spotęgowało mój strach. Zadrżałam i otuliłam się szczelniej żakietem, który miałam na sobie. Nasłuchując, zaczęłam powoli iść wzdłuż drogi. Nagle zza rogu wyłoniła się ciemna, zakapturzona postać. Nie mogłam zidentyfikować, czy jest to kobieta czy mężczyzna. Zatrzymałam się i zaczęłam powoli iść do tyłu. Postać przyspieszyła, a ja nie myśląc ani chwili, zaczęłam uciekać. Ogarnięta panicznym lękiem skręciłam najpierw w lewo, potem w prawo i znów w lewo. Serce waliło mi jak oszałałe. Myślałam, że ją zgubiłam, ale kiedy zbliżyłam się do kolejnego zakrętu, wpadłam na nią. Odskoczyłam, ale ona zdążyła mnie pochwycić i przyparła mnie do muru, zaciskając dłonie na szyi. Zaczęłam się szamotać, czując, jak brakuje mi powietrza, jak płuca palą. Próbowałam się uwolnić, ale postać była bardzo silna. Zaczęła bełkotać ochryplym głosem. Nie potrafiłam zidentyfikować, czy głos należy do kobiety czy mężczyzny. Nie rozumiałam ani jednego słowa. Dalej próbowałam się uwolnić. Po

chwili oderwała mnie od muru i rzuciła na ziemię. Syknęłam z bólu i złapałam się za lewy bok. Postać ściągnęła kaptur z głowy i spojrzała na mnie oczami czarnymi jak próżnia.

Otworzyłam gwałtownie oczy i wzięłam głęboki wdech. Ból się nasilił, przez co jęknęłam, a potem omiotłam przerażonym spojrzeniem pogrążoną w ciemnościach sypialnię.

Byłam cała mokra od potu, w dodatku ciężko mi się oddychało, a gardło bolało przy każdym połykaniu śliny. Środki przeciwbólowe przestały działać. Z ledwością wstałam z łóżka i poszłam do łazienki. Stałam przed lustrem. Na szyi miałam zadrapania, więc jutro będę musiała coś zrobić, by je zamaskować. Podniosłam koszulkę i aż się skrzywiłam, przeklinając pod nosem. Cały bok miałam siny i nie wyglądało to dobrze. Strach, że mogłam mieć uszkodzoną śledzionę lub inny narząd sprawił, że powoli zaczynałam panikować. Oparłam się o umywalkę. A może to tylko stłuczenie żeber?

Jak to możliwe, że jemu jedynemu udało się mnie skrzywdzić?

Muszę zachować spokój, by Krystyna o niczym się nie dowiedziała. Co wtedy bym jej powiedziała? Że zostałam napadnięta przez mężczyznę i to z winy jakiegoś ducha, który z niewiadomych przyczyn nie może wrócić do ludzkiej postaci?

To jakiś koszmar.

Ochlapałam twarz zimną wodą i poszłam do kuchni, by ponownie zażyć proszek przeciwbólowy. Musiałam przetrzymać całą noc.

Tym razem we śnie widziałam już tylko Natalię i te cholerne sceny ze szkoły. To było straszne, a co gorsza, nie mogłam wyrzucić tego z głowy. Co rusz, kiedy otwierałam oczy, zbierało mi się na płacz, wtedy przeklinałam tych, którzy mnie zranili, zostawiając niezagojone rany na sercu. Nie chciałam już więcej uciekać, ale im bliżej było do godziny rozpoczęcia zajęć, tym bardziej miałam ochotę zwać, skryć się, by nikt mnie nie znalazł. To przecież takie proste, więc czemu mam co do tego wątpliwości?

Nagle usłyszałam potworny hałas, jakby coś ciężkiego spadło na ziemię. Hałas kilkakrotnie się powtórzył, co mnie zaniepokoiło. I nagle po całym mieszkaniu rozległ się przerażający krzyk mojej mamy.

- Lea! - Otworzyłam szeroko oczy i w tej samej chwili do mojego pokoju wpadła zdenerwowana Krystyna. - Wstawaj! Natychmiast! - krzyczała roztrzęsiona.

Nie wiedząc, o co chodzi, zerwałam się szybko z łóżka. I od razu pożałowałam tego. Gwałtowne poderwanie ciała sprawiło, że ból lewego boku jeszcze bardziej się nasilił. Zebrało mi się na mdłości, ale na szczęście nie wymiotowałam. Stałam na chwiejnych nogach, starając się zignorować ból. W dodatku byłam niewyspana i zmęczona. Przetarłam zamglone oczy i spojrzałam na bladą mamę. Po jej policzkach spływały łzy. Stwierdziłam, że to nie jest byle błahostka, ale coś poważnego. Zebrałam w sobie resztki siły, by nie pokazać Krystynie, że coś jest nie tak. Za dużo miała na głowie.

Bałam się zadać jej pytanie, na które wcale nie chciałam znać odpowiedzi.

- Mamo - zaczęłam drżącym głosem, ale nie dane mi było ciągnąć tego dalej, ponieważ Krystyna mi przerwała.

- Ktoś włamał się do naszego mieszkania - powiedziała ledwo słyszalnym głosem, starając się przybrać poważny wyraz twarzy.

Zadrżałam, ale po chwili wzięłam się w garść.

- Że co?! - warknęłam i zaciskając mocno pięści, wybiegłam z pokoju, ignorując rwanie w lewym boku. - Jak to się stało?! Kto to mógł zrobić?! - krzyczałam roztrzęsiona.

To, co ujrzałam, przeraziło mnie. Stałam jak wryta. Nawet z oddychaniem miałam problem. W salonie, w kuchni i na korytarzu panował istny chaos, jakby przeszło tornado.

Jęknęłam, zamykając usta dłonią. Zachwiałam się. Żeby nie upaść, musiałam oprzeć się o ścianę. Przymknęłam oczy. To było jak zły sen.

- Mamuś - powiedziałam słabo. - Musimy zadzwonić na policję.

- Już zadzwoniłam. Niedługo będą - rzekła tonem, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałam. Był opanowany, ale surowy, tak, że aż ciarki przechodziły. - Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie mam pojęcia, kto to zrobił - powiedziała, masując sobie skronie. Zaczęła boleć ją głowa. - Usłyszałam potworny hałas, a kiedy wybiegłam z pokoju, zobaczyłam to. - Rozejrzała się po salonie. - Nie było już nikogo. Ten ktoś uciekł. - Krystyna ze złości zacisnęła mocno pięści. - Dzisiaj, Kochanie, nie pójdziesz do szkoły. Musimy sprzątnąć wszystko. Teraz idź do swojego

pokoju i się przygotuj – powiedziała głosem, który nie uznawał sprzeciwu.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do łazienki. Weszłam do środka i skierowałam się w stronę umywalki. Spojrzałam w lustro. Czyżby to wszystko działo się przez Wiktora? Przez to, że zabił tamtego mężczyznę? Zadrżałam na całym ciele.

Jeżeli okaże się, że to, co wydarzyło się w moim mieszkaniu, jest skutkiem błędu Wiktora, to on mnie popamięta.

Przymknęłam oczy, nie mogąc dłużej na siebie patrzeć. Sięgnęłam po fluid, aby nałożyć go na twarz i szyję. Musiałam zamaskować ślady duszenia.

Zadowolona z efektu, zrobiłam kilka głębszych oddechów i wyszłam z toalety. W tym samym momencie do mieszkania wkroczyli policjanci. Stałam obok mamy.

- Dzień dobry – powiedziałam, spoglądając na wysokiego, brodatego mężczyznę, który rozglądał się po mieszkaniu, jakby czegoś szukał.

- Dzień dobry – odpowiedział mi głębokim tonem i przeszedł do rzeczy, poprawiając mundur. – Czy panie podejrzewają może kogoś?

- Nie – odezwała się Krystyna. – Nic z tego nie rozumiem. Niczego nie brakuje. Sprzęt stoi na miejscu, komputer, telewizor.

Rozejrzałam się dookoła. Faktycznie. Mama miała rację. Nie brakowało niczego, a przecież w domu było mnóstwo cennych rzeczy, nie tylko tych dużych. Gdyby włamanie było na tle rabunkowym, wyniesione zostałyby wszystko, więc o co chodziło włamywaczowi?

- Czy panie coś słyszały? – ciągnął dalej, przyglądając nam się badawczo. Zaczęłam lustrować mężczyznę. Jego wyraz twarzy był jakiś dziwny. Miałam wrażenie, że uważa, że z niego kpimy. Zaczęłam się gotować w środku. To była jego cholerna robota, aby dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Tak – powiedziała mama, a ja kątem oka zerknęłam na jej pobladałą twarz. – Ale gdy wybiegłam z sypialni, nikogo już nie było. To działo się bardzo szybko.

- Dziwne – zaczął się zastanawiać. – Czy mógłbym z panią porozmawiać jeszcze na osobności?

- Tak, oczywiście.

Mama zaprowadziła policjanta do kuchni, gdzie w spokoju mogli rozmawiać, a ja stałam pośrodku salonu, zmuszona

patrzeć na okropny bałagan.

Potrzebowałam Wiktora, potrzebowałam, by był w tej chwili i mnie ochronił przed tym. Mimo że to działa się przez niego, to tylko on jest w stanie mnie obronić przed tym kimś.

Po jakimś czasie Krystyna wróciła z policjantem. Wyglądała okropnie, była totalnie wyprana z emocji. Na jej widok zabolowało mnie serce.

- Czy mogłybyśmy posprzątać ten bałagan? - spytałam.

- Oczywiście. - Rozejrzał się dookoła. - Widzę, że moi ludzie wykonali już swoją pracę. Proszę się nie martwić. Złapiemy osobę odpowiedzialną za to.

Krystyna uśmiechnęła się słabo, natomiast ja obserwowałam osoby, które zabrawszy ze sobą sprzęt, wyszły.

- Przed nami sporo pracy - odparłam zrezygnowana. - Mamuś, lepiej zabierzmy się za nią od razu. - Zerknęłam na Krystynę, czekając na jej decyzję.

- Masz rację. Jeżeli będziemy się ociążać, zajmie nam to cały dzień. Ja pójdę do kuchni, a ty uporządkuj salon. - Westchnęła zrezygnowana.

„Och! Jak ja mam ochotę dorwać tę osobę za to, co nam zrobiła i skopać jej dupę” - pomyślałam, zgrzytając zębami.

Wszystkie podarte lub pogniecione papiery przed wyrzuceniem do kosza uważnie sprawdziłam. Na szczęście Krystyna wszystko zapisywała na komputerze, dzięki czemu o nic nie musiała się martwić. Na półkach poukładałam ponownie książki, płyty z muzyką i filmy. Byłam wściekła tak bardzo, że moje wnętrze aż płonęło od środka. Ten, kto to zrobił, na pewno nie miał w planach nas obrabować. W takim razie, o co mu chodziło?

Nagle usłyszałam szloch dochodzący z kuchni. Podniosłam się powoli z podłogi i ruszyłam w stronę pomieszczenia. Ale nie weszłam do środka, coś mnie powstrzymało. Oparłam się o zimną ścianę i nasłuchiwałam.

- Och, czemu cię tu nie ma - mówiła, szlochając. - Gdybyś tutaj był, nic takiego by się nie stało. Nie pozwoliłbyś na to. Czemu mnie opuściłeś?! Czemu nas zostawiłeś?! - Wychyliłam się. Krystyna ukryła zapłakaną twarz w dłoniach, a mnie pękało serce. Nie chciałam, by cierpiała. Mnie to nie bolało, bo nie znałam ojca, ale co innego odczuwała moja mama.

Wróciłam do salonu i znów wzięłam się za sprząatanie.

Musiała bardzo mocno kochać ojca i do tej pory nie może

pogodzić się z jego odejściem. Ale on umarł i nigdy nie wróci. Krystyna powinna to zrozumieć, a nie się zadrećcać.

- Lea! - Usłyszałam mamę. - Ja już skończyłam. Wychodzę. Muszę dokupić parę rzeczy - oświadczyła smutnym tonem, pojawiając się w salonie. Samo jej spojrzenie mówiło, że jest zmęczona i najchętniej położyłaby się do łóżka. Zrobiło mi się jej strasznie żal, bo wiem, jak ciężko na wszystko pracuje.

- Ja już też skończyłam - powiedziałam. - Może chcesz, bym poszła z tobą? - zaproponowałam.

- Nie, nie musisz. Jeżeli już chcesz mi pomóc, to przygotuj coś do jedzenia. Od samego rana przecież nie miałyśmy nic w ustach, a już wybiła szesnasta. - Westchnęła. - To sprzątanie sprawiło, że straciłyśmy poczucie czasu. No nic. Wrócę niedługo.

Posłała mi pełne bólu spojrzenie i włożywszy buty, wyszła z domu. Natomiast ja skierowałam się do kuchni. Pierwsze co zrobiłam, to wzięłam środek przeciwbólowy. Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Ból był nie do zniesienia. Przez chwilę siedziałam sztywno na krześle, starając się uspokoić, ale nic to nie dawało, dlatego odpuściłam. Musiałam w końcu zrobić coś do jedzenia. No i nie mogłam pozwolić, by mama się dowiedziała.

Po kuchni poruszałam się powoli, lekko zgarbiona. Trochę pomagało. Z lodówki wyjęłam produkty potrzebne do zrobienia kanapek.

- Bawisz się w kucharkę? - Usłyszałam sympatyczny głos Wiktora. Odwróciłam się w jego stronę.

- Po co przyszedłeś? - spytałam oschle.

- Chciałem zobaczyć, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Nic nie jest w porządku! - podniosłam głos. - Moje życie się zmieniło i to przez ciebie. - Wytknęłam go palcem. - Bo gdybyś się nie pojawił, nic takiego by się nie stało! - Byłam bliska płaczu. Czułam emocjonalny chaos, napięcie. Byłam wycieńczona.

- Lea, co się stało? - spytał z szeroko otwartymi oczami.

- Przestań! Dlaczego to właśnie mnie musiało się przytrafić? Czemu nie uczepliłeś się kogoś innego? To wszystko twoja wina - syknęłam. - Twoja - powtarzałam, nie mogąc wytrzymać. Ból lewego boku się nasilił mimo wzięcia tabletki przeciwbólowej.

- Masz rację, to moja wina! - podniósł głos. - Ale teraz tylko

ja mogę ci pomóc, nikt inny. I dlatego tutaj jestem!

- Szkoda, że nie było cię tu kilka godzin wcześniej!

- O czym ty mówisz? - Uniósł brwi.

- Ktoś włamał się do naszego mieszkania. Ja i moja mama od rana sprzątałyśmy. Nie wiem, kto to zrobił, ale na pewno nie złodziej, bo nic cennego nie zniknęło. - Przetarłam czoło, ciężko wzdychając. - Pozbyłeś się jednego, ale pojawił się drugi, tyle że ten w porównaniu do tamtego jest ostrożniejszy.

- Cholera! - warknął tak, że aż podskoczyłam do góry. Jeszcze nigdy nie słyszałam tak wielkiej nienawiści w głosie co teraz. - Niech no tylko wrócę do domu. Zemszczę się za wszystko.

Oparłam się o blat.

- Może niepotrzebnie panikuję. - Zaczęłam masować sobie czoło. - Może to byli zwykli włamywacze, tylko dlaczego nic nie zniknęło? - Zaczęłam cała dygotać.

- Lea, to nie byli zwykli włamywacze! - Teraz on krzyczał. - To widać jak na dłoni, kto to zrobił. Włamał się nie po to, by coś ukraść, ale po to, by was przerazić, zdenerwować.

- To akurat mu się udało.

- Więcej cię nie zostawię. Będę chodził za tobą i nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu. Przyzwyczaj się do tego. Nie wiem, kim jest Speculatores, ale musi cię obserwować. - Zbliżył się do mnie. - Lea, nie wyglądasz zbyt dobrze.

- Nic mi nie jest. - Machnęłam ręką. Nie miałam zamiaru mówić mu, co mi jest. - A słuchaj - zaczęłam z innej beczki - jakim cudem zabiłeś tamtego człowieka? Jesteś przecież duchem. - Tak bardzo chciałam się tego dowiedzieć, że koniecznie musiałam zadać to pytanie.

Kąciki jego ust uniosły się w grymaśnym uśmiechu.

- Nazywamy to Pars Animi - sztuką umysłu. Mogę zranić i zabić przeciwnika, nie używając do tego broni. Tę sztukę potrafią tylko Dzieci Słońca i mimo że stałam się duchem, ona nie zanikła. To część mnie. Musimy tylko uważać, gdy ją stosujemy. Osłabia nas, ponieważ wyzwalamy zbyt dużo energii, dlatego staramy się jej nie nadużywać.

- Ale jak? - Zaczęłam na niego spoglądać tak, jakby postradał wszystkie zmysły.

- Wystarczy, że skierujemy część swojej mocy na drugą osobę. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Przy mnie jesteś bezpieczna.

Prychnęłam i uśmiechnęłam się kpiąco, jakby to była prawda. Odkąd pojawił się Wiktor, wcale nie byłam bezpieczna. Stałam i wpatrywałam się w niego z niesmakiem. Jak mógł jeszcze coś takiego powiedzieć? Przecież mija się z prawdą. Nie będę mu tej przyjemności odbierać.

- Lea, z kim rozmawiasz? - Do kuchni weszła Krystyna z dwiema siatkami produktów. Nawet nie usłyszałam, jak wchodzi do domu.

- Z nikim - pośpieszyłam z odpowiedzią.

Zerknęła na mnie podejrzliwie, ale nie odezwała się już więcej. Możliwe, że coś usłyszała, ale nie miałam zamiaru ciągnąć tego dalej.

Wiktor wciąż stał w tym samym miejscu i przyglądał mi się z szerokim uśmiechem na twarzy. Okropnie się poczułam, wiedząc, że oprócz mnie i Krystyny ktoś jeszcze jest w kuchni i że tylko ja mogę to dostrzec.

Pokazałam mu język i zaczęłam kończyć kanapki. Po dziesięciu minutach podałam je do stołu. W tym czasie zdążyła się zagotować woda na herbatę. Podczas jedzenia panowała grobowa cisza, a mnie powoli zaczęło irytować to, że Wiktor stoi nieopodal, bacznie mi się przyglądając.

- Idę do siebie. - Wreszcie nie wytrzymałam i wstałam po chwili z krzesła. - Przepraszam mamę, ale muszę się położyć. Źle się czuję. - Wyszłam z kuchni i powędrowałam do swojego pokoju, zamykając drzwi.

Wiktor poszedł za mną.

- Idź już sobie - powiedziałam stanowczo. - Nie chcę cię w swoim domu. Czuję się jak idiotka. Źle znoszę twoją obecność. - Usiadłam w fotelu, rozluźniając mięśnie.

Pokiwał przecząco głową.

- Przyzwyczaj się. Wiem, że to jest okropne, ale nie mamy wyjścia. Ten człowiek może wrócić w każdej chwili, może skrzywdzić cię, twoją mamę. Nie chcę tego.

- Męczy mnie to. - Nie miałam zamiaru się tak łatwo poddać. - Jeżeli chcesz, byśmy były bezpieczne, to lepiej odejść. Wiktorze, daj sobie spokój.

- Lea, nie posłucham cię. Zrobię tak, jak będę uważał. Nie pytam cię o zdanie, ja po prostu stwierdzam fakty. - Zazgrzytałam zębami. Co za dupek. Gdyby był człowiekiem, strzeliłabym go w łeb i wypchnęła za drzwi. Żałuję, że tego nie mogę zrobić. Może by się wtedy czegoś nauczył, na przykład

tego, żeby nie nachodzić ludzi, którzy sobie tego nie życzą.

- Nie. - Mało brakowało, a krzyknęłabym. Po prostu traciłam powoli cierpliwość.

- Słuchaj, jeżeli nie będę blisko ciebie, to on cię dorwie i zabije. Zrozum to. Oczywiście, nie musisz mi pomagać, do niczego nie będę cię zmuszał, ale ten człowiek nie zniknie z twojego życia, a wiesz dlaczego? - Uniosłam brwi. - Bo jako jedyna mnie widzisz i przez to jesteś dla nich zagrożeniem. - Jego wyraz twarzy automatycznie się zmienił. Sam już miał dosyć tej rozmowy. Nie zdziwiłabym się, jakby chciał przełożyć mnie przez kolano.

- Myślisz, że jestem słaba? Że nie stoczę z nim walki w mojej i mamy obronie? - Poderwałam się z fotela tak gwałtownie, że aż się skuliłam z bólu. Wstrzymałam powietrze.

- Lea! - krzyknął przerażony. - Co się dzieje?

- Nic - stęknęłam z wysiłku. - To twoja wina. - Spojrzałam mu prosto w oczy, a on już wiedział, że ucierpiałam we wczorajszym incydencie. Cofnął się pod ścianę, a jego twarz wykrzywiła się w grymasie bólu.

- I ty chcesz, żebym przestał cię pilnować? - Pokiwał głową, kpiąc ze mnie. - Chyba sobie żartujesz! Lea, to zabójca, który nie zna litości.

- Idź stąd. Znajdź sobie kogoś innego!

- Nie. Bo tylko ty mnie widzisz! - warknął i zamilkł, kiedy uświadomił sobie, jak się do mnie zwraca.

- Proszę cię, daj mi spokój. Muszę pomyśleć, zastanowić się - odrzekłam drżącym głosem.

- Lea, nie podejmuj zbyt pochopnie decyzji...

- Chcę, żebyś już zniknął albo zacznę cię traktować tak, jakby cię tutaj nie było. Wystarczy tej zabawy. Mam dosyć. - Zmusiłam się do łagodnego tonu. Opadłam z sił.

- Dobrze, ale licz się z tym, że będę blisko ciebie. Nie zostawię cię, mimo że nawet nie zdecydowałaś się mi pomóc. - I zniknął, pozostawiając mnie w szoku. Nie spodziewałam się po nim takich słów. Myślałam, że chce tylko mojej pomocy, a tu się pomyliłam. Będzie mnie pilnował niezależnie od mojej decyzji.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy odszedł.

Wysłam z pokoju i ruszyłam do salonu, gdzie siedziała moja mama.

- Mamuś, czy ze mną jest wszystko w porządku? - Tak bardzo mnie męczyło już to pytanie, że pragnęłam je komuś

zadać. - Czy w dzieciństwie zachowywałam się inaczej? Czy wyróżniałam się jakoś na tle swoich rówieśników?

Spojrzała na mnie tak, jakbym postradała wszystkie zmysły.

- Czy ja dobrze usłyszałam - zapytała, ściągając brwi.

- Tak. Ja wcale nie żartuję.

Krystyna zrobiła kilka głębszych wdechów i wydechów.

- Lea, wszystko z tobą w porządku. Owszem wyróżniałaś się na tle innych dzieci, ale tylko dlatego, że jesteś wyjątkowa. Masz otwarty umysł, jesteś odważna, inteligenta. Ale wszystko z tobą dobrze.

Westchnęłam ciężko.

- A ja uważam inaczej. Wcale nie czuję się normalna.

- Lea, przesadzasz. - Zaśmiała się ku mojemu zdziwieniu.

Usiadłam na kanapie przy mamie, podkurczając nogi. W telewizji leciał jakiś film.

- Mamuś, myślisz, że to się jeszcze może powtórzyć? - zagadnęłam.

- Oby nie. - Przeczesała swoje włosy, opierając się o kanapę. - Jak to się stało? - spytała bardziej siebie niż mnie. - Mam nadzieję, że ta osoba już nie wróci do naszego mieszkania. Czego mogła chcieć? - Krystyna zerknęła na mnie, jakby sądziła, że znam odpowiedź. W końcu nie myliła się. Wiedziałam, czego chce ten człowiek. Mnie.

- Nie wiem - odparłam, ledwo uciekając wzrokiem. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Krystyna westchnęła.

- Nie ma co na razie o tym mówić - postanowiła i pogłośniła telewizor. A ja poczułam się jeszcze gorzej przez to. Nie chciałam, by moja mama przez to cierpiała.

Po godzinie wstałam z kanapy i poszłam do swojego pokoju. Usiadłam na łóżku. Nieoczekiwanie poczułam chłodny powiew wiatru. Uniosłam głowę i aż znieruchomiałam.

- Wiktor - szepnęłam, widząc go stojącego przede mną w całej okazałości. Miał na sobie czarny sweter, tego samego koloru spodnie i skórzane buty, podobne do tych, jakie noszą żołnierze, tyle że jego były zgrabniejsze. Dokładnie widziałam rysy jego twarzy, czarne oczy, zgrabny nos, rozczochrane, kasztanowe włosy, wysportowaną sylwetkę. I pomyśleć, że to duch. Nic dziwnego, że brałam go za człowieka. Wyglądał tak prawdziwie.

Patrzył na mnie z lekkim, przyjaznym uśmiechem.

- Czego tym razem ode mnie chcesz? - zapytałam jako

pierwsza. – To się nazywa prześladowanie, jakbyś nie wiedział.

– A jak ty byś się czuła, gdybyś przez trzy lata nie otworzyła do nikogo ust? Gdybyś nie przebywała z nikim w towarzystwie? Żyłabyś odizolowana i zapomniana przez świat. Myślisz, że było to dla mnie łatwe? Dlatego w naszym świecie to najgorsza kara, gorsza od śmierci. Mieć świadomość i wiedzieć, że wszyscy o tobie zapomnieli. Chcę w końcu poczuć, że żyję, dlatego jestem tu tak często.

Poczułam się podle. Nie powinnam była go tak chłodno potraktować.

– Wiesz, wciąż nie mogę przestać myśleć o tym, co mnie spotkało. Czasami budzę się rano i mam wrażenie, że to był zły sen, ale kiedy się pojawiasz, wiem, że to prawda. Do niedawna sądziłam, że na świecie nie ma takich istot. Nie wierzę w nic, w wampiry, wilkołaki czy inne, dziwne stwory. Zawsze uważałam to za ludzką wyobraźnię albo głupotę. A ty, Wiktorze, pojawiając się w moim życiu, zaburzyłeś ten tok myślenia. Do tej pory nie mogę sobie tego wszystkiego poukładać. Mam na głowie też inne problemy i nie potrzebuję dodatkowych zmartwień.

– Lea, przykro mi. Nie chciałem, by tak się stało. – Zgarbił się i aż mi się go żal zrobiło. – Nie chciałem być dla ciebie ciężarem, bo widzę, że sama masz jakieś problemy. Zauważyłem, że coś jest nie tak. Bardzo długo cię obserwuję. Ciągłe myślisz, wszędzie chodzisz sama, bez przyjaciół. Jesteś zdenerwowana i nie wiesz, co masz ze sobą zrobić.

Skarciłam go wzrokiem. Nie powinno go interesować moje życie.

– Dlaczego jesteś taka nieprzyjemna? – Usłyszałam przygnębiony głos Wiktora. Podniosłam głowę, by na niego spojrzeć. – Zauważyłem, że nie chcesz, by ktokolwiek się do ciebie zbliżył.

– Nie powinno cię to obchodzić – rzuciłam, starając się nie wybuchnąć. – Już ci mówiłam, żebyś nie pytał.

– Lea, starasz się być twarda, chcesz pokazać, że nic cię nie rani, ale się mylisz. Cierpisz. Może i tego nie pokazujesz, ale jesteś emocjonalnie spustoszona. Otwórz się.

– Nie mów mi, co mam robić – syknęłam. Moje oczy ciskały gromami.

– Chcę ci tylko coś uświadomić, bo kiedy się obudzisz, będzie za późno. Dopiero wtedy zostaniesz sama.

- Przestań. Ja już i tak jestem sama. - W moich oczach pokazały się łzy. - Jak mam komuś zaufać, kiedy już raz zostałam zdradzona przez osobę, którą darzyłam przyjaźnią, którą kochałam jak siostrę! - Poczułam, jak łzy spływają po moich policzkach. Tak długo je trzymałam. Cała bariera, którą budowałam przez trzy lata, zaczęła się rozpadać. To było straszne i nie mogłam tego powstrzymać.

- Lea. - Głos Wiktora przebił się przez mój umysł. - Przepraszam... nie wiedziałem... nie chciałem cię zranić - zaczął się tłumaczyć, ale ja go nie chciałam słuchać. Opadłam na łóżko, zakrywając twarz dłońmi.

- Naprawdę jest mi ciężko - przemówiłam po chwili, ocierając łzy wierzchem dłoni. - Nie chcę, by ludzie postrzegali mnie jako niewinną dziewczynę, bo ja taka nawet nie chcę być.

- Rozumiem cię. - Podszedł bliżej. - Tyle że to było dawno. Teraz jesteś w innym środowisku. Może warto pozwolić komuś zbliżyć się do siebie. - Zaskoczyły mnie jego słowa. Nie spodziewałam się, że Wiktor jest zdolny do czegoś takiego.

- Łatwo powiedzieć, ciężko zrobić. Strach jednak pozostaje. - Spojrzałam na niego szklanymi oczami. - Rękami i nogami broniłam się, by do tego nie doszło. - Tylko wczoraj się coś zmieniło. Sebastian stanął w mojej obronie. - Uśmiechnęłam się lekko na samo wspomnienie o tym. - Może jednak istnieją na tym świecie ludzie, których można obdarzyć przyjaźnią.

- Uwierz mi, że istnieją... A kim jest Sebastian? - Wiktor był zbyt ciekawski.

- Chłopakiem ze szkoły, z którym wczoraj wybrałam się do klubu - odparłam bez zastanowienia. - Ale ja nie mogę się przemóc.

Wiktor przez chwilę milczał, przez co zapanowała nerwowa cisza. Uciekał ode mnie wzrokiem.

- Chyba... - zaczął, przygryzając dolną wargę.

- Nie, nie powiedziałam mu o tobie. Nawet nie mam takiego zamiaru. Nie chcę, by ktoś uznał mnie za wariatkę - wtrąciłam. - To jest moja mała tajemnica, której nikomu nie wyjawię. Możesz być spokojny.

Wiktor odetchnął z ulgą, ale i tak wyglądał na spiętego. Nie miałam pojęcia dlaczego.

- Coś się stało? - zapytałam. - Zrobiłeś się milczący.

- Nic - odparł szybko. - Wiem, że nikomu o mnie nie powiesz. - Spoglądał za okno.

- Wydawało mi się... - Nie dane mi było dokończyć, gdyż Wiktor spojrzał na mnie i przerwał mi.

- Wszystko jest w porządku. - Uśmiechnął się lekko.

- Jakie było życie, za którym tak tęsknisz? - zapytałam ni stąd, ni zowąd.

- W moim świecie mam przyjaciół i życie pełne przygód. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak boli mnie to, że jestem tutaj sam. Naprawdę mam już dosyć tej wędrówki.

Posmutniałam. Szczerze powiedziawszy, zrobiło mi się żal Wiktora. Może powinnam przemyśleć swoją decyzję.

- Czyli niezależnie od tego, czy ci pomogę, czy nie, ten człowiek dalej będzie próbował mnie zabić?

- Tak, Lea, tylko dlatego, że mnie widzisz. Według prawa ustanowionego na ziemiach Terry stanowisz dla nich zagrożenie. A oni takie osoby jak ty likwidują.

Wstrzymałam oddech, czując ucisk na żołądku.

Musiałam podjąć decyzję. Skoro ten mężczyzna będzie chciał mnie dorwać niezależnie od wszystkiego, to powinnam spróbować pomóc Wiktorowi. Może jego bliskość sprawi, że będę czuła się bezpiecznie.

- A jakie w tym wszystkim jest moje zadanie?

- Istnieje pewien rytuał, który sprowadza dusze do świata żywych. Na czym on polega - nie wiem. Nie sądzę jednak, by był jakiś skomplikowany. Mnóstwo wygnanych dusz powróciło do naszego świata. Myślę, że to twój najmniejszy problem.

- Zrobię, co w mojej mocy, by ci pomóc.

Wiktor spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedziałam.

- Mówisz serio? Pomożesz mi?

- Tak, bo niczego nie tracę, a ten mężczyzna i tak będzie mnie ścigał. Więc co za różnica, co zrobię. - Rozłożyłam ręce. Nie wiedziałam, co mnie bardziej przeraża: perspektywa porażki czy sukcesu. Porażka oznaczałaby, że ten człowiek w końcu mnie dorwie i zabije. Sukces zrobi ze mnie prawdziwą wojowniczkę.

- Odwdzięczę się, Lea - powiedział delikatnie i podszedł do mnie bliżej, by spojrzeć mi w oczy. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Dosłownie oniemiałam.

Nie wiem, jak długo wpatrywaliśmy się tak w siebie, ale to zaczynało być krępujące. Spojrzałam w stronę okna.

- Jutro idę do szkoły. Chciałabym się już położyć.

- Dobrze. - Poczułam chłodny powiew wiatru. Wiktor zniknął, a ja zostałam sama w pokoju, zbyt zaskoczona i oszołomiona, by coś zrobić.

Opadłam na poduszki, ciężko wzdychając.

Nie miałam pojęcia, dlaczego Wiktor tak zareagował. „O co mu chodzi?” - pomyślałam, przekręcając się na prawy bok. Naprawdę chciałam żyć jak normalna nastolatka, ale to jeszcze za wcześnie. Zdecydowanie.

WIKTOR

Cudownie. Wręcz nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem z jej ust. Aż niewiarygodne. Zgodziła się mi pomóc, wreszcie! Kiedy zobaczyłem, że zasnęła, zakradłem się do jej pokoju, by być przy niej.

Co się ze mną dzieje? Czemu tak dziwnie reaguję na tę dziewczynę?

Patrzę na nią, gdy śpi i widzę, jak się uśmiecha. Jest taka delikatna i w głębi serca to dobra dziewczyna, ale coś w jej życiu zmieniło ją. Może z czasem wyzna mi prawdę i będę mógł jej pomóc, aby sobie z tym poradziła. Wpierw jednak to ja potrzebuję jej pomocy.

Jeszcze nigdy żadna dziewczyna nie wzbudziła mojego zainteresowania na tyle, żebym, zaczął się nad tym zastanawiać. Wręcz przeciwnie, lekceważyłem je, jakby były czymś okropnym. A teraz jakby to wszystko przestało istnieć. Mój umysł zaczął pracować inaczej i pierwszy raz odkąd stałem się duchem, zapragnąłem wrócić do ludzkiej postaci.

Czy to miała na myśli stara wiedźma, mówiąc, że jeszcze będę jej dziękował za to, co uczyniła?

Ale nie mogę pozwolić, by jakakolwiek kobieta zawróciła mi w głowie. Chcę tylko pomocy od Lei, nic więcej. Kolejny raz nie dam się oszukać.

Spoglądałem na jej zarumienioną twarz i cofnąłem się pod ścianę, gdzie padał cień. Tu będę dla niej niewidoczny, gdyby się nagle obudziła. Wyglądała niczym anioł, ale nie... jej wygląd nie może mnie zwieść.

ROZDZIAŁ 11

LEA

Wreszcie odetchnęłam. Noc minęła mi spokojnie; żadnego bólu, żadnych koszmarów. Obudziłam się nad ranem, a promienie słońca oświetlały mój pokój. Poprzedniego dnia zapomniałam zaciągnąć zasłony, ale mi to nie przeszkadzało. Widok błękitnego nieba działał na mnie kojąco. Szkoda tylko, że nie ukoił bólu głowy. Zerknęłam na zegarek. Wybiła szósta. Za dwie godziny miały rozpocząć się zajęcia. Aż mnie zemdliło, kiedy uświadomiłam sobie, że w szkole mogę spotkać Sebastiana.

Przetarłam oczy i z ledwością zwlekłam się z łóżka, mając w głowie pełno okropnych myśli.

Westchnęłam ciężko i ruszyłam do łazienki, gdzie przemyłam bladą twarz, wyszorowałam zęby i rozczesałam włosy. Podniosłam koszulkę do góry, by przyjrzeć się swojemu ciału. Siniaki robiły się żółtawe. Były paskudne. Na szczęście już tak nie bolało. Widocznie mój organizm również szybko się regenerował.

Następnie umalowałam się, nie zapominając o szyi, na której ciągle widniały ślady po duszeniu. Oby tylko nikt nie zwrócił na to uwagi, inaczej będę musiała coś wymyślić i skłamać.

Wyciągnęłam z szafy czarne legginsy i granatową tunikę. Na nogi wsunęłam tego samego koloru baleriny i chwytając torbę, wyszłam z pokoju. Skierowałam się prosto do kuchni, gdzie Krystyna zostawiła mi kanapki i świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. Usiadłam przy stole, podpierając dłońmi podbródek.

Wczorajszy dzień pojawił się przed moimi oczami. To, że ktoś włamał się do mojego mieszkania, było dla mnie ciosem w samo serce. Choć teraz powinnam czuć się bezpieczniejsza, wiedząc, że Wiktor będzie obok mnie. Dziwne, że nie pojawił się z samego rana. Miałam wrażenie jednak, że gdzieś jest i mi się

przygląda, że śledzi każdy mój krok. Wiedziałam, że jest blisko. Czasami zdawało mi się, że stoi tuż obok, ale kiedy się rozglądałam, jego nigdzie nie było. Nawet żałowałam, że nie mogłam go zobaczyć.

Pochłonełam dwie kanapki z serem i szynką i popiłam je sokiem. Chwilę później wstałam od stołu i wyszłam z mieszkania, by ruszyć w stronę szkoły.

Wychodząc z klatki, poczułam ciepły podmuch wiatru. Spojrzałam w górę. Na niebie nie było ani jednej chmury tylko ogromne słońce i jego gorące promienie.

Powolnym krokiem zaczęłam iść w stronę budynku. Kilka razy przystawałam na drodze, miałam ochotę wrócić do domu. W końcu odrzuciłam taką myśl. Nie będę uciekać. Tak zachowują się tylko tchórze, a ja nim nie jestem.

Przed szkołą dołączyłam do sporej grupki osób. Razem z nimi weszłam do środka, rozglądając się dookoła. Na szczęście nikogo znajomego nie widziałam. Ze swojej szafki wyjęłam resztę rzeczy i wrzuciłam je do torby. Jak najszybciej ruszyłam w stronę swojej klasy. Byłam pewna, że zastanę na miejscu Sebastiana. Im bliżej byłam celu, tym serce zaczynało mi szybciej walić. Bałam się spojrzeć mu w oczy.

Skręciłam w prawo, by wejść po schodach, ale wpadłam na kogoś. Podniosłam wzrok i zamarłam. Przede mną stał Sebastian.

- Cześć - rzuciłam słabo. Nogi miałam jak z waty, a serce zabiło mi gwałtownie.

- Cześć - odpowiedział mi obojętnie. - Wreszcie się spotykamy - ciągnął dalej. - Czy miałaś zamiar się w ogóle do mnie odezwać? - Oddychał głęboko i patrzył na mnie zranionym wzrokiem, a mnie zabijało poczucie winy.

Zadrzałam. Okropnie się poczułam, stojąc naprzeciwko niego i patrząc mu w oczy po tym wszystkim, co stało się dwa dni temu.

- Lea, o co chodzi? - zapytał, widząc, że nie mam ochoty na rozmowę. - Czemu uciekałaś z klubu? I czemu nie odebrałaś ani razu mojego telefonu? - Zaczął mi się bacznie przyglądać, jakby chciał wyczytać odpowiedź z moich oczu.

- Daj spokój - powiedziałam, machając ręką od niechcenia. - To nie ma już znaczenia. Po prostu zbyt pochopnie podjęłam decyzję dotyczącą wyjścia do klubu. Nie spodobało mi się - skłamałam. - A teraz muszę iść na lekcję. Nie mam zamiaru się

spóźnić.

Chciałam go ominąć, ale zastąpił mi drogę, co mnie wkurzyło. Jakim prawem mnie zatrzymuje? Widać, że nie chcę z nim rozmawiać. Zazgrzytałam zębami.

- Sebastian... - powiedziałam, ale on nie dał mi dojść do słowa.

- Zachowujesz się nie fair - wtrącił z zaciętą miną. - A wiesz czemu? Bo nie chcesz mi nic wyjaśnić. Uciekasz nie wiadomo przed czym. - Nachylił się w moją stronę, tak żebym tylko ja to usłyszała.

- Odczep się ode mnie! - ryknęłam. - Chyba w wiadomości wyraziłam się jasno.

Dwie dziewczyny, które właśnie schodziły z drugiego piętra, zatrzymały się. Zerknęłam na nie przelotnie z miną tak poważną, że aż straszna. Patrzyły na mnie jak na wariatkę, ale zlekceważyłam to. Na takiego faceta jak Sebastian też można krzyknąć, a nie tylko się do niego uśmiechać.

- Aż nazbyt. - Skrzywił się, kiwając przecząco głową. - Chyba się co do ciebie pomyliłem. Znowu uciekasz? - zapytał. - Znowu chcesz się skryć za ciemnymi rzeczami, tak by nikt nie zwracał na ciebie uwagi? - Przeleciał wzrokiem po mojej sylwetce.

Uniosłam brwi ze zdziwienia. Zabolały mnie jego słowa. Nie spodziewałam się po nim czegoś takiego. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że może tak powiedzieć.

- Możliwe - odparłam, starając się przybrać naturalny ton głosu. - A teraz zejdz mi z drogi.

Sebastian wycofał się pod ścianę, ale nie odrywał ode mnie wzroku, jakby myślał, że zmienię zdanie i że zostanę. Ale ja nie miałam takiego zamiaru. Chciałam mu zniknąć jak najszybciej z oczu.

Ruszyłam po schodach i biegłam aż do klasy. W końcu wpadłam do niej zdyszana. Skuliłam się, gdyż przeszył mnie okropny ból lewego boku. Powinnam bardziej uważać na to, co robię, inaczej nigdy mi to nie przejdzie.

Nie rozglądając się po sali, usiadłam na swoim miejscu, otworzyłam książkę i próbowałam całkowicie skupić się na jej treści.

Reszta zajęć minęła mi niewiarygodnie szybko. Natalii nie widziałam na korytarzu ani razu, aż odetchnęłam z ulgą. Nie zniosłabym kolejnej kłótni przy wszystkich. Sebastiana

omijałam szerokim łukiem. Już więcej nie chciałam z nim rozmawiać.

O piętnastej byłam już w domu. Torbę rzuciłam na kanapę i poszłam do kuchni, by zrobić sobie jedzenie. Byłam strasznie głodna, aż burczało mi w brzuchu.

- Co robisz? - Usłyszałam męski głos, aż się wzdrygnęłam. Miska z makaronem wypadła mi z rąk i upadła na ziemię.

„No to się najadłam” - pomyślałam i zrezygnowana kucnęłam, by posprzątać bałagan.

- Wszystko byłoby dobrze, gdybyś się nie pojawił. - Skarciłam go wzrokiem, podnosząc się z podłogi. Całą zawartość miski wyrzuciłam do kosza, co wprawiło mnie w jeszcze gorsze samopoczucie. - Czy mógłbyś jakoś zapowiadać swoje przybycie? Nie znoszę czegoś takiego.

Skrzywił się.

- Mam ci napisać wiadomość długopisem? - zażartował, a ja mimowolnie uśmiechnęłam się. - Doskonale wiesz, że nie jestem w stanie zrobić czegoś takiego - powiedział lekko urażony. - Mogłabyś przestać mi wreszcie dokuczać. To nie jest miłe.

Zrobiłam kwaśną minę. Zlekceważyłam słowa Wiktora. Jakoś nie potrafiłam uwierzyć w to, że boli go moje zachowanie. Mimo że z wyglądu przypominał anioła, to w jego spojrzeniu czaiło się coś dziwnego, jakby chciał zakamuflować swoje prawdziwe ja.

- Gdzie dzisiaj byłeś? Nigdzie cię nie widziałam - spytałam z innej beczki.

- Ukrywałem się. Nie chciałem, byś mnie widziała. Bo po co? - Wzruszył ramionami. - Ale nie spuszczam cię z oczu. Chcę, byś była bezpieczna. - Uśmiechnął się lekko, a mi ulżyło.

- Wyjeżdżam zaraz po zakończeniu roku szkolnego - zmieniłam temat.

- Gdzie? - zainteresował się. - Niech zgadnę. Tam, gdzie zawsze. - Pokazałam mu język. - Więc będziemy się widywać - stwierdził z zadowoleniem.

- Chciałbyś - zażartowałam. - Mam zamiar odpocząć. Potrzebuję odskoczni od tego życia.

- Ode mnie? - Przeczesał włosy palcami. „Ciekawe, jakie są w dotyku”? - pomyślałam i zaraz skarciłam się za tę myśl. Nie mogę myśleć o nim w ten sposób. Miałam wrażenie, że stoi przy mnie jako człowiek, a nie duch. Kompletnie inaczej

wyobrażałam sobie to zjawisko, a on po prostu mógł robić wszystko, tylko nie było go widać.

Uśmiechnął się cynicznie, widząc, że przyglądam mu się z wielkim zainteresowaniem. On jak zwykle źle to zinterpretował. „Co za bufon” – przemknęło mi przez myśl. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak wygląda. Myśli, że jego prezencja daje mu przewagę, że dzięki temu zwycięży. Ale ja już dawno przestałam zwracać uwagę na takie rzeczy. Przestało się liczyć dla mnie piękno zewnątrz. Liczy się wewnątrz.

- Oczywiście - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. - Jeżeli uważasz, że twój anielski wygląd zdziała cuda, to jesteś w błędzie. Nie zwracam uwagi na takie rzeczy.

- Auć - rzucił. - Masz za ostry język. Ale sama się wydałaś. Zwróciłaś uwagę na mój wygląd. Podoba mi się to. - Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Masz za wysokie mniemanie o sobie. - Zmroziłam go wzrokiem. - Uważaj, bo się jeszcze przejedziesz.

Zmrużył oczy, lustrując mnie uważnie, a po chwili uśmiechnął się szeroko.

- Obiecałaś mi coś. Chyba nie masz zamiaru złamać słowa - zaczął wesoło.

- Nie - odrzekłam krótko. - Ja nie łamię obietnic.

Uśmiechnął się zawadiacko.

- Możesz już mi dać święty spokój? Chciałabym zostać sama. Twoja obecność mnie rozprasza. - Bo faktycznie tak było. Nie mogłam się przy nim skupić.

Wzruszył ramionami.

- Jak chcesz.

- Więc żegnam. - Pomachałam mu, widząc, że wciąż stoi w tym samym miejscu.

- No dobra. Już mnie nie ma. - Wywrócił oczami i nagle zniknął, a ja zaczęłam się zastanawiać, jak to robi. Przy okazji będę musiała go o to zapytać.

Westchnęłam ciężko i usiadłam na fotelu, przymykając oczy. A było tak dobrze. Zero znajomych, zero konfliktów, tylko samotność.

Otwieram oczy i znów jestem w terażniejszości, a co najgorsze - z problemami. I jak je rozwiązać?

Natarczywość Wiktora, kłótnia z Sebastianem i odwieczny strach o życie. Nie chcę, by tak było. Pragnę, by się to

skończyło, raz na zawsze.

Walnęłam pięścią o ramię fotela.

Pomogę mu, ale tylko dlatego, by się go pozbyć i znów zacząć normalne życie.

Do zakończenia roku szkolnego zostały jakieś trzy tygodnie. Nie był to czas wolny, raczej ciężkiej pracy i walki o jak najlepsze oceny na świadectwie. Z trudem starczało mi na wszystko czasu. Większość dnia przesiadywałam w pokoju, przy biurku, otoczona kolumnami książek. Na laptopie, którego trzymałam na taborecie, miałam ciągle włączoną wyszukiwarke Google. Musiałam ze wszystkim zdążyć. Wieczorami chodziłam na treningi. Nie ominęłam żadnego mimo zmęczenia.

Od rozmowy z Wiktorem minęły trzy dni, więcej się nie pojawił. Widocznie chciał mi dać trochę czasu, nie mógł mnie ciągle nagabywać. Ale musiałam przyznać, że brakowało mi go, jego głębokiego spojrzenia, uśmiechu. Tylko nie wiedziałam dlaczego. Ciągle męczyło mnie dziwne uczucie, jakby ktoś był obok mnie. Niekiedy czułam zimny podmuch wiatru. Wiedziałam wtedy, że on jest gdzieś blisko, że jest moim aniołem stróżem. Czułam się bezpieczna, w końcu przez te parę dni nic się nie wydarzyło.

Krystyna powoli dochodziła do siebie po włamaniu. Na szczęście nic podobnego się nie powtórzyło, ale domyślałam się, że osoba, która zajęła miejsce tamtego mężczyzny, czai się w pobliżu i mi się przygląda.

Zadrapania na szyi powoli znikwały, choć ból gardła ciągle mi doskwierał. Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej, poszperałam w Internecie. Nie byłam zachwycona tym, co znalazłam. Ból może się utrzymywać jeszcze przez kilka dni, ponieważ podczas duszenia mogło nastąpić lekkie zgniecenie krtani, które prowadzi do powstania stanu zapalnego. A on z kolei wywołuje nieprzyjemne uczucie w czasie przełykania śliny, podobne do zapalenia gardła w czasie infekcji.

GORZEJ jednak wyglądała lewa strona mojego ciała. Mimo że ból ustąpił (od kilku dni smaruję to miejsce przeciwbólowym żelem na stłuczenia), to jednak siniak wciąż był widoczny. Miałam nadzieję, że niebawem nie będzie po nim ani śladu.

W czwartek był ostatni trening walki wręcz, ponieważ mój

trener wyjeżdżał na dwa miesiące za granicę. Do września mieliśmy trenować sami. Ze względów zdrowotnych zrezygnowałam jednak z udziału w tych ostatnich zajęciach, choć miałam na nie ochotę. Wolałam ten jeden raz odpuścić.

Z budynku wyszłam parę minut po dwudziestej drugiej. Miałam na sobie spodnie dresowe ze ściągaczami w kostkach, adidas i bluzę, którą zapięłam pod samą szyję, stawiając kołnierzyk. Było zimno i nieprzyjemnie. Ręce schowałam w kieszenie bluzy, a torbę, w której trzymałam rzeczy z szafki, przewiesiłam przez ramię.

Postanowiłam wrócić do domu skrótami. Stałam przed ciemną uliczką. Nie widziałam ani jednej żywej duszy, ale wiedziałam, że nie jestem sama, że Wiktor gdzieś tam jest i mi się przygląda. Czułam się więc bezpiecznie. Tysiące razy pokonywałam tę drogę i jak na razie tylko raz mnie zaatakowano. I to był błąd tamtych mężczyzn. Od tamtej pory ich nie widziałam.

Ruszyłam ostrożnie z bijącym sercem. Wlokłam się do domu, powoli kopiąc kamyki. Ich stukot był jedynym dźwiękiem na tej ulicy. Byłam zmęczona. Na szczęście ból lewego boku przestał mi doskwierać. Dotknęłam tego miejsca. Kim ja jestem, że mój organizm w tak zawrotnym tempie wraca do zdrowia? Poprawiłam torbę i skręciłam w lewo. Miałam do pokonania jeszcze dwa skrzyżowania, a to zazwyczaj zajmuje mi piętnaście minut.

Nagle usłyszałam odgłos uderzenia metalu o metal. Zadrzałam i odwróciłam się gwałtownie. Ujrzałam tylko trzy kontenery na śmieci. Czując narastające uczucie strachu, ruszyłam dalej, obserwując okolicę i wsłuchując się w otoczenie. Hałas ten mogło spowodować jakieś zwierzę: pies, kot, wystarczyło, że coś potrafiło.

Hałas powtórzył się. Odwróciłam się gwałtownie. Tuż przy śmietniku, w rozkroku stała ciemna postać. Nie widziałam jej twarzy, gdyż ukrywała ją pod kapturem. W rękę trzymała metalową rurę i lekko uderzyła nią o lewą rękę.

Zadrzałam, cofając się. Widząc to, zaczęła iść w moją stronę. Byłam w niebezpieczeństwie i musiałam uciekać. Ruszyłam biegiem wzdłuż ulicy, by skręcić w prawo. Powstrzymałam się przed spojrzeniem do tyłu i sprawdzeniem, czy ten ktoś biegnie za mną, za to rozglądałam się w poszukiwaniu bezpiecznej kryjówki. Jeżeli ten człowiek jest

tego samego pokroju co tamten napastnik, to nie miałam z nim żadnych szans.

Nieoczekiwanie ujrzałam, jak metalowe drzwi jednego z zakładów przemysłowych się otwierają. Na zewnątrz wyszedł młody chłopak z dwoma workami wypełnionymi śmieciami. Ruszył w stronę kontenerów znajdujących się jakieś pięćset metrów dalej. To była moja jedyna szansa i musiałam ją wykorzystać. Niepostrzeżenie dostałam się do środka i ciężko oddychając, ruszyłam powoli ledwo oświetlonym korytarzem. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajduję, ale nie mogłam zawrócić, bo on tam na mnie zapewne czekał.

Przeraźliwy męski krzyk rozniósł się po korytarzu. Zamarłam z przerażenia. To niemożliwe, by dorwał tamtego chłopaka, przecież on nawet mnie nie widział. Odwrócony był do mnie tyłem, więc nawet nie wiedział, że tu weszłam. Mogłam przecież pobiec dalej.

Ale nie czekałam na to, co ma się wydarzyć. Biegiem ruszyłam dalej. W pełnym pędzie ścięłam zakręt i wbiegłam do ciemnego korytarza. Z kieszeni wyciągnęłam iPhone'a. Zakląłam. Brak zasięgu. Telefon jednak przydał mi się w tych ciemnościach. Miał wbudowaną latarkę, którą oświetliłam sobie drogę. Po prawej stronie drzwi były uchylone. Nie zastanawiając się ani chwili, weszłam do środka i delikatnie zamknęłam je za sobą. Zapanowała ciemność. Ponownie włączyłam latarkę w telefonie. Znalazłam się w jakimś ciasnym magazynie. Metalowe szafy sięgały do sufitu, a na każdej półce umieszczone były pudła – prawdopodobnie z dokumentami.

Zgasiałam latarkę w telefonie, by nikt nie zobaczył światła wydobywającego się przez szparę pod drzwiami.

Uspokoilałam oddech. Otoczył mnie tak głęboki mrok, że nie potrafiłam dostrzec własnej dłoni, którą pomachałam sobie przed twarzą. Wiedziałam jednak, że tam jest.

Za drzwi dotarł do mnie odgłos ciężkich kroków. Ten ktoś przemierzał cały korytarz, a ja modliłam się w duchu, by nie otworzył tych drzwi. Po chwili dźwięki zdawały się oddalać. Jeszcze tylko kilka minut. Muszę być pewna, że go tam nie ma.

Robiło mi się coraz bardziej duszno i gorąco.

„Zachowaj spokój” – powtarzałam sobie ciągle w myślach, ale w takiej sytuacji znalazłam się po raz pierwszy. Do tej pory nie wiedziałam, jak na to zareaguję. Nie potrafiłam złapać tchu i miałam wrażenie, że zamurowano mnie żywcem. Serce waliło

mi jak oszalała, a w gardle wzbierała panika. Próbowalam się opanować, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Dusila się, walcząc z zawrotami głowy. Musialam się stąd wydostać. Po mojej twarzy sciekaly strugi potu, a podloga zaczęła wirować. Coś dziwnego zaczęło się ze mną dziać.

Sięgnęlam do klamki.

Nie, nie, nie... tylko nie to!

Drzwi byly zamknięte.

Ogarnięta paniką zaczęlam macać po całej powierzchni, sprawdzając pobliską ścianę. Nic. Tych drzwi nie dało się otworzyć. Pchałam je ze wszystkich sił, drapiąc paznokciami wzdłuż krawędzi, ale nie drgnęły nawet o milimetr. Musialy działać na kartę magnetyczną.

Oddychalam z coraz większym trudem, przytłoczona ciemnością, która zdawala się gęstnieć. Nie mogłam tu zostać do rana. Krystyna zacznie się denerwować i na pewno zadzwoni na policję.

Nagle usłyszałam alarm przeciwpożarowy. Czyżby ktoś wzniecił pożar? A może ten ktoś chce mnie wypłoszyć? Z tym że jest problem: ja nie mogę stąd wyjść!

Co chwilę zerkałam na telefon. Minęło kilka minut, nim usłyszałam syreny. Byłam bezpieczna.

Zacisnęlam dłonie w pięści i zaczęlam walić w gładkie, nieruchome drzwi.

- Pomocy! Nie mogę wyjść! Otwórzcie te cholerne drzwi! - Żadnej odpowiedzi. - Pomocy! Błagam, pomóżcie!

Nienawidziłam się za ten błagalny ton w głosie. Wstrząsana płaczem, przyłożyłam policzek do drzwi i uderzyłam w nie otwartą dłonią, z trudem łapiąc oddech.

- Proszę...

Wreszcie drzwi się otworzyły, a ja wpadłam prosto w ramiona stojącego przed nimi strażaka. Przytrzymał mnie, patrząc na moje rozczochrane włosy oraz policzki naznaczone śladami łez. Bez słowa wyprowadził mnie z budynku i oddał w ręce stojącego nieopodal funkcjonariusza policji. Poczulałam się bezpieczna, choć wiedziałam, że on gdzieś tam jest i mi się przygląda. Przy policji jednak nie jest w stanie mi nic zrobić.

Rozejrzałam się oszołomiona i aż zakryłam usta, by nie krzyknąć. W świetle ulicznej latarni ujrzałam na jednej ze ścian budynku rozbryzganą krew. Cios musiał być śmiertelny. Przy miejscu zbrodni tłoczyli się policjanci, którzy badali teren.

Nigdzie nie widziałam karetki. Widocznie już odjechała.

„W co ja się wplątałam?!” – krzyczałam w duszy. Popełniono przestępstwo, a ja byłam jedyną osobą, która widziała sprawcę. I gdybym się nie schowała, ten sam los spotkałby mnie.

Nogi miałam jak z waty, ledwo stałam. Rozsunęłam suwak bluzy, bo zrobiło mi się strasznie duszno. Nie mogłam oddychać. A torba, którą miałam przewieszoną przez ramię, wydawała mi się teraz jeszcze cięższa niż wcześniej. Zdjęłam ją i rzuciłam na ziemię.

Byłam zdruzgotana, bo nie wiedziałam co teraz się ze mną stanie, jakie będą mnie czekać konsekwencje znalezienia się na miejscu zbrodni.

- Jestem Tadeusz Nowak, funkcjonariusz policji - przedstawił się mężczyzna, do którego podprowadził mnie strażak. Byłam jednak zbyt przejęta tym wszystkim, by zwrócić na niego uwagę. Spojrzałam w jego kamienną twarz o surowych rysach. Patrzył na mnie podejrzliwie.

- Jestem Lea Ferenc, uczennica IV Liceum imienia Stefana Batorego. Niedawno skończyłam osiemnaście lat. Zadzwońcie po moją mamę - wypaliłam nagle i nie mogąc już dłużej ustać, usiadłam na betonie.

Funkcjonariusz, na początku zdezorientowany, kucnął i zaczął patrzeć na mnie z ojcowską troską.

- Co się stało? - Zadał pytanie, którego ja tak bardzo się obawiałam, ale nie usłyszałam ode mnie odpowiedzi. Jedyne czego pragnęłam, to wrócić do domu, do mamy.

Policjant, widząc, że niczego nie wskóra, wstał i podszedł do kobiety. Zaczęli rozmawiać. Przyglądałam się ich rozmowie z wielkim strachem, bo nie wiedziałam, co teraz mają zamiar ze mną zrobić. Ścisnęłam dłonie między kolanami, chcąc opanować ich drżenie.

- Jestem Anna Dworska. - Usłyszałam delikatny, kobiecy głos. Uniosłam bladą twarz. Przede mną stała wysoka, szczupła kobieta. Blond włosy miała związane w kucyk. Swoje niebieskie oczy utkwiała we mnie. Na jej różowych, pełnych ustach gościł współczujący uśmiech. - Chodź ze mną. Twoja mama będzie czekała na komisariacie, a ja chciałabym z tobą porozmawiać.

- On tu gdzieś jest - zaczęłam mówić drżącym głosem. - Ścigał mnie. - Zadrżałam, a kobieta delikatnie objęła mnie, pomogła wstać i zaprowadziła do radiowozu.

- Pojedziemy teraz na komisariat. Tam wszystko mi

opowiesz. Będzie przy tobie mama.

Czułam się jak kryminalistka, kiedy pomagała mi wsiąść na tylne siedzenie, a później sama zajęła miejsce za kierownicą. Nie włączyła koguta, na komisariat jechałyśmy powoli. Zapięłam się pasami i skuliłam, gapiąc się na mijane budynki i ulice zatopione w mroku. Tak naprawdę nie wiedziałam, która jest godzina, ale musiało być już bardzo późno.

Chciało mi się płakać, bo wiedziałam, czyja to była wina. Zagryzłam dolną wargę tak mocno, że w ustach poczułam smak krwi.

Nie wyobrażam sobie, co teraz przeżywa moja mama. Jak ona to zniesie? Jej jedyne dziecko było świadkiem zbrodni, a teraz jedzie na komisariat jak jakaś przestępczyni.

Ale to nie moja wina!

- Czy mogłabym otworzyć okno? - zapytałam ledwo słyszalnie.

Policjantka spojrzała na mnie przez lusterko wsteczne i nacisnęła przycisk znajdujący się przy skrzyni biegów. Okno uchyliło się, a chłodne powietrze wleciało do środka. Od razu zrobiło mi się lepiej. Duszności odeszły, a ja do komisariatu jechałam z zamkniętymi oczami i wielką głową od nawалу myśli.

Wreszcie samochód zatrzymał się. Policjantka zgasiła silnik i wysiadła na zewnątrz, by otworzyć mi drzwi. Razem weszłyśmy do środka.

- Lea! - Krzyk mojej mamy rozniósł się po całym pomieszczeniu. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak biegnie w moją stronę ze łzami w oczach. Rzuciłam torbę, którą trzymałam w ręce i wpadłam w jej ramiona. - Tak bardzo się martwiłam. Myślałam, że oszaleję, kiedy zadzwoniła do mnie policja. - Tuliła mnie do siebie bardzo mocno. Jej głos potwornie drżał. - Nic ci nie jest? - Odsunęła mnie od siebie i zaczęła oglądać.

- Mamo, jestem cała - odpowiedziałam spokojnie, tłumiąc emocje. Musiałam zachować spokój.

- Co się stało? - Padło kolejne pytanie, z tym że nie wiedziałam, do kogo Krystyna je kieruje: do mnie czy do policjantki?

- Zapraszam do mojego gabinetu - powiedziała kobieta. - Pani córka musi nam odpowiedzieć na kilka pytań. - Gestem ręki kobieta przywołała mężczyznę, który stał nieopodal. - To funkcjonariusz Andrzej Bryła. Będzie obecny przy

przesłuchaniu. - Wzdrygnęłam się na to ostatnie słowo, zaś moja mama zbladła. Naprawdę poczułam się jak kryminalistka.

Weszliśmy do przytulnego pokoju, gdzie stało biurko i trzy krzesła. Nie przypominał on tych ponurych miejsc widzianych w filmach, gdzie pośrodku stoi mały stolik i krzesła, w dodatku jedną ścianę zdobi lustro weneckie, a światło z lampy jest tak rozjarzone, że aż oślepia.

Funkcjonariusz Andrzej Bryła stanął po drugiej stronie biurka przy ścianie i z kamiennym wyrazem twarzy uważnie nam się przyglądał.

- Zacznę od początku. - Policjantka zabrała głos, kiedy zajęliśmy miejsca. Podeszła do jednej z szafek, wyjęła z niej dwie szklanki i wlała do nich wodę mineralną. - Wezwano nas do zabójstwa mężczyzny, którego ciało znaleźli strażacy. - Jedną szklankę podała mi, drugą mamie. - Ktoś włączył alarm przeciwpożarowy. - Usiadła naprzeciwko nas, po drugiej stronie biurka. - Pani córka była zamknięta w pomieszczeniu archiwalnym. Jeden ze strażaków znalazł ją, ponieważ waliła w drzwi. Chcemy się dowiedzieć, jak pani córka się tam znalazła. - Wszyscy patrzyli na mnie w oczekiwaniu na to, co powiem.

Żołądek zaczął podjeżdżać mi do gardła. Zrobiłam głęboki wdech. Uspokoiwszy się nieco, opowiedziałam, co mnie spotkało. Zaczęłam od tego, jak wyszłam z klubu, a skończyłam na tym, jak odnalazł mnie strażak. Ani razu nikt mi nie przerwał, choć robiłam przerwy, by nabrać tchu.

- Czy wiesz może, kto to był? - spytała policjantka.

- Nie, nie mam pojęcia. Nie widziałam nawet jego twarzy. Miał kaptur na głowie, a w rękę trzymał pręt metalowy. Byłam przerażona.

- Podejrzewa pani kogoś? - spytała tym razem moją mamę.

- Nie, nie mamy wrogów. Jesteśmy same - mówiła zdenerwowanym tonem. - Jakiś czas temu ktoś włamał się do naszego mieszkania, ale nic nie skradziono. - Złapała się za głowę.

- Będę prowadziła śledztwo w tej sprawie. Mogę potrzebować pomocy pani córki, jak będzie trzeba zidentyfikować sprawcę. Proszę być pod telefonem.

- Ten człowiek - zaczęłam mówić i spojrzałam na policjantkę - on chciał mnie. To on włączył alarm przeciwpożarowy. Sądził, że to mnie wypłoszy z kryjówki, ale ja

nawet nie mogłabym uciec. Drzwi z mojej strony były zamknięte, działały na kartę magnetyczną i to mnie uratowało. - Zgarbiłam się.

- Czyli mężczyzna musiał gdzieś tam być, kiedy przyjechaliśmy. Musiał nas obserwować - stwierdziła, marszcząc brwi. - Znajdziemy go, a do tego czasu proszę uważać na siebie. W razie czego proszę dzwonić bezpośrednio do mnie. - Z jednej z szuflad wyciągnęła dwie wizytówki. Jedną podała mnie, drugą mamie. - Funkcjonariusz Bryła będzie was eskortował.

- Dobrze - odrzekła Krystyna.

Wstałam z krzesła i razem z mamą i policjantem wyszłam z gabinetu. Poszłam w stronę parkingu, gdzie mama zaparkowała nasze auto. Zajęłyśmy miejsca. Krystyna ruszyła. Zerknęłam w boczne lusterko. Facet jechał za nami.

- Lea, jak się czujesz? - zapytała. - Tak bardzo się bałam, kiedy zadzwoniła do mnie policja. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale kiedy padło twoje imię, myślałam, że umrę.

- Mamuś - przerwałam jej - byłam przerażona, ale na szczęście nic się nie stało.

- Dopóki nie skończysz szkoły, będę cię odwozić i przywozić do domu. Treningi już się skończyły, więc mamy tę jedną rzecz z głowy.

- Mamo, nie popadajmy w paranoję. Poradzę sobie, nie sądzę, by chciał zaatakować w dzień...

- Lea - przerwała mi ostrym tonem - nie będę z tobą dyskutowała. Powiedziałam coś i zdania nie zmienię. - Uderzyła ręką o kierownicę, aż się wzdrygnęłam. Krystyna nigdy się tak nie zachowywała.

Zamilkłam, wiedząc, że nie przekonam mamy. Nie mogłam jej winić za to, że się o mnie martwiła. Byłam jej jedynym dzieckiem.

Pod dom podjechałyśmy w ciszy. Mama podziękowała policjantowi i dołączyła do mnie na schodach. Kiedy weszłyśmy do mieszkania, poszłam prosto do swojego pokoju. Torbę treningową rzuciłam na podłogę, nie kwapiłam się nawet jej wypakować. Co z tego, że ciuchy musiałam wrzucić do prania? Zrobię to najwyżej jutro. W ubraniu położyłam się na łóżku i zaczęłam gapić się w sufit. Krystyna nie weszła do mojego pokoju, widocznie chciała dać mi trochę czasu, abym się uspokoiła. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła pierwsza. Nawet

nie wiedziałam, że jest tak późno.

Z niechęcią wstałam z łóżka. Musiałam się wykąpać i przebrać. Czas wreszcie się położyć, chociaż wątpiłam w to, że zasnę. Za dużo przeżyłam tej nocy. Zastanawiałam się nawet, czy mi się to nie przyśniło.

Wzięłam szybki prysznic, przebrałam się w piżamę i wskoczyłam pod kołdrę, przykrywając się nią po samą szyję. Zamknęłam oczy.

- Przepraszam, Lea. - Usłyszałam tuż przy swoim uchu. Drgnęłam i szybko usiadłam na materacu, rozglądając się z przestrachem, ale nikogo nie zobaczyłam.

Czyżbym już miała omamy? Zadrzałam i opadłam na poduszkę. Miałam już tego wszystkiego dosyć. Ja już dłużej nie wytrzymam!

Wiktorze, gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałam i w jakie bagno mnie wpakowałeś?

ROZDZIAŁ 12

LEA

Nazajutrz nie poszłam do szkoły, nie dałam rady. Krystyna też została w domu. Poprzedni dzień wyssał z nas energię. Wstałam przed jedenastą, ponieważ byłam tak przerażona tym wszystkim, że zasnęłam dopiero przed trzecią. Prawie półtorej godziny gapiłam się w sufit, zastanawiając się, jak daleko może to jeszcze zajść.

Związałam wysoko włosy, włożyłam na siebie szare spodnie dresowe i dopasowany biały top. Ziewając, weszłam do kuchni, gdzie mama siedziała przy stole i piła kawę. Wyglądała mizernie, aż ścisnęło mnie za serce. Nie chciałam doprowadzić do takiej sytuacji.

- Lea - zaczęła cicho Krystyna, nie patrząc w moją stronę. W dłoniach przekręcała kubek. - Zastanawiam się, jak do tego doszło?

Powoli zbliżyłam się do stolika. Nie byłam przygotowana na taką rozmowę, nie wiedziałam co mam jej powiedzieć. Wysunęłam krzesło i ostrożnie usiadłam na nim tak, jakbym bała się, że załamie się pode mną. Na stole leżał talerzyk z maślanymi croissantami i stała szklanka świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego. Nie tknęłam nic, nie mogłam. Coś mnie ścisnęło za gardło. Pomyśleć, że to wszystko działo się przez Wiktora! Obiecał mnie chronić, a jego nie było w momencie, gdy go najbardziej potrzebowałam. „Gdzie jesteś, Wiktorze?!” - krzyczałam w myślach.

Zacisnęłam mocno pięści. Nie zwracałam uwagi na to, że paznokcie wbiłam w skórę tak mocno, że na dłoni zostały ślady półksiężyca.

- Lea - powtórzyła moja mama, a widząc, że nie reaguję, dotknęła mojej dłoni. - O co chodzi?

Spojrzałam na nią. W jej oczach widziałam strach. Zachciało mi się płakać, ale w porę się powstrzymałam. Nie mogłam

pokazać, że to wszystko mnie potwornie martwiło, że każdego dnia boję się o nasze życie.

- O nic, mamuś - powiedziałam jedynie.

- Na szczęście niedługo wyjeżdżamy - mówiła dalej. - Wiem, że to wszystko jest dla ciebie... trudne, ale poradzimy sobie. - Kąciki jej ust uniosły się lekko. Chciała mi dodać tym otuchy, ale to nie pomogło. Patrzenie na umęczoną twarz mamy, jej podkrążone oczy i bladą cerę sprawiało, że aż mnie skręcało w żołądku. Jak mogłam dopuścić do tego wszystkiego?

Do wyjazdu zostały dwa tygodnie, a ja musiałam wrócić do szkoły, mama do pracy. Nie możemy się zabarykadować w domu, choć w tym momencie jest to bardzo dobry pomysł. Może wtedy nic by nam się nie stało.

Krystyna ciągle mi się przyglądała, jakby chciała odgadnąć moje myśli, ale z mojej twarzy trudno było cokolwiek wyczytać. Byłam zagubiona.

- Mamuś - zaczęłam po chwili ciszy. W międzyczasie sięgnęłam po croissanta i zaczęłam go skubać, nie patrząc mamie w oczy. - Czy jest coś, o czym nie wiem? Czy coś przede mną ukrywasz? - Odłożyłam kawałek rogalika na talerz i sięgnęłam po szklanę z sokiem.

- Nie - odpowiedziała szybko. - Nie ma nic. - Wstała od stołu. - Źle się czuję - oznajmiła i wyszła z kuchni. Poszła prosto do swojej sypialni. Zamknęła drzwi, dając mi do zrozumienia, że nie chce, by ktoś jej przeszkadzał. Wkurzyłam się, widząc, że mama uciekła od odpowiedzi. Coś ukrywa, tylko dlaczego nie chce mi o tym powiedzieć?

Z pokoju obok dało się słyszeć przyciszoną melodię. Nie ruszyłam się z miejsca, mimo że ktoś do mnie dzwonił. Po jakimś czasie ten ktoś odpuścił. Dostałam już tylko SMS-a.

Westchnęłam ciężko, stukając paznokciami w blat.

Muszę coś zrobić. Tylko co?

Po godzinie wstałam od stołu i poszłam do pokoju. Od razu w oczy rzucił mi się mój telefon, który zostawiłam na nocnej szafce. Coś mnie podkusiło i sięgnęłam po niego. Dzwonił Sebastian. Mogłam się tego spodziewać. Odczytałam wiadomość i aż zrobiło mi się miło. Martwił się o mnie. Pytał, dlaczego nie chodzę do szkoły i jak może mi pomóc. Ale nikt nie mógł mi pomóc. Prosił mnie też o spotkanie. Nie mogłam się jednak zgodzić. Dziś chciałam posiedzieć w domu, odpocząć. Tego było mi potrzeba.

Telefon odłożyłam tam, skąd go wzięłam, a sama rzuciłam się na łóżko.

I nie wiem kiedy, zasnęłam.

- Lea. - W pobliżu rozległ się niski, groźny głos. - Nie ma sensu, byś uciekała. I tak cię złapię.

Zdezorientowana i zrozpaczona zaczęłam rozglądać się na boki, ale wszędzie panowała ciemność. Wyciągnęłam ręce i zaczęłam macać ściany, by znaleźć wyjście, ale zataczałam koło. Byłam w pułapce bez wyjścia, a ten ktoś gdzieś tam był i czekał, by mnie schwytać. Bezradność, jaka mnie ogarnęła, była nie do wytrzymania.

Zaczęłam się dusić. Z pomieszczenia zaczęło ubywać tlenu. Skuliłam się przy ścianie. Każdy wdech przychodził mi z coraz większą trudnością. Poczułam chłód pełznący wzdłuż kręgosłupa. Strach był paralizujący, nie wiedziałam, z której strony nastąpi atak. Słyszałam jego głos z każdej części pomieszczenia.

Nagle, tuż przed moimi oczami pojawiły się czerwone ślepie, a groźny głos rozbrzmiał w mojej głowie.

- Mam cię.

Obudziłam się zrana z potem. W pokoju było duszno, ciężko mi było oddychać. Teraz już wiem, dlaczego podczas snu miałam wrażenie, że się duszę. Odrzuciłam na bok kołdrę. Po kilku sekundach gapienia się w sufit podniosłam się z łóżka i podeszłam do okna, by otworzyć je na oścież. Buchnęła we mnie fala gorącego powietrza. Zerknęłam na termometr. Mimo późnej godziny wskazywał trzydzieści stopni Celsjusza. Słońce zaczęło powoli zachodzić. Przeczesałam palcami rozczochrane włosy.

- To był tylko zły sen - powtarzałam sobie, wdychając świeże powietrze. Musiałam się uspokoić.

Jak długo będę w stanie to jeszcze znieść? Czy kiedy będę kładła się spać, ten sen będzie wracał? I czemu Wiktor się jeszcze nie pojawił? Gdzie jest?

Nieoczekiwanie do mojego pokoju weszła mama.

Odwróciłam się w jej stronę. Stała w progu i przyglądała mi się. Sama nie wyglądała dobrze. I to była moja wina.

- Chodź do kuchni. Przygotowałam coś do jedzenia - powiedziała głosem pozbawionym emocji.

Na samą myśl o jedzeniu zaburczało mi w brzuchu. Bez słowa wyszłam z pokoju i poszłam za Krystyną. Mama nie usiadła przy stole. Podeszła do kuchenki, by na dwa talerze nałożyć ziemniaki i po kotlecie schabowym. Usiadłam przy stole, podpierając się łokciami, na blacie stała miska z sałatką.

Krystyna podała jedzenie. Nie zaczęłam jeść, patrzyłam na nie z wielkim niesmakiem.

- O co chodzi? - spytała, przyglądając mi się uważnie. Sama też nie jadła, tak jakby wcale nie miała na to ochoty.

- Mamo, dlaczego to spotyka właśnie mnie? - zaczęłam zduszonym głosem. - Przecież ja nic złego nie robię. - Odłożyłam widelec na talerz.

- Lea, czasami życie wystawia nas na wiele prób. Nie wolno nam się załamać... - zawiesiła głos. - Czy chcesz mi coś powiedzieć? Coś, co powinnam wiedzieć? - Jej przenikliwy wzrok sprawił, że dostałam gęsiej skórki. Czy mama podejrzewa, że kłamię?

- Nie - powiedziałam i zabrałam się za jedzenie.

Krystyna westchnęła ciężko. Widocznie zrozumiała, że nic ze mnie nie wydusi.

Dwadzieścia minut później odstawiłam talerz do zlewu. Podziękowałam mamie za jedzenie i znów wróciłam do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi. Musiałam pobyć sama.

Usiadłam na parapecie, oparłam głowę o szybę i wpatrywałam się w ciemne niebo. Wiedziałam, że na tym jednym incydencie się nie skończy, bo ten człowiek gdzieś tam jest i bacznie mi się przygląda.

Następnego dnia mama odwiozła mnie do szkoły. Nie byłam z tego powodu zadowolona, ale nie mogłam się z nią spierać w tej kwestii. Krystyna robiła to wyłącznie dla mojego dobra.

- Przyjadę o czternastej trzydzieści, bądź przed bramą - poinformowała mnie, a ja tylko z niechęcią kiwnęłam głową i wygramoliłam się z samochodu, czując narastający strach przed dzisiejszym dniem.

Zarzuciłam beżową torbę na prawe ramię i ze splecionymi na piersi rękoma ruszyłam w stronę wejścia do szkoły, gdzie tłoczyli się już uczniowie. Precisnęłam się przez grupkę hałaśliwych dziewczyn, które obrzuciły mnie nieprzyjemnym spojrzeniem. Nie przejęłam się tym zbyt. Miałam na głowie ważniejsze sprawy.

Dostałam się wreszcie do swojej szafki. Otworzyłam kluczykiem drzwiczki i włożyłam niepotrzebne rzeczy. Wokół mnie ludzie z entuzjazmem rozmawiali o zbliżających się wakacjach i zakończeniu tej cholernej szkoły. Obiło mi się o uszy, że ktoś robi za tydzień gigantyczną imprezę.

Westchnęłam ciężko i zamknęłam drzwiczki. Podskoczyłam do góry wystraszona, kiedy ujrzałam opartego o szafki Sebastiana. Ręce wsadzone miał w kieszenie czarnych spodni, a granatowa koszula idealnie opinała jego umięśnioną klatkę piersiową. Jego niebieskie oczy lustrowały mnie uważnie, jakby chciał wyczytać wszystko z mojej twarzy.

- Wystraszyłam się - powiedziałam wprost, mierząc go surowym wzrokiem. - Nie lubię, jak ktoś się skrada. - Poprawiłam sobie torbę i chciałam odejść, ale nie mogłam, bo zastąpił mi drogę. Nie spodobało mi się to. - Przepraszam, chciałabym przejść - odezwałam się spokojnie, choć miałam ochotę na niego krzyknąć.

- Lea, chcę pogadać - rzucił. - Martwiłem się o ciebie. Nie pojawiłaś się w szkole, nie odbierałaś telefonów. Nie wiedziałem, co się z tobą dzieje.

- Po prostu nie chciałam rozmawiać - odparłam obojętnie. - Nie miałaś powodów, by się martwić.

- Ja uważam inaczej. Chciałem z tobą porozmawiać, ale teraz zastanawiam się, czy umiesz w ogóle szczerze rozmawiać z ludźmi, bo jak na razie to ciągle uciekasz - stwierdził niemiło. Otwierałam już usta, by żywo zaprotestować, kiedy mi przerwał. - Nie będę więcej naciskał. Chciałem się z tobą zaprzyjaźnić, ale ty robisz wszystko, by zniechęcić do siebie innych. To Twoja wina, że jesteś sama. - Otworzyłam szeroko oczy zszokowana jego bolesnym wyznaniem. - Rób, co chcesz, ja pasuję. - Odwrócił się na pięcie i nie czekając na to, co zamierzam powiedzieć, odszedł.

Zmroziło mnie i w pierwszej chwili nie wiedziałam, co mam zrobić, jak się zachować. Naszła mnie myśl, by pobiec za nim i spróbować porozmawiać, ale coś mnie powstrzymało. Nie

mogę narażać go na niebezpieczeństwo. Gwałtownie nabrałam powietrza do płuc. Musiałam wziąć się w garść. Już niedługo będę wolna od szkoły i tych wstrętnych ludzi.

Weszłam do klasy i zajęłam puste miejsce. Wyciągnęłam książkę do historii i otworzyłam ją na stronie, którą wskazał nauczyciel. Zaczęliśmy omawiać bitwę pod Wizną (1939), określaną mianem „Polskich Termopil”. Heroiczny wyczyn garstki Polaków, którzy mimo świadomości przegranej, walczyli do końca.

Tak wielu poświęciło życie dla ideałów. Ja sama znalazłam się na polu bitwy, osaczona ze wszystkich stron i zagubiona, bo nie wiedziałam, o co ona się toczy i co ja mam z tym wspólnego. Kim jestem, że wypadło właśnie na mnie? Dlaczego widzę kogoś takiego jak Wiktor? Ciekawe, czy kiedykolwiek dowiem się prawdy. Prawdy, na którą zasługiwałam.

Kiedy lekcja dobiegła końca, zamknęłam książkę. Miałam później jeszcze sześć lekcji, a każda z nich minęła niewiarygodnie szybko. Zniechęcona dzisiejszym dniem wyszłam na zewnątrz. Otoczyło mnie gorące powietrze. Idąc w stronę auta, marzyłam już tylko o włączonej klimatyzacji. Mama przywitała mnie ciepłym uśmiechem, który odwzajemniłam.

Krystyna nie pytała o nic, o to, jak mi zleciał dzień w szkole, jak się czuję. Milczała, więc i ja zdecydowałam, że będę siedzieć cicho. Ostatnie wydarzenia odcisnęły na nas piętno.

Bezpiecznie dojechaliśmy do domu.

- Obiad będzie za godzinę - poinformowała mnie, kiedy szłam do swojego pokoju. Odwróciłam się w jej stronę. Patrzyła na mnie z lekkim uśmiechem, choć w jej spojrzeniu nie widziałam ani odrobiny radości. Zabolalo mnie to, ale nie pokazałam tego po sobie. Odwzajemniłam uśmiech i zamknęłam się w pokoju, rzucając po drodze torbę. Położyłam się na łóżku i zaczęłam gapić się w sufit.

- Witaj - usłyszałam męski głos. Od razu wiedziałam, do kogo należał.

Usiadłam po turecku. Wiktor stał naprzeciwko mnie i przyglądał mi się uważnie. Nie wyglądał na szczęśliwego, a raczej na takiego, którego coś gryzie.

- Miałeś być przy mnie, a ty zniknąłeś na parę dni! - podniosłam głos. - Obiecałeś mnie chronić! A ja o mało nie zginęłam! - Uderzyłam pięścią w materac.

- Lea, byłem przy tobie non stop, ale nie chciałem, byś mnie widziała. Chciałem, abyś ode mnie odpoczęła...

- A czemu przedwczoraj nie było cię przy mnie?! - przerwałam mu. - Potrzebowałam pomocy!

- Usiłowałem cię znaleźć! - przekrzyczał mnie. - Szukałem wszędzie, ale nigdzie cię nie było, dlatego też robiłem wszystko, by znaleźć tego, który na ciebie poluje.

- To dlaczego go nie dorwałeś? Czemu on mnie znalazł? Mogłam zginąć!

- Lea, uspokój się. Daj mi wszystko wytłumaczyć. - Jego mina zdradzała, że informacje nie będą dobre. Patrząc w jego ciemne oczy, widziałam burzę myśli, jaka szalała w jego głowie. - Nie mogę go wyczuć, a to uniemożliwia mi jego wyśledzenie. I nawet nie wiem dlaczego. Coś jest nie tak - mówił nerwowo. Sam widocznie nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

- Że jak? - prawie krzyknęłam, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam.

- Nie wiem! - warknął i wyprostował się, zaciskając mocno pięści. - Pierwszy raz spotykam się z czymś takim. To tak, jakby miał blokadę, jakby jego umysł był wyłączony. Nie potrafię tego pojąć.

Pokiwałam przecząco głową, nie mogąc tego przetrwać. Wstałam z łóżka i zaczęłam chodzić po pokoju.

- To twoja wina - zaczęłam oskarżycielskim tonem. - Gdybyś wtedy tamtego nie zabił, do niczego by nie doszło! - Straciłam nad sobą panowanie i nawet zapomniałam, że oprócz mnie w domu jest jeszcze mama. - Prosiłam cię, byś tego nie robił, ale ty nie słuchałeś. Teraz mam przez ciebie kłopoty. - Wytknęłam go palcem. - Wydałeś na mnie wyrok. - Ogarnął mnie strach i to taki, że w środku wszystko zaczęło się kotłować. Zebrało mi się na mdłości, żołądek mi się skurczył i musiałam usiąść. - Obiecałeś, że nic nie stanie się mnie ani mojej mamie. Przeklinam dzień, w którym cię poznałam i pamiętaj, że będziesz miał krew na rękach - wysyczałam cicho, ale na tyle głośno, żeby Wiktor mnie usłyszał.

Zrobił wielkie oczy ze zdziwienia, a jego twarz zmieniła kolor. Była biała jak płótno.

- Lea...

- Już nie chcę cię słuchać. - Nie dałam mu dojść do słowa. - Zniknij, zejdz mi z oczu. - Ta rozmowa mnie wykończyła. Ukryłam twarz w dłoniach, trzęsąc się na całym ciele.

- Chciałem...

- Nie obchodzi mnie, co chciałeś. - Spojrzałam na niego z wymalowanym na twarzy obrzydzeniem. - Nie zasługujesz na bycie człowiekiem, a wiesz dlaczego? - Wiktor skamieniał i z przerażeniem patrzył na mnie. - Bo nie liczysz się z innymi. Jesteś samolubny.

- Dość - przerwał mi wzburzony. - Nie będę tego dłużej słuchał, bo wcale mnie nie znasz.

Prychnęłam poirytowana.

- Masz wysokie mniemanie o sobie - wyśmiałam go. - Jesteś zbyt pewny siebie i to cię zgubi.

Kiedy Wiktor to usłyszał, po prostu zniknął. Nie spodziewałam się, że to zrobi. Przez kilka sekund gapiłam się w miejsce, w którym przed chwilą stał, zanim znów zaczęłam myśleć.

Byłam wściekła, aż kipiałam ze złości i nie potrafiłam tego okiełznać. Obiecał, że będzie mnie chronił, a okazało się teraz, że nie jest w stanie znaleźć człowieka, który mnie śledzi. Musiałam czymś się zająć, aby nie myśleć o rozmowie z Wiktorem.

Potrzebowałam świeżego powietrza, bo zaczynałam się dusić we własnym pokoju. Zatrzymałam się przy parapecie i wyjrzałam za okno. Była piękna, słoneczna pogoda. Dopadłam szafy, wyciągnęłam z niej krótkie spodenki i bluzkę na ramiączkach, związałam włosy wysoko w koński ogon i wyszłam z pokoju. Zerknęłam jeszcze do sypialni mamy - spała. Odetchnęłam z ulgą. Założyłam adidas i wyszłam z mieszkania, zabierając ze sobą iPoda.

Na dworze było gorąco, ale to mnie nie zniechęciło. Postanowiłam pójść do pobliskiego parku. Tam o tej porze jest mnóstwo ludzi, więc nic nie powinno mi grozić.

Wyszłam z mieszkania, nie zabierając ze sobą telefonu. Zbiegłam po schodach na zewnątrz, kompletnie nie zwracając uwagi na przechodniów, którzy nie wiedząc, co się dzieje, zaczęli patrzeć na mnie jak na wariatkę. Wsadziłam słuchawki do uszu, a iPoda umieściłam w etui na ramieniu. Ruszyłam truchtem, obierając taką drogę, by nie stać na światłach. Żar lał się z nieba i przez chwilę ciężko mi było oddychać, ale wreszcie oddech mi się wyrównał i przestałam odczuwać palący ból w płucach.

Wbiegłam do parku i spotkałam innych biegaczy.

Żałowałam, że nie wzięłam z domu okularów przeciwsłonecznych, gdyż słońce było mocne i mnie oślepiało. Skręciłam w boczną alejkę, gdzie po obu stronach rosły wysokie drzewa. Liście przysłoniły promienie słońca, rzucając cień. Zrobiło się też chłodniej. No i od razu ogarnęło mnie złe przeczucie. Powinnam trzymać się głównej alei, gdzie byli ludzie. Ściszyłam muzykę i rozejrzałam się dookoła, ale wciąż nie przestawałam biec. Skręciłam w kolejną alejkę, przyspieszając. W mojej podświadomości zrodził się lęk. A moja intuicja kazała mi uciekać z parku i wrócić do domu.

Nagle drogę przeciął mi wilczur. Zatrzymałam się gwałtownie, czując, jak moje serce gwałtownie przyspiesza, a nogi mi miękną. Pies spojrzał w moją stronę i ruszył dalej, a tuż za nim wyskoczył młody chłopak, trzymając w ręku smycz.

- Reks! - zawołał groźnie i ruszył biegiem za zwierzęciem, lekceważąc mnie, tak jakbym nie stała na drodze. Powinien bardziej pilnować wilczura. Tu nie tylko spacerują ludzie dorośli, ale bawią się też dzieci, a takie duże zwierzę, w dodatku bez kagańca, może przysporzyć problemów.

Ochłonawszy nieco, znów zaczęłam biec przed siebie, pogłaśniając przy tym muzykę. Nieco się odprężyłam, ale nie trwało to długo. Za szybko uznałam, że nic mi nie grozi. Na samym końcu drogi pojawiła się nieoczekiwanie zakapturzona postać. Rzuciła się w oczy, gdyż miała na sobie długi czarny płaszcz, a na dworze było plus dwadzieścia siedem stopni. Zatrzymałam się. Nie miałam wątpliwości, że on przyszedł po mnie.

Nagły lęk, który zrodził się w mojej duszy, sprawił, że z trudem zachowywałam spokój. Nie czekając na dalszy przebieg wydarzeń, odwróciłam się i zaczęłam uciekać ile sił w nogach. Musiałam jak najszybciej wydostać się z parku, więc pokonałam boczną alejkę i żeby sobie skrócić drogę, wbiegłam w krzaki. Nie oglądałam się za siebie, nie chciałam wiedzieć, czy biegnie za mną. Przyspieszyłam, kiedy zobaczyłam wyjście na ulicę. Żeby dostać się do domu, musiałam pokonać jeszcze dwie przecznice.

Za wszelką cenę starałam się wytrzymać mordercze tempo i po raz pierwszy cieszyłam się, że mój organizm jest tak mocny i wytrzymały.

Przebiegłam przez pasy na czerwonym świetle. Uratowało mnie tylko to, że nie jechał żaden samochód. Odbiłam w lewo,

gdzie wpadłam w tłum ludzi i zatrzymałam się.

Zerknęłam przez prawie ramię. Nigdzie nie było widać mężczyzny i aż odetchnęłam z ulgą.

Jak mogłam być tak głupia, by wiedząc, co mi grozi, wychodzić na dwór? Byłam zła, mało powiedziane: byłam wściekła. Potrzebowałam rozluźnienia i sądziłam, że bieganie pozwoli mi się uspokoić. Grubo się pomyliłam. O mały włos mnie nie złapał. I co wtedy by się ze mną stało?

Zadrżałam. Musiałam zacząć myśleć trzeźwo, nie mogłam znów popełnić tego błędu.

W szybkim tempie dostałam się do bloku, uważnie obserwując okolice. Co chwilę zerkałam za siebie, ale nikt za mną nie szedł. Ten człowiek widocznie chciał mnie nastraszyć.

Weszłam do klatki i wpakowałam się do windy. Dopiero wtedy emocje opadły. Byłam bezpieczna.

Zerknęłam na zegarek. Nie było mnie w domu godzinę i dopiero teraz przypomniało mi się, że wyszłam z mieszkania bez uprzedzenia mamy, dokąd idę. Nie wróżyło to nic dobrego. Gdy tylko przekroczyłam próg salonu, wyskoczyła blada i roztrzęsiona Krystyna.

- Gdzie byłaś?! - krzyknęła i złapała mnie za ramiona, mocno ściskając. W jej oczach zalśniły łzy.

- Mamo, poszłam pobiegać do parku - odpowiedziałam jej drżącym głosem. - Przepraszam.

- Dziecko, tak bardzo się martwiłam. - Przytuliła mnie do siebie bardzo mocno. - Już chciałam dzwonić na policję. Jeszcze nie wzięłaś ze sobą telefonu. Od tego go masz, aby go ze sobą nosić!

- Mamuś, przepraszam, ale jak sama widzisz, nic mi się nie stało - próbowałam jakoś załagodzić tę sytuację, ale poniosłam klęskę.

- Ale mogło. - Dalej mnie do siebie tuliła.

Odpuściłam. Krystyna musi sama się uspokoić. Powinna zrozumieć, że nie mogę siedzieć w domu jak kanarek w klatce dwadzieścia cztery godziny na dobę. To jest chore. Ja nie chcę być więźniem.

- Mamuś, chciałam się wykąpać - powiedziałam w końcu, odsuwając się delikatnie od Krystyny.

Kiwnęła głową i w milczeniu wróciła do salonu, a mnie zaczęły gryźć wyrzuty sumienia. Z niechęcią poszłam do łazienki, rozebrałam się i weszłam do wanny. Puściłam letnią

wodę. Gdybym mogła cofnąć czas, zrobić cokolwiek, ale nie mogę. Jestem w sytuacji bez wyjścia. Czy mu pomogę, czy nie i tak ten człowiek będzie chciał mnie dorwać. W dodatku nikt mnie nie ochroni. Nawet Wiktor jest bezradny. Popęłnił błąd i ja poniosę jego konsekwencje.

Co się stanie ze mną i z moją mamą? Czy nic nas nie uratuje? Czy jesteśmy zgubione?

Czy każdego dnia, kiedy się obudzę, będę się zastanawiać, czy dożyję do wieczora?

ROZDZIAŁ 13

LEA

Spóźniłam się. Do szkoły wpadłam dziesięć minut po ósmej. Z rozczochranymi włosami i wypiekami na policzkach wbiegłam do szatni, by zabrać książki na fizykę. Już wiedziałam, że mam przechlapane u nauczyciela, gdyż on nie znosi, jak ktoś jest niepunktualny. Poprawiłam torbę na ramieniu i szybkim krokiem ruszyłam na pierwsze piętro, gdzie znajdowała się pracownia fizyczna. Przed wejściem przyglądałam włosy i uspokoiłam oddech.

Przez chwilę trzymałam dłoń na klamce, zastanawiając się, czy jest sens wchodzić na lekcję. Zawsze mogę poprosić mamę o usprawiedliwienie. Każdemu mogło się to zdarzyć, ale dlaczego akurat mnie? Jeszcze nigdy się nie spóźniłam.

Zerknęłam na zegarek. Było już dwadzieścia po ósmej. To był zły pomysł, by tam wejść.

Cofnęłam rękę i zanim mnie ktoś zobaczył, oddaliłam się od pracowni. Musiałam gdzieś przeczekać ten czas. Zeszłam więc do biblioteki. Przy biurku siedziała bibliotekarka i wypełniała jakieś papiery. Gdy usłyszała moje kroki, podniosła wzrok znad okrągłych czerwonych okularów. Zmrużyła oczy, lustrując mnie uważnie, ale nie odezwała się. Pewnie zastanawiała się, co robię o tak wczesnej porze w znienawidzonym przez uczniów miejscu. Starając się zachować ciszę, powoli przechodziłam między regałami na sam koniec pomieszczenia. Usiadłam wygodnie w fotelu przy oknie. Wyciągnęłam książkę, ale nie potrafiłam się skupić nad tym, co czytam. Już nie mogłam się doczekać, kiedy skończę tę szkołę. Męczyłam się w tych ścianach, a najbardziej dręczyli mnie ludzie chodzący do tej budy. Banda debili. Ale jak każda nastolatka muszę przez to przejść. To miejsce dosłownie uczy, co robić, aby stać się silnym i jak przetrwać. Przez okno zaczęło zaglądać słońce i wcale nie podobało mi się to, że muszę siedzieć w zamknięciu.

Nagle coś uderzyło o ziemię. Poderwałam się z fotela wystraszona, a książka spadła mi z kolan. Powoli podeszłam do jednego z regałów i dyskretnie wyrzesałam zza niego. Bibliotekarki nie było przy biurku. Widocznie poszła sprawdzić, skąd dobiega dziwny hałas.

Zapanowała niepokojąca cisza. Nie słyssałam żadnych kroków, co spotęgowało mój strach. Spojrzałam na zegarek. Jeszcze piętnaście minut do końca zajęć.

Coś kazało mi uciekać, dlatego też odwróciłam się na pięcie. Nie wróciłam nawet po swoje rzeczy. One nie były ważne, gdy grozi mi niebezpieczeństwo. Ruszyłam w stronę wyjścia. Nacisnęłam klamkę i pchnęłam drzwi. Były zamknięte.

„Niemożliwe” – powtarzałam sobie w myślach, powoli panikując. Jednak po chwili skarciłam się za to w duchu. „Uspokój się” – nakazałam sobie. Spróbowałam jeszcze raz. Drzwi ani drgnęły.

Mam kłopoty. Mój oddech momentalnie przyspieszył. Lea, uspokój się. Dasz radę. Pamiętaj, że jesteś w szkole i nic ci nie grozi. Wzięłam się w garść. Musiałam przestać panikować, bo to nic nie pomoże.

Stałam tyłem do drzwi, rozglądając się dookoła. Po bibliotekarce nie było ani śladu.

- Przepraszam, jest tu ktoś? – odezwałam się w końcu, starając się przybrać naturalny ton głosu. Ale zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, zdradzając, że tu jestem.

Odpowiedziała mi cisza.

Niemal oszalałam ze strachu, cofając się chwiejnie pod regał z książkami, serce waliło mi w piersi i choć się starałam, to nie potrafiłam zwalczyć tego uczucia. Dopiero po chwili ruszyłam powoli wzdłuż regałów. Wszystko wydawało się w porządku.

Przeszłam w drugą alejkę, ale była pusta. Zachowywałam się cicho, ale miałam dziwne przeczucie, że i tak ten ktoś wyczuwa moją obecność. Wyrzesałam zza kolejnego regału i wtedy zobaczyłam jego. Oczy o mało nie wyszły mi z orbit. Mężczyzna pochylał się nad kimś. Kiedy zrobił krok w bok, odsłonił leżącą we krwi bibliotekarkę. Wokół niej porozrzucone były książki. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Znalazłam się w pułapce.

Uratowałyby mnie tylko dzwonek na przerwę, ale musiałam wytrzymać jeszcze dziesięć minut.

„Wiktorze, gdzie jesteś?” – krzyknęłam w myślach. „Nigdy cię nie ma, gdy jesteś potrzebny. Przecież miałeś mnie pilnować!”

Schowałam się za regał, ciężko oddychając, dosłownie przywarłam do książek. Musiałam znaleźć jakąś kryjówkę, ale jeżeli się stąd ruszę, on mnie złapie.

- Wiem, że tu jesteś – ostry głos poniósł się po całym pomieszczeniu, a ja zeszywniałam. Napięcie wzrosło do tego stopnia, że nie mogłam go znieść.

„Nie ucieknę mu. Już po mnie”. Natłok myśli plądrował mój umysł.

- Jeszcze tylko pięć minut – powtarzałam sobie, a nogi tak mocno mi drżały, że przez chwilę myślałam, że osunę się na ziemię. Miałam wrażenie, że na chwilę wstrzymałam oddech.

Po chwili do moich uszu dotarł dźwięk otwieranych drzwi. Od razu zrodziła się we mnie nadzieja. Ostrożnie wychyliłam się zza regału. Po mężczyźnie nie było ani śladu, za to ciało bibliotekarki dalej leżało.

Nie wiedziałam, co mam robić: czy zobaczyć, czy żyje, czy uciec? On tam gdzieś musiał być, jeżeli wyjdę z tego ukrycia, to może mnie złapać. Zachciało mi się płakać, bo czułam się bezradna.

„Lea, musisz sprawdzić, czy ona żyje”. – Coś nakazywało mi w głowie. „Nie możesz jej tak zostawić. Ona potrzebuje pomocy”.

Zebrałam w sobie resztki sił i powoli zaczęłam iść w stronę kobiety, ale nie musiałam podchodzić bliżej, by zobaczyć, że ma poderżnięte gardło.

Zakryłam usta dłonią, tłumiąc krzyk. Zrobiłam krok w tył, w tym samym momencie, w którym zadzwonił dzwonek na przerwę. Musiałam się stamtąd szybko wydostać. Oszołomiona porwałam torbę z podłogi i ruszyłam w stronę drzwi. Szarpnęłam za klamkę i pchnęłam je. Stały otworem.

Byłam w takim szoku, że ignorowałam uczniów, którzy zaczęli wyłazić z klas. Na szczęście nie zwracali na mnie uwagi, dzięki czemu do toalety wpadłam niezauważona. Zamknęłam się w kabinie i zaczęłam płakać.

To była wyłącznie moja wina. To przeze mnie ta kobieta nie żyje. Zakryłam twarz dłońmi.

Zaraz ją znajdą i co wtedy? Powinnam teraz udać się do dyrektora i mu o wszystkim powiedzieć, ale co, jeśli to mnie

będą podejrzewać? Mam już dosyć przesłuchań, nie zniosę tego dłużej!

- Lea. - Usłyszałam znajomy głos, który postawił mnie na nogi. Otarłam łzy i wyszłam z kabiny. Przedemną stanął Wiktor. Patrząc na niego, nie mogłam wyczytać, w jakim jest teraz nastroju. - Szukałem cię wszędzie. Coś się zmieniło. Wyczuwałem cię, ale kiedy weszłaś do szkoły, sygnał się urwał. Nie mogłem cię odszukać, ale wiedziałem, że on też tam jest i musi jakoś zakłócać tę więź - mówił zdezorientowany.

Bał się, co do tego nie miałam wątpliwości. Skoro Wiktor nie może mnie wyczuć, to nie jest w stanie mnie chronić. Jestem w potwornym niebezpieczeństwie. Wiktor wie, że jeżeli nie dowie się, kim jest mężczyzna, który mnie śledzi, to on jest zgubiony, a ja już jestem martwa.

W momencie, kiedy miałam mu coś powiedzieć, ktoś włączył alarm przeciwpożarowy. Zlekceważyłam Viktora i wybiegłam z toalety, by zobaczyć, co się dzieje. Na korytarzu panował istny rozgardiasz, uczniowie biegali we wszystkie strony, nauczyciele starali się opanować sytuację, ale ich próby były daremne.

Złapałam za rękę jedną z dziewczyn i szarpnęłam w swoją stronę. Przerażona nawet nie wiedziała, jak ma zareagować.

- Co się dzieje? - zapytałam głośno, by mnie usłyszała w tym gwarze.

- Mówią, że znaleziono ciało bibliotekarki. Kiedy dzwonili na policję, ktoś wzniecił pożar w bibliotece. Włączono alarm. Musimy się jak najszybciej stąd wydostać - powiedziała spanikowana i pobiegła w stronę wyjścia ewakuacyjnego.

Musiałam znaleźć dyrektora i to jak najszybciej. Musiałam mu o wszystkim powiedzieć. Przecisnęłam się przez tłum uczniów, którzy biegli prosto na mnie, przerażeni, mający tylko jeden cel - wydostać się z tej cholernej szkoły.

Skręciłam w drugi korytarz, który był pusty. Na końcu znajdował się gabinet dyrektora. Dopadłam do drzwi i szarpnęłam za klamkę, były zamknięte. Wszyscy nauczyciele musieli być już na zewnątrz i przeliczać uczniów, a że mnie na lekcji nie było, mogło świadczyć o tym, że nie przyszedłam do szkoły.

- Cholera! - zakląłam pod nosem.

Musiałam więc zawrócić. Ruszyłam biegiem w stronę pierwszego wyjścia ewakuacyjnego. Może i moja skóra była odporna na ból, nie dało jej się niczym zranić i nie męczyłam

się, ale wewnątrz mój organizm nie różnił się od innych. Skóra była pancierzem, który miał ochronić moje wnętrze.

Duszący dym dotarł już do tego miejsca. Oczy mnie szczypały, ale nie zatrzymywałam się. Ledwo doszłam do drzwi. Już nawet kręciło mi się w głowie. Oparłam się o ścianę, ale musiałam iść dalej. Drzwi były otwarte. Wystarczyło jeszcze tylko kilka kroków. Zaczęłam kasłać tak mocno, że myślałam, że wypływę płuca. Brakowało mi świeżego powietrza. Zatrzymałam się, zgłębiłam się w pół i padłam na kolana. Było tak blisko! Musiałam jakoś dojść. Zaczęłam poruszać się na czworakach, miałam wrażenie, że trwa to całe wieki. Obraz zaczął mi się rozmazywać, ale w końcu udało mi się dotrzeć do wyjścia. Poczulałam świeży podmuch wiatru, ale nie widziałam, co się dzieje dookoła mnie, bo przed oczami wirowały czarne plamy.

- Lea! - Ktoś krzyczał moje imię, ale nie wiedziałam, do kogo ten głos należał. Bardziej skupiłam się na tym, aby wdychać czyste powietrze. - Lea! - Jakaś postać podbiegła do mnie i kucnęła, by pomóc mi wstać, ale ja byłam zbyt słaba, by utrzymać się na nogach. Czyjaś ręka objęła mnie w pasie. - Potrzebny lekarz! - Zaczynałam powoli wracać do rzeczywistości. Głos należał do Sebastiana. Podprowadził mnie do karetki, jednej z wielu i przekazał w ręce lekarza, który od razu podał mi maseczkę tlenową.

- Co z nią doktorze? - spytał Sebastian drżącym głosem. Nie spodziewałam się tego, że zostanie przy mnie.

- Na szczęście się nie zatrzymała. Podamy jej tlen, trochę posiedzi i wróci do domu. Teraz muszę udzielić pomocy innym - powiedział i oddalił się.

- Nie było cię na fizyce - zauważył Sebastian. - Gdzie byłaś?

- Spóźniłam się - przyznałam się, ściągając maseczkę. - Muszę ci coś powiedzieć. - Spojrzałam ze strachem na Sebastiana, który patrzył na mnie z troską. - Ale nie tu. - Zaczęłam się rozglądać, by sprawdzić, czy nikt nas nie słyszy. - Odprowadzisz mnie do domu? - zapytałam.

- Jesteś pewna? Może jeszcze tu posiedzisz? Nie wyglądasz dobrze. - Pragnął mnie powstrzymać, ale ja chciałam wrócić do domu. Chciałam się położyć do łóżka i odpocząć. Fakt, nie czułam się najlepiej, ale nie mogłam tu zostać.

- Proszę - powiedziałam błagalnym tonem, dotykając jego ręki.

- Dobrze - odparł z niechęcią, ale nie zaprotestował.

Przy karetkce posiedziałam jeszcze parę minut, czekając, aż zrobi mi się lepiej, po czym Sebastian pomógł mi wstać, jakby się bał, że upadnę. W tej chwili był mi bardzo potrzebny. Obydwoje zgłosiliśmy się do naszej wychowawczynie, która trzymała dziennik. Odhaczyła nas w nim, kiedy powiedzieliśmy, że wracamy do domu.

Wokół nas biegali inni uczniowie z młodszych i starszych klas, a wśród nich lekarze, policjanci i strażacy. Pożar został opanowany, ale zapewne ze zbiorów biblioteki nic nie zostało. I to była moja wina.

Drogę do mieszkania pokonaliśmy w ciszy. Musiałam zebrać wszystkie myśli do kupy, w końcu miałam zamiar powiedzieć Sebastianowi o dzisiejszym incydencie. Musiałam się z kimś tym podzielić, ponieważ już sama nie wiedziałam, co mam robić. A mój instynkt podpowiadał mi, że powinnam mu zaufać.

Weszliśmy do mieszkania. Na szczęście mojej mamy nie było. Wiedziałam, że i tak dowie się o zajściu w szkole, ale na razie nie chciałam jej niczego mówić. Nie chciałam jej znowu martwić. Wiedziałam, że sama tego nie załatwię, ale nie mogłam obarczać jej takimi problemami.

W kuchni zrobiłam kanapki, a do szklanek nalałam soku pomarańczowego. Z pomocą Sebastiana zaniiosłam to wszystko do mojego pokoju. On usiadł w fotelu, ja na łóżku. Przez chwilę siedziałam sztywno, gapiąc się na stolik. Nie wiedziałam, od czego zacząć, choć wcześniej sądziłam, że to przecież nic trudnego wyjawić wszystko Sebastianowi. Jakże się myliłam.

- Lea, wszystko w porządku? - odezwał się, widząc, że zastygłam w bezruchu.

Spojrzałam na niego wielkimi oczami. Bałam się.

- Nic nie jest w porządku - powiedziałam sztywno. - Mam problem. - No i znów blokada. Nie potrafiłam nic z siebie wydusić. Sebastian czekał z niecierpliwością, ale na szczęście mnie nie ponaglał. Widocznie zdawał sobie sprawę z tego, że musi to być dla mnie bardzo ciężkie. - Widziałam całe zajście w bibliotece. - Zebrałam w sobie siły, by opowiedzieć mu wszystko, co przydarzyło mi się dzisiaj: od momentu wejścia do biblioteki, aż do samego końca, kiedy znalazłam się przy karetkce. Sebastian słuchał i coraz bardziej bladł przy każdej wzmiance o morderstwie. Wiedziałam, jak musi się teraz czuć. - Musisz się trzymać ode mnie z daleka. - Zakończyłam i zamilkłam.

Wziął głęboki oddech.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś policji? - pytał wzburzony. - Byłaś świadkiem morderstwa, widziałaś sprawcę.

- Ale nie byłabym w stanie go zidentyfikować. Poza tym to ja byłam jego celem.

- Skąd ta pewność? - drażył temat.

- To już kolejny raz, kiedy ten mężczyzna znajduje się w tym samym miejscu co ja.

- Powinniśmy pójść z tym na policję i to natychmiast. - Gwałtownie wstał z krzesła i złapał mnie za rękę, ale ja ją wyszarpnęłam z jego silnego uchwytu.

- Nie - zaprotestowałam żywo. - I tak mam dużo problemów. Nie potrzebuję kolejnych zmartwień. Już raz wyłudowałam na komisariacie, już raz ktoś zginął i to była moja wina. Bo ten człowiek chce mnie. - Spojrzałam na niego hardo. - Więc proszę cię, abys trzymał się ode mnie z daleka. - Wpatrywałam się w jego pociemniałe z gniewu oczy. Domyślałam się, o czym może myśleć, ale nie obchodziło mnie to.

- I dlatego zaprosiłaś mnie do mieszkania? Po to, by mi powiedzieć, że muszę trzymać się od ciebie jak najdalej? - zawarczał. - Opowiadasz mi straszne rzeczy i nawet nie chcesz iść z tym na policję. Czy to, co robisz, jest normalne? - Straciłam w jego oczach szacunek i zapewne dużo więcej.

- Posłuchaj, wokół mnie dzieją się dziwne rzeczy. To, co stało się dzisiaj w szkole, to była moja wina, a nie zwykły przypadek.

- Lea, każdemu mogło się to przytrafić. To nie była twoja wina. Znalazłaś się w złym miejscu w złym czasie. Jesteś zbyt przewrażliwiona...

- Ktoś chce mi zrobić krzywdę - przerwałam mu. Sebastian mi nie wierzył. - Już raz o mało mnie nie złapał. Uratowało mnie tylko to, że zatrzasnęłam się w jakimś pomieszczeniu. Dzisiaj tego człowieka widziałam w szkole i wydaje mi się, że to on za tym wszystkim stoi. Dlatego nie możemy się kumplować. Rozumiesz?

- Powinnaś iść z tym na policję - podniósł głos.

- Policja o tym wie.

- O tym dzisiejszym zajściu też? - Zaczął uważnie mnie lustrować.

- Nie. - Uciekłam od niego wzrokiem, przygryzając dolną

wargę.

- Więc na co czekasz? Lea, to nie przelewki! - Zdenerwował się.

- Wiem o tym, ale policja mi nie pomoże.

- Jak to nie? Głupoty gadasz! - prawie krzyknął.

- Wplątałam się w coś okropnego. Nikt nie jest przy mnie bezpieczny. - Wstałam i podeszłam do okna. Wiedziałam, że on gdzieś tam jest i obserwuje budynek.

- To znaczy w co? - Podeszedł do mnie, wpatrując się w mój boczny profil.

- Nie mogę ci powiedzieć. - Spojrzałam na niego ze strachem. - I nie pytaj mnie o nic więcej. Nie chcę cię narażać.

- Lea, co ty wyprawiasz? - Zaczął kiwać przecząco głową.

- Daj już spokój. - Odsunęłam się od niego, stając do niego plecami. - Powinieneś już iść - powiedziałam rozdrażniona.

- Wiesz co, powinnaś iść do psychologa, bo masz problemy ze sobą - rzucił oschle.

Gdy otworzył drzwi, spojrzał na mnie przez ramię i powiedział:

- Trzeba było zastanowić się dwa razy, zanim zdecydowałaś się wplątać w coś, z czego ciężko będzie ci się uwolnić. A jedyne osoby, które mogą ci pomóc, odpychasz. Zastanów się. - Wyszedł z mojego pokoju, zostawiając mnie w szoku.

Sebastian mnie opuścił na moje własne życzenie. Opadłam na fotel i zaczęłam gapić się na nietknięte kanapki. Chciałam, by ta rozmowa wyglądała inaczej. Może Sebastian ma rację? Może mam coś z głową? W końcu normalna osoba nie wplątałaby się w coś takiego.

Przeczesałam włosy palcami.

Dobrze, że wyszedł, że nie zadawał zbędnych pytań. Chciałam mu powiedzieć o wiele więcej, ale coś mnie powstrzymało. Im mniej wie, tym lepiej dla niego.

Westchnęłam ciężko. Czy powinnam poinformować o tym incydencie w szkole policjantkę? Jedyne czego się bałam to tego, że złączą mnie pilnować, albo że uznają to za zbieg okoliczności i nie przejmą się tym.

Po chwili zawibrował mój telefon, dostałam SMS-a. Z niechęcią sięgnęłam po iPhone'a i zerknęłam na wyświetlacz. To był Sebastian.

Nie musisz mi opowiadać bajek, żebym się od ciebie odczepił. Dla mnie możesz wszystkich odepchnąć. Jesteś mistrzynią w tym, co robisz. Pomyliłem się co do ciebie. Już nie będę ci się więcej narzucał.

Zszokowało mnie to. Sebastian nie musiał mi pisać takich rzeczy. Byłam zła, że chciałam cokolwiek zrobić. Mogłam się domyślić jego reakcji, ale do końca sądziłam, że mnie zrozumie, a nie odeśle do psychologa. W końcu odpuściłam. Nie będę się przejmować Sebastianem.

Sięgnęłam po kanapkę z serem i pomidorem i wpakowałam ją do ust. Przeżuwając kawałek, podjęłam decyzję. Policjantka dała mi do siebie wizytówkę, dlaczego bym miała tego nie wykorzystać? W końcu sama powiedziała, żebym w razie czego do niej dzwoniła. Podniosłam się z fotela i podeszłam do biurka. Wyjęłam z szuflady wizytówkę i przez chwilę patrzyłam na jej imię i nazwisko. W końcu zdecydowałam się wystukać numer. Przyłożyłam telefon do ucha, wsłuchując się w sygnał. Zrobiłam parę głębokich wdechów i czekałam, kiedy kobiecy głos odezwie się po drugiej stronie.

- Funkcjonariusz Anna Dworska, w czym mogę pomóc?

Nabrałam powietrza do płuc i zaczęłam mówić:

- Jestem Lea Ferenc i potrzebuję pomocy. Miałam dzwonić w razie potrzeby. Czy pamięta mnie pani?

- Tak, pamiętam. Czy coś się stało? - Zmartwiła się.

- Widziałam go dzisiaj w szkole, w bibliotece, zamknął mnie w niej, zabił bibliotekarkę, a później wzniecił tam pożar - zaczęłam mówić bardzo szybko i chaotycznie.

- Słyszałam, co się wydarzyło w twojej szkole, ale nie sądziłam, że to może być z twojego powodu.

- A jednak przyszedł po mnie do szkoły, chciał mnie nastraszyć. Jestem przerażona. Wpierw ktoś się włamał do naszego mieszkania, później napadł mnie na ulicy, a teraz przyszedł do mojej szkoły. - Spanikowałam i zaczęłam chodzić

po pokoju. – Co jeszcze zrobi, by się do mnie dostać?

– Wiem, że te sytuacje wprawiają cię w obłąd, ale musisz być ostrożna, dopóki go nie złapiemy.

– Jak mam być ostrożna, skoro nie jestem bezpieczna ani w domu, ani w szkole? On o mnie wie wszystko, co gorsza jest nieuchwytny.

– Złapiemy go. Obiecuję ci to.

– Jestem przerażona! – wykrzyczałam nerwowo.

– Wiem, ale uwierz mi, robię wszystko, by go dorwać. Osobiście zajęłam się tą sprawą. Jeżeli będziesz w niebezpieczeństwie, od razu do mnie dzwoń, nieważne, która to będzie godzina.

– Dobrze i dziękuję.

Rozłączyłam się i opadłam na fotel. Wiedziałam, że to nie koniec. Każdego dnia coś mi grozi. Nigdzie nie czułam się bezpiecznie. I tylko jedno pytanie zaprzętało mój umysł: Czy dożyję do rana?

ROZDZIAŁ 14

LEA

Krystyna oczywiście dowiedziała się o całym zajściu w szkole. Nie spodziewałam się tego, że moja wychowawczyni zadzwoni do mojej mamy z pytaniami: Czy pani córce nic nie dolega? Jak się czuje? Oczywiście twarz mamy z każdym słowem bladła. W którymś momencie myślałam, że zemdleje. Pewnie sądziła, że już będę miała to za sobą, a wychodzi na to, że nawet w szkole nie jestem bezpieczna.

Stałam, podpierając ścianę, i patrzyłam z lękiem na Krystynę. Wiedziałam, że dostanę reprimendę za ukrywanie takich rzeczy, ale robię to wyłącznie po to, by jej nie denerwować.

Mama rozłączyła się i zwróciła twarz w moją stronę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - Pytanie zawisło w powietrzu. Przez chwilę milczałam. - Lea, pytam cię o coś. - Starła się nie mówić podniesionym głosem, ale widziałam, że ledwo się hamuje, by na mnie nie krzyknąć.

- Nie chciałam cię denerwować. Za dużo masz zmartwień...

- Lea! - krzyknęła, przerywając mi. - Jak możesz tak mówić! Jesteś moją córką. - Podeszła do mnie i złapała mnie za ramiona. - Jak mogło do tego dojść? - Skuliła się, drżąc na całym ciele.

- Nie wiem, mamo. - Złapałam się za głowę. - Ale policja zapewne już zaczęła badać tę sprawę. Na pewno dorwą osobę odpowiedzialną za to.

- Mam nadzieję, że ją złapią. Ale jutro nie pójdziesz do szkoły - powiedziała twardo i ruszyła w stronę kuchni, by dokończyć kolację, którą robiła, zanim zadzwonił telefon.

- Mamo, nie możesz mi zabronić. - Poszłam za nią. - To nie jest wyjście z sytuacji.

- A czy nie pomyślałaś, że to nie jest przypadek? Wpierw ktoś włamał się do naszego mieszkania, później ta sytuacja

w budynku, z którego nie mogłaś się wydostać, a teraz to. – Zaczęła wyliczać na palcach, histeryzując. – Możliwe, że to chodzi o ciebie.

– Nie wiadomo – rzuciłam, chcąc załagodzić tę sytuację. – Mamo, wpadasz w paranoję. To może być czysty przypadek.

– Nie wierzę w przypadki! – rzuciła podniesionym głosem. – Coś się dzieje wokół nas, wiem o tym. Wiem też, że ktoś nam zagraża. Sama mówiłaś na komisariacie, że jakiś mężczyzna chciał cię dorwać, ale zatrzasnęłaś się w pomieszczeniu! – krzychała. – Powiedz mi dziecko, czy ten sam mężczyzna był w szkole?

– Tak! Był! – wykrzyczałam i zakryłam twarz w dłoniach. – Dlatego wiem, że nieważne, gdzie jestem, on i tak mnie dorwie. – Nie zdołałam ugryźć się w język. Krystyna upuściła nóż. Spadł na podłogę z hałasem. Podparła dłonie o blat, lekko się nad nim pochylając. – Mamuś, nie chciałam tego powiedzieć, ale nie mogę ukrywać się w nieskończoność.

– Lea, czego ten człowiek chce od ciebie? Dlaczego chce cię dorwać? – Spojrzała na mnie surowym wzrokiem, a ja zamarłam. Nie spodziewałam się takich pytań. Krystyna zaczęła wszystko analizować i w końcu zrozumiała, że to ja się w coś wplątałam.

– Ja... – zająknęłam się i w tym momencie nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Nie miałam czasu wymyślić żadnego kłamstwa.

– Wycofaj się z tego, nim będzie za późno, nim twoja decyzja zaszkodzi ludziom z twojego otoczenia, bo ja nie jestem w stanie ci pomóc, a jedyna osoba, która mogłaby to zrobić – odeszła... – Mama się zapomniała i zbyt dużo chciała powiedzieć. W porę się jednak powstrzymała.

– Mamo, mówisz o tacie?

Uśmiechnęła się blado, podniosła nóż z podłogi i wróciła do przygotowywania posiłku. Kompletnie mnie zignorowała.

– Mamo! – Podniosłam głos. – Wiesz, co się dzieje wokół mnie? Dlaczego ja?

– Nie – odpowiedziała krótko i dobitnie.

– Więc dlaczego tak powiedziałaś? Co miałaś na myśli?

– Lea! – Uciszyła mnie stanowczym i groźnym głosem. Jej ton mówił, że nie uznaje protestu ani zbędnych pytań.

Zacisnęłam mocno pięści i przybrałam kamienną twarz, choć korciło mnie, by zadać kolejne pytania. Wydawało się, że

Krystyna coś przede mną ukrywała, pytanie brzmi: Co to jest?

- Za piętnaście minut kolacja - poinformowała mnie i zamilkła, a ja uznałam, że czas się wycofać.

Kiedy wstałam następnego dnia, ciągle nie mogłam dojść do żadnych racjonalnych wniosków. Mama zachowywała się tak, jakby w ogóle tego tematu nie było. Coś przede mną ukrywała i to było coś, czego zapewne nie odkryję.

Dotarłam do szkoły. Nie mogę być więźniem własnego domu.

Jedna strona budynku była zamknięta, poustawiano rusztowania, rozpoczął się remont. Idąc przez zatłoczony korytarz, wsłuchiwałam się w rozmowy. Wszyscy mówili o pożarze i śmierci bibliotekarki, a mnie skręcało w żołądku. Mogliby to uszanować, a nie robić sensację z czyjejś śmierci.

Zabolało mnie to, a myśl, że to moja wina, plądrowała mój umysł. Usiadłam na podłodze przy sali, czekając na lekcje. Podciągnęłam kolana pod samą brodę i obserwowałam ludzi.

Dla nich życie toczyło się dalej, a dla mnie być może powoli zamierało.

Na zajęciach nikt z nauczycieli nie poruszał tego tematu, później dowiedziałam się dlaczego. O dwunastej dyrektor zwołał apel. Wszyscy uczniowie wraz z nauczycielami mieli stawić się w auli. To było coś strasznego. Szłam jak struta, gapiąc się w czubki swoich granatowych trampek.

Przemówienie dyrektora trwało pół godziny z zegarkiem w rękę, tak jakby miał co do minuty zaplanowane, co ma powiedzieć. Uważnie go słuchałam, ale niczego nowego się nie dowiedziałam, zresztą wiedziałam o wiele więcej niż on. Jak zwykle w takich chwilach ogłoszono dwa dni żałoby, a ja wiedziałam, że po tych czterdziestu ośmiu godzinach wszystko pójdzie w niepamięć.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu Sebastiana, ale nigdzie nie mogłam go dostrzec. Zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle dzisiaj przyszedł do szkoły.

„Gdybym mogła cofnąć czas!” – krzyczałam w myślach. Ale nie mogę, czas płynie dalej i albo zacznę walczyć o kolejny dzień, albo się poddam i ten człowiek mnie dorwie.

Z niecierpliwością oczekiwałam zakończenia apelu, a gdy to

nastąpiło, zabrałam torbę i wyszłam z auli. Postanowiłam nie wracać na zajęcia. Zanim wyszłam ze szkoły, poszłam do pokoju nauczycielskiego, żeby powiedzieć o tym swojej wychowawczyni. Nie było problemu, aby wystawiła mi zwolnienie na kartce. Tylko dzięki niemu będę mogła opuścić budynek. Potrzebowała jedynie potwierdzenia od mojej mamy, że godzi się na opuszczenie przeze mnie zajęć. Wyciągnęłam telefon, by podać kobiecie numer do Krystyny. Mama zgodziła się, a ja odetchnęłam z ulgą.

Z szafki wzięłam potrzebne rzeczy i w szybkim tempie opuściłam szkołę, nie zwracając uwagi na to, że wszyscy się na mnie gapią. Zastanawiałam się, jak dużo wiedzą ludzie ze szkoły i czy przypadkiem nie dowiedzieli się, że byłam w bibliotece w czasie zbrodni.

Dlaczego zaczęłam się przejmować opinią innych?

Tłumaczyłam sobie tę zmianę wydarzeniami, które niedawno miały miejsce. To wszystko sprawiło, że byłam przewrażliwiona. Muszę wyluzować i skupić się na ważniejszych rzeczach, jak chociażby na tym, jak przechytrzyć człowieka, który chce mnie złapać.

- Czemu znowu uciekasz ze szkoły? - zapytał Wiktor, a pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy, to że mam ochotę go zabić.

Wyciągnęłam z torebki telefon i przyłożyłam go do ucha. Już nauczyłam się, co należy robić, by ludzie nie zwracali na mnie za bardzo uwagi. Co do mężczyzny, który mnie obserwuje, to nie miałam szans, by to zataić. On widział Wiktora w każdej postaci.

- Jestem zmęczona, mam już wszystkiego dosyć. Chcę, by to się wreszcie skończyło - zaczęłam się mu żalić.

- Lea, obiecuję ci, że to się skończy, ale musisz mi pomóc...

- Wpierw muszę pomóc samej sobie - przerwałam mu zirytowana. - Ktoś chce mnie zabić. Na twoim miejscu zaczęłabym obserwować mnie na każdym kroku, ja sama sobie nie poradzę! - prawie krzyknęłam, czując, jak wszystko zaczyna się we mnie gotować.

- Staram się - odezwał się przez zaciśnięte zęby.

- Nie widać, żebyś się starał. Już dwa razy by mnie zabił, gdyby nie łut szczęścia, a ciebie nie było. - Zerknęłam kątem oka na niego. Miał ściągniętą twarz. Moje słowa musiały go zabołec, ale tego nie okazał. - Przepraszam - odparłam z żalem.

- Nie powinnam była...

- Nie przepraszaaj - wszedł mi w zdanie. - Masz rację. Za mało się staram. - I zniknął, pozostawiając mnie samą na ulicy.

Westchnęłam ciężko, wrzucając telefon do torby. Nie powinnam była wypowiadać tylu przykrych słów. W końcu chciał wrócić do domu. Gdyby mnie to spotkało, zrobiłabym tak samo, więc muszę się opanować.

Podniosłam wzrok. Nawet nie wiem, kiedy dotarłam do mieszkania. Było puste. Torbę zaniiosłam do pokoju, a sama weszłam do kuchni. Z lodówki wyciągnęłam sok wieloowocowy i wlałam sobie do szklanki. Zbliżyłam się do okna i zaczęłam przez nie patrzeć. Oparłam głowę o ścianę. Ludzie śpieszyli po chodnikach, gromadka dzieci w wieku przedszkolnym maszerowała do domu z opiekunami.

Nagle zauważyłam znajomą postać, która szła powoli z rękoma wsadzonymi w tylne kieszenie spodni. Zatrzymała się i odwróciła twarzą do bloku. Poderwała głowę, a ja cofnęłam się, nie chcąc być zauważona. To był Sebastian. Co on tutaj robił?

Zniechęcony przez chwilę patrzył w okno mojej sypialni. Wyciągnął telefon komórkowy i miałam wrażenie, że chce do kogoś zadzwonić. Postawiłam szklankę z sokiem na stoliku i pobiegłam do pokoju po iPhone'a, bo miałam wrażenie, że to ze mną chce się skontaktować. Chwyciłam torbę i zaczęłam w niej grzebać. Jak na złość nie mogłam go znaleźć. Wkurzona, przewróciłam torbę do góry dnem i wysypałam całą jej zawartość na podłogę. Wreszcie go znalazłam, ale Sebastian ani nie napisał, ani nie zadzwonił. Poderwałam się z podłogi i podleciałam do okna. Wychyliłam się, ale było za późno. Sebastian odszedł. Walnęłam pięścią o parapet. Co się ze mną dzieje?

W lewej ręce mocno trzymałam telefon komórkowy i walczyłam ze sobą, by do niego nie zadzwonić. Chciałam z nim porozmawiać, widocznie on też, skoro przyszedł pod mój blok. Usiadłam pod ścianą i podkurczyłam nogi. Oparłam brodę o kolana i objęłam je rękoma.

Sebastian co chwilę wyciągał do mnie dłoń, a ja ją ciągle odpychałam. Teraz brakowało mi kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Przez chwilę gapiałam się na wyświetlacz, no i w końcu zdecydowałam. Minęło pół godziny, zanim wysłałam do Sebastiana wiadomość. Napisałam, że go widziałam

i spytałam, czy chciałby się spotkać.

Nie odpisywał dłuższą chwilę i już myślałam, że się nie odezwie, gdy usłyszałam krótką melodię obwieszczającą nadejście wiadomości. Serce gwałtownie zabiło mi ze zdenerwowania. Starłam się uspokoić i pozbierać do kupy. Najwyżej może mnie posłać do diabła.

Odczytałam SMS-a. Jego treść mnie zaskoczyła. On też chciał ze mną porozmawiać. Zaproponował spotkanie o dwudziestej obok mojego bloku. Zgodziłam się, mama nie będzie miała nic przeciwko. W końcu będę z Sebastianem, nic nie powinno mi się stać.

Wstałam z podłogi i zerknęłam na zegarek. Była jeszcze wczesna godzina, dlatego też postanowiłam na jakiś czas zaszyć się w pokoju z książką. Chciałam znaleźć się w zupełnie innym świecie, w świecie Jane Austen.

ROZDZIAŁ 15

LEA

Przed siedemnastą wróciła moja mama i zastała mnie drzemiącą na fotelu. Na kolanach trzymałam otwartą książkę.

- Lea - odezwała się łagodnym głosem, który mnie zbudził. Otworzyłam oczy, mama uśmiechnęła się delikatnie do mnie.

Otrząsnęłam się i poruszyłam na fotelu. Przelotnie spojrzałam na zegarek. Nie wiedziałam, że już jest tak późno. Między strony książki wsadziłam zakładkę i odłożyłam ją na stolik. Wstałam z fotela, przeciągając się.

- Chyba się trochę zdrzemnęłam - powiedziałam z nutą rozbawienia.

- Zmęczona? - spytała mama, stojąc ciągle w progu drzwi mojego pokoju.

- Nie tak bardzo jak głodna. - Zaśmiałam się, łapiąc za brzuch.

- W takim razie czas zrobić obiad. - I puściła mnie przodem. Weszłyśmy do kuchni. Usiadłam na taborecie obok stolika, podkurczając jedną nogę i cały czas patrząc na mamę, która przepasała wokół bioder kuchenny fartuch. - Na co masz ochotę?

- Na omleta. - Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu, a mama zaśmiała się serdecznie. - Dzisiaj umówiłam się z Sebastianem - zmieniłam temat. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Lea. - Przerwała pracę i odwróciła się w moją stronę. - Nie chcę, byś czuła się w domu jak w więzieniu, ale nie chcę też, aby coś ci się stało. Ten człowiek gdzieś tam jest...

- Wiem, ale będę z Sebastianem. Spotykamy się tuż przy bloku, nic mi się nie stanie - zapewniałam ją gorąco.

Westchnęła ciężko.

- Dobrze, idź, ale jakby coś się działo, to dzwoń do mnie. Dobrze?

- Tak.

Ponownie wróciła do pracy, a ja uważnie jej się przyglądałam. Po wyrazie jej twarzy spostrzegłam, że nie jest zachwycona tym, że wychodzę z domu. Bała się o mnie.

- A czemu chciałaś, bym cię zwolniła z zajęć? Czy coś się stało? - zapytała mnie, włączając mikser.

- Dyrektor zwołał apel - odrzekłam głośno, chcąc przekrzyczeć hałas. - Nie wytrzymałam tego.

- Rozumiem cię. Na szczęście niedługo zakończenie szkoły. Wszystko się ustabilizuje, odetchniesz.

- Mam taką nadzieję. - Podniosłam się z taboretu i podeszłam do kuchenki. Wyciągnęłam patelnię i polałam ją olejem. Włączyłam gaz i czekałam, aż patelnia się nagrzej. W międzyczasie z lodówki wyciągnęłam marmoladę. - Mamuś, wszystko będzie dobrze.

- Też mam taką nadzieję. - Uśmiechnęła się, ale ten uśmiech był sztuczny. Krystyna sobie nie radziła.

Po piętnastu minutach zasiadłyśmy do stołu. Jadłyśmy w ciszy, a ja przez ten czas patrzyłam się w swój talerz, powoli przeżuując każdy kęs. Kiedy skończyłam, odłożyłam talerz do zlewu, by go umyć.

- O której widzisz się z Sebastianem? - spytała, a ja nie za bardzo chciałam jej powiedzieć. Owszem, o tej porze było jeszcze jasno na dworze, ale chodzi o sam fakt. Jest to dość późna godzina.

- O dwudziestej. - Odwróciłam się twarzą do mamy. Jej mina nie wyrażała żadnych emocji, a jeżeli coś czuła, to starannie to ukrywała. - Pójdę do siebie. - Zrobiłam krok do przodu. Musiałam się stamtąd ewakuować, póki Krystyna nic nie mówiła.

Niepewnie wyszłam z kuchni, śpiesząc do pokoju. Po raz pierwszy poczułam się jak pięcioletnie dziecko, które trzeba pilnować na każdym kroku.

Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie, zamykając oczy.

Niech to się wreszcie skończy.

Parę minut przed dwudziestą wyszłam z pokoju ubrana w czarne dżinsy i czarny obcisły top, włosy miałam wysoko

spięte w koński ogon. Drzwi do pokoju mamy były otwarte. Zakłęłam w myślach. Tylko czekała aż wyjdę z pokoju.

- Lea, gdzie idziesz? - Wyjrzała z pokoju, bacznie mi się przyglądając.

- Mamo, mówiłam ci, że wychodzę przed klatkę. Niedługo wrócę - mówiłam spokojnie, zakładając na nogi czarne trampki.

- Mam przy sobie telefon. - Pokazałam go Krystynie i wsadziłam w tylną kieszeń spodni. - Zaraz wrócę. - Ale moja mama nie była z tego powodu szczęśliwa.

- Masz piętnaście minut, inaczej wyjdę po ciebie.

Kiwnęłam głową na znak, że się zgadzam. Otworzyłam drzwi i wyszłam na klatkę schodową.

Nie wiem czemu, ale miałam złe przeczucie, tak jakby coś mi groziło.

Wyszłam na dwór. Zrobiło się chłodno i nieprzyjemnie, ale nie wróciłam do domu po sweter. Nie miałam w zwyczaju się spóźniać. Poza tym chciałam mieć to za sobą.

Skręciłam za róg budynku. W uliczce nie było ani jednej żywej duszy, co mnie zaniepokoiło. Od razu wzbudziło to we mnie podejrzenie. Dlaczego Sebastian chciał się spotkać właśnie tutaj? Wyciągnęłam telefon. Zostało jeszcze dziesięć minut. W końcu uznałam, że nie mogę tak tu stać i czekać. Postanowiłam się ukryć i obserwować. Ruszyłam wzdłuż uliczki i skręciłam w prawo. Tu ulica była ruchliwa, a że kontener na śmieci stał na rogu, to stwierdziłam, że jest to świetny kamuflaż. Schowałam się za nim, patrząc jak zahipnotyzowana na miejsce spotkania.

Kiedy wybiła dwudziesta, zza rogu wyłoniła się ciemna, zakapturzona postać. Zamarłam i przez chwilę miałam wrażenie, jakbym nie oddychała. To był mężczyzna, który na mnie polował. Aż się zachwiałam i musiałam oprzeć się o kontener. Zrobiło mi się słabo. Po raz kolejny moja intuicja mnie nie zawiodła.

Po kilku głębszych wdechach uspokoiłam się i znów delikatnie wychyliłam się zza kryjówki. Stał wyprostowany i czekał. Wtem coś mi się nasunęło na myśl. Wyciągnęłam szybko telefon z tylnej kieszeni. Wyciszyłam go w ostatniej chwili, gdyż zaraz potem dostałam od niego SMS-a: „Gdzie jesteś?”. Nie wahając się, odpisałam, że nie mogę się jednak zjawić. Gorąco go przeproszałam i starałam się, by wiadomość brzmiała naturalnie.

Mężczyzna nie był zachwycony, zmiażdżył telefon i rzucił nim o ścianę, następnie odwrócił się na pięcie i odszedł.

Odetchnęłam z ulgą.

Skąd u licha miał telefon Sebastiana? Matko, a jeśli coś mu się stało? Jeżeli ten człowiek go skrzywdził? Złapałam się za głowę, kiedy czarny scenariusz przemknął mi przez myśl. Musiałam to sprawdzić. Nie mogłam tak tego zostawić. Sebastian wiele razy mnie ratował. Na szczęście mieszka niedaleko mnie.

Ruszyłam ulicą, by w jak najszybszym tempie dotrzeć do domu Sebastiana. Uważnie rozglądałam się na boki, czy aby na pewno nie jestem śledzona, ale nic na to nie wskazywało.

- Dokąd idziesz?

Wzdrygnęłam się, słysząc znajomy głos. Doprawdy mógłby już sobie darować to straszenie mnie. Niedługo dostanę zawału. A tak w ogóle, to co on sobie wyobraża, pokazując się w miejscu publicznym? Czy sądzi, że zacznę z nim normalnie rozmawiać? Ludzie pomyślą, że jestem wariatką.

Jak zwykle w takich chwilach wyciągnęłam telefon komórkowy.

- Idę do Sebastiana - powiedziałam.

- Po co? Z tego, co mi wiadomo, to nie chcesz się z nim kolegować - zauważył, a ja zrobiłam kwaśną minę.

Wzruszyłam ramionami.

- Przeze mnie może mieć kłopoty - rzuciłam gorzko. - Przepraszam - dodałam, wiedząc, że popełniłam błąd. - Nie przeze mnie, tylko przez ciebie - rzuciłam z sarkazmem, tak jakby to była obelga.

- Nie rozumiem - powiedział spokojnie Wiktor, totalnie lekceważąc moje chamskie uwagi.

- Ten człowiek, który poluje na mnie, miał telefon Sebastiana. O mało nie wpadłam w pułapkę - odrzekłam przez zaciśnięte zęby. - A ciebie jak zwykle nie było - rzuciłam oskarżycielskim tonem.

- Skąd go miał? - Zatrzymał się, patrząc na mnie z uniesionymi brwiami i z lekkim przestraczem.

- Właśnie tego muszę się dowiedzieć.

Ruszyłam przed siebie jeszcze szybszym krokiem. Nie obchodziło mnie to, co zamierza powiedzieć czy zrobić. Wiktor to problem, nic więcej. Zerknęłam przez ramię, ale on jak zwykle zniknął. W sumie czego się mogę po nim spodziewać.

Miałam tylko nadzieję, że jest gdzieś blisko mnie.

Westchnęłam ciężko i schowałam telefon z powrotem do tylnej kieszeni spodni. Nawet nie zorientowałam się, że dotarłam już pod blok, w którym mieszka Sebastian. Zadzwoiłam domofonem. Odezwał się kobiecy głos.

- Dobry wieczór - powiedziałam. - Czy zastałam Sebastiana?

- Dobry wieczór. Tak, jest - kobieta odpowiedziała mi sympatycznie, a ja odetchnęłam z wielką ulgą, że nic mu się nie stało.

- A czy mógłby do mnie zejść? Proszę przekazać, że przyszła Lea.

- Dobrze, zaraz mu przekażę.

- Dziękuję.

I nastąpiła cisza.

Odeszłam kilka kroków dalej i usiadłam na niskim ogrodzeniu, obserwując czubki swoich butów. Sebastian wyszedł chwilę później. Miał na sobie krótkie, granatowe dresowe spodnie i beżową koszulkę. Jego niebieskie oczy od razu mnie omiotły. Przysiadł się do mnie.

- O co chodzi? - spytał wprost, nie patrząc na mnie. Gapił się w czubki swoich granatowych adidasów. Rozprostował nogi.

- Co się stało z twoim telefonem?

Sebastian spojrział na mnie wyraźnie zdziwiony.

- Dostałem od ciebie SMS-a, ale już byłem daleko. Wracałem do siebie i odpisywałem ci, ale nie zdążyłem wysłać wiadomości. Na ulicy zrobiło się spore zamieszanie. Ktoś mnie potrącił, a telefon wypadł mi z rąk. Widziałem go jeszcze przez ułamek sekundy, a później ktoś go musiał zabrać. Czemu pytasz?

- Ponieważ ktoś z niego do mnie napisał i to w twoim imieniu. Chciał się spotkać, a ja przystałam na jego propozycję - zaczęłam mówić i uznałam, że powiem mu wszystko. Wyciągnęłam telefon i pokazałam mu wiadomości, które zaczął czytać.

- Na miejscu coś mnie tknęło i się schowałam. Dobrze wtedy zrobiłam, bo okazało się, że to był ten sam mężczyzna, co w szkole - zakończyłam i nie musiałam już nic więcej dodawać. Sebastian zbladł.

- Zadzwoiłaś na policję? - zapytał podniesionym głosem, oddając mi telefon.

Pokiwałam przecząco głową.

- Chciałam się najpierw upewnić, że tobie nic nie jest. Przeraziłam się, widząc, że ma twój telefon...

- Lea, musisz coś z tym zrobić. Jesteś w niebezpieczeństwie! - Wstał wyprowadzony z równowagi. Zaczął chodzić dookoła. Wyglądał tak, jakby się nad czymś zastanawiał. - A o mnie nie musisz się martwić.

- Policja już jest poinformowana. - Wstałam wzburzona. - Nie mogę być więźniem własnego domu. - Sebastian zatrzymał się, a ja spojrzałam na niego z przerażeniem. - Musisz trzymać się z daleka ode mnie. Nie chcę, by coś ci się stało. Zobacz, do czego to wszystko doprowadziło. Nawet ciebie próbuje w to wszystko wplątać.

- Lea, nie zostawię cię z tym. Pozwól sobie pomóc. - Podeszedł do mnie, a ja cofnęłam się, bo miałam wrażenie, że chce mnie do siebie przytulić. - Uwierz mi, naprawdę jestem w stanie ci pomóc. - Ton jego głosu się zmienił, można było wyczuć w nim siłę, a nawet agresję. Wyraz jego twarzy stał się mroczny, oczy pociemniały. Gdybym go nie znała, przestraszyłabym się go. To wszystko było niepodobne do Sebastiana. Co się z nim działo?

- Nie, nie mogę pozwolić, by coś złego cię spotkało. I nie staraj się do mnie na razie zbliżyć. Proszę, w ten sposób mi pomożesz.

Ostatni raz spojrzałam na niego, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam biegiem w kierunku domu. Nie chciałam dłużej ciągnąć tej rozmowy.

- Lea! - Sebastian warknął za mną, ale ja go olałam.

Tak będzie najlepiej dla mnie i dla niego.

ROZDZIAŁ 16

LEA

Zaczęło się ściemniać. Nawet nie zauważyłam, że zrobiło się bardzo późno. Dochodziła dwudziesta druga i wiedziałam, że zanim dojdę do domu, będzie przed dwudziestą trzecią. A miałam tylko piętnaście minut. Krystyna zapewne przerażona biega po osiedlu i mnie szuka, bo jej kochana córka nawet nie potrafi napisać SMS-a, że jest wszystko ok. Nie zdziwiłabym się, gdybym po wejściu do domu dostała ostrą reprymendę i karę: zero wychodzenia na dwór. Ale nie przejęłam się tym zbytnio.

Wróciłam myślami do Sebastiana. Wiedziałam, że bardzo zraniłam go swoimi słowami, ale nie miałam wyjścia. Musiałam go chronić za wszelką cenę. Nie zniosłabym myśli, że stało mu się coś z mojego powodu.

„Piekielny Wiktor!” – krzyczałam w myślach, a wszystko we mnie buzowało. Dlaczego los postawił go na mojej drodze? Jaki cel temu przyświeca? I co tak naprawdę ukrywa moja mama? Czy to ma związek również z nią? Ale jak to możliwe? Przez osiemnaście lat w naszym życiu nic się nie działo, nie miałyśmy problemów. Gdzie popełniłam błąd? Czy to było wtedy, kiedy udałam się do tamtego domu? Co mnie zmusiło, by tam iść? Czy była to ciekawość, czy coś innego? Dlaczego czułam się wtedy tak, jakby jakieś siły mnie pchały w stronę tamtego miejsca?

Od samego początku wiedziałam, że jestem inna, że nie zachowuję się normalnie. Silna, odporna na ból i rany. Czemu nikt inny nie był w stanie mnie skrzywdzić, tak jak zrobił to mężczyzna, który mnie ściga? Wiedziałam, że on nie jest zwykłym człowiekiem. Ja też nim nie byłam.

Czy mama o wszystkim wiedziała? Nie wierzę, że przez tyle lat nie zauważyła niczego dziwnego. Jako małe dziecko musiałam mieć wiele wypadków, ale żadnych ran.

Może właśnie dlatego sama, na własne życzenie, pcham się w to bagno. Czy Wiktor to jedyna osoba, która jest w stanie

odpowiedzieć mi na wszystkie dręczące mnie pytania, których były tysiące? Nie wiedziałam, komu innemu miałabym je zadać. Jak na razie Wiktor miał tylko jeden cel - wrócić do domu.

Skręciłam za róg i znalazłam się na swojej ulicy. Na niebie zbierały się ciemne chmury. Było cicho, nikt się nie kręcił, wszyscy wrócili do mieszkań. Tylko ja się pałętałam i tak byłam zajęta myśleniem o wszystkim, że zapomniałam zachować ostrożność.

Zatrzymałam się, kiedy zimne powietrze przywróciło mnie do rzeczywistości. Nie umiałam wytłumaczyć tego uczucia, które zawsze bierze się znikąd, a które ostrzega mnie przed zagrożeniem. Wiedziałam, że on gdzieś tam jest.

Podniosłam wzrok, nie ruszając się. Tak nakazywał mi mój wewnętrzny głos. Nie byłam przygotowana na to i nie wiedziałam, co mam zrobić. Miałam tylko jedno wyjście. Musiałam znaleźć bezpieczne miejsce.

Mężczyzna stał przy mojej klatce. Gdy wyszłam na ulicę, tak jakby mnie wyczuł. Odwrócił się w moją stronę. Patrzył jak łowca na swoją zdobycz.

Już wiedziałam, że Wiktor nie przyjdzie mi z pomocą. On nie wiedział, gdzie jestem.

Obcy zaczął iść w moją stronę. Nie miałam wątpliwości, że chce mnie schwytać. Miarka się przebrała, a on już chce to wszystko zakończyć.

„Lea, uciekaj!” - coś krzyczało w mojej głowie. Co najdziwniejsze, to nie był mój głos, tylko Wiktora. Poraziło mnie to, ale przywróciło tok myślenia.

Pobiegłam na ulicę, z której przed chwilą wyszłam. Usłyszałam, jak rusza za mną. Jego ciężkie buty było słychać na betonie.

Jak dobrze, że byłam ubrana na czarno. W tę ciemną, bezgwiazdną noc byłam praktycznie niewidzialna. Pobiegłam pustą uliczką, zwalniając tylko na chwilę, by zobaczyć, czy biegnie za mną, ale nic nie widziałam. Mężczyzna zdawał się wtapiać w otoczenie. Musiałam więc znaleźć bezpieczne miejsce, z którego będę mogła zadzwonić do policjantki.

Nieoczekiwanie usłyszałam coś jeszcze oprócz stukotu swoich czarnych trampek na chodniku. Ukryłam się za granatową furgonetką zaparkowaną na poboczu. Wciągnęłam z sykiem powietrze i zaczęłam nasłuchiwać.

Kroki.

Rozejrzałam się po cichej uliczce. Wszędzie były wysokie bloki otoczone pasmem zieleni i pojedynczych ogródków, między którymi stały wysokie płotki z siatki. Miejsc, w których mogłabym się ukryć, było niewiele. Mój prześladowca biegł w moją stronę. Nie miałam czasu. Spojrzałam na spód ciężarówki. Między podwoziem a asfaltem było sporo miejsca, w sam raz dla takiej małej i drobnej osóbki jak ja. Upadłam na ziemię i wczołgałam się pod samochód. Czułam zapach nawierzchni i oleju samochodowego. Oparłam policzek na zimnym i brudnym asfalcie. Zaczęłam nasłuchiwać. Moje serce waliło zbyt mocno, bym mogła zlekceważyć to potworne uczucie strachu.

Kroki były coraz bliżej, aż ścigający mnie mężczyzna znalazł się tuż przy ciężarówce. Wstrzymałam oddech, ale nieznajomy minął auto i poszedł dalej.

Ogarnęło mnie uczucie ulgi.

Po chwili kroki ucichły. Zapanowała grobowa cisza. Nie słyszałam absolutnie niczego. Nagle do moich uszu dobiegło ciche przekleństwo. Wzdrygnęłam się.

Znów zapadła cisza i trwała tak długo, że zaczęłam zastanawiać się, czy to możliwe, że mężczyzna odszedł, a ja niczego nie zauważyłam. Nie poruszyłam się ani razu.

Dostałam gęsiej skórki, kiedy prześladowca zaczął krążyć. Serce waliło mi jak oszalałe. Ręce miałam mokre od potu.

„Spokojnie” – mówiłam sobie. – „Tylko spokój cię uratuje”.

Oddychanie ćwiczyłam tysiące razy z trenerem. Skupiłam się na powolnych wdechach i wydechach, dzięki czemu udało mi się oddalić niebezpieczeństwo ataku paniki.

Kroki wreszcie się oddaliły. Zastygłam w bezruchu, do momentu, gdy zupełnie nie ucichły. Nawet wtedy policzyłam do trzydziestu, zanim postanowiłam ostrożnie wysunąć się spod auta. Kiedy już stanęłam na nogach, ukryłam się między pojazdami i rozejrzałam na wszystkie strony. Po mężczyźnie nie było śladu, dlatego też wykorzystałam sytuację i wyciągnęłam telefon komórkowy z tylnej kieszeni spodni. To cud, że mi nie wypadł. W ostatnich połączeniach znalazłam numer telefonu funkcjonariuszki Dworskiej. Odebrała po pierwszym sygnale.

- Potrzebuję pomocy! - szepnęłam w słuchawkę. - On mnie ściga.

- Gdzie jesteś?

- Niedaleko IV liceum Stefana Batorego.

- Już jadę po ciebie. Spróbuj dotrzeć do szkoły.

Przerwałam połączenie, nie chcąc się narazić i schowałam telefon ponownie do kieszeni. Mając nadzieję, że zmierzam we właściwym kierunku, puściłam się szybkim biegiem. Nawet w takiej sytuacji automatycznie weszłam w równy, niezbyt szybki rytm, uspakajając oddech, ale co chwilę musiałam walczyć z pokusą, by nie spoglądać za siebie. Wiedziałam, że mnie złapie, jeśli się potknę i upadnę. A wtedy, co się ze mną stanie?

Było późno i na ulicach panowała cisza. Miałam szczęście, że niektóre latarnie były wyłączone, dzięki temu byłam niezauważona. Gdy tylko skręciłam w lewo, ujrzałam przed sobą światła ulicy Rozbrat. To znaczyło, że dobrze trafiłam. Mimo to zastanawiałam się, czy byłam bezpieczna. W końcu widać mnie było jak na dłoni, a szkoła była zaraz za rogiem.

Przeszłam przez pasy, kierując się do głównej bramy szkoły, ale nie stanęłam przy niej. Za duże ryzyko. Przebiegłam przez ulicę, mając po drugiej stronie wiadukt, pod którym znajdowało się kilka zaparkowanych samochodów. Świetne miejsce na kryjówkę. Nie odwracając się, zanurkowałam w ciemności i schowałam się za jedną z podpór wiaduktu.

Oparta o betonową ścianę próbowałam złapać oddech. Włosy opadły mi na oczy i przylepiły się do spoconej twarzy. Odsunęłam je bezwiednie i zmarszczyłam nos.

Co do licha tak śmierdzi?

Rozejrzałam się, ale nie przykuło mojej uwagi nic, co mogłoby być źródłem obrzydliwego fetoru. Skupiłam wzrok na bramie szkoły, czekając na nadchodzącą pomoc. Anna powiedziała, że niebawem się zjawi, ale minuty płynęły, a ja coraz bardziej się niecierpliwiłam. Nawet tutaj, w ciemnościach, czułam się zbyt widoczna. Zbyt łatwo można mnie było znaleźć.

Zmarszczyłam brwi i bez zastanowienia obgryzałam paznokieć kciuka. Wreszcie moją uwagę przyciągnęło dziwne szuranie. Spojrzałam w dół i zauważyłam, że coś się porusza. W pierwszej chwili nie wiedziałam co to. Zaniepokojona patrzyłam ciągle na coś, co przypominało sierść. Z początku sądziłam, że może to być zabłąkany kot, ale kiedy to coś zbliżyło się do światła latarni, zauważyłam cienki, giętki ogon, ciągnący się po ziemi.

Zakryłam usta rękoma, starając się zdusić krzyk.

Zrozpaczona rozejrzałam się wokół, ale nie zauważyłam innej, potencjalnej kryjówki. Nagle szczur zaczął iść w moją stronę. Serce waliło mi ze strachu i z całych sił powstrzymywałam się przed ucieczką. Musiałam pozostać w ukryciu.

Jednak kiedy był coraz bliżej, nie wytrzymałam - zerwałam się na równe nogi i popędziłam jak oparzona przed siebie, pokonując ulicę, za którą się zatrzymałam.

I wtedy już nie wiedziałam, co mam dalej robić. Poczułam strach.

Nagle zza zakrętu wyszedł mój prześladowca. Szedł powoli, jakby z góry wiedział, że nieważne, jak będę szybka, on i tak mnie złapie.

Obnażył zęby jak zwierzę.

W momencie, gdy uzmysłowiłam sobie, że to koniec i że mnie dorwie, usłyszałam syrenę. W moją stronę pędził radiowóz, który na czerwonym świetle pokonał rondo i z piskiem opon zatrzymał się przy mnie. Ze środka wyskoczyła policjantka.

- Lea, wskakuj! - zawołała i zerknęła w stronę mężczyzny. Nie spuszczałam z kobiety wzroku, obserwując każdy jej ruch. Ale zobaczyłam zupełnie coś innego, niż się spodziewałam. Myślałam, że sobie to wyobraziłam, ale im dłużej się jej przypatrywałam, tym większe zdumienie widziałam na jej twarzy. Wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha.

Wtem mężczyzna ruszył biegiem, krzycząc wrogo:

- Aline!

- Lea! - głos Anny przywrócił mnie do rzeczywistości.

Otworzyłam drzwi i wskoczyłam do środka. Nim przypięłam się pasami, pędziłyśmy już sto kilometrów na godzinę z włączonym kogutem.

Zostałam uratowana.

Upiłam łyk gorącej herbaty. Ciepło rozlało się po moim ciele. Siedziałam po turecku na beżowej, miękkiej kanapie. Patrzyłam na swoje idealne dłonie, które nie miały ani jednego, małego zadrapania.

Przymknęłam oczy, drząc na całym ciele, kiedy w głowie zrodził mi się przerażający obraz. Zatrzęsły mi się ręce, przez

co wylałam na dłonie wrzątek. Nie zabolalo, ale musiałam je szybko w coś wytrzeć, aby Anna nie dostrzegła, że jestem odporna na ból. Odłożyłam kubek na stolik i szybko zaczęłam wycierać dłonie o koszulkę.

Nagle do salonu weszła Anna z tacą, na której niosła talerz z kanapkami i sałatką warzywną. Spojrzałam na nią zmęczonym i zbolalym wzrokiem. Już nie miała na sobie munduru policyjnego, ale dzinsy i białą bluzkę z krótkim rękawem. W tym świetle zauważyłam, że w niektórych miejscach ma blizny po cięciach. Pomyślałam, że jej praca jest ryzykowna.

- Jak się czujesz? - spytała kojącym głosem, kładąc tacę naprzeciwko mnie. Zaczęła mi się bacznie przyglądać, a widząc schowane dłonie, nie chciała pozostawić pytania bez odpowiedzi. - Coś nie tak?

- Wszystko w porządku - powiedziałam zgodnie z prawdą.

Przez ulicę Warszawy jechałyśmy z niewiarygodną prędkością, tak jakby światła i inne samochody nie istniały. W rekordowym czasie zajechałyśmy pod blok, w którym mieszkała Anna. Zaprowadziła mnie do siebie i zamknęła drzwi na wszystkie spusty. Była zdenerwowana. Poleciała mi zdjąć brudne ubrania i się wykapać, by rozluźnić mięśnie i zmyć brud. Prysznic, z którego leciała chłodna woda, orzeźwił mnie. Następnie wytarłam się ręcznikiem i włożyłam rzeczy, które dała mi Anna. Były trochę za duże, ale czyste i przyjemne w dotyku. Wyszłam z łazienki i przeszłam do salonu, gdzie czekał na mnie kubek z gorącą herbatą. Postanowiłam usiąść i nieco się uspokoić.

- Boli cię coś? Doznałaś jakichś ran?

- Nie.

Anna zmrużyła oczy, jakby się nad czymś zastanawiała.

Usiadła przy mnie.

- Jak udało ci się go przechytrzyć?

- Schowałam się pod ciężarówką. Nie miałam innej kryjówki - przyznałam, wpatrując się w swoje dłonie.

- To dobrze, że w takich chwilach zachowujesz trzeźwy umysł - pochwaliła mnie z lekkim uśmiechem.

- Trenuję walkę wręcz, a przez kilka lat uczęszczałam do szkoły karate. Trener nauczył mnie spokoju i równowagi. Tłumaczył, że celem jest zwycięstwo nad własnymi słabościami. Udało mi się wyeliminować napięcie, podnieść odporność na stres, dlatego w takich chwilach staram się myśleć trzeźwo.

- To bardzo dobrze. Twoja mama posłała cię do szkoły karate?

- Tak. - I na wspomnienie mamy poderwałam się z kanapy.

- Muszę do niej zadzwonić, ona o niczym nie wie i pewnie umiera ze strachu.

Anna spojrzała na mnie z lekkim rozbawieniem.

- Spokojnie. Miałam ci powiedzieć. Robiąc herbatę, zadzwoniłam do twojej mamy i powiedziałam jej, co się stało. Zgodziła się, żebyś została dzisiaj pod moją opieką. Nie powinniśmy ryzykować, ponieważ może czekać tam na nas. Czy myślałaś, że tego nie zrobię? Lea, to mój obowiązek jako policjantki. - Odetchnęłam z ulgą i opadłam na kanapę, rozluźniając się trochę. - Wszystko będzie dobrze. - Usiadła przy mnie i dotknęła mojego ramienia. - Nie pozwolę, by ten człowiek zrobił ci krzywdę.

Spojrzałam w jej niebieskie oczy, w których widziałam szczerłość.

- Mieszkasz sama? - spytałam ją nagle.

- Tak - posmutniała i cofnęła dłoń z mojego ramienia. A ja poczułam się winna, że zadałam jej ból. - Mój mąż nie żyje.

- Przepraszam, nie chciałam być wścibska - zaczęłam się tłumaczyć.

- Nie, nie jesteś. - Uśmiechnęła się, ale pod tym uśmiechem kryło się dużo bólu. - Po prostu nigdy nie pogodzę się z utratą kogoś, kogo kochałam. Ktoś mi kiedyś powiedział, że z bólem trzeba nauczyć się żyć. - Nie czułam się z tym dobrze i nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć. Nie chciałam sprawiać Annie cierpienia. Choć mówiła, że tak nie jest, to ja i tak wiedziałam swoje.

- Czemu ten mężczyzna krzyczał do ciebie „Aline”? - Musiałam zadać to pytanie. Korciło mnie już od jakiegoś czasu. No bo jak to możliwe, żeby ten mężczyzna znał tę kobietę? Szczególnie kiedy policjantka miała na imię Anna, a nie Aline.

Kobieta wstała i zbliżyła się do okna. Oparta o ścianę, wpatrywała się w krajobraz za szybą, a ja czekałam. I wcale nie chciałam odpuścić. Zasługiwałam na prawdę.

- Nie wiem, od czego zacząć - odezwała się w końcu i spojrzała w moim kierunku. Wiedziałam, że i tak nie powie mi całej prawdy. - Myślałam, że nie podejmiesz tego tematu... ale skoro już o tym wspomniałaś, to chyba nie mam wyjścia, jak tylko wyjawić ci prawdę... Nie nazywam się Anna, tylko Aline.

Imię zmieniłam parę lat temu, przyjęłam nazwisko męża i zaczęłam nowe życie. Znam tego mężczyznę bardzo dobrze. I to nie jest zwykły człowiek. Jest bardzo niebezpieczny. – Ton jej głosu przyprawił mnie o ciarki. Sama już nie wiedziałam, czy chcę znać prawdę. – Mogę cię zapewnić, że nie pozwolę, by zrobił ci krzywdę. – Wyprostowała się i podeszła do mnie ponownie, siadając na kanapie. – Teraz chciałabym się dowiedzieć, w co się wplątałaś. Domyślam się, że to musi być bardzo ważne, skoro Terra wysłała jednego z najlepszych wojowników.

Poczułam suchość w gardle. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Chwila... – przerwałam jej. – Owszem, mam problem i to duży, bo chyba mam coś z głową skoro tylko ja widzę ducha – podniosłam głos. – To przez niego wpakowałam się w to bagno.

– Nie, Lea, źle myślisz – zaprzeczyła gorąco moim słowom. – Chyba matka ci pewnych rzeczy nie wyjaśniła. Pozwól, że ja ci powiem to, co powinnaś wiedzieć, a ty później powiesz mi, kim jest dusza, której musisz pomóc.

Kiwnęłam głową, gdyż tylko na tyle było mnie stać. Co innego miałabym powiedzieć? Czy to możliwe, by było więcej takich osób jak ja? Wiktor na ten temat coś mi napomknął, ale jakoś nie zapamiętałam tego. Uznałam, że to jest mało istotne.

– Jestem osobą, która kiedyś zamieszkiwała ziemię Terry. Zostałam wygnana z Królestwa Salimy kilkanaście lat temu i również byłam zbłąkaną duszą, która potrzebowała czyjejs pomocy, by na nowo stać się człowiekiem. Znalazłam chłopaka, który zechciał mi pomóc, bo wiedział, że jest to w pewien sposób jego obowiązek. Później nastąpiło coś, co nie powinno mieć miejsca. Zakochaliśmy się w sobie, a ja postanowiłam nie wracać do swojego świata, tylko zostać w waszym.

Zamrugalam, zaskoczona. Gapiłam się pewnie tępym wzrokiem w Annę. Zanim się odezwałam, musiałam poukładać sobie wszystko w głowie. Nie byłam przygotowana na to, co usłyszałam.

– Jaki obowiązek? O co chodzi z ludźmi, którzy was widzą? Co masz na myśli, mówiąc „do swojego świata”? – Zasypałam ją lawiną pytań.

– Lea, jesteś Guide, czyli przewodnikiem zbłąkanej duszy. Są dwie grupy takich ludzi – zaczęła mi spokojnie tłumaczyć, a ja miałam wrażenie, że zaraz zwariuję. Czy aż tak jestem

naiwna, by w to wszystko wierzyć, czy faktycznie nie miałam pojęcia, że coś takiego istnieje? – Pierwsza grupa to Nescius, ludzie z twojego świata, nieświadomi tego, co dzieje się wokół nich, a którzy są otwarci na to, co ich otacza. Tych osób jest niewiele i przeważnie tracą zmysły. Druga grupa to Heredis. Znajdują się w niej ludzie, w których żyłach płynie nasza krew – Dziedzice. Mają geny człowieka z waszego świata i geny z mojego. Nasze światy zaczęły mieszać się ze sobą. Ludzie i ponadnaturalni, jak określicie ludzi, którzy mają paranormalne zdolności, zaczęli łączyć się w pary i rozmnażać. Większość ponadnaturalnych zdolności rozproszyła się, ale szczepy pozostały silne, trwały przez pokolenia, przekazywane z dziada, pradziada. Pytanie brzmi, w jakiej grupie ty się znajdujesz, skoro widzisz duszę. Mogę się tylko domyślać, że możesz być w tej drugiej.

– To niemożliwe – zaprzeczyłam, gwałtownie przerywając jej. – Moja mama powiedziała mi o tym. – Ale im bardziej zastanawiałam się nad słowami Anny, tym miałam większe wątpliwości. Może dlatego od zawsze byłam inna? Może faktycznie przynależę do dwóch światów?

– Lea, to możliwe, poza tym może być jeszcze tak, że twoja mama o tym nie wie. Znasz swojego ojca, swoich dziadków?

– Nie – powiedziałam zgodnie z prawdą. – Mój ojciec zmarł.

– Właśnie i tu tkwi szczegół. Obydwie możecie być nieświadome, a nasze geny nie giną z czasem. One zawsze są bardzo silne i dominują w twoim organizmie.

Wpuściłam z sykiem powietrze.

– To znaczy? Co takiego robi z nas wyjątkowe osoby?

– Do końca nie wiem, ale z tego, co zdążyłam zaobserwować u swojego męża, który miał po części geny mojego świata, to mogę ci powiedzieć, że był bardzo silny.

Poczułam ucisk w piersi. To tak jak ja. Postanowiłam być jednak cicho. Nie mogłam na razie powiedzieć Annie prawdy o sobie.

– Ten duch o niczym mi nie powiedział. Oświadczył, że muszę mu pomóc.

– Możliwe, że też nie wie o tym. Ile może mieć lat?

– Nie wiem, że dwadzieścia. – Anna tym pytaniem uświadomiła mi, że ja w ogóle go nie znam, a dla niego ryzykuję. Co za kretynka ze mnie. – Nie wiem, dlaczego mu pomagam. – Zgięłam się wpół i złapałam za głowę.

- To powinien wiedzieć. Dziwne, że cię o niczym nie poinformował. - Położyła dłoń na moim ramieniu w geście pocieszenia, ale nie poczułam się przez to lepiej. - Czasami nie mamy wyboru, Lea. Nazywamy to przeznaczeniem. Nieważne, jaką drogę wybierzemy, i tak w którymś momencie znajdziemy się tam, gdzie powinniśmy.

- Ale ten facet mnie ściga przez niego. Na początku był inny mężczyzna, ale Wiktor go zabił, więc teraz przysłali kogoś, kto się nie cacka. - Oburzyłam się i zacisnęłam mocno pięści, aż zbieleły mi kostki.

- Zabił? - Wyraźnie była zszokowana, tak jakby nie wiedziała, że jest to możliwe.

- Tak. Nie kłamię. - Moc moich słów sprawiła, że uwierzyła. No bo dlaczego miałabym zmyślać?

- W takim razie już wiadomo, dlaczego wysłali jednego z najlepszych wojowników. - Zaniemówiłam, lustrując ją badawczo. Wiedziałam, że jej słowa nie wróżą nic dobrego. - Duch, któremu pomagasz, musi być Dzieckiem Słońca albo Nocy, tylko oni mają na tyle wielką moc, że znają Pars Animi - sztukę umysłu. Mogą zrobić krzywdę również pod taką postacią.

- Super. Jeszcze tego mi brakowało. - Zakryłam twarz dłońmi. Załamalam się jeszcze bardziej. - Wiktor mnie wykończy szybciej niż tamten mężczyzna.

- Ma na imię Wiktor?

Kiwnęłam głową.

- Tak, i chce wrócić do domu.

- Wiktor to Dziecko Słońca, do domu chce wrócić, bo kieruje nim zemsta na Krwawym, obecnym Królu Salimy.

Ciekawe skąd to wszystko wie, skoro od bardzo dawna nie była w swoim świecie?

- Widzę, że dużo wiesz. - Spojrzałam na nią zniechęcona, ale i wdzięczna, że mnie uświadomiła. W końcu mogłam z kimś o tym porozmawiać. Powinnam być szczęśliwa, ale nie byłam. Nie sądziłam, że jest to coś bardzo poważnego.

- Tak, ponieważ ja też należałam do wojowników Salimy, zanim mnie nie złapano i wygnano. Uznano mnie za zdrajczynię, gdy ponownie stanęłam po stronie Krwawego, kiedy ten powrócił z wygnania. - Dotknęła blizn na rękach, a ja już wiedziałam, skąd się u niej wzięły. To były znamiona po walce, pamiątka na całe życie. - Wiktor musi wrócić do Królestwa, bo

tylko on jest w stanie pomóc Krwawemu.

- Ale on chce go zabić! - podniosłam głos. - On jest zły!

- Lea, jak ty mało wiesz. - Pokiwała przecząco głową. - Masz rację. Wiktor chce go zabić, tak samo jak Krwawy nie chce doprowadzić do jego powrotu, ale obydwaj nie wiedzą, że są sobie potrzebni.

- To dopiero początek. - Przeczesałam włosy palcami i oparłam się o kanapę. Zaczęła mnie boleć głowa.

- Tak, to dopiero początek. Postaram się powstrzymać Jangcego, ale niczego nie obiecuję.

Jęknęłam.

- Nie mogę pozwolić na to, by kolejna osoba przeze mnie zginęła.

- Lea... - zaczęła, ale ja już nie chciałam słuchać. Ból głowy się nasilił, potrzebowałam odpoczynku.

- Nie - mój ton był błagalny. Wstałam. - Chciałabym się położyć. Nie czuję się dobrze. Wystarczy tego wszystkiego. Dzisiejszej nocy dowiedziałam się wystarczająco. Muszę to przetrwać, nie jestem w stanie myśleć. Zapewne będę miała jeszcze dużo pytań, ale teraz wystarczy.

- Rozumiem. - Podniosła się z kanapy. - Zaprowadzę cię do pokoju gościnnego. Prześpij się.

- Dziękuję za wszystko - odparłam zmęczonym głosem. Anna kiwnęła lekko głową, a jej kąciki ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. Odeszła, a ja zamknęłam za nią drzwi.

Zbyt dużo jak na jeden dzień. W głowie miałam natłok informacji, przez które czułam się tak, jakby miała mi zaraz eksplodować. Ile bym dała, by to się już wreszcie skończyło. Z każdą ciągnącą się minutą coraz bardziej żałowałam podjętej decyzji.

Dlaczego to ja mam pomóc Wiktorowi? Kim jestem, że padło właśnie na mnie?

ROZDZIAŁ 17

LEA

- Lea.

Drzwi do pokoju uchyliły się, kiedy przekręcałam się na drugi bok. Znad wpeł przymkniętych powiek spojrzałam w tamtą stronę. W progu oparta o framugę drzwi, ze splecionymi na piersiach rękoma, stała Anna i wpatrywała się we mnie z troską. No i wszystkie uczucia z poprzedniego dnia - strach, ból, złość - wróciły do mnie ze zdwojoną siłą.

- Którą mamy godzinę? - spytałam półprzytomnym głosem, podpierając się na łokciach.

- Dziesiątą. Masz ochotę na śniadanie? Robię tosty z serem.

- Uśmiechnęła się zachęcająco.

- Zaraz przyjdę. - Odwzajemniłam uśmiech.

Anna wyszła, zapewne do kuchni, natomiast ja stoczyłam się z łóżka. Na fotelu miałam przygotowane czyste rzeczy. Przeciągnęłam się, prostując obolałe kości. Wolnym krokiem poszłam do łazienki. Na korytarzu unosił się aromatyczny zapach świeżo parzonej kawy.

Umyłam twarz, wyszorowałam zęby nową szczoteczką, którą dostałam od Anny i rozczesałam potargane włosy. W pokoju założyłam na siebie krótkie spodenki i biały, za duży podkoszulek. Gotowa wyszłam z sypialni i dołączyłam do Anny. Zastałam ją siedzącą przy okrągłym stoliku z filiżanką kawy i rozłożoną gazetą. Na blacie leżały dwa małe talerzyki i jeden duży z tostami, w szklankach nalany był świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. To tak, jakby wiedziała, co najbardziej lubię. Na widok jedzenia zaburczało mi w brzuchu i oblizawałam usta.

Anna odłożyła gazetę, zwinęła ją w rulonik i spojrzała na mnie.

- Czy masz ochotę na kawę? - zaproponowała mi. - Postawi cię trochę na nogi. - Mrugnęła do mnie.

- Tak, poproszę.

Anna wstała od stołu i podeszła do blatu, gdzie z górnej szafki wyciągnęła filiżankę. Do kolby wsadziła zmieloną kawę i przymocowała ją do ekspresu. Podsunęła szklany pojemnik pod kolbę i włączyła ekspres.

Przyglądałam się, jak czarna, mocna kawa spływa do pojemnika. Musiała być bardzo mocna.

- Wolisz mocną czy słabszą?

- Słabszą, z mlekiem.

Kiedy z ekspresu przestała lecieć kawa, Anna przelała trochę do filiżanki i dolała mleka. Potem podsunęła mi ją pod nos razem z cukiernicą. Wsypałam sobie dwie łyżeczki cukru i zaczęłam mieszać, by się dobrze rozpuścił.

- Jak się czujesz? - zapytała, siadając naprzeciwko mnie.

- W miarę dobrze - odpowiedziałam jej od niechcienia i upiłam łyk kawy. No bo jak inaczej miałabym się czuć? Jestem rozbita i czasami mam wrażenie, że to zły sen, z którego zaraz się obudzę.

- Przykro mi, że to spotkało właśnie ciebie.

- Cóż. - Nałożyłam sobie trzy tosty na talerz, nie patrząc na Annę. - Urodziłam się pod złą gwiazdą. Jeżeli chcę wrócić do normalnego życia, muszę pomóc Wiktorowi. Jeżeli tego nie zrobię, to oszaleję od jego natręctwa. Tak łatwo nie da mi spokoju.

- No nie - przyznała mi rację. - Jesteś jedyną osobą, która może mu pomóc, nikt inny. Jeżeli mu nie pomożesz, on na zawsze zostanie duchem. Przez całe życie będziesz się męczyć. W dodatku Jangcy i tak cię dorwie. Musisz wybrać, co jest dla ciebie ważne.

„Super” - pomyślałam. - „Jeszcze tego mi brakuje”.

Byłam wściekła, mało powiedziane: byłam jak wulkan, który miał zaraz eksplodować.

Ugryzłam kawałek tosta i powoli przeżuwałam. Miałam wrażenie, że zaraz utknie mi w gardle. Wzięłam szklankę z sokiem do ręki i za jednym zamachem wypić połowę.

- Myślę, że czas się zbierać - odezwała się w końcu, widząc, że nie mam ochoty na rozmowę. - Twoja mama wystarczająco długo się zamartwia. - Zerknęłam na nią, a ona tak po prostu się do mnie uśmiechała jak gdyby nigdy nic. Ja cały czas czuję paraliżujący strach i krew, która coraz szybciej pulsuje w moich żyłach. Nie potrafię się pozbyć tego uczucia, chociaż powinnam być już bezpieczna. Jem śniadanie z wojowniczką, z jedyną

osobą, która może mi w tej chwili pomóc.

- Nie chcę wracać do domu - powiedziałam i oparłam się o poręcz krzesła, lekko się garbiąc. Spojrzenie wlepione miałam w prawie pustą filizankę. - Boję się - wyznałam. - Wiem, że czeka na mnie mama, ale tak naprawdę to może jej się coś stać z mojego powodu. Powinnam się trzymać od niej na razie z daleka.

- Lea, wiem, że jest ci ciężko, tak jak twojej mamie, ale nie mogę cię wziąć pod swoje skrzydła, bo to i tak nic nie da. Będiesz chroniona ty, nie twoja mama. A człowiek, który cię ściga, jeśli będzie chciał cię dorwać, posłuży się twoją mamą. Nie możesz tego zrobić. - Wstała i podeszła do mnie, kładąc mi rękę na ramieniu. - Chodź.

- To nie fair - wycedziłam przez zęby. - Moja mama niczego nie zrobiła. - Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu.

- Wiem, Lea i bardzo ci współczuję, bo niesiesz na swoich barkach bardzo ciężki krzyż. - Poderwałam głowę, by spojrzeć w jej smutną twarz. - Gdyby ten chłopak nie był kimś ważnym, zapewne już dawno wszystko by się rozwiązało. Ale jesteś silna. Dasz radę.

Nie poczułam się przez tę uwagę dobrze. Nie wiem, co Anna miała na myśli, ale ja wcale nie uważałam się za silną.

Niechętnie wstałam od stołu, by włożyć buty. Oparta o ścianę czekałam na policjantkę. Wychodząc na korytarz, zastanawiałam się, co przyniesie mi dzień. Teraz już mogłam się wszystkiego spodziewać, wiedząc, że ten człowiek tam gdzieś jest i obserwuje każdy mój krok.

WIKTOR

„Nie udaje mi się, nic mi się nie udaje. Nie potrafię jej chronić!”
- krzychałem w myślach. Dlaczego nie potrafię jej wyczuć?! Kiedy już jestem blisko, ona mi znika. Kim w takim razie jest wojownik z Salimy? I kto pomaga Lei?

Wieczorem zakradłem się do jej domu. Postanowiłem poczekać w jej pokoju. W końcu zaraz powinna wrócić. Było bardzo późno. Zegar na nocnej szafce wskazywał dwudziestą trzecią. Jej matka już powoli odchodziła od zmysłów. Drzwi od pokoju Lei były otwarte, więc widziałem, jak kobieta chodzi w kółko, obgryzając z nerwów paznokcie. Co chwilę sięgała po telefon komórkowy i wykręcała numer, ale po jej zachowaniu

stwierdziłem, że ani razu nie dodzwoniła się do córki.

Ja też zaczynałem się denerwować. Ze wszystkich sił próbowałem ją wysledzić, ale ona tak jakby zapadła się pod ziemię. Co się do licha dzieje?!

Lea miała rację. Zabijając tamtego, skazałem siebie na porażkę. Jak zwykle musiałem postąpić lekkomyślnie. I do czego mnie to doprowadziło?

Nagle usłyszałem, jak ktoś dzwoni na telefon kobiety. Wyszedłem z pokoju Lei, by usłyszeć, o czym mówi.

- Rozumiem i dziękuję - powiedziała drżącym głosem. - Tak bardzo się o nią bałam. Myślałam, że znów coś się stało. - Usiadła, ciężko oddychając. - Niech zostanie u pani na noc, będę spokojniejsza.

I odłożyła słuchawkę. Roztrzęsiona ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać, a ja w końcu zrozumiałem, że naraziłem je na potworne niebezpieczeństwo. Jakim ja muszę być potworem, że nie zwracam uwagi na krzywdę innych?

Lea ma rację, kiedy mówi, że nie zasłużyłem na jej pomoc.

Cofnąłem się do jej pokoju i stanąłem w kącie. Postanowiłem na nią poczekać. Chciałem dowiedzieć się, z kim jest, skoro nie mogę jej wysledzić. Nie wróżyło to nic dobrego ani dla mnie, ani dla niej. Nie jestem w stanie jej ochronić, a strach przed tym, że coś może jej się stać, jest nie do wytrzymania.

Byłem zły, sfrustrowany, pobudzony - cokolwiek do cholery ze mną zrobiła - nie mogłem jasno myśleć. Coś dziwnego się ze mną działo, coś, czego nie potrafiłem wytłumaczyć. Bałem się o tę małą, pyską dziewczuchę.

Nigdy nie powinienem zostawiać jej samej, ale muszę to jakoś podzielić, muszę też znaleźć sposób, by wrócić do domu. Zresztą ona nie chce mnie widzieć. Zawsze jak jestem obok, ona się wkurza i mnie przeklina. To boli! A jej aura jest nie do zniesienia. Tylko później, kiedy ją zgubię, to nie mogę jej odnaleźć, tak jak teraz. Muszę więc poczekać, aż ta osoba jutro odwiezie ją do domu. Wtedy dowiem się, kim jest i złożę jej wizytę. Dowiem się wszystkiego.

**

Nie śpię. To jest oczywiste, kiedy się jest duchem. Po prostu pochłania mnie w którymś momencie ciemność i później nic nie pamiętam. Pojawiam się po paru godzinach. Emocje opadają, zaczynam racjonalnie myśleć.

Wyrzależem przez okno, obserwujęc okolice. Musiało być jeszcze wcześniej rano, bo na ulicy nie było widać ani jednej żywej istoty. Nawet mama Lei spała w sąsiednim pokoju. Miała płytki oddech. Jej sen też dobrze zrobił. W końcu jest to pewien sposób ucieczki od życia codziennego.

Zapomniałem już, jak to jest być człowiekiem. Czy podołem wszystkiemu? W sumie byłoby może i łatwiej niż teraz.

Przez co najmniej dwie godziny obserwowałem okolicę, czekając z niecierpliwością na Leę. Jej mama zdążyła już wstać i zrobić sobie kawę. Siedziała w kuchni i pewnie, tak jak ja, nie mogła doczekać się powrotu córki. Muszą to być jej najgorsze chwile. Jej jedyne dziecko jest w niebezpieczeństwie. Ciekawe, czy moi rodzice się tak o mnie martwią? Czy może już zapomnieli, że mają syna?

Wreszcie przyjechała. Wysiadła z samochodu policyjnego i aż mnie serce zabolęło. Miałem ochotę wybiec do niej i wziąć ją w ramiona. Niestety, nie mogłem tego zrobić. Spojrzałem na swoje dłonie. Niby wyglądałem normalnie, ale byłem tylko duchem.

Otrząsnęłem się z amoku. Musiałem zobaczyć, kim jest osoba, która ją przywiozła. Rozpłynęłem się w powietrzu, by spłynąć prosto do auta. Stałem się całkowicie niewidzialny, nie wiedziałem bowiem z kim mam do czynienia. Za kierownicą siedziała młoda kobieta.

Drgnęła i spojrzała we wsteczne lustro.

Zmrużyłem oczy, nie rozumiejąc jej reakcji. Sądziłem, że poczuła delikatne muśnięcie wiatru, które pojawia się wraz z moim nadejściem. Grubo się jednak pomyliłem.

Kobieta uśmiechnęła się delikatnie.

- Cóż za miła niespodzianka - odezwała się spokojnie. - Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek ujrzę jeszcze kogoś z mojego świata. Mylę się? - Uniosła delikatnie zarysowane brwi, czekając na potwierdzenie swoich słów.

Mnie dosłownie zatkało. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Będąc w tym świecie od trzech lat, nie spotkałem człowieka swojego pokroju. Owszem, wiedziałem, że sporo ludzi nie wraca do Królestw, bo wybierają życie na ziemi z jednego powodu: obdarzają swojego wybawcę wiecznym uczuciem. Nie spodziewałem się jednak, że stanie się to właśnie dziś.

- Nie, nie mylisz się - odpowiedziałem jej z wrodzonym urokiem. - Ale jestem zaskoczony. Nie spotkałem dotychczas

nikogo z mojego świata.

- Jeszcze wszystko przed tobą.

Zapaliła silnik i ruszyła ulicą.

- Kim jesteś? - zapytałem ją, chcąc poznać jak najszybciej odpowiedź.

- Wszystko w swoim czasie. Daj mi pomyśleć i poukładać wszystko w głowie. Chcę najpierw wrócić do domu.

I na tym nasza rozmowa stanęła.

Przez całą drogę uważnie ją obserwowałem. Wydawała się spokojna i opanowana. Nie przeszkadzała jej moja obecność. Miałem nawet wrażenie, że cieszy się z tego spotkania. Co do jednej rzeczy miałem rację: ta kobieta była tego samego pokroju co tamten mężczyzna, bo nie wyczuwałem jej. W momencie, gdy Lea z nią będzie, nie będę mógł jej znaleźć. Niepokoiło mnie to.

Miałem mnóstwo pytań do tej kobiety i aż wyrywały mi się z gardła. Ta jazda bardzo mi się dłużyła, bo jeszcze nigdy mi się tak nie spieszyło do poznania prawdy.

Wreszcie, po wielu postojach na czerwonych światłach i wielu zakrętach, dojechaliśmy do celu. Wyskoczyłem na zewnątrz i wraz z kobietą poszedłem do jej mieszkania. Zanim rozpoczęliśmy rozmowę, z niechęcią obserwowałem, jak robi sobie kawę i idzie z nią do salonu. Nie śpieszyło się jej i miałem wrażenie, że robi to specjalnie. Doprowadzała mnie tym do szału, za to ona wykazywała się niesamowitym spokojem.

Niepewność była dla mnie najgorszą torturą.

Kobieta usiadła wygodnie na kanapie i zaczęła mnie obserwować, a raczej moją wyprostowaną i sztywną sylwetkę.

- Kim jesteś? - zapytałem poważnym głosem, nie wytrzymując i splatając ręce na piersi.

- Tak, to najważniejsze pytanie, jakie powinieneś zadać. -

Oparła się wygodnie o poręcz kanapy, trzymając kubek w rękę.

- Opowiem ci o sobie, a później przejdziemy do rzeczy o wiele ważniejszych. Jestem Aline, wojownikiem pierwszej rangi - jestem Astorem. Należałam do Dzieci Słońca, jak ty.

Zrobiłem wielkie oczy z niedowierzania i strachu. Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi i z początku mnie to przeraziło.

Wojownicy Astor, wojownicy Terry jako jedyni przestrzegają Kodeksu Lux obejmującego prawem wszystkie Królestwa, Kodeksu, za którego złamanie grozi straszliwa śmierć

w męczarniach. Astorzy cechują się odwagą, wytrwałością, dobrocią i współczuciem, sprawiedliwością, przez którą rozumieją zemstę na wrogach, przebaczenie dla tych, którzy przyznają się do winy, równością, niezależnością, szacunkiem dla wszystkich form życia, gościnnością (nawet dla wrogów), samokontrolą i samodoskonaleniem, wiernością wobec swojej ziemi, wobec Terry. Nigdy nie wolno im wejść w służbę władcy któregoś z Królestw, a najważniejszą wartością jest dla nich honor.

Najniebezpieczniejsi, wyszkoleni po to, by zwyciężać, nie znają strachu, a z pola bitwy znikają jako ostatni. Krążą o nich niesamowite legendy i każdy marzy, by zostać kimś takim jak oni - niezwyciężonym.

Wojownicy Astor wybierani są spośród Dzieci Słońca. Po skończeniu osiemnastego roku życia otrzymują zaproszenie, aby w dniu swoich dwudziestych drugich urodzin stawić się na ziemi Sanctus, by tam przez pięć lat doskonalić umiejętności i zgłębiać pradawną wiedzę.

Czas spędzony na ziemiach najwyższych Kapłanów ziemi Terra zwanych Clerici nazywany jest rytuałem przejścia - Conatum Corporibus Animisque - próbą ciała i umysłu. Jego zakończenie przypieczętowane jest krwią i nic ani nikt nie jest w stanie złamać wiecznej służby.

Podczas ślubowania Astorzy otrzymują dwa symbole, które mają wyróżniać ich spośród innych wojowników. Złoty sygnet z czerwonym kamieniem szlachetnym, który zawsze powinien spoczywać na czwartym palcu prawej dłoni jako znak poślubienia, a także dwa krótkie miecze zwane Cor in Terra - Sercem Ziemi. Na ostrzach wyryte są znaki ochronne - Marcas, najpotężniejsze, jakie istnieją w Terra, znaki pradawne, które znają tylko Clerici.

O samych Clerici niewiele wiadomo. Są Kapłanami ziemi Terra, zamieszkują tereny poza Królestwami, na ziemi zwanej przez nich Sanctus (Świętością). Nikt ich nigdy nie widział, nikt nawet nie odważył się nieproszony wejść na ich ziemię. Naruszenie ich granic skutkowałoby wojną. Kapłani od wieków pilnują pradawnej wiedzy i manuskryptów spisanych przez przodków. Nie wiadomo, jak wygląda ich inicjacja i kto zasila ich szeregi. Wszystko objęte jest tajemnicą - niedostępną dla mieszkańców Terry.

Wygnano mnie, kiedy miałem osiemnaście lat. W ten sam

wiek wtedy wchodzili również moi przyjaciele. Możliwe, że któreś z nich otrzymało zaszczyt wstąpienia do wojowników Astor. Zapewne, gdy wrócę do domu, otrzymam odpowiedź na to pytanie. Dla mnie prawdopodobnie jest już za późno, by stać się jednym z nich.

Moje serce ścisnęła obręcz bólu. Chciałem należeć do najważniejszej elity wojowników ziemi Terry. Teraz to już tylko marzenia.

- Chciałbyś wstąpić w nasze szeregi? - zadała mi pytanie. Spojrzałem na nią z niedowierzaniem.

- Tak, chciałem, ale tak się nigdy nie stanie. Dla mnie jest już za późno. Mam dwadzieścia jeden lat. Niedługo skończę dwadzieścia dwa.

- Wcale nie, Wiktorze. - Uśmiechnęła się, a ja zmrużyłem oczy, nie wiedząc, do czego zmierza. - Kapłani wysyłają zaproszenia nawet na dzień przed dwudziestymi drugimi urodzinami. Tak więc nie martw się na zapas. Na twoim miejscu skupiłabym się teraz na rzeczach ważniejszych. Żeby dostać zaproszenie, nie wystarczy być dzielnym i silnym. Należy też zrozumieć istotne aspekty życia jak współczucie, dobroć, równość, niezależność, a szczególnie prawość, która jest siłą wejścia bezzwłocznie na drogę, którą wskazuje rozum. Jeżeli każe umrzeć, to trzeba umrzeć, jeśli uderzyć, to trzeba uderzyć. A jeżeli przyjdzie ci zginąć w walce, zrób wszystko, by twoje ciało pozostało zwrócone twarzą do wroga. Nigdy się nie lękaj. - Jej słowa zmroziły mnie od stóp do głów. Poczułem ich moc w całym swoim „duchowym ciele”. - Kapłani muszą wiedzieć, że masz choć trochę z tych cech. Jeżeli nie, zapomnij o staniu się wojownikiem Astor.

Przez chwilę milczałem, nie wiedząc, co powiedzieć. Musiałem to wszystko zrozumieć. Aline dała mi nadzieję, że nie wszystko stracone, że mam szansę stać się Astorem. I postanowiłem kurczowo trzymać się tej nadziei.

Przypatrywałem się Aline, jej łagodnym rysom twarzy. Nie sprawiała wrażenia potężnej wojowniczk. Była zbyt delikatna, urocza. Ale może właśnie o to w tym wszystkim chodzi, by nie zwracać na siebie uwagi. Mój wzrok zjechał niżej, na jej dłoń.

- Czemu nie nosisz pierścienia? - zapytałem nagle. Po minie Aline uznałem, że nie podoba jej się to pytanie. W końcu to sprawa prywatna.

- Ponieważ w tym świecie my nie istniejemy. To wszystko,

co mam ci do powiedzenia. Ton jej głosu był groźny. Ostrzegając mnie tym samym, bym nie wchodził na niebezpieczne wody, bo mogłoby się to dla mnie źle skończyć. Postanowiłem więc zakończyć ten temat. - Zostałam wygnana, postawiono mnie przed Radą po zakończeniu wojny i uznano mnie za zdrajczynię, bo stanęłam po innej stronie niż Książę Syrus i Księżna Nastazja - ciągnęła dalej. - Po stronie Krwawego.

Przełknąłem głośno ślinę, słysząc imiona swoich rodziców. W dodatku przed sobą miałem dawnego wojownika, swojego wroga. A przecież Astorzy nie mogą obierać strony władców. O co w tym wszystkim chodzi? Jak to możliwe, że Aline nie została skazana na śmierć? Złamała jedną z zasad Kodeksu Lux. To niedopuszczalne. Nie spodobało mi się to, ale nie mogłem nic zrobić. Musiałem jej wysłuchać, choć ogarnęła mnie furia, ale jeżeli teraz zniknę albo wtrącę się, nie dowiem się niczego. Uczono mnie spokoju i opanowania. Teraz muszę udowodnić, że te lekcje na coś się zdały.

- Nie masz we mnie wroga, inaczej już dawno zabiłabym Leę, wiedząc, że tylko ona jest w stanie ci pomóc. - Zesztywniałem cały. - Teraz już wiesz, dlaczego nie możesz mnie wyczuć ani zrobić mi krzywdy jako duch. Jestem Astorem tak jak prześladowca Lei. - Upiła łyk kawy. Odchrząknęła, by oczyścić krtań i zaczęła mówić dalej. - Pojawiłam się tutaj jako zbłąkana dusza, ale nie byłam nią długo. Odnalazł mnie chłopak i wtedy dowiedziałam się, jak to wszystko działa. Czy ktoś ci mówił, jak to wygląda?

- Nie - powiedziałem zgodnie z prawdą. - Nikt nie raczył mi opowiedzieć o tym świecie. Wiedziałem tylko, że muszę trafić na osobę, która mi pomoże.

- No tak. - Zaśmiała się, a ja uznałem, że śmieje się z tego, jak zostałem załatwiony przez Radę.

- Wiesz, powiem ci jedną rzecz, która może dać ci do myślenia. - Spiąłem się cały. - Rada nie wysyła nas tutaj za karę ani nie chcą, byśmy się czegoś nauczyli. Oni nawet nie chcą, byśmy wracali. Wysyłają nas tutaj, ponieważ boją się nas. Boją się, że możemy przeciwstawić się im i wymierzyć surową karę, nie znając litości. Tylko nieliczni wracają, chcąc się zemścić, ale dużo z nich wiele straciło. Pozostawili tutaj część siebie.

- Nie wierzę ci - odrzekłem wrogo. Czuję, jak krew się we mnie gotuje.

- Nie musisz. Myślę, że z czasem się przekonasz. - Ciągle

się uśmiechała, co zaczęło mnie wkurzać. To nie był temat do śmiechu. – W tym świecie – podjęła inny temat – są dwie grupy ludzi, którzy nas widzą: Nescius – Nieświadomi i Heredis – Dziedzice – ciągnęła dalej, pragnąc mi wszystko powiedzieć. – Są Guide, Przewodnicy, osoby, które są w pierwszej grupie, na ogół trafiają do psychiatryka, innymi słowy tracą zmysły, bo nie są w stanie znieść tego, co dzieje się dookoła nich. Uznaje się ich za wariatów. Nieliczni z tej grupy pojmują wagę sytuacji. Do drugiej grupy zaś należą potomkowie ludzi, którzy zostali wygnani z Królestw i zdecydowali się pomagać innym, dlatego nas widzą. Niektórzy są z nami w jakiś sposób powiązani. Nazywamy to przeznaczeniem. Chłopak, który mi pomógł, wiedział, gdzie ma mnie szukać. Mówił o sile przyciągania, co było zaskakujące. Jego dziadek pochodził z Narewu. Zakochaliśmy się w sobie, dla niego wyrzekłam się wszystkiego.

– Chcesz mi powiedzieć, że Lea jest potomkiem kogoś z naszego świata?

– Wydaje mi się, że tak. Lea nie zna dziadków ani ojca. Coś mi mówi, że jej ojciec wrócił do któregoś z Królestw. W sumie to by się zgadzało. Lea ma osiemnaście lat, a dwadzieścia jeden lat temu rozegrała się walka o władzę. W tym czasie dużo wojowników wygnano.

– Urodziłem się podczas bitwy – wyrwało mi się, a kobieta uśmiechnęła się tajemniczo, tak jakby wiedziała. – O co chodzi? – spytałem.

– Wiem o tym, ale to nieistotne.

– Istotne, jestem synem przyszłego Króla i Królowej Salimy.

– Aline otworzyła szeroko oczy, tak jakby nie mogła w to uwierzyć. Jednak sama powiedziała, że wie o tym, więc o co jej chodziło? Uniosłem brwi ze zdziwienia i czekałem, co mi powie. To musiało być coś bardzo ważnego, bo jej reakcja nie była naturalna. Po chwili dopiero się rozluźniła.

– Kiedy cię zobaczyłam – zaczęła – kogoś mi przypomniałeś, ale chyba mi się zdawało, skoro jesteś synem Księcia Syrusa i Księżnej Nastazji. – Machnęła ręką. – Wracając do rozmowy i do Lei. Nie wiem, czy zwróciłeś uwagę na to, że dziewczyna świetnie walczy, jest opanowana i myśli racjonalnie, przede wszystkim podczas zagrożenia. Ona ma geny wojownika i sądzę, że już niebawem dowiemy się, kim jest.

– Zaskoczyłaś mnie. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak może być.

- To teraz już wiesz. W Salimie was tego nie uczyli ani w żadnych innych Królestwach. To temat tabu.

- A co się stało z twoim mężem? - zapytałem, bo chciałem go poznać, skoro widzi takich jak ja.

Aline zeszytniała, a to mi dało do myślenia. Nie powinienem zadawać takich pytań.

- Nie żyje - odpowiedziała mi po kilku sekundach. Uznałem, że to wystarczy. Nie dopytywałem o nic więcej. - Myślę, że teraz powinno cię interesować to, jak pomóc Lei. Człowiek, który ją ściga nie jest zwykłym wojownikiem. Jest mojego pokroju. On ciągle należy do Dzieci Słońca i jest wojownikiem Astor.

Zakląłem. Sprawa była dużo poważniejsza, niż mi się wcześniej zdawało. Teraz już wiem, że nie jestem w stanie sam obronić Lei.

- Rozumiem, że chcesz mi pomóc? - spytałem z lękiem.

- Sądzę, że sam sobie nie poradzisz. Ja go wyczuwam, ty nie. Zaopiekuję się Leą. Jestem policjantką, więc nie będzie mi to sprawiało problemu. Ale tylko to, bo w niczym więcej wam nie pomogę.

- Dlaczego? Skoro wiesz, jak to wszystko wygląda, powinnaś się ze mną podzielić tą wiedzą, by nam było łatwiej. - Nie podobało mi się to, co powiedziała Aline. Byliśmy braćmi i siostrami, obowiązywały nas zasady. Przede wszystkim mieliśmy wzajemnie sobie pomagać.

- Każdy musi przejść próbę, chcąc przejść przez Transitus Animarum Condemnavit (Przejście Skazanych Dusz), a to jest twoja próba. Jeżeli jej nie przejdziesz, nie będziesz miał wstępu do naszego świata. Drzwi nigdy nie zostaną otwarte. Ja swoją przeszedłem, dlatego stałem się człowiekiem. Nikt nie może w to ingerować.

- Bzdury - prychnąłem i gdybym był człowiekiem, zapewne w coś bym uderzył.

- Widzę, że nic do ciebie nie dotarło. - Jej ton spoważniał. Przybrała postawę wojownika. - Ty sam musisz dostrzec drogę do wolności, ja tobie jej nie wskażę, bo każda jest inna. Nikt nie poda ci tego na tacy! - warknęła rozdrażniona. - Albo jesteś głupi, albo jeszcze nie zrozumiałeś.

Ogarnęła mnie fala wściekłości. Nie podobało mi się to, do czego zmierza.

- Rozumiem - odezwałem się w końcu. Starąłem się

przybrać możliwie naturalny ton głosu. Wiedziałem, że nie powinienem się z nią kłócić. – Niedługo Lea kończy szkołę i ma wyjechać na działkę.

– Wiem. – Uspokoiła się, rozluźniając mięśnie. Mimo że chciała zachować stoicki spokój, to jednak natura wojownika dała o sobie znać. – Nie będę mogła jej tam chronić. Do czasu zakończenia roku szkolnego przysięgam, że zaopiekuję się Leą, ale w momencie, gdy wyjedzie, będzie zdana na siebie, a przede wszystkim na ciebie. Będziesz musiał być przy niej.

– Wiem – szepnąłem, ale zdawałem sobie sprawę z tego, że będzie cholernie trudno, że sam mogę sobie nie poradzić.

– Pamiętaj, Wiktorze, kim jesteś. Nie wolno ci wybrać pochopnie. Zastanów się, o co w tym wszystkim chodzi i czy wybrałeś dobrze.

– Wiem, po której stoję stronie. Akceptuję cię, bo chronisz Leę – powiedziałem rozdrażniony tym, że Aline podjęła ten temat. Nic ani nikt nie przekona mnie do Krwawego. To mój wróg, którego muszę pokonać. Rodzice na mnie liczą.

– Rozumiem – odparła krótko i dobitnie. Zaskoczyła mnie tym. Sądziłem, że zacznie się ze mną sprzeczać, nakłaniać do zmiany decyzji, ale po tym, jak na mnie patrzyła, stwierdziłem, że nawet nie ma takiego zamiaru.

Aline zachowywała się jak pradawny wojownik, który stosował etos rycerski. Obecnie w moim świecie znikają te wartości, mało kto się nimi kieruje. Kobieta udawała na każdym kroku, że jest prawdziwym Dzieckiem Słońca, wojownikiem Astor.

Zabolało mnie to, bo sam zachowywałem się odwrotnie.

– Muszę już iść – rzekłem sztywno, wreszcie widząc łagodną i zaciekawioną twarz Aline. – Dziękuję.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się. Nie odezwała się jednak, a ja rozpląnąłem się, powracając do czeluści. Musiałem pomyśleć. Aline przez ten czas na pewno zaopiekuje się Leą.

ROZDZIAŁ 18

LEA

Wreszcie wróciłam do domu, ale nie wiem, czy powinnam czuć się bezpieczna, wiedząc, kim jest człowiek, który mnie ściga. Wręcz przeciwnie: jestem jeszcze bardziej przerażona tym faktem.

Całą drogę, jaką pokonałyśmy od domu Aline do mojego, gapiałam się przez okno i milczałam. Musiałam to wszystko przetrwać. Zbyt mocno o tym wszystkim myślałam, za bardzo kombinowałam, a tak naprawdę wiedziałam, że bez pomocy Aline nie poradzę sobie. Czy to możliwe, że mój ojciec był taki jak oni, czy po prostu mam coś z głową? Do której grupy należę? Tak ciężko było mi w to wszystko uwierzyć. A może moja mama nie chce mi o wszystkim powiedzieć? Nie, to nie może być prawda! Na pewno Krystyna powiedziała mi wszystko. Po co miałyby to ukrywać? Przecież to jest zbyt poważna sprawa, by o tym nie mówić.

Miałam wrażenie, że zaraz się popłaczę, bo czułam się zagubiona, zbyt oszołomiona, by racjonalnie myśleć. Przeczesałam włosy, robiąc głęboki wdech.

- Dziękuję - powiedziałam, kiedy auto zatrzymało się przed blokiem. Spojrzałam na Aline. Była jak oaza spokoju. Tak wiele rzeczy wydarzyło się ostatnio, a ona zdawała się tego w ogóle nie odczuwać, jakby to było dla niej normalne. Może właśnie tacy byli wojownicy - spokojni, opanowani, trzeźwo myślący, skoncentrowani. Sama chciałabym posiadać te wszystkie cechy. O wiele łatwiejsze byłoby wtedy moje życie.

- Proszę bardzo. - Uśmiechnęła się szczerze. - Do zobaczenia, Lea.

- Do zobaczenia - odpowiedziałam i otworzyłam drzwi, by wyjść na zewnątrz. Zatrzasnęłam je i szybko ruszyłam do bloku, chcąc pokazać mamie, że jestem cała i zdrowa.

Odczuwałam ból w sercu, wiedząc, że przysparzam jej

samych problemów. Nie zasłużyła na to, by cierpieć przeze mnie. Zapewne całą noc się zamartwiała.

- Mamo! - krzyknęłam, wpadając do domu. Krystyna wyskoczyła gwałtownie z kuchni - błada i zmęczona. Zakłuło mnie w sercu.

- Lea - zawołała z ulgą i wzięła mnie w ramiona. - Tak bardzo się o ciebie bałam. - Spojrzała na mnie oczami wypełnionymi łzami, przez co i mnie zachciało się płakać, ale się powstrzymałam. Musiałam być twarda.

- Mamuś, wszystko w porządku. Nic mi nie jest. - Starłam się ją pocieszyć, ale mi się nie udało. Krystyna złapała mnie za dłonie.

- Dziecko. - Zdołała tylko tyle z siebie wydusić, bo się popłakała i jeszcze mocniej mnie do siebie przytuliła, jakby się bała, że mnie straci.

- Mamuś. - Odsunęłam się od niej delikatnie. - Już nic mi nie grozi...

- Lea, to nie koniec - przerwała mi i złapała za ramiona, mocno ściskając. Spojrzała mi głęboko w oczy, a ja przełknęłam twardą gulę, która uwięzła mi w gardle. Nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzyła, ze strachem, chęcią walki i determinacją. Krystyna była gotowa na wszystko, byle tylko mnie chronić. Jak mogłam ją tak zawieść?

Muszę w końcu zacząć o niej myśleć, nie mogę dopuścić, by coś jej się stało.

- Mamuś, jestem pod dobrą opieką. Anna nie pozwoli, by coś mi się stało - zapewniłam ją, ale po jej minie stwierdziłam, że mi nie uwierzyła.

- Niczego nie rozumiesz dziecko - jej głos drżał. Cofnęła się pod ścianę, opierając się o nią i przecierając czoło.

- Mamuś, czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? - Podeszłam do niej bliżej. Spojrzała na mnie z bólem.

- Idź, odpocznij - odparła jedynie i zostawiła mnie na korytarzu, a sama wróciła do kuchni.

Nie wiedziałam, co zrobić. Nie poznawałam swojej mamy, wydawała się taka obca. Wiedziała, co się wokół nas dzieje, ale nie chciała za nic w świecie tego zdradzić. Dlaczego? Czyżby robiła to z obawy, że może mi się coś stać?

Wróciłam do pokoju. Zatrzymałam się przy drzwiach, rozglądając wokół. Wyglądał tak zwyczajnie. Przez chwilę sądziłam, że ujrzę w nim Wiktora, ale go nie było. Kolejny raz

udowodnił, że go nie interesuję.

Zniechęcona usiadłam w swoim ulubionym fotelu.

Odkąd pojawił się Wiktor, wszystko się zmieniło. Moje życie stanęło na głowie. Rozmowa z Aline miała mi pomóc zrozumieć to, co się dzieje. Tymczasem miałam jeszcze więcej pytań pozostawionych bez odpowiedzi. Jaką rolę w tym wszystkim odgrywał mój ojciec?

- Niedługo zostaniesz filozofem. - Tylko arogancki głos Wiktora sprawia, że cała sztywnieję, a moje ciało zalewa fala niechęci i wrogości.

- Mógłbyś dać sobie spokój z tymi docinkami - rzuciłam hardo, podnosząc się z fotela. Nie spuszczałam z niego wzroku. On ze mnie też nie. - Gdzie byłeś? - spytałam wprost, opierając ręce na biodrach.

Uśmiechnął się impertynencko.

- Odwiedziłem twoją znajomą - powiedział śmiało. - I dowiedziałem się dużo interesujących rzeczy. - Splótł ręce na piersi. - Sądzę, że i ty poznałaś całą prawdę.

- Tak, Aline mi o wszystkim powiedziała. - Tylko przy nim odważyłam się wypowiedzieć prawdziwe imię kobiety, która mi pomogła. Przy mamie bardzo uważałam. Zbliżyłam się do okna, oparłam dłoń o parapet i wyjrzałam na zewnątrz. Z zachodu nadciągały ciemne chmury. Pogoda zaczynała się psuć. Mogłam przypuszczać, że zacznie padać.

- Wiesz, że ona jest moim wrogiem...

- Nie obchodzą mnie twoi wrogowie - pisnęłam. Złość zaczęła we mnie narastać. - Aline jest gotowa mi pomóc. Dla mnie to się liczy. Ona robi to, czego ty nie możesz. - Spojrzałam na niego. Skrzywił się, jakbym powiedziała coś obraźliwego. - Chroni mnie.

Wiktorowi twarz stężała. Nie był zadowolony z tego, co mu powiedziałam. Ale to była prawda. Wiktor był bezradny. Nic nie mógł zrobić. Więc dlaczego miałabym mu powierzyć życie swoje i Krystyny?

- Wybacz więc, ale mam w dupie to, że Aline jest twoim wrogiem. Ona chce mnie utrzymać przy życiu.

- Nic nie rozumiesz - wysyczał.

- Masz rację. Nawet nie chcę tego zrozumieć. To nie jest moja wojna, a ty tylko widzisz czubek własnego nosa.

- Nie! - podniósł głos. - Niczego nie rozumiesz... - powtarzał.

- Możliwe - przerwałam mu, a on poczerwieniał z gniewu. Wiedziałam, że zaraz wybuchnie. - Ale dla mnie liczy się to, żeby przetrwać. Pomagając tobie, narażam osobę, którą kocham. To ty nie rozumiesz pewnych rzeczy.

- Wiem, co znaczy kochać. Nie musisz mi tego mówić.

- Doprawdy? - zakpiłam z niego, wykrzywiając usta w ironicznym grymasie.

- Przestań! - wysyczał. Zauważyłam, jak zaciska pięści. - Pomóż mi tylko i możesz iść do diabła. - Był blady i wściekły, miałam wrażenie, że się trzęsie.

Ogarnął mnie gniew, zimny, beznamiętny. Jak śmie do mnie tak mówić? Zacisnęłam mocno zęby. Miałam ochotę rzucić się na niego z pazurami, ale nie był tego wart. A jednak, co do niego się nie pomyliłam. To człowiek, który myśli tylko o sobie, o nikim więcej.

Wpuściłam głośno powietrze.

Choć miałam zamiar coś mu odpowiedzieć, to jednak nie mogłam nic z siebie wydusić. Odwróciłam się od niego i usiadłam w fotelu. Obok na stoliku zostawiłam książkę. Nie patrząc na Wiktora, otworzyłam ją i zaczęłam czytać, dając mu tym samym do zrozumienia, żeby odszedł, ale on dalej stał w tym samym miejscu. Nie patrzyłam na niego, więc nie wiedziałam, jaką ma minę, choć przyznam się, że bardzo mnie korciło, by podnieść głowę. Nie zrobiłam tego jednak, za to ciągle gapiłam się na to samo zdanie, czytając je po kilka razy. Nie mogłam się skoncentrować, kiedy Wiktor stał i wpatrywał się we mnie.

- Lea... - odezwał się w końcu, ale ja udałam, że go nie słyszę.

I nieoczekiwanie zniknął, a ja zamknęłam książkę, ciężko wzdychając i zatapiając się w fotelu.

Puk, puk. Usłyszałam stukanie do drzwi. Zdziwiłam się, ponieważ nie zdarzało się, by Krystyna pukała. Widocznie uznała, że mogę na tyle kiepsko się czuć, by nikogo nie chcieć widzieć.

- Proszę - rzuciłam od niechcienia, ale nie ruszyłam się z fotela. Nie miałam siły.

Drzwi odtworzyły się i wyjrzała przez nie mama.

- Lea, Sebastian przyszedł - poinformowała mnie, a ja aż jęknęłam. Przecież prosiłam go, by trzymał się ode mnie z daleka. Czy on nie rozumie, że grozi mu niebezpieczeństwo?

Jest uparty jak osioł.

- Niech wejdzie - powiedziałam srogo. Nawet nie ukrywałam tego, że nie byłam zachwycona jego wizytą. Krystyna to zauważyła i posłała mu przepraszające spojrzenie.

Wstałam z fotela i stanęłam prosto, splatając ręce na piersi.

Gdy wszedł i stanął naprzeciwko mnie, obrzuciłam go obojętnym spojrzeniem. Już wiedział, o co mi chodzi i dlaczego tak zareagowałam.

- Ty sobie chyba żartujesz. - Nie dałam mu dojść do słowa.

- Czy nie wyraziłam się wczoraj jasno? - Zacisnęłam mocno pięści, prostując ręce wzdłuż ciała. - Sebastian, ja nie żartuję...

- Lea, dość - przerwał mi. Był nad wyraz spokojny. Lekceważył moje bojowe nastawienie, co jeszcze bardziej mnie denerwowało. On nie zdawał sobie sprawy z całej tej sytuacji. - To ja mam wpływ na swoje życie, nie ty. Pozwól, że to ja zdecyduję, co zrobię. Nie boję się, za to tobie jest potrzebna osoba, która cię wesprze w tych ciężkich chwilach.

- Nie! - zaprotestowałam żywo. - To jest wykluczone. Nie potrzebuję twojego wsparcia.

- I sądzisz, że sama sobie poradzisz? - zakpił ze mnie. Zapewne uznał mnie za wariatkę, ale jakoś się tym nie przejęłam.

- Nie jestem sama - wysyczałam. - Za to ty jesteś strasznie natarczywy.

- Lea, zachowujesz się irracjonalnie - podniósł głos, podchodząc bliżej. - Czy ty w ogóle myślisz? - Poczulałam się tak, jakby mnie spoliczkował.

- Myślę, a ty mieszasz się w nie swoje sprawy - wysyczałam.

- Poza tym jestem pod opieką policjantki! - odparłam z mocą. - Tylko przeszkadzasz!

Sebastian pokiwał z niezadowoleniem głową.

Prychnął i machnął ręką, dając tym samym do zrozumienia, że sobie odpuścił. Odwrócił się do mnie plecami i nie odzywając się więcej, opuścił mój pokój.

Zesztywniałam, nie spodziewałam się po nim takiego zachowania.

Faktycznie, ze mną jest coś nie tak. Dlaczego zawsze muszę zniechęcać do siebie ludzi? Ale ja robię to tylko ze względu na jego bezpieczeństwo. Czy on nie rozumie, że może mu się coś stać? Nie chcę być odpowiedzialna za jego krzywdę. To mój wybór, więc tylko ja chcę ponieść tego konsekwencje.

Miałam ochotę w coś uderzyć, aby wyładować negatywne emocje, które zbyt długo we mnie siedzą.

- Lea! - Do pokoju wpadła Krystyna, zbulwersowana i wściekła. - Co ty wyprawiasz? - Stanęła przede mną, a mnie zamurowało. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Po raz pierwszy widziałam mamę w takim stanie. - Jak ty się zachowujesz? - pytała wzburzona, a ja byłam zbyt oszołomiona, aby pomyśleć nad odpowiednim doborem słów.

- Mamo! - przekrzyczałam ją. Nie powinnam była podnosić na nią głosu. - Niczego nie rozumiesz! - broniłam się.

- Czego nie rozumiem? - Uspokoili się i rozluźniła mięśnie. Patrzyła na mnie z politowaniem i z wyrzutem.

- Nie chcę, by coś mu się stało - powiedziałam z mocą. - Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Powinnaś mnie, mamo, zrozumieć, Sebastian to lekceważy. - Zacisnęłam mocno pięści.

- Więc o to chodzi - szepnęła i podeszła do mnie.

- Tak, Sebastian chce mi pomóc, ale wtedy także on będzie w niebezpieczeństwie. Lepiej jak będzie się trzymał ode mnie z daleka.

Krystyna położyła swoje chude dłonie na moje ramiona.

- Temu chłopakowi bardzo na tobie zależy i boli go to, że go odrzucasz.

- Wiem - odparłam krótko i dobitnie, garbiąc się lekko.

- Przepraszam, Skarbie. - Przytuliła mnie do siebie. - Żałuję, że oprócz mnie nie masz nikogo, na kim mogłabyś polegać.

- Mamuś, kiedy to się skończy, obiecuję, że pozwolę Sebastianowi się do mnie zbliżyć.

Krystyna odsunęła się ode mnie i spojrzała mi głęboko w oczy.

- Lea, oby nie było za późno. Nikt nie będzie czekał wiecznie.

W żołądku mi się kotłowało.

- Wiem - szepnęłam. Przez chwilę zastanawiałam się, czy faktycznie powiedziałam to na głos.

Uśmiechnęła się niepewnie i wyszła z mojego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Bardzo mnie to zabolowało, ale mama miała rację. Gdy to się skończy, może być już za późno, by odzyskać Sebastiana, ale muszę zaryzykować. Lepiej, by się na mnie gniewał, niż żeby coś mu się stało.

- Dobrze robisz, że go od siebie odsuwasz.

No nie, tego było już za wiele! Toleruję obecność Wiktora, ale nie mogę znieść tego, że wtrąca się w moje życie prywatne.

Odwróciłam się w jego stronę. Stał przy oknie i patrzył na mnie spode łba, trzymając ręce w kieszeniach spodni. Wyglądał wrogo. Gdyby był człowiekiem, może bym się go przestraszyła, ale jest duchem, więc niech spada.

- Odwał się - zachnęłam się. - Nie powinno cię to interesować. To moja sprawa.

Wykrzywił twarz w grymasie niezadowolenia, a ja miałam satysfakcję z tego, że mu dokopałam.

- Czego chcesz? - spytałam po chwili okropnej ciszy. - Dałam ci jasno do zrozumienia, że nie chcę z tobą gadać, więc znikaj. - Machnęłam ręką w takim geście, jakbym odganiała muchę.

W moim pokoju powietrze zrobiło się ciężkie, atmosfera była napięta. W dodatku wpatrywał się we mnie tak intensywnie tymi swoimi ciemnymi oczami, że aż po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz.

- Niczego - powiedział swobodnie. - Martwiłem się. Zbyt dużo razy cię zawiodłem - spuścił z tonu.

Ta jego sztuczna troska, od której mnie zaczynało mdlić. Pieprzony egoista. Obydwoje doskonale wiedzieliśmy, w czym rzecz. Nie musiał udawać. Kiedy mu pomogę, on odejdzie i każe mi radzić sobie samej z niebezpieczeństwem, a na pewno ktoś będzie chciał się zemścić za to, że mu pomogłam stać się znów człowiekiem.

- Jak widzisz, nic mi nie jest. Żyję - powiedziałam, starając się przybrać możliwie spokojny ton. - Przez ostatnie kilka minut nic mi się nie stało.

Wiktor się skrzywił.

- Lea, to nie jest temat do drwin. „Żyję” - uważasz, że to jest zabawne? - okpił mnie. - To jest bardzo poważna sprawa...

- Wiem, co chcesz przez to powiedzieć - odpowiedziałam mu, prychnając.

- Ach, taka jesteś bystra? - podniósł głos. - To bardzo mało wiesz.

Poczułam, jak ciśnienie uderza mi do głowy, tak bardzo się zdenerwowałam.

- Możliwe - rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

Wiktor wyprostował się i zeszywniał. Zrozumiał, że zbyt

szorstko mnie potraktował.

- Będę blisko - rzucił i zniknął, nie chcąc dolewać oliwy do ognia.

O co mu do cholery chodzi? Myślałam, że to ze mną jest coś nie tak, ale on bije mnie na głowę. Kompletnie go nie rozumiałam.

Zmęczona i zrezygnowana opadłam na fotel. Zbyt dużo dzieje się wokół mnie. Kolejny dzień mija, a ja nie wiem, co mnie czeka jutro. Przeczesałam włosy. Muszę dotrwać do końca. Zaczęłam to wszystko, to i muszę skończyć. Porażka nie wchodzi w grę. Przetrwam i ochronię ludzi, których kocham, i na których mi zależy.

Będę walczyć.

ROZDZIAŁ 19

LEA

I nadszedł kolejny dzień. Znowu szkoła, znowu niepewność i strach – uczucia, które towarzyszą mi od kilkunastu dni. Obudziłam się z bólem głowy, wstałam z niechęcią i odsłoniłam okna, by promienie słońca oświetliły mój pokój. Poszłam do łazienki, wyszykowałam się i powolnym krokiem ruszyłam do kuchni. Mama siedziała przy stole i piła kawę. Kiedy przeszłam przez próg, podniosła na mnie wzrok.

- Jak się czujesz? – spytała z lekko wymuszonym uśmiechem. Mogłam zapytać mamę o to samo. Patrzyłam na nią z bólem, a jednocześnie z podziwem, że to wszystko wytrzymuje, że się nie załamuje. Była silną kobietą, wiedziałam to od zawsze: kobietą, która o wszystko walczyła i się nie poddawała.

- Niezbyt dobrze – odpowiedziałam zgodnie z prawdą i usiadłam na krześle, porywając z talerza kanapkę z szynką.

- Dzwoniła Anna. – Uniosłam brwi ze zdziwienia. – To ona będzie cię odwoziła do szkoły i przywoziła do domu. Przy niej będziesz bezpieczna.

Kiwnęłam głową, zgadzając się. Ucieszyłam się z tego. Przynajmniej będę mogła rozmawiać z Aline o rzeczach, które mnie martwią i o których wiemy tylko my, nie licząc Wiktora.

Kiedy wybiła siódma czterdzieści, poderwałam się z krzesła, chwyciłam torbę i zbiegłam na dół. Faktycznie przed klatką stała Aline w mundurze. Uśmiechnęła się do mnie przyjacielsko, a ja odwzajemniłam jej uśmiech.

- Jak się czujesz? – zadała pytanie, gdy wsiadłyśmy do radiwozu.

- Całkiem nieźle. – Wzruszyłam ramionami, przypinając się pasami. – Ale chcę, żeby to się już skończyło.

- Cierpliwości – powiedziała łagodnie.

Ale ja nie byłam cierpliwa. Ta sprawa była zbyt poważna, by

ją przeciągać. Powinnam jak najszybciej odesłać Wiktora do domu. Im bardziej zagłębiałam się w to, tym w gorszym byłam położeniu.

Słońce zaczęło przebijać się przez szybę samochodu i razić mnie w oczy. Z torby wyciągnęłam swoje okulary przeciwsłoneczne i założyłam je na nos.

Aline wysadziła mnie trochę dalej, ponieważ nie chciałam, by ktoś ze szkoły zobaczył, jak wysiadam z radiowozu. Co wtedy by sobie o mnie pomyśleli? Dopiero zaczęłyby krążyć plotki na mój temat, a do tego nie mogłam dopuścić.

- Dziękuję - rzuciłam miło i otwierałam już drzwi, by wysiąść, kiedy Aline złapała mnie za rękę i mocno ścisnęła.

- Proszę, uważaj na siebie. - Miała twarz bez wyrazu, ale w jej jasnych oczach płonął żar. - Jakby coś się działo, to dzwoni, nawet się nie zastanawiaj. Tu chodzi o twoje życie. - Nie musiała mi przypominać. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę.

- Pamiętam.

Wyskoczyłam pośpiesznie z samochodu, zatrzaskując drzwi. Idąc do szkoły, nie odwróciłam się za siebie, usłyszałam jednak, jak odjeżdża.

Odetchnęłam z ulgą.

Powoli zbliżyłam się do bramy, obserwując, jak inni śpieszą do szkoły. Mało kto zwracał na mnie uwagę. Po prostu niczym się już od nich nie różniłam, ubierałam się tak samo, tylko charakter miałam inny. Przechodząc przez bramę, ktoś wpadł na mnie i nawet się nie obrócił. Pobiegł dalej. W sumie mogłam się tego spodziewać. Westchnęłam ciężko.

Ociągającym się krokiem ruszyłam dalej, obserwując okolice, bojąc się, że on tam gdzieś jest oparty o jakiś budynek, kryje się w cieniu i obserwuje każdy mój krok.

Przemknęłam obok grupki dziewczyn, które obrzuciły mnie nieprzyjemnym spojrzeniem, ale jakoś nie przejęłam się tym zbyt. Miałam na głowie ważniejsze rzeczy niż jakieś tam głupie plotki.

Weszłam do środka. Mimo ostatnich, przykrych wydarzeń ludzie zachowywali się normalnie, tak jakby nic się nie stało. Poprawiłam torbę na ramieniu i ruszyłam do klasy, w której miałam zajęcia. Szłam przez korytarz z pochyloną głową. Nie chciałam być przez nikogo zauważona, a już tym bardziej przez Sebastiana. Moje modły nie zostały jednak wysłuchane. Tuż

przed drzwiami natknęłam się na niego i aż zamarłam. Z lękiem w oczach patrzyłam, jak podpira ścianę. Prawą nogę miał zgiętą, głowę lekko pochyloną, oczy zamknięte, a ręce splecione na piersi. Wyglądał tak, jakby o czymś myślał. Nie miałam szans, by się przed nim gdzieś schować, musiałam być przygotowana na wszystko. Zadrżałam, bo bałam się stanąć z nim twarzą w twarz.

Sebastian momentalnie drgnął, tak jakby wyczuł, że ktoś mu się przygląda. Wyprostował się i obrócił głowę w moją stronę. Miał obojętny wyraz twarzy, patrzył na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Patrząc na niego, czułam wyrzuty sumienia. Sebastian był dla mnie taki dobry, a ja go potraktowałam, jakby był jakimś potworem. Gdyby tylko zrozumiał, że chcę go chronić, że nie chcę, by coś mu się stało. Powinien postawić się w mojej sytuacji.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie, a ja nie umiałam wyczytać nic z jego twarzy. Co teraz czuje: czy złość, nienawiść, czy może żal, rozczarowanie moją osobą? Poczułam, jak moje ciało się spina. Gdyby Sebastian teraz do mnie podszedł, złamałby mnie, po prostu prosiłabym go o wybaczenie za moje okrutne zachowanie. Ale on odwrócił wzrok i zlekceważył mnie, jakbym była mu obca. Zabolęła mnie jego reakcja, ale czego mogłam się spodziewać?

Oparłam się o ścianę i przymknęłam oczy, ciężko wzdychając.

- A co to się stało, gołąbeczki się pokłóciły?

Aż się wyprostowałam, słysząc piskliwy, grający mi na nerwach głos Natalii. Spojrzałam na nią. Miała cyniczny wyraz twarzy.

- Odwal się - burknęłam. Starłam się zachować spokój. Już nie mogłam liczyć na Sebastiana, więc nie chciałam wszczynać burdy.

- Co ty taka ostra? - powiedziała z wyższością. Myślałam, że odejdzie, że mnie zostawi w spokoju, ale się grubo pomyliłam. Starłam się ją zlekceważyć, ale widocznie Natalia szukała zaczepki. I sądziła zapewne, że jak Sebastian się ode mnie odsunął, to jestem bezbronna. Niedoczekanie. Tak naprawdę nikt z nich mnie nie zna. - Co... - Nachyliła się w moją stronę, tak bym tylko ja ją usłyszała. - ...nie dogodziłaś mu tak jak ja, że trzyma się od ciebie z daleka, jakbyś była trędowata. - Zaśmiała się, a ja poczułam się tak, jakbym dostała prosto w twarz. - Nie

dziwię się, że przestałaś przychodzić do szkoły, ja też bym się martwiła, gdyby takie plotki chodziły o mnie po szkole.

Zesztywniałam i w końcu nie wytrzymałam. Już miałam dosyć tego, jak mnie wszyscy traktują. Nie zasłużyłam na taką zniewagę. W dodatku jej kpiący śmiech doprowadził mnie do szału. Nie wytrzymałam. Bez zastanowienia chwyciłam ją za rękę, wykręcając i blokując z tyłu. Z całej siły przygwoździłam jej ciało do ściany, o którą uderzyła prawą stroną głowy, wypuszczając z sykiem powietrze. Zrobiła wielkie oczy. Nie spodziewała się tego. Zablokowałam drugą rękę, by nie mogła się ruszyć. Może i była wyższa ode mnie, ale nie silniejsza i sprytniejsza. To ja teraz nad nią górowałam.

- Jeszcze raz - zaczęłam jadowitym tonem - będziesz opowiadała o mnie bzdury i mi ubliżała, a słono mi za to zapłacisz. Zmażę ci ten idiotyczny uśmiech z twej sztucznej gęby. - Patrzyłam na nią tak morderczym wzrokiem, że aż zbladła i zaczęła się trząść. Przycisnęłam ją jeszcze mocniej. Skrzywiła się. Wiedziałam, że sprawiam jej ból. - Ostrzegam cię, ja nie żartuję.

- Lea. - Usłyszałam ostry głos Sebastiana. Poczułam, jak łapie mnie w pasie i delikatnie stara się odsunąć od Natalii. - Co ty wyprawiasz? - szepnął mi do ucha stanowczym tonem. - Uspokój się. - Odwrócił mnie twarzą do siebie i spojrzał mi głęboko w oczy. - Oddychaj spokojnie, to pomoże ci się zrelaksować.

Dopiero teraz zorientowałam się, że na chwilę przestałam oddychać.

- Wariatka. - Usłyszałam za sobą, ale nie odwróciłam się w jej stronę. Sebastian mi na to nie pozwolił.

- Nie przejmuj się nią. Doskonale wiem, jaka ona jest - przemówił łagodnym tonem, bez oznaki złości czy wrogości.

- Wyprowadziła mnie z równowagi. - Uciekłam od niego wzrokiem. Zaczęło mi przeszkadzać, że tak intensywnie się we mnie wpatruje. - Chcę wrócić do domu. - Odsunęłam się od niego, podnosząc z podłogi torbę.

- Odprowadzę cię - zaproponował.

- Nie trzeba, wrócę sama. - Odwróciłam się do niego plecami i zaczęłam szybkim krokiem zmierzać w stronę wyjścia.

- Poczekaj.

Dogonił mnie i przeciął mi drogę. Zatrzymałam się, spoglądając na niego niepewnie. Dobrze wiedziałam, że nie

odpuści.

- Dobrze, chodźmy - odparłam w końcu zrezygnowana i ruszyłam dalej. Sebastian kroczył obok mnie.

Złe postąpiłam, ponieważ obiecałam informować Aline o każdym wyjściu ze szkoły, ale ja wolałam poradzić sobie z tym sama. W końcu jej też mogło się coś stać. Wiedziałam jednak, że będę miała przez to nieprzyjemności, i aby ich uniknąć, powinnam jak najszybciej do niej zadzwonić.

Wyszliśmy ze szkoły niezauważeni, szliśmy wolnym tempem. Była piękna, słoneczna pogoda.

- Przepraszam - odezwałam się w końcu, lekko przygarbiona, z pochyloną głową. - Za wszystko.

- Lea - wypowiedział moje imię z taką pieśczołą, jakbym dla niego była najwspanialszą istotą na Ziemi. - Wiem, że chcesz, by nic mi się nie stało. Doceniam to, że nie myślisz tylko o sobie, ale czy zastanawiałaś się, czego ja chcę? - Spojrzałam na niego wyraźnie zaskoczona, ale on na mnie nie spojrzał, tylko patrzył gdzieś daleko przed siebie.

- A czego możesz chcieć? Chcesz narażać dla mnie życie? - Przystanąłam i z niedowierzaniem patrzyłam na Sebastiana. - Nie znasz mnie.

Przystanął i odwrócił się w moją stronę. Jego surowa mina była potwierdzeniem tego, że się nie myliłam.

- Nie pozwolę ci! - krzyknęłam, zaciskając mocno pięści.

- Nawet mi nie pozwolisz spróbować? - Zbliżył się do mnie, a ja cofnęłam się automatycznie. - Lea, proszę cię. Nie odtrącaj mnie - odparł błagalnym tonem.

- Dobrze, niech będzie - powiedziałam drżącym głosem. - Ale wiedz, że to nie jest błahostka, to prawdziwa walka o życie.

Nerwowo przecesałam włosy. Jak mogłam wierzyć, że w spokoju dotrę do mieszkania?

- Muszę wracać. Będziemy w kontakcie.

Odwróciłam się i biegiem ruszyłam drogą, by jak najszybciej dostać się do domu. Wciąż mogę być obserwowana przez swojego prześladowcę. Zostawiłam Sebastiana na środku ulicy i modliłam się, by tam pozostał, by nie pobiegł za mną. Gdy dotarłam do mieszkania, zamknęłam za sobą drzwi na cztery spusty i poszłam do pokoju. Rzuciłam torbę na fotel i wyciągnęłam z niej telefon. Musiałam zadzwonić do Aline, nawet jeśli rozmowa nie będzie należała do najprzyjemniejszych.

Aline odebrała po pierwszym sygnale. Musiała się zdenerwować, kiedy zobaczyła, że dzwonię o tak wczesnej porze.

- Lea, o co chodzi? - Groźny głos Aline zmroził mnie od stóp do głów.

- Spokojnie! - wykrzyczałam od razu, bo wiedziałam, że Aline gotowa jest po mnie przyjechać. - Dzwonię, by powiedzieć, że wróciłam do domu. Nie mogłam zostać w szkole...

- Lea, mogłaś do mnie zadzwonić - przerwała mi ostro, aż się wzdrygnęłam. Naprawdę wyprowadziłam Aline z równowagi. - Odebrałabym cię.

- Aline, odprowadził mnie kolega. Nie mogłam zostać w szkole, nie dałam rady - zaczęłam się tłumaczyć. - Przepraszam, wiem, że źle zrobiłam, ale nie wytrzymałam.

- Lea, jesteś w niebezpieczeństwie, nie rób takich rzeczy. - Usłyszałam przez telefon, jak z ulgą wypuszcza głośno powietrze. - Jutro chcesz iść do szkoły? Mam po ciebie przyjechać?

- Nie, to nie będzie konieczne. Pojadę dopiero na zakończenie roku szkolnego. To wszystko zbyt mocno mnie przytłacza.

- Rozumiem, pogadaj z mamą. Musi ci wystawić usprawiedliwienie. - Ale nie musiała mi tego mówić, doskonale o tym wiedziałam. Nie mogłam, ot tak przestać chodzić do szkoły.

- Tak, porozmawiam o tym z mamą.

- W takim razie ja wracam do pracy, a ty uważaj na siebie. Staraj się nigdzie nie wychodzić, jeśli nie będzie to konieczne.

- Dobrze - powiedziałam niechętnie, bo nie podobała mi się perspektywa bycia więźniem we własnym domu.

- Trzymaj się, Lea. Do usłyszenia.

- Do usłyszenia.

Odłożyłam telefon na biurko, a sama rzuciłam się na łóżko. Położyłam się na plecach, dłonie splotłam za głową i zaczęłam gapić się pustym wzrokiem w sufit.

Dosłownie życie wywróciło mi się do góry nogami.

LEA

Sen, który miałam tej nocy, był przerażający. Pot spływał mi po skroniach, koszulka przyłgnęła do pleców. Przerażający krzyk wydobywał się z mojego gardła, ale kiedy obudziłam się, widziałam tylko cztery ściany swojego pokoju. Ciężko mi było złapać oddech. Wstałam z łóżka, by otworzyć szerzej okno, dusiłam się i zaczynałam powoli panikować.

Z bezradności i wściekłości uderzyłam z całych sił w parapet. Zaczynało brakować mi sił. Nie opuszczała mnie obawa, że mogę nie doczekać kolejnego dnia, bo przecież ten ktoś może w nocy włamać się do mojego pokoju i mnie zabić.

Zdruzgotana opadłam na podłogę, chowając głowę w kolanach. Z trudem udało mi się powstrzymać łzy. Niebawem wyjeżdżam z mamą na działkę, tam nie będzie Aline, nie będzie osoby, która będzie mnie chronić.

Ciężko mi się oddychało. Nie miałam pojęcia, ile tak siedziałam na podłodze.

Zaczęło powoli świtać. Przez okno widziałam blask słońca, który przenikał przez wysokie bloki i drzewa. Wieczorem uzgodniłam z Krystyną, że najlepiej będzie dla mnie, jak zostanę w domu do końca roku szkolnego. W ten sposób mieszkanie stało się dla mnie więzieniem.

Powoli wstałam z podłogi, nie miałam sił, w dodatku zaczęła boleć mnie głowa, a oczy miałam spuchnięte od niewyspania.

Padłam bezwładnie na łóżko.

Czy jak pozwolę, by znużył mnie sen, znów będą mnie męczyły koszmary?

Po chwili powieki zaczęły mi same opadać. Sen przyszedł nagle.

- Lea - znajomy głos rozbrzmiał obok mojego ucha. Drgnęłam, wystraszona otwierając oczy. Nade mną pochylał się Wiktor. Jego zatroskana twarz, zmartwione oczy, wzbudziły we mnie dziwne uczucie. Przez myśl mi przeszło, że Wiktor tak naprawdę może mieć dwie twarze, pierwszą o wrogim nastawieniu do świata i drugą, gdy czasami się wszystkim przejmuję.

Patrzyłam na niego przez dłuższy czas, zastanawiając się, co takiego ukrywa i co wpłynęło na to, że się tak snobistycznie zachowuje.

- O co chodzi? - wydusiłam z siebie słabo.

Kąciki jego ust uniosły się lekko, tworząc niewyraźny uśmiech. Ciągłe pochylał się nade mną, ale dziwne, nie przeszkadzało mi to. Jego oczy lśniły dziwnym blaskiem.

- Co się dzieje? - zapytał, śmiało prostując się. - Dwa dni trzymałem się od ciebie z daleka, chciałem, żebyś trochę ode mnie odetchnęła. - Zbliżył się do okna i zaczął patrzeć na zewnątrz. - Ale obserwowałem cię z boku. - Spoważniał, jego twarz ściągnęła się nagle. - Nie śpisz dobrze. Budzisz się i ledwo tłumisz płacz. Męczą cię koszmary, prawda? - Spojrzał na mnie.

Dźwignęłam się z łóżka, siadając po turecku. Mimo że dużo spałam, ciągle byłam zmęczona. On to widział, a ja nie miałam zamiaru mówić mu, że nie powinno go to interesować.

- Masz rację, męczą mnie koszmary. - Zgarbiłam się. - Nie mam na to wpływu.

- Nie chodzisz też do szkoły - zauważył. Wiktor starał się ze mnie coś wyciągnąć, a ja uznałam, że może naprawdę się o mnie martwi. Jednak myśl, że udaje zatroskanie, bo jestem kluczem do jego normalnego życia, nie dawała mi spokoju.

- Tak, nie chodzę, bo się boję - przyznałam markotnie, spuszczać głowę. - Muszę odpocząć.

- Ty się boisz? - Zabrzmiało to jak kpina. - Ciężko mi w to uwierzyć.

- Czemu? - Mój głos nie brzmiał miło.

- Umiesz walczyć.

- No i co z tego? - przerwałam mu. - Tacy ludzie też odczuwają strach. Pamiętaj, że ktoś może być lepszy ode mnie.

- Nigdy nie będziesz znała przeciwnika. Zawsze będziesz odczuwać strach, ale musisz nauczyć się panować nad nim. To uczucie ma podnieść adrenalinę tak, żebyś była gotowa

walczyć, a nie uciekać. – Niepokój uzewnętrznił się w moich oczach. – Nie zapomnij o tym. – Zbliżył się do mnie. – Wszystko będzie dobrze.

– Nie, Wiktorze. Aline mi nie pomoże, jak wyjadę. Ona tu zostanie, a co gorsze ona też jest zagrożona. Tu nie chodzi tylko o mnie. – W porę się powstrzymałam przed wyjawieniem mu prawdy o sobie.

– Wiem, ale nie mogło nas spotkać nic lepszego. – Uniosłam brwi ze zdziwienia. – Aline pojawiła się w odpowiednim momencie. Cieszę się naprawdę, że chce nam pomóc.

– Raczej mnie. – burknęłam. – Pamiętaj, że to ja i moja mama najbardziej jesteśmy zagrożone, nie ty. My mamy do stracenia wiele, ty tylko jedną rzecz – nie staniesz się człowiekiem.

Wiktor zeszywniał. Widziałam, jak zaciska mocno szczękę.

– Masz o mnie bardzo złe zdanie – stwierdził.

– Tak, Wiktorze, ponieważ nie liczysz się z nikim, poświęciłbyś wiele dla swoich korzyści...

– Tak jak ty – przerwał mi delikatnym głosem. Nie był zły, nie wyrażał żadnych uczuć. – Lea, sama zobacz. Jesteśmy podobni. Czy ty też tak nie robiłaś?

– Mam swoje powody – odparłam poważnie, ale Wiktor tylko się uśmiechnął.

– Ja też, Lea. Nie byłem taki, jak teraz. Życie mnie tego zmusiło, ludzie. – Zaczął krążyć po pokoju.

– A myślisz, że mnie nie? – odrzekłam, ale powstrzymałam się. Mało brakowało, a zaczęłabym mówić, a to już nie jest dobre.

– Blokada. – rzekł Wiktor. – Nie potrafisz jej zlikwidować, tak jak ja. – Patrzył na mnie intensywnie. – Nie ufasz nikomu, tak jak ja. Sama widzisz, jesteśmy podobni.

Zamilkłam, bo nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć. Ciężko mi było przyznać mu rację, bo sama w końcu nie wiedziałam, jak jest.

– Powinniśmy się dobrze rozumieć. Życie nas skrzywdziło. Kto nas zrozumie jak nie my sami?

Podszedł do mnie bliżej. Gdyby nie był duchem, zapewne czułabym jego oddech na swojej twarzy.

Patrzyłam na niego z zaciśniętymi zębami, ale się nie odezwałam. Gdzieś tam w podświadomości wiedziałam, że ma rację, tylko dlaczego nie mogłam mu jej przyznać? Bo to

Wiktor? Chłopak, któremu powinnam ufać, ale tego nie robię?

- Lea, wszystko w porządku? Nie wyglądasz najlepiej.

Jego troska jest udawana czy szczerą?

Przechyliłam lekko głowę w prawą stronę, uważnie mu się przyglądając. Co chciałam dostrzec? Jego mroczną stronę czy tę anielską?

- O co chodzi? - Niecierpliwił się, bo gapiłam się na niego z ciekawością, chcąc odkryć jego prawdziwe zamiary. Nie wiedziałam, co mam mu powiedzieć, o co zapytać, by nie wydawało mu się, że jestem wścibska.

Odchrząknął, a ja nie mogłam się nie uśmiechnąć, bo po raz pierwszy stał zdezorientowany, speszony i zawstydzony. Nie chciałam wywoływać u niego takich uczuć.

- Cóż... - zaczęłam rozbawiona jego reakcją. - Zastanawiałam się, jaki jesteś naprawdę, bo mam wrażenie, że masz dwie twarze. Jakie jest twoje prawdziwe ja?

- Sądzisz, że ci powiem? Że otworzę się przed tobą? - Uśmiechnął się cynicznie. No tak, mogłam się tego spodziewać.

- Sama nic mi nie chcesz powiedzieć, a oczekujesz tego ode mnie. Jesteś nie w porządku - przypomniał mi. - Sama musisz wpierw coś dać od siebie, żeby wymagać od innych. - Przygryzłam dolną wargę. Trafił w sedno.

- A dlaczego by nie? Chodzi mi o to, że... - zaczęłam się jąkać. - Może gdybym cię lepiej poznała, zmieniałabym o tobie zdanie?

- Myślisz, że mi na tym zależy? - Uniósł brwi, uśmiechając się arogancko.

- A nie?

- Nie, Lea, nie zależy mi. - Wyprostował się.

Kłamał. Nie wiem skąd, ale wiedziałam to. Chciał, bym go poznała, bym miała o nim inne zdanie, ale coś go hamuje. Wstydzisz się czegoś? Przecież popełnianie błędów to część życia ludzkiego. Każdy je robi, ale na nich się uczymy.

- Dobrze, niech tak zostanie. - Uśmiechnęłam się lekko, co go jeszcze bardziej zbiło z tropu. Nie wiedział, o co chodzi, dlaczego podeszłam do tego tak spokojnie.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Mam już tego dosyć - zaczęłam mówić swobodnie. - Na własne życzenie wpadłam w to bagno i muszę z niego wyjść, i to zrobię. Jak najszybciej uczynię to, co muszę, by się ciebie pozbyć. Na szczęście Aline mnie pilnuje. I to jej zawdzięczam

życie.

Wiktor poczerwieniał z gniewu.

- Niech tak będzie - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

- A czego ty się spodziewasz? Że będę tęsknić za tobą? - prychnęłam. - Jeżeli tak, to grubo się mylisz.

Wiktor zrobił wielkie oczy, a jego policzki przybrały malinowy kolor. Zawstydził się, a ja już wiedziałam, że właśnie tak myśli. Ale on powinien zrozumieć, że niedługo stanie się człowiekiem i wróci do domu, a ja znów zostanę sama. Chciałam mieć choć jednego, prawdziwego przyjaciela i wiem, że Wiktor mógłby nim być, gdyby nie to, że odejdzie.

- Cóż... - odchrząknął. - Myślałem, że... - A mnie zachciało się śmiać, widząc, jak się męczy. - Sądziłem, że choć trochę będzie ci mnie brakować, że w pewien sposób się do mnie przyzwyczaiłaś.

Wybuchnęłam śmiechem.

- Wiktorze, można się też szybko odzwyczaić.

Skrzywił się.

- Może i masz rację - przyznał w końcu obojętnie. - W takim razie zostawię cię teraz samą. Odpoczywaj. Zobaczymy się później. - I zniknął, a ja zaczęłam się śmiać jeszcze głośniejsze.

Wiktor chciał, bym za nim tęskniła. I miał rację, co do tego, że można się do kogoś przyzwyczaić.

WIKTOR

To już nie są żarty. To zaszło zbyt daleko, nie mogę doprowadzić do tego, by wyznać Lei więcej, niż to, co konieczne. To są moje problemy, mój ból i moje konsekwencje. Wystarczy, że musi mi pomóc. Muszę być taki jak zawsze - zimny i niedostępny. Lea zaczyna coś podejrzewać albo już dawno mnie przejrzała, tylko nie chce mówić o tym otwarcie.

Niedobrze, to nie powinno mieć miejsca. Muszę pamiętać, że mam jeden cel - za wszelką cenę wrócić do domu.

Przeniknąłem do mieszkania Aline. To jedyna osoba, która mnie rozumie, może nie do końca, ale częściowo tak. Siedziała przy biurku z wyłączonym komputerem. Dziwne, jak bardzo technologia się zmienia. W moim świecie tego nie ma. Żyjemy ciągle jak w epoce średniowiecznej. Mój świat odrzucił to, a przecież mógł się rozwinąć jak ten. Owszem, częściowo skopiował pomysły tego świata, ale niektóre rzeczy

pozostawiliśmy takie, jakie były, nie mamy maszyn – samolotów, samochodów, broni palnej, nie posiadamy telefonów, komputerów. Myślę, że dzięki temu żyje nam się lepiej. Nasze powietrze jest czyste, ziemia niezniszczona i wody nieskażone, nie gnieźdzymy się w blokach, mamy swoją przestrzeń. Ludzie z tego świata są uzależnieni od technologii, ale nie mają w sumie innego wyjścia. Oni są przyzwyczajeni do tego życia, ja do zupełnie innego. My jesteśmy zupełnie inni i górujemy nad ludźmi, bo mamy to, czego oni nie mają – nadprzyrodzone zdolności. Oni ich nigdy nie wykształcą.

- Co cię do mnie sprowadza, Wiktorze? - Aline przerwała moje rozmyślenia. Podniosła wzrok, zamykając wieko laptopa i zdjęła z nosa okulary z czarnymi oprawkami. Wygodnie ułożyła się w fotelu, splatając ręce.

- Nic ciekawego. - Wzruszyłem ramionami, na co Aline uniosła brwi ze zdziwienia.

- Sądziłam, że za mną nie przepadasz, bo mam inne poglądy niż ty.

- To nie jest istotne - rzekłem. - Nie mam tu nikogo, do kogo mógłbym przyjść i swobodnie porozmawiać, a ty jesteś taka jak ja. - Uśmiechnęła się ciepło. - Czemu nie chcesz wrócić do domu? - spytałem wprost.

- Tu jest mój dom - odpowiedziała, nie zastanawiając się ani minuty. - Nie chcę wracać do Salimy.

- Czemu? Skoro bronisz racji Krwawego, to czemu nie chcesz go wesprzeć?

- Bo Krwawy poradzi sobie sam, Wiktorze. Nie potrzebna jest mu moja pomoc.

- Uważasz, że wygra? - ciągnąłem dalej, choć wiedziałem, że stąпам po cienkim lodzie.

- Tak, prędzej czy później tak się stanie, ale potrzeba czasu. - Mimowolnie zacisnąłem mocno pięści. Krwawy nie mógł wygrać, tylko nie on, muszę jak najszybciej przedostać się do swojego świata. Muszę go powstrzymać. - W końcu, Wiktorze, zrozumiesz, ale żeby nie było za późno. - To brzmiało jak przestroga. Jej głos był tak stanowczy i pewny, że poczułem moc tych słów. Zrobiło się dziwnie.

- Jako wojownik Astor przysięgałaś bronić ziemi Terry. Nie wolno ci służyć konkretnemu Królestwu - wytknąłem jej, ale na Aline nie zrobiło to żadnego wrażenia. Spodziewałem się innej reakcji.

- Nie złamałam przysięgi. Służę ziemi Terra. Krwawy nie ma władzy nad wojownikami Astor.

- To co tu robi Jangcy?

- Nie wiem. Pamiętaj, że nie ma mnie w Salimie już kilkanaście lat. Wszystko mogło się zmienić... - Urwała, ale wiedziałem, że nie mówi mi całej prawdy. - Posłuchaj, Kodeks Lux mówi, że mamy bronić ziemi Terra za wszelką cenę. Zabrania nam służyć któremuś z Królestw, ale nie zabrania udzielać pomocy w razie zagrożenia, w którym może znajdować się Terra.

- Ale dlaczego Jangcy chce zabić Leę? - Coraz bardziej wkurzała mnie ta rozmowa.

- Wiktorze, wojownicy Astor mają prawo wyeliminować każdego, kto zagraża ziemi Terra. Dlatego ja nie chcę ingerować w to, co się dzieje. Już dawno przestała mnie interesować ta wojna.

- Rozumiem. Po prostu pomóż tylko Lei, nic więcej.

- To już wiem, czy coś jeszcze chcesz mi powiedzieć? - Wzięła do rąk swoje okulary i zaczęła czyścić szkła.

- Nie - odparłem krótko i dobitnie.

- Czyżby? - Uniosła brwi ze zdziwienia. Miała rozbawiony wyraz twarzy. O co jej mogło chodzić? - I chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś zainteresowany Leą?

- Nie - odpowiedziałem szybko. - Ta dziewczyna mnie interesuje tylko z jednego powodu.

- Rozumiem. - Wstała, przeszła obok mnie i poszła do kuchni, a ja za nią. - Wiktorze, jak ty mało wiesz.

- Co masz na myśli?

- Nic. - Spojrzała na mnie. Chciałem ją znienawidzić, bo jest po innej stronie niż ja, ale była tak sympatyczna, tak otwarta, że nie potrafiłem. - Myślę, że przekonasz się już wkrótce.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Zmrużyłem oczy i uważnie zacząłem za nią patrzeć, chcąc choć trochę zrozumieć, co miała na myśli. - Lepiej zmieńmy temat. Czy nie możesz jechać z Leą na działkę? - zapytałem.

- Nie, Wiktorze.

- Dlaczego?

- Nie chcę brać udziału w tej wojnie. Im bardziej będę w to wszystko ingerować, tym większy będzie mój udział. A tego nie chcę. Przykro mi. Naucz się ją chronić, bo potrafisz - powiedziała stanowczo. - Ja nie będę walczyła z Jangcym.

- Bo? - drążyłem dalej ten temat, chcąc się jak najwięcej dowiedzieć.

- Nie powinno cię to interesować. To moja sprawa. - Znieruchomiała na chwilę, zanim głęboko zakorzeniony gniew pojawił się w jej śmiercionośnym spojrzeniu.

„Cholera jasna!” - krzyczałem w myślach. Potrzebowaliśmy jej cały czas. Dlaczego nie chce nam pomóc?! Co ukrywa?

Nie podobało mi się to, ale nie chciałem naciskać, bo mogło to się jeszcze źle skończyć.

- Rozumiem, że mam dać ci spokój?

- Nie, Wiktorze. Przestań zadawać takie pytania. - To brzmiało jak ostrzeżenie.

- Jasne - burknąłem.

- Czyli się rozumiemy? - Spojrzała na mnie obojętnie.

- Tak.

Zniknąłem, bo nie chciałem już dłużej rozmawiać z nią. Coś ukrywała, coś poważnego. Jangcy był dla Aline kimś ważnym, ale kim? Chciała nam pomóc, ale nie jakimś wielkim kosztem. Wkurzyłem się, ale zdawałem sobie sprawę z tego, że nie mam na to wpływu. Teraz wszystko zależy ode mnie. Aline już niebawem odsunie się w cień i to na mnie spocznie obowiązek ochrony Lei. Teraz to nie była błahostka, to było coś poważnego. A ja po raz pierwszy byłem przerażony i zacząłem zastanawiać się, czy dam radę.

LEA

- Cześć. - W słuchawce odezwał się sympatyczny głos Aline. - Wszystko w porządku?

Kiedy rozbrzmiała melodia telefonu, a ja zobaczyłam, że dzwoni Aline, od razu wiedziałam, że to będzie kontrola. I wcale się nie myliłam.

- Jest ok - powiedziałam. - Nudno, bo muszę siedzieć w domu, czuję się jak w więzieniu, ale nie jest źle.

- To dobrze, jak coś to dzwoni.

- Jasne.

Aline rozłączyła się, a ja wróciłam do swojego pokoju i rzuciłam się na łóżko na brzuch. Dochodziła czternasta, a ja kolejną godzinę spędzę na gapieniu się w cztery ściany. Tak naprawdę to nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Oglądałam telewizję, ale szybko wyłączyłam telewizor, bo nie było nic

ciekawego, książki, które miałam w mieszkaniu przeczytałam wszystkie, więc musiałabym iść do biblioteki, a to było niemożliwe, bo nie mogę wychodzić.

Schowałam twarz w poduszkę.

Do zakończenia roku szkolnego zostały jeszcze dwa dni. Jak ja do tej pory zniosę taką nudę? Prócz mamy nie mam nikogo. Z Wiktorem ciężko mi jest rozmawiać, Sebastian milczy, a Aline, cóż – to nikt więcej jak tylko mój ochroniarz.

Po chwili usłyszałam brzęk otwieranych drzwi. Zerknęłam na zegarek. Jak to możliwe, że moja mama wróciła do domu o tak wczesnej porze? Podniosłam się, by wyjść jej na przywitanie.

- Cześć, Kochanie – powiedziała, kiedy otworzyła na oścież drzwi. – Ale gorąco na tym dworze.

- Cześć, mamuś, wiem coś o tym. Ale współczuję ci, że musisz chodzić w marynarce. Poza tym, co robisz o czternastej w domu?

- To akurat normalne, w pracy jest klimatyzacja, ale jak wyjdzie się na dwór, to jest upał. W końcu mamy lato. – Zdjęła buty. – Postanowiłam wyjść wcześniej z pracy. Tak się składa, że przez to, że wcześniej zostawałam dłużej w pracy, mam sporo nadgodzin. – Mrugnęła do mnie.

- Super. – Uśmiechnęłam się.

Krystyna zdjęła żakiet i powiesiła go na wieszaku. Poszłam z nią do kuchni.

- Jadłaś coś? – spytała, włączając czajnik elektryczny, by zrobić sobie kawę. Z górnej, oszklonej szafki wyciągnęła niebieski kubek (swoją ulubioną), a z drugiej kawę rozpuszczalną.

- Nie, ale nie jestem głodna. – Usiadłam na krześle przy stole, podpierając głowę o dłoń.

Krystyna spojrzała na mnie z nieukrywaniem oburzeniem. W sumie się nie dziwię, bo wyglądałam tak, jakby mnie głodzono. Nie moja wina, że mam niedowagę, taki mam już organizm.

- Lea, na litość boską, czy ty masz zamiar wpędzić się w jakąś chorobę? Musisz jeść – powiedziała stanowczo, a ja się skrzywiłam. Krystyna mogłaby już sobie darować te dobre rady. Doskonale wie, że nie jestem łakomczuchem.

- Mamo, daj spokój. Nie byłam głodna – broniłam się, ale widząc wściekłą minę mamy, zaproponowałam: – To może

razem zjemy obiad? - Uśmiechnęłam się delikatnie, chcąc rozluźnić tę atmosferę. Krystyna odwzajemniła uśmiech, a mi ulżyło.

- Dobrze - odparła po chwili i razem wzięłyśmy się za pracę.
- Co dzisiaj robiłaś? - zagadnęła mnie.

- Nic ciekawego. - Wzruszyłam ramionami. - Mamo, siedzę w domu, odizolowana od świata, nie mogę wyjść do szkoły, biblioteki, a ile można siedzieć przed komputerem i telewizorem? No, nie da rady.

- Wiem - mama przyznała mi rację. - Ale ciągle zastanawiam się, jak to się stało, że spotkało to właśnie ciebie. - Spojrzała na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź, ale nie potrafiłam nic z siebie wydusić. Uznałam, że najlepiej będzie, jak Krystynie niczego nie powiem. Po co mam ją martwić? - Lea, na litość boską, co ty ukrywasz?

- Nic - odpowiedziałam szybko, za szybko. Krystyna zauważyła, że kręcę.

Wypuściła głośno powietrze, ale już nie zapytała o nic więcej, chociaż czasami miałam wrażenie, że ma ochotę mną potrząsnąć. Wie jednak, że to nie jest nic dobrego, stało się i się nie odstanie. Po prostu muszę z tej sytuacji znaleźć jakieś wyjście.

- Rozumiem, że zaraz po zakończeniu roku szkolnego wyjeżdżamy na działkę - spytałam, zmieniając temat.

- Tak i mam nadzieję, że będziemy miały tam spokój.

- Ja też - dodałam, choć wątpiłam, że tak będzie. Ten człowiek ruszy za mną, a Aline zostanie w mieście. Póki Wiktor nie stanie się znów człowiekiem, będę zdana tylko na siebie.

Po obiedzie zostawiłam Krystynę w kuchni, a sama poszłam do pokoju. Sięgnęłam po iPhone'a, ale sama nie wiedziałam dlaczego. Przecież nie czekałam na żadną wiadomość ani na żaden telefon. Jakie było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam na wyświetlaczu SMS-a od Sebastiana.

Odblokowałam szybko ekran i przeczytałam. Pytał, jak się czuję i czy daję sobie radę. Uśmiechnęłam się mimowolnie. Sprawilo mi przyjemność to, że się do mnie odezwał. Owszem, nie chciałam, by się do mnie zbliżał, nie chciałam narażać go na niebezpieczeństwa, ale to, że napisał, nie oznacza, że coś może

się stać.

Odpisałam mu, że wszystko jest w porządku i żeby się o mnie nie martwił. Dodałam jeszcze, że zapewne zobaczymy się na zakończeniu roku. Wysłałam wiadomość i odłożyłam iPhone'a na biurko. Po chwili musiałam jednak znowu go wziąć, ponieważ dostałam kolejnego SMS-a. Pisał, że bardzo się cieszy i że już nie może się doczekać.

Nie odpisałam Sebastianowi, nie wiedziałabym nawet, co mu odpowiedzieć.

Podeszłam do okna, odsunęłam firankę i wyjrzałam przez okno. Żal ścisnął mi serce, kiedy zobaczyłam, że jest piękna, słoneczna pogoda. Przez chwilę przyglądałam się ludziom spacerującym po ulicach albo z wózkami, albo z psami. Tuż przy parkingu pojawiła się młodzież, która wymknęła się ze szkoły, by zapalić papierosa. W oddali dało się słyszeć męskie przekleństwa i trąbienie samochodów. Miasto żyło, a ja zamiast być jego częścią, siedziałam w czterech ścianach.

Odsunęłam się od okna, bo zaczęło mnie to wszystko wkurzać.

- Lea, Lea, nudzi ci się, co? - Wzdrygnęłam się, słysząc znajomy głos.

Odwróciłam się w stronę uśmiechniętej twarzy Wiktora.

- Tak, masz rację, nudzi mi się i to strasznie. Mam już dosyć siedzenia w domu. - Usiadłam na fotelu, zarzucając nogi na oparcie. - O co chodzi?

- Pogadaj z Aline - przeszedł do sedna sprawy, w której się zjawił. - Ona coś ukrywa i chodzi o tego mężczyznę, który cię ściga. Ona nie chce z nim walczyć i nie chce mi powiedzieć dlaczego. - Spoważniał. - Dowiedz się dlaczego.

- Myślisz, że mi powie? - Uniosłam brwi ze zdziwienia. - Jeżeli tak, to grubo się mylisz. Nie sądzę, by Aline chciała mi się spowiadać z tego, dlaczego podjęła taką decyzję.

- Spróbuj, co ci szkodzi? - naciskał.

- No nic. - Wzruszyłam ramionami. - Mogę zapytać, a po co ci to?

- Chcę wiedzieć, dlaczego nie chce ochraniać cię na działce.

- No tak, to jest bardzo ciekawe - powiedziałam bardziej do siebie niż do Wiktora.

- Czyli będę czekał na informację. - Uśmiechnął się znacząco, a ja odwzajemniłam uśmiech.

Tak, mnie to też zaciekawilo i dowiem się za wszelką cenę,

kim jest ten mężczyzna dla Aline.

LEA

Wiktor opuścił mnie przed godziną, a ja, nie czekając dłużej, sięgnęłam po telefon komórkowy, by zadzwonić do Aline. Musiałam z nią porozmawiać, ale w cztery oczy. Miałam nadzieję, że będzie chciała się ze mną spotkać, bo rozmowa przez telefon nie miałaby sensu. Odebrała od razu, jak zwykle zaniepokojona, że coś się dzieje, a ja potrzebuję natychmiastowej pomocy.

- O co chodzi? - W jej głosie dało się słyszeć napięcie. Aline za bardzo się tym wszystkim przejmowała jak na obcą osobę, co mnie jeszcze bardziej zaciekawiło. Przecież nie byłam dla niej nikim ważnym, o kogo należałoby walczyć.

- Chciałabym się spotkać, jak możesz to jeszcze dzisiaj - powiedziałam śmiało. Przez chwilę zapanowała niezręczna cisza. Zapewne Aline zastanawiała się, dlaczego chcę się z nią zobaczyć, skoro wszystko jest w porządku.

- Zgoda - odparła. - Przyjadę do ciebie i porozmawiamy.

- To czekam.

Rozłączyłam się i odłożyłam telefon na biurko. Wyszłam z pokoju, by powiedzieć Krystynie, że niebawem będziemy miały gościa.

- Mamuś - zaczęłam, wszedłszy do kuchni. - Będziemy miały dzisiaj gościa - oświadczyłam, opierając się o framugę i splatając ręce. Krystyna spojrzała na mnie z uniesionymi brwiami. - Anna przyjedzie do nas na chwilę, chcę z nią porozmawiać - pośpieszyłam z wyjaśnieniem.

- Rozumiem - rzuciła. - To ja zrobię kawę, na pewno się napije. - Włączyła czajnik, a z wiszącej szafki wyciągnęła białe filiżanki. - Lea, pijesz herbatę?

- Mamuś, ja zrobię, nie wiadomo, kiedy Anna się zjawi. - Usiadłam na krześle przy stole, przyglądając się mamie. - Musi udzielić mi kilku informacji.

- A jakie to informacje? - Odwróciła się w moją stronę i zaczęła bacznie mi się przyglądać.

- Nie chciałam cię mamó w to angażować.

- Na litość boską, Lea! - podniosła głos, a ja się wzdrygnęłam. - Co ty sobie wyobrażasz?! Jestem twoją matką! - Walnęła pięścią o blat stołu. - A ty mnie traktujesz, jak bym była twoją koleżanką, której nic nie chcesz powiedzieć. To ja powinnam cię chronić! - Wskazała na siebie palcem, a ja aż się skuliłam. Źle to zabrzmiało z moich ust i przez chwilę klęłam na siebie, że jej to powiedziałam. Mama musiała się okropnie z tym poczuć.

- Mamuś, przepraszam, nie zrozum mnie źle. Chodzi mi o to, że ja i Anna mamy swoje tajemnice, których nikt nie może poznać. - Chciałam się z tego jakoś wybronić, ale kiepsko mi to wychodziło. W oczach Krystyny pokazały się łzy, a ja zaczęłam się obwiniać za to, że nie potrafiłam trzymać języka za zębami. Nie wiedziałam już, co mam powiedzieć, jak się zachować.

Woda już dawno się zagotowała, ale mama nawet nie drgnęła, ciągle się we mnie wpatrywała.

- Lea - zaczęła, opierając się o blat, zbladła. - Błagam cię dziecko kochane, powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi? - Spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby czytała mi teraz w myślach. - Wyznaj mi prawdę, bo inaczej nie będę umiała ci pomóc.

- Mamuś, nie pomożesz mi w niczym. Tylko Anna jest w stanie, a ja nie chcę w to ciebie angażować.

Krystyna zaczęła sobie pocierać skronie. Nie zdziwiłabym się, gdyby dostała potwornego bólu głowy.

Wstałam i podeszłam do niej, by się przytulić. Wiedziałam, że mama tego potrzebuje. Objęła mnie, ale nic więcej nie powiedziała. Widocznie uznała, że dalsze ciągnięcie tej rozmowy może wywołać kłótnię, a w tym wypadku jest ona niepotrzebna.

- Witaj, Aline - odezwałam się przyjaźnie, kiedy zobaczyłam ją stojącą w progu. Przyjechała w ciągu pół godziny.

- Witaj, Lea. - Uśmiechnęła się, wchodząc do środka.

Nie miała na sobie munduru tylko dżinsowe bermudy, kremową, opiętą bluzkę i tego samego koloru trampki. Włosy

związane miała w kucyk.

Przeszliśmy do salonu. W tym czasie mama zrobiła kawę i herbatę, pokroiła sernik, który wcześniej kupiła w cukierni i przyniosła nam, kładąc na stoliku.

Była milcząca, ani razu na mnie nie spojrzała. Nie miałam wątpliwości, że jest na mnie zła.

Westchnęłam ciężko. Krystyna i tak by nie zrozumiała, że przede wszystkim tu chodzi o jej dobro.

Wycofała się, zamykając drzwi do swojej sypialni. Dobrze się stało, bo nie chciałam, by cokolwiek usłyszała z naszej rozmowy. Jak niby miałabym jej to wszystko wytłumaczyć?

- O co chodzi? - spytała Aline, siadając na kanapie i przyglądając mi się uważnie.

- Chodzi o to, że kiedy wyjadę na działkę, ty przestaniesz mnie chronić - powiedziałam prosto z mostu.

Aline zmrużyła oczy, jej twarz stężała. Nie była zachwycona z tego, że znów podjęłam ten temat.

- Rozmawialiśmy już o tym - odezwała się mało przyjemnym głosem. - Uważam, że ten temat jest zamknięty. I nie powinniśmy do niego wracać.

- Wiem, ale chcę wiedzieć dlaczego? Kim jest dla ciebie Jangcy, że nie chcesz z nim walczyć? O co w tym wszystkim chodzi? - naciskałam i nie miałam zamiaru odpuścić. Nie tym razem. - Skoro zostałam wplątana w wasze sprawy, to chcę być do końca świadoma, z jakimi ludźmi mam do czynienia.

Aline milczała dłuższą chwilę, ale nie spuszczała ze mnie srogiego wzroku, którego powinnam się zapewne przestraszyć. Nie robiłam tego jednak. Takich rzeczy się nie bałam.

Odchrząknęła, by oczyścić krtani i nabrała powietrza do płuc.

- Jangcy to mój brat bliźniak - wyznała, a ja zamarłam. Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam. Myślałam, że Aline na tym poprzestanie, ale się myliłam. Ciągnęła dalej: - Po pierwsze łączą nas więzy krwi. Nie mogę walczyć z własnym bratem, tak jak on nie może walczyć ze mną. Poza tym obydwoje jesteśmy wojownikami Astor. Wojownikami, którzy są połączeni więzami braterstwa. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak wielkie mogą być konsekwencje, kiedy jedno zginie z rąk drugiego wojownika Astor? - Pokiwałam przecząco głową, nie wiedząc, do czego zmierza, ale widziałam po jej wyrazie twarzy, że jest to coś bardzo poważnego.

- Więż między nami jest bardzo silna. Kiedy jednemu coś się dzieje, odczuwają to wszyscy. Gdy stanie mu się krzywda albo zginie, czuje to każdy Astor, który był obecny przy przysiędze. Po prostu zrywana jest więź między nim a wszystkimi. To boli i zostawia blizny do końca życia. Jeżeli jeden Astor popełni zbrodnię przeciwko drugiemu Astorowi, dzieje się zupełnie coś innego. Prócz tego, że jest zrywana więź, traci się coś więcej. Tracimy część siebie, a w naszej duszy rodzi się pustka, która uniemożliwia nam kontakt z rzeczywistością. To jest kara za popełnioną zbrodnię na bracie. Będziemy to odczuwać do końca życia i nie będzie nam to przebaczone. Utracimy wszystko.

Czułam coś na kształt odrętwienia. Wprost nie mogłam w to uwierzyć. To aż nierealne.

- Czyli chcesz powiedzieć - zabrałam w końcu głos - że jeżeli zabijesz Jangcego, z którym jesteś połączona więzami braterstwa, utracisz swoją duszę?

- Tak, stracę duszę.

Teraz już wiedziałam, dlaczego Aline tak się wzbraniała przed ochroną mnie.

- A co jeśli Wiktor go zabije? - spytałam.

- Widzisz, są pewne ograniczenia. Nie każdy może zostać Dzieckiem Słońca czy wojownikiem Astor. Trzeba być wybranym. Dzieci Słońca to następne pokolenie albo to, które się dopiero rozpoczyna. W żyłach tej osoby nie zawsze płynie krew Dziecka Słońca. W wieku dziesięciu lat przechodzi się inicjację, która kończy się przysięgą. Zgromadzone Dzieci są łączone więzią i zaczynają tworzyć grupę świetnie wyszkolonych wojowników. Wiktor to inne pokolenie Dzieci Słońca, młodsze. Natomiast wojownikiem Astor zostaje Dziecko Słońca, które musi spełniać szczególne kryteria. Nie każdy może nim zostać.

- Czyli jemu nic by nie groziło?

- Nie, ale zostałby odarty z honoru i wygnany. Straciłby dziedzictwo, stałby się zupełnie kimś innym - upadłym. Brat na brata nie może podnieść ręki.

- Dość rygorystyczne macie zasady. - Musiałam to skomentować, bo dla mnie to, co mówiła Aline, było chore.

- Tak, ale to nasze dziedzictwo, tradycja, którą każdy pielęgnuje.

- Ale nie chcesz wrócić do siebie - stwierdziłam.

- Nie, bo tu jest mi dobrze, tu zaczęłam nowe życie i tu chcę

je zakończyć. – Uśmiechnęła się lekko. – Dużo osób wybrało ten świat, chociaż wcale nie jest lepszy od naszego. Czasami nawet mogę powiedzieć, że jest gorszy, ale już się przyzwyczałam i nie chcę nic zmieniać.

– Rozumiem i nie będę więcej naciskała. – Uśmiechnęłam się przyjacielsko. – Dziękuję, że podzieliłaś się ze mną tymi informacjami.

– Uznałam w końcu, że powinnaś o tym wiedzieć, skoro częściowo poznałaś nasz świat. Jest jeszcze dużo innych rzeczy, ale myślę, że z czasem się dowiesz.

– Inaczej teraz patrzę na to wszystko.

– To dobrze.

Bardziej to dla mnie chore i nie widzę w tym żadnej logiki, ale każdy rządzi się swoimi prawami, każdy ma własne zasady i nie wolno w nie ingerować.

Aline wystarczająco mi pomogła i nie mogę jej za to obwiniać. Gdyby nie ona, już dawno bym zginęła. Teraz wszystko zależy ode mnie i od Wiktora. Chyba że coś pójdzie nie tak, tyle że na razie nie chcę o tym nawet myśleć.

W najbliższym czasie wszystko się okaże, ale mam dziwne przeczucie, że kiedy Aline odsunie się w cień, dopiero zaczną się problemy. Pojawi się Jangcy.

Aline opuściła mnie po dwóch godzinach. Nie sądziłam, że jest w stanie powiedzieć mi tak wiele. Przecież nie musiała, bo tak naprawdę to jest jej sprawa, a nie moja. Powinnam się cieszyć, że mi pomaga, a nie jeszcze oczekiwać od niej niemożliwego.

Ale widzę, ile ją to wszystko kosztuje. Wróciła do niej przeszłość, którą zapewne chciała wymazać z pamięci. Czasami najlepiej nie wracać do wspomnień. Po sobie wiem, że jest to bardzo trudne.

Krystyna nawet po wyjściu Aline nie wyszła z pokoju. Na chwilę zatrzymałam się przed jej drzwiami, zastanawiając się, czy nie zapukać i nie wejść, ale jakoś zabrakło mi odwagi. Wróciłam więc do swojego pokoju, zamykając drzwi. Stałam przy otwartym oknie i spojrzałam na dwór.

– I jak? Dowiedziałaś się czegoś? – Wiktor pojawił się jak zwykle nieproszony i był bezpośredni. Mogłam się domyślić, że

nie każe na siebie długo czekać, szczególnie kiedy jest ciekawy, czego udało mi się dowiedzieć.

Odwrociłam się w jego stronę. Jak zwykle wyglądał tak samo, z tym że na jego buzi gościł prawdziwy i ciepły uśmiech. Chrząknął, a ja wróciłam do terażniejszości. Po prostu zagapiłam się na niego. Zauważył to i zaśmiał się, a ja poczułam, jak się rumienię. Dlaczego Wiktor tak dziwnie na mnie działa? Co się ze mną dzieje?

- Lea... - wypowiedział moje imię z rozbawieniem.

Co ja wyprawiam? Spoglądałam na niego ostentacyjnie, a on się świetnie bawi. Nawet nie potrafię tego ukryć.

Spiorunowałam go wzrokiem, a Wiktor roześmiał się wniebogłosy.

- Przejdźmy do rzeczy - odezwałam się w końcu, lekceważąc jego zachowanie. Ale spodobało mi się ono. Był taki prawdziwy, że zapomniałam o tym, jaki potrafił być arogancki.

Usiadłam w fotelu, spoglądając na niego, a on splótł ręce na piersi. Wzięłam głęboki wdech i opowiedziałam Wiktorowi, czego dowiedziałam się od Aline. Z każdym moim słowem jego twarz przybierała surowszego wyrazu, aż wreszcie patrzył na mnie tak, jakby miał zaraz wybuchnąć ze złości.

- O niczym nie wiedziałem - powiedział twardo, nie spuszczając ze mnie wzroku. - Nikt w Salimie mnie o tym nie poinformował. Moi przyjaciele też nic nie wiedzą. Jak to możliwe, że jesteśmy aż tak niewtajemniczeni? - Z jego ust padło pytanie retoryczne.

- Teraz już wiesz, dlaczego Aline nie chce mi pomóc. Tu chodzi o nią i o jej życie. Niestety są rzeczy ważne i ważniejsze. Nie mamy na to wpływu.

Wiktor zaczął kiwać głową, jakby chciał odgonić złe myśli. Patrzyłam na niego i po raz pierwszy nie wiedziałam, co w takiej chwili powinnam mu powiedzieć. Był potwornie zdenerwowany, aż zrobiło mi się go żal.

- Nie podoba mi się to - odparł, uspokoiwszy się nieco, choć widziałam, jak wiele go to kosztuje.

- Mnie też nie - przyznałam mu rację. - Ale nie mamy innego wyjścia.

Wiktor spojrział na mnie. W jego pięknych oczach dojrzałam niepokój.

- Wiem o tym i to mnie przeraża. Aline nam nie pomoże, kiedy wyjedziesz, a ja nie jestem w stanie ani go wysledzić, ani

zrobić mu krzywdy. Jesteśmy zdani na siebie.

Super! Teraz dopiero zaczną się problemy. Będę miała poważne kłopoty. Jangcy mnie dorwie, co do tego nie miałam wątpliwości.

- Już niedługo mam zakończenie roku szkolnego - zaczęłam po chwili drżącym głosem. Bardzo bałam się tego momentu. Czułam się okropnie, skręcało mnie w żołądku i przez chwilę myślałam, że zwymiotuję z nerwów.

Wiktor spojrział na mnie, ale nie z radością, tylko ze strachem. Bał się tego, co ma nadejść. To ode mnie zależy, czy wróci do ludzkiej postaci, a z tym może być duży problem. Aline przestanie mnie ochraniać, a wtedy Jangcy będzie miał wolną drogę do mnie. Co wtedy się ze mną stanie? Czy zdołam go przechytryć? Czy po prostu z góry jest przesądzone, że zginę? Na samą myśl aż mnie zemdliło.

O co w tym wszystkim chodzi? Co to za wojna i dlaczego Wiktor jest tak ważny? Za co został wygnany? Czyżby spodziewali się tego, że któregoś dnia przeciwstawi się swoim i przejdzie na stronę ich wroga? To całkiem możliwe. Aline co do tego nie ma wątpliwości. Uważa, że to tylko kwestia czasu. Może faktycznie oni nie chcą, by wrócił. Jeżeli Wiktor jest tak ważny, to czemu go osądzili i wysłali tutaj? Mało prawdopodobne, żeby wygnali go, by uratować mu życie. Sama Aline mówiła, że większość, w momencie, gdy staje się znów ludźmi, zostaje w naszym świecie. To samo mogło spotkać Wiktora. Wcale nie musi wracać do swojego świata.

To wszystko jest bardzo ciekawe, tyle że dlaczego spotkało to właśnie mnie? Gdyby Wiktor nie był kimś ważnym, już dawno tę sprawę można by było załatwić. Stałby się człowiekiem i wrócił do Salimy. Ale jak zwykle musi być coś nie tak. Zanim on wróci do siebie, będziemy musieli pokonać wiele przeszkód.

Już niebawem się dowiem. Za dwa dni zakończenie roku szkolnego, ale kiedy tak patrzyłam na Wiktora, coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że czeka mnie tragiczny koniec.

LEA

Koniec roku szkolnego był spełnieniem marzeń, bo jak tu się nie cieszyć, kiedy nadchodzi czas wolności od nauki i znienawidzonych ludzi? Ale nawet to nie wprawiło mnie w dobry nastrój. Miałam zupełnie coś innego na głowie, coś ważniejszego. Musiałam przeżyć, aby pomóc Wiktorowi i wysłać go do domu. Pytanie brzmiało: Jak mam to zrobić? Do tej pory jeszcze nie znałam odpowiedzi.

Minęły dwa dni, odkąd rozmawiałam z Aline. Wiktor też dał mi spokój. Widocznie sam musiał się uporać z tym, czego się dowiedział. Nie zdziwiłabym się, jeżeli chciałby pobyc trochę sam, wiedząc, że na razie jestem bezpieczna w czterech ścianach. Jangcy z pewnością nie będzie chciał mnie dorwać w domu. On poczeka. Nie jest nadgorliwy, inaczej już dawno by mnie zabił.

Sebastian codziennie do mnie pisał. Pytał, jak się czuję i czy nie nudzę się w domu. Dodatkowo relacjonował mi, co działo się w szkole pod moją nieobecność. Z początku mi to przeszkadzało, ale z czasem odpuściłam mu, bo i tak nie udało mi się go zniechęcić do siebie. Sebastian nie słuchał, co się do niego mówiło. Nie robił sobie nic z tego, że prosiłam go, by dał mi święty spokój.

Dzień przed końcem roku szkolnego zaprosiłam go do siebie. Spędził u mnie dwie godziny. Rozmawialiśmy o tym, co dzieje się w szkole i jak przebiega remont biblioteki. Tak jak myślałam, uczniowie w kilka dni zapomnieli o pożarze i śmierci bibliotekarki.

Śmiejąc się, gadaliśmy o planach wakacyjnych. I wtedy zrozumiałam, że potrzebuję kogoś takiego, z kim mogłabym porozmawiać. Wiktor niebawem odejdzie, a Sebastian zostanie.

W dzień zakończenia szkoły niebo było zachmurzone, a od czasu do czasu na ziemię spadały krople deszczu. Było zimno

i wiał wiatr. Zazwyczaj taka pogoda nie wróżyła nic dobrego.

Do szkoły weszłam parę minut przed dziewiątą przywieziona przez mamę, która odjechała dopiero wtedy, gdy weszłam do budynku. Ludzie ze szkoły totalnie mnie ignorowali, nawet Natalia przeszła bez słowa, obrzucając mnie jedynie pogardliwym spojrzeniem, które zlekceważyłam. Widocznie ciągle pamiętała, jak przycisnęłam ją do ściany. Wtedy chciałam zrobić jej krzywdę, teraz jest mi obojętna.

Starłam się być niezauważona, dlatego trzymałam się z boku. Nigdzie też nie widziałam Sebastiana. Zastanawiałam się, czy w ogóle przyszedł na zakończenie roku szkolnego.

Wszystko przebiegało szybko i równo, o dwunastej wyszłam ze szkoły ubrana w czarną, prostą spódnicę do kolan i tego samego koloru płaszcz. Po raz pierwszy od dawna miałam na sobie buty na wysokim obcasie pasujące do całości. W prawej ręce trzymałam niewielką torebkę, a w lewej parasolkę. Wyglądałam inaczej niż zwykle.

Nie chciałam przebywać ani minuty dłużej wśród tych ludzi, więc ruszyłam w stronę bramy, gdzie miała czekać Aline, by odwieźć mnie do domu. Tuż za zakrętem zaczął mnie Sebastian. Spojrzałam na niego, unosząc brwi ze zdziwienia.

- Może wybrałabyś się ze mną do kawiarni? - zapytał sympatycznie. Był ubrany gustownie w czarny garnitur i białą koszulę. Wyglądał zjawiskowo. Miał włosy lekko zmierzwiłone przez wiatr i delikatne rumieńce na buzi.

- Nie dam rady - powiedziałam spokojnie.

Jego wzrok spoczął na mnie. Chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Czemu? - Ściągnął brwi. - Myślałem, że ci przeszło, że sobie odpuściłaś. Lea, o co ci znowu chodzi?

- O nic mi nie chodzi - zaczęłam się bronić. - Po prostu muszę wrócić jak najszybciej do domu.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się lekko. - Uważaj na siebie. Będziemy w kontakcie.

- Pewnie. - Ale po jego minie stwierdziłam, że nie jest zadowolony. Zapewne spodziewał się innej odpowiedzi.

Zazgrzytałam zębami. Byłam zła, ale nie na Sebastiana tylko na siebie, że tak to wszystko wyszło. W końcu wiele mu zawdzięczałam. Dlaczego istnieje coś takiego jak sumienie?

Aline już czekała w radiowozie. Nie byłam z tego zadowolona, bo sądziłam, że stanie trochę dalej od szkoły. Nie

chciałam, by ludzie zobaczyli, jak odjeżdżam z policjantką, no ale na niektóre rzeczy nie miałam wpływu.

- Jak było na zakończeniu? - zagadnęła mnie.

- Nudno, nic się nie działo. - Wzruszyłam ramionami. - Cieszę się, że szkołę na razie mam z głowy.

I na tym nasza rozmowa stanęła.

Mieszkanie zastałam puste. Mama jak zwykle siedziała w pracy.

Przebrałam się w spodnie dresowe i T-shirt. Włosy związałam w koński ogon. Spod łóżka wyciągnęłam ogromną torbę, do której wpakowałam ciuchy, oddzielnie zaś do czerwonego kuferka - kosmetyki. Następnie postanowiłam posprzątać swój pokój, tak jak poprosiła mnie o to mama. Do kosza wyrzuciłam wszystkie niepotrzebne papiery i rzeczy, które zagrażały tylko moje biurko.

Wszystko zajęło mi co najmniej trzy godziny.

- Proszę, proszę. - Zastygłam, słysząc rozbawiony głos Wiktora. - Pierwszy raz widzę, żebyś sprzątała swój pokój. - Podniosłam wzrok, patrząc na rozbawioną minę chłopaka.

- Nie kpjij ze mnie - odparłam szorstko, odgarniając włosy z czoła i siadając po turecku na podłodze. - Denerwujesz mnie tym, że zjawiasz się tak nagle. Nie wiem, kiedy mam się ciebie spodziewać.

Wiktor skrzywił się na tę uwagę. Musiałam go chyba urazić. Ale ja już byłam tym wszystkim zmęczona, miałam dosyć i marzyłam o dniu, w którym to wszystko się skończy.

- Taki już jestem. - Wzruszył ramionami. - Musisz się do tego przyzwyczaić, bo bardzo długo będziemy razem.

- Nawet mi o tym nie przypominaj. Ostatnie dwa dni miałam święty spokój, a teraz znowu muszę się martwić. Jutro wyjeżdżam... - przypomniałam mu.

- No i co? - Przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Jak to co? Czy ty nie zdajesz sobie sprawy z powagi tej sytuacji? Już przestałeś się przejmować? - Twarz Wiktora stężała.

- Niepotrzebnie panikujesz...

- Słucham?! - podniosłam głos. - Ty chyba sobie żartujesz? - zachnęłam się. - Mógłbyś przestać, ty arogancki... - przerwałam, gryząc się w język. Za bardzo mnie poniosło, ale w porę się powstrzymałam.

- No dokończ - ciągnął mnie za język. - Miałaś na myśli

osła, bałwana czy dupka? – Uśmiechnął się leniwie.

Zacisnęłam mocno szczękę. Próbował wyprowadzić mnie z równowagi, ale ja nie miałam zamiaru dać mu tej satysfakcji.

– Zachowam to dla siebie. – Uśmiechnęłam się słodko. Po jego minie stwierdziłam, że punkt dla mnie. Wiktor nie wiedział, jak ma się zachować. Mógł ciągnąć naszą rozmowę albo się poddać, by nie doprowadzić do kłótni. – Będiesz tak tutaj stał i patrzył, co robisz? – zaczęłam z innej beczki.

– Lea – zaczął łagodniejszym tonem. – Nie chciałem cię urazić. Po prostu nie wiem, co mam robić. Chciałem dać ci trochę swobody, byś czuła się jak kiedyś. – W jego głosie usłyszałam skruchę.

– Daruj sobie – wycedziłam przez zęby. – Już nigdy nie będzie tak jak wcześniej – prychnęłam.

– Lea! – podniósł ton. – Ja... – zawiesił głos, jakby walczył z samym sobą. Zapewne pragnął mi coś wyznać, tylko coś go hamowało. – Potrzebuje cię – zakończył wreszcie.

– Wiem o tym, nie musisz mi przypominać. – Podniosłam się z podłogi, by podejść do komody i ułożyć na niej zdjęcia.

– Przyszedłem, bo chciałem ci tylko powiedzieć, żebyś zaraz po przyjeździe na działkę poszła do tego starego domu, w którym po raz pierwszy się spotkaliśmy – zaczął, widząc, że zaczęłam go ignorować.

– Tak, wiem. Nie musisz mi tego powtarzać. Uwierz mi, mam dobrą pamięć.

A sądziłam, że jest inny. Bufon. Nigdy nie owija w bawełnę. Dla niego liczy się tylko on sam. Innych ludzi ma gdzieś, uwielbia ich wykorzystywać, aby osiągnąć wyznaczony cel, nie obchodzi go to, że może zaprowadzić ich na skraj przepaści.

– To dobrze. Wolałem się upewnić, że pamiętasz.

– Nie zapomniałam – odparłam spokojnie.

– W takim razie widzimy się jutro. – Posłał mi jeden z tych swoich zniewalających uśmiechów i rozplynał się.

– Och. – Ruszyłam w stronę łazienki. Zdenerwował mnie i to bardzo, dlatego też dla relaksu wlałam do wanny gorącej wody. Rozebrałam się i zanurzyłam się w niej po samą szyję. Poczułam, jak mięśnie rozluźniają się. Tego było mi trzeba. Całkowitego zanurzenia.

Pół godziny później wyszłam z wody i owinęłam się miękkim ręcznikiem. Następnie włożyłam krótkie dżinsowe spodenki i czarną koszulkę polo. Odświeżona zeszłam do kuchni, by

zrobić sobie jedzenie.

- Już jestem, Kochanie. - Usłyszałam delikatny głos Krystyny. - Przepraszam, ale jeszcze dzisiaj musiałam pójść do pracy.

Zerknęłam na zegarek.

- Co tak późno? - Zdziwiłam się. - Od kiedy jesteś szefową, wracałaś wcześniej. Czy coś się zmieniło?

- Lea, nie będzie nas bardzo długo - przypomniała mi. - Chciałam wszystko dopiąć na ostatni guzik.

- Rozumiem. - Posłałam jej lekki uśmiech. Na wakacje zawsze czekałam z utęsknieniem, ale teraz, wiedząc, w jak złym znalazłam się położeniu, aż chciałam uciekać jak najdalej. Wiedziałam, że te wakacje będą inne, aż strach pomyśleć, co się może wydarzyć.

- Nie mówmy już o mojej pracy. Teraz liczy się czas, jaki spędzimy razem. - Usiadła przy mnie z szerokim uśmiechem na twarzy, ale widziałam, że ten uśmiech dużo ją kosztuje. Bała się, co do tego nie miałam wątpliwości.

Dopiero teraz zauważyłam, jak bardzo się zmieniła. W kącikach jej ust zaczęły się zarysowywać zmarszczki, pod oczami pojawiły się czarne sińce. Wcale mi się to nie spodobało. Krystyna zawsze była piękną kobietą o czarnych oczach i orzechowych włosach. Wiadomo, że lata robią swoje, a mama już nie jest kobietą pierwszej młodości. Ale wydarzenia ostatnich dni sporo ją kosztowały.

- O której jutro wyjeżdżamy? - zapytałam.

- O dziesiątej. W południe będzie strasznie gorąco. Chcę tego uniknąć za wszelką cenę.

- Yhy.

- Spakowałaś się już?

- Tak. Zrobiłam to od razu po przyjściu ze szkoły. Oczywiście posprzątałam też pokój. Nie chcę zostawić bałaganu.

- Cieszę się. A teraz wybac. Zostawiam cię samą. Ja też muszę się spakować, by jutro nie robić niczego na ostatnią chwilę. - Wstała i wygładziła beżową spódnicę. Ostatni raz obrzuciła mnie ciepłym spojrzeniem i opuściła mnie.

Pośpiesznie dokończyłam posiłek i wstałam od stołu, by zanieść naczynia do zlewu. Idąc do pokoju, zadzwoniłam do Aline, by się z nią pożegnać. Od tej pory już nie mogłam na nią liczyć, jedynie na siebie i na Wiktora. Pożegnanie trwało krótko.

Na koniec życzyła mi powodzenia i abym na siebie uważała. Powiedziała, że ma nadzieję, że niebawem zobaczy mnie całą i zdrową. Ja też na to liczyłam.

Wróciłam do pokoju i otworzyłam na oścież okno, by ciepłe promienie słońca wleciały do mojej sypialni. Letni zapach rozniósł się po całym pomieszczeniu.

Cofnęłam się i opadłam na łóżko, przymykając oczy.

ROZDZIAŁ 23

LEA

Na dworze rozszalała się burza. Wiatr wył, a deszcz uderzał tysiącami kropel o szyby. Niebo przecinały błyskawice, które oświetlały mój pokój. Ponad blokami przetoczył się grzmot.

Wstałam z fotela i podeszłam do otwartego okna, by je zamknąć. Wprawione w ruch przez wiatr białe firanki unosiły się wysoko nad podłogą.

Wieczór nadszedł bardzo szybko. Do tego czasu siedziałam samotnie w pokoju. Nie przeszkadzało mi to, ale kiedy wybiła godzina dwudziesta, do moich drzwi zapukała Krystyna. Weszła, nim zdążyłam się odezwać.

- Posłuchaj, dostałam od znajomej komedię romantyczną. Może obejrzymy. Ponoć jest fajna. - Uśmiechnęła się. - Humor by nam się poprawił. Ostatnio miałyśmy kiepskie dni.

Odwzajemniłam uśmiech i podniosłam się z fotela. Uznałam, że to świetny pomysł. Do plastikowej miski wsypałyśmy chrupki kukurydziane o smaku toffi, a do szklanek wlałyśmy mrożoną herbatę. Usiadłyśmy wygodnie na kanapie i włączyłyśmy telewizor. Spędziłyśmy tak dwie godziny. Pod koniec filmu rozplakałyśmy się.

- Piękny film - szepnęłam, wycierając chusteczką oczy i nos.

- Zgadzasz się z tobą, ale teraz idź już spać Lea, bo się nie wyśpisz, a wyjeżdżamy punktualnie.

- Tak, tak. Wiem. - Podniosłam się z czarnej, skórzanej kanapy, rozprostowując kości. - Dobranoc, mamuś. - Ucałowałam ją w zaróżowiony policzek.

- Dobranoc - odpowiedziała mi z delikatnym uśmiechem.

Odwróciłam się i poszłam do swojego pokoju. Zamknęłam drzwi. Poczułam na ciele chłodny powiew wieczornego wiatru. Zaniepokoił mnie. Przecież je zamykałam.

Zdenerwowana rozejrzałam się po pokoju, ale niczego dziwnego nie zauważyłam. Powoli zbliżyłam się do okna

i ponownie je zamknęłam, a następnie ruszyłam w stronę łóżka.

Zamarłam, widząc na turkusowych poduszkach czarną kopertę. Wyciągnęłam w jej stronę drżącą rękę.

Fala strachu zalała mnie niczym fizyczny ból. Rozerwałam kopertę, wydając ze środka czerwoną kartkę. Z każdym przeczytanym słowem czułam się coraz gorzej. Nogi ugięły się pode mną, żołądek mi się skurczył, poczułam mdłości.

Nie wiesz, w co tak naprawdę się pakujesz dziewczucho. Jeżeli zabrniesz w to za daleko, życie twoje i twojej matki będzie w niebezpieczeństwie. Aline już ci nie pomoże. Ostrzegam cię, ale tylko raz!

Ja się nie bawię z osobami, które mam zlikwidować, które są zagrożeniem dla ziemi Terra. Nie mam zamiaru popełnić tylu błędów co wojownik Krwawego. Lepiej zakończ to wszystko teraz! Chyba że nie chcesz dożyć jutra!

Jangcy

Musiałam usiąść, gdyż czułam, że za chwilę zemdleję. Doszłam do fotela, wciąż trzymając kartkę papieru w rękę. Drżałam na całym ciele. Oparłam głowę na dłoni i przymknęłam oczy, ciężko oddychając.

„Weź się garść!” - nakazałam sobie. - „Nikt ci nie będzie groził!”

Zazgrzytałam zębami. Złożyłam kartkę i wsunęłam ją do kieszeni dzinsów, które wisiały na krześle, a następnie poszłam do łazienki, by ochłapać twarz zimną wodą. Zrobiłam parę głębokich wdechów i wydechów, a potem wróciłam do pokoju.

Nie wiedziałam, czy dzisiaj zasnę. On mnie obserwuje. Wiedział, że nie ma mnie w pokoju i wykorzystał ten moment.

Wsunęłam się pod kołdrę i zamknęłam oczy. Przez godzinę walczyłam, by zasnąć, a kiedy mi się już to udało, zaczęły męczyć mnie koszmary.

Stoję boso na kamiennej podłodze. Trzęsę się z zimna i mocniej otulam się rękoma. Na sobie mam długą, zwiewną koszulę. Z początku otacza mnie ciemność, nic nie widzę, niczego nie słyszę. Znalazłam się w mrocznym

miejscu. Nagle na jednej ze ścian zapala się pochodnia, która rozświetla ciemny korytarz. Nie ruszam się, tylko czekam.

Gdzieś w oddali trzasnęły drzwi. Coś zaczęło zbliżać się w moją stronę. Otworzyłam szeroko oczy, przełykając ciężko ślinę. Nie cofnęłam się jednak, nie drgnęłam, jakbym była częścią kamiennej podłogi. Nieoczekiwanie z mroku wyłoniła się zakapturzona postać odziana w bordowy płaszcz. Dłonie miała schowane w szerokie rękawy.

Zatrzymała się kilka metrów ode mnie, ale nie spojrzała na mnie, tak jakbym nie była tego godna.

- Lea Ferenc - przemówiła, a ja się wzdrygnęłam, ponieważ głos rozbrzmiewał w mojej głowie. W dodatku nie mogłam rozpoznać, czy należy do kobiety, czy mężczyzny.

- Nie uciekniesz przed przeznaczeniem. Nieważne, jaką drogę wybierzesz, ona i tak doprowadzi cię do końca.

Postać nagle spojrzała na mnie, a jej oczy przybrały barwę ognia, co mnie przeraziło. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego. To było aż nierealne.

Nagle wszystko zniknęło jak za pstryknięciem światła.

Usiadłam na łóżku, gwałtownie nabierając powietrza do płuc. Byłam zlnana potem. Moje ciało płonęło od środka. Potrzebowałam czegoś zimnego. Poderwałam się z łóżka. Czułam, jak koszulka przykleja mi się do pleców. Byłam cała mokra. Złapałam się za głowę. Teraz poczułam, jak ogarnia mnie panika, bezsilność, że nie mogę nic zrobić. „Co się ze mną dzieje?!” - krzychałam w myślach. Weszłam do łazienki i odkręciłam lodowatą wodę. Nabrałam ją w dłonie i ochlapałam twarz. Dopiero za trzecim razem zrobiło mi się lepiej.

Wyszłam z łazienki.

- Co się stało? - Usłyszałam czyjś podniesiony głos.

Odwróciłam się wystraszona. W rogu ściany stał Wiktor. Nie miałam pojęcia, kiedy się zjawił i ile już był w moim pokoju, ale widocznie na tyle długo, że dostrzegł, co się ze mną dzieje. Nie spodobało mi się to.

- Co tu robisz? - Zdziwiłam się. - Jak śmiesz tutaj

przychodzić, gdy śpię? – syknęłam.

- Postanowiłem jednak mieć cię na oku. Czy to źle? – Jego wyraz twarzy się nie zmienił, wciąż był surowy. – Co się stało? – zapytał ponownie. – Tylko nie kłam, bo prędzej czy później dowiem się prawdy.

- Nic – bąknęłam, uciekając wzrokiem, byle tylko nie spojrzeć mu w oczy.

- Jak to nic, jak widzę. Mów. Natychmiast. Nie jestem głupi i nie próbuj mi wciskać kitu. – Z każdego słowa przebijał ledwie kontrolowany gniew.

Westchnęłam ciężko, nie chcąc się więcej kłócić. Nie miałam siły.

Czemu jest taki podenerwowany? Czyżby coś przewidywał?

- To tylko zły sen – odparłam półszepem i wstałam, podchodząc do krzesła, na którym wisały moje spodnie. Wyjęłam z nich list. Przeczytałam go na głos, po czym się odezwałam:

- Dostałam go wczoraj wieczorem – wychrypiałam drewnianym głosem, przecierając czoło.

Zmrużył oczy.

- Niech no ja go dorwę. – Jego twarz stężała. – Zrobię z nim to samo, co zrobiłem z tamtym. Nie pozwolę, by ktoś zrobił krzywdę tobie i twojej mamie. – Patrzył na mnie twardym wzrokiem. Oczy zaszczypały mnie od łez. – Lea, nie zostawię cię. – Podszedł bliżej. – Możesz być spokojna. Tylko błagam cię. Nie możesz dać się zastraszyć – powiedział ciut ciszej. – Wiem, że może być ciężko, bo wam groził, ale ja naprawdę cię potrzebuję.

- Nie widzisz, że on daje mi szansę, bym się z tego wyplątała? – Mój ton nie był miły. – Jeżeli teraz się wycofam, będę bezpieczna.

- I ty mu wierzysz? – prychnął kpiąco. – Lea, mylisz się. Tak to nie działa.

- To kim dokładnie jest Krwawy? – zapytałam, lekceważąc jego słowa, które były tak egoistyczne, że aż mnie zemdliło. Jak mógł mnie o coś takiego prosić, słysząc doskonale, że grożono mi i mojej mamie śmiercią. Czy nie wystarczająco cierpiałymy z tego powodu? Przez kilka dni siedziałam odizolowana od świata, będąc ciągle pod opieką Aline. A teraz już jej nie ma. Wiktor zdawał sobie z tego sprawę.

- Jak już wiesz, Krwawy jest obecnie Królem Salimy, ale nikt

nie zna jego prawdziwej tożsamości. Tylko nieliczni to wiedzą, ale ją ukrywają. - Zacisnął mocno pięści. - On nie chce, bym wrócił - wysyczał jadowicie. - I przejął dowództwo, tak jak kiedyś. Wszyscy przeklinają dzień, w którym wrócił do naszego świata.

- Może wreszcie nadszedł czas, byś mi wyjawiał wszystko, co jest związane z tobą - zaczęłam po chwili, starając się poukładać myśli. - Oprócz twojego imienia, nie wiem o tobie nic! - krzyknęłam. - Czy to znaczy, że Krwawy był w moim świecie?

- Tak, został wygnany tak jak ja, ale powrócił do naszego świata, by się zemścić. Dla niego zemsta była ważniejsza od czegokolwiek. - Poczułam dreszcze na skórze. To znaczyło, że był kimś ważnym i niebezpiecznym, kogo tamten świat chciał się pozbyć. To wszystko było chore, ale czy i u nas nie robi się podobnych rzeczy? Też likwiduje się osoby, które są niewygodne. - A teraz usiądź, bo to długa historia.

Kiwnęłam głową i usiadłam na pościeli.

- Minęły trzy lata, odkąd zostałem wygnany z domu. Miałem wtedy osiemnaście lat. - Teraz już wiem, że Wiktor ma dwadzieścia jeden lat. Jest starszy ode mnie o trzy lata. - Ten człowiek jest chciwy i podstępny. Chcąc mnie wygnąć, posłużył się podstępem. Oskarżył mnie o zdradę i przedstawił moim rodzicom dowody na to, że działałem na niekorzyść Królestwa. Król i Królowa uwierzyli mu. Nawet nie przeprowadzili własnego śledztwa. To tak, jakbym był dla nich nikim. Widocznie i oni pragnęli się mnie pozbyć, co wydaje mi się nierealne, ale jakieś ziarenko prawdy musi w tym być.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Jak rodzice mogą chcieć się pozbyć własnego dziecka? To podłe. Zrobiło mi się żal Wiktora. Czy kiedykolwiek ktoś mu okazał miłość?

- Mój ojciec został prawowitym następcą tronu Salimy. To Królestwo, w którym przyszedłem na świat. Starszy brat mojego ojca zmarł podczas bitwy. Został uznany za zdrajcę i zapłacił za to najwyższą karę - poniósł śmierć. Po trzech latach zjawił się Krwawy. Zebrał wygnanych i przejął władzę nad Królestwem. Zabił moich dziadków, a rodziców skazał na więzienie. Wezwał pradawne stwory, by go chroniły i pomogły mu utrzymać się przy władzy. Obawia się, że jeżeli wrócę, to stanę z nim do walki i go pokonam. Od trzech lat żyję myślą o zemście, bo Salima to moje dziedzictwo. Pragnę znów stanąć na czele mojej

grupy - odparł wrogo. - A teraz nadszedł ten dzień. Nie wiem, skąd ten człowiek dowiedział się o tobie, bo wiedziałem tylko ja i Klar - wiedźma. Wątpię jednak, by ją przekupił, chyba że posłał za mną zwiadowcę. To by było w jego stylu.

Ścierpła mi skóra na karku.

„Super” - pomyślałam. - „Wpakowałam się w niezłe bagno”.

- Nie rozumiem nic, z tego, co mówisz, ale Aline powtarzała, że jesteś w błędzie, że tak naprawdę to nie Krwawy jest twoim wrogiem...

- Bzdura! - przerwał mi, krzyząc. - Ona jest zwolenniczką Krwawego, należy do jego ludzi, dlatego tak mówi. - Zdenerwował się i to bardzo. - To wszystko, co powinnaś wiedzieć. - Nie spodobał mi się jego ton, a już tym bardziej to, że nie chce mi nic dokładnie wyjaśnić.

- A kim są członkowie twojej grupy? - spytałam z ciekawości. - Macie magiczne moce, czy jak?

Zaśmiał się.

- Nie. Moja grupa składa się z rodzin, które pochodzą od Saffinów, od Dzieci Słońca jak już wiesz. Każde rodzi się z blizną na lewym ramieniu w kształcie słońca. Od młodych lat mamy ukryte talenty, które z nas wydobywają poprzez ćwiczenia i naukę. Naszą bronią są sztylety, którymi świetnie umiemy władać. Ich rękojeść wyrzeźbiona jest z Lignum - drzewa, które w naszym Królestwie rośnie od tysięcy lat - i wysadzana rubinami. Ostrze wykonane jest z najlepszego metalu. To w nim zawarta jest cała moc. Nasz umysł jest w pewien sposób z nimi połączony. W moim świecie istnieją różne Królestwa, a każde z nich posiada własne sztylety, specyficzne dla regionu. Ale tylko my - Dzieci Słońca, mamy jedyne w swoim rodzaju. Każdy z nas posiada takie dwa. Na metalowym ostrzu wyryty jest znak rozpoznawczy, coś w rodzaju runa, tylko nasze są bardziej skomplikowane i nazywamy je Liftami.

- A gdzie są twoje? - spytałam zaciekawiona. Pragnęłam zobaczyć chociaż jeden.

- W bezpiecznym miejscu. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Zaimponowałaś mi - odparł z innej beczki. Widocznie nie chciał ciągnąć dalej tego tematu.

- Czym? - Uniosłam brwi ze zdziwienia.

- Świetnie walczysz. Moi przyjaciele też potrafią świetnie walczyć, ale brakuje im techniki, a ty masz wszystko opanowane do perfekcji. Oczywiście ja jestem lepszy od ciebie.

Mimo dobrej techniki wykryłem parę błędów, które można poprawić. – Prychnęłam, ale Wiktor to olał. – Coraz bardziej jestem przekonany co do tego, że w twoich żyłach płynie krew wojownika z naszego świata.

– Wątpię, a to, że dobrze walczę to tylko dlatego, że karate trenowałam dziesięć lat, a od trzech lat ćwiczę walkę wręcz. – Wiktor uśmiechnął się. Nie mogłam mu zdradzić, że już od jakiegoś czasu brałam pod uwagę to, że mam w sobie geny ludzi z ich świata. Byłam po prostu inna. – A co z Krwawym? – ciągnęłam dalej.

– Spokojnie, na pewno coś wymyślę – powiedział, ale wyczułam, że nie jest pewien własnych słów, co mnie zaniepokoiło.

– Wymyślisz? – Mój głos ociekał cynizmem.

– Nie pozwolę zrobić ci krzywdy, szczególnie teraz, kiedy Aline odeszła. – Zazgrzytałam zębami. Faceci i ta ich pewność siebie. Przewróciłam oczami. – Wyśpij się – polecił mi. – Od jutra zacznie się ciężka praca. W końcu muszę wrócić do domu.

– Ty egoisto! Myślisz tylko o sobie – odparłam podniesionym tonem. – Lepiej uważaj. Mogę w każdej chwili zmienić zdanie.

– Nie możesz. Dałaś słowo. Nie możesz go złamać.

– A niech cię piekło pochłonie – warknęłam, co wywołało u niego wybuch śmiechu.

– Nigdy nie znałem tak zabawnej dziewczyny jak ty. Jeszcze nikomu nie udało się wprawić mnie w dobry nastrój. Brawo. – Zaczął klaskać w ręce, nie wydając przy tym dźwięku.

– Zabije cię, gdy tylko odzyskasz ciało. – Zacisnęłam mocno pięści, tak, że aż zbielały mi kostki. – Zapłacisz za wszystkie dni, w których drżałam o życie własne i mojej mamy. Nie daruję ci.

– Jasne – zakpił ze mnie.

Zacisnęłam szczękę i odwróciłam się do niego plecami. Już ja ci pokażę. Nikt nie będzie się ze mnie nabijał, a już tym bardziej jakiś duch.

Olałam go i zamknęłam oczy, tak jakby oprócz mnie nie było nikogo w pokoju.

– Jesteś uparta jak osioł i dumna – odezwał się, a widząc brak mojej reakcji, ciągnął dalej. – Spiorę ci tyłek. – Nie mogąc się powstrzymać, prychnęłam i uśmiechnęłam się kpiąco. – Za jakiś czas nie będzie ci do śmiechu – ostrzegł mnie, na co ja wzruszyłam tylko ramionami.

– Jeżeli już skończyłeś, to proszę cię, abys opuścił moje

mieszkanie. – Nie podniosłam wzroku, ale wyczułam, że zniknął.
Odetchnęłam z ulgą, zakrywając się kołdrą pod samą szyję.
Tej nocy nie mogłam spać. Kiedy udało mi się w końcu zasnąć, po raz kolejny byłam męczona koszmarami, przez które budziłam się zlaną potem.

WIKTOR

Przeklęta dziewczucha! Jak tylko odzyskam ciało, popamięta mnie raz na zawsze. Nikt nie będzie ze mnie drwił, a już tym bardziej ktoś taki jak Lea.

Jej zadaniem jest tylko pomóc mi, a kiedy to zrobi, każe jej się wynosić. Jak mogłem w ogóle pomyśleć, że coś czuję do tej dziewczyny. Jest nieczuła, arogancka i pewna siebie... jak ja. Westchnąłem ciężko. Niczym się nie różnimy. Tyle że ja mam przyjaciół, a ona nie i wcale się temu nie dziwię. Sam nie miałbym ochoty zostać jej przyjacielem, a toleruje ją tylko dlatego, że chcę wrócić do domu.

Z miną mordercy ruszyłem przed siebie, po raz pierwszy z głową zaprzątniętą myślami o dziewczynie, przez którą powoli traciłem cierpliwość.

ROZDZIAŁ 24

LEA

- Lea, znowu nie wyruszamy o uzgodnionej godzinie. - Do mojego pokoju wpadła Krystyna, która zaczęła jak zwykle w takich chwilach dosłownie jęczeć. Widząc zasłonięte zasłony, podeszła do okna i rozsunała je, sprawiając, że promienie słoneczne dostały się do mojego pokoju i raziły mnie w oczy. Och, jak ja tego nie lubiłam.

- Mamo, są wakacje - przypomniałam jej, krzywiąc się i zakryłam się kołdrą. - Daj spokój. Nic się nie stanie jak wyruszamy później.

- No to co, ale chyba nie masz zamiaru jechać w upale. Lea, wstawaj - zaczęła mnie ponaglać, a widząc, że nie reaguję, zsunęła ze mnie kołdrę do połowy.

- Przecież możesz włączyć klimatyzację. - Otworzyłam oczy i usiadłam gwałtownie na łóżku. - Nie żyjemy przecież w średniowieczu.

- Och, Lea, nie przeginaj. Wstawaj i się szykuj. Masz pół godziny i ani minuty dłużej - odrzekła i wychodząc, trzasnęła specjalnie drzwiami.

Super! Wakacje, a ja nawet nie mogę się wyspać. Czy to jest sprawiedliwe?!

Podparłam się na łokciach, rozglądając po pokoju. Po Wiktorze nie było ani śladu. Mogłam się tego spodziewać. Zerknęłam na zegarek znajdujący się na mojej nocnej szafce. Aż się zbulwersowałam. Wybiła dopiero siódma. Do dziesiątej były jeszcze trzy godziny!

- Lea, bo pojedę bez ciebie - zagroziła mi, ale jakoś się tym nie przejęłam. Wiedziałam, że blefuje. Moja mama nigdy by mnie nie zostawiła samej. Szczególnie teraz, gdy za wszelką cenę chce mieć mnie na oku.

„Kretynko! Wiktor czeka!” - Coś odezwało się w mojej głowie, co mnie zszokowało. Jeszcze wczoraj nie obchodziło

mnie to, że Wiktor na mnie czeka. A teraz, budząc się, nie myślę o niczym innym, jak tylko o tym. Co się ze mną dzieje?

Potrząsnęłam głową, chcąc o tym zapomnieć, przynajmniej na razie.

Zeskoczyłam nieprzytomna z łóżka i pierwsze, co zrobiłam, to udałam się do łazienki. Oplukałam twarz, wyszorowałam zęby i rozczesałam włosy. Założyłam na siebie beżową sukienkę i wyszłam z pokoju, by dołączyć do Krystyny.

- No, wreszcie - odparła, kiedy przekroczyłam próg kuchni. Zlekceważyłam ją. - Obrażona? - Nie dawała mi spokoju.

- Mamo, nie wyspałam się. Jestem zmęczona, Gdybyś nie zauważyła, jest ósma, a ja o tej godzinie powinnam sobie spać w najlepsze - rzuciłam kwaśno.

- Nie przesadzaj. Zresztą, czy przypadkiem nie wyspałaś się już? Parę dni siedziałaś w domu. - Prychnęłam, jakby to była jakaś przyjemność, siedzenie w czterech ścianach jak więzień. Przecież to nie była moja wina. Krystyna zauważyła moją reakcję i dodała: - Przed tobą dwa miesiące wakacji. Zdążysz się jeszcze porządnie wyspać. Poza tym możesz spać w samochodzie.

Westchnęłam ciężko i usiadłam przy stole, by zjeść śniadanie. Miała rację. Mogę się przespać jeszcze w aucie, w końcu będziemy jechały trzy godziny.

- Jak zjesz, wyjeżdżamy. Ja powoli zacznę już znosić bagaże. Mam nadzieję, że zaraz mi pomożesz.

- W sumie to nie jestem głodna. - Odsunęłam się od stołu, krzywiąc się.

- Lea i tak źle wyglądasz. Masz zjeść i mnie to nie obchodzi - rozkazała mi, co rzadko się zdarzało.

Przewróciłam oczami z zażenowania.

- Daj spokój, mamo. Wezmę sobie coś na drogę. Poza tym nie jestem teraz głodna - naciskałam.

Skarciła mnie wzrokiem, ale nie odezwała się słowem. Wróciłam więc do pokoju, by wyciągnąć bagaże i zejść z nimi na dół. Wrzuciłam je do bagażnika i czekałam, aż Krystyna zejdzie na dół. Ruszyliśmy godzinę wcześniej, niż planowałyśmy. Mogłam się tego spodziewać. Krystyna zawsze woli wszystko przyspieszyć. Droga minęła nam dość szybko. Podczas jazdy nie zamieniliśmy ani jednego słowa. Z radia płynęła jedynie muzyka.

Na miejscu byliśmy w południe. Z nieba lał się okropny żar.

Duchota i upał sprawiały, że czułam się zmęczona i najchętniej poszłabym spać. Na szczęście przez całą drogę miałyśmy włączoną klimatyzację, bo nie wiem, czy bym wytrzymała.

W ciągu pięciu minut spędzonych na dworze poczułam się brudna i taka lepka, że aż mnie od tego mdliło. Czułam, jak bluzka przykleja mi się do pleców. Od razu zapragnęłam wziąć prysznic. Zniosłam swoje bagaże do sypialni i rzuciwszy je na podłogę, pobiegłam do łazienki, by wziąć letnią, orzeźwiającą kąpiel. Założyłam na siebie czyste rzeczy i zesłam na dół do kuchni, gdzie krzątała się moja mama.

- Zrobiłam kanapki. Dopiero za godzinę pojedę do sklepu, więc obiad będzie za trzy. - Uśmiechnęła się. - Jedz - powiedziała ciepło.

Zerknęłam na jedzenie i aż poczułam, jak z głodu ściska mi się żołądek. Oblizalam usta i zabrałam się za posiłek. Zjadłam cztery kanapki i poczułam się pełna. Popiłam je jeszcze zimną colą. Następnie założyłam trampki.

- Mamuś, wychodzę - rzuciłam, wiążąc włosy wysoko w koński ogon. - Pójdę się przejść do lasu.

- Lea, czy to dobry pomysł? - Wystraszyła się.

- Mamo, daj spokój. Nic się nie stanie - odparłam, ale sama zaczęłam się zastanawiać, czy to dobry pomysł, aby wyjść na dwór. Jangcy mógł już tutaj być i mnie obserwować.

- Jesteś pewna? - Westchnęła ciężko. Zgarbiła się lekko, a ja przytuliłam się do niej, chcąc ją przekonać, że wszystko będzie dobrze.

- Nic mi nie będzie. - Uśmiechnęłam się, odsuwając się lekko od niej.

Wyszłam na zewnątrz i ruszyłam w stronę lasu, chcąc dostać się jak najszybciej w to okropne, ponure i straszne miejsce, które przyprawiało mnie o gęsią skórę. Nie chciałam tam iść. Najchętniej trzymałabym się z dala od tego domu, jednak natarczywy Wiktor nie dałby mi spokoju. Wolałam więc mieć to za sobą. Szłam powoli, nie spieszyło mi się. Nic się nie stanie, jak Wiktor poczeka trochę dłużej. Musiałam mieć chwilę spokoju.

„Ciekawe, czy wie, że mam się zaraz zjawić?” - pomyślałam, ciężko wzdychając. Miałam mieszane uczucia. Z jednej strony chciałam się go pozbyć, ale z drugiej wcale o tym nie marzyłam. Dziwnie na mnie działał, jak nikt inny przedtem. Po prostu zaczynałam się do niego w jakimś stopniu przywiązywać, stawał

się częścią mojego życia.

Zszokowała mnie ta myśl i aż przystanąłam, patrząc na czubki swoich czarnych trampek.

Coś dziwnego się ze mną działo, coś, czego nie umiałam wytłumaczyć.

Nagle usłyszałam dochodzący z bardzo bliska hałas. Wyprostowałam się i zaczęłam rozglądać się dookoła. Moje oczy jednak niczego nie uchwyciły.

„To pewnie jakieś zwierzę” – pomyślałam i ruszyłam dalej, bardziej ostrożna i czujna niż wcześniej. Usłyszałam dźwięk łamanego drewna, jakby czyjaś noga nadepnęła na kij i go złamała na dwie części. Odwróciłam się gwałtownie, ale nikogo nie było.

Zadrżałam.

„Chyba jestem zbyt przewrażliwiona” – przemknęło mi przez myśl, ale nagle zmieniłam zdanie.

Coś przesunęło się tuż przed moimi oczyma.

- Proszę, proszę. - Czyjś głos odbił się echem po lesie. - Już widzę, jak Wiktorowi zależy na tym, aby wrócić do domu. - Przede mną pojawił się wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Ubrany w czarną, obcisłą bluzkę i długie, czarne spodnie. Wokół bioder miał przepasany skórzany pas, przy którym umocowana była broń. Jego twarz pokrywało kilka ledwo zauważalnych blizn. Był lekko zarośnięty i miał zwierzęce spojrzenie. Twarz jakby wykuta z kamienia nie zdradzała żadnych uczuć.

Poczułam głucho uderzenie serca, żar i mrowienie w całym ciele.

- To ty jesteś Jangcy? - zapytałam, robiąc krok do tyłu. Drżałam na całym ciele, nie mogąc tego powstrzymać. W końcu stanęłam oko w oko z najgorszym koszmarem. Byłam głupia, sądząc, że da mi spokój.

- Sądzę, że wiesz. - Głos, który wydobył się z jego gardła, brzmiał jak pomruk jakiegoś dzikiego zwierzęcia. Jego czarne oczy błysnęły niebezpiecznie.

- Może. - Zacisnęłam mocniej pięści. Zaczęłam rozglądać się dookoła w poszukiwaniu drogi ucieczki, ale ta myśl wydawała mi się nierealna.

- Ostrzegałem cię, ale widzę, że to olałaś - ciągnął dalej. - Nienawidzę się bawić w tak ważnych sprawach. Nie zawalę tego jak mój durny poprzednik.

- Stwierdziłam, że nie będę się kimś takim przejmowała - odparłam śmiało, choć w środku cała drżałam przed tym, co może mnie czekać. Dziwne, że miałam jeszcze trochę odwagi w sobie, żeby się odezwać.

- Odważna jesteś, ale głupia - zakpił ze mnie.

- Głupia, bo nie uciekam? - Zwęziłam oczy.

- Powiedzmy. Chociaż bardziej bym powiedział, że głupia jesteś dlatego, że pomagasz Wiktorowi. Nie znasz go, nie wiesz, kim tak naprawdę jest. Jesteś naiwna. Nawet nie wiesz, w co się pakujesz.

Prychnęłam gniewnie.

- Nie dam się zastraszyć i to przez kogoś takiego jak ty. - Spojrzałam na niego z obrzydzeniem.

Zaśmiał się ochryple, a mi na ten dźwięk po całym ciele przeszły dreszcze.

- Wiktor wygląda jak anioł i potrafi to wykorzystać. Sama przyznaj. - Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia, nie wiedząc, co ma na myśli. - Umie manipulować ludźmi. On ich tylko wykorzystuje, a później zostawia. To samo uczyni z tobą. - Serce zabiło mi szybciej. - Zginiesz przez jakiegoś chłopaka, którego kompletnie nie znasz. - Pokiwał przecząco głową. - Naprawdę jesteś głupia.

- Nie wierzę ci - wycedziłam drwiąco. - Chcesz mnie z nim skłócić, bym się od niego odsunęła. Nie mam zamiaru się poddać. Nie zrobię tego - powiedziałam twardo. - Za długo w tym siedzę i zbyt dużo poświęciłam.

Zaczął mi się bacznie przyglądać.

- Nie poświęciłaś nic, ale niebawem wszystko możesz stracić, jeżeli dalej będziesz w to brnęła. - Oblał mnie zimny pot. - Zastanawiam się już od pewnego czasu, jaka płynie w tobie krew, że widzisz Wiktora. Aline zapewne wyjaśniła ci, że są dwie grupy takich ludzi - Nescius i Heredis. - Niepokój ogarnął moje ciało, bo nie wiedziałam, do czego zmierza. - A może byś chciała poznać tamten świat, dowiedzieć się kim jesteś i kto jest twoim ojcem?

Zszokowały mnie pytania Jangcego. Nie spodziewałam się tego.

- Skąd wiesz, że to właśnie w twoim świecie jest mój ojciec? Może moja mama już dawno go pochowała? - Zacisnęłam mocno pięści, tracąc kontrolę nad sobą. Jangcy chciał mnie wyprowadzić z równowagi.

- Nie mam stu procentowej pewności, za to ma ją Aline. A moja siostra nigdy się nie myli. Widziałaś kiedyś ojca, choćby na zdjęciu? A może znasz dziadków? - Pokiwałam przecząco głową. - I to powinno dać ci do myślenia.

- Mam w dupie wasz świat! - wysyczałam. - Nawet jeśli mój ojciec tam jest!

Jangcy się skrzywił.

- A jednak. - Zaśmiał się ochryple. - Masz w sobie krew wojownika, a to atut, którym Krwawy nie pogardzi. Wcieli cię do swojej armii i będziesz walczyła przeciwko Wiktorowi. W zamian on daruje życie tobie i twojej mamie. Myślę, że to jest dobry układ.

- Chyba sobie żartujesz! - warknęłam. - Nigdzie nie idę.

- Akurat w tej kwestii nie masz nic do powiedzenia. Jesteś tylko kobietą, słabą i bezbronną.

- Nie wiesz, co mówisz. - Posłałam mu mroczne spojrzenie, ale on tylko ryknął śmiechem, uznając to za dobry żart.

Zaczął iść w moją stronę, ale ja nawet nie zareagowałam, nie cofnęłam się, tylko przyjąłam pozycję obronną. Zdziwiło go to, ale nie zatrzymał się.

- Nie zbliżaj się do mnie, bo pożałujesz - zagroziłam, ale on tylko uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Super! I co teraz! Zaczęłam panikować.

Stał naprzeciw mnie, tak, że aż czułam ciepło bijące z jego ciała. Mój oddech przyspieszył, a serce chciało wydostać się z mojej piersi.

Zadarłam wysoko głowę i spojrzałam w jego twarz, na której widniał szeroki uśmiech wyrażający pewność siebie i zwycięstwo.

- Czas na nas - odparł i chciał mnie złapać, ale ja zdążyłam zrobić unik.

„O, jak to dobrze, że jestem mała” - przemknęło mi przez myśl.

Wojownik jednak zaśmiał się głośno i ponownie ruszył na mnie. Tym razem dopadł mnie. Podciął mi nogi i zaatakował. Na szczęście zdążyłam zrobić kolejny unik. Zaczęłam ciężko oddychać, a coś mówiło mi, że przegram i powinnam uciekać. Po raz pierwszy posłuchałam głosu zdrowego rozsądku i ruszyłam w głąb lasu, przeskakując z kocią gracją różne przeszkody. Myślałam, że zostawi mnie w spokoju, ale niestety pomyliłam się. Mężczyzna ruszył za mną.

„Świetnie!” – zdążyłam już tylko pomyśleć, bo złapał mnie za bark i szarpnął do tyłu, sprawiając, że potknęłam się i głową uderzyłam o twardą nawierzchnię. Zakreśliło mi się w głowie i poczułam, jak zbiera mi się na mdłości.

Mężczyzna podniósł mnie jak szmacianą lalkę i przerzucił przez bark.

– Puszczaj mnie – odrzekłam słabo, ale mi nie odpowiedział. Zakryłam dłońią usta, by nie wymiotować.

Ruszył przed siebie.

– Zostaw ją. – Usłyszałam znajomy, pełen stanowczości głos.

Wielkolud zatrzymał się, a ja uniosłam z ledwością głowę. Spod przymrużonych powiek ujrzałam Wiktora, który stał za jego plecami.

Pojawiła się we mnie nadzieja.

– Powiedziałem coś! – warknął rozwścieczony. – Głuchy jesteś?!

– Wiktor. – Z ust mężczyzny wydobyło się ciche warczenie jak u zwierzęcia, które szykuje się do ataku. – Wreszcie się spotykamy. – Usta mężczyzny wygięły się w krzywym uśmiechu. – Karaluchu, sam doskonale wiesz, że nie możesz mi zrobić krzywdy. – Uniosłam lekko głowę i spostrzegłam, jak Wiktor trząse się ze zdenerwowania. On nie mógł nic zrobić, ale ja mogłam i powinnam wykorzystać to, że Jangcy stracił czujność. Musiałam się sama uratować. – Dla twojej wiadomości, nie staniesz się człowiekiem, bo zabieram tę dziewczynę do Salimy.

Wiktor skamieniał. Nie wiedział, co ma zrobić, był bezradny. Tylko ja mogłam coś z tym zrobić. A ja nie pozwolę na to, by mnie zabrał do ich świata. Wtedy będę zgubiona. Zaczęłam szybko analizować swoje szanse na ratunek. Spostrzegłam, że Jangcy ma przy pasku umieszczony nóż. Na szczęście ręce swobodnie mi zwisały. Nie związał mi ich i to był jego największy błąd. To była moja okazja, musiałam go tylko szybko wyciągnąć i go nim ugodzić.

Modliłam się, by Wiktor go zagadał, ale oni milczeli. Wpatrywali się w siebie, jakby mieli sobie skoczyć zaraz do gardeł, był tylko jeden problem: Wiktor był duchem, a Jangcy człowiekiem.

Nabrałam powietrza do płuc i zaczęłam się kręcić, udając, że jest mi niewygodnie. Jangcy ścisnął mnie jeszcze mocniej. Dzięki temu chwyciłam szybko nóż, wyrywając go z pochwy. Nim mężczyzna zorientował się w sytuacji, zanurzyłam go

w jego ciele.

Wielkolud krzyknął przeraźliwie i automatycznie puścił mnie, chcąc wyciągnąć nóż, który wystawał mu z lewego boku. Upadłam na twardą ziemię, wypuszczając powietrze.

- Zamorduję cię z zimną krwią! - Jangcy zawył z bólu i padł na kolana, siłując się z nożem. Z głębokiej rany sączyła się krew.

- Lea! - Usłyszałam przerażony głos Wiktora. Uchyliłam powieki i zerknęłam w jego stronę. Spoglądał na mnie z nadzieją, że nic mi się nie stało. W tym momencie przez myśl przeszły mi słowa Jangcego: „Umie manipulować ludźmi. On ich tylko wykorzystuje, a później zostawia. To samo uczyni z tobą”.

On chce wrócić do domu, dlatego mnie chroni. Jestem wyjątkowa, a taka osoba nie rodzi się codziennie. O nic więcej mu nie chodzi. Jak tylko mu pomogę, mój los już nie będzie go interesował.

- Nic mi nie jest - odparłam bez przekonania i zaczęłam się podnosić, czując, jak w moich oczach zbierają się łzy. Czemu mu pomagam? Czemu narażam siebie i moją mamę?

- Nigdzie nie pójdziesz! - Jangcy poderwał się i chwycił mnie za rękę, mocno ściskając, zbyt mocno.

Krzyknęłam. Poczułam, jak w nadgarstku pęka mi kość. Próbowałam się mu wyrwać, ale on trzymał mnie z całej siły, nie zważając na to, że sprawia mi potworny ból.

I nagle coś wewnątrz mnie eksplodowało, coś niezrozumiałego i dziwnego. Zrobiło mi się potwornie gorąco, ciężko było mi oddychać.

- Puść mnie! - warknęłam. Mój głos nie brzmiał normalnie, był władczy i przepełniona go siła.

Ogień w moim wnętrzu rozszalał się i znalazł ujście na zewnątrz. Coś stało się z moimi oczami. Mój wzrok się wyostrzył, a wszystko dookoła lśniło. Aura Jangcego mieniła się. Po raz pierwszy doświadczyłam czegoś tak fascynującego.

Jangcy puścił mnie, gwałtownie cofając rękę, jakby się poparzył. Był przerażony.

- Ty... niemożliwe - wydusił z ledwością i zrobił krok do tyłu. - Wybacz mi pani.

„O czym on gada?!” - zastanawiałam się gorączkowo, ale nie miałam zamiaru czekać na dalszy przebieg wydarzeń.

Otrząsnęłam się i ruszyłam biegiem w stronę domu, lekceważąc nawet Wiktora. Musiałam zniknąć im z oczu. Nie

odwracałam się za siebie, bojąc się, że Jangcy może biec za mną. Ściąłam zakręt i przyspieszyłam, widząc nasz domek. Zatrzymałam się za bramą, ciężko oddychając.

Dopiero teraz zorientowałam się, że wszystko w moim wnętrzu uspokoilo się. Zniknęło tak samo nagle, jak się pojawiło. Co się ze mną dzieje?! Zachciało mi się płakać.

- Lea - usłyszałam tuż obok głos Wiktora. Podniosłam głowę i spojrzełam w jego ciemne oczy. - Nic ci nie jest? - zapytał opiekuńczo, podchodząc do mnie. - Wybacz mi - powiedział zbolalym głosem.

- A jak myślisz? - burknęłam zła. - Mam złamaną rękę - dodałam. - Daj mi spokój.

- Przepraszam. - Wyprostował się.

- Daruj sobie. - Złapałam się za dłoń, która strasznie mnie bolała. - Nie chcę twoich przeprosin. Wiedziałam, w co się pakuję. Powinnam być na coś takiego przygotowana.

- Co robiłaś w tamtej okolicy? - zapytał mnie znienacka.

- Szłam do ciebie. - Uniósł brwi ze zdziwienia. - Głupie pytanie. Czyżbyś już nie potrzebował mojej pomocy?

- Oczywiście, że potrzebuję - odparł bardzo szybko. - Tylko myślałem, że poczekaasz na mnie.

- Więc, po co się jeszcze głupio pytasz, co tam robiłam - zachnęłam się, na co on skrzywił się. - Niestety muszę wrócić do domu.

- Odprowadzę cię - zaproponował, a ja już tylko wzruszyłam ramionami. I tak znajdowaliśmy się kilka kroków od domu. Zerknęłam na Wiktora kątem oka. - Co zrobiłaś Jangcemu? - padło z jego ust pytanie, na które wcale nie chciałam odpowiadać.

- Nic mu nie zrobiłam - skłamałam, ale po jego minie uznałam, że mi nie uwierzył. Na szczęście jednak nie ciągnął dalej tego tematu.

Odetchnęłam z ulgą.

- Dasz radę jutro przyjść? - zapytał mnie zakłopotany, kiedy zatrzymałam się na schodach. - Oczywiście, jak będziesz w stanie - dodał szybko, patrząc na moją spuchniętą rękę.

- W końcu muszę ci pomóc stać się znów człowiekiem, prawda? - odparłam niemiło.

- No... tak. - Zagryzł dolną wargę. - W takim razie będę na ciebie czekał. - Odwrócił się i zniknął, a ja westchnęłam niezadowolona.

Weszłam do domu i od razu skierowałam się do salonu, gdzie siedziała Krystyna. Natychmiast podniosła głowę znad książki. Zbladła.

- O matko! - krzyknęła w moją stronę. - Lea, co się stało?! Miałaś uważać!

- Chyba mam złamaną rękę - wyznałam z bólem serca. Kolejny raz zawiodłam moją mamę. - Przepraszam za moją niezdarność.

- Szykuj się, jedziemy do szpitala.

Przewróciłam oczami i wyszłam na zewnątrz, by wsiąść do auta. Cała droga minęła nam zatrważająco szybko, a w czasie tych paru minut ani ja, ani moja mama się nie odezwałyśmy. Krystyna widocznie gniewała się na mnie. Wcześniej obiecałam jej, że będę na siebie uważać i nie dotrzymałam słowa. Ale ten wypadek to nie moja wina, chociaż z drugiej strony, po co mieszałam się w sprawę, która nie powinna mnie obchodzić?

- Mamo... - zaczęłam, gdy wysiadłyśmy z samochodu.

- Lea, nie teraz - odparła sucho.

Westchnęłam ciężko, ale się poddałam.

„Super! Brakuje jeszcze tego, aby Wiktor skłócił mnie z własną matką” - pomyślałam.

Lekarz przyjął mnie w ciągu godziny. Oczywiście nie mógł się powstrzymać i zaczął zadawać pytania, na które nie chciałam odpowiadać, ale surowe spojrzenie Krystyny sprawiło, że zaczęłam kłamać. Następnie założył mi gips i wypuścił. Dopiero za dwa tygodnie się go pozbędę, a przez ten czas będę musiała się męczyć.

Bomba.

- Teraz musisz przecierpieć te kilkanaście dni - odrzekła, kiedy zajęłyśmy miejsca w aucie. - Masz nauczkę. Może następnym razem wykażesz się zdrowym rozsądkiem.

- Wiem - burknęłam i zapięłam się pasami.

W domu, bez obiadu, udałam się na górę do pokoju i zatrzasnęłam drzwi. Nie chciałam, by ktokolwiek mi przeszkadzał. Położyłam się na plecach na łóżku i gapiłam się w sufit. Godzinę później już spałam w ubraniu, nieumyta i głodna.

Chciałam po prostu jak najszybciej zapomnieć o tym okropnym dniu, o słowach Jangcego, które ciągle mnie prześladowały i o tym, co stało się z moim ciałem. Bałam się, że może się to jeszcze powtórzyć i wtedy kto mi pomoże? Nikt, bo

nie ufam nikomu, komu mogłabym zdradzić swoją tajemnicę skrywaną od kilkunastu lat.

LEA

Zacisnęłam mocniej powieki, kiedy jasne promienie słońca zaczęły wpadać przez okno prosto do pokoju i oświetlały moją twarz. Przekręciłam się na drugi bok tyłem do okna. Lekki, poranny wiatr wdarł się do środka od strony jeziora.

Jęknęłam cicho i uchyliłam powieki, delikatnie ściągając z siebie cienką kołdrę. Podniosłam się i podeszłam do okna, spoglądając na błękitne niebo, na którym nie było ani jednej białej chmurki. Tylko słońce.

Spojrzałam na swoją lewą dłoń, na którą nałożony miałam gips. Przez chwilę wydawało mi się, że to zły sen.

Wykrzywiłam twarz z niezadowolenia, odsuwając się od parapetu. Ruszyłam w stronę łazienki. Zanim weszłam pod prysznic, założyłam na rękę ochraniacz, aby zabezpieczyć gips przed zalaniem. Po kąpeli owinęłam ciało miękkim ręcznikiem i wróciłam do pokoju. Wchodząc, zerknęłam na zegarek. Wybiła dziewiąta. Zrzuciłam z siebie ręcznik i włożyłam krótkie dzinsowe spodenki, żółtą bluzkę, a na nogi czarne tenisówki.

Po cichu zeszałam na dół, nie chcąc obudzić Krystyny. Spojrzałam w stronę drzwi i zadrżałam.

Strach potęgował się na samą myśl o opuszczeniu domu. Zbyt mocno ryzykowałam. Ale czy miałam jakieś wyjście? Nie mogłam się przecież schować i czekać aż samo się to rozwiąże.

Wiedziałam, że on gdzieś tam jest i czeka, aż znów wyjdę z domu. Ta myśl była z tych wszystkich rzeczy najgorsza.

Długo krążyłam po kuchni, zerkając co chwilę w stronę okna. Musiałam coś zrobić.

Jeżeli Jangcy gdzieś jest, musiałam go przechytrzyć.

Na lodówce zostawiłam wiadomość dla Krystyny, by się nie martwiła, że nagle gdzieś zniknęłam. Z blatu kuchennego wzięłam dwie kajzerki i małą butelkę wody. Wyszłam na zewnątrz. Uderzyło mnie gorące powietrze, a była jeszcze

wczesna pora. Na samą myśl, że w południe może być ponad trzydzieści stopni, ciężko mi się oddycha.

Zarzuciłam na siebie niewielki plecak i ruszyłam wąską drogą przez las, rozglądając się na boki. W którymś momencie zboczyłam z kursu, wchodząc w głąb lasu. Było tak cicho, że słyszałam swoje kroki na miękkiej ściółce. Po drodze zjadłam bułki, nie mogąc wytrzymać z głodu i wypićłam pół butelki wody. Na dworze robiło się coraz cieplej. W pół godziny dotarłam do celu. Kiedy zobaczyłam stary budynek, odetchnęłam z ulgą. Dotarłam cała i zdrowa.

Weszłam do środka pewnym i stanowczym krokiem, wiedząc, że nikogo prócz Wiktora tutaj nie zastanę. W środku uderzył mnie odór zgnilizny i duchoty. Zemdliło mnie. Mimo powybijanych okien brakowało w tym starym domu świeżego powietrza.

„I jak ja mam wytrzymać tu tak długo?” – pomyślałam, zatykając sobie nos.

- Wiktor! - zawołałam, stając w holu.

- Lea - odrzekł sympatycznym tonem, pojawiając się na jednym ze stopni schodów. - Nie spodziewałem się ciebie o tak wczesnej porze. Myślałem, że będziesz tutaj po południu.

Podniosłam głowę, zatrzymując wzrok na jego oczach. Jego spojrzenie powędrowało niżej i zatrzymało się na mojej lewej dłoni.

Skrzywił się.

- Cholera - zaklął. - Jak mogło do tego dojść? - Było to stwierdzenie, nie pytanie. - Lea, przepraszam, że cię to spotkało - mówił szczerze, aż byłam miło zaskoczona.

Wzruszyłam tylko ramionami.

- Zrośnię się. Nie ma się czym przejmować.

- Obiecuję, że już nigdy to się nie powtórzy. Nie pozwolę cię skrzywdzić - powiedział stanowczym tonem. Nie uwierzyłam mu, nie po tym, przez co już przesłam, ale nie powiedziałam mu tego. Zaczął schodzić po schodach. Chwilę później stanął naprzeciwko mnie.

- To może wzięlibyśmy się tak do pracy. Im szybciej, tym lepiej.

Kąciaki ust Wiktora uniosły się lekko, ale przypominało to bardziej grymas, niż uśmiech. Nie był nastawiony pozytywnie, jakby spodziewał się, że czeka nas jeszcze długa droga.

- Chodź za mną. - Ruszył do przodu, omijając mnie

i znikając za podwójnymi, dębowymi drzwiami.

Poszłam w jego ślady, tyle że najpierw musiałam poradzić sobie z nimi, aby wejść do środka. Nie było to wcale takie łatwe, ponieważ były ciężkie, a zawiasy tak zniszczone, że drzwi zakleszczyły się. Dopiero po paru minutach znalazłam się w chłodnym i wilgotnym miejscu ogarniętym mrokiem.

- Co tak długo? - zakpił ze mnie. Nie rozumiałam jego zachowania w stosunku do mnie. Jak na razie nic mu nie zrobiłam, więc czego się czepia.

Przeszłam go piorunującym spojrzeniem.

- Przepraszam. - Ale to nie było szczere.

- Daj spokój. I nie mów tego słowa, kiedy nie jest szczere - rzuciłam sceptycznie.

Nie odpowiedział.

- Za regałem jest wejście - rzucił, po czym nie usłyszałam już nic.

Skierowałam się tam, gdzie mnie poprowadził. Między ścianą a szafą było strasznie wąskie przejście. Uważnie i powoli zaczęłam schodzić po schodach, macając ściany, ponieważ panowała tam straszliwa ciemność. Nie widziałam nic. Na szczęście nikogo nie musiałam się obawiać. Jak na razie przy Wiktorze byłam bezpieczna.

Parę razy potknęłam się o coś i wpadłam w pajęczynę. To nie była zbyt przyjemna droga. Na szczęście nie bałam się pajaków. Gorzej miałaby osoba, która ma arachnofobię.

Dopiero po kilku minutach zaczęło się robić jaśniej, aż w końcu znalazłam się w całkowicie oświetlonym, strasznie wąskim korytarzu. Odetchnęłam z ulgą, gdyż nie musiałam już obawiać się upadku. Ruszyłam do przodu. Gdybym była ciut szersza w barach, musiałabym iść bokiem.

Po jakiś dwudziestu metrach, po lewej stronie zobaczyłam drewniane drzwi. Otworzyłam je, wypuszczając chłodne powietrze. Niosło ze sobą okropny zapach, przez co musiałam zakryć sobie nos, by tego nie czuć. Mogłoby się to dla mnie źle skończyć.

Weszłam do środka, do pomieszczenia, które przypominało niewielki gabinet. Były tam zakurzone, stare meble, książki i obrazy.

Kichnęłam przez unoszący się w powietrzu kurz, po czym zaczęłam się rozglądać. Nic jednak nie przykuło mojej uwagi na więcej niż parę sekund.

- Wiktor, gdzie jesteś?! - zawołałam. - Mógłbyś mi nie zniknąć z oczu?! - powiedziałam z pretensją w głosie.

- Tutaj. - Zwróciłam się do niego twarzą. Stał przy ścianie z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

- Od czego zaczynamy? - przeszłam od razu do tematu.

- Dobrze pytanie. - Skrzywił się. - Niestety nie wiem. - Zaczął chodzić dookoła pokoju.

Uniosłam brwi.

- Chyba sobie żartujesz! - prychnęłam gniewnie. W tym momencie Wiktor mnie zezłościł swoją odpowiedzią. Jeżeli on nie wie, co mamy robić, to ja tym bardziej. Co on sobie myśli?

Zazgrzytałam zębami

- Nie. - Pokiwał głową. - Z takich rzeczy sobie nie żartuję. Ocknąłem się w tym domu. Przed wygnaniem powiedzieli, że trafię tam, gdzie wszyscy zdrajcy - do miejsca zapomnianego przez świat. Nikogo tu jednak nie zastałem, ani jednej duszy. Byłem sam. Tak naprawdę nie mam pojęcia, co się z nimi stało, bo tylko połowa wróciła z wygnania do domu - mówił obojętnym tonem. - Po jakimś czasie znalazłem ten pokój. Mogę tylko przypuszczać, że o niego chodzi. - Spojrzał na mnie i zatrzymał się.

- To jest chore - oburzyłam się. - Jeżeli nie wiesz, co masz robić, to skąd ja mam to wiedzieć? Nie jestem alfą i omegą.

Skrzywił się.

- Lea, mogłabyś przejrzeć te książki, bo ja niestety, jak widzisz, nie mogę. Przecież to musi o to chodzić. Jestem duchem, który nie może zrobić nic. Czeka na osobę, która ma go zobaczyć i mu pomóc.

- Ok... - zająknęłam się. - W takim razie przejrzę te książki - zakończyłam i podeszłam do pierwszego regału. „To zajmie wieki” - pomyślałam, gdyż książek w tym pokoju były setki.

Granatowe i szare okładki były szorstkie pod palcami. Moje nozdrza wypełniała woń starego papieru i farby drukarskiej.

- Czego właściwie mam szukać? - zapytałam, odkładając jedną książkę na bok. - Nie ma sensu, abym je wszystkie przeglądała. Za długo to potrwa - odrzekłam zrezygnowana.

- To ma być *Transitus Animarum Condemnavit* (Przejście Skazanych Dusz) - odpowiedział mi.

- Czego? - Zdziwiłam się, wciąż stojąc do niego plecami.

- To rytuał, który sprowadza wygnanych ze świata duchów do poprzednich postaci.

- Nie obiecuję, że dzisiaj znajdziemy to, czego szukamy. Książek jest mnóstwo, a ja niebawem muszę wrócić do domu.

- Dobra. Proszę tylko, żebyś przejrzała dziś ten regał, a jutro kolejny, jak nic nie znajdziesz.

Kiwnęłam głową i znów zabrałam się do pracy.

Przez pół dnia zdejmowałam po kolei książki, zakurzone i stare. Przeglądając je, sprawiałam, że kurz unosił się wysoko i drażnił nozdrza. Nie mogłam się powstrzymać, by nie kichać. Coraz bardziej byłam tym wszystkim zniechęcona. Marzyłam o powrocie do domu, gdzie mogłabym usiąść wygodnie w fotelu i włączyć telewizor. Miałam dosyć przeglądania książek, przez które moje ręce zrobiły się szorstkie i nieprzyjemne. Kiedy wrócę do domu, zużyję chyba cały krem, by je nawilżyć.

Westchnęłam ciężko. To nie miało najmniejszego sensu. Zaczęłam rozglądać się po niższych półkach. Ta książka na pewno nie jest widoczna dla oka. To byłoby zbyt proste.

Wyprostowałam się, zastanawiając się, co powinnam zrobić, jak to wszystko zrozumieć.

Każda książka znajdująca się w tym pomieszczeniu zawiera coś zbliżonego do magii, więc to nie może być żadna z nich. Nie wiem nawet, czemu przyszło mi to na myśl. Potrzebna mi jest zatem książka, w której nie istnieją wszystkie procedury, jedynie wybrane, które tworzą... prawo.

Właśnie. Wygnanie jest karą za popełnione czyny, łamanie zasad i brak posłuszeństwa. Aby wymierzyć sprawiedliwość, potrzebna jest cała procedura. W tym wypadku poprzez wygnanie nakazane jest wypowiedzenie odpowiednich słów.

- Wiktor! - zawołałam.

- Znalazłaś coś? - zapytał od razu i wyszedł z cienia. Spojrzałam na niego. W jego oczach widziałam nadzieję.

- Nie, ale musisz mi odpowiedzieć na kilka pytań. - Kiwnął głową. - Co u was stanowi prawo?

- Najwyższa Rada.

- Nie chodzi mi o ludzi, chodzi mi o pisane prawo. Gdzie się ono znajduje?

- W Kodeksie - odpowiedział wyraźnie zdziwiony. - Do czego zmierzasz? - Zmrużył oczy.

- Czym jest Kodeks? - Zlekceważyłam jego pytanie.

- Kodeks tworzy prawo we wszystkich Królestwach. To w nim są zawarte wszystkie procedury, wszystkie akty, zakazy i kary.

- Czy on tutaj jest?

- Nie do końca. Jest tu jego kopia. Rada umieściła ją po to, by przypominała nam o ścisłych zasadach, o tym, że zawiedliśmy nasze rodziny, że zhańbiliśmy siebie.

- Gdzie ona teraz jest?

- Jest niewidoczna dla twojego oka - powiedział, ściągając brwi. - Po co ci ona?

- Prawdopodobnie to właśnie w Kodeksie wymieniona jest cała procedura przejścia. Muszę ją dostać w swoje ręce. Trzeba przejrzeć kopię Kodeksu - odparłam pewnym siebie tonem.

- Posłuchaj. Miałem styczność z Kodeksem. Nie istnieją tam tego typu procedury, więc radziłbym ci się wziąć do roboty. - Wskazał palcem regały. - Nie mamy czasu na takie rzeczy.

- Nie rozkazuj mi - wysyczałam. - Ty nic nie rozumiesz! - krzyknęłam rozżłoszczona. - Może istnieją dwie księgi. Nie sądzę, by Rada chciała, abyście znali jej tajemnice. Więc zacznij chłopie myśleć. Gadaj, gdzie mogę znaleźć jego kopię?! - Nie dawałam za wygraną.

- Już ci powiedziałem, ty jej nie zobaczysz - mówił spokojnym tonem, co mnie zaskoczyło, gdyż zdążyłam poznać go na tyle dobrze, by uznać, że taka sytuacja już dawno wyprowadziłaby go z równowagi.

- Dlaczego?

- Bo nie jesteś jedną z nas. Jesteś zwykłym człowiekiem...

- Wiktor - przerwałam mu, podnosząc głos. - Przestań mówić i wreszcie wskaż mi, gdzie znajduje się kopia Kodeksu. Pamiętaj, że nie jestem zwykłym człowiekiem. Widzę cię, a to robi ze mnie kogoś wyjątkowego. - Patrzył na mnie przez chwilę oniemiały. Chyba nie wiedział, co ma o tym myśleć. - Czas ucieka - przypomniałam mu. - Nie mamy nic do stracenia.

- Chodź - powiedział w końcu. - Kodeks jest w salonie, naprzeciwko kominka.

Kiwnęłam głową i wycofałam się z pomieszczenia, by jak najszybciej dostać się do salonu. Na miejscu zaczęłam rozglądać się dookoła.

- A nie mówiłem? - Głos Wiktora był zimny. - Ale ty jak zwykle jesteś najmądrzejsza.

- Przestań. O co ci chodzi?! Staram się pomóc, ale ty wciąż mnie odpychasz. Jesteś chamski! - krzyknęłam. - Jeżeli tak bardzo ci przeszkadza, to znajdź sobie kogoś innego!

Odwróciłam się i miałam już wyjść z domu, kiedy ciepły

strumień światła przeszył moje ciało. Zadrżałam i upadłam na kolana, nie mogąc złapać oddechu. Moje ciało płonęło od środka. Ból był okropny, jakbym wpadła w płomień. Wokół mnie wszystko jakby ucichło. Nie słyszałam nic. Obraz zaczął mi się rozmazywać. Jedną ręką dotknęłam zimnej podłogi, spuściłam głowę i zaczęłam ciężko oddychać, przymykając oczy.

Zemdliło mnie, a gdy próbowałam się podnieść, zakręciło mi się w głowie tak, że ponownie padłam na podłogę. Głos Wiktora dochodził gdzieś z daleka, ale nie mogłam go zrozumieć. Stałam się głucha na wszystko.

Nieoczekiwanie kolejna fala światła uderzyła mnie z tyłu. Tym razem straciłam przytomność.

LEA

Zostałaś wybrana. Musisz wypełnić swoje przeznaczenie. Musisz zdecydować, po czyjej stanesz stronie. Wybierz mądrze, bo kiedy podejmiesz w końcu decyzję, skutki staną się nieodwracalne.

Zostałaś, Leo Ferenc, wybrana. Wypełnij swoje przeznaczenie.

Głosy, wszędzie je słyszałam. Należały do niezliczonej liczby osób. Stawały się coraz głośniejsze, aż wreszcie ogłuszający krzyk sprawił, że zaczerpnęłam gwałtownie powietrza i otworzyłam oczy.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim ocknęłam się z letargu. Rozejrzałam się dookoła wciąż lekko nieprzytomnym wzrokiem, czując w duszy przerażającą pustkę.

Czułam się jak posąg.

- Matko - szepnęłam. - Co to było? - wydusiłam z siebie z ledwością, próbując się otrząsnąć ze złego snu.

- Uderzyła w ciebie energia. - Usłyszałam tuż przy uchu. - Aż dwa razy.

Wzdrygnęłam się i spojrzałam w zszokowane, pełne niedowierzania oczy Wiktora.

- Skąd się wzięła?

- Z księgi. - Odwrócił głowę i spojrzał w stronę kominka. Podążyłam za jego wzrokiem. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Tam, gdzie do niedawna było pusto, teraz stał stolik, na którym leżała czarna, gruba księga. Z daleka mogłam zauważyć, że na jej okładce widniały złote litery ułożone tak, że razem tworzyły napis - „Kodeks”.

- Jak to możliwe? - wykrztusiłam wreszcie z siebie. - Jeszcze przed chwilą tego nie było.

- Sam jestem zaskoczony. Nie spodziewałem się czegoś

takiego – mówił, ale ja go nie słuchałam. Zaczęłam iść w stronę stolika. Stałam przed nim i wyciągnęłam rękę, by dotknąć grzbietu książki. Dziwne, ale poczułam, jak emanuje z niej energia.

– Lea, na co czekasz? – Z zamyślenia zbudził mnie zniecierpliwiony głos Wiktora.

Kiwnęłam głową i zaczęłam ją przeglądać, kartka po kartce, ale w końcu, czując ogarniające mnie zmęczenie, zamknęłam ją i wzięłam do ręki.

– Co ty robisz?! – podniósł głos. – Połóż ją na miejsce!

– Uspokój się. O co ci chodzi? Zwrócę ją – zaprotestowałam.

– Poza tym to tylko kopia. Chcę ją przejrzeć na spokojnie. W tym momencie jestem zbyt zmęczona, by to zrobić. Poza tym w domu nie ma mnie pół dnia. Mama zacznie się martwić. – Zacisnął mocno pięści. – Czy mógłbyś odprowadzić mnie do domu?

– Oczywiście – odpowiedział ton ciszej. Rozluźnił się nieco. Chyba zrozumiał, że to konieczne. – Mam nawet zamiar zostać u ciebie całą noc – postanowił, co wcale mi się nie spodobało.

– Że co? – Nie wiedziałam, czy dobrze usłyszałam. – Chyba żartujesz? – Ściągnęłam brwi.

– Nie chcę, by ktoś odebrał ci Kodeks. Co z tego, że to kopia. Ona jest równie cenna jak oryginał.

Westchnęłam.

– Dobrze. Więc chodźmy, bo zapewne mama się o mnie martwi.

Uśmiechnął się po raz pierwszy od jakiegoś czasu, a ja zapragnęłam ujrzeć go jako człowieka, co wydało mi się trochę dziwne, bo nigdy wcześniej nie zwracałam na takie rzeczy uwagi. Zresztą nie lubiłam go, więc czemu coś takiego przyszło mi do głowy?

„Coś dziwnego się ze mną dzieje” – przemknęło mi przez myśl i wyszłam na korytarz, by po chwili wyjść na dwór i ruszyć w towarzystwie Wiktora do letniego domku.

– Jak sądzisz, uda nam się? – zagadnął mnie.

Wzruszyłam ramionami, ponieważ nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Wiktor musiał to dostrzec, bo zamilkł.

W końcu dotarliśmy do mojego domu.

– Gdzie byłaś?! – przywitała mnie krzykiem Krystyna. – Nie było cię pół dnia, a telefon milczał!

– Mamo, przepraszam. – Udało mi się wykrztusić z siebie. –

Zostawiłam ci wiadomość.

- Tylko tyle?! Przez pół dnia umierałam z niepokoju, a ty mi masz tylko tyle do powiedzenia! Jesteś nieodpowiedzialna! - krzychała w dalszym ciągu.

Najgorsze było to, że Wiktor wszystko słyszał, co mi się nie podobało. Zagryzłam dolną wargę, by powstrzymać się od wypowiedzenia słów, których później mogłabym żałować. Pozwoliłam Krystynie wyładować emocje.

- A teraz marsz na górę do swojego pokoju. Nie wyjdiesz z niego przez tydzień. To kara za to, jak dzisiaj postąpiłaś. - Odwróciła się i odeszła, kierując się do kuchni.

Zazgrzytałam zębami, ale posłuchałam mamy. Ruszyłam w stronę sypialni.

Wiktor zaśmiał się, a ja przeszyłam go piorunującym spojrzeniem, od którego uśmiech spełził mu z twarzy.

Weszliśmy do środka, zamykając drzwi. Następnie usiadłam na fotelu, kładąc sobie zniszczoną i starą książkę na kolanach.

- Na co czekasz. Bierz się do roboty - ponaglił mnie, niecierpliwiąc się. Zaczął mi rozkazywać, a to mi się nie podobało.

- Jeszcze chwila, a zajmę się tym dopiero jutro. Radzę ci, byś był cicho - ostrzegłam go. Posłuchał mnie.

Odszedł i stanął w rogu pokoju, dzięki czemu ja mogłam w spokoju zająć się pracą. Najpierw oczyściłam książkę z kurzu, potem otworzyłam ją ostrożnie. Czułam jedynie wzrok Wiktora, który uważnie śledził każdy mój ruch. Księgę położyłam na niewielkim stoliku i kompletnie zapominając o jego obecności, otworzyłam ją na pierwszej stronie. Od razu wiedziałam, że nie jest to zwyczajna księga, ale coś, czego należy przestrzegać. Kodeks był najważniejszy, to tu znajdowała się cała władza władców, której nie wolno się przeciwstawić.

Zamiast skupić się na szukaniu, ja zaczęłam czytać treść.

- Lea. - Usłyszałam zniecierpliwiony głos Wiktora.

- Przepraszam - odparłam szybko i wzięłam się za robotę.

Zanim trafiłam na coś, co przykuło mój wzrok na dłużej, minęły ze dwie godziny. Przez ten czas musiałam znosić nerwowość Wiktora, który kręcił się po pokoju, czasami mnie dekoncentrując. Miałam ochotę powiedzieć mu, by się opamiętał i stał się niewidzialny. Wtedy jednak przypomniałam sobie, jak bardzo liczy na powodzenie mojej pracy. Wzdychałam ciężko, zachowując stoicki spokój i powtarzając sobie ciągle

w duchu, że już niebawem to się skończy.

- Chyba mam - odparłam. Wiktor nagle znalazł się przy mnie. - Czy to jest to?

- Tak - powiedział, zbliżywszy się do mnie. Zerknęłam na niego i spostrzegłam coś, czego tak bardzo mi w nim brakowało. Ogromne szczęście i nadzieję na powrót do normalnego życia.

- A nie mówiłam, że mam rację. - Posłałam mu szeroki uśmiech. - W takim razie bierzmy się do roboty. - Nachyliłam się nad kartkami i zaczęłam czytać, ale z każdym przeczytanym słowem uśmiech zniknął mi z twarzy. Zbladłam, co zaniepokoiło Wiktora.

- Co się stało? - zapytał troskliwie.

- Potrzebna jest moja krew. - Strach nagle chwycił mnie za serce. - Mam się wykrwawić dla ciebie?!

- Dlaczego miałabyś to zrobić?

Wiktor był zszokowany. Chyba uznał, że gadam głupoty.

- Potrzebna jest ogromna ilość krwi! - wykrzyczałam, patrząc rozszerzonymi oczami w poszarpaną, pożółkłą kartkę. - Mam się podzielić nią z tobą! Mogę umrzeć. - Spojrzałam z przerażeniem na Wiktora, który zbladł pod wpływem moich słów.

- Niemożliwe. - Zaczął kręcić przecząco głową. - Cena nie może być tak wysoka. - Głos mu drżał. - Coś musiałoś źle zinterpretować. Przeczytaj jeszcze raz.

- Życie za życie - odparłam, patrząc mu głęboko w oczy. - Musi istnieć równowaga w tym świecie. Nie można jej zaburzyć, bo ogromne mogą być tego konsekwencje.

- Nieprawda! - warknął Wiktor. - To nie może być prawda! Aline poślubiła mężczyznę, który pomógł jej stać się człowiekiem! Przeżył! - Gdyby był człowiekiem, walnąłby w coś.

- Ale z tego, co tutaj jest napisane, tak można wnioskować. - Podniosłam księgę i zaczęłam nią machać w stronę Wiktora, wskazując palcem tekst. Kompletnie zapomniałam, aby na nią uważać. Mogła się rozsypać, tak była stara.

Wiktor zbladł.

Rzuciłam księgę w kąt, a sama wstałam, by wziąć telefon, który leżał na stoliku.

- Co robisz? - spytał podenerwowany, ale ja mu nie odpowiedziałam. Musiałam zadzwonić do Aline. Wykręciłam numer. Tylko ona była w stanie mi pomóc i odpowiedzieć na

ważne pytania.

Odebrała po trzecim sygnale.

- Cześć, Lea - odparła wesołym tonem. Była zadowolona z tego, że mnie słyszy. Może dlatego, że żyję.

- Aline, czemu mi nie powiedziałaś, że mogę umrzeć podczas rytuału przejścia? - rzuciłam z pretensją. - Nie mówiłaś, że życie za życie!

Usłyszałam, jak wstrzymuje powietrze.

- Ja... - zaczęła się jąkać. - Lea, byłam pewna, że nie jest ci to potrzebne...

- Dlaczego?! - przerwałam jej, krzyżąc w słuchawkę jak opętana.

- Ponieważ jestem święcie przekonana, że w twoich żyłach płynie nasza krew.

- A co to ma do rzeczy? Życie za życie - powtórzyłam, jakby nie rozumiała, co do niej mówię. - W naszym świecie musi być równowaga, a ja ją zaburzę. - Z każdego mojego słowa przebijał się ledwie kontrolowany gniew.

- Ale to nie tyczy się naszego świata. Tylko osoba, która posiada nasze geny, jest w stanie przeżyć rytuał. Masz geny osób z dwóch światów. - Zaczerpnęłam gwałtownie powietrza. - Lea, nie masz się czego bać. Jesteś jedną z nas. - Próbowала mnie zapewnić, ale ja już przestałam jej słuchać. Rozłączyłam się. Jak mogłam uwierzyć Aline, skoro nie miała na to żadnych dowodów?!

Na drżących nogach podeszłam do okna. Potrzebowałam świeżego powietrza. Oczy zaszczypały mnie od łez.

- Co się stało? - zapytał Wiktor. - Zapomniałam o jego obecności.

- O to, że mogę nie przeżyć rytuału! - warknęłam. - I po tym wszystkim, czego się dowiedziałam, mam ci jeszcze pomóc? - Spojrzałam na niego czerwona ze złości, waląc pięścią w parapet.

- To niemożliwe. - Zaczął kręcić głową. - Przecież mąż Aline przeżył.

- Bo w jego żyłach płynęła wasza krew. On o tym wiedział, a ja nie wiem nic!

- Lea... - Zrobił taki gest, jakby chciał położyć mi rękę na ramieniu, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Nic nie mógł zrobić. Był duchem.

- No i co ja mam zrobić?! Jak mam teraz ci pomóc?! Mam

oddać swoje życie, abys ty mógł stać się człowiekiem?! Nie mam żadnej pewności, że przeżyję!

- Nie będę cię o to prosił Lea, ale masz moje słowo, że przeżyjesz. W twoich żyłach płynie nasza krew.

- Nie mamy pewności! Rozumiesz?!

- Nie wycofuj się Lea, proszę. - Głos mu się załamał. Mało brakowało, aby klęknął i zaczął błagać.

- Jasne - prychnęłam, kiwając przecząco głową. - Myślisz tylko o sobie. Nie obchodzi cię życie innych.

- Zrozum, że jesteś między młotem a kowadłem. Albo zaryzykujesz z rytuałem, albo Jangcy cię zabije, bądź zabierze cię do naszego świata. Wybieraj. Co gorsze?

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Wiktor był bezwzględny. Nie dawał mi wyboru. Dlaczego on zawsze musiał to robić?! Czemu ciągle powtarzał, że nie mam wyjścia?!

Nie miałam siły płakać. Szkoda mi było na to wszystko łez, ale musiałam coś zrobić. Zdecydować wreszcie. Nie mogłam zwlekać. Czas naglił.

Usiadłam na łóżku, łapiąc się za głowę. To wszystko było nie do pomyślenia, jak mogłam się w coś takiego wpakować? Wiktor stał i wpatrywał się we mnie, nie wiedząc co zrobić.

Nigdy nie powinien mnie o to prosić!

- Nie prosiłbym cię o to, nie mając pewności - mówił spokojnie. A ja nie wiem czemu, uwierzyłam mu, nie mając dowodów. To nie było w moim stylu!

- Ja nie mogę ci pomóc - powiedziałam w końcu. - Cena jest zbyt wysoka.

- Zginiesz, Lea. Jangcy cię dorwie, a ja nie będę w stanie cię obronić.

Poczułam ucisk w żołądku. Odetchnęłam głęboko, żeby odzyskać wewnętrzny spokój. Znów wzięłam do ręki księgę i otworzyłam ją na odpowiedniej stronie. Oczy wypełniły mi się łzami. Litery zaczęły się rozmazywać. Nie potrafiłam się skupić.

Wiktorowi nie zależało na moim życiu.

Otarłam dłońmi policzki, po których zaczęły spływać łzy.

- Jesteś samolubny - stwierdziłam. - Nie zasługujesz na nic.

- Nie wystarcza ci moje słowo?

- Twoje słowo? - zakpiłam z niego. - Czy ono kiedykolwiek było wiarygodne?! - Spojrzałam na niego ze wstrętem. - Chyba masz coś z głową!

- Uwierz mi, moje słowa znaczą dużo! - warknął

rozwścieczony.

Pokiwałam z niesmakiem głową.

- Tak jak wtedy, kiedy mówiłeś, że będziesz mnie pilnował?
- Nie spuszczałam z niego wzroku.

Wiktor zeszytniał.

- Tak, masz rację, zawałem - odparł słabo, wpatrując się we mnie zbolełym wzrokiem. - Zostawię cię teraz samą. - I zniknął, a ja wypuściłam z sykiem powietrze. Zamknęłam księgę i oparłam się o poduszkę.

„Nie mogę mu pomóc!” - krzyczałam w duszy.

Z bezradności uderzyłam pięścią w księgę, która rozbłysła i zaczęła palić mnie w dłoń. Odrzuciłam ją na bok i zerwałam się z łóżka, czując, jak pulsuje mi skóra. Nagle zrobiła się czerwona. Biegiem wpadłam do łazienki i wsadziłam rękę pod zimną wodę.

Cholera jasna!

- Tak się dzieje z ludźmi, którzy nie szanują księgi. - Usłyszałam kpiący głos Wiktora. - Ukarła cię za brak szacunku. - Spojrzałam na niego, krzywiąc się. - Przejdzie - dodał, patrząc na moją dłoń. Bez słowa, przesywając go wrogim spojrzeniem, wróciłam do siebie. Usiadłam na łóżku.

- Czego znów ode mnie chcesz? - zapytałam przez zęby. - Sądziłam, że wyraziłam się jasno. - Zaczęłam oglądać swoje paznokcie, równe, krótkie, ładnie wyprofilowane. Olewałam go.

- Masz rację, to wszystko bez sensu - rzucił, a ja uniosłam brwi ze zdziwienia. - Ale sama zobacz. Zastanów się, Lea. Nikt nie słyszał o tym, by ktoś stracił życie. Aline nie mówiła ci tego, bo uznała, że jest ci to niepotrzebne.

- Zaraz mnie szlag trafi od tego twojego gadania. - Złapałam się za głowę, która zaczęła mnie boleć. - Daj sobie spokój.

- Dam ci pomyśleć. Zastanów się jeszcze. - I znów zniknął, a ja miałam ochotę uderzyć w coś.

Przez chwilę gapiłam się w księgę. Strasznie mnie korciło, by wziąć ją do rąk i znów otworzyć. Wstałam i zaczęłam krążyć dookoła, patrząc się na nią. W końcu nie wytrzymałam. Chwyciłam ją i usiadłam w fotelu.

- Musiałabym namalować znaki tak, by tworzyły gwiazdę. Jeden znak to jeden punkt. Muszą być dokładne - zakończyłam i zmarszczyłam z niepokoju brwi.

Przejrzałam kilka kartek dalej, ale nie było nigdzie

rozrysowanych znaków, jedynie słowa. Świetnie. I jak ja mam niby to zrobić?

- Co cię martwi? - I znów ten sam irytujący głos. Westchnęłam ciężko, podnosząc wzrok.

- Nie ma tutaj znaków, które należałoby namalować - powiedziałam, nie chcąc się już kłócić.

- To komplikuje sprawę. Znaki muszą zostać wykonane z największą precyzją, inaczej nie zadziałają. Jakie znaki potrzebne?

- Światłość, ogień, ziemia, woda, powietrze, czystość, oddanie, posłuszeństwo, siła, życie - przeczytałam po kolei.

- Cholera jasna! Za nic w życiu nie uda ci się ich namalować. To jedne z najtrudniejszych. - Z nerwów zaczął chodzić dookoła pokoju.

- Może i dałabym radę, ale nie mam zamiaru nawet próbować - prychnęłam, jakby sądził, że zmienię zdanie.

- To chociaż pomóż mi zebrać te rzeczy w całość. O to cię tylko proszę, o nic więcej.

- Dobra - zgodziłam się. - Przygotuję ci, co trzeba.

- Wszystko jest w tamtym domu, w tych książkach. Uśmiechnął się. - To nie będzie łatwe zadanie.

- Ale wiesz, jak one wyglądają? - Kiwnął głową. - Przynajmniej to. - Westchnęłam ciężko. - Uspokój się. Nerwy nam nie pomogą - odezwałam się, widząc, jak Wiktor się męczy. - Znajdę dla ciebie to wszystko.

- Ale ty nie rozumiesz pewnych rzeczy - rzucił srogo. - Martwi mnie to, że tych znaków nie da się nauczyć w kilka sekund. To nie są zwykłe obrazki. One żyją! - krzyknął i zaczął ciężko oddychać. - A to one są moją drogą do domu!

- Nie krzycz na mnie - powiedziałam łagodnie, nie chcąc go już bardziej denerwować. Wystarczył mi obłęd w jego oczach. - Jutro wymknę się z domu, tak, by znaleźć odpowiednie książki. Odnajdziemy te znaki. Zaufaj mi.

Wiktor rozluźnił się nieco.

- Nie mam wyjścia. Muszę ci zaufać. Chociaż wiem, że moje szanse i tak zmalały. - Odwrócił się do mnie tyłem i zaczął spoglądać za okno. - Teraz odpoczywaj.

- Zgoda. - Opadłam na łóżko. - Czy to znaczy, że jeżeli uda mi się jutro odnaleźć wszystko, to nie będziesz mnie więcej potrzebował?

- Powiedzmy - rzucił, ale miałam wrażenie, jakby chciał coś

jeszcze dodać, tylko w ostatniej chwili się powstrzymał.

Przymknęłam oczy, nie chcąc się nad tym zastanawiać.

- Bądźmy dobrej myśli. Trzeba wierzyć.

Już nie mogę się doczekać dnia, w którym wrócę do normalnego życia.

WIKTOR

Wyszedłszy z domu Lei, skierowałem się prosto nad brzeg jeziora. Byłem wściekły. Miałem ochotę coś rozwalić. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw. Niech szlag wszystko trafi! Mam dosyć! Co mam teraz zrobić, by Lea zechciała mi pomóc?

Już jest tak blisko. Znaleźliśmy zaklęcie, wystarczy jeszcze odnaleźć Księgę Znaków i będzie po wszystkim. Wreszcie mógłbym stać się tym, kim byłem kiedyś – Wiktorem Sawlarem.

Co z tego, że wszystko zostanie zebrane! Lea nie chce mi pomóc! A na kolejną osobę mogę czekać nawet kilka lat. Muszę coś zrobić, by mi pomogła. Przekonać ją jakoś, że nic się nie stanie.

Ze zmartwioną miną przystanąłem na pomoście, by spojrzeć na jasny, okrągły księżyc.

Marzę o dniu, w którym się zemszczę za zniewagę i wygnanie, bo nikt nie ma prawa poniewierać synem przyszłego Króla.

Przymknąłem oczy.

Ile bym dał, by móc znów wdychać świeże powietrze do płuc i rozkoszować się salimskimi dniami i nocami. Wyobrażam sobie, że stoję na skraju urwiska i spoglądam na piękny krajobraz Królestwa.

Otwieram oczy i znów budzę się w szarej rzeczywistości. Nie mogłem dłużej znieść tego widoku, więc zdecydowałem się powrócić do Lei. Muszę ją chronić, niezależnie od tego, jaką ostatecznie podejmie decyzję. Potrzebuje mnie i nie mogę kolejny raz jej zawieść.

Pojawiłem się obok jej łóżka, przez co zadrżała, naciągając na siebie kołdrę.

Nieoczekiwanie otworzyła oczy. Zbudziła się pod wpływem zimna, jakie przeszło przez jej ciało.

Poderwała się z łóżka i spojrzała na mnie dużymi oczami. Wystraszyła się. Dopiero po chwili jej mięśnie rozluźniły się.

- Już zapomniałem, jak to jest, kiedy się śpi - odezwałem się jako pierwszy smutnym głosem. - Dopiero teraz, kiedy tak patrzę na ciebie, zatęskniłem za normalnym życiem. - Uśmiechnąłem się blado. - Nigdy nie myślałem, że powiem kiedyś, że życie jest wspaniałym darem, który docenia się dopiero wtedy, kiedy czujesz zbliżający się koniec, bądź tak jak ja, kiedy jesteś zmuszony na to wszystko patrzeć. Nawet nie wiesz, jak pragnę znów być istotą ludzką.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Wiesz, jaka jest sytuacja. Jedyne co mogę teraz zrobić, to odnaleźć wszystko, co jest potrzebne do rytuału - odrzekła zdecydowanym tonem nieznanym sprzeciwu.

- Ale i tak cieszę się, że cię poznałem, bo nie wiem, co bym zrobił, gdybyś nie pojawiła się na mojej drodze. - Westchnąłem ciężko. - Trzy lata to bardzo długo.

- Znajdziesz osobę, która ci pomoże.

Nie mogłem dłużej znieść tych okrutnych słów. One tak bardzo bolały.

Przeszedłem na drugą stronę pokoju.

- Idź spać. Musisz odpocząć - zakończyłem i wtopiłem się w otoczenie, aby z ukrycia ją obserwować.

Jakiś czas jeszcze spoglądała w miejsce, gdzie zniknąłem, po czym opadła bezwładnie na poduszki, oczy wlepiła w sufit i długo tak leżała, zanim znużył ją sen. A ja stałem i nie odrywałem od niej wzroku.

LEA

Zadrzałam i przekręciłam się na drugi bok, zakrywając się koldrą pod samą szyję. W pokoju zapanował potworny ziąb. Nie zamierzałam jeszcze wstawać, potrzebowałam odpoczynku. Nie czułam się na siłach, by rozpocząć nowy dzień. Wtuliwszy się w poduszkę, usiłowałam ponownie zasnąć, ale w tej samej chwili ktoś chrząknął. Nie miałam wątpliwości, że to był Wiktor.

- Czego ode mnie chcesz o tak wczesnej porze? - zapytałam na wpół przytomna. - Czy nie widzisz, że chcę jeszcze pospać? - wysyczałam przez zaciśnięte zęby.

- Daj spokój i wstawaj. Miałaś dużo czasu, by się wyspać - odparł śmiało. - Czas nagli. - Nie miałam wątpliwości, że się strasznie niecierpliwi, tylko nie wiedziałam dlaczego. W końcu miałam znaleźć tylko rzeczy. Czyżby sądził, że zmienię zdanie? Grubo się pomyli.

Prychnęłam gniewnie.

- Chyba sobie żartujesz. Nie wyspałam się, a poza tym jest mi zimno. - Skuliłam się. - I jeszcze głowa mnie boli. Nie masz serca, ściągając mnie z łóżka - powiedziałam słabo.

- Lea, jest jedenasta - oznajmił.

- No to co. - Ziewnęłam. - Chcę jeszcze pospać. Sam mówiłeś, że muszę być wypoczęta i wyspana. A teraz nie czuję się na siłach. Nie naciskaj.

Usłyszałam, jak głośno westchnął.

- Dobra. W takim razie ja wracam do siebie. Jak się wyśpisz, to przyjdź - rzucił niemiło i już go nie było. Uśmiechnęłam się lekko, bo nie ma to jak spokój i cisza.

Ponownie zapadłam w sen.

Zmieniasz się, twoje ciało się zmienia i wszystko wokół ciebie. Twoja energia wzrasta i opada. Stabilizuje się. Strach jest tym, który należy zwalczyć, inaczej

doprowadzi cię do zguby. Nie jesteś zwykłym człowiekiem. Zostałaś wybrana, by zmienić los każdego Królestwa w Terra.

Otworzyłam gwałtownie oczy.

- Ty chyba sobie robisz żarty. - Krystyna wpadła do mojego pokoju bez pukania, nie dając mi szans zastanowić się nad słowami, które wciąż siedziały mi w głowie. - Lea, złaż z łóżka. - Podeszła do okna i rozsunęła zasłonki. Światło wlało się do pomieszczenia.

Jęknęłam osłepiona promieniami słońca.

- Mamo, proszę.

- Lea, jest szesnasta. Śpisz prawie cały dzień. Co się z tobą dzieje? - Podeszła do mojego łóżka.

- Źle się czuję - rzuciłam zgodnie z prawdą. Od rana nieustannie bolała mnie głowa, również ręka nie dawała mi spokoju, miałam wrażenie, jakby kości płonęły żywym ogniem. Od czasu do czasu przez moje ciało przechodziły dreszcze. Co gorsza, nie wiedziałam, od czego to, bo jeszcze wczoraj bardzo dobrze się czułam.

Krystyna wyciągnęła rękę, by dotknąć wierzchem dłoni mojego czoła.

- Nie masz gorączki - oznajmiła, a to już mi dało do myślenia, że się nie myliłam.

- Ale źle się czuję - powtórzyłam. - Mamo, błagam. Nie mam siły wstać z łóżka. Zrozum to.

- A co cię boli? - zapytała troskliwie, siadając na moim łóżku. - Może masz osłabienie.

- Głowa i jest mi zimno - odpowiedziałam. - W dodatku ręka mnie pali.

- Zejdę na dół, przyniosę ci ciepły obiad i gorącą herbatę. Nie próbuj wstać z łóżka.

- Nie mam nawet takiego zamiaru.

Wyszła, ale mogłam pomarzyć o samotności. Tuż obok mojego łóżka zjawił się niezadowolony Wiktor. Nie spodobało mi się to. Chciałam zostać sama, a zamiast tego będę wysłuchiwała jego paplaniny. Jego widok mnie wkurzył.

- Czy ty, dziewczyno, robisz sobie ze mnie jaja? - zaczął z pretensją. - Dalej śpisz? Miałaś całą noc, by się wyspać.

- Daj mi spokój - odparłam słabo i przykryłam głowę kołdrą, byle tylko nie słyszeć jego podniesionego głosu.

„Ty egoistyczny dupku!” – krzyczałam w duszy. Coraz bardziej zaczynałam rozumieć słowa mojego prześladowcy. Wiktor za każdym razem dawał mi do zrozumienia, że ten człowiek miał co do niego rację. On nie dba o innych ludzi. Myśli tylko o sobie, a ja głupia mu pomagam, zamiast posłać go do diabła.

- Lea, co ci jest? - Zbliżył się do mnie.

Prychnęłam gniewnie. Te jego udawanie, że mu zależy. Już dawno go przejrzałam.

- A skąd mam wiedzieć. Źle się czuję. Nie mam siły, boli mnie głowa, ręka i cały czas jest mi zimno. Nawet nie wiem od czego... - przerwałam, bo w sumie doskonale wiedziałam od czego, ale uznałam, że nie będę mówiła o swoich przypuszczeniach Wiktorowi. Następnie dodałam opryskliwie:

- Przepraszam. Nie chciałam cię zawieść - powiedziałam z ironią, zrzucając kołdrę z głowy. Spojrzałam na zrezygnowanego Wiktora i zrobiło mi się go żal.

- Czekałem trzy lata, będę musiał czekać kolejne, więc co to jest jeden dzień. - Uśmiechnął się ciepło, ale ten uśmiech go sporo kosztował. Pełno było w nim bólu. - Przepraszam, że byłem chamski. To dlatego, że powoli kończy mi się cierpliwość.

- Ale wiesz, że nie mogę nic zrobić. Zrozum mnie.

- Lea, nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Jakoś sobie poradzę. - Ton jego głosu wcale nie był przyjemny, a zapewne chciał, aby tak zabrzmiał.

Kąciki moich ust uniosły się lekko, tworząc krzywy uśmiech. Nagle rozmowę przerwała mama, wnosząc tacę z jedzeniem. Położyła mi ją na łóżku i kazała jeść. Widząc, że nie mam ochoty, dodała stanowczo:

- Nie odejdziesz, dopóki nie zjesz. - Nie zaprotestowałam. Wzięłam do rąk sztucę i zaczęłam powoli skubać w talerzu, licząc na to, że Krystynie się znudzi i odejdzie, ale grubo się myliłam. Stała i patrzyła na mnie tym swoim surowym wzrokiem, który nie pozwalał mi powiedzieć „nie”.

Dwadzieścia minut później zabrała pusty talerz i wyszła.

- Musisz jeść. - Wiktor zabrał głos, a ja zrobiłam kwaśną minę. Już wiedziałam, do czego zmierza i wcale mi się to nie spodobało. - Inaczej nie będziesz miała siły i nie poczujesz się dobrze. A poza tym i tak już wyglądasz mizernie. Jesteś strasznie chuda. Nie dziwię się, że tak łatwo można cię skrzywdzić.

Nie było to miłe z jego strony, ale miał rację. Nie wyglądałam na osobę, która trenuje walkę wręcz. Byłam niska i szczupła. Przypominałam bardziej porcelanową lalkę aniżeli wojownika.

- Och, proszę. Tylko ty mi nie mów, co mam robić. Wystarczy, że robi to moja mama. - Wywróciłam oczami.

Westchnął.

- Przepraszam, już nie będę - odparł. - Chciałem dobrze.

- Mam osiemnaście lat, jestem pełnoletnia i wiem, co jest dla mnie dobre, a co złe. Nie jestem dzieckiem - odrzekłam poważnym tonem. - Rozumiem, że chcesz wrócić do domu, ale uważam, że przesadzasz. Nie jestem szkłem, kruchym i delikatnym. Na pewno jutro poczuję się o wiele lepiej - odparłam pewnym siebie tonem. - Znajdę dla ciebie te rzeczy, ale jeżeli chcesz wrócić do domu, radziłabym ci znaleźć osobę, która ci faktycznie pomoże. Im dłużej będziesz zwlekał, tym bardziej twoje szanse maleją.

- Nie o to chodzi. - Przewrócił oczami i odwrócił się do mnie plecami.

- W takim razie o co? - Patrzyłam na niego nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Nieważne. Wpadnę do ciebie później. Do zobaczenia - rzucił i odszedł, nie dając mi dojść do słowa.

Oparłam się na rękach i wstałam, wzdychając ciężko. Zaczęłam spoglądać za okno. Tak bardzo pragnęłam wyjść na dwór, posiedzieć do wieczora nad brzegiem jeziora, tak jak kiedyś.

Nie rozumiałam Wiktora, wydał mi się taki fałszywy. Mógłby mi przynajmniej powiedzieć prawdę, że zależy mu tylko na powrocie do domu, a mnie ma totalnie gdzieś. Jutro jednak specjalnie wstanę z łóżka i pójdę do niego, by mu pomóc. Chcę mieć wreszcie święty spokój. Niech znajdzie kogoś innego. Wystarczająco długo mnie nękał, nadszedł czas, by zniknął z mojego życia i nigdy nie wracał. W końcu przestaną mnie męczyć pytania oraz myśli dotyczące tego wszystkiego, co dzieje się wokół mnie.

Przymknęłam powieki, czując, jak nasila się ból głowy, którego nie mogłam już znieść.

- Lea, jak się czujesz? - Do mojego pokoju weszła Krystyna. - Wydawało mi się, jakbyś z kimś rozmawiała parę minut temu. Dzwonił ktoś do ciebie? - Jak ja uwielbiam wścibstwo swojej

mamy.

- Sebastian dzwonił - skłamałam, chcąc uniknąć kolejnych pytań.

- Wydaje się miłym chłopakiem. - Uśmiechnęła się. - Zależy mu na tobie - stwierdziła. Wzniosłam oczy ku niebu, a Krystyna, widząc moją irytację, dodała pośpiesznie: - Zapomnij, co mówiłam, więc jak się czujesz? - znów zapytała o to samo.

- Może być. - Wzruszyłam ramionami. - Mamo, czy nie masz przypadkiem jakiejś tabletki na ból głowy?

- Mam, zaraz ci przyniosę. - I wyszła, by po chwili wrócić ze szklanką wody i opakowaniem proszków. - Weź jedną i połóż się spać. Jeżeli jutro nie poczujesz się lepiej, pojedziemy do lekarza.

- Nic mi nie jest - odrzekłam dość przekonująco, ale Krystyna i tak mi nie uwierzyła.

- Kładź się spać i ze mną nie dyskutuj. Mam więcej doświadczenia niż ty, więc lepiej mnie słuchaj.

Miałam ochotę się temu sprzeciwić, ale doszłam do wniosku, że lepiej nie spierać się z Krystyną w takich sprawach.

- Dobrze - odparłam półszeptem i ułożyłam się wygodnie na łóżku. Zamknęłam oczy i po chwili już spałam, a dookoła mnie panowała cisza. Taka cisza przed burzą.

WIKTOR

Mimo że jestem duchem, to jednak nie pozbawiono mnie uczuć. Coś złego się ze mną dzieje, coś, czego nie mogę zrozumieć. Zawsze wykorzystywałem ludzi, byłem arogancki i uważałem się za kogoś lepszego od innych. Zależało mi na władzy, tylko w jakiejś części na przyjaciółach. W końcu jako jedni z nielicznych wstawili się za mną, ale czy wciąż pamiętają kogoś takiego jak ja?

Westchnąłem ciężko.

Minęły trzy lata, które dały mi dużo do myślenia, samotność okazała się czymś strasznym i wreszcie zrozumiałem, że bez towarzyszy jestem nikim. Sens życia i pragnienie powrotu do domu rozbudziła we mnie ta mała, pyskata dziewczyna, którą, nie wiedząc czemu, tak bardzo polubiłem. Może dlatego, że jest tak podobna do mnie. W końcu niczym się nie różnimy. Mimo że jest ode mnie młodsza, to jednak jej wiedza nie odbiega od mojej. Jest bystra, inteligentna, sprawia, że zacząłem się śmiać, a mur, za którym chowałem się całe życie, zaczął się kruszyć.

Zacząłem nienawidzić samego siebie za to, ile potrafiłem sprawić bólu ludziom, na których mi zależało. Bycie silnym nie oznacza bycie chamskim.

Dlaczego musiałem zrozumieć to dopiero teraz?

Ale ta dziewczyna...

Pierwsza reakcja była wstrząsająca, a myśl o niej straszna.

Za kogo się mam, że oceniłem ją tak pochopnie? Teraz postrzegam ją w innym świetle. Widzę ją jako piękną, dumną kobietę, którą nie wiem czemu, pragnę lepiej poznać. Nie chciałem, by zniknęła z mojego życia. Chciałem, by to ona mi pomogła, nikt inny.

Po rozstaniu z Mirą nie mogłem spojrzeć na inną, ale czas leczy rany i to, co było kiedyś, już na zawsze zniknęło. Mogę wreszcie iść do przodu, a nie stać w miejscu i żyć przeszłością.

Spojrzałem w niebo. Słońce zaczęło powoli zachodzić, chowając się za horyzont. Niebo przybrało różne odcienie. W niektórych miejscach wyróżniał się kolor pomarańczowy, w innych żółty, otoczone zewsząd coraz to ciemniejszym granatem nieba.

Wpatrując się w jeden punkt, zacząłem się cofać, dopóki nie pochłonął mnie mrok lasu.

LEA

Obudziłam się następnego dnia rano z większą energią, niż kiedy kładłam się spać. Nie chcąc przeleżeć połowy dnia, podniosłam się z łóżka i czując w sobie dość siły, by utrzymać się na nogach, poszłam do łazienki. Wzięłam gorący prysznic, umyłam włosy, twarz i zęby. Następnie włożyłam czerwoną, sportową sukienkę na ramiączkach i białe tenisówki, po czym związawszy włosy wysoko w koński ogon, zbiegłam na dół prosto do kuchni, w której znajdowała się już Krystyna.

- Witaj, mamuś - przywitałam ją z szerokim uśmiechem.

- Lea. - Wyraźnie była zaskoczona. Widocznie uznała, że także dzisiaj zostaną w łóżku, ale ja miałam inne plany. Siedzenie w domu było dla mnie stratą czasu. - Nie powinnaś jeszcze przeleżeć dzisiejszego dnia? Dobrze się już czujesz? - Zaczęła spoglądać na mnie uważnie.

- Mamuś, czuję się wyśmienicie - odparłam wesoło, siadając przy kuchennym stole. - Ale jestem głodna. Mogłabym zjeść konia z kopytami. - Zaśmiałam się.

Przez chwilę stała w jednym miejscu i przyglądała mi się badawczo, ale w końcu oprzytomniała i podała mi kanapki z szynką i z serem.

- Naprawdę czujesz się dobrze? - zapytała ponownie, siadając obok mnie na krześle i przypatrując mi się uważnie.

- Oczywiście. - Trochę przesadziłam z tą szczerością, ponieważ czułam się jeszcze trochę słabo, ale musiałam to zrobić, bo wiem, jak Krystyna się o mnie martwi.

- No dobrze. - Westchnęła w końcu, uśmiechając się lekko.

Nagle w całym domu zabrzmiał dzwonek do drzwi.

- O. - Uśmiechnęła się szeroko. - Lea, mam dla ciebie miłą niespodziankę. Mam nadzieję, że ci się spodoba. - Wstała od stołu i udała się do holu.

Wzięłam do rąk kubek gorącej herbaty owocowej i upiłam

łyk.

- Sebastian, miło cię znów widzieć. - Usłyszawszy słowa Krystyny, zachłysnęłam się herbatą, zaczęłam kaszleć i jednocześnie klepać się delikatnie w mostek, chcąc to wszystko uspokoić.

„Czy ja dobrze usłyszałam?” - przemknęło mi przez myśl, ale zanim zdążyłam zadać pytanie mojej mamie, wszystko stało się jasne. W progu stała Krystyna i... on. Sebastian we własnej osobie. Zastygłam w miejscu z rozszerzonymi oczyma.

- Co ty tutaj robisz? - wydusiłam wreszcie z siebie, spoglądając na jego obojętną twarz.

- Mama Sebastiana jest moją najlepszą przyjaciółką. Przepraszam, miałam ci powiedzieć - odparła, uśmiechając się.

- A teraz wybaczcie, muszę zostawić was samych i iść przyszykować pokój Sebastianowi. - Odwróciła się i wyszła, a ja siedziałam w bezruchu, wciąż nie mogąc w to uwierzyć. Moja mama po prostu uciekła. Miałam ochotę krzyknąć, zatrzymać Krystynę, żądając wyjaśnień, ale nie mogłam odstawić takiej sceny przy Sebastianie.

- Cóż, nie sądziłaś, że tak szybko się spotkamy? Po twojej minie stwierdzam, że nie cieszysz się z mojego widoku - odezwał się pierwszy, widząc, że mi się nie śpieszy do tego, by rozpocząć rozmowę. - I co ci się stało w rękę? - Zaczął spoglądać na nią z przerażeniem.

- Ja? Oczywiście, że nie! - prawie krzyknęłam. Nie miałam zamiaru kłamać, wolałam być szczerą. Poza tym naprawdę go tu nie chciałam, nie teraz. Sebastian wszystko skomplikuje. Nic nie uda mi się zataić. Wszystko może się wydać, a miało pozostać tajemnicą. - Po co przyjechałeś? - zapytałam z pretensją w głosie, lekceważąc jego pytanie.

- Tak jakoś wyszło. - Wzruszył ramionami. - Uznałem, że to będzie dobry pomysł, by spędzić trochę czasu razem i sobie wszystko wyjaśnić. W dodatku zaprosiła mnie tu twoja mama. Powiedziała, że samej ci tu nudno.

- Wcale się tutaj nie nudzę - wysyczałam wściekła. - Nie potrzebuję niczyjego towarzystwa - odparłam z mocą, zgrzytając zębami.

Zgarbił się i posmutniał, a ja widząc to, poczułam się głupio, że go tak potraktowałam. Mój wyraz twarzy złagodniał. Zależało mu i to bardzo, a ja tak naprawdę przyjąłam jego pomoc. Z tym że myślałam, że ona skończyła się, bo został w Warszawie.

W końcu to nie była jego wina.

Zacisnęłam mocno szczękę.

Bałam się go stracić, jedyne go chłopaka, który stanął po mojej stronie. Tylko dlaczego musiał pojawić się teraz, kiedy muszę zrobić coś bardzo ważnego?

- Przepraszam. - Wstałam pośpiesznie, nie patrząc na niego. Odwróciłam głowę i omijając go, wyszłam z domku, by za chwilę zacząć biec drogą prowadzącą przez las. - Wiktor! - krzyknęłam, zatrzymując się i ciężko dysząc z wysiłku. Zabrakło mi sił, by biec dalej. Zakręciło mi się w głowie, przez co zmuszona byłam podeprzeć się o drzewo.

- Widzę, że czujesz się dużo lepiej. - Zjawił się naprzeciwko mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. - Coś się stało. - Nie było to z jego strony pytanie, lecz stwierdzenie. Spoważniał.

- Mama zaprosiła syna swojej przyjaciółki i właśnie dzisiaj przyjechał. - Na moment zrobiłam pauzę. - Sebastian jest tutaj.

Wiktor nie odezwał się, ale po jego wyrazie twarzy stwierdziłam, że jest wściekły. Jego oczy pociemniały, twarz miał ściągniętą.

- Wszystko się przez to skomplikuje - stwierdził spokojnie, tłumiąc wybuch gniewu.

Jednakże nie mogłam dalej mówić, bo usłyszałam za sobą czyjeś kroki.

- Lea, tu cię znalazłem. - Rozpoznałam głos Sebastiana. Posłałam Wiktorowi pełne bólu spojrzenie, ale byłam zmuszona odwrócić się w stronę chłopaka. - Wydawało mi się, że z kimś rozmawiasz.

- Przesłyszałeś się - burknęłam. - Z nikim nie rozmawiałam - powiedziałam niskim tonem i zagryzłam wargę, gdy zobaczyłam jego ponurą minę. - Chodźmy. - Ruszyłam do przodu, nie zerkając nawet za siebie.

Przez całą drogę nie odezwałam się do Sebastiana. Kilka razy widziałam, jak chce rozpocząć rozmowę, ale w ostatniej chwili się powstrzymywał. - Idę do siebie - rzuciłam, nie patrząc na Sebastiana, ale on złapał mnie za rękę, zatrzymując.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Całą drogę milczałeś, a teraz uznałeś, że trzeba ze mną pogadać. - Mój ton zabrzmiał niemiło.

- To ty mnie ciągle odpychasz - wysyczał przez zaciśnięte zęby, przybliżając się do mnie. - Nie zachowujesz się w porządku.

- Bo mam swoje powody. - Wyszarpnęłam mu rękę.

- Lea! - krzyknął za mną, ale ja się nie zatrzymałam. Wbiegłam po schodach do swojego pokoju, zatrzasnęłam z hukiem drzwi i zamknęłam je na klucz. Podeszłam do okna i zacisnęłam mocno dłonie na parapecie. Dlaczego moja mama ingeruje w moje życie? Przecież nie prosiłam jej o żadne towarzystwo.

Odwróciłam się od okna i położyłam się na łóżku.

Nim zaczęłam przeklinać ten dzień, tuż przy oknie pojawił się Wiktor.

- Myślałam, że każesz mi na siebie trochę poczekać - odezwałam się jako pierwsza.

Zerknęłam na niego, chcąc usłyszeć z jego ust coś dobrego, ale on milczał, co zaczęło mnie denerwować.

- Wiktor. - Nie wytrzymałam w końcu. - Co mam teraz zrobić? - Spanikowałam i to po raz pierwszy w życiu. - Chciałam to wszystko zataić, by nikt się o tym nie dowiedział.

- Lea, musisz mu wyjawić prawdę, wtajemniczyć go - odrzekł, co ja ledwo usłyszałam. - Trudno, nie mamy wyjścia.

- Że co? Wiktor... - Nie mogłam w to uwierzyć, wprost ta myśl mną wstrząsnęła. - Chyba żartujesz? Jak możesz o czymś takim myśleć?

- Musisz. On i tak coś podejrzewa. - Wyczułam, że ten pomysł również i jemu się nie podoba, ale co mógł zrobić - nic. Wydawało się to najlepszym rozwiązaniem, lepszym od tego, żebym kazała Sebastianowi wynosić się. Nigdy by mi tego nie wybaczył.

- On nam nie uwierzy - odrzekłam półszepem. - Uzna, że zwariowałam. Może powiedzieć nawet mojej mamie - złękłam się.

- Nie musisz mówić o mnie. Wystarczy, że go przyprowadzisz do domu i zaczniesz przygotowywać wszystko. Tak będzie najlepiej.

- Ok. - Zgodziłam się bez protestów, bo wiedziałam, że Wiktor wie, co robi. Muszę mu zaufać, przynajmniej w tej kwestii.

- Proszę cię, przyjdź jutro, ale z nim. - Posłał mi lekki uśmiech i zniknął, jakby przewidział to, że zaraz do mojego pokoju ktoś zapuka. Wstałam i przekręciłam klucz, cofając się.

- Proszę - rzuciłam z niechęcią.

W progu stała Krystyna.

- Możemy pogadać? - spytała niezbyt miłym głosem.

- Jasne. Wejdz.

Usiadła na fotelu.

- Lea - zaczęła poważnym tonem. - Nie spodobało mi się to, co zrobiłaś, jak potraktowałaś Sebastiana... - No tak, mogłam się tego spodziewać.

- Mamo, nie prosiłam cię, byś załatwiła mi kogoś do towarzystwa - zaczęłam się bronić, przerywając jej w połowie zdania. - Wcale mi się tu samej nie nudziło.

- Wiem, ale zrobiłam to, ponieważ rodzice Sebastiana się rozwodzą i jest to dla niego najgorszy okres w życiu. Myślałam, że nie będę zmuszona ci tego mówić. - Posmutniała.

Zrobiłam wielkie oczy, bo czegoś takiego się nie spodziewałam.

- Lea, proszę, bądź dla niego miłsza. On bardzo cię lubi. Widać to, kiedy na ciebie patrzy. Chce się z tobą zaprzyjaźnić. Myślę, że źle nie zrobiłabyś, jakbyś pozwoliła mu się do siebie zbliżyć. To wartościowy chłopak. Sądzę, że nie będziesz tego żałowała.

- Dobrze. - Tylko na tyle było mnie stać. - Postaram się, ale gdybyś mi wcześniej o tym powiedziała, z pewnością dałoby się uniknąć tej niezręcznej sytuacji.

Krystyna ostatni raz zerknęła na mnie i wyszła, a ja zaczęłam czuć się winna, że go tak potraktowałam. Jednak nie poszłam do niego od razu. Musiałam przemyśleć to, co chcę mu powiedzieć. Długo przeleżałam w łóżku, przekręcając się z boku na bok. Nawet jak mama przyszła, aby zawołać mnie na obiad, nie zeszłam na dół, bojąc się spojrzeć Sebastianowi w twarz.

„Lea, ale z ciebie tchórz” - coś krzyczało w mojej głowie. „Weź się w garść i idź z nim pogadać”.

Po godzinie leżenia beczynnie podniosłam się z łóżka i poszłam do pokoju Sebastiana. Nadszedł czas, by wreszcie wszystko mu wyjaśnić.

Zapukałam, a on zaprosił mnie do środka.

- Możemy pogadać? - zapytałam niepewnie, przygryzając dolną wargę.

- Tak, jasne - rzucił.

Weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi. Sebastian leżał rozwalony w ubraniu na łóżku i spoglądał w sufit. Na mnie nie zerknął ani razu.

- Posłuchaj - zaczęłam, stając naprzeciwko niego. - Wpierw

chciałabym cię przeprosić za moje dzisiejsze zachowanie.

- Nic się nie stało - odparł, wzruszając ramionami. Kompletnie mnie lekceważył, ale to była wyłącznie moja wina.

- Właśnie, że się stało - podniosłam głos. - Wszystko psuję. Jestem gburowata i bezczelna, a ty nie zasłużyłeś sobie na takie traktowanie. Tak bardzo żałuję tego, co zrobiłam.

- Lea, nie ma o czym mówić. Po prostu nie chcesz, żebym tu był, dlatego jutro stąd wyjadę. Nie będę się narzucał - powiedział beznamiętnym tonem.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

- Sebastianie, nie o to mi chodzi. Byłam na ciebie wściekła. - Spojrzał na mnie. - Boję się o ciebie i nie chciałam, byś się w to angażował. - Zadrżałam i ugryzłam się w język, by nie powiedzieć jak na razie za dużo. - Niebawem dowiesz się, o co chodzi. Proszę, nie wyjeżdżaj. Daj mi szansę wszystko naprawić. - Podeszłam bliżej.

Zerknął na mnie, nie wiedząc co myśleć. W jego niebieskich oczach nie widziałam niechęci do mojej osoby, jedynie żal i rozczarowanie. Poczułam się jeszcze gorzej. Sebastian wyciągnął do mnie dłoń, chciał się ze mną zaprzyjaźnić. Nie zasłużył na takie traktowanie.

- Zastanowię się, czy zostanę.

Nawet się nie uśmiechnął, co mnie speszyło. Odwrócił ode mnie wzrok.

Wyszłam, nie czekając na odpowiedź. Do wieczora przesiadywałam za zamkniętymi drzwiami pokoju.

Położyłam się spać w melancholijnym nastroju, nie mogąc zapomnieć o okropnym bólu, jaki zadałam Sebastianowi. Przecież on nie zasłużył na coś takiego. Jak mogłam wykazać się taką bezdusnością? Wstałam z łóżka i podeszłam do okna.

Potrzebowałam świeżego powietrza. Musiałam pomyśleć, uspokoić się, dlatego postanowiłam wymknąć się z domku i pójść na pomost. Była piękna, gwiazdzista noc, a księżyc wznosił się wysoko nad jeziorem. Jego kształt odbijał się od tafli. Było ciepło i cicho. Wymarzone miejsce, aby w spokoju pomyśleć.

Usiadłam na drewnianym pomoście, spuszczać nogi w dół tak, że moje stopy prawie dotykały wody. Przymknęłam oczy.

Nie mogłam zapomnieć o tym, co powiedziała mi Krystyna. Nie chciałam otworzyć serca przed Sebastianem, nie chciałam mu tego wszystkiego mówić, bo niby po co? Nie potrzebuję, by

ktoś się nade mną litował, współczuł mi. To straszne.

Zadrżałam, otwierając oczy.

W moim sercu zrodził się niepokój. Wstałam z pomostu, decydując się na powrót do domu.

Odwróciłam się i zamarłam. Zrobiłam krok do tyłu i o mały włos nie wpadłam do wody.

Na drugim końcu pomostu stała zakapturzona postać, która odcinała mi drogę ucieczki. Jego widok zmroził mnie do szpiku kości.

Jangcy zaczął powoli iść w moją stronę, a ja widziałam tylko jedno rozwiązanie - wskoczyć do wody. Szybko ściągnęłam buty. Napastnik, widząc, co chcę zrobić, zaczął biec, a ja nie czekając dłużej, wskoczyłam w mrok. Musiałam się od niego jak najszybciej oddalić.

Przeplłynęłam kawałek pod wodą, po czym wynurzyłam się, by nabrać powietrza. Spojrzałam w stronę pomostu. Jangcy zniknął.

Nagle zauważyłam, jak w kuchni rozbłysło światło. To była moja szansa na ratunek. Musiałam dostać się szybko na brzeg. Zaczęłam płynąć kraulem. I kiedy myślałam, że jestem bezpieczna, coś złapało mnie za kostkę. Zostałam pociągnięta w dół. Nie zdążyłam nawet zaczerpnąć powietrza. Próbowałam wyrwać się z uścisku, ale to coś trzymało mnie bardzo mocno. Ogarnęło mnie uczucie niemocy. Myśl, że zaraz mogę umrzeć, wywoływała panikę. Całe szczęście, że zachowałam na tyle trzeźwy umysł, aby cały czas wstrzymywać oddech. Jednak będąc długo pod wodą, zaczęłam się w końcu dusić. Woda zalewała mi drogi oddechowe. Zaczęłam ją dosłownie połykać, a płuca coraz bardziej mnie paliły. Tonąłam.

I kiedy myślałam, że nie ma dla mnie ratunku, zostałam wypchnięta z wody. Nabrałam gwałtownie powietrza, dusząc się i kaszląc. Nie miałam siły, by utrzymać się na wodzie. Obraz miałam rozmazany, a brzeg był daleko. Próbowałam płynąć, ale nie szło mi zbyt dobrze. Zostałam wciągnięta na środek jeziora i pozostawiona na pewną śmierć. Po chwili znów poczułam, jak czyjeś palce zaciskają się na moich kostkach. Znów pochłonęła mnie woda. Szamotałam się, przez co siły coraz bardziej mnie opuszczały. Ciemność zasłaniała mi oczy, traciłam przytomność. Opadałam na dno. Zbliżał się mój koniec.

Po ciemności nastąpiło światło. Białe i srebrzyste – blask gwiazd na wodzie i piasku. A ja leżałam nad powierzchnią wody, teraz już płytkiej. Widziałam pod falami piasek, żywy blask w miejscu, gdzie odbijał się księżyc.

Bolało mnie w piersi. Wykręciłam się, żeby uciec od bólu i zdałam sobie sprawę, że wcale nie leczę: ktoś mnie niósł. Ktoś mnie tulił do twardej piersi, obejmowały mnie czyjeś ręce. Spostrzegłam błysk niebieskich oczu.

Sebastian. Mokre, jasne włosy wieńczyły jego głowę.

Chciałam zaczerpnąć tchu, żeby coś powiedzieć i zadławiłam się. Piers zaciskała mi się spazmatycznie, woda wypełniała mi usta. Twarz Sebastiana wykrzywiła się w panice. Zaczął biec w stronę plaży, wreszcie padł na kolana i położył mnie na piasku.

Wciąż kaszlałam, dławiłam się, patrząc na niego z przerażeniem w oczach. Na jego twarzy widziałam odbicie takiego samego strachu. Chciałam mu powiedzieć, że będzie dobrze, ale z wodą w gardle nie mogłam mówić. Głowa mi opadła do tyłu. Widziałam księżyc nad sobą, świecący za głową Sebastiana jak aureola. Piękny widok. Sebastian z tymi blond włosami wyglądał jak anioł. Chciałam mu o tym powiedzieć, ale słowa tonęły mi w piersi. Ja też tonęłam. Umierałam na łodzi. Powoli traciłam przytomność. Wtedy poczułam ucisk na klatce piersiowej, który występował na przemian ze wdychanym przez przyjaciela powietrzem. I nagle krzyknęłam, a woda eksplodowała mi z płuc. Zwinęłam się w kłębek, szarpana kaszlem. Bolało, kiedy moje ciało pozbywało się wody. Czułam rękę Sebastiana na plecach, między łopatkami. Przytrzymał mnie. W końcu kaszel osłabł. Obróciłam się na plecy i spojrzałam na Sebastiana i niebo w tle. Zobaczyłam milion gwiazd.

- Sebastian - powiedziałam. Słaby głos brzmiał chropowato w mych własnych uszach. - Jak mnie znalazłeś?

- Matko, Lea! - Przyciągnął mnie do siebie, mocno tuląc. - Myślałem, że cię straciłem. Całe szczęście, że nie mogłem spać. Zszedłem do kuchni i przez okno zobaczyłem, jak siedzisz na pomoście. Wszedłem na zewnątrz, ale ciebie już nie było. Czułem, że coś jest nie tak, więc pobiegłem na pomost. Zobaczyłem, jak toniesz, więc rzuciłem się na pomoc. W ostatniej chwili cię złapałem. Nie oddychałaś i byłaś blada. Byłem przerażony. Zrobiłem ci sztuczne oddychanie. - Głos mu

się załamał. – Lea, co się stało?

– To ten mężczyzna. Chciał mnie zabić. – Zadrżałam i się popłakałam.

– Czemu wyszłaś w nocy? – Spojrzał mi głęboko w oczy, łapiąc za barki. – Przecież wiesz, co ci grozi. Czemu zawsze ryzykujesz?

– Chciałam pomyśleć. Nie sądziłam, że mnie ciągle obserwuje. – Po moich policzkach spłynęły łzy. – Nie chciałam. – Sebastian znowu mnie do siebie przytulił.

– Musimy wracać, Lea, nim twoja mama się zorientuje, że cię nie ma.

– Nie wyjeżdżaj, nie zostawiaj mnie, proszę. Przepraszam za wszystko. – Wtuliłam się w niego, mocno zaciskając palce na jego mokrej koszulce.

– Dobrze, ale teraz już chodźmy.

Pomógł mi wstać i przytrzymał mnie. Razem ruszyliśmy powoli w stronę domu. Bezgłośnie weszliśmy do środka. Sebastian od razu zaprowadził mnie do mojego pokoju i poczekał, aż położę się spać.

– Spróbuj zasnąć, dobrze ci to zrobi.

– Dziękuję za wszystko.

– Będzie dobrze. – Uśmiechnął się. – Nigdy nie pozwolę zrobić ci krzywdy. – I opuścił mój pokój. A ja mu wierzyłam.

Zadrżałam.

Sebastian ocalił mi życie, był przy mnie. Wiedziałam, że mogę na niego liczyć. Gdyby nie zjawił się u mnie na działce, już bym nie żyła.

Długo nie mogłam zasnąć, pół nocy przeleżałam, gapiąc się w sufit. Nie dość, że bolały mnie płuca, to jeszcze ręka. Nie miałam pojęcia, jak woda wpłynie na gips, ale nie wyglądał dobrze.

Przekręciłam się na drugi bok w stronę okna. Powoli na dworze robiło się jasno. Niebawem wzejdzie słońce, a ja przez całą noc nie zmrużyłam oka.

WIKTOR

Niewyobrażalny ból przeszył moje serce, kiedy zobaczyłem, jak Lea tonie. Myślałem, że popadnę w obłęd, że umrę. Bezradność, jaka mnie ogarnęła była jak nóż, który wwierca mi się w brzuch. Chciałem wołać o pomoc, ale mój głos nie dotarłby do nikogo.

Był o innej częstotliwości. Po raz pierwszy dusiły mnie łyzy. Lea tonęła na moich oczach, a ja nie mogłem jej uratować.

I nagle zdarzył się cud. Obok mnie przebiegł Sebastian i wskoczył w ciemną głębię jeziora. Zdezorientowany i oszołomiony patrzyłem, jak dociera do niej, aby wyciągnąć ją na brzeg. Serce waliło mi jak oszalałe, a przecież byłem duchem, który nie powinien odczuwać takich emocji. A jednak było to możliwe. Bezradnie gapiłem się, jak Sebastian ratuje jej życie. A to ja powinienem być przy niej! To mnie powinna traktować jak bohatera, nie jego. A ona mnie nienawidzi.

Nie podszedłem do nich. Nie chciałem na to patrzeć. Bałem się tak bardzo, że aż cały drżałem. To było nie do pomyślenia. Zachowałem się jak tchórz. Uciekłem, bo mnie to przerosło. Po raz pierwszy tak się czułem. Przeklinałem samego siebie i najchętniej sam strzeliłbym sobie w łeb, gdybym tylko mógł. Może wtedy bym się w końcu ogarnął i zmądrzał.

Nim się zorientowałem, znalazłem się w mroku. Czasami było to nagłe i nieplanowane. Wkurzało już mnie to, ale nic nie mogłem na to poradzić.

Kiedy wystarczająco się uspokoilem, wróciłem do domu Lei. Nie sądziłem, że już jest tak późno. Odkąd zniknąłem, minęła godzina. Aż się wystraszyłem, bo przybyłem po czasie. Nie wiedziałem, czy Lea żyje, czy zginęła.

Nieoczekiwanie usłyszałem przyciszone głosy dochodzące z jej pokoju. Przede wszystkim do moich uszu dotarł jej głos wydobywający się z sypialni. Zaśmiałem się radośnie. Żyła, a to było teraz najważniejsze. Ile bym dał, by móc ją do siebie przytulić. Pragnienie tego było tak silne, że cierpiałem w środku. Chciałem ją ujrzeć, sprawdzić jak się czuje, ale nie zrobiłem tego, bo była z nim. Nie chciałem ujrzeć tego, czego się obawiałem. Wolałem rozpląnąć się w powietrzu, powracając w mrok, by ukoić ból.

WIKTOR

Obserwowałem ją przez resztę nocy. Stałem w kącie, czekając, aż nastanie świt. Miała spokojny sen. Ani razu się nie obudziła. Jak na razie była bezpieczna, a ja spokojniejszy. Kiedy wzeszło słońce, a jego promienie zaczęły wlatywać przez niezastłonięte okno, poruszyła się i otworzyła oczy. Półprzytomna usiadła na łóżku. Zadrżała, kiedy dotknęła bosymi stopami podłogi. Zgarbiła się, a ja mogłem tylko podejrzewać, co przeżywa w środku. Podeszedłem bliżej. Była blada, miała mocne sińce pod oczami. Wyglądała na wyczerpaną, jakby brakowało jej sił do życia. Wiedziałem, że żałuje podjętej decyzji i gdyby mogła, cofnęłaby czas. Przez chwilę stałem tak nieruchomo, nie potrafiłem nic z siebie wydusić. Bałem się, że zacznie na mnie krzyczeć.

- Lea, jak się czujesz? - Wreszcie zadałem pytanie, które cisnęło mi się na usta od wczoraj.

Wzruszyła ramionami od niechcienia.

- A jak twoim zdaniem mam się czuć? - powiedziała sarkastycznie, nie patrząc na mnie. Zrozumiałem, dlaczego mnie tak traktuje. Nie potrafię jej ochronić. - Nie muszę ci chyba mówić, co mi się wczoraj przydarzyło.

- Nie. Wszystko widziałem - przyznałem niechętnie. Tym samym utwierdziłem Leę w przekonaniu, że nie jestem w stanie się nią zaopiekować. Miałem ochotę zapaść się pod ziemię. - Wybacz - wykrztusiłem wreszcie. - Ja nie mogłem nic zrobić. - Głos mi się załamał.

- Wiem - rzuciła chłodno. - Wiem też, że nie mogę na ciebie liczyć - przypomniała mi, a ja poczułem, jakby uderzyła mnie w twarz. Nie musiała mi tego ciągle mówić. Doskonale o tym wiedziałem.

Zamarłem.

Lea podniosła się z łóżka i ruszyła w stronę łazienki.

Obserwowałem jej powolne kroki. W którymś momencie potknęła się o stolik i uderzyła o niego nogą. Zdziwiłem się, bo nawet nie zareagowała, tak jakby tego nie poczuła. Czyżby była aż tak zmęczona?

Nie poszedłem za nią. Wolałem się wycofać. Byłem jej niepotrzebny. Poza tym ona nawet nie chciała mnie widzieć. Postanowiłem więc dać jej trochę czasu, aby odpoczęła, pozbierała myśli. A ja będę obserwował ją z ukrycia. Miałem tylko nadzieję, że kiedyś mi wybaczy. Obraz przed moimi oczami rozmazał się, a ja poszybowałem w górę jak ptak.

LEA

Nie zareagowałam, gdy potknęłam się o nocny stolik. Przecież nie bolało. Zerknęłam ukradkiem przez ramię i zamarłam. Wiktor stał i patrzył na mnie zbolałym, lekko zaskoczonym wzrokiem. Zlekceważyłam go, nie chciałam z nim rozmawiać. Zrozumiał moje zachowanie i zniknął. Wystarczyło mi to, że nie mogę na niego liczyć, że nie ma go przy mnie, kiedy powinien być. Mam do niego potworny żal i wiem, że nie muszę mu o tym mówić. On o tym wie.

W łazience rozmasowałam bolące mięśnie. Stając przed umywalką, odkręciłam zimną wodę i przemyłam nią buzię. Z szafki wyjęłam szczoteczkę i pastę. Wyszorowałam zęby, patrząc się w swoje odbicie w lustrze. Rozczesałam potargane włosy i związałam je wysoko w ogon. W piżamie zesłam do kuchni, gdzie zastałam siedzącego Sebastiana.

- Cieszę się, że nie wyjechałeś - powiedziałam z niepewnym uśmiechem. Podeszłam do stolika i zajęłam miejsce obok niego.

- Nie. Powiedziałem, że zostanę i będę przy tobie - odpowiedział mi, odwzajemniając uśmiech i obserwując mnie uważnie. - Jak się czujesz? Nie wyglądasz dobrze. Może pojedziemy do lekarza, niech cię zbada i zobaczy twoją rękę. - Zerknął na nią z powątpiewaniem, widząc, co stało się z gipsem - zrobił się szary. Miałam wrażenie, że zaraz się rozpadnie. Po czymś takim powinnam jechać na założenie nowego gipsu.

- Nie, niepotrzebny mi lekarz. Wszystko w porządku - odparłam. - Naprawdę - dodałam z mocą, widząc, że Sebastian nie jest przekonany co do tego.

- Niech będzie - rzucił w końcu, wiedząc, że mnie nie przekona. - Ale jeżeli zaczniesz się źle czuć, to masz mi

powiedzieć. Nie możemy tego bagatelizować. – Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Dobrze.

Uśmiechnął się i ponownie zabrał się za śniadanie, a ja wpatrywałam się w niego oszołomiona. Nie spodziewałam się takiego zachowania, szczególnie że ja nie byłam w porządku wobec niego. Zagryzłam dolną wargę, czując jak policzki mi płoną.

– A gdzie jest moja mama? – zapytałam, chcąc jakoś podtrzymać rozmowę. – Nigdzie jej nie widzę. – Zaczęłam się rozglądać.

– Musiała pojechać do miasta. Wróci za trzy godziny. – I zamilkł. Spojrzałam na niego zdziwiona, ale już się nie odezwałam. Siedziałam obok, wpatrując się gdzieś przed siebie, zastanawiając się, po co musiała wyjechać. – Może byś coś zjadła? – Wyrwał mnie z rozmyślań. – Twoja mama przed wyjściem zrobiła kanapki.

– Nie, nie jestem głodna – rzuciłam. – Ostatnio nie mam apetytu.

– Co zamierzasz dzisiaj robić? – zapytał z innej beczki, wiedząc, że nie warto ciągnąć tego tematu.

– Pokażę ci, dlaczego tak bardzo zdenerwowałam się na twój widok. No i nie tylko. Chodzi mi też o te wydarzenia sprzed kilku dni. – Zmrużył oczy. – Zabiorę cię w pewne miejsce. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie, ale Sebastian nie odwzajemnił uśmiechu, co mnie zabolowało. Patrzył na mnie uważnie, jakby się nad czymś zastanawiał. Wstałam. Poszłam do pokoju, gdzie ubrałam się na sportowo. Księżę schowałam do plecaka i zesłam na dół.

– Będę czekała na ciebie nad wodą – zawołałam, widząc, że Sebastian siedzi jeszcze w kuchni. Wyszłam z domu.

Spacerkiem ruszyłam w stronę pomostu, na którym przystanęłam. Zadrżałam, przypominając sobie wydarzenia poprzedniej nocy.

– Już. – Usłyszałam ciepły głos Sebastiana, który przywrócił mnie do rzeczywistości.

Odwróciłam się.

– Nie słyszałam, jak nadchodzisz. – Uniosłam brwi.

Wzruszył tylko ramionami, a mój wzrok powędrował automatycznie po całej jego sylwetce. Dziwne, że wcześniej nie potrafiłam spojrzeć na niego z innej strony. Wysoki, szczupły,

o muskularnych ramionach, lekko opalony z jasnymi włosami i niebieskimi oczami młody mężczyzna o wyglądzie anioła. Biały T-shirt opinał się na jego torsie, uwidaczniając zarys mięśni.

Z transu wyrwał mnie jego śmiech.

- Jeżeli już przestałaś mi się przyglądać, to może byś tak powiedziała mi, dokąd masz zamiar mnie zabrać. - Na jego ustach pojawił się chytry uśmieszek.

Zarumieniłam się i spuściłam wzrok, omijając go i ruszając do przodu.

- Idziemy - powiedziałam.

- Co masz w tym plecaku? - zapytał, kiedy wyrównał ze mną krok. Widocznie obserwował mnie, gdy weszłam do kuchni. W sumie nawet nie zachowywałam się tak, jakbym chciała coś ukryć.

- Zobaczysz - odparłam jedynie.

- Czemu jesteś taka tajemnicza? Nie potrafisz cię rozgryźć. Faktycznie różnisz się od innych dziewczyn.

- Super. Akurat to mnie nie obchodzi. Czemu jesteś w stosunku do mnie taki obojętny? - Nie wytrzymałam już. - Wiem, że ja też nie byłam w porządku, ale powiedziałam, że jest mi przykro. Przeprosiłam.

Zatrzymał się, przez co obróciłam się i zaczęłam na niego spoglądać, a raczej na jego boczny profil, ponieważ odwrócił ode mnie wzrok.

- Przepraszam, ale poczułem się okropnie, kiedy wczoraj mnie zlekceważyłaś i nie tylko wczoraj, ale przez ostatnie parę dni. Twoje spojrzenie było zimne, jakbyś w oczach miała lód. Myślałem, że ucieszysz się z mojego przyjazdu, a tu wręcz przeciwnie... - Westchnął ciężko. - Żadna dziewczyna jeszcze nigdy mnie tak nie potraktowała. Zawsze to one walczyły o to, bym spędzał z nimi wolny czas.

- Nie jestem taka jak inne dziewczyny. - Posłałam mu surowe spojrzenie, po czym mój wyraz twarzy złagodniał. - Przepraszam, naprawdę, ja po prostu mam pewną tajemnicę i...

- I boisz się, że jeżeli mi ją wyjawisz, to albo się będę z ciebie śmiał, albo uznam, że masz nie po kolei w głowie. - Spojrzał na mnie, a mnie zatkało. - Lea, nie jestem głupi, a wiem, że mnie za takiego uważasz.

- Nie - zaprzeczyłam żywo. - Ok, z początku tak myślałam, ale szybko zmieniałam zdanie. Różnisz się od tych wszystkich sportowców z naszej szkoły. Za szybko cię oceniłam.

- Lea, zależy mi na tobie, a twoje wczorajsze zachowanie sprawiło, że poczułem, jakby ktoś walnął mnie w brzuch, aż mną skręcało. - Ściszył głos.

- Sebastian. - Zaczęłam iść w jego stronę. - Miałam wczoraj zły dzień. Każdemu się to zdarza.

- Nie tłumacz się. To już nie ma znaczenia. - Machnął ręką i chciał mnie wyminąć, kiedy złapałam go za rękę.

- Ależ ma - zaprotestowałam. - Bo kiedy dojdziemy na miejsce, dowiesz się prawdy. Proszę, bo nie chcę, byś mnie nienawidził.

- Ależ ja cię lubię. Nie nienawidzę cię. - Uśmiechnął się lekko i stanął naprzeciw mnie. - Czy mogę zadać ci pytanie?

- Tak - mruknęłam.

- Dlaczego masz takie uprzedzenie do ludzi? Czemu nie chcesz mieć przyjaciół? Co się stało? - zarzucił mnie pytaniami.

Zesztywniałam, a mój wyraz twarzy diametralnie się zmienił. Byłam wściekła, czego nie ukrywałam.

Co go to obchodzi?! To nie jego sprawa! Zacisnęłam mocno pięści.

- Lea, nie chciałem być wścibski, ale zrozum, że czasami warto się komuś wyżalić, nawet obcej osobie. Ulży ci...

- Przepraszam, ale to moja prywatna sprawa! - wysyczałam.

- Nie chciałem cię urazić! - odparł. - Ale nie wszyscy ludzie są tacy sami. Każdy jest inny. Nie możesz być przez całe życie sama!

- Nie wiesz, przez co przeszłam!

- Pewnie, że nie, ale to nie jest powód, by całe życie odpychać ludzi i się izolować. Lea, nie możesz tak robić. - Jego wyraz twarzy złagodniał. Podszedł do mnie. - To, co się zdarzyło, było bardzo dawno. Nie możesz całe życie tego rozpamiętywać.

Spuściłam głowę, ukrywając oczy lśniąca od łez. Zabolały mnie jego słowa, ale bardziej to, że miał rację. Minęło tyle lat, a ja, zamiast iść dalej, stoję w martwym punkcie.

- Kiedyś za bardzo zależało mi na ludziach. Zbyt mocno się do nich przywiązywałam, a przede wszystkim im ufałam. Idąc do liceum, oddaliłam się od nich i czekałam na ich krok. Stałam się osobą, o którą trzeba walczyć. Zmieniłam się i zrozumiałam, że nie warto starać się dla kogoś, kto nie stara się dla ciebie - powiedziałam beznamiętnym tonem.

- Jakbyś chciała pogadać, to wiedz, że ze mną zawsze

możesz. – Odwrócił się i zaczął iść. Widocznie uznał, że nic więcej mu nie powiem. Wiedział, że naciskając na mnie, może mnie do siebie jeszcze bardziej zrazić, więc zakończył temat.

– Czekał – odezwałam się. Po prostu coś we mnie pękło. – To stało się trzy lata temu. – Sebastian zwrócił twarz ku mnie i zaczął spoglądać na moją smutną buzię. – Miałam dużo przyjaciół, naprawdę bardzo dużo. Kiedyś byłam inna. Bardziej przywiązywałam wagę do tego, jak wyglądam. Miałam również przyjaciółkę, którą znałam od dziecka. Miała na imię Kamila. Byłyśmy nierozłączne. – Skrzywiłam się na samą myśl o tym. – Pamiętasz, jak byliśmy w Klubie 70? – Kiwnął głową. – Rozmawiałeś z kimś przy barze, z kobietą. – Zmrużył oczy, nie wiedząc, do czego zmierzam. – To właśnie była Kamila. Szlag mnie wtedy trafił, ale nie mogłam do was podejść. To było silniejsze ode mnie. Musiałam uciec...

Przerwałam i zrobiłam parę głębszych wdechów i wydechów.

– Nie jestem normalna. – Sebastian zmrużył oczy, nie wiedząc, do czego zmierzam. – Różnię się od ludzi. Jakby ci to powiedzieć... – Zrobiłam pauzę, zastanawiając się nad doborem odpowiednich słów. – Jestem silna, silniejsza od kogokolwiek, wytrzymała i nic ani nikt nie jest w stanie zrobić mi krzywdy. Moja skóra jest odporna na ból. Odkryłam to parę lat temu. Z początku myślałam, że jest to coś normalnego, ale później zrozumiałam, że tylko ja jestem wyjątkowa. Moja przyjaciółka kiedyś wylała na mnie wrzątek. Byłam tak zszokowana, że nawet nie przyszło mi do głowy, by udawać, że mnie to boli. Nie krzyknęłam. Od tamtej pory Kamila zaczęła mnie nazywać dziwolągiem. W dodatku nie zachowała tej tajemnicy dla siebie. Powiedziała wszystkim naszym znajomym, a także mojemu chłopakowi. Nikt jej nie uwierzył, co ją jeszcze bardziej wkurzyło. Myślałam, że da sobie spokój, ale ona nie miała zamiaru przestać na tym. Któregoś dnia przyniosła do szkoły nóż i nie zważając na nic, podczas przerwy na lunch, gdy siedzieliśmy na stołówce, wbiła mi go w dłoń. Nie wiedziałam, co jest gorsze, to, co zrobiła, czy to, jak patrzyli na mnie ludzie, widząc, że nie miałam ran?

Kamila została oddana pod opiekę kuratora. Mnie zaczęto nazywać dziwolągiem i trzymano się ode mnie z daleka. Czasami miałam wrażenie, że się mnie boją, bo nikt nie wiedział, kim naprawdę jestem. Krzywe spojrzenia i obelgi

bardzo długo znosiłam z godnością, powtarzając sobie, że już wkrótce się to skończy. Przestałam ludziom ufać, dlatego, kiedy przyszłam do liceum, postanowiłam przestać rzucać się w oczy. Nikt nie mógł dowiedzieć się, kim jestem – zakończyłam, a Sebastian patrzył na mnie, jakby zobaczył ducha.

- Lea - zaczął ponownie. - Ja... nie wiem co mam powiedzieć. To jest...

- Nierealne? - Westchnęłam ciężko, kończąc za niego zdanie. - Nie musisz mi tego mówić. - Przygryzłam dolną wargę. - Nie wiem, dlaczego taka jestem i co na to wpłynęło. Chyba już taka się urodziłam... - Sebastian wciąż milczał, co zaczęło mnie denerwować. Nie wierzył mi. - Udowodnię ci.

- Nie musisz - odezwał się w końcu. - Wierzę ci. Nie masz powodu, by kłamać, nie w czymś takim.

Uśmiechnęłam się, a on ten uśmiech odwzajemnił.

- Nikomu nie powiem. Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna.

Zrobiło mi się dużo lepiej. Poczułam nawet do niego sympatię. Jeszcze nigdy nie usłyszałam z ust chłopaka czegoś takiego. Jemu naprawdę musi na mnie zależeć.

- Dzięki - rzuciłam. - A teraz chodźmy. Za długo staliśmy w jednym miejscu. - I ruszyłam przed siebie.

Uśmiechnęłam się delikatnie. Ma rację. Nie mogę żyć przeszłością. Już nie.

Ramię w ramię ruszyliśmy do przodu, jak zwykle w milczeniu. Ja uważałam, że jest to dobry sposób na poukładanie swoich myśli w związku z Sebastianem. Może i był przystojny, ale nic prócz tego mi nie imponowało, raczej uważam go za kumpla niż przyszłego chłopaka i czuję, że on o tym wie, tylko nie chce się przyznać.

Przez dłuższą chwilę szliśmy w ciszy, dopóki nie zaczął gwizdać. Przeszkadzało mi to, bo nie znosiłam tego hałasu.

- Możesz przestać? - W końcu nie wytrzymałam i zwróciłam mu delikatnie uwagę.

- Przepraszam - rzucił szybko i zamilkł. Przyspieszyłam kroku. - Dokąd ci tak śpieszno, Lea - zawołał za mną. Żeby mnie dogonić, musiał podbiec. Widząc, że nie mam ochoty rozmawiać, nie zadał już ani jednego pytania. Ulżyło mi.

Nagle ogarnęło mnie dziwne przeczucie, jakby ktoś nas obserwował. Zatrzymałam się i zaczęłam rozglądać się dookoła. Obawa mnie nie opuszczała, wręcz przeciwnie, coraz bardziej

narastała.

Coś było nie tak.

Niedaleko zaszeleściły krzaki. Odwróciłam się w tamtą stronę. Nikogo nie było. „A może ja już jestem tym wszystkim przewrażliwiona?” – przemknęło mi przez myśl, jednak nie dawało mi to spokoju. Sebastian zatrzymał się i odwrócił w moją stronę. Czułam na sobie jego pytające spojrzenie, ale zlekceważyłam to.

Powoli ruszyłam dalej, ciągle nasłuchując. Nieoczekiwanie tuż koło mojej głowy przeleciał kamień wielkości pięści i uderzył w drzewo. Spojrzałam w tamtą stronę z szeroko otwartymi oczami. Serce zaczęło mi bić bardzo szybko, oddech również przyśpieszył, a po plecach zaczęły spływać strużki potu.

- Lea! - krzyk Sebastiana dotarł do moich uszu.

Przeczucie mnie nie zawiodło.

Zerknęłam w stronę kumpla, który zaczął biec w moją stronę blady i roztrzęsiony. Kilkanaście metrów od nas stał Jangcy, wpatrując się we mnie wilczymi oczami.

Zamarłam i stałam tak, dopóki Sebastian nie dotarł do mnie i nie złapał za rękę, ciągnąc za sobą. Szarpnął mną mocno, widząc brak reakcji z mojej strony. Jednak mimo to coś nakazywało mi stanąć i walczyć z Jangcym. W końcu musiałam obronić kumpla, który nie był niczemu winien. Nie mogła mu stać się krzywda.

- Nie! - krzyknęłam i wyrwałam się z jego uścisku. - On chce mnie, nie ciebie. - Zdjęłam plecak z pleców. - Bierz. - Rzuciłam mu go. - On nie może tego zdobyć - mówiłam w napadzie paniki.

- Lea... - Głos Sebastiana potwornie drżał.

- Nie czas na sprzeczki. Biegnij! - pośpieszyłam go. - Błagam. - I nie zważając na jego dalsze protesty, zaczęłam biec w drugą stronę. Jangcy ruszył za mną. Wszystko byłoby dobrze, gdybym nie miała ręki w gipsie. W takim stanie nie mogę walczyć. Przeskoczyłam leżące konary drzew i schowałam się, wchodząc w szparę między nimi. Dłonią przykryłam sobie usta, by stłumić szybki oddech. Przymknęłam powieki, nasłuchując. Usłyszałam ciężkie kroki. Odwróciłam głowę i zerknęłam przez szparę między gałęziami. Stał i rozglądał się dookoła w poszukiwaniu mnie. Był zły, jego oczy przybrały ciemną barwę. Złękłam się, widząc, jak idzie w moją stronę. Schowałam się głębiej. Byle tylko mnie nie złapał.

Czy ten cholerny prześladowca jest nieśmiertelny? Dlaczego nic mu nie jest? Przecież wbiłam mu nóż w lewy bok przed paroma dniami. Jangcy przeszedł na moją stronę. Jego wielkie stopy były dosłownie metr ode mnie. Byłam w potrzasku. Nie mogłam uciekać ani krzyczeć. Wtem zacisnął mocno pięści i uderzył z całej siły w grubą gałąź nade mną, sprawiając, że złamała się na pół.

Drgnęłam, czując, jak ziemia się pode mną trzęsie.

Nie miałam pojęcia, ile już tak siedziałam. Marzyłam tylko o jednym - by poszedł. Ale on nie miał zamiaru, tak jakby przeczuwał, że gdzieś tutaj jestem.

Nagle poczułam, jak ziemia osuwa się spod moich nóg. Rozszerzyłam oczy z przerażenia, bo wiedziałam, co za chwilę się stanie i nie mogłam temu zapobiec.

Jangcy zauważył to i zapewne podejrzewając coś, złapał za gałąź, która mnie zakrywała, a potem przerzucił ją na drugą stronę. Krzyknęłam i rzuciłam się do ucieczki, ale niestety on był szybszy i złapał mnie za zdrowy łokieć, odwracając twarzą do siebie. Byłam zmuszona spojrzeć mu w oczy, co spotęgowało mój strach. Nie czekając na rozwój wydarzeń, zamachnęłam się i kopnęłam go w piszczel. Zacisnął jeszcze mocniej dłoń na mojej ręce. Wrzasnęłam z bólu i zaczęłam się wrywać. Szarpnął mną tak mocno, że głowa odskoczyła mi do tyłu. Zaszumiało mi w uszach.

- Przestań uciekać. Czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz? - wysyczał wściekły, ale ja to olałam. Zamachnęłam się jeszcze raz i tym razem kopnęłam go w kostkę. Skrzywił się i rozluźnił uścisk. Wykorzystując jego nieuwagę, odwróciłam się i zaczęłam biec przed siebie, chcąc go jak najszybciej zgubić. Co chwilę odwracałam się za siebie, aż w końcu potknęłam się i poleciałam do przodu. Nie wiedziałam, że jestem tuż nad przepaścią.

Upadłam na ziemię i zaczęłam się staczać jak piłka, zahaczając o gałęzie drzew i krzewów. Powoli traciłam kontakt z rzeczywistością. Wszystko wirowało mi przed oczami. Niebo i ziemia zlewały się w jedno. Uderzyłam o coś głową. Poczułam w skroniach piekący ból, który narastał z każdą chwilą. Miałam wrażenie, że spadam wieczność, że nigdy już się to nie skończy. Widziałam, jak gips na ręce roztrzaskuje się. W dodatku poczułam jak mnie rwie w kościach. Widziałam, że ręka jeszcze się nie zrosła, a to, co mi się przydarzyło, utrudni gojenie.

Już po mnie. Pomyślałam i zamknęłam oczy. Tak dzieje się z ludźmi, którzy nie słuchają ostrzeżeń. Kolejny raz wpadłam w pułapkę.

Łup! Znow o coś rąbnęłam. Poczułam ból w całym ciele. Czy i tym razem wyjdę z tego cało?

Nieoczekiwanie teren wyrównał się, a ja jeszcze rozpędzona, poturlałam się dalej, zatrzymując się dopiero na drzewie.

Nie miałam siły poruszyć rękami ani nogami, nawet głowa bezwładnie leżała na ziemi. Z trudem oddychałam. Każdy przyływ powietrza sprawiał mi ogromne cierpienie. Coś delikatnie spływało mi po czole, ale nie wiedziałam, co to może być - krew czy pot? Uchyliłam powieki, ale ponownie je opuściłam. Siły zupełnie mnie opuściły.

Po chwili nie czułam już nic. Zapanowała ciemność.

LEA

Spadałam, nie widząc końca. Wyciągnęłam dłonie, by czegoś się złapać, ale za każdym razem ręce przecinały powietrze. Nagle pojawiło się światło, błysk i okropny ból.

Świadomość przychodziła i odchodziła. Wiedziałam, że leżę w małym białym pomieszczeniu, a przez okno wpada mrok, a potem krwawy blask świtu. Zamknęłam przed nim oczy i znów pochłonął mnie mroczny tunel, w którym widziałam tysiące twarzy, a wśród nich zrozpaczoną mamę, zatroskanego Sebastiana i jak zwykle obojętnego Wiktora. Pojawił się też Jangcy z groźną i morderczą miną. To był koszmar. Nawet na chwilę nie opuszczała mnie obawa, że coś może się stać moim bliskim.

Potworny krzyk i wołanie o pomoc dotarły do moich uszu.

Otworzyłam szeroko oczy. Mój wzrok spoczął na białym suficie, a tuż przy uchu coś mi pykało. Na usta założoną miałam maseczkę, która dostarczała mi tlenu. Poruszyłam się i aż skrzywiłam się z bólu. Całe moje ciało płonęło. Jeszcze nigdy przedtem nie czułam czegoś takiego. To było straszne, nie do wytrzymania. Marzyłam o tym, by przestało, bym znów poczuła się lepiej.

Zacisnęłam mocno powieki.

To, co wydarzyło się jakiś czas temu, zasnuła mgła. Nie pamiętałam wszystkiego. Od czasu do czasu przed oczami przemykały mi jedynie niewyraźne obrazy, urywki jak z filmu. Pamiętałam Jangcego, jego wyraz twarzy, siebie przerażoną, a później już nic.

Otworzyłam oczy i aż się wzdrygnęłam. Tuż nade mną stał Wiktor z przerażoną miną. Spoglądał mi w oczy tak intensywnie, że serce zaczęło bić mi szybciej, co w dodatku pokazało się na ekranie, do którego byłam podłączona. Uśmiechnął się czule.

- Cieszę się, że już się ocknęłaś. Bałem się o ciebie - zaczął mówić łagodnym głosem, co mnie bardzo zdziwiło. Jeszcze nie słyszałam z jego ust tak kojącej nuty. - Lekarz obawiał się, że długo możesz jeszcze być nieprzytomna. Ponoć mocno uderzyłaś się w głowę. Lea, nie wiem, co się stało. Sebastian milczy, wmawia twojej mamie, że byliście na spacerze, że się potknęłaś i poleciałaś w dół. Ale ja wiem, że to nieprawda. - Potaknęłam głową, bo tylko na tyle było mnie stać. - To on - Jangcy was zaatakował. - Zadrżałam na samo brzmienie jego imienia. Wiktor już po mojej reakcji znał prawdę. Cofnął się pod ścianę. Żeby go zobaczyć, musiałam mocno przechylić głowę w prawo. Zabolało mnie w karku.

Nie wiem, dlaczego miałam ochotę przytulić się do niego. Chciałam poczuć jego dotyk, zapach...

Otrząsnęłam się z szoku, widząc, jak aparatura wskazuje moje przyspieszone tętno.

Wiktor spoglądał na mnie zrezygnowany, zmęczony. Cierpiał razem ze mną.

- Musisz odpoczywać - rzucił. - Później się zjawię.

Chciałam krzyknąć: NIE! Zatrzymać go, by mnie więcej nie zostawiał, ale nie mogłam.

Wiktor zniknął, a ja przymknęłam powieki. Po policzkach spłynęły mi łzy. Nie mogłam się powstrzymać. Tak długo się przed tym wzbraniałam.

Od kilku tygodni nie mam ani dnia spokoju. Nie mogę wytrzymać dłużej tego napięcia. Nie daję rady, bo to wszystko mnie przerasta i jeszcze ten wypadek. „Co się dzieje z moim ciałem?!” - krzyczałam w myślach. Od zawsze byłam odporna na zranienia. Czy to możliwe, by wydarzenia ostatnich dni tak bardzo mnie zmieniły?!

Nagle drzwi otworzyły się, ale nie spojrzałam w tamtą stronę. Nawet nie chciałam, by ktoś przychodził i oglądał mnie w takim stanie. Postać podeszła do łóżka. To był Sebastian - blady i roztrzęsiony. Spojrzałam na niego, a w oczy rzuciły mi się jego zaczerwienione spojówki. Płakał, co jeszcze bardziej mnie dobiło. Nie mogłam się powstrzymać. Łzy zaczęły mi spływać na poduszki. Sebastian wystraszył się i złapał mnie delikatnie za dłoń.

- Lea, proszę - zaczął mówić. Cały drżał. - Nie płacz. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. - Uśmiechnął się, ale to go dużo kosztowało. Jego oczy były smutne. Przez chwilę miałam

wrażenie, jakby miał się ponownie rozpląkać. – Na szczęście w porę cię znalazłem. Jestem tchórzem. Nie powinienem był cię zostawić. – Pokiwałam przecząco głową. To nie była jego wina, on nie powinien mówić takich rzeczy. Sama prosiłam go o to, by uciekał. – Lea, ja...

Kiedy niespodziewane otworzyły się drzwi, Sebastian zamarł. Nie dokończył tego, co miał powiedzieć. Do środka wszedł lekarz.

– Proszę opuścić pokój. Pacjentka musi dużo odpoczywać – poinformował go.

– Przyjdę później – rzucił i uśmiechnął się lekko. Ostatni raz obrzucił mnie smutnym spojrzeniem i wyszedł wraz z lekarzem na korytarz.

Poczułam się zmęczona, zamknęłam oczy i zasnęłam.

Ocknęłam się i od razu poczułam się jakoś inaczej. Mogłam swobodnie oddychać. Na buzi nie miałam już maseczki. Nawet rozdzierający ból, który dzień wcześniej odczuwałam, teraz pojawiał się bardzo rzadko. Powoli dochodziłam do siebie.

Zerknęłam w stronę okna. Błękitne niebo i słońce sprawiły, że uśmiech zagościł na mojej twarzy. Żałowałam, że w pokoju nie było zegara. Przynajmniej wiedziałabym, która jest godzina. Tuż obok mnie, na stoliczku, stał talerz z jedzeniem. Oblizałam usta, widząc świeży chlebek, ser żółty i szynkę. Powoli zaczęłam się podnosić, najpierw podpierając się na łokciach. Skrzywiłam się, kiedy ból przeszył moje ręce, szczególnie tę złamaną, na którą miałam nałożony nowy gips.

Wreszcie usiadłam, ciężko oddychając. Spojrzałam na ekran, pod który byłam podłączona. Wskazywał przyśpieszone tętno. „Że też musiało mnie to spotkać” – przemknęło mi przez myśl. Ale stało się i muszę to przetrwać. Na przyszłość będę miała nauczkę – nie pakować się w tarapaty.

– Widzę, że już lepiej się czujesz. – Rozejrzałam się po pokoju, słysząc znajomy głos. Zobaczyłam go przy oknie uśmiechającego się lekko. Wyglądał jakoś inaczej, ale nie mogłam dojść do tego, co się zmieniło.

– Tak, o wiele lepiej – powiedziałam lekko zachrypniętym głosem. W międzyczasie sięgnęłam po talerz z jedzeniem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że zdrowiejesz.

Przez te godziny, kiedy leżałaś nieprzytomna, przechodziłem gehennę. – Podszedł bliżej.

– Daj spokój. Wiesz doskonale, dlaczego tak się dzieje – rzuciłam.

Wiktor zamarł, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami, w których czaił się ból, ale mówiąc to, miałam rację, po co miałabym kłamać.

Odwróciłam wzrok, nie chcąc na niego patrzeć. Nie miałam wątpliwości, że chciał mnie wziąć na litość. Zbyt dobrze go poznałam. Wzięłam kanapkę z talerza i przez chwilę na nią patrzyłam. Wyglądała apetycznie, ale przez Wiktora odechciało mi się jeść. Odłożyłam ją z powrotem na talerz i zwróciłam twarz w to samo miejsce. Wiktora nie było. Rozpłynął się w powietrzu.

Westchnęłam ciężko i opadłam na poduszkę.

Nie dane mi było jednak o tym pomyśleć. Do środka wszedł Sebastian – błądy, z podkrążonymi i zaczerwienionymi oczami. Wyglądał okropnie, aż zrobiło mi się go żal.

– Cześć, Lea – przywitał się i podszedł do mnie, siadając na krześle. Był zmęczony.

– Jedź do domu – wydusiłam z siebie przerażona. – Co się stało?

Uniósł ze zdziwienia brwi.

– Lea, przepraszam, ale nad ranem zmieniłem twoją mamę. Pojechałem do domu, wziąłem prysznic i położyłem się do łóżka, ale nie mogłem zasnąć. – Wyciągnął dłoń, by chwycić moją. Nie zaprotestowałam.

– Sebastianie, to nie twoja wina. Zrozum to. – Ścisnęłam jego rękę tak mocno, jak tylko byłam w stanie. – Uratowałeś mi życie. Pamiętaj o tym. – Uśmiechnęłam się lekko, ale on zamiast mi go odwzajemnić, wstał i przytulił się do mnie. Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia.

– Przepraszam. – Spojrzał mi w oczy, oddalając się. – Poniosło mnie, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Sebastianie, daj spokój. – Zaśmiałam się. – Zobacz, nic poważnego mi się nie stało. Żyję, a to jest najważniejsze.

Uśmiechnął się.

– I to mnie pociesza. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało. Lea, bardzo mi na tobie zależy, dlatego tak zareagowałem.

– Wiem – powiedziałam jedynie. Tylko to mi przyszło do

głowy. Nie mogłam mu nic innego powiedzieć, bo Sebastian był dla mnie tylko kumplem. – Czy wiadomo, ile mam tutaj siedzieć?

– Nie mam pojęcia. Lekarz chce porozmawiać z twoją mamą, ale nie wiem o czym.

– Nie chcę już tutaj być. Nie lubię takich miejsc. Człowiek jest jeszcze bardziej chory. To miejsce dziwnie działa na ludzi.

– Masz rację, ale nie oczekuj, że szybko wyjdiesz. Wczoraj odzyskałaś przytomność, a byłaś nieobecna prawie dobę. Musisz być cierpliwa. – Zrobiłam kwaśną minę. – Ale nie rozumiem jednej rzeczy – zaczął szeptać tak, by nikt go w razie czego nie usłyszał. – Mówiłaś, że jesteś odporna na ból, zranienia.

– Nie wiem, co się dzieje. Mój organizm zaczyna fiksować. Raz jestem sobą, a raz nie. Raz przepełnia mnie energia, a drugi raz nie mogę wstać z łóżka. – Zadrżałam. – Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

– Musimy dowiedzieć się dlaczego. – Sebastian był zdeterminowany, by mi pomóc.

– A co z plecakiem? Masz go? – zapytałam, przypomniawszy sobie o księdze.

– Tak, mam. Dzisiaj rano sobie o niej przypomniałem. Nawet do niej nie zaglądałem. – Wzruszył ramionami. – Nie interesuje mnie, co się tam znajduje. Kim był ten człowiek? I co on chciał od ciebie? Masz mi to wytłumaczyć – zasypał mnie pytaniami, które były mi nie na rękę, ale mogłam się ich spodziewać. To było oczywiste.

– Nie teraz. Wszystko ci wyjaśnię, ale musisz poczekać...

– W co się wpakowałaś? – zapytał z pretensją, nie dając mi dokończyć.

– Ja... – zająknęłam się, ale zamknęłam buzię, nie wiedząc, co mu powiedzieć. Spuściłam głowę. Jak mogłam mu to teraz wyjaśnić? W dodatku nie miałam siły, by się wytłumaczyć. – Nie teraz. Proszę, nie naciskaj na mnie.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie podoba mi się to, ale to, co robisz, nie jest w porządku wobec innych osób. Nie myśl o sobie.

– Nie myślę – zaprzeczyłam żywo. Zabolały mnie jego słowa. – Nie mam siły, by ci to wszystko wytłumaczyć. Potrzebuję spokoju, rozumiesz?

– Nie, Lea, nie rozumiem, jak mogłaś wpakować się w coś takiego. Myślałem, że jesteś mądrzejsza.

- Sebastian - podniosłam głos. Nie mogłam już dłużej go słuchać. On chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że bardzo cierpię przez jego okrutne słowa. Odwróciłam głowę, by tego nie widział. - Zostaw mnie samą - wydusiłam z ledwością. - Nie chcę cię słuchać. Nic nie rozumiesz, a ja nie mam zamiaru ci tego teraz wyjaśniać.

Przekręciłam się na drugi bok, plecami do niego. Usłyszałam już tylko, jak otwierają się drzwi i zamykają. Sebastian opuścił pokój. Zostałam sama i po raz pierwszy odkąd trafiłam do szpitala, cieszyłam się, że tak jest, przynajmniej nikt mi nie gada nad uchem.

Ktoś w moim pokoju zapalił światło, tak, że poraziło mnie w oczy. Jęknęłam i zakryłam się kołdrą, chcąc jeszcze pospać. Byłam zmęczona i w dalszym ciągu smutna po tym, co usłyszałam od Sebastiana. Nie chciałam na razie nikogo widzieć. A znając swoją mamę, to również będzie dociekała, dlaczego tak się stało.

Och, to cała prawda. Wszystko zawałam, a Sebastian ma rację. Gdybym była mądrzejsza, nie postanowiłabym pomóc Wiktorowi. W końcu byłam świadoma zagrożenia.

Światło dalej się paliło i zaczęło mnie to drażnić. Chciałam ciemność.

Zrzuciłam z siebie kołdrę zdenerwowana czyjąś obecnością. Rozejrzałam się po pokoju. W rogu na fotelu siedziała moja mama - blada i mizerna. Głowę miała wspartą na dłoni, a oczy zamknięte. Od razu mój stosunek się zmienił. Zmiękło mi serce, w dodatku miałam wyrzuty sumienia, że tak bardzo ją ranię. Ona na to nie zasłużyła.

Oparłam głowę o poduszkę. Postanowiłam nie budzić Krystyny. Powinna odpoczywać, za dużo ostatnio przeszła.

- Lea. - Usłyszałam jej cichy głos. Spojrzałam w jej stronę. Uśmiechała się ciepło i podniosła się z fotela, by podejść do mnie. - Jak się czujesz córeczko? - Nachyliła się i ucałowała mnie w policzek.

- Dobrze, mamuś.

- Napędziłaś mi strachu. Jak mogłaś być taka nieostrożna. Nie poznaję cię. - Przegryzłam dolną wargę, nie wiedząc, o co jej chodzi.

- Mamuś, przepraszam, ale nic nie pamiętam. Mam straszny mętlik w głowie.

- Na szczęście nic twojemu życiu już nie zagraża. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Spadłaś z górki i uderzyłaś głową o drzewo. Potknęłaś się.

Mama o niczym nie wiedziała. Sebastian sprzedał jej wymyśloną bajeczkę, za którą byłam mu bardzo wdzięczna. Ale nie spodziewałam się tego po nim. Byłam pewna, że powie Krystynie całą prawdę, nie przebijając w słowach.

- Czy lekarz mówił, kiedy opuszczę to miejsce?

- Mogłaś być ostrożniejsza. Lekarz nie mówił, kiedy cię wypuści. Jutro będziesz miała badania, które o wszystkim przesądzą. I tak miałaś bardzo dużo szczęścia.

Westchnęłam ciężko. To prawda, miałam dużo szczęścia i to wiele razy. Mogłam przecież już dawno nie żyć.

- Mamo, jedź do domu. Odpocznij, bo wyglądasz okropnie. Mnie już nic nie grozi...

- Skarbie, ale zostaniesz sama - przerwała mi w połowie zdania, a ja ze zdziwienia uniosłam brwi. - Sebastian wrócił do domu. - Posmutniałam, gdy mi to powiedziała, ale nie powinnam się dziwić, że zrobił coś takiego. Był zdenerwowany na mnie, choć przez to nie powinien tak na mnie naskakiwać. Jest mi ciężko, powinien to zrozumieć. Może to i dobrze, że wrócił do domu, przynajmniej nie będzie mnie denerwował. - Ale spokojnie. Pojechał się odświeżyć. Wróci za godzinę - powiedziała rozbawiona. - Od czasu, gdy tu trafiłaś, Sebastian jest bardzo smutny. Przejął się twoim stanem zdrowia. Nie odstępował cię ani na krok. Teraz też musiałam go przekonać, aby pojechał do domu, bo wcale nie chciał.

„Nie chciał”. Te ostatnie słowa zawisły nad moją głową. Czyli jednak Sebastian nie chciał mnie opuścić, nawet kiedy się pokłóciliśmy. Od razu poczułam się lepiej. Nie obwiniałam go o to, że troszczy się o mnie i chce, bym była bezpieczna. To ja jak zwykle musiałam zawalić, a przecież on i tak dowie się prawdy. To czemu teraz nie mogłam mu o tym powiedzieć? Miałabym już wszystko za sobą. Jednak kiedy chcę to zrobić, coś mnie hamuje. Boję się, że mi nie uwierzy, że mnie wyśmieje i stwierdzi, że mam coś z głową. Postanowiłam jeszcze poczekać, choć wiem, że im dłużej zwlekam, tym może być trudniej.

- Lea, wszystko dobrze?

Nawet nie zauważyłam, że Krystyna od jakiegoś czasu przygląda mi się badawczo.

- Nie, nic takiego - zaprzeczyłam żywo. - Mamuś, chcę odpocząć. Mogłabyś zostawić mnie samą?

- Tak, Skarbie. - Ucałowała mnie w policzek i wyszła.

Następnego dnia lekarze ponowili badania, które miały wykazać, czy wszystko ze mną dobrze. Wyniki miały być tego samego dnia, czyli jeszcze dzisiaj dowiem się, kiedy wyjdę. Wiktor po wczorajszej kłótni nie pojawił się, tak jakby chciał dać mi czas, żebym ochłonęła. Zapewne gdzieś z ukrycia mnie obserwuje. Przynajmniej taką miałam nadzieję. Jeżeli chodzi o Sebastiana, no cóż, rano wszedł do mnie, zapytał o kilka mało znaczących rzeczy i wyszedł. Nie było to ładne z jego strony, ale w sumie czego mogłam się spodziewać? Myślałam, że ciągle będzie dla mnie miły? Nie zasługiwałam na to.

Po obiedzie odwiedziła mnie mama, której towarzyszył lekarz. Kiedy go zobaczyłam, już wiedziałam, że ma wyniki badań. Chciałam, by wszystko było dobrze, no i się nie myliłam. Lekarz oświadczył, że nic poważnego mi nie dolega, ale z obawy, że jeszcze może mi coś grozić, wypuści mnie ze szpitala dopiero za kilka dni. Nie kryłam rozczarowania, bo miałam przez moment nadzieję, że już dziś pojedę do domu.

Gdy tylko wydobrzeję, a lekarz mnie wypisze, od razu zabiorę Sebastiana w tamto miejsce i wszystko mu wyjaśnię, a do tego czasu będę musiała milczeć.

LEA

Pierwsze dwa dni były gehenną, bo siedziałam odizolowana od świata. Nawet z łóżka nie pozwalano mi zejść, no chyba że do toalety. To był istny koszmar, zważywszy na to, że Sebastian mnie nie odwiedzał, a moja mama robiła to sporadycznie. Kiedy pytałam ją, co robi Sebastian, ona odpowiadała mi zawsze to samo, że siedzi całymi godzinami na mostku i wpatruje się w jezioro. Zaczęłam zastanawiać się, po co to robi i jaki ma w tym cel. Nie ukrywałam przed Krystyną tego, jak bardzo było mi przykro, ale jeszcze gorzej musiał się czuć Sebastian. Moje zachowanie było naganne i bez wątpienia paskudne. Powinnam była wszystko mu powiedzieć, kiedy tu był, a nie teraz siedzieć sama w pokoju, o niczym innym nie myśląc, jak tylko o tym, że zraniłam człowieka, który wyciągnął do mnie pomocną dłoń.

Jeszcze poprzedniego dnia poprosiłam mamę, by przywiozła mi wszystkie książki, jakie zabrałam z domu. Tylko dzięki nim czas upływał mi w niewiarygodnie szybkim tempie. Przestałam zwracać na cokolwiek uwagę i pozwoliłam sobie zatracić się w romansach, jakie toczyły się między głównymi bohaterami ksiązek Jane Austen.

Trzeciego dnia z samego rana przyszedł do mnie lekarz, zabrał mnie na badania, a ja kroczyłam obskurnym korytarzem z nadzieją, że już dzisiaj dostanę wypis ze szpitala.

Nie pozwoliłam, by pobrano mi krew, nigdy tego nie robiłam i nie miałam zamiaru. Igła mogła nie przebić skóry, dlatego zrobili mi badanie moczu, a także kilka prześwietleń, po czym wróciłam do pokoju, by tam poczekać na ostateczną decyzję. To straszne, kiedy człowiek leży w łóżku, nie mogąc nic zrobić. Uwięziony, przykuty, kiedy jego los jest w rękach lekarzy.

Z niecierpliwością oczekiwałam wyników badań i dobrych wieści. Marzyłam, żeby usłyszeć: „Leo, już jutro wychodzisz”.

Przymknęłam powieki i ciężko westchnęłam.

Naprawdę czułam się dobrze, nic mnie już nie bolało. Mój organizm jakby znów nabrał dziwnej mocy. Jedynym znakiem, że miałam wypadek, była złamana ręka. Oczywiście, pomijając to, że ucierpiała jeszcze na tym moja duma. Przegrałam mimo dobrej techniki i chęci walki, bo uciekłam. Ale teraz, kiedy siedzę samotnie w czterech ścianach, obiecałam sobie, że więcej tak nie postąpię. Stoczę z Jangcym walkę, ale tylko dlatego, żeby wiedział, że nie jestem słabą dziewczyną, że potrafię walczyć o ludzi, których kocham. To dodaje sił i determinacji.

No i jeszcze miałam jeden problem – Wiktor. „Ten przekłety chłopak wpędzi mnie do grobu” – pomyślałam. Ale nie powinnam mu się wcale dziwić. On chciał tylko wrócić do domu. Tylko dlaczego moim kosztem?

– Czy wiadomo, kiedy wychodzisz? – Wiktor nie byłby sobą, gdyby nie pojawił się znienacka i nie zakłócił mojego spokoju. W dodatku pojawił się tuż nad moim łóżkiem.

– A niby skąd mam to wiedzieć – pisałam. – Nie było u mnie jeszcze lekarza z wynikami badań. – Odwrócił się w drugą stronę, zaciskając mocno szczękę. Denerwował się. Zawsze tak robi, jak coś mu nie odpowiada. – To nie jest moja wina – przypomniałam mu.

– Wiem i wcale nie chodzi o to. – Znów odwrócił się w moją stronę. – Ja...

– Wiktor, wiem, że chcesz wrócić do domu – przerwałam mu. Teraz to ja zaczynałam się denerwować. – Chcesz, aby wszystko było przygotowane, ale na niektóre rzeczy nie mamy wpływu.

Skrzywił się.

– Źle mnie zrozumiałaś – parsknął. – Zresztą nieważne. – Machnął ręką i zniknął.

Wpatrywałam się w to miejsce dobre kilkanaście minut z szeroko otwartymi oczami. Nie spodziewałam się tego po nim.

„O co mu chodzi?” – przemknęło mi przez myśl.

Nie miałam wątpliwości, że coś go gryzie. Pytanie tylko co?

Westchnęłam ciężko i opadłam na poduszkę. Ciężki mój żywot, ale miałam nadzieję, że wszystko wróci do normy.

Minęło pół dnia, zanim znów zobaczyłam znajomą twarz doktora. Uśmiechał się do mnie, a ja wiedziałam, że ma dla mnie dobrą wiadomość. I nie myliłam się. Powiedział, że już

jutro mogę opuścić teren szpitala. Nie zapomniał dodać, że mam bardzo silny organizm, bo rzadko kto po takim upadku tak szybko się regeneruje.

Jak tylko lekarz opuścił mój pokój, zadzwoniłam do mamy. Krzyczałam do słuchawki, żeby przyjechała jutro po mnie, bo wychodzę. Następnie podeszłam do okna, otworzyłam je na oścież, pozwalając ciepłemu powietrzu wpaść do mojego pokoju. Właśnie tego dnia zapragnęłam wyjść i wrócić nad jezioro. Rozłożyć na miękkiej trawie koc i położyć się w promieniach słońca. Tak bardzo tego chciałam.

Następnego dnia, tuż po tym jak zjadłam skromne śniadanie, do mojego pokoju wszedł lekarz wraz z moją mamą.

- Witaj, Kochanie. - Przywitała mnie cmoknięciem w policzek. - Jak się czujesz?

- Dobrze, bardzo dobrze. - Zaśmiałam się promiennie. - Już nie mogę się doczekać, kiedy stąd wyjdę.

- Naprawdę zdziwiły mnie twoje wyniki badań, Lea - odezwał się lekarz, przerywając nam. - A to dlatego, że wyszły idealnie, tak jakby nic się nie stało. Twój organizm bardzo szybko się regeneruje. Musi być naprawdę mocny. Tylko można takiego pozazdrościć. - Uśmiechnęłam się jedynie.

- Moja córka zawsze była silną dziewczyną jak jej ojciec. - Uśmiechnęła się ciepło.

Lekarz wyszedł z sali, zostawiając mnie i moją mamę.

Krystyna usiadła na krześle.

- Lea, ty mnie do grobu wpędzisz. - Zaśmiała się, a ja nie mogłam się nie uśmiechnąć.

Tuż przed czternastą włożyłam krótkie dżinsowe spodenki i granatową koszulkę, by razem z mamą opuścić szpital. Wsiadając do auta, poczułam wreszcie ulgę, że wracam do domu. Zapięłam się pasami, otworzyłam okno i włączyłam muzykę. Oparłam się wygodnie o siedzenie i przymknęłam oczy. Chłodny wiatr wpadał do środka i delikatnie pieścił moje policzki.

Kiedy zajęchałyśmy na podjazd, spostrzegłam, że na schodach stoi Sebastian ubrany w krótkie czarne spodenki i beżową koszulkę, którą rozwiewał wiatr. Spoglądał w naszą stronę. Nie uśmiechał się. Jego twarz była bez wyrazu, co mi się

wcale nie spodobało.

Krystyna zatrzymała auto. Wsiadłam i ruszyłam w stronę domu. Marzyłam o kąpeli i pysznym posiłku.

- Cześć - rzuciłam do Sebastiana, zatrzymując się przy drzwiach.

- Cześć - odpowiedział obojętnie i przepuścił mnie, bym mogła wejść do środka.

Poczułam się okropnie, że Sebastian tak źle mnie potraktował, ale zasłużyłam sobie na to. I nie powinnam mieć do niego pretensji, ponieważ chciał mnie chronić. Zależało mu.

Powoli weszłam na górę, kierując się od razu do łazienki, gdzie weszłam pod prysznic. Zanim to zrobiłam, szczelnie owinęłam rękę folią, aby nie zamoczyć znów gipsu. Odkręciłam kurek. Z góry poleciała letnia woda. Poczułam się o wiele lepiej. Tego było mi trzeba. Pod prysznicem spędziłam ze dwadzieścia minut. Byłoby dłużej, gdyby nie Krystyna, która zaczęła się dobijać, krzycząc wniebogłosy, że obiad czeka.

Otworzyłam kabinę i wyszłam, owijając się w ręcznik. Podeszłam do zaparowanego lustra i przetarłam je zdrową ręką, by spojrzeć w swoje odbicie.

Westchnęłam ciężko.

Nie wyglądałam zbyt dobrze. Miałam podkrążone oczy i bladą cerę. Jedyne po błyszczących oczach było widać, że mój organizm odżył. Rozczesałam włosy i wysuszyłam je, by następnie zrobić sobie kucyka. W ręczniku przeszłam do pokoju, gdzie założyłam na siebie te same rzeczy. Na nogi wsunęłam czarne trampki. Zbiegłam na dół prosto do kuchni, gdzie mama krzątała się przy kuchence, a Sebastian siedział przy stole, trzymając w rękach szklankę soku pomarańczowego. Usiadłam obok niego, czekając na talerz. Nie odezwałam się. Musiałam dać Sebastianowi odetchnąć, chociaż jeszcze dzisiaj miałam zamiar wziąć go do tego opuszczonego domu. Musiałam odesłać Wiktora jak najszybciej, może wtedy wszystko się ułoży.

Krystyna podała mi talerz, na który nałożyła ziemniaki, kotlet z piersi kurczaka i mizerię. Oblizawałam usta. Czując, jak burczy mi w brzuchu, zabrałam się za jedzenie.

- Pycha - wyrwało mi się, gdy skończyłam. Odłożyłam na talerz sztucce i sięgnęłam po szklankę z sokiem, a następnie wypijałam jej zawartość duszkiem. - Ale byłam głodna. - Zaśmiałam się i wstałam z krzesła. - Będę u siebie - rzuciłam i skierowałam się w stronę schodów. W pokoju padłam na łóżko

i przymknęłam powieki. Jak dobrze być u siebie, czuć słodki aromat lawendy, którą pachniała moja pościel.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - zawołałam i zwróciłam twarz w stronę drzwi. Do środka wszedł Sebastian z plecakiem. Uśmiech zawitał na mojej twarzy. Wyciągnęłam rękę i wzięłam go od niego. Rozsunęłam suwak i zajrzałam do środka. Księga była cała, odetchnęłam z ulgą. Zamknęłam ponownie plecak i wstałam z łóżka, zarzucając go sobie na plecy.

- Dokąd idziesz? - zapytał, mrużąc oczy. - Powinnaś odpoczywać. Dzisiaj wyszłaś ze szpitala - przypomniał mi.

- Daj spokój. Muszę coś zrobić - powiedziałam mu. - Idziesz ze mną? - zapytałam bezpośrednio.

- Lea, zwariowałaś? A jak ten człowiek tam gdzieś jest? - Patrzył na mnie jak na wariatkę.

Skarciłam go wzrokiem.

- Idziesz? - Olałam jego pytania. - Bo się spieszę. - I zaczęłam iść w stronę drzwi, by wyjść z pokoju. Nieoczekiwanie Sebastian złapał mnie za łokieć. Zatrzymałam się zaskoczona i spojrzałam mu w oczy. Był zdenerwowany.

- Nigdzie sama nie pójdziesz - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Nie wiem, po co to robisz, ale mam nadzieję, że jest to warte twojego poświęcenia. - Na jego twarzy malowało się wielkie wzburzenie.

Zadrzałam.

- Chodź - rzuciłam cicho. Tylko na tyle było mnie stać. Sebastian puścił mnie i razem zeszliśmy na dół. - Mamo! - zawołałam. - Wychodzimy. - Krystyna wyjrzała z salonu.

- Dokąd idziesz? Lea, powinnaś odpoczywać...

- Mamuś - przerwałam jej błagalnym tonem. - Daj spokój. Potrzebuję świeżego powietrza. Za długo siedziałam w zamkniętym pomieszczeniu.

Westchnęła ciężko, ale po chwili rozpogodziła się.

- Dobrze. Idźcie.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam, by wyjść na zewnątrz. Sebastian kroczył tuż za mną. Na dworze było bardzo gorąco, gdyby nie wiatr, nie dałoby się wytrzymać. Weszliśmy do lasu i w milczeniu dotarliśmy do celu. Co chwilę spoglądałam na Sebastiana, który uważnie przyglądał się otoczeniu, jakby bał się, że znów nas ktoś zaatakuje. Na szczęście droga minęła nam spokojnie. Wreszcie dotarliśmy do bramy. Po jego minie

stwierdziłam, że nie jest zadowolony, ani podekscytowany, a raczej obojętny i niezbyt przychylny. Nie odezwał się jednak.

Przystanęłam przed głównymi drzwiami, które były uchylone.

- Co to za rudera? - Nie wytrzymał. Zerknęłam na niego. Na jego twarzy wymalowany był grymas niezadowolenia. - Po co tu przyszliśmy?

- Proszę, nie teraz - rzuciłam, studząc jego oburzenie i zaczęłam wchodzić po rozwalonych schodach.

Sebastian ruszył za mną, mamrocząc coś pod nosem, niestety słowa były zbyt niewyraźne, bym cokolwiek mogła usłyszeć. Przeszliśmy przez opustoszałe, brudne pokoje, by po chwili znaleźć się przed zamaskowanym wejściem. Sebastian zagwizdał, co trochę mnie zirytowało i nie czekając na zachętę z jego strony, zaczęłam schodzić w dół.

- Dokąd mnie prowadzisz? - Jego głos odbił się echem od kamiennych ścian, przez co zjeżyły mi się włosy na głowie. Zalała mnie fala zimna.

- Zobaczysz - wydusiłam z siebie.

Schody skończyły się i tym samym stanęliśmy przed wąskim korytarzem.

Usłyszałam, jak Sebastian wciąga gwałtownie powietrze i rusza, by dotrzymać mi kroku. Czułam, jak idzie tuż za mną, mało nie deptając mi po piętach. Czyżby się bał?

- Obawiasz się czegoś? - Głos wydobył się z moich ust i poniósł się echem.

- Nie, a czemu pytasz? - Zdawało mi się, że mnie okłamał, ale wolałam nie wchodzić dalej w dyskusję.

- Nie, nic. O! Jesteśmy. To te drzwi - odrzekłam i przyspieszyłam kroku, zostawiając go w tyle.

Wtargnęłam do środka. Prócz zakurzonych mebli i kilku ważnych rzeczy nie było nikogo, a przecież Wiktor powinien na mnie czekać.

- I co teraz? - Odwróciłam się do Sebastiana, którego głos zabrzmiał obojętnie. Widocznie owo miejsce nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

- Znajdź sobie coś do roboty, a mi daj działać - rzekłam sztywno i wyciągnęła księgę z plecaka, kładąc ją z hukiem na stole, z którego kurz wzbił się wysoko.

- Delikatnie. - Usłyszałam znajomy głos. Podniosłam głowę i spojrzałam w oczy Wiktora. Kąciki moich ust uniosły się lekko.

Nie odezwałam się jednak, by nie zdradzić się przed Sebastianem. Jeszcze nie nadszedł na to czas. Otworzyłam księgę na zaklęciu przejścia i wskazałam palcem Wiktorowi wers, w którym znajdowały się nazwy znaków.

- Lea, musisz znaleźć książkę oznaczoną znakiem Pentagramu.

Kiwnęłam głową i podeszłam do półek.

- Może ci pomogę? - wtrącił się Sebastian, podchodząc bliżej. - Nie mam za wiele do roboty w tym miejscu. - Uśmiechnął się lekko.

- Dobrze. - Spojrzałam na niego. - Szukam książki. Na jej okładce narysowany jest Pentagram. Mam nadzieję, że wiesz, jak wygląda.

- Tak, ale nie rozumiem, po co ci ona.

- Zobaczysz.

I na tym rozmowa się skończyła. Sebastian przeszedł do drugiego regału, zabierając się od razu do roboty. Przechodziłam od półki do półki, ale niczego nie znalazłam. Pół godziny później przeszłam do następnego regału, mając nadzieję, że w tym miejscu ją znajdę, ale grubo się myliłam. I tu książki nie znalazłam. Zniechęcona, zerknęłam w stronę Sebastiana, który znajdował się przy ostatnim regale. Właśnie sięgał po jakąś książkę, która znajdowała się na samej górze. Złotym kolorem błysnęły jakieś linie.

- Lea - zaczął. - Mam. - Odwrócił się w moją stronę. Ruszyłam naprzód, wyciągając rękę. Sebastian podał mi grubą księgę oprawioną w skórę. Otworzyłam ją i aż się uśmiechnęłam. To było to.

- Dobra robota. - Posłałam mu szeroki uśmiech i zamknęłam ją. - Potrzyj ją na razie. - A sama cofnęłam się po kopię Kodeksu, który zostawiłam na stole.

- Gdzie teraz? - zapytał. - I co mamy z tym zrobić? - Podniósł książkę, którą trzymał w ręku.

- Idziemy na górę - rzuciłam jedynie i skierowałam się w stronę drzwi, by ruszyć do salonu. Sebastian kroczył tuż za mną.

Muszę wreszcie z tym skończyć! Nie mogę tego ciągnąć! Ryzyk-fizyk, ale zrobię wszystko, by wreszcie Jangcy się ode mnie odczepił. Innego wyjścia nie mam. Muszę spróbować.

Weszłam do salonu, kompletnie ignorując kumpla, który zaczął mi się uważnie przyglądać. Nie rozumiał, co jest tutaj

grane. Może to i dobrze. Lepiej nie wiedzieć o niektórych sprawach. Księgę położyłam na dawnym miejscu i otworzyłam ją na właściwej stronie, by obejrzeć znaki. Poczułam dreszcze na skórze. Następnie wzięłam od Sebastiana drugą księgę.

- Lea. - Usłyszałam tuż nad swoim uchem zdziwiony głos. Uniosłam głowę. Nade mną stał Wiktor z mocno rozszerzonymi oczami. Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Chyba stracił już nadzieję, że mu pomogę. - Musisz najpierw narysować Pentagram - zaczął mnie instruować, bo nie byłam do końca pewna, co robić. Krew odpłynęła mi z twarzy. - Potrzebujesz dziesięć punktów. - Kiwnęłam głową i z plecaka wyjęłam czarny flamaster. Z drzeniem wypuściłam powietrze z płuc, bo narysowanie tego graniczyło z cudem. Owszem, rysowałam dość dobrze, ale to było kiedyś. W wieku dziesięciu lat uczęszczałam na warsztaty malarskie, ale to nie znaczy, że sprostam zadaniu.

Znaki były skomplikowane, ręka nie mogła mi nawet zadrzeć, inaczej linie będą krzywe i przejście się nie otworzy.

- Lea, o co chodzi? Co ty wyprawiasz? I co to za miejsce? - Sebastian zasypał mnie pytaniami. - Mam dosyć tego, że nic mi nie mówisz.

- Proszę, nie teraz. Obiecuję, że wyjaśnię ci wszystko, ale po tym, jak zrobię to, co muszę.

„Oby było później” - pomyślałam.

Ciężko westchnął, zdając sobie sprawę z tego, że mnie nie przekona. Zdjęłam skuwkę z flamastra i przeszłam na środek pustego pokoju. Zrobiłam parę głębokich wdechów i wydechów. Patrząc na Pentagram, zabrałam się za robotę.

Przyłożyłam go do drewnianej podłogi, ręka drżała mi tak bardzo, że nie mogłam tego powstrzymać. W końcu oderwałam flamaster i zakryłam twarz dłońmi. Nie wychodziło mi, to nie tak miało być.

Przetarłam ze zdenerwowania czoło.

- Dasz radę. - Usłyszawszy łagodny głos Wiktora, uniosłam głowę. Uśmiechał się delikatnie, chcąc dodać mi otuchy. Zebrałam się w sobie i ponownie zaczęłam - powoli i ostrożnie.

Zadanie było cholernie trudne i ktoś taki jak ja potrzebuje więcej czasu niż kilku minut. Tych znaków zapewne nikt się nie uczy na zawołanie. Potrzebne są lekcje, odpowiednie przygotowanie. A ja bez żadnej wiedzy mogę wszystko schrząnąć. Nic dziwnego, że Wiktor tak bardzo się bał, że może

mi nie wyjść. Ja sama byłam przerażona.

Przez pół godziny zmagalam się z namalowaniem Pentagramu, na którym opierało się całe przejście do Terry. A kiedy skończyłam, podniosłam się z podłogi zdenerwowana i zlana potem. Potrzebowałam świeżego powietrza.

Patrzyłam na swoje dzieło, zastanawiając się, czy to, co namalowałam, właśnie tak miało wyglądać.

- Idealnie. - Do moich uszu dotarła pochwała z ust Wiktora. - Teraz zacznij rysować znaki. - Kiwnęłam głową i poprawiłam sobie kucyka, gdyż włosy zaczęły wymykać mi się spod gumki. Na skroniach pojawiły się kropelki potu. Zbyt wielki stres, by nad nim zapanować. Sięgnęłam po księgę i zaczęłam szukać znaków. Natrafiłam na pierwszy i przyłożyłam do podłogi flamaster. Ogarnął mnie szok. Czułam się jak w transie. Moja ręka sama zaczęła się posuwać w przód, w tył, na boki i zataczała koła. Znaki tworzyły się w mojej głowie, jakbym je znała od zawsze. Kończyłam jeden, przechodziłam do następnego. Wreszcie przerwałam, ciężko oddychając. Usiadłam na podłodze, czując, jak po skroniach spływają mi kropelki potu. Byłam wykończona, nie miałam siły. Podniosłam głowę i spojrzałam na Wiktora, który stał z otwartymi ustami, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Z ledwością wstałam i zachwiałam się, podchodząc do księgi, by zobaczyć, czy właściwie wykonałam swoją pracę. Kilkakrotnie spoglądałam na księgę i podłogę, nie mogąc w to uwierzyć. Skopiowałam wszystko. Na samej górze umieściłam znak ducha, następnie zgodnie z ruchem wskazówek zegara namalowałam światłość, wodę, czystość, ogień, siłę, ziemię, posłuszeństwo, powietrze i oddanie. Razem tworzyły punkty Pentagramu, a ja stałam na samym jego środku.

- Brawo. - Wiktor zaczął klaskać. Ciągłe jednak miał zaskoczoną minę, jakby nie wierzył w to, co widzi. Ja też nie mogłam w to uwierzyć. - Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale udało ci się. - Uśmiechnął się szeroko. - Teraz musisz zrobić głębokie nacięcie na dłoni i swoją krew musisz umazać każdy znak.

Walczyłam o każdy oddech, jakby narysowanie tego odebrało mi wszystkie siły. Czy to dzieje się naprawdę? Czy może to sen, z którego zaraz się obudzę? Te wszystkie dziwne rzeczy, które dzieją się wokół, coraz bardziej utwierdziły mnie w przekonaniu, że coś nienormalnego dzieje się ze mną.

Na chwiejnych nogach podeszłam do księgi, by zobaczyć, co

mam dalej zrobić. Oparłam dłonie o stolik. Teraz najważniejszy składnik – moja krew. Zadrżałam, ale wzięłam się w garść. Trzeba to jak najszybciej skończyć.

Tylko czym ja zrobię sobie nacięcie na skórze?

– Potrzebuję czegoś ostrego – powiedziałam, patrząc na Wiktora. Liczyłam na to, że pomoże mi tę rzecz znaleźć.

– Sebastian nie ma niczego ostrego?

– Potrzebuję specjalnego ostrza, które mnie zrani.

Wiktor zmrużył oczy, nie wiedząc, o co mi chodzi, dlatego w końcu zebrałam się za odwagę i postanowiłam wyznać mu prawdę.

– Nie powiedziałam ci całej prawdy o sobie – zaczęłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Lea, z kim ty rozmawiasz? – wtrącił Sebastian, ale go zlekceważyłam. Musiał poczekać na swoją kolej.

– Nie jestem taka, jak ci się wydaje. Jestem silna, odporna na ból i ciosy. Zwykły nóż nie robi mi krzywdy.

– O czym ty mówisz? – Wiktor nie wyglądał na kogoś, kto mi uwierzył, ale ja byłam na to przygotowana.

– Mówię prawdę. Dotychczas nikt nie zrobił mi krzywdy, dopóki nie pojawiłeś się ty. Człowiek, którego zabiłeś, usiłował mnie wykończyć już na samym początku. Kula, którą wrzucił do śmietnika, a którą z czystej ciekawości znalazłam, była bronią, która miała mnie zabić. Nie zrobiła tego. Jedynie poparzyła mi rękę. – Wiktor zrobił wielkie oczy. Zdawał się wiedzieć, czym była ta kula. – Dlatego tyle razy uszłam z życiem, bo nikt nie znał prawdy o mnie. Ale ostatnio coś się zmieniło. Mój organizm zaczął wariować. Na przemian stawałam się silna i słabłam. Nie wiem, o co chodzi.

– Jesteś jedną z nas – powiedział w końcu. – Należysz do Terry. Twoja moc się stabilizuje, ponieważ należysz też do tego świata. Sprawiała to moc, która popłynęła z księgi. Była zbyt silna i wywołała niepożądane skutki. Ale niedługo powinno się wszystko unormować.

Nie zaskoczył mnie tymi słowami. Gdzieś w głębi duszy wiedziałam o tym, tylko nie chciałam tej prawdy dopuścić do siebie.

– Potrzebujesz ostrzy wykutych na ziemiach Terry, aby móc zrobić nacięcie na dłoni. Tylko ta broń może nas zranić.

– Więc gdzie ją znajdę?

Wiktor już mi nie odpowiedział. Odwrócił wzrok.

Odpowiedź była przecież taka prosta. Jedyłą broń w tej chwili miał Jangcy.

- Gdzie są twoje sztylety? - spytałam.

- Pojawią się wtedy, gdy stanę się człowiekiem. Odzyskam wówczas wszystko to, co mi zabrano.

Jęknęłam, zakrywając twarz w dłoniach. „To przecież niemożliwe!” - krzyczałam w myślach.

Usiadłam na środku Pentagramu, podkurczając nogi i oplatając je rękoma. Twarz schowałam między kolanami i zamknęłam oczy. Zaczęłam ciężko oddychać. Musiał być inny sposób.

Przecież to jest samobójstwo, by teraz udać się w pościg za Jangcym.

Czy nie ma innego wyjścia?!

Jest inne wyjście. Nie potrzebujesz żadnej broni. Nie potrzebujesz krwi, by pomóc Wiktorowi stać się znów człowiekiem. Musisz posłużyć się swoją mocą, która uśpiona drzemie w twoim wnętrzu już osiemnaście lat. Obudź ją.

Zaczęłam się trząść i długo tak jeszcze siedziałam po tym, jak głos w mojej głowie zniknął.

Zaczęłam ciężko oddychać. Jak, do cholery, miałam to zrobić?!

Dźwignęłam się w końcu na nogi.

Już raz przecież mi się udało, może uda mi się drugi raz. Tylko co powinnam zrobić? Złożyć ręce jak do modlitwy, wyrzucić je w górę i zacząć śpiewać?

Przez chwilę miałam wrażenie, że zacznę się śmiać. Musiałam się jednak opanować i zacząć trzeźwo myśleć. Rozejrzałam się po pokoju. Sebastian i Wiktor patrzyli na mnie w milczeniu. Pewnie zastanawiali się, co teraz zrobię.

Wzięłam do rąk idealną kopię Kodeksu i stanęłam pośrodku. Nie wiedziałam, czy to coś da, ale niczego w tym momencie nie traciłam. Nabrałam do płuc powietrza, czując, jak księga wibruje mi w dłoniach. Zaczęłam czytać.

Krew została przelana. Śmierć nastąpiła jak dotąd nikomu nieznaną. Nadszedł czas, by wreszcie zacząć od nowa. Dostać szansę i jej nie zmarnować. Bo grzechy zostały wybaczone. Bratnia dusza stanęła ci

na drodze. Udzielam ci pomocy! Niech twe ciało znów ożyje. Niech nastanie światłość, zadośćuczynienie.

Zamrugałam. Nic się nie stało, ale nie miałam zamiaru się poddać.

- Lea, potrzebna jest krew. - Wiktor zaczął się niecierpliwić. Nie zwracałam jednak na niego najmniejszej uwagi.

Odłożyłam księgę na stolik. Na nic mi się nie zda.

Wróciłam na sam środek Pentagramu. Uniosłam głowę, rozłożyłam ręce, wyciszając się i stając się głucha na wszystko. Zamknęłam oczy. I nagle w moim umyśle pojawił się tekst łudząco przypominający ten z księgi. Choć niektóre słowa zostały zmienione, czułam, że w nich znajduje się największa siła.

Choć krew nie została przelana. Dusza jednak odpokutowała. Ze śmiercią się spotkała, która nikomu nie była wcześniej znana. Nadszedł więc czas, by wreszcie zacząć od nowa. Dostać szansę i jej nie zmarnować. Bo grzechy zostały wybaczone. Ja jestem tą, co udziela ci pomocy! Niech twe ciało znów ożyje. Niech nastanie światłość, zadośćuczynienie.

Otworzyłam oczy. Paliły mnie żywym ogniem. Wiedziałam, że z nimi dzieje się coś niedobrego. Wszystkie znaki zapłonęły, odgradzając mnie od towarzyszy. Usłyszałam czyjś krzyk, ale nie zwróciłam na to najmniejszej uwagi. Czułam, że słabnę z każdą minutą, że moja wewnętrzna siła zniknęła, a ja znów stałam się tą samą osobą sprzed kilku minut.

W pomieszczeniu zrobiło się bardzo gorąco. Zaczęły boleć mnie oczy, skóra piekła, a głowa mało nie pękła. Uniosłam powieki, rozglądając się. Ogień był bardzo gęsty, tak bardzo, że zza jego murów nie widziałam nikogo.

- Dobra robota. - Usłyszałam Wiktora, który nagle pojawił się obok mnie. Był niewyraźny, a to dlatego, że obraz zaczął mi się rozmazywać. Upadłam na podłogę, chowając głowę w dłoniach, błagając, by to wreszcie się skończyło.

- Lea! - wołanie Sebastiana dotarło do moich uszu, ale nie podniosłam głowy, przestałam zwracać uwagę na cokolwiek. - Lea. - Ktoś złapał mnie za ramiona. Uniosłam głowę. Sebastian kucnął przy mnie. Odgarnął mi mokre od potu włosy z czoła

i wtedy zobaczyłam jego bladą i przerażoną twarz. Nie czekając na nic, przytulił mnie do siebie. - Już po wszystkim - mówił łagodnie.

- Nie! - krzyk Wiktora przerwał tę spokojną chwilę. - To nie koniec! - Wzdrygnęłam się i odskoczyłam od Sebastiana jak oparzona, dźwigając się na nogi. Spojrzałam prosto w brązowe oczy Wiktora. - Lea, dasz radę!

- Lea, o co chodzi? - Sebastian podszedł do mnie zaniepokojony moją reakcją.

Poczułam bijące od niego ciepło. Spuściłam wzrok, by na niego nie patrzeć.

- Może już tak dosyć tych czułości. - Usłyszałam dochodzący z tyłu arogancki głos. - Nie mamy czasu.

Wzdrygnęłam się.

- Lea, co się stało? - Zaniepokoił się moją reakcją. - Wszystko w porządku? - Dotknął mojego ramienia.

- Poczekaj - szepnęłam do niego, spoglądając wciąż w jedno miejsce. Oparłam się o Sebastiana i zaczęłam się powoli podnosić, ale moje nogi były jak z waty. - Czemu wciąż jesteś duchem? Przecież wszystko jest gotowe - wydusiłam zszokowana, ogarnięta strachem, że coś źle zrobiłam, że się pomyliłam.

- To nie wszystko. Każ Sebastianowi wyjść z Pentagramu - rozkazał.

- Sebastianie, usiądź pod ścianą. - Otwierał już usta, by zaprotestować, ale ja go powstrzymałam gestem ręki. Ostatni raz spojrzał na mnie i zrobił to, o co go poprosiłam. Następnie swój wzrok znów skierowałam na Wiktora, który wyciągnął do mnie dłoń.

- Nie wiem, kim jesteś, ale drzemie w tobie ogromna moc, której nie widziałem u nikogo. - Wyciągnął do mnie dłoń. - Zbliź swoje do moich i powiedz: „Dria le Santii”. To ostateczny krok.

Zaczerpnęłam gwałtownie powietrza.

- „Dria le Santii!” - powiedziałam głośno i wyraźnie.

Ogień ponownie zapłonął, a światło rozbłysło jeszcze jaśniej i poraziło moje oczy. Zachwiałam się i krzyknęłam, gdyż moje ciało przeszył niewyobrażalny ból. Padłam na kolana i po chwili usłyszałam męski, rozdzierający krzyk. Nie był to Sebastian, tylko Wiktor, który cierpiał niewyobrażalne męki. Tak jakby nasze ciała stały się jednością, jakby czerpał siłę ze mnie, jakby

pożywiał się mną. Wyciągnęłam dłoń w stronę Wiktora, ale nie mogłam go chwycić. Wciąż był duchem. Chwyciłam się za klatkę piersiową, czując, jakby mi coś ją rozrywało od środka. Złapałam gwałtownie powietrze i osunęłam się na podłogę. Nie miałam już siły. Powieki opadły mi bezsilnie.

A ciemna kurtyna opadła.

LEA

Ocknęłam się. Powoli uchyliłam powieki. Czułam się zmęczona i otumaniona. Przez pierwsze kilka sekund nie wiedziałam, co się stało. Lewa ręka potwornie mnie bolała, jakby kości łamały mi się od środka. Jęknęłam, zaciskając mocno oczy. W dodatku miałam problem z oddychaniem. Najchętniej w ogóle bym nie oddychała, bo płuca przy każdym wdechu paliły mnie. Próbowałam się podnieść, ale z braku sił upadłam na coś miękkiego, czując, jak kropelki potu spływają mi po skroniach. Leżałam na zniszczonym i zakurzonej łóżku. Nagle poczułam, jak ktoś łapie mnie za sprawną rękę i delikatnie ściska.

- Lea - wyszeptał Sebastian. - Już po wszystkim. Jestem przy tobie. - Głos mu się załamał. „Matko, ja żyję!” - coś krzyczało w mojej głowie. - „Przeżyłam!” W dodatku dolegliwości ustępowały. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się lekko. Jego sylwetka stawała się coraz wyrazistsza.

- Czuję się tak, jakbym dostała kijem po głowie - stwierdziłam i złapałam się za nią.

- Nie mam już siły do ciebie - powiedział zbolalym głosem. Miałam wrażenie, jakby miał zaraz się rozplakać. - Zawsze musisz się w coś wplątać.

- Nawet nie waż się płakać - zbeształam go, śmiejąc się. - Nic mi się nie stało - zapewniłam go, pozwalając, by mnie przytulił. - Gdzie jestem?

- Przeniosłem cię do pokoju, w którym było jedyne łóżko. Straciłaś przytomność.

O matko.

- Chyba musicie mi wyjaśnić kilka rzeczy. A szczególnie musisz mi powiedzieć, co to za gość. - Podniósł głowę i popatrzył przed siebie. Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem.

Naprzeciwko nas stał oparty o ścianę młody mężczyzna.

Miał przymknięte powieki i uśmiechał się złośliwie. Niczym się nie różnił od ducha, tylko tym, że miał ciało, można było go dotknąć. I przywalić mu za te wszystkie okropne dni, za to, że tak niespodziewanie pojawił się w moich życiu.

- Mówiłem, że przeżyjesz, że nie masz czego się obawiać - powiedział beznamiętnym tonem. A więc jednak to była prawda. Nie jestem zwykłym człowiekiem. Mam w sobie geny wojownika ze świata Wiktora. Ani on, ani Aline się nie mylili. Zaczęłam płakać. Nie zwracałam uwagi na to, że obydwaj patrzyli na mnie jak na wariatkę. Po prostu nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Miałam wrażenie, że to, co się dzieje wokół, mi się śni. Ale im dłużej znajdowałam się w tym miejscu, tym lepiej rozumiałam, że to dzieje się naprawdę. - Długo byłaś nieprzytomna. Już się martwiliśmy, że coś się stało. Sebastian nawet chciał dzwonić po karetkę. W ostatniej chwili się ocknęłaś. Zaczął panikować. - Odepchnął się jedną nogą od ściany i zaczął iść w naszą stronę z wrodzoną gracją i bijącą od niego pewnością siebie. - Myliłem się co do ciebie. Jesteś silną kobietą.

Uśmiechnęłam się przez łzy, nie mogąc uwierzyć w to, co się przed chwilą stało.

- Dziękuję, Lea. Dziękuję za okazaną mi pomoc i poświęcenie. - Wyciągnął do mnie dłoń, a ja ją ujęłam. Wiktor pomógł mi wstać z łóżka. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

Zarumieniłam się, odwracając wzrok

- Skończyliście - odezwał się Sebastian z nieukrywanym oburzeniem. - I powiedz mi, Lea, co tu się do cholery dzieje?!

Nie czułam się na siłach, by wyjaśnić mu to teraz. Zresztą to już nie miało znaczenia, bo wszystko się skończyło.

Uśmiech na twarzy Wiktora zniknął i teraz zaczął spoglądać na chłopaka z lekceważącą miną, jakby był nikim.

- Mógłbyś nas zostawić na chwilę - poprosiłam Sebastiana.

- Ale... - zaprotestował głośno.

- Proszę, nie teraz - przerwałam mu gestem ręki.

- Zaczekam na dworze - wysyczał przez zaciśnięte zęby i zniknął za drewnianymi drzwiami. Odwróciłam się w stronę Wiktora. Zostaliśmy sami.

- Więc jeśli ci już pomogłam, to nie pozostaje nic innego, jak tylko się pożegnać - odrzekłam twardo, widząc, że Wiktor nie chce nic powiedzieć.

- Rozumiem - rzucił krótko i wzruszył ramionami na znak,

że jest obojętny.

- Więc żegnaj. - Uśmiechnęłam się. - Życzę powodzenia.

Chciałam już odejść, kiedy złapał mnie za rękę.

- Nie wiem, kim jesteś, ale uważaj na siebie. Nie mów nikomu o swoich zdolnościach. - Spojrzałam na niego, ale on patrzył w jakiś punkt przed siebie. Zrobiło mi się zimno.

Odsunęłam się od niego i odwróciłam na pięcie. Wychodząc na korytarz, zerknęłam przez ramię. Stał i teraz patrzył na mnie oczami, które były czarne i puste jak kosmiczna próżnia. Westchnęłam ciężko i na drżących nogach ruszyłam dalej, by dołączyć do Sebastiana, który stał na marmurowych schodach.

Kiedy pojawiłam się na zewnątrz, przeszył mnie chłodny wiatr. Przymknęłam oczy i zaczęłam wciągać powietrze przez nos. Z każdą chwilą czułam się lepiej. Uniosłam głowę i otworzyłam oczy, patrząc w niebo otulone białymi chmurami.

Wreszcie koniec.

- Już - odrzekłam, ale Sebastian nawet na mnie nie spojrzał. Ruszył do przodu, kompletnie mnie olewając, jednak nie miałam mu tego za złe. Wręcz przeciwnie. Rozumiałam, dlaczego mnie tak potraktował. Przez cały ten czas wszystko ukrywałam, nie pisnęłam nawet słowa. Ale czego on się po mnie spodziewał? Że powiem mu wszystko, jakby był moim przyjacielem? Przecież nim nie jest.

Szłam powoli, starając się uważać pod nogi. Nie czułam się jeszcze dobrze, a obraz przed moimi oczami lekko się kołysał. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Nawet świeże powietrze mi nie pomagało. Jak dobrze, że Sebastian szedł z przodu. Przynajmniej nie widział, jak od czasu do czasu podpieram się o drzewo i odpoczywam. Nie chciałam słyszeć, że mam to, na co zasłużyłam. Ale kogo chciałam okłamać? Doskonale zdawałam sobie sprawę, że to wszystko przez moją decyzję podjętą kilka tygodni temu. Gdybym postąpiła inaczej, nic takiego by się nie stało.

Droga, jaką pokonaliśmy między starym domem a moim, minęła w ciszy, bo ani ja, ani Sebastian, nie mieliśmy ochoty ze sobą rozmawiać.

„Już niedługo dowiesz się wszystkiego” - przemknęło mi przez myśl, kiedy ujrzałam jezioro. Teraz gdy to się skończyło, mogę wyznać prawdę. Nikt mnie nie powstrzyma.

Powiew wiatru delikatnie musnął moje policzki. Wracałam do domu ze świadomością, że już nigdy nie zobaczę Wiktora.

Perspektywa tego niezbyt mi się spodobała. Zdążyłam się przyzwyczaić do jego obecności i natarczywości. Będzie mi tego brakować.

Westchnęłam ciężko.

Ale czas zapomnieć o tym i zacząć żyć normalnie.

Doszliśmy do drzwi.

- Lea. - Sebastian zatrzymał mnie, łapiąc za ramię.

- Co się stało? - Podniosłam wzrok i spojrzałam na niego pytająco.

- Ktoś jest w środku - odrzekł poważnym tonem, od którego przeszły mnie dreszcze.

Zerknęłam na wejściowe drzwi, które były uchylone.

- Mama pewnie zapomniała je zamknąć. Czasami jej się to zdarza. - Wzruszyłam ramionami.

Spojrzał na mnie tak, jakby nie wiedział, czy to, co powiedziałam to żart czy prawda.

- Poczekaj tutaj. Sprawdzę to - rozkazał mi, na co ja prychnęłam, kompletnie go ignorując.

- Chyba sobie żartujesz. Idę z tobą, w końcu co mogłoby się stać. Robisz z igły widły. - Wywróciłam oczami.

Zacisnął mocno szczękę, ale nie odezwał się. Chyba doszedł do wniosku, że nic nie jest w stanie mnie powstrzymać.

Ramię w ramię weszliśmy do środka. Wszystko wyglądało normalnie, tak jak przed naszym wyjściem.

- Sam widzisz, że wszystko wygląda tak samo - odparłam. - Nikogo tu nie było. - Ale on mi nie uwierzył, zaczął zaglądać do wszystkich pomieszczeń, aż w końcu musiał przyznać mi rację.

- Pójdę teraz się odświeżyć. Bądź za pół godziny w salonie. Chciałabym ci wszystko wyjaśnić.

- Jasne.

Ostatni raz spojrzałam na zamyślonego Sebastiana i weszłam schodami na górę. Zamknęłam za sobą drzwi i udałam się od razu do łazienki, gdzie wzięłam prysznic, chcąc zmyć z siebie pot i kurz, który oblażł mnie w tym strasznym miejscu. Owinęłam się ręcznikiem i wyszłam, a potem zaczęłam grzebać w szafie. Wyciągnęłam z niej żółtą sukienkę związaną na szyi i czystą bieliznę. Następnie rozczesałam włosy i włożyłam białe klapki. Zabrałam z łóżka mokry ręcznik, chcąc go rozwiesić na niewielkim balkoniku i wtedy spostrzegłam, że na pościeli leży znajomo wyglądająca, czarna koperta.

Drżącą ręką sięgnęłam po nią. Wyciągnęłam z niej

czerwoną kartkę. Oczy przebiegły szybko po napisanym ręcznie tekście. Ugięły się pode mną kolana, a w oczach zebrały się łzy, które spłynęły po policzkach.

Ostrzegalem cię! Nie uwierzyłaś mi i to był twój błąd! Pomogłaś Wiktorowi i tym samym skazałaś własną matkę na śmierć. Dawałem ci szansę, byś mogła się wycofać, ale ty wolałaś z niej nie skorzystać. Teraz musisz za to zapłacić.

Jangcy

- Nie! - krzyknęłam przeraźliwie i upadłam na kolana, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie przeczytałam. - Nie! - Zaszlochałam, chowając twarz w pościel, nie chcąc, by ktokolwiek mnie usłyszał, ale było za późno. Na korytarzu dało się słyszeć czyjeś przyspieszone kroki i po chwili, bez pukania, do mojego pokoju wszedł przerażony Sebastian.

- Lea! - krzyknął. Podbiegł do mnie, złapał mnie za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. - Co się stało? - zapytał, ale ja nie potrafiłam nic z siebie wydusić. Wyciągnęłam dłoń, w której trzymałam kartkę i mu ją podałam.

Sebastian przeleciał po niej wzrokiem. Zesztywniał i zbladł. Przez kilka sekund nie odrywał od niej wzroku, jakby nie mógł w to uwierzyć. Następnie skierował swój wzrok na mnie. Zacisnął mocno szczękę, by po chwili wybuchnąć jak wulkan pełen lawy.

- Lea, co to ma znaczyć?! W co żeś ty się wplątała?! - warknął, a jego oczy pociemniały. - Jak mogłaś do tego dopuścić?! Ten ktoś cię ostrzegął! Dlaczego to olałaś?! - Zadrżałam, a łzy popłynęły po moich policzkach strumieniami. - Przestań się mazać i wytłumacz mi to, bo jeżeli tego nie zrobisz, nie będę wiedział, jak ci pomóc. - Potrząsnął mną lekko, abym się ocknęła i zaczęła racjonalnie myśleć.

Otarłam dłonią oczy i pochlipując, zaczęłam mówić.

- Dobrze, wszystko ci powiem, ale nie pomyśl sobie o mnie czegoś złego...

- Tu chodzi o twoją matkę! - przerwał mi. - A ty martwisz się teraz o coś takiego?! - Poczzerwieniał z gniewu.

- Nie rozumiesz - broniłam się. - Bo to, czy mi uwierzysz, ma duże znaczenie.

- Gadaj - rozkazał takim tonem, że aż się zgarbiłam.

Przez chwilę nie byłam w stanie niczego powiedzieć. Nie potrafiłam ułożyć myśli, nie wspominając o słowach. Oczy Sebastiana połyskiwały niczym żarzące się węgle. W końcu odważyłam się i zaczęłam mówić, a przy każdym wypowiedzianym słowie mój głos drżał.

- Ten koleś, którego widziałeś był wcześniej duchem. Tylko ja go widziałam i to tylko dlatego, że musiałam mu pomóc stać się człowiekiem. No i pomogłam. Już raz dostałam podobną wiadomość, ale Wiktor obiecał mnie strzec, więc się tym nie przejęłam. Później zaatakował mnie jakiś mężczyzna, przed którym mnie obronił. To on mi złamał rękę, a teraz ma moją mamę. Nie miałam wyjścia. Pomogłabym czy nie, on i tak by mnie dorwał - mówiłam chaotycznie. Zacisnęłam mocno pięść, tak, że aż zbiełały mi kostki. - Nie wiem, co mam robić. Z Wiktozem nie mam żadnego kontaktu. - Zdołałam z największym wysiłkiem stłumić łzy, które mi się gwałtownie cisnęły do oczu.

Sebastian siedział naprzeciwko mnie z oniemiałym wyrazem twarzy. Chyba mi nie uwierzył. Mogłam się tego spodziewać.

- Nie wierzysz - powiedziałam półszepem. - Ja też na początku nie wierzyłam. Myślałam, że oszalałam.

- Lea... to jest dla mnie coś nowego, ja... - Nie dokończył, gdyż mu przerwałam.

- Proszę. Nie musisz kłamać. Nie jestem małą dziewczynką.

- Lea, nie mam powodów, by ci nie wierzyć - rzekł. - Ale jeżeli to prawda, to musimy jak najszybciej znaleźć tego Wiktora.

- On może być wszędzie. - Spanikowałam. Po raz pierwszy czułam się bezradna.

- Wstawaj. Idziemy z powrotem do tego domu. Coś mi się wydaje, że on tam dalej jest, bo niby gdzie mógłby się podziać?

Pomógł mi wstać. Pośpiesznie włożyłam krótkie spodenki dresowe, bluzkę na ramiączkach i adidas. Biegiem opuściliśmy dom, by ruszyć lasem w stronę zniszczonego budynku. Myślami wciąż krążyłam wokół swojej mamy. Czy żyje? Czy ma się dobrze?

A to wszystko przeze mnie, bo gdybym posłuchała tego człowieka za pierwszym razem, Krystynie nic by się nie stało. Wciąż byłaby ze mną. W oczach zebrały mi się łzy. To mnie powinien zabrać, nie ją. To ja jestem winna tego, że Wiktor

znowu jest człowiekiem. Krystyna nie miała z tym nic wspólnego. Jestem potworem nie córką. Jak mogłam narazić własną mamę na takie niebezpieczeństwo? A teraz przyjdzie mi za to zapłacić. Jeżeli coś jej się stanie, to oszaleję. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Przysięgam, że odnajdę cię mamó i uratuję. Zrobię wszystko, byś była bezpieczna. Nie pozwolę, by ktoś zrobił ci krzywdę. Bez wahania oddam za ciebie życie, bo to ja jestem odpowiedzialna za wszystko.

Łzy, które zebrały mi się w oczach, sprawiły, że obraz zamazał mi się, przez co potknęłam się o wystający korzeń i upadłam, choć nie bolało.

- Lea! - Usłyszałam krzyk Sebastiana. - Dziewczyno, zacznij na siebie uważać - odrzekł srogo i podniósł mnie, jednakże nie puścił. Złapał mnie mocno za łokieć.

- Ała! To boli! - poskarżyłam się, ale on wyglądał tak, jakby mnie nie słuchał. Jak to możliwe, że czułam silny uścisk Sebastiana? Czyżby moja moc znów zaczynała szwankować?!

Puścił mnie, dopiero gdy dotarliśmy na miejsce. Zaczęłam masować obolałą rękę, zastanawiając się, czy zostanie mi po tym siniak.

Sebastian ruszył pierwszy, a ja zaraz za nim. Bez problemu trafił tam, gdzie byliśmy ostatnio. Pomieszczenie było puste, co zmusiło nas do powrotu na górę, z czego ani ja, ani Sebastian nie byliśmy zadowoleni.

- Gdzie on może być? - Głos mi się załamał.

- Nie wiem - odrzekł spokojnie. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Uratujemy twoją mamę. - Podszedł do mnie i objął mnie.

Wtem usłyszałam czyjeś kroki. Odwróciłam się gwałtownie i ujrzałam go.

WIKTOR

Miałem wrażenie, że śnię, że to nie mogło stać się naprawdę. Zbyt długo byłem duchem, tracąc powoli nadzieję na normalne życie. Potrzebowałem teraz czasu, by to sobie wszystko poukładać. To nie było wcale takie proste. Trzy lata bez ciała, bez możliwości powrotu do domu. Lata, które doprowadzały mnie do szaleństwa, i kiedy myślałem, że już nikt mi nie pomoże, zjawiała się ona.

Przyłożyłem rękę do serca, biło. Ono naprawdę biło.

Przypomniałem sobie okropny ból, ból, który zaczynał łączyć mnie z moim ciałem, wprawiając w ruch krew, która wypełniała moje żyły i przywracała organy do życia.

Jasne promienie słońca oświetlały moją twarz. Na skórze czułem ciepło promieni. Wreszcie, po tak długim czasie znów jestem człowiekiem. Czy może być coś piękniejszego?

Zerknąłem przez ramię na stary, zniszczony dom, który przez trzy lata był moim więzieniem. Wreszcie się od niego uwolniłem.

Ruszyłem w stronę lasu, czując pod butami miękką ściółkę. Po drodze zerwałem źdźbło trawy, chcąc poczuć jego dotyk. Zbliżyłem je do nosa, wdychając aromat, po czym wypuściłem na wietrze i patrzyłem, jak szybuje.

Uśmiechnąłem się, bo jeszcze nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

Nareszcie wrócę do domu i zemszczę się na tych, którzy doprowadzili do mojego wygnania. Odzyskam Królestwo i z czasem zasiądę na tronie. Nikt mnie nie powstrzyma.

Zacisnąłem mocno pięści. Nienawiść zaczęła wypełniać moje bijące serce. Nie odpuszczę, nie ugnę się. Doprowadzę do śmierci moich wrogów, nie będę miał litości. Poznają moją siłę i będą żałować, że mnie zhańbili, potraktowali, jakbym był nikim. Za moje cierpienie odpłacę im stokrotnie.

Spojrzałem w niebo i zamarzyłem ujrzeć ponownie krajobraz salimski, krajobraz mojego domu. Nie wiem, ile tak krążyłem po lesie. Czas już dawno przestał dla mnie istnieć.

Nagle z głębokiego zamyślenia wyrwał mnie odgłos łamanych gałęzi. Przystanąłem, rozglądając się. Wtedy zobaczyłem, jak w stronę domu idą Lea i Sebastian. Zmrużyłem oczy, przyglądając się im.

Co oni tu znowu robią? Mieli odejść i nigdy nie wracać. Już ich nie potrzebowałem. Lea wykonała swoje zadanie.

Ale coś nie dawało mi spokoju, coś było nie tak. Wyczuwałem w powietrzu strach i rozpacz. Tylko nie wiedziałem, które z nich to odczuwa. Ich uczucia zlewały się w jedno. Nie spodobało mi się to, bo wiedziałem, z czym mam do czynienia. To było Vinculum – więź, której nie spotykało się codziennie. Była zakazana, a użycie jej bez zgody Clerici skutkowało więzieniem.

Dziwne, że jako dusza nie dostrzegłem tego wcześniej. Oni byli ze sobą złączeni, tylko kto to mógł zrobić? I co to była za więź? Istniało kilka typów więzi i rzadko się kogoś łączyło, ze względu na podejmowane ryzyko, ponieważ, żeby więź została zerwana, musi dojść do wypełnienia zadania, a to mogło nigdy nie zostać wykonane.

Istniała więź Diligitis – miłości, więź Obedientiam – posłuszeństwa, więź Praesidium – ochrony, więź Fraternitati Fieri – braterstwa, więź Studium – oddania.

Czy zdawali sobie z tego sprawę? Czy zrobił to ktoś bez ich wiedzy? Żeby nawiązać więź, potrzebna była tylko ich krew. Ta osoba mogła ją zdobyć w każdej chwili. Lea i Sebastian nie musieli nawet być przy odprawianym rytuale. Może miało to coś wspólnego z Leą? Przecież ona nie jest zwykłym człowiekiem. Jest taka jak ja.

Nie wiem, czemu ta myśl wywołała u mnie furję.

Lea i Sebastian połączeni więzią przez osobę wywodzącą się z mojego świata. Kim była i jaki miała w tym cel? Wiem, że nie powinno mnie to obchodzić, bo to nie była moja sprawa, ale jednak obchodziło. I zapragnąłem za wszelką cenę dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. I dowiem się. Otrząsnąłem się w końcu i ruszyłem ich śladem. Chcieli się ze mną zobaczyć, więc wyjdę im naprzeciw.

LEA

Wiktor stał w progu salonu z rękoma wsadzonymi w kieszenie powycieranych dżinsów. Jego ciemne włosy były zmierzwiłone przez wiatr, gdyż jak przypuszczałam, nadszedł z zewnątrz. Jego twarz wyglądała jak wyciosana z kamienia, mięśnie napięte, jakby szykował się do ataku. Stał w miejscu, nawet nie drgnął.

- Ty draniu! - Nie wytrzymałam i zaczęłam iść w jego stronę. - Jak mogłeś do tego dopuścić?! - W moich oczach pokazały się łzy. - Obiecałeś, a ja głupia cię posłuchałam. Uwierzyłam ci na słowo! - Zaczęłam walić pięściami o jego klatkę, myśląc, że mi ulży, ale ból, który czułam, nie znikał, tylko wciąż narastał. Tak bardzo go nienawidziłam za to, co stało się przez niego. Gdybym mogła, cofnęłabym czas do momentu, kiedy po raz pierwszy, weszłam do tego piekielnego domu i go spotkałam. Ale wtedy skąd mogłam wiedzieć, że tak wszystko się potoczy? Wreszcie opadłam z sił i osunęłam się na ziemię, zakrywając twarz rękoma. Zaczęłam płakać. - Żałuję, że ci pomogłam, bo gdyby nie to, moja mama wciąż byłaby przy mnie, a teraz nawet nie wiem, gdzie jest i jak się czuje! - Zaszlochałam jeszcze głośniejsze.

Wiktor złapał mnie za ramiona, podniósł, przyciągając do siebie i przytulił bardzo mocno. Poczułam jego silne ramiona i ciepło bijące z jego ciała. Dziwne, ale poczułam się tak, jakbym od zawsze tego potrzebowała. Niejednej nocy rozmyślałam, jakby to było, gdyby był człowiekiem. Przecież chciałam go zobaczyć w ludzkiej postaci.

- Lea, wybac mi - szepnął mi do ucha. - Nie chciałem sprawić, byś cierpiała, ale przysięgam, że znajdę twoją mamę i nie pozwolę jej skrzywdzić.

- Zostaw ją - wtrącił się Sebastian, mierzając Wiktora wrogim spojrzeniem. - Natychmiast. - Zaczął iść w naszym kierunku. Wtedy Wiktor odsunął się ode mnie gwałtownie, a ja, oszołomiona, głucha na wszystko i załamana, znalazłam się w ramionach Sebastiana.

Zaczęłam cała drzeć i najchętniej znalazłabym się w jakimś cichym miejscu, z dala od nich, bym mogła płakać i krzyczeć do woli. Ból, jaki czułam, był nie do wytrzymania. Palił od wewnątrz, a w myślach wciąż wykrzykiwałam imię swojej mamy. Nagle poczułam, jak opadam z sił. Mój mózg przestawał pracować. Myślałam tylko o tym, że ktoś ma w rękach moją ukochaną mamę, którą może skrzywdzić w każdej chwili.

- Nie! - zaczęłam krzyczeć jak opętana, odrywając się od Sebastiana. Zaczynałam tracić nad sobą kontrolę. Wpadłam w histerię. - Nie! Moja mama! - Złapałam się za głowę i zaczęłam obracać się wokół własnej osi. W końcu potknęłam się o własną nogę i upadłam z hukiem na podłogę. Szlochałam głośno i schowałam głowę między kolanami.

- Lea! - Ktoś krzyknął przeraźliwie, ale nie byłam w stanie stwierdzić, do którego z chłopaków należał głos.

- Nie wiem, kim jesteś koleś, ale radzę ci trzymać się od niej z daleka. - To był Sebastian, który nagle kucnął przy mnie, otulając mnie ramieniem. - Już dość namieszaleś! Lea nie potrzebuje twojej litości! - Zatem to Wiktor krzyknął do mnie i chciał podejść, kiedy zatrzymał go Sebastian. Podniosłam czerwoną i zapłakaną twarz.

- Tylko dzięki mojej pomocy odzyska swoją matkę. Wiem, gdzie Jangcy ją zabrał - odrzekł podniesionym tonem, zaciskając mocno pięści. Bałam się, że może dojść do rękoczynów.

- Co?! - oderwałam się od Sebastiana, spoglądając na Wiktora. - Gdzie jest moja mama?! Mów! - Poderwałam się z ziemi, lekceważąc ból w nogach. Nie miałam czasu martwić się o to, co mi dolegało. Były ważniejsze sprawy.

- Twoją matkę porwał Jangcy i zabrał ją do Salimy, by przekazać Krwawemu.

- Ale po co? Na co mu ona? Przecież to nic nie zmieni, ona nic złego nie zrobiła - mówiłam zrozpaczona, potwornie się trzęsąc.

- Nie wiem - powiedział. - Ale zapewne będzie chciał się zemścić. To w jego stylu.

Nie byłam w stanie się ruszyć. Miałam wrażenie, że mój świat zadrżał w posadach, a ja tylko bezradnie starałam się utrzymać równowagę. Nerwy sprawiły, że rozboleł mnie brzuch i przycisnęłam do niego dłoń, myśląc gorączkowo.

- Nie możemy dłużej czekać - wtrącił się Sebastian. - Każda minuta ma znaczenie.

- Nie do końca wiem, jak tam wrócić - oświadczył Wiktor półszepem i spuścił głowę.

- Lepiej zacznij się zastanawiać, jak wrócić tam, skąd przybyłeś. Leą się nie przejmuj. Już ja się nią zaopiekuję - powiedział hardo, na co Wiktor obnażył zęby, jakby chciał warknąć. W ostatniej chwili się powstrzymał.

- Na co czekasz? - powiedział kpiąco. - Zatrósz się o nią.

Sebastian zacisnął mocno szczękę. Bardzo mocno się powstrzymywał, aby nie uderzyć Wiktora.

- Przestańcie się kłócić! - przekrzyczałam ich. - Jak wy się zachowujecie?! Jak banda kretynów! Musimy zastanowić się, co dalej robić. - Zaczęłam spoglądać na jednego i drugiego błagającym wzrokiem. - Wiktor, masz przynajmniej jakiś pomysł? - zapytałam, chcąc złagodzić napięcie. Starłam się uspokoić. Nie mogłam wciąż histeryzować, musiałam uratować swoją mamę. Musiałam zachować spokój. Dość łez. Teraz liczy się tylko działanie.

Wiktor westchnął ciężko i pokiwał przecząco głową.

- Tak myślałem. - Z ust Sebastiana dało się słyszeć pogardę. - Zauważyłem, że dużo mówisz, mało robisz. - Wyszczrzył zęby w kpiącym uśmiechu.

- Może byś przestał! - warknęłam rozdrażniona. Miałam dosyć słuchania ich kłótni, która jeszcze gorzej wpływała na mój stan. Odsunęłam się od niego i zaczęłam wycierać łzy. - Obydwaj zachowujecie się jak zgraja pacanów!

- Przepraszam - odparł skruszony. - Nie chciałem cię zdenerwować, po prostu nie wytrzymałem. Pomogłaś obcemu facetowi, ale żeby on tobie teraz pomógł? - prychnął gniewnie.

- Chcę jej pomóc - odparł Wiktor z mocą. - Jestem jej coś winien! Nie zostawię tak tej sprawy!

- Tyle że nie wiesz jak! - odkrzyknął mu. - Więc jak zamierzasz to zrobić?! Słowami?!

- Dowiem się - wysyczał i aż poczerwieniał z gniewu.

Spostrzegłam, że Wiktor z ledwością hamuje złość. Sebastian jednym słowem przeginał.

- Ciekawe jak?

- Zamknij się! - warknął wreszcie, tracąc cierpliwość. - Pomogę jej, szczególnie po tym, jak ona mi pomogła! - Zazgrzytał zębami. Jego oczy wyglądały jak ślepie, ciemne i groźne. Jeszcze chwila, a się na niego rzuci.

- Zobaczymy, czy zdołasz pomóc Lei.

- Nie zostawię jej.

Sebastian nie odezwał się już więcej. Ostatni raz zerknął w stronę bladego Wiktora i ciągnąc mnie ze sobą, ruszył w stronę domu. Nie protestowałam. Z opuszczoną głową i w grobowej ciszy doszłam do domu. Tam od razu poszliśmy do kuchni. Siadając przy stole, podparłam głowę o dłoń.

- Przepraszam. Za bardzo mnie poniosło - zaczął cicho, kucając obok mnie. - Tak bardzo mi na tobie zależy, że nie mogłem znieść tego wszystkiego. Nie zasłużyłaś na coś takiego.

- Sebastianie, proszę. - Dotknęłam jego ramienia. Zaskoczony spojrzał na mnie. Na chwilę zapanowała niezręczna cisza. Spoglądaliśmy na siebie w milczeniu. Moje serce zaczęło bić z niewiarygodną prędkością, wstrzymałam oddech i nim zorientowałam się, co się dzieje, Sebastian przybliżył się do mojej twarzy, tak, że nasze nosy mało się nie dotknęły. Jego usta znalazły się przy moich. Pocałował mnie delikatnie i czule.

- Idź się położyć - polecił mi opiekuńczo, przerywając pocałunek, który na chwilę oderwał mnie od rzeczywistości, od tych okrutnych myśli. - Zaraz przyniosę ci coś do jedzenia. - Poglaskał mnie po policzku. Ja tylko kiwnęłam głową. Nie mogłam nic z siebie wydusić, a to dlatego, że zaskoczyło mnie jego śmiałe zachowanie. Nie spodziewałam się po nim czegoś takiego. Jednakże nie miałam mu tego za złe. Wiedziałam, że mu się podobam, tylko ja nie odwzajemniałam jego uczucia. Traktowałam go jedynie jak dobrego kumpla.

Powoli weszłam schodami na górę, prosto do swojego pokoju, gdzie zdjawszy buty, położyłam się na łóżko i przymknęłam powieki.

Zasnęłam. Obrazy zaczęły pojawiać się w mojej głowie, ale nie były one piękne, były okrutne.

Widziałam swoją mamę, z początku śmiała się do mnie, by po chwili przestać i zacząć płakać oraz krzyczeć. Tuż za nią wyłoniła się ciemna postać i pochwyciła ją w swoje duże łapska. Z gardła Krystyny wydobył się krzyk i zaczęła się szamotać, by uwolnić się z mocnego uścisku, który ją dusił. Cała zsiniała, a jej głowa opadła bezwładnie. Wtem usłyszałam czyjś przerażający śmiech i po chwili z ciemności wyłoniła się twarz Jangcego. Jego oczy były ciemne i bez wyrazu, obnażył ostre zęby. W dodatku były całe we krwi, jak u drapieżnika, który złapał w nie swoją ofiarę. Krzyczałam, by ją zostawił w spokoju, by wziął mnie, ale moje słowa zagłuszone były jego śmiechem, co jeszcze bardziej nasilało moją panikę. Jangcy przerzucił przez ramię nieprzytomną Krystynę tak, jakby była szmacianą lalką.

Nagle obraz zniknął, a ja wyrwana ze snu, zaczęłam krzyczeć wniebogłosy i szamotać się na łóżku z rozpacz. Wtem ktoś porwał mnie w silne ramiona. Poczułam, jak ten ktoś zaczyna gładzić mnie po policzku ciepłą i delikatną dłonią, od której zrobiło mi się przyjemnie, a każda zła chwila znikała, zastąpiona czułym gestem. Zaczęłam ciężko oddychać i w momencie, kiedy zwolnił uścisk, podniosłam głowę, delikatnie uchylając powieki. Obraz, który miałam zamazany przez łzy, zaczął powoli się wyostrzać. Było ciemno. Na zewnątrz panowała już noc, co mnie wcale nie zdziwiło, ale w bladym blasku księżyca spostrzegłam postać.

- Wiktor - szepnęłam.

- Jestem przy tobie. Nic już ci nie grozi. Przysięgam - powiedział czule, wciąż tuląc mnie do siebie, jakby uważał, że jeszcze niewystarczająco się uspokoiliam. Ale ja nie miałam zamiaru utrzymywać dłużej tego stanu rzeczy. Odsunęłam się od niego. Usiadłam na łóżku, podciągając kolana pod samą brodę i spoglądając za okno. Milczałam, bo czułam, jak cały ból powraca ze zdwojoną siłą.

- Lea... ja - zaczął, ale ja mu przerwałam. Nie chciałam tego słuchać.

- Proszę, nie - odrzekłam i wstałam. Zadrżałam, kiedy stopy dotknęły zimnej podłogi. Zbliżyłam się do okna i zaczęłam spoglądać w dal.

Wiktor podszedł do mnie.

Nasze sylwetki odbijały się w szklanych drzwiach balkonowych.

- Jakoś jeszcze nie mogę uwierzyć w to, że jesteś wśród żywych i stoisz przy mnie jakby nigdy nic. Dziwnie się czuję, widząc cię już nie jako ducha, ale człowieka. - Kiedy się uśmiechnął, jego twarz była ucieleśnieniem lodowatego piękna, jak krystaliczna powierzchnia szronu. - Po tym jak tobie pomogłam, myślałam, że już się nie zobaczymy, a jednak kolejna sytuacja sprawiła, że tym razem to ty jesteś mi potrzebny.

Wiktor położył swoją dłoń na moim prawym ramieniu.

- Obiecuję ci, że odnajdziemy twoją mamę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby sprowadzić ją całą i zdrową.

Odwróciłam się i spojrzałam mu w twarz, która tak bardzo przypominała posąg wykuty z marmuru, piękny i idealny, bez żadnej skazy, z delikatnymi rysami twarzy i głębokimi czarnymi

oczami.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że wpatruję się w niego jak w obrazek.

- Lea... - Zbliżył się do mnie na tyle blisko, bym mogła poczuć jego ciepły oddech na swojej skórze.

Nachylił się nade mną, wciąż spoglądając w moje zielone oczy. Chciałam powiedzieć, żeby przestał, ale głos uwiózł mi w gardle. Zbliżył swoje usta do moich i musnął moje wargi. Po moim ciele rozeszła się fala gorąca. Objął mnie w pasie tak delikatnie, jakbym była porcelanową lalką. Rozchylił mi usta i zaczął całować czule i namiętnie. Czułam, jak podłoga osuwa mi się pod nogami, a sama wpadam w wir. Zupełnie jakby rozniecił płomień, który powędrował w dół, przez policzki, szyję, aż do piersi i ramion. Nie mogłam przemówić. Nie mogłam się poruszyć ani myśleć. Wreszcie zarzuciłam mu ręce na szyję, nie chcąc, by przestał, by odszedł. Bałam się, bo tak bardzo go potrzebowałam. Nie sądziłam nawet, że pocałunki mogą być takie... wszechogarniające, przesywające jak błyskawica, pozbawiające wszelkich sił, tak, że można tylko trzymać się kurczowo drugiej osoby.

Nagle Wiktor przerwał. Spojrzałam na niego nieprzytomnym wzrokiem. Jego oczy iskrzyły w bladym świetle.

- Przepraszam - odparł. - Nie chciałem. - Zrobił krok do tyłu. - Muszę iść. Przyjdę rano. Połóż się jeszcze spać, bo nie wyglądasz najlepiej.

Ale ja czułam się wyśmienicie. W porę powstrzymałam się, by tego nie krzyknąć.

Nim wróciło do mnie to, co się stało, Wiktora już nie było. Wskoczył przez okno.

- Nie zasnę - szepnęłam pod nosem, ciężko wzdychając.

Wciąż czułam szybsze bicie serca, kiedy usiadłam na łóżku, a moje policzki płonęły jak ogień. Uśmiechnęłam się delikatnie. Nie spodziewałam się tego z jego strony. Myślałam, że jestem mu obojętna, że nigdy nie ujrzy we mnie kobiety, jedynie dziewczynę, która ma mu pomóc.

Opadłam na poduszki. Pragnęłam, by wrócił. By znów mnie objął i pocałował. Wiktor sprawił, że poczułam ogromną tęsknotę za nim. W tym momencie moje serce biło tylko dla niego.

WIKTOR

Wyskoczywszy z okna w pokoju Lei, udałem się prosto do domu, bo zmęczenie dało o sobie znać. To jeden z minusów bycia człowiekiem. Jednakże cieszyłem się, że wróciłem nie jako dusza, ale istota żywa, która czuje. Wsadziłem ręce w kieszenie spodni i ruszyłem przez ciemny las, który oświetlał jedynie księżyc.

Wspomnienie spędzonej chwili sam na sam z Leą rozpogodziło moją duszę. Od chwili, gdy ją poznałem, coś takiego nie przyszło mi nawet na myśl. Dziewczyna wydawała mi się skryta, nieufna i nieosiągalna, a jednak chwila zdecydowała o wszystkim. Niestety, nic więcej nie mogę zrobić. Muszę oddalić się, nim będzie za późno. Nie mogę złamać zasad, które łączą nas – Dzieci Słońca w Królestwach. Jeżeli chcę wrócić do domu, nie wolno mi zakochać się w kobiecie, która nie pochodzi z mojego świata albo jest mieszanej krwi. Za złamanie prawa nie grozi wygnanie, lecz śmierć. Chyba że postanowię tu zostać i być poza granicami jurysdykcji mojego Królestwa. Ale to jest niemożliwe, bo ja już postanowiłem.

Westchnąłem ciężko.

Lecz nim to zrobię, muszę jej pomóc. W końcu jestem jej coś winien. Ona nie bała się zagrożenia, to niby czemu ja miałbym...

Wstrząsnęło mną na samą myśl o tym, co mogłoby się stać, gdybym się w niej zakochał. Do tego nie mogłem dopuścić. Po prostu zacznę ją traktować z rezerwą i pokażę jej, że ten pocałunek nic dla mnie nie znaczył.

Nie chciałem złamać jej serca. Nie jej, ale musiałem wybrać. Wszedłem schodami na górę, do jakiegoś pustego pokoju i rzuciłem się na brudne, zakurzone łóżko. Zasnąłem, ledwo zamknąwszy oczy.

Obudziłam się w południe, kiedy słońce wzeszło wysoko nad horyzontem. Przekręciłam się na drugi bok, bo jego jasne promienie oślepiły mnie. Poczułam się tak, jakby opuściły mnie wszystkie siły vitalne. Zapraǳnęłam pozostać w łóżku, jednakże myśl o tym, że Krystyna jest gdzieś sama, zdana na łaskę i niełaskę jakiegoś potwora nie tyle napawała mnie przerażeniem, ile dodawała sił, by ruszyć jej na pomoc.

Poderwałam się na równe nogi. W ciągu dwudziestu minut umyłam się i włożyłam sportowe rzeczy.

Zbiegłam na dół, gdzie w małym saloniku siedział Sebastian i oglądał telewizję. Wstał, słysząc, jak nadchodzę.

- Cześć, Lea - przywitał mnie lekkim uśmiechem. - Jak spałaś? - Zbliżył się do mnie, wyłączając telewizor. - Wczoraj przyniosłem ci obiad, ale jak zauważyłem, że zasnęłaś, wycofałem się.

- Może być - odrzekłam przyjaźnie. - Nic się nie stało, ale teraz bym coś zjadła. Jestem strasznie głodna.

- W kuchni zostawiłem ci kanapki. - Zaśmiał się.

- Dzięki. - Posłałam mu lekki uśmiech i ruszyłam do kuchni, gdzie usiadłam przy stole. Przez jakieś dziesięć minut wpatrywałam się w kanapki i choć byłam głodna, to jednak nie odważyłam się sięgnąć po jedną. Od razu mnie zemdliło.

Odsunęłam od siebie talerz i wstałam od stołu, by dołączyć do Sebastiana.

- Zjadłaś? - Zerknął na mnie.

- Tak - skłamałam. - Może przeszlibyśmy się nad jezioro. Jakoś nie mam ochoty siedzieć w domu. Mam wrażenie, że zaraz ze swojego pokoju wyjdzie mama. - Zgarbiłam się.

- Lea, zobaczysz, wróci do ciebie - powiedział, siląc się w tej chwili na optymizm, ale ja wiedziałam, że tak naprawdę mówi to tylko po to, bym choć trochę uwierzyła, że Krystynie nic się nie stanie. Uśmiechnął się lekko, wstając z kanapy. - Chodźmy. - Wyciągnął do mnie dłoń, którą o dziwo tak swobodnie złapałam.

Otworzyłam drzwi i stanęłam sztywno, bo nie spodziewałam się go przed południem. Wyszarpnęłam rękę z uścisku Sebastiana. Czułam jego zaskoczony wzrok na sobie, ale go olałam.

- Wiktor - szepnęłam, ale to zignorował.

- Jeżeli chcesz pomóc swojej matce, to musimy natychmiast porozmawiać - odparł stanowczym tonem, którego się

przestraszyłam.

- Wynoś się! - warknął Sebastian, stając między mną a Wiktorem. - Nie chcemy twojej pomocy! - Sebastiana chyba trochę poniosło. Za te słowa miałam ochotę strzelić go w łeb. Nie powinien za mnie decydować!

- Czyżby? - Wiktor uśmiechnął się drwiąco, a ja za nic nie wiedziałam, skąd u niego nastąpiła taka zmiana. Jeszcze wczoraj był czarujący i delikatny.

Sebastian zacisnął mocno pięści, ledwo się hamował, by go nie uderzyć.

- Proszę, daj spokój - powiedziałam błagalnie. - Pamiętaj, że tu chodzi o moją mamę.

Cofnął się i wpuścił Wiktora do środka. Wszyscy skierowaliśmy się do salonu, gdzie usiedliśmy. Ja z Sebastianem na kanapie, zaś Wiktor w fotelu.

- Więc co masz nam do powiedzenia. - Ton Sebastiana się nie zmienił, wciąż był groźny.

Wiktor uśmiechnął się krzywo.

- To raczej dotyczy jej, a nie ciebie - rzucił, a mnie zatkało. Jeszcze nigdy nie zwracał się do mnie tak bezosobowo, zawsze po imieniu. To tak, jakbym dostała kijem po głowie.

- Sebastian zostanie, ponieważ jest moim przyjacielem, więc musisz się z tym pogodzić. - Sebastian zerknął na mnie, unosząc brwi ze zdumienia. Posłałam mu jedynie uroczy uśmiech, który wytłumaczył mu wszystko.

W oczach Wiktora zapłonął żywy ogień, który tylko ja zdążyłam zauważyć.

- Nie wiesz, w co tak naprawdę go mieszasz. - Zazgrzytał zębami.

- To jest moja sprawa, a poza tym chcę, by ktoś bliski był przy mnie. - Sebastian dotknął mojej dłoni i ścisnął ją, dodając mi otuchy. Czułam się o wiele lepiej, wiedząc, że jest przy mnie, że nie muszę przechodzić przez to sama.

Wiktora zatkało, ale w porę obudził się i przemówił.

- Musimy udać się do Salimy.

- Jak? - spytałam go. Sebastian milczał. - Z tego, co mówiłeś, nie wiesz, jak się tam dostać.

- Całą noc przesiedziałem nad książkami w poszukiwaniu rozwiązania i wreszcie na nie natrafiłem. Istnieje przejście, które wskazać nam mogą jedynie moje sztylety.

- Czyli już je masz?

- Oczywiście. Sztylety są wysyłane razem z nami na wygnanie. To nasz nierozłączny element. Nasze Aeternum. - Uniosłam ze zdziwienia brwi, ponieważ pierwszy raz słyszałam z ust Wiktora taką nazwę, a jeszcze bardziej zszokowało mnie to, że wiedziałam, co znaczy: „Zawsze”.

- Co teraz zamierzasz? - ciągnęłam dalej poważnym tonem, ale w duszy chciałam skakać i tańczyć. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, już niebawem zobaczę swoją mamę.

- Jeżeli już skończyłeś, to może opuścisz ten dom - odezwał się Sebastian, a ja przeszłam go wściekłym spojrzeniem. Nie powinien za mnie decydować.

- Nie skończyłem. Bądźcie jutro u mnie o jedenastej. Mam nadzieję, że moja wiedza wystarczy, by namalować skomplikowane znaki, które otworzą portal do Terry.

- Uda ci się. Musi.

- Lea, coś jestem ci winien. - Podeszedł do mnie i zaczął spoglądać mi w oczy. Dałabym słowo, że przez chwilę widziałam w nich nie złość, ale troskę, niepokój. - To do zobaczenia - odparł bez żadnych emocji i obrzuciwszy ostatni raz Sebastiana obojętnym spojrzeniem, wyszedł.

- Wreszcie poszedł - odetchnął z ulgą. - Nie wiem czemu, ale ten koleś nie podoba mi się. Jest w nim coś takiego dziwnego.

- Przesadzasz. - Wywróciłam oczami, idąc do salonu. - Jesteś przewrażliwiony.

- Wcale nie - zaprzeczył żywo, ale ja już nie miałam ochoty się z nim spierać. Odpuściłam. - Nie wiem jak ty, ale ja zgłodniałem.

I nim zdążyłam zaproponować, że ja zrobię obiad, Sebastian wszedł do kuchni. Cholera! Skrzywiłam się.

- Lea! - krzyknął. - Dlaczego nic nie tknęłaś z talerza? - Miał surowy wyraz twarzy, kiedy wyszedł z kuchni.

Zagryzłam dolną wargę.

- Nie czułam się najlepiej. Zemdlilo mnie, gdy spojrzałam na jedzenie - oznajmiłam zgodnie z prawdą.

- Nic mnie to nie obchodzi. Masz zjeść - rozkazał, a ja się zezłościłam. Nigdy nie cierpiałam, jak mi ktoś rozkazywał. Po prostu wszystko zaczęło się we mnie gotować.

- Nie - szłam w zaparte.

- Dobra, jak chcesz.

Odwrócił się i zniknął w kuchni, a ja stałam oniemiała.

Byłam pewna, że będzie się ze mną sprzeczać. Ruszyłam jego śladem ze spuszczoną głową. Sebastian wyciągnął składniki, których potrzebował, aby zrobić spaghetti. A ja w milczeniu starałam się mu pomóc. Kiedy danie było gotowe, zasiedliśmy do stołu. Sebastian nie spojrzał na mnie ani razu, mimo że ciągle się na niego gapiłam, chcąc go do tego zmusić. Gdy skończył jeść, wstał od stołu, wrzucił talerz do zlewu i wyszedł z kuchni. Zniechęcona zrobiłam dokładnie to samo. Oboje wróciliśmy do swoich pokoi.

Kiedy usłyszałam, że drzwi do pokoju Sebastiana zamykają się, wyskoczyłam z łóżka, włożyłam dzinsy, T-shirt i wyszłam po cichu z pokoju, tak by nie usłyszał. Nie zapaliłam światła, bojąc się, że mógłby mnie złapać.

Zeszłam na dół i wymknęłam się na dwór. Ruszyłam w stronę jeziora. Chłodny wiatr delikatnie pieścił moje zaróżowione policzki. W ogarniętych nocą miejscach panowała głucha cisza – symbol spokoju i równowagi.

Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam oczy.

Nad moją głową rozciągał się granat nieba tak czystego, że dusza tonąca w tych eterach zapomina na chwilę o wszelkich ziemskich sprawach. W samym środku świeciła kometa ze wspaniałym warkoczem. Oczami wilgotnymi od łez wpatrywałam się w nią z zachwytem. Zdawało mi się, że jej przejrzyste światło rozprasza panujące w mojej duszy ciemności i pozwala dojrzeć nadziemską jasność, w której utonę odrodzona, rozpoczynając życie na nowo. Wydała mi się zawieszona nad ziemską parabolą, która swym blaskiem rozwiązywała wszelkie moje wątpliwości.

- Nie powinnaś o tak późnej porze wychodzić sama z domu.

- Wzdrygnęłam się, po czym odwróciłam się i spostrzegłam Wiktora, który stał w blasku księżyca.

Odetchnęłam z ulgą.

- Czy mógłbyś mnie tak nie straszyć? - odrzekłam z pretensją. - Mało mi serce nie stanęło. - I nagle przypomniałam sobie tamtą mroczną chwilę, kiedy o mały włos nie utonęłam.

- Przepraszam - burknął, ale nie było to szczere. Po prostu nie wiedział, co ma w tej chwili powiedzieć. Westchnęłam

ciężko.

- Już to słyszałam, a jednak wciąż mnie straszysz. Nie znoszę tego. - Weszłam na mostek, spoglądając w dal. Uśmiechnął się, szczerząc zęby, co mnie zirytowało. - Mógłbyś przestać - wycedziłam i zaczęłam się od niego oddalać.

- Dokąd idziesz? - zawołał za mną.

- Idę się przejść - odparłam bez żadnego entuzjazmu. - Chcę pobyć sama. Pomyśleć. Czy to takie trudne do zrozumienia?

- Nie możesz iść sama. Pozwól, że będę ci towarzyszyć. - Podbiegł do mnie, nim zdążyłam zaprotestować. Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam się spierać. Nie miałam siły. - Lea, musimy pogadać - zaczął po chwili.

- O czym? - Zdziwiłam się, zerkając na niego ukradkiem. - Mogłeś z tym poczekać do jutra - zauważyłam.

- To nie może czekać - przerwał i zatrzymał się. Zrobiłam to samo, nie spuszczając z niego wzroku. Gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że to, co teraz usłyszę, zmieni moje zdanie o Wiktorze. - Słuchaj... - Na jego twarzy malowała się żądza, pragnienie. Jednak już po chwili wszystko to przysłoniła maska spokoju i opanowania. - To, co zaszło między nami wczoraj, to była tylko chwila słabości. Nie powinienem tego zrobić. - Spuścił głowę, a ja słuchałam zszokowana.

- Co to ma znaczyć? - Czułam, że cała drzę. Zrobiło mi się zimno. Splotłam ręce na piersi.

- Że to, co się stało, nie miało dla mnie znaczenia - powiedział lodowatym tonem. Odwróciłam głowę, bo nie mogłam na niego patrzeć.

Przez chwilę zdawało mi się, że się przesłyszałam, ale im dłużej na niego patrzyłam, tym szybciej docierała do mnie bolesna prawda. Ale czego mogłam się spodziewać po Wiktorze? To było do przewidzenia, że robi ze mnie kretynekę. Myślałam, że jednak myliłam się co do niego, ale on zawsze będzie taki sam - złośliwy i arogancki.

Patrzyłam na niego zrezygnowana, brakowało mi słów, nawet szkoda mi było cokolwiek mówić.

- Czy to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć? - spytałam, przybierając możliwie naturalny ton głosu.

Wiktor uniósł brwi ze zdziwienia. Chyba nie spodziewał się, że tak się zachowam.

- Chcę wyznać ci prawdę, byś nie miała do mnie pretensji

o to – przemówił.

- Och! – Wywróciłam oczami z zażenowania. – Zamknij się. Po prostu chciałeś zbliżyć się do pierwszej lepszej dziewczyny, w tym wypadku byłam to ja – prychnęłam.

Westchnął ciężko. Ta rozmowa po prostu go męczyła. Mnie zresztą też.

- Lea, chcę ci pomóc – dodał wreszcie.

- Wiem i niech tak zostanie. Zapomnijmy o tym, co wydarzyło się wczoraj. – Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę domu. – Jeżeli zbliżysz się do mnie na co najmniej pięć metrów, pożałujesz – odparłam z mocą i zostawiłam go w bladym świetle księżyca.

LEA

Szłam do domu na drżących nogach, z mocno zaciśniętymi pięściami, czując, jak do oczu napływają mi łzy. Co ja sobie myślałam? Jak mogłam dać się tak perfidnie wykorzystać? Dlaczego przestałam uważać? Lea, ale z ciebie frajerka. Dałaś się kolejny raz oszukać.

Stałam na schodach i odwróciłam się, by spojrzeć ostatni raz na spokojne jezioro otoczone blaskiem księżyca. Wiktora już nie było. Zostałam sama. Ulżyło mi, że nie ma go w pobliżu. Nie potrafiłam normalnie na niego patrzeć, po tym, jak się zachował.

Dlaczego mnie to aż tak dotknęło, żeby teraz odchodzić od zmysłów? Tylko dlatego, że nic więcej ode mnie nie chce?

Patrząc na Wiktora, widzę chłopaka o czarnych oczach i ciemnych włosach, idealnej cerze, wyrazistych kościach policzkowych i pięknym uśmiechu, który rozwesela jego ponurą twarz. Ale wiem, że on przez ten czas tylko udawał. Jest samolubny, arogancki, pewny siebie, innych ma za nic, lubi się bawić czyimś kosztem. Ogarnia go nienawiść do całego świata i kroczy tylko jedną drogą, drogą zemsty. By coś osiągnąć, jest zdolny do wszystkiego.

Jak mogłam pomyśleć, że mogę go polubić? Teraz tak bardzo go nie znoszę za to, co zrobił. Więc czemu działa na mnie jak magnes, czemu cały czas mnie przyciąga? Tak bardzo chciałam się od niego uwolnić i zrobię to.

Weszłam do środka, delikatnie zamykając drzwi, chociaż miałam ochotę nimi trzasnąć, by sobie ulżyć. Nie mogłam jednak pozwolić na to, by Sebastian mnie przyłapał.

- Lea, gdzie byłaś? - Usłyszałam gniewny ton głosu swojego przyjaciela, kiedy pojawiłam się w korytarzu.

Zastygłam w bezruchu. Nie udało mi się zachować wyjścia w tajemnicy.

Sebastian zapalił światło. Stał naprzeciw mnie. Miał twarz bez wyrazu, ale w jasnych oczach płonął żar.

Stałam i czekałam bezradnie, co mi powie.

- Odpowiesz mi na to pytanie? - Jego głos był ostry jak brzytwa. - Jest dwudziesta trzecia. O tej porze powinnaś spać, a nie włączyć się nie wiadomo gdzie. Powinnaś uważać na siebie, szczególnie kiedy coś ci grozi - przypomniał mi.

- Byłam nad jeziorem - odpowiedziałam mu pewnym siebie tonem. To nie jego sprawa, co robię. Nie muszę mu się tłumaczyć. - A ty co, moja niańka? - prychnęłam poirytowana.

- Mogę być i twoją niańką, jeżeli będziesz czuła się z tym dobrze. - Skrzywiłam się, bo wcale nie miałam tego na myśli. - Z kim się spotkałaś? - pytał dalej.

- Z nikim. - Zacisnęłam mocno pięści, by nie wybuchnąć. Jakim prawem mnie przesłuchuje, przecież to moja sprawa, więc nie powinno go to obchodzić.

- Lea, nie powinnaś nigdzie sama wychodzić. Mówię poważnie. Boję się o ciebie. - Podszedł do mnie. Nie cofnęłam się.

- Przecież nic mi się nie stało. - Zazgrzytałam zębami, gdyż czułam się tak, jakby naprzeciw mnie stała Krystyna i mnie pouczała, co powinnam robić, a czego nie. - Nie mogę cały czas chować się po kątach i żyć w strachu.

- Ale mogło ci się coś stać - odparł i ciężko westchnął, chyba zdając sobie sprawę z tego, że do mnie nie dociera to, co mówi. - Idę spać i tobie też radzę, jeżeli chcesz być wypoczęta. - Ominął mnie i wszedł po schodach, zostawiając mnie w lekkim rozdrażnieniu.

Po chwili moje emocje opadły. Posmutniałam. Chyba w naturze mam zakodowane złe traktowanie ludzi. W dodatku nie mogę się powstrzymać, by komuś nie zadać bólu. Nie tak wychowała mnie Krystyna, ale to właśnie stało się moją obroną. Bycie miłym nie popłaca.

Wiem, że Sebastianowi na mnie zależy, że troszczy się o mnie. Oparłam się o ścianę i zakryłam twarz rękoma. Muszę przestać zaprzętać swój umysł takimi rzeczami. Teraz najważniejsza jest moja mama. To dla niej muszę wszystko poświęcić.

Ruszyłam do swojego pokoju. Przebrałam się i nastawiłam sobie budzik w telefonie na godzinę dziewiątą. Następnie wskoczyłam do łóżka i ułożyłam głowę na miękkiej poduszce.

Usiłowałam zasnąć, ale nie mogłam. Wciąż przypominałam sobie ciepły pocałunek Wiktora, jego dotyk, a później gorzkie słowa, przez które czar prysł. W dodatku wypowiedział je tak swobodnie. Przez tę jedną chwilę myślałam, że mu na mnie zależy, że ten pocałunek coś znaczył, a chciałam, by tak było. Jednak nie. Chciał tylko poczuć kobiecy dotyk, smak ust, a ja byłam pod ręką i to na mnie wypróbował swój urok.

Usiadłam na łóżku. W moich oczach zabłysnęły łzy, których tym razem nie mogłam powstrzymać. Co ja sobie przez ten czas myślałam?

Mogłam się wcześniej tego domyślić, a nie akurat teraz. Niepotrzebnie zламаłam swoją zasadę „Zero facetów”. Złamałam stereotyp kobiety silnej i niezależnej. Czyżbym stała się teraz ofiarą uczucia, jakie we mnie rozпалиł? Uczucia, o którym wszyscy mówią z zapartym tchem, śpiewają piosenki i piszą wiersze? Jeżeli ktoś uważa, iż jest ono czymś pięknym, wyjątkowym, to gardzę takimi ludźmi. To uczucie zwane zazwyczaj miłością nie jest ani piękne, ani wspaniałe, jest czymś strasznym, czymś, czego nigdy nie chcę zaznać.

Otarłam dłonią policzki.

Jeżeli uważa, że jestem nic niewartą dziewczyną, to ja już mu udowodnię, że tak nie jest. Wtedy może otworzy swoje oczy i dowie się, kogo mógł mieć, a kogo nigdy już mieć nie będzie. Opadłam na poduszkę i zamknęłam oczy.

Sen jednak nie przyniósł mi spokoju, bo umysł zafascynowany Wiktorem ukazywał mi obraz jego pięknej twarzy. Kilkakrotnie budziłam się, chcąc otrząsnąć się z tych wyobrażeń, ale kiedy ponownie zamykałam oczy, wracało wszystko.

Ranek nastał bardzo szybko, a ja już godzinę wcześniej siedziałam na fotelu z zapuchniętymi oczyma od niewyspania. Do jedenastej dzieliło mnie jeszcze pięć godzin, a ja nie miałam nawet sił, by wstać i pójść do łazienki, by wziąć prysznic. Okropne myśli plądrowały mój umysł, nie pozwalając mi się skupić.

„Co się do cholery ze mną dzieje?!” – krzyczałam w duszy, ale za nic nie mogłam dojść do siebie.

Siedziałam w fotelu skulona, mając kolana pod samą brodą.

Dlaczego boli mnie wyznanie Wiktora, który jak do tej pory przyprawiał mnie o ból głowy? Czasami był wesoły i czarujący, by zaraz zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni i stać się poważny i złośliwy.

Potrząsnęłam głową. Muszę przestać o nim myśleć i zająć się ważniejszymi rzeczami. Musiałam uratować mamę i to powinno być dla mnie priorytetem.

Poderwałam się.

- Nie! - krzyknęłam, by sobie ulżyć, co spowodowało, że do mojego pokoju wpadł z kijem zaspany Sebastian.

- Co się stało? - zapytał przerażony, rozglądając się po pokoju, a nie zauważywszy nikogo, zaczął spoglądać na mnie pytająco. Wyglądał tak, jakby uderzył w niego piorun.

Oniemiałam, spoglądając na jego półnagą, wysportowaną sylwetkę. Nie mogłam się powstrzymać.

- Lea. - Skrzywił się, widząc, jak spoglądam na niego z otwartą buzią.

Zaczerwieniłam się po same uszy.

- Przepraszam - bąknęłam zakłopotana i opadłam na łóżko.

- Możesz mi powiedzieć, co się stało, że krzyknęłaś? - Podeszedł bliżej i zaczął na mnie spoglądać. Przeczesał swoje jasne włosy. - Czy ty w ogóle spałaś? - zapytał opiekuńczo, siadając obok mnie.

Westchnęłam.

- Nie. Śniły mi się koszmary - skłamałam. - Nie mogłam spać. To aż tak bardzo widać? - spytałam zrezygnowana.

- Lea. - Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Nie protestowałam. Potrzebowałam czyjejś bliskości, a Sebastian był taki dobry i opiekuńczy. - Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

- Mam taką nadzieję. - Wtuliłam się w jego ciepłą i delikatną skórę. Przymknęłam oczy, wsłuchując się w bicie jego serca. Rozluźniłam się.

- Powinnaś się jeszcze przespać. Dobrze by ci to zrobiło - odezwał się po chwili ciszy. Kivnęłam głową.

- Postaram się. - Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam mu w oczy. - Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że tu jesteś.

Posłał mi najpiękniejszy uśmiech, jaki dane mi było ujrzeć.

- W takim razie wracam do siebie. - Obrzucił mnie ostatni raz nieprzenikliwym spojrzeniem i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Wstałam i wyszłam na balkon. Chłodny powiew wiatru uderzył mnie w twarz, rozwiewając moje kruczoczarne włosy.

Spojrzałam w jasne słońce pokazujące się znad horyzontu i aż zadrżałam.

- Tym razem masz zjeść śniadanie, bo inaczej nie pójdziemy do Wiktora - zagroził mi, kiedy usiadłam przy stole na krześle.

Mimo starań nie udało mi się zasnąć. Przekręcałam się z jednego boku na drugi, ufając, że to coś da, ale grubo się myliłam. Po tym jak zamknęłam drzwi od balkonu, poszłam do łazienki wziąć długą, odprężającą kąpiel. Nie poczułam się jednak lepiej. Następnie włożyłam czarne, dresowe spodnie i szarą bluzkę na ramiączkach. Włosy związałam wysoko w koka, pojedyncze kosmyki opadały mi na czoło i ramiona.

- Czy ty mnie słuchasz?

Skrzywiłam się, co udało mu się dostrzec. Posłał mi surowe spojrzenie i już wiedziałam, że z nim nie wygram, że klamka zapadła.

Podsunał mi talerz jajecznicy pod nos i czekał, aż zabiorę się za jedzenie.

- Nie wiedziałam, że umiesz gotować - odrzekłam miło zaskoczona. - Na ogół faceci omijają kuchnię szerokim łukiem.

- Dużo rzeczy o mnie jeszcze nie wiesz. - Uśmiechnął się czarująco. - Lubię gotować - przyznał się, a widząc moją smutną minę, zapytał: - O co chodzi?

- Sebastianie, ja o tobie nie wiem nic, prócz tego, że jesteś w moim wieku i chodzisz ze mną do szkoły. - Zaczęłam dłużyć widelcem w jajecznicy.

- Lea, nadrobimy to - odparł wesoło. - Nie przejmuj się. - Usiadł obok mnie. - A teraz jedz, bo zimne jest niedobre. - Kiwnął głową w stronę mojego talerza.

Po skończeniu posiłku wstałam i odłożyłam talerz do zlewu.

- Smakowało?

- Oczywiście. - Posłałam mu delikatny uśmiech. Sebastian podszedł do mnie. Nabrałam powietrza, cofając się pod ścianę, ale nie odrywałam od niego wzroku. Położył dłonie na ścianie, odcinając mi drogę ucieczki. Nachylił się nade mną. Ciężko mi było oddychać. Sebastian jednak nie miał zamiaru zrezygnować. Pocałował mnie delikatnie, a widząc, że go nie odpycham,

rozchylił mi usta, całując namiętnie. Serce zaczęło mi łomotać z niewiarygodną siłą. Skądś wiedziałam jednak, że nie jest taki jak Wiktor, że nie robi tego, tylko dlatego, że ma pierwszą lepszą dziewczynę przy sobie, chodzi mu o mnie. Jemu na mnie zależy. Sebastian zdjął ze ściany dłonie i objął mnie w pasie.

Przerwaliśmy, spoglądając sobie głęboko w oczy. Oddychaliśmy ciężko, a nasze serca biły jednym rytmem.

- Ja... - zaczęłam. - Nie, nie mogę. To nie powinno się wydarzyć - jękałam się, uciekając wzrokiem. - Muszę pozmywać - odparłam bardzo szybko i odsunęłam się od przyjaciela, podchodząc do umywalki. Założyłam rękawiczkę ochronną na lewą rękę pokrytą jeszcze gipsem. Drżałam na całym ciele i nie mogłam się skupić na tym, co robię. W końcu talerz wypadł mi z rąk i uderzył o posadzkę.

- Lea. - Sebastian kucnął przy mnie i zaczął mi pomagać zbierać szkło. - Co się dzieje?

- Nie możemy - powiedziałam z ledwością. - To za szybko się dzieje. Zrozum, ja tak nie mogę. Nie mogę być szczęśliwa, wiedząc, że moja mama jest w rękach jakiegoś psychopaty. Nie mogę myśleć o sobie. - Oczy wypełniły mi się łzami.

- Lea. - Przytulił mnie do siebie, a ja się rozplakałam. - Nie chcę, byś była nieszczęśliwa. Rozumiem cię i nie będę naciskać. Proszę, byś mi zaufała. - Pogłaskał mnie po policzku.

- Ufam ci. Nie musisz o to prosić. - Wstaliśmy z podłogi. - Dokończę zmywanie - odrzekłam i znów zabrałam się za sprzątanie, kończąc tym samym rozmowę.

- Pójdę się przebrać. Niedługo zejdem.

Odwrócił się ode mnie i pomaszerował na górę. Chwilę później ja zrobiłam to samo. Wyjęłam z szafy plecak, do którego wsadziłam czystą bieliznę, spodnie dżinsowe, dwie bluzki, bluzę, latarkę oraz butelkę niegazowanej wody.

- Już jestem gotowa! - rzuciłam, kiedy przechodziłam obok pokoju Sebastiana.

- Zaraz do ciebie zejdem! - krzyknął i chwilę później dołączył do mnie, ubrany na sportowo z przerzuconym plecakiem przez ramię.

- Więc chodźmy - odparłam i jako pierwsza opuściłam dom. Tuż przed wejściem do lasu odwróciłam się, by spojrzeć ostatni raz na miejsce, w którym spędziłam część swojego życia. Pojawiło się okropne uczucie strachu, że mogę już nigdy tu nie wrócić. Sebastian podszedł do mnie i położył mi swoją dłoń na

ramieniu. Spojrzałam na niego. Uśmiechał się, chcąc mnie pocieszyć, ale jedynie ominęłam go i ruszyłam do przodu.

Sebastian nie odezwał się.

Wchodząc w głąb lasu, skryliśmy się przed nieznośnym słońcem i upałem. Tu gdzie byliśmy, nie docierały jego promienie, dlatego maszerując do wyznaczonego celu, czuliśmy chłód na ciele.

U Wiktora byliśmy po jedenastej. Zdziwiło mnie, że nie czeka na nas gotowy do podróży.

- Już jesteśmy! - krzyknęłam tak głośno, że mój krzyk obudziłby umarlaka.

- Nie musisz tak krzyczeć. - Usłyszałam tuż obok siebie arogancki głos Wiktora.

Odwróciłam się w jego stronę. Stał oparty o framugę wyłamanych drzwi. Jego spojrzenie utkwione było we mnie. Skrzywiłam się z niesmakiem, bo mógłby już sobie darować takie zachowanie. Udałam, że wcale mi to nie przeszkadza. Nie miałam zamiaru uciekać wzrokiem. - Dobrze, że ubraliście się dość ciepło - przemówił po chwili. Wyprostował się i zaczął iść w naszą stronę lekkim krokiem. - W Salimie nie istnieje taka pora roku jak lato - odrzekł obojętnie. Prychnęłam, ale milczałam, tak samo jak Sebastian. - Na co czekacie, na oklaski? Ruszcie się. Przed nami dość męcząca droga. Musimy wejść na wzgórze i czekać, aż promienie słońca padną na ziemię.

- Czemu? - Zdziwiłam się, ruszając za nim.

- Sama zobaczysz.

Obrzucił mnie ostatni raz bezinteresownym spojrzeniem i ruszył do przodu, nie zwracając uwagi na to, że zostawił mnie i Sebastiana daleko z tyłu.

- On jest jakiś dziwny - szepnął Sebastian. - Nie ufałbym mu.

- Cicho - syknęłam. - Tylko on jest w stanie mi pomóc. Pamiętaj, tu chodzi o moją mamę.

Zamilkł i więcej się nie odezwał. Widocznie zgodził się ze mną.

Nie wyrównaliśmy kroku z Wiktorem. Woleliśmy iść kilka metrów za nim. Akurat jemu samotność nie przeszkadza. Zaczęliśmy iść pod górę. Droga niemiłosiernie się dłużyła, tak jakby nie miała końca. Kilka razy przystawałam, by napić się wody, ponieważ w ustach robiło mi się sucho. Wiktor nie

zwracał na to uwagi. Szedł dalej, zostawiając nas daleko w tyle, przez co musieliśmy go gonić. Ten chłopak totalnie nas ignorował, jakbyśmy to my teraz byli duchami. Nie spuszczałam z niego wzroku. Liczyłam na to, że w którymś momencie odwróci się i zerknie na mnie. Nie myliłam się co do tego. Wiktor nagle zatrzymał się i spojrzął przez ramię. Jego twarz była obojętna, nie zdradzała żadnych uczuć. Powtarzało się to kilkakrotnie, jakby chciał mnie tym zranić. I w sumie mu się to udawało, tylko że ja niczemu nie byłam winna. Robił to z premedytacją, przez co coraz bardziej bolało mnie jego zachowanie.

Zamiast zastanawiać się, co wydarzy się za kilka godzin, zaczęłam głowić się, co takiego mu we mnie przeszkadza.

- Postój - odezwał się nagle Wiktor. Zatrzymał się i usiadł na pobliskim pniu, odwracając od nas głowę. Ja i Sebastian usiedliśmy obok siebie.

- Lea. - Usłyszałam gdzieś w oddali głos Sebastiana.

- Hm... - Zwróciłam ku niemu wzrok.

- Myślisz, że wszystko będzie dobrze? Nie boisz się... - Zerknął ukradkiem na Wiktora. - Jego?

- Chciałabym, aby wszystko było dobrze, tak jak kiedyś. Nie boję się go, bo doskonale wiem, że jest mi coś winien. - Sebastian objął mnie, przysuwając do siebie. Z cichym westchnieniem położyłam mu głowę na klatce.

- Rozumiem. - Spuścił głowę.

- Nie masz się co martwić. Wrócimy do domu. - Uśmiechnęłam się lekko, czego nie dostrzegł. - I nadrobimy stracony czas.

- Ruszamy dalej, gołębiczki - odezwał się przywódczym głosem Wiktor, który postawił nas na nogi. Obrzucił nas impertynenckim spojrzeniem i ruszył do przodu. Spojrzeliśmy z Sebastianem po sobie, ale nie odezwaliśmy się, nie chcąc zaostrzać konfliktu między nami a Wiktorem. Woleliśmy przemilczeć niektóre sytuacje, chociaż tak wiele słów cisnęło mi się na usta. Ale wiem, że kiedy bym zaczęła, ciężko byłoby mi przerwać.

Na miejscu byliśmy o godzinie piętnastej.

- To sobie poczekamy na słońce. - Jako pierwszy odezwał się z ironią Sebastian.

- No trudno - odpowiedział mu olewająco Wiktor, który specjalnie się tym nie przejął.

- Czy ty myślisz, że będziemy tu czekać całą noc? - Sebastian coraz bardziej się denerwował, nie tyle co przez czekanie, ale przez to, że nie mógł znieść już widoku Wiktora.

- Jeśli nie chcesz, to możesz wrócić do domu. Nikt ciebie nie zmusza, abys nam towarzyszył. - Sebastian przeszył go nienawistnym spojrzeniem.

- Nie mam zamiaru jej zostawić samej z tobą. Jeszcze nie oszalałem. Nie ufam ci! - warknął rozwścieczony.

Wiktor zaśmiał się.

- Bohater się znalazł - zakpił z niego. - Jeżeli uważasz, że dasz sobie radę z Salimczykami, to jesteś głupszy, niż myślałem.

Sebastian zacisnął mocno dłonie w pięści, ledwo powstrzymując się przed użyciem siły.

- Mam już ciebie dosyć, robalu. Jesteś nikim, więc nie traktuj nas, jak byśmy byli śmieciami! - Oczy Sebastiana płonęły żywym ogniem. Jeszcze chwilę, a rzuci się na niego. - Nie znasz mnie, nie wiesz, kim jestem!

- Zamilcz! Jakim prawem się tak do mnie zwracasz?! Może byś tak wyznał jej miłość, a nie strugał głupka. - Sebastian zeszywniał jakby piorunem rażony. - Nie jestem ślepy! Doskonały mam wzrok. Widzę, jak na nią patrzysz, jak jej pożadasz. To jasne, że ją kochasz! - Uśmiechnął się triumfalnie, że dokopał w potyczce słownej Sebastianowi.

- Zamknij się! - Sebastian z ledwością wypowiedział te słowa. Zbladł.

- Nie, Krasaninie! Jesteście wszyscy ziemskimi robalami! Na co mi przyszło z wami tu przebywać. To jest najgorsza kara, jaka mnie spotkała zaraz po wygnaniu!

- Jak nas nazwałeś? - Przejęłam pałeczkę, rozdrażniona tą sytuacją.

- Nazywamy tak ludzi brudnej krwi, ludzi, którzy nie są z Terry - powiedział bez sprzeciwu, jakby od dawna chciał to wyznać i nas obrazić.

- Każda żyjąca istota jest równa sobie...

- Chyba sobie żartujesz - przerwał mi. - Wy mi nawet do pięt nie dorastacie. Jesteście słabi, tacy naiwni, że aż mi się niedobrze robi. - Słowa te uderzyły mnie w twarz z taką siłą, że aż się zachwiałam. Wstrzymałam powietrze i nim pomyślałam, co robię, biegłam już drogą prowadzącą w głąb lasu. Nie zważałam na wołania chłopaków, po prostu chciałam się znaleźć jak najdalej od nich.

To, co usłyszałam z ust Wiktora, doprowadziło mnie do szału. Jak mógł coś takiego powiedzieć? Doskonale wiedział, jak się czuję, więc czemu nie potrafił trzymać języka za zębami?

W oczy zaszczypały mnie łzy. Och, jak ja go nienawidzę. Nie dość, że mnie zranił, to jeszcze śmiesz go to do tego stopnia, że ze mnie drwi. Postępowanie Wiktora – jego bezwzględność, buta, niesprawiedliwość i samowola zasługują na potępienie.

Zatrzymałam się, opierając się ręką o drzewo, by zaczerpnąć powietrza. Rozejrzałam się, ale nie miałam pojęcia, gdzie jestem, bo las wszędzie wyglądał tak samo. Jednakże nie przestraszyłam się zbytnio tym, bardziej bałam się powrotu do chłopaków. Po pierwsze nie chciałam słuchać ich kłótni, po drugie nie mogłabym znieść obecności Wiktora.

Ruszyłam dalej, ociągającym się krokiem, zmierzając donikąd.

WIKTOR

- Coś ty jej zrobił?! - warknął w moją stronę, zaciskając mocno pięści. - Jak śmiałeś ją tak potraktować! - zaryczał.

Wyglądał komicznie. Zachciało mi się nawet śmiać, ale uznałem, że nie będę dolewał oliwy do ognia. Owszem, nie czułem się dobrze z tym, jak potraktowałem Leę, ale nie miałem wyjścia. Może kiedyś uda mi się to naprawić.

- Głuchy jesteś?! - Z zamyśleń wyrwał mnie Sebastian, który o dziwo, od samego początku mnie drażnił. Najchętniej odesłałbym go do domu.

Zazgrzytałem zębami.

- Nie jestem głuchy. Po prostu nie będę z tobą rozmawiał. - Podniosłem się z kamienia, rozprostowując kości.

- Dokąd idziesz?! - Zmrużył oczy, nie odwracając ode mnie wzroku, przez co coraz bardziej miałem ochotę mu przywalić.

- Idę jej poszukać - odparłem obojętnie. - Nie może sama chodzić po lesie, szczególnie jeżeli grozi jej niebezpieczeństwo. Idziesz czy zostajesz?

- Oczywiście, że idę. Tyle że gdyby nie ty, Lea wciąż by tu była - wysyczał. - Pamiętaj, że jeżeli jej się coś stanie, to zapłacisz mi za to.

Ugryzłem się w język, by nie powiedzieć paru niemiłych słów. Wiedziałem jednak, że ma rację. To ja schrzaniłem i to porządnie. Niestety przyznanie się do winy, równało się z tym że jestem słaby, a tego nie mogłem mu pokazać. To by była moja porażka. Obrzuciłem go jedynie piorunującym spojrzeniem i ruszyłem w ślad za Leą, licząc na to, że odnajdę ją jak najszybciej. Nie mogła zająć daleko, bo minęło zaledwie kilka minut, odkąd nas opuściła.

Weszliśmy w głąb lasu.

- Gdzie ona jest? Przecież nie mogła odejść daleko. - Głos Sebastiana drżał ze strachu o Leę. - My jej nie znajdziemy. -

Cholernie musiało mu na niej zależeć. W dodatku jego uczucia potęgowała więź. On miał ją tylko chronić, a nie się w niej zakochać! „Durniu, jesteś zazdrosny i straciłeś szansę przez swoją butę” – coś krzyczało w mojej głowie.

- Zamknij się. - Zatrzymałem się. - Denerwujesz mnie tylko. Nastąpiła pełna napięcia cisza.

Kucnąłem i przyłożyłem ucho do ziemi, zamykając oczy. Całą swoją uwagę skupiłem na otoczeniu, używając przy tym pełni swojej mocy. Usłyszałem ją, a raczej jej powolne kroki. Miała nad nami niewielką przewagę.

Podniosłem się z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Powinniśmy się pośpieszyć - odrzekł. - Niebawem zacznie się ściemniać - dokończył, a widząc moje surowe spojrzenie, speszył się i ponownie zamilkł, przez co ja mogłem pozbierać myśli.

Postanowiłem, że dopóki Lea i ja będziemy blisko siebie, będę odnosił się do niej życzliwie i z przyjaźnią. Tylko tak mogę jej zrekompensować cały ból, jaki jej zadałem swoim zachowaniem.

LEA

Zrezygnowana usiadłam na powalonym drzewie. Bez sensu było iść dalej, skoro muszę niebawem do nich wrócić. Ale jeszcze nie teraz.

Zerknęłam na zegarek, który miałam zawieszony na nadgarstku. Wskazówka zatrzymała się na piętnastej czterdzieści. Minęło dwadzieścia minut, odkąd ich opuściłam. I jakoś się tym nie przejęłam.

Przymknęłam powieki i zaczęłam nasłuchiwać. Dookoła panowała straszna cisza.

Nagle usłyszałam trzask łamanych gałęzi. Poderwałam się jak oparzona, rozglądając się wokół.

- Wiktor, Sebastian?! - zawołałam, ale odpowiedziała mi głucha cisza.

Zaczęłam ciężko oddychać.

Lea, uspokój się. Nakazałam sobie w duchu. To może być tylko zwierzę, nic więcej.

Ale grubo się myliłam. Zza drzewa wyłoniła się zakapturzona postać. Jangcy.

- Nie powinnaś oddalać się od przyjaciół - odparł i spojrzał

na mnie czarnymi oczami. Poczułam, jak w moim sercu budzi się gniew równie intensywny jak ból brzucha.

- Gdzie jest moja mama?! - krzyknęłam, nie okazując strachu. - Co jej zrobiłeś?! - Zacisnęłam mocno pięści.

- Teraz się martwisz o swoją mamę? - zakpił ze mnie. - Trzeba było zastanowić się, zanim się w to wplątałaś. - Zaczął iść w moją stronę, ale ja nie zastanawiałam się dłużej. Ruszyłam biegiem w przeciwną stronę, nie oglądając się za siebie. Musiałam uciec Jangcemu. Nie mogłam dać się złapać.

- Pomocy! - krzyczałam. Chciałam, by ktoś mnie usłyszał.

Biegłam przed siebie, ile sił w nogach, przez gęste krzaki, od czasu do czasu potykając się. W którymś momencie nie zauważyłam spadzistego stoku. Potknęłam się i runęłam do przodu, by gwałtownie złapać się wystającego korzenia. Spojrzałam w dół i krzyknęłam. Zawisłam z jakieś piętnaście metrów nad ziemią.

Krzyknęłam wniebogłosy. Próbowалам wspiąć się, ale im częściej próbowałam, tym bardziej korzeń obsuwał się. W dodatku ten cholerny gips krępował mi ruchy ręką.

Serce biło mi jak oszalałe. Jeżeli ktoś nie zjawi się i mi nie pomoże, spadnę. A tego mogłam nie przeżyć. Nie znałam granicy odporności mojego organizmu. A zważywszy na to, że już parę razy zostałam ranna, prawdopodobieństwo, że teraz zgine, było duże. Spojrzałam w górę, ale napastnika nigdzie nie było widać. Zostawił mnie na pewną śmierć i właśnie o to mu chodziło.

- Lea! - Usłyszałam męski głos.

- Tutaj! - wzasnęłam z całych sił.

- Lea!

Poderwałam głowę do góry.

- O matko! - Wiktor zbladł, widząc, w jak tragicznej sytuacji się znalazłam.

- Pomóż mi - powiedziałam płaczliwym głosem, trzymając się mocno gałęzi. - Inaczej spadnę.

Wiktor zbliżył się do krawędzi i wyciągnął do mnie rękę.

- Spróbuj ją chwycić - rzucił.

Wyciągnęłam rękę, ale zetknęliśmy się jedynie palcami.

- Nie mogę. - Załamał mi się głos.

Wiktor wychylił się do mnie jeszcze mocniej. Pochwyciłam jego rękę, ale wyślizgnęła mi się.

- Mocniej Lea! - krzyknął.

Wyciągnęłam rękę i tym razem Wiktor złapał mnie mocno za nadgarstek.

- Nie puszczaj mnie! - błagałam.

- Nigdy! - wykrzyczał i pociągnął mnie z całej siły, by wciągnąć mnie na górę. Od razu przytulił mnie mocno do siebie. Drżałam na całym ciele. - Jak dobrze, że nic ci nie jest - szeptał mi do ucha. - Nie opuszczę cię już. - Ledwo się hamowałam, by się nie popłakać. Tak niewiele brakowało, bym zginęła.

- Lea! - Usłyszałam, jak ktoś wykrzykuje moje imię. Odsunęłam się delikatnie od Wiktora. Sebastian podbiegł do nas. - Nic ci nie jest? - zapytał przerażony.

- Jest ok - odpowiedział Wiktor. - Lea musi się uspokoić.

Wiktor pomógł mi wstać. Przez chwilę myślałam, że upadnę, tak mi się nogi trzęsły.

- Co się stało? - spytał Sebastian, uważnie mi się przyglądając. - Lea, nie wyglądasz najlepiej.

- Nic mi nie jest - odpowiedziałam mu i ze łzami w oczach podeszłam do niego, by się przytulić. - Boję się.

- Lea, wszystko będzie dobrze. - Objął mnie i zaczął głaskać po włosach. - A teraz chodź. Musisz odpocząć. - Złapał mnie delikatnie za rękę. Nie zaprotestowałam.

Podczas drogi trzymałam się blisko Sebastiana, za to jak najdalej Wiktora. Szedł przed nami, ani razu się nie odwracając.

O co mu chodziło z tym, że mnie już nie opuści? Czyżby faktycznie zależało mu? W takim razie, dlaczego powiedział tyle przykrych rzeczy? „Lea, nie zastanawiaj się teraz nad tym. Masz ważniejsze rzeczy” - coś nakazywało mi w duchu.

Na miejscu usiedliśmy pod drzewem. Naprzeciwko nas usiadł Wiktor, opierając się o duży głaz. Ciągle nie mogłam pozbyć się tego niepokoju. Wiedziałam, że Jangcy gdzieś tam jest i nas obserwuje. Na ciele pojawiły się dreszcze, strach, że niebawem zabraknie mi szczęścia.

Powoli czułam, jak opuszczają mnie siły i nim zorientowałam się, co się ze mną dzieje, powieki opadły mi. Usnęłam z głową wspartą na ramieniu Sebastiana.

Ocknęłam się nazajutrz, kiedy na moją twarz padły jasne promienie słońca. Moje powieki drgnęły, a następnie otworzyłam oczy, by spojrzeć w twarz Wiktorowi. Podniosłam

głowę, która, o dziwo, przez cały ten czas wsparta była na ramieniu Sebastiana. Wymasowałam kark, rumieniąc się lekko.

- Przepraszam, pewnie było ci niewygodnie - odparłam bardzo szybko speszona.

- Nic się nie stało. - Uśmiechnął się przyjacielsko. - Dobrze spałaś?

- Tak - rzekłam i kątem oka zerknęłam na Wiktora, którego twarz była poważna, ze ściągniętą skórą.

Podniosłam się i wyprostowałam obolałe kości.

- Trzymaj. - Wyciągnął w moją stronę dłoń, na której leżał duży czekoladowy batonik. - Wziąłem kilka z szafek. Uznałem, że mogą się przydać.

- Dzięki. - Wzięłam go i rozpakowałam. - Może weźmiesz kawałek - zaproponowałam.

- Nie. Ja mam swojego. - Uśmiechnął się. - Jedz.

Odważemniłam uśmiech i zaczęłam jeść, rozkoszując się słodkością czekolady. Był przepyszny.

- Może byśmy tak zabrali się do roboty - odparłam z pełną buzią. Zerknęłam na zegarek. - Jest dziewięta.

- Musimy poczekać do dwunastej - rzekł obojętnie Wiktor. Odwrócił od nas wzrok, który wlepił w krajobraz doliny.

- Rozumiem - powiedziałam od niechcienia i znów skierowałam twarz w stronę Sebastiana.

Usiadałam obok niego, chcąc, by czas, jaki nas dzielił do południa, przestał się tak bardzo dłużyć. Po niespełna dwudziestu minutach Wiktor wstał i wyciągnął zza pasa coś w stylu noża, ale było to większe. Niestety, nie mogłam dostrzec co to takiego. Wraz z Sebastianem obserwowaliśmy każdy jego krok. Wpierw namalował okrąg, po czym zaczął coś nakreślać w jego wnętrzu. Zajęło mu to godzinę. Kiedy skończył, schował nieznany przedmiot za pas i odwrócił się do nas z obojętną twarzą. Ponownie usiadł na kamieniu. Chciałam zapytać co to takiego, ale w ostatniej chwili przypomniałam sobie jego słowa, że żeby przejść na drugą stronę, musi narysować skomplikowane znaki. Właśnie to zrobił.

Kiedy dochodziła jedenasta pięćdziesiąt, Wiktor wstał z kamienia.

- Już czas - powiedział poważnym tonem i wszedł w okrąg. - Weźcie rzeczy i podejdźcie do mnie.

Sebastian wstał i podał mi rękę, bym mogła się podnieść. Posłałam mu delikatny uśmiech. Sięgnęłam po plecak leżący na

ziemi i zarzuciłam na plecy. Dołączyliśmy do Wiktora, który odwrócił się do nas plecami.

- Dotknijcie moich ramion i nie puszczajcie.

Kiedy staliśmy i czekaliśmy na promienie słońca, coś podpowiadało mi, że to nie będzie zwykła przygoda, ale coś wyjątkowego, co zapamiętam do końca życia. Tam nie będą na nas czekać z otwartymi ramionami, lecz gotowi by stawić nam czoła. Ale ja nie jadę po to, by walczyć, jadę, by odzyskać mamę. Nie mam zamiaru mieszać się w sprawę Wiktora, a już tym bardziej narażać Sebastiana. Wiedziałam jednak, że nie obędzie się bez strachu, łez i kilku zadrapań. Wyruszamy w niebezpieczną drogę, pełną niespodzianek. By odzyskać Krystynę, jestem gotowa sprostać każdemu zadaniu, nie poddam się, choćbym miała poświęcić wszystko. Nie pozwolę jej odejść, nie pozwolę jej skrzywdzić.

Nagle światło słoneczne padło na naszą trójkę. Wiktor automatycznie uniósł dwa sztylety. Od razu rozpoznałam jego broń, to właśnie jednym z nich namalował znaki na ziemi i skrzyżował je ze sobą tak, że promienie odbiły się od nich. Strumienie światła rozeszły się po okręgu i utworzyły kopułę, pod którą się znajdowaliśmy. Robiło się coraz jaśniej, a światło zaczęło nas oślepić.

Mamo, idę po ciebie.

I nagle usłyszałam czyjś ryk. Odwróciłam się automatycznie i ujrzałam, jak w naszą stronę biegnie Jangcy z wyciągniętą bronią, gotowy do ataku. Przerazenie wymalowało się na mojej twarzy. Spojrzałam na Wiktora. Zbladł, ale nie przerwał połączenia. Zaczęłam drzeć na całym ciele. Wiedziałam, że coś się wydarzy. Jangcy doskoczył do nas, chcąc za wszelką cenę nie dopuścić do naszej podróży. Ale ja nie mogłam mu na to pozwolić. Musiałam uratować mamę. Wiktor ominął mnie i zaatakował Jangcego, wydostając się na zewnątrz.

Krzyknęłam, bo za chwilę mieliśmy się przenieść, a Wiktora nie było w zasięgu. Ruszyłam, by mu pomóc, ale on właśnie zaczął walczyć z Jangcym. Poruszali się z niewiarygodną prędkością. W tym świetle ledwo ich dostrzegłam.

- Wiktor! - krzyknęłam. Zerknął w moją stronę i się przeraził, widząc, co się dzieje. Musiał się pospieszyć. Zaatakował Jangcego, powalił go na ziemię i ruszył w naszą stronę.

Niestety Jangcy podniósł się bardzo szybko i skierował się

na kopułę, w której się znajdowaliśmy. A ja nie czekając na nic, wybiegłam mu naprzeciw, chcąc uniemożliwić przerwanie połączenia. W tej samej chwili Jangcy wyciągnął sztylet i chciał od tyłu zaatakować Wiktora. Nie mogłam dopuścić do tego, by zabił jedyną osobę, która może mi pomóc uratować mamę. Popchnęłam Wiktora w stronę Sebastiana. Nie spodziewałam się tego, co się wydarzy.

Nagle poczułam szarpnięcie w prawym boku. Jakby coś mi go rozrywało. Złapałam się za niego i poczułam coś ciepłego, co spływało mi po dłoni. Jangcy patrzył na mnie mocno rozszerzonymi oczami, ale nie umiałam nic z nich wyczytać. Były puste, jakby wszystkie jego emocje zniknęły.

Zerknęłam w dół i ujrzałam krew.

- Lea! - Usłyszałam, jak ktoś krzyczy, ale nie wiedziałam, do kogo należy ten głos. Ktoś mnie złapał w pasie. Znalazłam się w białej poświacie, nie wiedząc, skąd się wzięła. To była ostatnia rzecz, jaką widziałam, zanim straciłam przytomność.

PODZIĘKOWANIA

Napisanie tej książki zajęło mi więcej czasu, niż się spodziewałam. Latami ją udoskonalałam, by była taka, jaką chciałam ją widzieć. Ale bez pomocy kilku osób nie wiem, czy zdecydowałabym się na jej wydanie. Zatem z całego serca pragnę podziękować tym wspaniałym ludziom, którzy przez cały czas wspierali mnie swoimi radami, dopingowali do pisania, gdy tylko dowiedzieli się, że pracuję nad książką.

W szczególności chciałabym podziękować mojej babci Marii Olbromskiej za to, że jako pierwsza otworzyła mi drzwi do pisania. To dzięki niej w młodym wieku zaczęłam kreślić pierwsze zdania powieści na kartkach, które w końcu zostały złożone w jedną, spójną całość. No i oczywiście chciałabym podziękować dziadkowi – Krzysztofowi Olbromskiemu, za to, że kupił mi zeszyt i pióro (to, którym piszę do dziś), bez których nie mogłabym zacząć pisać.

Bardzo wam dziękuję, bo gdyby nie wy, ta książka nigdy by nie powstała.

Dziękuję Sylwii Trojanowskiej, która bez komentarzy wysłuchiwała moich pomysłów, zmyślonych historii, które w końcu zostały przelane na papier i była wyrozumiała, kiedy trwało to godzinami. Za jej dobre rady i za to, że nigdy we mnie nie zwątpiła. Dziękuję.

Dziękuję również Aleksandrze Zych, Magdalenie Zielińskiej i Radosławowi Zielińskiemu, że mogłam liczyć na nich w każdej chwili pisania tej książki, a także podczas nanoszenia poprawek. Każda z tych osób, czytając mój utwór, kładła nacisk na inne jej aspekty, dlatego ta książka stała się tak bardzo wyjątkowa.

Dziękuję moim rodzicom – Izabeli i Robertowi Głasczkom, za pokazanie mi, że istnieją rzeczy, o które warto walczyć do

samego końca i nigdy się nie poddawać. W końcu marzenia same się nie spełniają.

Dziękuję mojemu bratu – Kamilowi Głazczce, który zawsze kierował do mnie słowa otuchy i ciągle powtarzał, że muszę przestać pisać do szuflady.

Na sam koniec chciałabym podziękować mojemu mężowi – Michałowi, za to, że wykazał się ogromną cierpliwością, kiedy kończyłam poprawiać moją książkę, a także wspierał mnie podczas całego procesu wydawniczego.

Dziękuję Wam, że we mnie wierzycie.